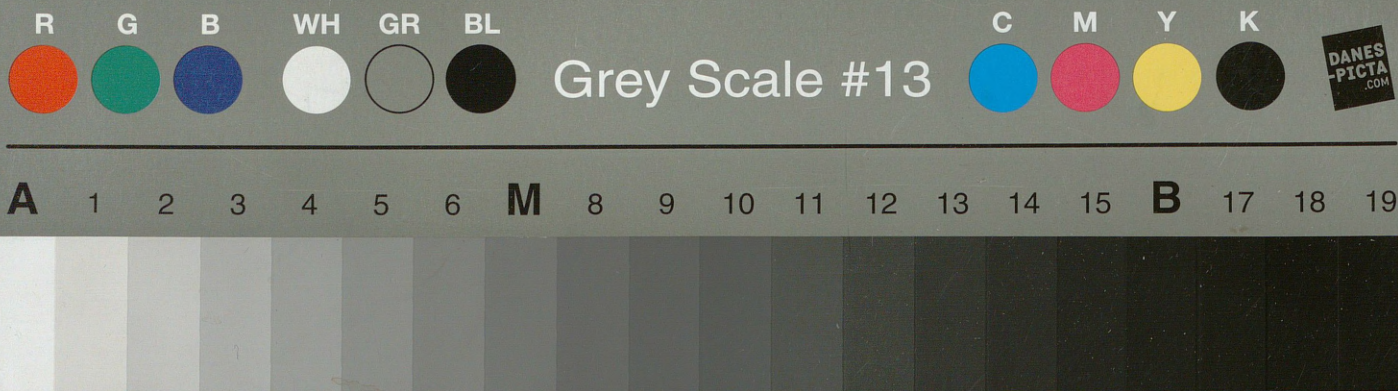




ALEKSANDER BRÜCKNER

LITERATURA POLSKA
POCZĄTKI-ROZWÓJ-
CZASY OSTATNIE



TRZASKA, EVERT I MICHAŁSKI S.A.

W A R S Z A W A



ALEKSANDER BRUCKNER

LITERATURA POLSKA
POCZĄTKI-ROZWÓJ-
CZASY OSTATNIE



TRZASKA, EVERT I MICHAŁSKI S.A.

W A R S Z A W A

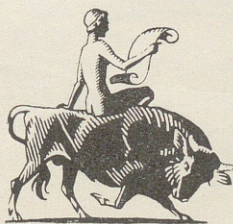
LITERATURA POLSKA

ALEKSANDER BRÜCKNER

LITERATURA POLSKA

POCZĄTKI — ROZWÓJ — CZASY OSTATNIE

Z 368 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA I MICHAŁSKIEGO
WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

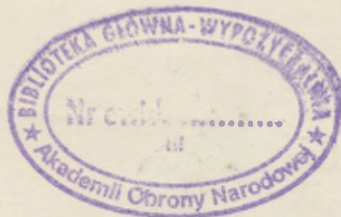
PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE
PROKLAMACJI PREZ. ST. ZJED. AMERYKI PÓŁN. Z DNIA 16. II. 1927
(DZIEN. UST. RZPL. POL. NR. 12 Z R. 1927)

COPYRIGHT 1931

BY TRZASKA, EVERT & MICHAŁSKI

WARSAW

PRINTED IN POLAND



SPIS TREŚCI

I. CZASY NAJDAWNIEJSZE.

- Czasy pogańskie. — Wprowadzenie chrześcijaństwa i nawiązanie do kultury zachodniej. — Wszechwładza duchowieństwa i jego języka, łaciny. — Początki literatury narodowej, dla kobiet, bo mężczyźni nie czytali. — Brak żywiołu świeckiego; cel wyłączny — zbudowanie. — Zasoby literatury łacińskiej i polskiej. — Język literacki. . . . 3

II. WIEK SZESNASTY.

- Różnica między pierwszą a drugą połową wieku; tam dawny tryb, tu nowy. — Literatura łacińska i polska; zasoby w poezji i prozie; brak teatru i dramatu. — Rola reformacji. — Wpływ kobiet. — Łączność z Włochami. — Mikołaj Rej. — Jan Kochanowski: dzieło i znaczenie. 45

III. WIEK SIEDEMNASTY.

- Tło polityczne, obyczajowe, literackie. — Wierszomanja. — Nowe wzory (barok) i działy (epika i idylla). — Liryka. — Wacław Potocki, jako przedstawiciel wieku. — Wpływy obce. 94

IV. WIEK OŚMNASTY.

- Dwie doby odmienne. — Czasy saskie: upadek literatury i kultury; zwycięstwo sarmatyzmu; rola magnatów i kobiet. — Czasy stanisławowskie: reformy i rozkwit w każdej dziedzinie. — Literatura stanisławowska, poezja i proza; szczyty jej w Ignacym Krasickim. 116

V. KLASYCZY I ROMANTYCY (1801—1831).

- Warszawa i Wilno. — Obóz i literatura klasyków. — Woronicz, Niemcewicz, Staszyc. — Początki romantyzmu; szkoła litewska (Mickiewicz) i ukraińska (Malczewski, Zaleski, Goszczyński). — Fredro 160

VI. LITERATURA WYCHODŹCZA.

- Mickiewicz. — Słowacki. — Krasiński. — Mesjanizm i towiańszczyzna. — Proza. — Nowe fale wychodźcze. — Lenartowicz. — Norwid 194

VII. WSPÓŁCZESNA LITERATURA W KRAJU (1831—1863).

- Królestwo (Warszawa): zupełny upadek literatury i nowy wzrost jej powolny; rola kobiet (Żmichowska); Korzeniowski. — Kraje «zabrane»: Kraszewski; Rzewuski; Szyrmer; Syrokomla. — Galicja: Wincenty Pol; Ujejski; Romanowski; powieściopisarstwo. — Wielkopolska i Kraków 248

VIII. POZYTYWIZM (1864—1890).

- Nawoływanie do pracy organicznej. — Pozytywiści warszawscy; walka z romantyzmem i idealizmem. — Przedstawiciele nowej wielkiej literatury: Orzeszkowa; Świętochowski; Prus; Sienkiewicz; Asnyk; Konopnicka. — Dramat i komedia 273

IX. MODERNIZM.

Nowy, drugi rozkwit literatury w t. zw. «Młodej Polsce». — Jej przedstawiciele. — Wyspiański. — Lirycy: Tetmajer, Kasprowicz, Staff. — Romans: Żeromski, Reymont, Berent, Przybyszewski, Zapolska i inne panie. — Dramat i komedia. — Czasy powojenne. — Zupełna odmiana wszelkich warunków bytu i życia. — Rola nowej literatury. — Jej poeci, powieściopisarze, dramatycy; autorki. — Zakończenie: cechy wyróżniające literaturę polską wśród wszelkich innych.	306
BIBLIOGRAFJA	357
SKOROWIDZ	359

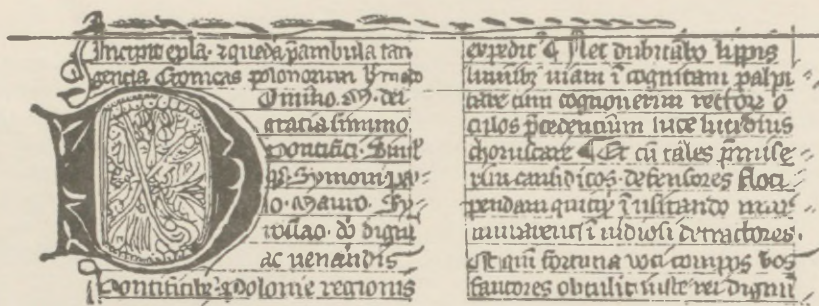
I

CZASY NAJDAWNIEJSZE

Czasy pogańskie. — Wprowadzenie chrześcijaństwa i nawiązanie do kultury zachodniej. — Wszechwładza duchowieństwa i jego języka, łaciny. — Początki literatury narodowej, dla kobiet, bo mężczyźni nie czytali. — Brak żywiołu świeckiego; cel wyłączny — zbudowanie. — Zasoby literatury łacińskiej i polskiej. — Język literacki.

JAK u innych Słowian, tak i w Polsce nie ocalało nic z pierwotnej, pogańskiej twórczości, wyłącznie ustnej; obfitszą ona i tak nigdy nie była. Nie było bowiem epicznej, inaczej niż u Germanów, bo brakło dla niej środowiska. Włodyka słowiański, później (z germańska) księciem przezwany, nie gościł wśród swej drużyny śpiewaka, coby czyny ojców, dzielność pradziadów, mity boskie opowiadał. Zachodni Słowianie, a wśród nich Polacy nie znali ani tej epiki, jaka później wśród wschodnich i południowych, może nie bez wpływu czy wzoru postronnego, powstała, i ultrademokratyczne ich podania prawły tylko o chłopskim rodowodzie Piastów czy Przemysłów. Były pieśni, najdawniejsze obrzędowe, witanie wiosny czy lata; dożynkowe, z prastarym refrenem: «Plon niesiemy, plon»; weselne, gdy bogów o łaskę dla nowych oblubieńców wzywano, aby się «ładów» ujmywali. Weselne spletały się z lirycznymi, z żegnaniem dziewczyny, opuszczającej dom rodzicielski i koło dziewicze, z jej obawą przed nowym, podejrzliwym czy zazdrosnym otoczeniem, albo z tęsknotą za miłym «ładą», co na chacie-wyprawie wojennej bawi i może nie wróci. Były pieśni dla dzieci, kołysanki; były pieśni w kole dziewcząt przy ich płasach; były może i męskie, wróżby obfitych łowów i łupów. Ale na tem wyczerpywała się twórczość poetycka; w prozie, obok modlitwy uroczystej, obok zamawiań (ran, urodzaju, wroga), obok żegnania umarłego w długiej przemowie, były już tylko czy opowiadania lub bajki, zupełnie fantastyczne, towar międzynarodowy, przywożny od Wschodu i Zachodu; czy anegdoty, choćby o zwierzętach; czy podania o dziejach dawniejszych (te najmniej liczne i szczegółowe); bawiono się i zagadkami, ostrzácami dowcip, i sadzono się na przysłowia drastyczne, z doświadczeń nad ludźmi, zwierzętami, przyrodą. Wpływy obce ograniczały się do owego materiału bajek i podań.

Ciszę ustronnego świata, pożycia rodzinnego i wiejskiego przerwało na zawsze chrześcijaństwo, co wdarło się do Polski nie z mieczem i krzyżem, nie pod hasłem tępienia pogan, jeśli się nie nawrócą, lecz na rozkaz księcia i starszyny, witane narazie obojętnie, raczej jako nowy ciężar, chociaż miało niebawem ulżyć losom niewolnika, podnieść znaczenie kobiety, nieuchodzącej dotąd za człowieka równouprawnionego, wyzwolić dziecię od samowoli ojca, co je sprzedawał lub



Początek kroniki Galla.

(Rękopis z XV w. w zbiorach Bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie).

wysadzał. O całej przyszłości narodowej rozstrzygnął ów krok samodzierczy z r. 966, co, inaczej niż na pobliskiej Rusi trzydzieści lat później, Polskę na zawsze z Zachodem, z Rzymem, z łaciną połączył, a w dalszym pochodzie i literaturę stworzył. Warunki były narazie wcale uciążliwe: nie było najmniejszego związku trybu dotychczasowego z nowym, co zrywał z pogaństwem, z wielożenstwem, z obrzędami pogrzebowymi; co narzucał posty i dziesięciny; co z gaju i ruczaju do ciemnej, wąskiej świątyni niechętnych napędzał, przypatrujących się niezrozumiałym obrządkom w mowie niezrozumiałej. Na Wschodzie, na Rusi nie było przynajmniej tej zapory; rozumiano pół napół popa i jego księgi, co na Zachodzie było niemożliwe. I szerzyło się to chrześcijaństwo niesłychanie powoli, wyłącznie od góry, od dworu książęcego, od wielmożów świeckich i duchownych. Nawieziono do kraju, dla nielicznych narazie kościołów i jeszcze rzadszych klasztorów, potrzebnych dla rytuału ksiąg łacińskich, nieraz kosztownie oprawnych i bogato iluminowanych, ależ to były mszały, ewangelje, psalterze, homilje (kazania) ojców Kościoła; tablice paschalne na cykl kilkunastoletni dla obliczania świąt ruchomych (na nich zjawiały się, po bokach lub między rządkami, pierwsze zapiski dat historycznych); zbiory prawa kanonicznego. Obcy ich język wymagał dłuższego ćwiczenia, i pojawiła się, rzecz dawniej równie niesłychana, pierwsza szkoła, wyłącznie dla duchowieństwa przeznaczona, wyłącznie łacińska, co w samych początkach, z musu, język ludowy, «barbarzyński», uwzględniała. Ani duchowny, na wyższych stopniach przeważnie obcy, Niemiec, Flamandczyk czy Włoch, ani zakonnik, co również nieraz z obcego klasztoru się zjawiał, nie rwali się wśród nieswojskiego otoczenia do pióra, nawet nie do prostego odpisywania ksiąg, które raczej gotowe sprowadzano, i niełatwą było rzeczą uprosić cudzoziemca za obśitem wynagrodzeniem, aby zajął się rzeczą zupełnie mu obcą i wyrezytował duchownych polskich w obowiązku spisania jakiego takiego dziejów narodowych, co na całym świecie na barkach krajowców spoczywało. Pierwszy wyraźny i znaczący plód literacki skreślił Gall Anonim, Francuz nieznanego nazwiska (i losu dalszego), z południa, z Prowancji, ze słynnego nauką i bogactwem klasztoru św. Idziego, który do Polski na Węgry przybył i na dworze Krzywoustego w szatę literacką obłókł, co mu duchowni dworscy zlecali; krok niesłychanej wagi, bo całe późniejsze dziejopisarstwo polskie ugrzęzło w tem jednym dziełku, nic do jego treści nie dorzuciwszy. Ale Francuzowi obca była Polska, nęcił go tylko panujący i, zamiast wymaganych dziejów krajowych, spisał pamiętnik o Krzywoustym i pierwszej znaczniejszej i szczęśliwszej części jego panowania, dzieje Polski dawniejsze tylko jako nieodzowny wstęp uwzględniał; dziełku brak dokończenia, urywa się nagle pod r. 1113; napisane niezgorzej, wysadzało się na okresy stylowe, a kwestje drażliwsze omijało, dzieło prawdziwego «officjosa»; ubogie w treść dawniejszą, prześlizgiwało się nad całymi lat

Incipit prologus super Cronicam Polonorum Vincentii Cracouensis epi

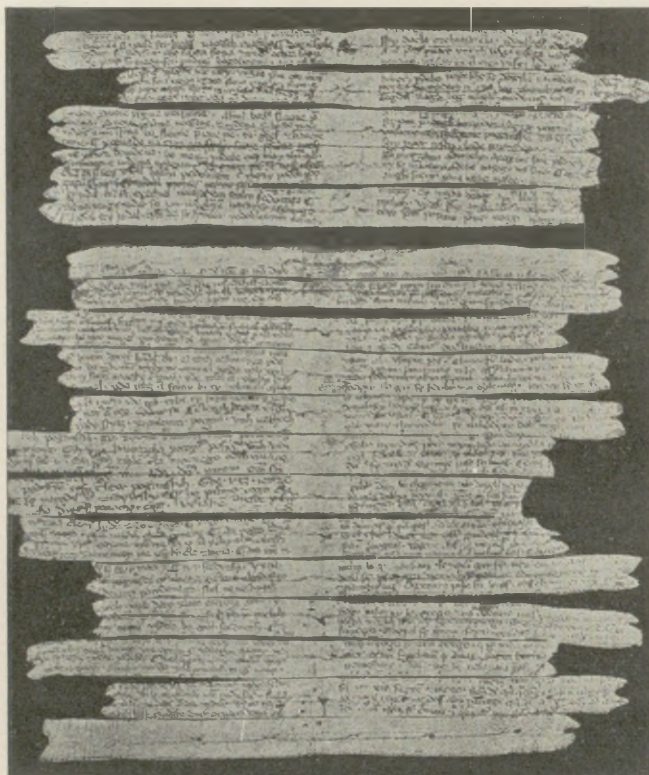
Tres ibi excauit. theatrales omnino sollemnitates. Primi nomen
Cobrus. Secundi. alciopydes. tercio dyogenes. Cobrus q paup et pami
osus habitus. Secundus specie pmlignus. Terentius q et max honestate. ut venusta
to conspicuus. et amicus erat grammate secundo. Primi ne rididam p se paup
em. omnium exponet ridiculo. Secundo. ne fastidii raperet in se paulu. Terentius
ne castissima prudencie malefata. sarrili paturu. mactum. Mahus em cobrus
alioy sibi strahere spectacula. qua tescalus astricibile pbert spectaculu.

Początek Kroniki Wincentego Kadłubka.

(Z kodeksu Mikołaja, kanonika poznańskiego z XIV wieku w Bibliotece Cesarskiej w Wiedniu).

dziesiątkami. Literaturę uprawiała dalej wyłącznie kancelarja dworska, wystawiająca teksty dokumentów, listy zagranicę, wszystko ściśle rzeczowe. Ale w ciągu dwunastego wieku zaczęto się powoli wydobywać z owej nieruchliwości; mnożyły się kościoły, już nie same biskupstwa i opactwa, ale plebanje; z niemi przybywało i szkół, i uczących się kleryków; żądano od księdza, aby lud uczył wiary, choćby modlitwy głównej, i chociaż w klasztorach, bardziej gospodarstwem niż wiedzą zajętych, nauki ani literatury nie uprawiano, gęszczał powiew kulturalny. Taki Kazimierz Sprawiedliwy (um. r. 1192) już chętnie oddawał się nabożeństwu i z kapelanami nadwornymi w ich rozmowach obcował. Raziło go może ubóstwo dotychczasowego dziejopisarstwa, i on nakłonił chyba mistrza krakowskiego, co na obczyźnie, we Flandrji(?) i Włoszech, nauk zaczerpnął, Wincentego (Kadłubka), aby dzieło Francuza i dalej poprowadził, i ponętniej wystawił. Mistrz Wincenty (później biskup krakowski a wkońcu mnich jędrzejowski, ur. 1160, zm. r. 1223) wywiązał się z tego zlecenia w osobliwszy sposób: dziejów dawnych na nowo nie napisał, tylko treść Francuza rozwodził, anegdotami starożytnemi objaśnił, krasomówczo wystawił w dialogu między dwoma biskupami; dalszy ciąg tych dziejów sam opowiedział, sadząc się na nadzwyczajne dodatki poetyckie. Dowiódł szerokiego czytania, tylko nie talentu dziejopisarskiego; jego dzieło wyrugowało zupełnie owego Francuza, źródło jego jedyne, oprócz księgi początkowej, którą Wincenty nadział samemi bajkami, co w coraz dalszej przeróbce literackiej początkowemi dziejami najniesłuszniej zawładnęły i w pamięci narodowej na zawsze utkwily, np. bajka o smoku i synach Krakowych, albo jeszcze wiele fantastyczniejsza o jakiejś Wandzie, «co nie chciała Niemca», jak późniejsi dodatkowo zmyślili. Przyczynę to ciekawą, jak czysto literacki utwór może pozory naukowego przybrać, jak słowo staje się ciałem. Kronika mistrza Wincentego składała tylko świetne świadectwo o tem, że Polak, wyszkolony na obczyźnie, gorący patriota, sprawie narodowej siły swe umysłowe poświęcił i obraz wielkiej przeszłości wycharował, potomnym na zbudowanie; szczegóły życiowe pomijał jednak, jak ów Francuz, zapatrzony trybem średniowiecznym wyłącznie w panujących. Naśladowców godnych nie znalazł i, gdy kronikę na r. 1203 jeszcze naglej, niż Francuz swoją, przerwał, dwa wieki niemal minęły, nim dziejopisarz pasmo porzucone na nowo pochwycił. Dotąd w Polsce wszystko obce, nikłe, rzadkie.

Wiek trzynasty odznaczył się po raz pierwszy wylewami uczucia religijnego ascetycznego na świat poglądu, stronienia od niego; żywoty świętych, spisywanie



Kazania świętokrzyskie.

i franciszkanie na targi, na wieś między lud i po raz pierwszy głosili mu kazania w narodowym języku; ocalał nawet w dawnym odpisie szczątek tego kaznodziejstwa, zbiorów kilkunastu krótkich i nieco suchych kazań na główne święta doroczne, niby podręcznik franciszkański; treść kazań całkiem ogólnikowa nie zawierała napomnień o ludziach i miejscu. Więcej tego zawierał natomiast o sto lat późniejszy zbiorów podobnych kazań, tym razem nie zakonniczy, lecz sędziwego plebana w miasteczku wielkopolskiem (t. zw. kazania gnieźnieńskie), co mimo wszelkiej ogólnikowości wprost do gminy się zwracały i z życia otaczającego czerpały; oba zbiorki układały staranny szemat i punkt po punkcie wypełniały — daleko im jeszcze do swobodnego wzniesienia się ponad owe działy i poddziałki. Najdawniejszej prozie polskiej towarzyszyła pierwsza pieśń kościelna narodowa. Gmina nie śpiewała pierwotnie w kościele, co i muzyki instrumentalnej nie znał, jedynie wokalną, łacińską kleryków-żaków dopuszczał; w krajach romańskich gmina tylko «kyrje elejson» i podobne wykrzykniki najdłuższy czas powtarzała. W Niemczech w jedenastym, w Czechach w dwunastym, a u nas w trzynastym wieku wprowadzono pierwszą pieśń narodową, mniej do kościoła samego, niż do obchodów, do procesji, pątnictwa, dla zbudowania gminnego. Czesi rozszerzyli poprostu przyśpiew «kyrje elejson» w swój hymn, o jednej zwrotce tylko: «Hospodine pomiluj ny»; u nas «Bogurodzica» (tak od pierwszego słowa nazwana, chociaż to modlitwa do Jezusa, powołująca orędownictwo Matki i Chrzcziciela u Syna), nierównie kunsztowniej zbudowana rytmicznie (i melodyjnie) i bogatszym słownictwem wyrażona. Ani nie-

cudów, kanonizacja św. Stanisława, pielgrzymki na Wawel i do innych miejsc cudami słynnych o tem świadczyły; w samej literaturze nie zaznaczyło się to niczem większem. Śląsk, wystawiony bezpośrednio na wpływy czeskie i niemieckie, wyprzedzał w kulturze inne dzielnice; szkoły jego były lepsze i zajęcia naukowe gorliwsze; dowiódł tego uczony Witelo (ur. ok. 1220 — um. po 1270) i jego traktaty teologiczne oraz dzieło o optyce; nawet dziejopisarstwo znalazło tu, acz skromny, ciąg dalszy. Ważną zmianę wywołały zakony żebracze; gdy dawne, benedyktynów i cystersów, na gospodarstwo krajowe dodatnio wpływały, nauki nie piastowały gorliwiej, własnemu zbawieniu głównie służyły, wyszli dominikanie



miecki, ani czeski hymn nie dorównały popularności naszego, co przez całe trzy wieki w kościele panował (pierwotnie wyłącznie), a w późniejszych wiekach nieraz sztucznie odżywał. Plon i XIII wieku nie był obfity, ale jedynowładztwo łaciny zachwiało się poniekąd; język narodowy zgłaszał się, nieśmiało narazie, po swe prawa: były to jego pierwociny, sam zaród późniejszego rozkwitu.

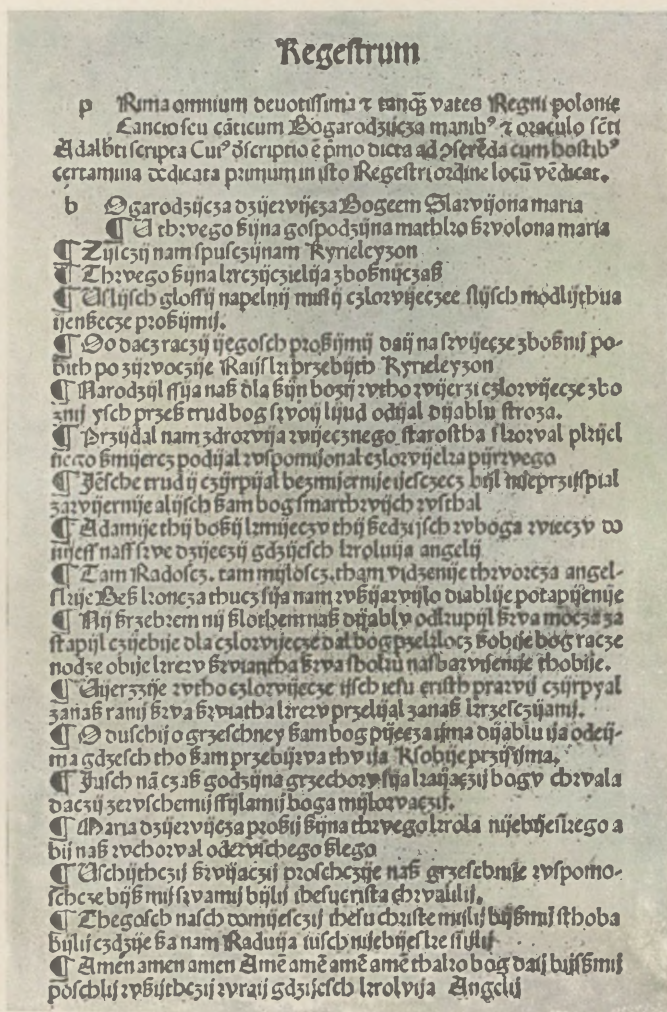
I wiek czternasty znacznym postępem jeszcze się nie poszczycił; światnemu ekonomicznemu rozwojowi kraju, wywołanemu przez



Najstarszy tekst «Bogurodzicy».

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 1619 z r. 1407).

miasta i ich handel przewoźny, bynajmniej nie odpowiadał duchowo. Winę poniosły te same miasta, t. j. obcy ich żywioł niemiecki, niemal wyłączny w takim Krakowie, nieco mniejszy po innych miastach. Koloniści oddawali się wyłącznie zbijaniu majątków i szczodremu szafowaniu dochodami, choćby i na dzieła sztuki monumentalnej, tury, ratusze, sukiennice; popierali szkołę, co już nie wyłącznie duchowieństwu służyła, lecz i świeckich uczniów dla świeckich celów, handlowych np., kształciła i powoli z pod dotychczasowej jedynej opieki duchownej się wyzwalała; ale żaden świecki, mieszczanin czy rycerz, literaturą się nie parął; uważał to za rzecz duchowieństwa, a później i kobiet, tak dalece, że w prawie miejskim wszystkie książki (a innych prócz duchownych nie było) zawsze do «gierady», t. j. do wyprawy kobiecej doliczano. Co jednak Długosz doniósł o zasobnej bibliotece królowej Jadwigi, o jej licznych przekładach ksiąg świętych i ascetycznych na polskie, było tylko wymysłem, t. j. stosunki, jakie w drugiej połowie piętnastego wieku wśród pań polskich poczęści istniały, chociaż żadna z nich nie posiadała żadnego kompletu podobnych ksiąg, przeniósł on stałym trybem swoim już na wiek czternasty i Jadwidze, którą słusznie ubóstwiał, przypisał. W samej rzeczy zaczęli



Pierwszy druk pieśni «Bogurodzica» w dziele Jana Łaskiego «Commune incliti Poloniae Regni privilegium» (Kraków 1506).

odstępstw, dodatków, zamiany słów całych, zastępowania form przestarzałych przez nowsze; w pracy tej nie ustawiano, poprawiano gotowy przekład, naginając go do Wulgaty, albo modernizując język; posiadamy też dwa całe psalterze (drugi, t. z w. puławski z połowy piętnastego wieku, a trzeci — krakowski w drukach z r. 1532 i 1535, co brzmienie jego mało odmieniły). Warto wyróżnić to stale powtarzające się zjawisko, że średniowiecze nie wysadzało się na podejmowanie pracy dawniej zrobionej na nowo, lecz, szczególnie u nas, zadowalało się odpisem gotowej, nieraz bynajmniej nie dokładnym; pojęcia własności literackiej nie wyrobiło, ale też takiej ambicji nie żywiło, i dlatego przeważają olbrzymio anonimowie (liczba autorów, znanych choćby tylko z imienia, wcale nieznaczna). Obok anonimowości wyróżnia się literatura średniowieczna międzynarodowością; nie tylko jednak język, łaciński, góruje nad wszelkim innym, ależ i tematy, i myśli, i forma nawet wszędzie te same, czy Czech lub Polak, czy Włoch lub Francuz piszą, i w treści niema od-

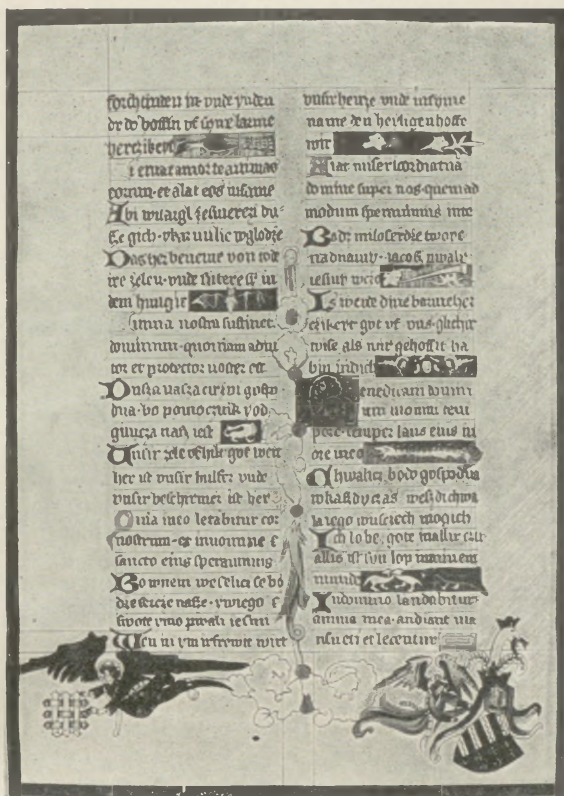
tylko mnisi z Kłodyka śląskiego, których miano do Krakowa sprowadzić (augustjanie od Bożego Ciała na Stradomiu), z wdzięczności dla dobrodziejki układać psalterz w języku trojakim (każdy wiersz najpierw po łacinie, potem po polsku, wkońcu po niemiecku), ale dla rychłej śmierci królowej (1397 r.) pracę w pierwotnym okazalszym stopniu przerwali i z mniejszym kosztem jako tako dokonczyli; rodziny królewskiej to dzieło nie doszło. Zacerpnęli je z gotowych tekstów, z Wulgaty łacińskiej, z polskiego i niemieckiego (śląskiego) przekładu; przekład polski pochodził może jeszcze z wieku trzynastego, od Kingi sądeckiej, co dla swoich klarysek wyłożyć go poleciła. Był tylko ten jeden przekład polski psalterza, a opierał się częściowo na czeskim; w odpisach późniejszych nie dbano o bezmyślne powtórzenie wzoru, lecz dozwolano sobie wszelakich

miany; w całym średniowieczu zachodnim wymiana ciągła tych samych pojęć i poglądów, wyłącznie ascetycznych: dalszy to rys wspólny tej literatury świata.

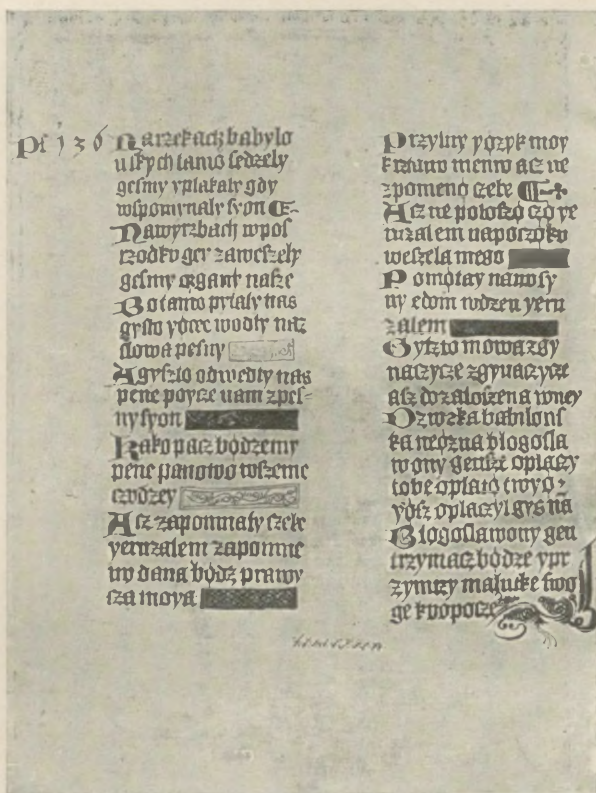
Na karb czternastego wieku odliczymy wiersze łacińskie, dydaktyczne, historyczne (krótkie), religijne, kazania łacińskie uczone, redakcję prawodawstwa krajowego łacińską i łacińską kompilację kronikarską, której się podjął za niewłasnowolnej bezczynności Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza W., co nad kanclerzem wpływami i znaczeniem górował (ur. ok. 1320, um. ok. 1387). Janko nie uskutecznił zamiaru, nie skreślił panowania swego dobrodzieja, doczepił jednak do swego zbioru kronik, powiększonego o rozmaite źródła, szczegółowe opowiadanie (poczęści «pro domo») zdarzeń w Polsce, osobliwie w Wielkiej, skąd był rodem i urzędem, zaszłych za jego żywota (od r. 1370—1386). Uczony autor pierwszy u nas na wielką skalę stosował etymologję, ale średniowieczną, t. j. dziecięco-naïwną i potwornie mylną, dla rozjaśnienia, w istocie dla zaciemnienia dziejów najdawniejszych. On puścił w obieg baśń o trójce braci, Lechu, Czechu i Rusie; on wprowadził do dziejów baśń o Walcerzu Udałym z Tyńca, zamiast z Akwitanji, i jego niewiernej małżonce Helgundzie oraz jej uwodzicielu, Wiśławie Krasnym, niby jakimś(!) księciu na Wiślicy: pierwsza część powtarzała słynny romans (epopeję łacińską) o Waltarjuszu Akwitańskim (co u nas na Tyniec przemieniono) i jakim znojem zdobył swoją Helgundę; druga część zniesławiała najdowolniej tę samą Helgundę, jako zdrażczynię własnego męża, i karę jej śmiertelną wystawiała, ale już nie na podstawie łacińskiej, lecz ruskiej, z zachowaniem wszelkich jej rysów: posąg baby kamiennej w Wiślicy na zamku umożliwił to «qui pro quo» najdawniejsze.

Właściwa kronika Janka, pamiętnik jego czasów i obrachunek poniekąd z wrogami, żywo napisana, lecz z typem annalistycznym, z wyłącznym porządkiem wedle lat nie zrywała. Śląskie dziejopisarstwo prowadzono dalej, lecz coraz słabiej; może w tym wieku ktoś tragedję Piotrka Włostka, najromantyczniejszą w całym średniowieczu polskim, wierszem łacińskim opisał, a ktoś inny słynnym nagrobkiem pamięć Chrobrego w tumie poznańskim uczcił.

W literaturze polskiej, obok prozy psalterzowej i kaznodziejskiej, był i przekład Ewangelji i Listów apostołskich, ale się nie dochował prócz urywków słow-



Podobizna strony «Psałterza florjańskiego» z miniatu-
rami (prawa przedstawia herb domu Andegawen-
skiego, lewa splecione dwie litery M. M. [Mons
Mariae], nazwa klasztoru w Kłocku).



Podobizna strony «Psalterza florjańskiego».

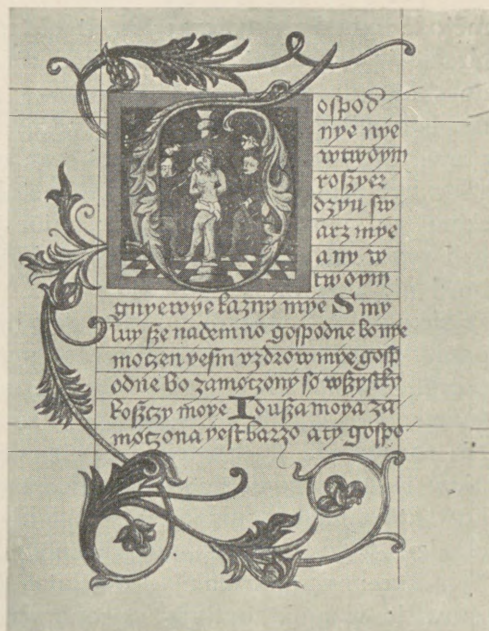
podobnej polonizacji nie znała; było i kilka innych pieśni i wierszy. Wiek Kazimierza Wielkiego, co nową Polskę stworzył, całą przebudował, polityce olbrzymie widoki odłonił, dla nauki prawnej wszechnicę w Krakowie tworzył, w literaturze samej niczem się nie zaznaczył, podobnie jak Andegawenowie węgierscy, u których się chował i wędrował, państwo znakomite urządzili, lecz dla literatury nic nie zdziałali. Kazimierz Wielki tylko podstawy rzucił, na których wiek piętnasty wznosił swe budowy; Piastowie sami (oprócz Kingi i Kazimierza Sprawiedliwego) nic dla literatury polskiej nie zdziałali, tak samo później Jagiellonowie, inaczej niż Luksemburgi w Czechach.

Na zaraniu nowego wieku, r. 1400, otworzono w Krakowie uniwersytet, co niby Kazimierzowski dalej prowadził, w istocie zupełnie inny przybrał charakter; ze wszechnicy włoskiej, prawniczej, świeckiej, przekształcił się w paryską czy praską, teologiczną, duchowną. Pomimo tej jednostronności, dopiero od tego roku rozpoczęła się praca naukowa w Polsce. Kto dawniej nie zadowalał się skąpym obrokiem szkółek parafjalnych, a choćby i katedralnych, winien był wyjeżdżać do pobliskiej Pragi, do dalekiego Paryża, do Bononji i Padwy, aby się dokształcił i stamtąd przywozić tytuły i emblematy naukowe. Praska wszechnica była w wieku cztertnastym dla Polski jej zakładem naukowym; największy luminarz polski, Mateusz, syn «Stadtschreibera» (notariusza) krakowskiego, co Jadwidze przy wznoszeniu jej uniwersytetu rady dodawał, był co do nauki i działalności wyłącznie praża-

nych, wpisywanych w międzyrządkie łacińskie, t. zw. glos, co bogatszy zasób słów i zwrotów polskich przechowały; układano i słowniczki łacińsko-polskie, szczególnie botaniczne, niezbędne dla lekarzy, którzy z ziół tranki swoje warzyli i babom je zlecali. Księgi sądowe prowadzono po łacinie, ale roty przysięg dla dokładności pedanckiej wpisywano po polsku w protokoły łacińskie, co się nieraz nietylko z Ciceronem, ale i z sensem kłóciły; po sądach duchownych byli łacinnicy nierównie lepsi. Obok takiej prozy i poezja bogactwa większego nie objawiła; parę pieśni wielkanocnych i pasyjnych doczepiono do «Bogurodzicy»; jedna z nich przedstawiała rządy metafizyczne wedle normy swojej, bo jej «kmięć Adam» siedział u Boga «w wiecu» a «starosta piekielny» nas do swej «stróży» (służby grodowej) zmuszał; jakaś inna pieśń duchowna



Pierwsza strona «Psałterza puławskiego».



Strona «Psałterza puławskiego» (psalm VI).

(Oryginał w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie).

kiem, nim się do Niemiec do Heidelbergu na uniwersytet przeniósł i wkońcu biskupem wormackim został. Wszyscy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w jego początkach wrócili z Pragi do Krakowa i niejednego Czecha z sobą sprowadzili, nie mówiąc o rękopisach, jakie z nimi przywędrowały; szkoła jagiellońska była dalszym ciągiem praskiej, z tą wałą różnicą, że i waśni narodowych, i schizmy kościelnej husyckiej się ustrzegła, od ortodoksji katolickiej na piędź nie odstąpiła. Ale ortodoksja szkoły krakowskiej bynajmniej rzymską nie była; jak Mateusz z Krakowa, tak i wybitni profesorowie krakowscy, czy ksiądz Paweł Włodkowic, czy cysters Jakób z Paradyża (ok. 1402–1464), potępiali ostro nadużycia rzymskie, symonję (przekupstwo darów i urzędów duchownych), nieuctwo i szalbierstwo kortezanów z Kurji Rzymskiej, annaty, opłaty z dostojenstw duchownych na rzecz Rzymu, i wywyższali władzę soborową nad papieską; taki biskup poznański Andrzej Łaskarz (um. 1426), kolega szkolny włoski Pawła Włodkowica, w Konstancji najsilniej sobór nad papieża wynosił, gdy Paweł skuteczną bronią scholastyczną niesłuszności roszczeń krzyżackich a sprawiedliwości rzeczy polskiej dowodził. Za soboru bazylejskiego okazali się Polacy, w szczególności uniwersytet krakowski, najgorętszymi rzecznikami wyższości soborowej i, gdy już cały świat sprawę antypapy bazylejskiego, Feliksa V, porzucił, trwał przy nim uniwersytet do ostatka, narażając się na gniew królewski.

Uniwersytet, na którym nauka prawa rzymskiego nigdy, a medycyny słabo się przejawiała, stał wydziałem filozoficznym, przygotowawczym dla trzech innych, i teologicznym. Kurs nauk i metoda nauczania były te same, co w Pradze lub Paryżu; mistrz wykładał, t. j. objaśniał teksty, od gramatyki do logiki, «aprobowanych» autorów, nielicznych, nieraz nieotartych z najgrubszej średniowieczyny;

metoda była dialektyczna; dysputacje, zupełnie beztreściowe, wdrażały umysły szkolarskie w argumenty i ich zbijanie; przepisana liczba lat i autorów uprawniała do składania egzaminu na bakałarza, a stąd, po nowych studjach podobnych, na magistra filozofji; dalsze studia wprowadzały go do bakałarstwa i t. d. św. teologii, praw, medycyny. Dochody profesorskie były związane z prebendami kościelnymi, więc był profesor księdzem; żył i stołował się w kolegium «starszem» i «mniejszym» całkiem po zakonnemu; ubiór jego był duchowny. Żacy podobnym podlegali rygorom, chociaż obcy, majątniejsi, np. Węgrzy, z nich się wyłamywali i od burd nie stronili; pełno skarg o to w aktach sądowych rektora, od którego całe «ciało» uniwersyteckie zawisło, gdy biskup był nad niem komisarzem z ramienia papieskiego. Społeczeństwo, wielcy panowie i duchowni, uznali wagę zakładu i nie skąpili wszelakich dla niego darów; napływ obcych, szczególnie z krajów, co własnych nie posiadały uniwersytetów, ze Śląska, Prus, Węgier, był nadzwyczajny. Ale ten rozpęd już w drugiej połowie wieku znacznie osłabł, nie co do liczby uczniów i profesorów, ale co do ich stanu i znaczenia. Moźni panowie mijali Kraków, który nauki prawa rzymskiego nie znał, a około krajowego najobojętniej przechodził, więc nabierała szkoła coraz wyłącznie cechy mieszczańskiej, duchowną była i tak; zabrakło dalej sił wybitnych. Filozofja trzymała się jako-tako, głównie zakwitło w niej studjum astronomiczne i praktyka astrologiczna, niedarmo był Kopernik jej uczniem, a Niemcy wychwalali jej astronomję i matematykę, jako nieustępujące w niczem najlepszej niemieckiej. Z powodu spadku monety zubożały dawne fundusze akademickie, bieda groziła profesorom, szczególnie młodszym, co rzucali chętnie uniwersytet, gdy byle coś lepszego znaleźli. Zresztą nastąpił w całej Europie «ultramontańskiej» podobny upadek nauki, która ostatnie soki żywotne wyczerpała i tylko powtarzaniem rzeczy dawniejszych się utrzymywała. W drugiej połowie wieku występował wiele wybitniej niż w pierwszej brak samoistnej produkcji naukowej: mistrzowie «czytali» i «dysputowali», ale na tem kończyli zajęcia naukowe; stali co do wiedzy narówni z obcymi, ale opieszałość słowiańska, brak silnej ambicji, niedoceniań własnej pracy — usypiały mistrzów, i próżnoby szukać po r. 1450 nowego Pawła Włodkowica, czy Jakóba z Paradyża, co wkońcu i szkołę, i zakon rzucił, i u kartuzów pod Erfurtem się zamknął, a licznymi pismami uwagę Europy, szczególnie Niemców, na siebie i swoje reformistyczne żądania zwracał. Nawet dobrego podręcznika, jakiego np. około r. 1430 Mikołaj Pczółka z Błonia dla księży dostarczył («Sacramentale», później wielokrotnie drukowane), nie wydały już te czasy. Ale raz zdobyta sława nie ułatwiała się, i właśnie koniec wieku widział największy przypływ obcych, co niewielkiemu miastu osobliwsze nadawało piętno; jeden i drugi profesor, np. astronom Wojciech z Brudzewa (1445—1497), ściągał słuchaczy, a «iudicia» krakowskie (kalendarze) najlepszej zażywały sławy. Uniwersytet przesiąkł średniowieczną i nie poddawał się nowym obcym wzorom i wpływom; stworzył jednak naukę polską w tym wieku, wysyłał w najdalsze kresy nauczycieli o nierównie wyższym wykształceniu niż dawniej, i zaroilo się w Polsce od szkół, szkółek i uczniów; nieraz na ten nadmiar, na niesforność szolarzy biadano.

Wpływ dobroczynny szkoły krakowskiej najłatwiej ocenić wedle bilansu literackiego wieku czternastego a piętnastego. Zasoby czternastego dadzą się obliczyć na palcach jednej ręki, piętnasty setkę dzieł wykazał. Najobficiej zastąpione kaznodziejstwo w najrozmaitszych okazach. Uczzone, scholastyczne, łacińskie ka-

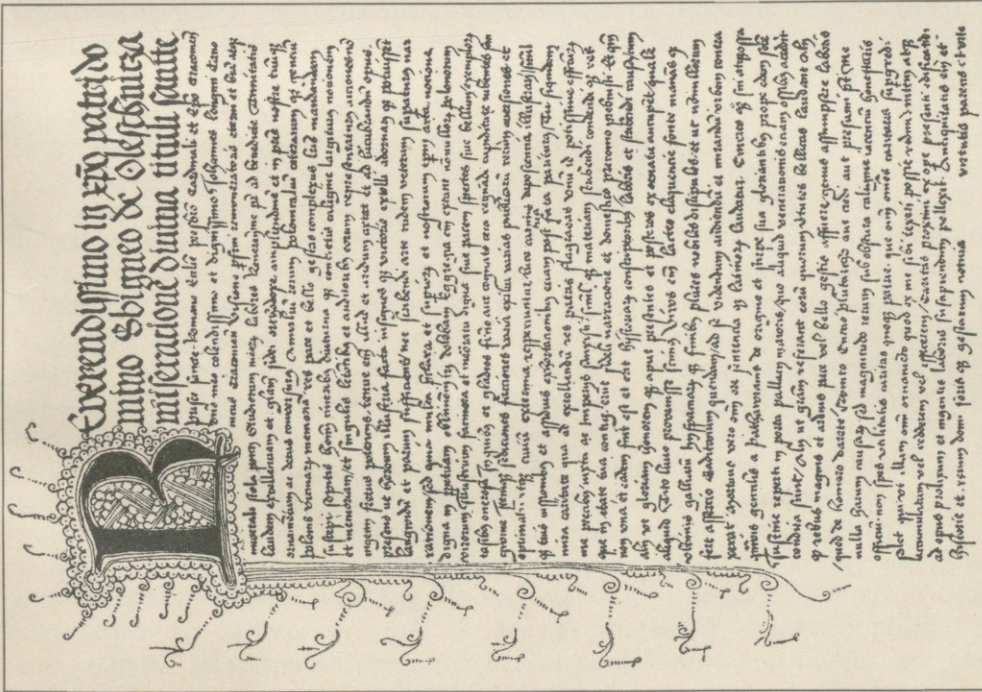
Autograf Ostroroga na dokumencie z roku 1501.

nie przepowiadano słowa Bożego, gdy dawniej ograniczano się do powtarzania modlitw głównych i «dziesięciorga». Nadawano osobne fundacje dla kaznodziei polskiego, np. Zbigniew Oleśnicki, kardynał-biskup, dla kościoła Marjackiego w Krakowie.

Obok kazań, jako najliczniejszych i najobszerniejszych, były traktaty treści teologicznej, wykłady Pisma św. i hymnów kościelnych, podręczniki dla duchownych, polemiczne przeciw husytom czy schyzmatykom prawosławnym, obronne — za soborami: sobór bazylejski ceniał najwyżej podobny traktat uniwersytetu krakowskiego i rozsyłał go w odpisach po Europie. Dalej traktaty polityczne, zwracane głównie przeciw krzyżakom i broniące praw Polski i Litwy przeciw mniemanym prawom cesarskim do krajów pogańskich (boć z pogaństwa świeżo dopiero wyrwały Litwa i Żmudź); należało zwalczać niecną pamflet dominikanina niegdyś krakowskiego, Jana z Falkenberga, Niemca, i haniebne potwarze jego na Polskę i Jagiełłę; walkę z Zakonem rozstrzygano nie tylko na polach grunwaldzkich, lecz i przed soborami powszechnymi. W drugiej połowie wieku, po zakończeniu owej walki, wysunął się na czoło literatury politycznej memoriał, podany przez Jana Ostroroga (około r. 1475) dla naprawy Rzeczypospolitej, gdzie młody magnat, doktor prawa erfurcki, był poseł do Rzymu (1436—1501), rozprawiał się ostro z wymaganiami i opłatami rzymskimi, wywołącemi pieniądze z kraju; z nieuctwem kleru; z mieszczanami Niemcami; z nadużyciami domowemi; żądał równego prawa dla wszystkich, ale przestrzegał różnicy ubiorów. Nie wyzbył się on przesądów kastowych, lecz ascetyczny pogląd na świat ustąpił już świeckiemu, co się wyłącznie liczył z potrzebami i chwałą państwa. Doniosłość tego pisma-programu, pierwszego w Polsce, nieco luźnego i traktującego wszystko zgóry, unikającego szerszych czy teoretycznych wywodów, osłabia tylko fakt, że nierozpowszechniony drukiem utonął w niepamięci społecznych, skutków nie wywarł żadnych, nawet odpisów nie znalazł liczniejszych; dopiero w szesnastym wieku wydobyto go przełotnie z ukrycia, dla walk o reformację. Literaturę polityczną uprawiała szczególnie kancelarja królewska, z której wychodziły listy dyplomatyczne na wsze strony; notariusze królewscy, taki np. Stanisław Ciołek (Mazur, biskup poznański, ur. 1383, zm. r. 1437), zbierali wzory podobnych listów a wplatali w nie i zmyślane, nawet treści poetyckiej (witanie wiosny i t. p.), albo satyryczne (na kolegów i i.); z pod pióra Ciołkowego wyszedł najzjadliwszy paszkwil, «List o ślubach Jagiełły i Granowskiej», w formie bajki zwierzęcej o ślubach starego lwa i schorzałej świni; wobec ogólnego niezadowolenia z tych fatalnych ślubów mógł sobie Ciołek na podobny wybryk pozwolić.

Najznakomiciej, dzięki usilnej pracy kanonika krakowskiego, prawej ręki biskupa-kardynała, Jana Długosza, (1415—1480; zmarł mianowany arcybisku-

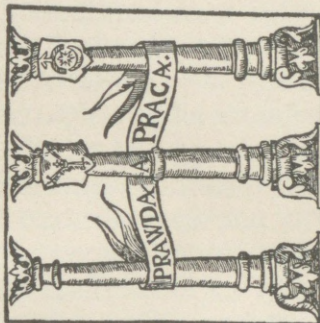
(np. postyla, bo tak nazywano te zbiory, napisana przez mistrza Jana Szczeknę, albo inne, napisane przez spowiednika Jagiełły, Jana — później Hieronimem przezwanego — z Pragi); Polacy (Piotr z Miłostawia, Jan ze Słupcy i i.), żeby tylko najpospolitsze, przekazane w licznych odpisach, wymienić. Wplatał ksiądz chętnie i wiersze w kazania, zaczynał je albo kończył niemi. W piętnastym wieku nie było już niemal kościoła w całej Polsce, gdzieby



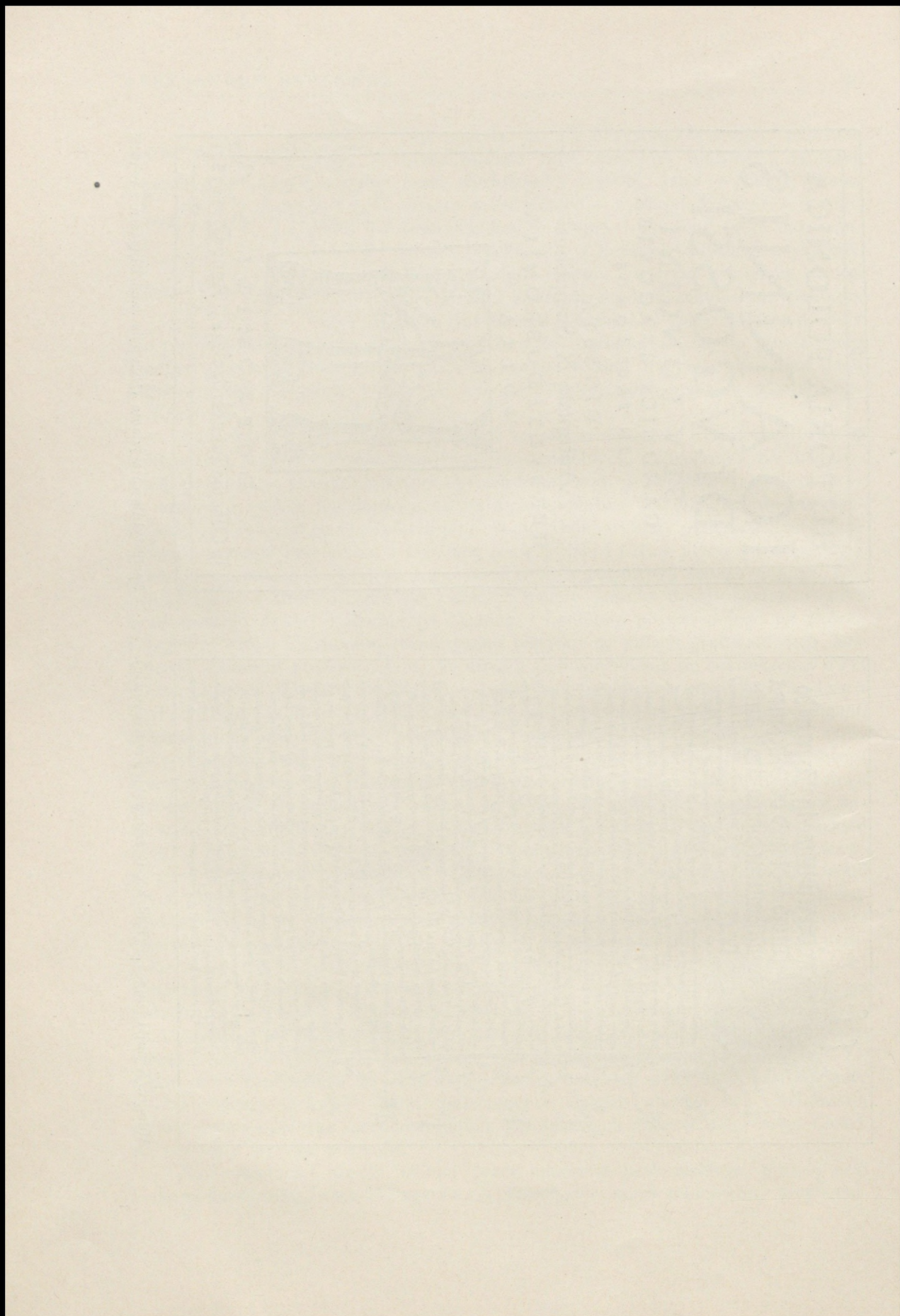
Autograf Kroniki Długosza (Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie).

HISTORIA POLONICA IOANNIS DLUGOSII SEV LONGINI CANONICI CRACOVIIEN. IN TRES TOMOS

DIGESTA.
Auctoritate & Sumptibus
HERBVLTDORBOMILSKI
'EDITA



DOBROMILI,
In Officina Ioannis Szeligæ, Anno D. 1615.



Tractatus terci^o in Canonisationē beati Stanislai



Et principali terci^o Canonisationis scⁱ dei Stanislai difficultate: postq^{uam} duob^{us} alijs p^{ro}piciatione diuina defungi me constringit scripturus bonitatis diuine clemē^s p^{ro}uidaq^{ue} ordinatio vt illam vehemētius solito stupere et admirarer mēti incessit: que in id tempus quo dilecti martyris sui Stanislai Canonisationē cōsumari p^{ro}ficiq^{ue} decreuerat: et pontifice Cracouensi et principem raris et singularibus virtutibus repletos viros seruauit quorum alter Prandoch^a fide charitate et religione plenus et magnitudine virtutū egregi^{us}: alter Boleslaus Zesthkonis albi filius: circa quē tunc rerū summa polonicarū et monarchia consistebat pudicitia et reli

Podobizna ustępu z Długoszowego «Żywota św. Stanisława» (druk z r. 1511).

pem lwowskim), przedstawiał się dział historyczny. Przewinę wiekową, że odłogiem leżało dziejopisarstwo narodowe, on jedyny odrobił, ile sił stało zapełniał luki i braki źródeł domowych obcemi, niemieckimi i ruskimi, czeskiemi i węgierskimi; poświęcił ćwierćwiekową, najusilniejszą pracę wystawieniu wiekopomnego dzieła, które objęło całość dziejów narodowych aż do roku śmierci autora. Wyprzedziła tę pracę najgorliwsza przedwstępna, co ustalała dzieje biskupstw polskich, co objęła opis dóbr duchownych w diecezji krakowskiej (naśladowany później dla poznańskiej), akty sporów krzyżacko-polskich, żywoty świętych polskich. Nie wyszedł Długosz z uniwersytetu, ale jemu swe dzieło legował; braki pierwszego wychowania uzupełnił później najgorliwszą pracą, podróżami (i do Ziemi św.) rozszerzył widoki, a zwożeniem rękopisów do kraju (między innemi Liwjusza) przysłużył się oświacie; on pierwszy u nas Dantego obszerniej wymienił a stylem Liwjuszowym, mianowicie mowami tegoż, przejął własne opowiadanie, poważne, namaszczone, mimo stylu nowszego wyłącznie jeszcze teokracją średniowieczną opanowane, dopatrujące się wszędzie bezpośredniego działania Opatrzności, karzącej i nagradzającej. Dziejopisarstwo średniowieczne nie zdobyło się na dzieło większe rozmiarami czy nakładem pracy i szerokością planu: rzucił przecież Długosz nawet tło geograficzne dziejów polskich, a w gorącym patriotyzmie nikt nadeń nie celował, ale daleki on od szowinizmu i rodakom gorzkich prawd nie skąpił; niechętny on nawet Jagiellonom, jako krwi obcej. Dzieje traktował nierównomiernie; najobszerniej przedstawił społeczne (wiek piętnasty zajął większą część całości), a dawniejsze z punktu widzenia społecznego: przenosił stosunki nowe w dawne wieki; senat i wiece, wybór i tytuł panujących majaczyły mu w samych przedśionkach dziejów polskich. Posługiwał się wyłącznie językiem łacińskim, jak jego promotor, biskup-kardynał, ale ten przynajmniej kazalnicy polską założył, gdy Długosz język narodowy najgłębszem pokrył milczeniem; tak wszechmocny był kult jedynie zbawczej łaciny, znamienny dla człowieka i czasów.

Wymowę pielęgnowali oddawna właśnie historycy, począwszy od owego Francuza i mistrza Wincentego — ten szczególnie sadylił się na wzory wymowy



Karta tytułowa pierwszego druku «Żywota św. Stanisława» przez Długosza.

(Krakowski druk Hallera z r. 1511. Zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

inne, Lasockiego i i., nawoływały w Rzymie, gdzie tego tylko czekano, do krucjaty przeciw Turkom i stały na czele najniepotrzebniejszej antytureckiej propagandy, tak popularnej w Europie.

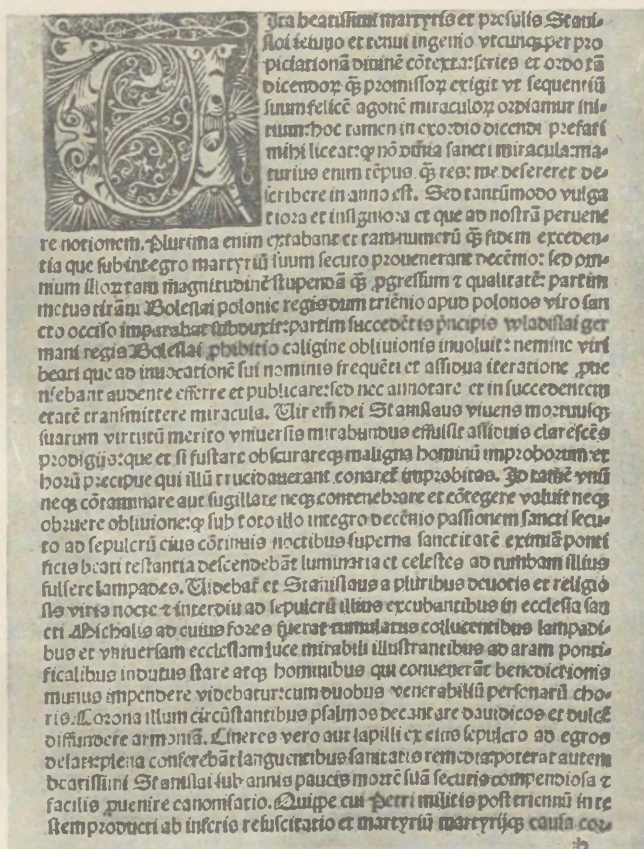
Na polach naukowych, w filozofji, astronomji, geografji, nie było nowych prac wybitniejszych; dopiero przy końcu wieku zdobywano się na podręczniki, na wzory listów, co już i drukiem zagranicą wychodziły. Między listami wyróżniały się erotyczne, bo żak krakowski, mimo sukni jakby zakonnej i życia jakby klasztorne, hołdował wdziękowi kobiecemu i choć w zmyślonych listach romanse z mieszcankami kleił, a od prozy listowej i do wierszów (łacińskich naturalnie) wybiegał. Grubą średniowieczną i szkolarską uczonością tchnęły te erotyki; listownik Francuza Andrzeja, kapelana z dwunastego wieku, służył za wzór, ale temperament sarmacki przeziarał z obłonek stylowych; najobszerniejszy z tych listów-wierszy, do panny (Heleny) przez żaka wystosowany, przeplatał szczegółami krakowskimi (kościółami, skargami na ojca-żminda, wyzwiskami). Górnotłone a wymęczone porównania i chwalby, nie zajęły te popisy żaków krakowskich między średniowiecznymi ostatniego miejsca, przedstawiały się wcale nieźle.

Poezja łacińska nie zdobyła się na nic, coby prozie dorównywało; prawda

sądowej i przekonywającej. Długosz kroczył w ich ślady. Ale obok tych zmyśleń posiadamy z tego wieku liczne mowy autentyczne, chociaż niezawsze mamy pewność, czy mowę istotnie wygłoszono, czy to nie raczej popis retoryki prywatnej. Ocalały przemowy: od synów królewskich (Kazimierzowych), witających dostojnego gościa (legata papieskiego), aż do mów uroczystych profesorskich przy otwarciu uniwersytetu lub przy innych okolicznościach, takiego Stanisława ze Skalmierza albo Jana z Ludziska, urzędowych mówców: szczególnie odznaczały się mowy Jana wyborową, cyce-ronjańską łaciną, a nieraz i treścią niezwykłą, np. gdy w przemowie do Kazimierza ujmował się gorąco za niedolą ludu wiejskiego i od nowego władcy polepszenia ich losu błagał i oczekiwał, półtora wieku przed Skargą, w literaturze średniowiecznej, ściśle stanowej, rzecz niesłychana. Inne mowy, np. przemowa Ostrorogowa do nowego papieża, odznaczały się niezwykłą napuszością; jeszcze

że i wiek nie był po temu, bo w całej Europie wyczerpała się dawno krynica epiki i liryki średniowiecznej, rycerskiej, liryki i dydaktyki religijnej, zakonniczej. Zamiast poezji uczuciowej panowała wyłącznie uczona, praktyczna, obsługująca potrzeby codzienne, a więc nagrobkowa, co w dłuższej elegji żywot i zasługi osoby panującej czy rycerza (np. Zawiszy Czarnego, czy kasztelana wielkopolskiego czy ruskiego) w możliwie górnych zwrotach, kując nowe wyrazy lub greckimi się szczycąc, napuszczono, z minimum treści realnej, przedstawiała; takich wierszy-elegij poczet wcale pokaźny; znamy i autorów, Świnke, Grzegorza z Sanoka i i.; najobszerniejszy, w formie dialogu, na Zbigniewa Oleśnickiego, pióra Długoszewego (?). Nierównie mniej było wierszy innych; Stanisław Ciołek słaWił narodziny synów królewskich (Jagiellowych), a opuszczając Kraków dla Poznania, hołd złożył miastu i mieszkańcom, ale i tu raczej dwór królewski uwielbił. Obok podobnych panegirycznych, tonęły religijne w powodzi społecznej produkcji europejskiej, i tu znamy autorów, błogosławionych Władysława z Gielniowa np. i Szymona z Lipnicy, lecz nie znamy dotąd, prócz krótkich wzmianek, samych utworów. Mniej liczne były wiersze historyczne; ich powódź rozlała się tylko po Grunwaldzie i Warnie, ale mało z nich ocalało; najobszerniejszy poemat Świnki o Kazimierzu Wielkim zaginął. Nadużywano wierszy dla celów naukowo-dydaktycznych; wmówiono w siebie, że wiersze rzecz skracają i okraszają, i pamięci zalecają, więc rymowano wszelkie traktaty, czy o urynie, kamieniach, roślinach, czy kalendarzowe i gramatyczne; posiadamy takie «metrificate» Marka z Opawca, krótką naukę o wierszach łacińskich; zresztą popłacały u nas utwory obce, np. t. zw. «Doctrinale» Aleksandra de Villa Dei, wierszowana gramatyka łacińska franciszkanina francuskiego z początku trzynastego wieku, podręcznik obowiązkowy na wydziale filozoficznym, utrapienie żaków dla trudnej formy i treści; nauka łaciny była istną katownią, ale wprowadzała w świat nowy.

Gdy tak w Polsce gruby mrok średniowiecznego trybu szczególnie na uniwersytecie jeszcze niepodzielnie panował, obudziło się dawno za Alpami nowe życie, narazie naukowe, co średniowieczyźnie, ascezie, umartwieniu ciała, me-



Podobizna strony «Żywota św. Stanisława» w druku z r. 1511.

D E C V S
POLONORVM.
S. STANISLAI
Episcopi Cracouiensis & Martyris,
V I T A

Olim

A I O A N N E D E L V G O S S I O

Canonico Cracouiensi typis edita.

Nunc iterum:

Singulis Capitibus summatim præfixo compendio

E T

Latini idiomatis asperitate non nihil castigata
*Additis insuper quæ in tabulis Ecclesiæ Piotrauinensis
reperta miraculis.*

In lucem prodit:

Studio & impensis.

A. R. D. STANISLAI DOBIEŁOWICZ,

Decani Chodolienfis, Parochi Opolienfis.

Anno Salutis, 1666.

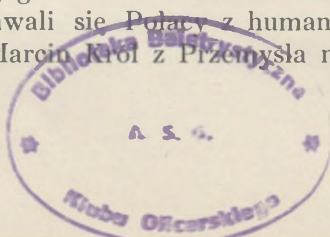
CRACOVIÆ, Apud Viduam & Heredes Francisci Casarj.

Druk Długoszowego «Żywota św. Stanisława» z r. 1666.

(Zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

wiała, naśladowała; oczyszczała styl z naleciałości grubego smaku a raczej niesmaku «ciemnych» wieków. Zaczął to Petrarka na dworze papieskim w Awinjonie, a jego hasła podchwycili Włosi u siebie, i tak powstawała powoli na ziemi auzońskiej nowa literatura, dbała o wykwintność formy, potępiająca przesadę i chropowatość «gocką», hołdująca światu i jego uciechom, humanistyczna, bo zapatrzona nie w niebo, lecz w ziemię i ludzkość; w imię człowieczeństwa pomiatająca przesadami kasty, urodzenia, narodowości, wyznania; pełna tolerancji i dla słabości ludzkich; daleka od rygoryzmu kościelnego; światowa, więc przecząca teokracji i stawiająca wymogi obywatelskie, państwowe nad wszelkie inne. Humanisci włoscy, ceniący życie, rozrywki, pieniądze, rozbiegali się w ich poszukiwaniu po dworach węgierskich i austriackich, a Polacy, bawiący na studjach albo w Kurji Rzymskiej, nawiązywali z nimi stosunki, np. Mikołaj Lasocki ze słynnym Guariną, któremu do jego konwikt w Ferrarze wysyłał bratanków i inną młodzież polską. Zapoznawali się Polacy z humanizmem i na Węgrzech, gdzie np. Grzegorz z Sanoka i Marcin Kroi z Przemyśla na dworze najpierw Huniady'ego

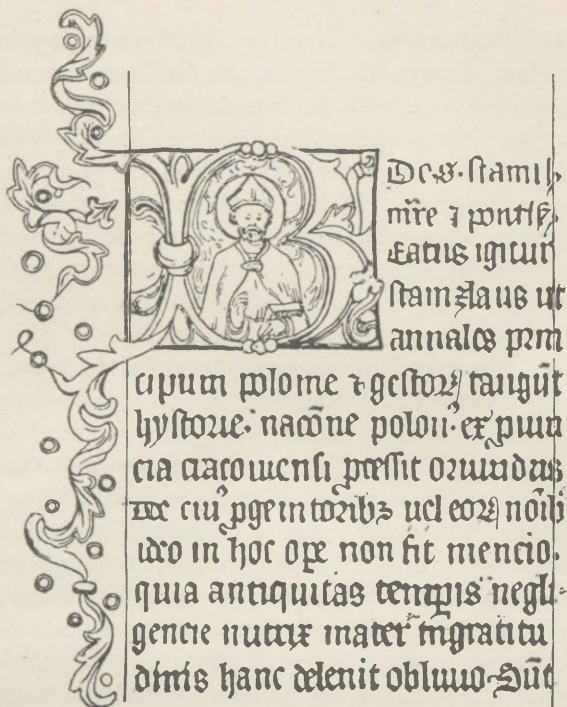
tafizyce pokolei wojnę wypowiadało, a wkońcu zwyciężyło; zaczęło od stylu, a obaliło ołtarze i ideały. Nad błękitami Adrji a pod błękitami nieba włoskiego, wśród zwalisk rzymskich i wspomnień wszechwładzy światowej, podeptanej nogami barbarzyńców, nie zamarła zupełnie pierwotna kultura klasyczna, co i w municypjach (miastach) włoskich, i w szkołach prawnych się odzywała, feudalizmowi średniowiecznemu, teokracji, pogardzie ciała i świata się mimowoli przeciwstawiała. Czem fatalniej się układały losy Włoch, rozdrabnianych i ujarzmianych przez Germanów, Arabów, Normanów, Francuzów, Hiszpanów, tem usilniej ulatywała myśl do dawnych wspomnień, odgrzebywała pod rumowiskiem średniowiecznej poezji i prozy prawdziwą klasyczną formę, nią się zachwycała, ją za wzór wystawiała.



a dalej mecenasa-biskupa waradyńskiego, Witeza, całe lata trawili i od Włochów i Greków, tamże bawiących, ogląda stylową i życiową się przejmowali. Grzegorz z Sanoka (1406—1477) wrócił wkońcu z Węgier do Polski i stworzył u siebie, we Lwowie, gdzie był arcybiskupem, a raczej w swoim Dunajowie nowy typ prałatów i rezydencji, co gardzili obcesowym sarmatyzmem i jego hucznymi, hałaśliwymi, pijanymi biesiadami; co zastępowali je swobodną pogadanką o rzeczach nauki, literatury i wiary; co uprawiali sztukę, muzykę głównie; co pobożliwym okiem i na miłostki patrzyli; co w ubiorze, mowie, obyczajach dyskrecję ponad wszystko zalecali, nieuctwo, próżniactwo tępil. Sam Grzegorz literacko nie był czynny; zamłodu pisywał w dawnym stylu, sadzącym się na nienaturalne wysłowienie, jakby poezja w niezrozumiałości tkwiła; gdy

pod wpływem lepszych wzorów z tego baroku średniowiecznego wybrnął, już tylko wyjątkowo jakiś drobiazg nakreślił, np. odprawę biskupowi węgierskiemu, który dla nieudanej wyprawy śląskiej 1474 r. z Polaków szydził, albo wierszyki miłosne dla swego pupila, Kalimacha. Używał życia po humanistycznemu, zdala od zgiełku i polityki, dla siebie, i przy skąpszych środkach materialnych i umysłowych nie mógł się mierzyć z Węgrem Witezem, jak i cały humanizm ówczesny nie wydał poety, coby choć zdaleka dorównywał Janowi Pannonjuszowi, bratan-kowi Witeza, którego wiersze Europę obiegały i kilkudziesięciu wydań dostąpiły.

Z Janem Pannonjuszem byłby chyba współzawodniczył Filip Kalimach (1437—1496), Włoch, humanista, co przed antyhumanistycznym papieżem banitą tułał się na Bałkanie, aż w Polsce, w Dunajowie, przytułek znalazł, gdzie burzę rzymską szczęśliwie przeczekał. Gościnność dunajowską odpłacił Filip życiorysem Grzegorzowym, w którym raczej ideał, niż człowieka, wystawił, pisany łaciną, jakiej w Polsce jeszcze nie znano; nie dorównał temu jego drugi życiorys, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie, szydząc formalnie z próżności szlacheckiej (Grzegorz był mieszczuchem, więc o rodzinie nie wspominał Włoch), troje niewidy o Scycie Deombrocie, praojcu polskich Dębnów (!), wykrztusił; dalej wiersze miłosne do Świętochny Bobrzyckiej, którą w Dunajowie poznał (córkę dzierżawcy karczmny). Pisał zresztą wiele: pseudohistoryczne dzieła pod politurą humanistyczną, co plagjat pokrywała, i mowy, i rozprawy dyplomatyczne, około kwestji tureckiej krążące. Człowiek wpływowy, niegdyś nauczyciel i wychowawca (wraz z Długoszem, ogień z wodą), później «tajemnik» (tak tłumaczą Czesi i Polacy «sekretarza») Jana Olbrachta, umarł r. 1496, przed samą klęską bukowińską, którą byłby srogo odpokutował, ale mu



«Żywot św. Stanisława» t. zw. mniejszy.

(Według kodeksu Bibl. Kapitulnej w Krakowie z XIV wieku).

jej nie darowano, i zasady polityczne tego włoskiego Machjawela przed Machjawelem, dążące do ugruntowania absolutyzmu prawem i lewem, skupiono w osławionych «Radach Kalimachowych», produkcie wczesnego warcholstwa szlacheckiego. Ale światły, układny, wpływowy Włoch zebrał w Krakowie kółko ludzi, duchownych i świeckich, wybitnych polorem, nauką, dostatkami, i stworzył pierwszą akademję w Polsce, acz bez jakichkolwiek statutów czy organizacji, ale z przybranymi nazwiskami łacińskimi; na posiedzeniach rozbierano tematy literackie i historyczne, odrzucając plotki mistrza Wincentego, jako niegodne prawdy i narodu; na czyn własny nie zdobyto się jednak: krytykowano, nie tworzone (tak było i z owym Grzegorzem).

Projekt Kalimachowy powołał do życia, acz krótkiego, inny wędrowny humanista, tym razem Niemiec, Konrad Celtés («Dłóto», 1459—1508) z Würzburga, cesarski poeta «laureatus» (pierwszy w Niemczech), który zawitał do Krakowa 1489 roku i do 1491 tu bawił; założywszy «sodalitas litteraria Vistulana», skupiwszy około siebie uczonych Ślązaków, wykładając im i innym miłośnikom czystego stylu naukę listowania (pole to popisowe każdego humanisty) i wierszowania, sam uczył się u Wojciecha z Brudzewa, podziwianego przezeń astronoma; wszyscy członkowie tej «sodalitas» poprzybierali humanistyczne łacińskie przezwiska. W odach i elegjach sławił Koronę, Kraków, przyjaciół i przyjaciółkę jakąś, «Hasilinę», Polkę; po nagłym wyjeździe z Krakowa — humanista nigdzie nie zagrzał miejsca — ton odmienił i sarkał na Koronę i Kraków, zimny i błotny, ale inaczej niż Kalimach, co swego «Fannietum» (listów do Bobrzyckiej) nie drukował, wydał r. 1502 cztery księgi «Amorum» i tam Hasilinę osławił; jakiś czeski humanista odpisał mu pseudolistem czeskim, protestującym przeciw wywleczeniu Hasiliny, ależ to pseudonim, więc był to wyrzut niesłuszny z ust jakiegoś moralisty zaciętrzewionego. Uczniowie długo i mile Celtésa wspominali, np. taki Wawrzyniec Rabe (Corvinus), Ślązak, co o Polsce i Krakowie w listach i odach (wydanych r. 1502) nieraz rozprawił, czy Jan Ber (Ursinus), krakowianin, w późniejszym znacznie listowniku (z r. 1522), a byli między nimi i Polacy, ale ci niczego trybem sarmackim nie pisali, zadowolając się lekturą i pogadanką. Kółko Kalimachowe, a jeszcze bardziej Celtésowe zerwało z średniowieczną ostatecznie, więc wywoływało niezadowolenie na uniwersytecie, co humanistów podejrzewało i o lekkość obyczajową, i o obojętność wyznaniową, nie bez przyczyny; humanisty nie krępowała ani stylistyka, ani etyka «barbarzyńska».

Ależ nietylko humanizmu, nawet najważniejszego bodźca życia umysłowego, druku, nie udało się wtedy w Polsce zaszczepić. Wprawdzie zjawił on się «gdzieś» (w Krakowie) w latach 1473—1475, ale prócz kilku dzieł łacińskich (wykładu psalterza i i.) i tablicy kalendarzowej niczego nie ogłosił i Kraków znowu opuścił, co nawet poza Wrocławiem pozostał w tyle; czego duchowieństwo i kilku prawników potrzebowało, drukowano im zagranicą i, zamiast w kraju, spotykamy drukarzy Polaków w Neapolu i Sewilli, bo i towarzysze sławetnej sztuki drukarskiej, niemieckiej z pochodzenia, wędrowali po świecie.

Zupełnie natomiast minął Polskę ruch religijny, który Czechami wstrząsnął do dna i naród rozpołowił, a pochód czeski kulturalny przerwał i ograniczył, odrywając ludzi od ziemi a do królestwa Bożego zaciągając. Kwestja narodowościowa, groźna dla małych Czech, oblanych niemal zewsząd falami niemieczyny, nie istniała dla Polski, i przez to samo tracił w Polsce husytyzm ową siłę przyciągającą, jaką mu przeciwieństwo narodowe w ojczyźnie nadawało. Co więcej, naród

polski dla mistycyzmu najmniejszego nie przedstawiał pola, lud wierzył ślepo, wiary nie badał; nierówności socjalne nie przybrały dotąd charakteru ostrego, więc dla propagandy religijnej nie było miejsca; rozstrzygnęła ostatecznie i nadzwyczajna czujność duchowieństwa, które z energją, godną lepszej sprawy, tępiło wszelkie ślady wiary czeskiej, ludzi przybywających z Czech ostro śledziło, wszelkie dociekania o wierze prześladowało i szczególnie w drugiej połowie wieku na wysokości swego zadania stanęło: płonęli ludzie na stosach a księży morzono, każdy zaś świstek podejrzanego papieru palono, a podejrzane było, co było polskie, bo husytyzm stał właśnie propagandą w języku narodowym. W pierwszej połowie wieku bywało inaczej, znajdowali się między szlachtą i duchowieństwem mniej lub więcej jawni sympatycy ruchu czeskiego, ale złamała ich energia Oleśnickiego, chociaż sytuacja polityczna to sprzyjała, to sprzeciwiała się ofertom czeskim, co i na tron czeski Jagiełłę i Witolda powoływały. Literatura, wyłącznie łacińska, występowała w uczonych traktatach profesorów, między którymi byli i Czesi (Rwaczka, Palecz), co Pragę dla kacerstwa opuścili i z Krakowa je zwalczali; mimo to znalazła się i wśród grona uniwersyteckiego owca parszywa, mistrz Andrzej Gałka z Dobczyna, którego jednak bardziej realizm Wiklefów, niż teologia Husowa znęciły; znaleziono u niego dzieła Wiklefowe, ale umknął zawczasu na Śląsk i stąd wysyłał protesty do Krakowa, domagając się sądu i glejtu (listu bezpieczeństwa), wkładając do jednego listu obszerną pieśń polską własnego układu, sławiącą Wiklefa (o Husie i husytach, czy Czechach, najmniejszej nie było tam wzmianki), a potępiającą łąwowych popów i papieża-antykrysta. Czujności duchowieństwa uszedł tylko jeden ksiądz i rękopis jego kazań łacińskich, co bez wymienienia Husa i husytów ich zasady ogłaszał: nie przyjmowanie sakramentu pod obojga postaciami, co więzieniem natychmiastowem groziło, a na czem zazwyczaj całe kacerstwo polegało, lecz wymaganie, aby urząd świecki karał te występstwa, jakie Kościół pod swój sąd stawiał, i aby niegodnych duchownych nie słuchano. Ruchy religijne poprzednich wieków, biczowników i waldensów trzynastego i czternastego wieku, Polskę słabo, na małopolskim skrawku, dotknęły, nierównie silniej na zniemczonym Śląsku występowały; sprawowali i w Polsce dominikanie urząd św. inkwizycji, lecz rzadko okazywał się przedmiot, co by ich uwagę ściągnął na siebie. Tolerancja rozumiała się w Polsce już przez to samo, że w niej, a nierównie liczniej na ruskiej Litwie, schizma-prawosławie obok katolicyzmu istniały, albo olbrzymio nad nim przeważały. Nietylko na soborach w Bazylei i Florencji myśłano o unji, myśl poruszali wcześniej Jagiełło i Witold, wobec rozpaczliwego rozprzężenia karność i braku wszelkiej ogłady u popów prawosławnych, ale wyższe duchowieństwo polskie nie sprzyjało unji, co by schłopiałych popów i czerńców równała z arystokratycznym duchowieństwem polskim, i mistrz krakowski, Jan Sakran (t. j. z Oświęcimia), jeden z ostatnich filarów średniowieczny, wygotował pisemko «O błędach ruskich», gdzie ich pomawiał, słusznie i niesłusznie, o wszelkie możliwe odstępstwa i błędy, oddając tak piękne za nadobne, za oszczerstwa prawosławne Rzymu «Piotra gęgniwego» (fałszywego).

Żadne wrzenie religijne nie przerwało błędnego snu wyznaniowego; brakło warunków po temu, przecież i w Czechach husytyzm nie był czemś samorzutnem; wyprzedziły go gorące kazania moralistów, Konrada Waldhausera, Milicza i i., uczone traktaty Rankona, Janowa i i., czego wszystkiego u nas nie było, cośmy i waldensów z południowych Czech nie znali, ani pism Wiklefowych czytali. Toczył

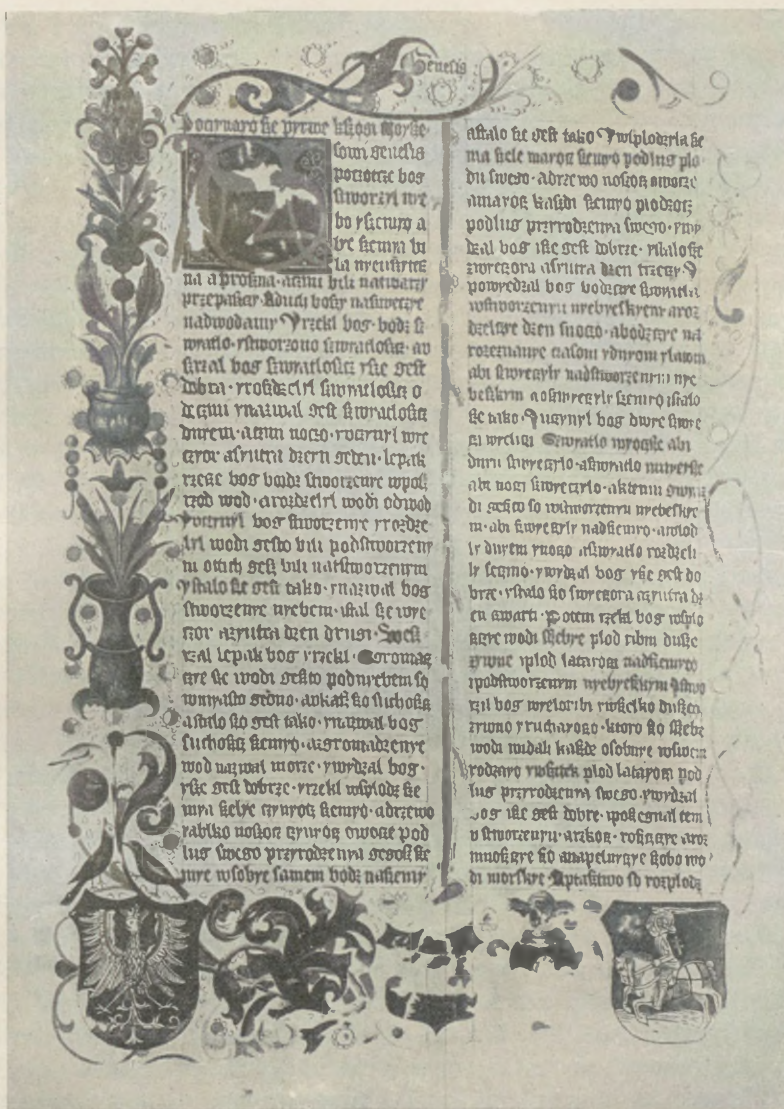
i u nas rak opójstwa i konkubinatu duchownych, ale nie występowało to tak gorsząco, jak na Zachodzie; w literaturze nikt się na to nie odzywał, chyba jakim krótkim wierszykiem (np. r. 1414: «Kapłanie, chcesz polepszyć dusze swej, Nie mów często: piwa nalej, Boć piwo jest dziwny olej. Więc z nich kłamają — szydą — chłopci, Rzekąc, szaleni są popi»); stopień wychowania i zepsucia naszego kleru bywał niższy, niż zagranicą. Więc nie rozruszał husytyzm jałowej ziemi; prędzej można było oczekiwać, że nadciągająca burza turecka umysły zatrwoży, ale w literaturze narodowej (inaczej było wśród dyplomacji i u dworu) wyjątkowo tylko i na to się odzywano. Tak kończył kaznodzieja rymowane kazanie błaganiem do Boga: «Wylej Twój gniew na Tatary, Turki, Wałachy (!), pogany... Przodków mężność wspomniemy, Krzyż z włócznią w swem sercu miejmy, Jezus, zmiłuj się! śpiewajmy, K Maryjej się uciekajmy, Grzechy, złości opuszczajmy!», ale krucjata na Turków skończyła się pogromem żydowskim. Więc hasła religijne nie budziły naszej literatury, jak np. czeską. Nie budziły jej i inne wpływy.

Rozkwit literatur średniowiecznych w narodowych językach, epika i liryka francuska, niemiecka, włoska, angielska, przeszły nad Polską bez śladu, bo nie było w niej życia rycerskiego, ani narodowego miejskiego, co by taką literaturę wypiastrowało. Inaczej w Czechach, gdzie na dworach ostatnich Przemysławidów niemieccy rycerze i «Minnesängerzy» silną stanęli nogą, tak, że już na początku czternastego wieku wzory niemieckie naśladowali czescy poeci i stworzyli bogatą epikę. Gdy w trzynastym wieku różnica między literaturą czeską a polską była niemal minimalna, teraz wyprzedzili nas Czesi z miejsca, wykształcili język poetycki, opracowali świetnie tematy świeckie (np. «Aleksandreidę», albo kronikę narodową) i duchowne (legendy i apokryfy o apostołach, Judaszu, Męce Pańskiej, św. Katarzynie), tak, że je dziś jeszcze z zadowoleniem się czyta, podobnie «Ezopa» i misterja wielkanocne; później tłumaczyli epopeje niemieckie o Wietrychu z Berna, o Erneście księciu i i., a niebawem rzucili podstawy znakomitej prozy, np. w rozprawach etycznych Tomasza ze Szczytna i w najliczniejszych a najrozmaitszych przekładach. Wiek piętnasty dla grozy husyckiej przerwał ruch umysłowy, zwrócił go na pole dociekań i propagandy religijnej w prozie i wierszu, ale język nie cofnął się z raz zdobytego stanowiska, i proza Husa, Chełczyckiego, Rokicany i dziś jeszcze pozostała wzorem prawej czeszczyzny, bez naleciałości niemieckich. Nic z tego wszystkiego nie było w pobratymczej Polsce; byliż Polacy stałymi gośćmi-uczniami w Pradze, ale łacina uniwersytecka zahipnotyzowała ich tak, że niczego poza nią nie dostrzegali.

Wobec bogactwa prozy istotnego a względnego poezji w języku łacińskim — mogła się Polska niemi mierzyć z byle inną krainą zachodnią, raziło tem bardziej ubóstwo literatury w narodowym języku, takie, jakiego żaden inny kraj zachodni, a już najmniej pobratymczy i bliski czeski nie znał. Było u nas jeszcze i w piętnastym wieku niemal tak, jak na Węgrzech, t. j. wszyscy, co się dobrze uczyli a poważnie myśleli, uważali jedyną łacinę za język godny człowieka, mężczyzny, pozostawiając używanie narodowego poza obrębem rodzinnym duchownym, których urząd i powołanie do niższych warstw przykuwało, i kobietom, co po łacinie nie umiały, choć sylabizowania na łacinie się uczyły. Ale w szerokich kołach polskich znajomość łaciny była jeszcze w piętnastym wieku raczej fikcją; język urzędowy, w którym spisywano wszystkie akty i protokoły, był wprawdzie łaciński, ale szlachta mazowiecka a szczególnie czerwonuska, świeżo prawem polskim

ohdarzona, nie umiała go wcale lub licho, a i w Małej i Wielkiej Polsce — oprócz duchowieństwa, niebardzo on popłacał, i pamiłet łaciński Falkenberga musiano odczytać w przekładzie polskim, aby go szlachta wiecowa zrozumiała, a notariusze sądów świeckich — w duchownych było inaczej — pisywali taką łaciną, że łacinnik-nie-Polak niezawszeby ją rozumiał. Zjawily się też przekłady statutów krajowych (t. zw. Wiślicji) i niemieckich ortyli (wyroków) magdeburskich najpierw na ziemi nazowieckiej i czerwonoruskiej, świadcząc tem samem o niechętności łaciny na kresach.

Ale ruch umysłowy, jaki nauka krakowska w kraju wywołała, musiał się wkońcu odbić choćby jak najślabiej i na języku narodowym; wymagały tego kobiety i maluczcy na duchu. Początek był przecież dawno zrobiony: były przekłady Psalterza i Ewangelji; polskie Ewangelje duchowieństwo z obawy przed kacerstwem, żywiącem się niemi, pokonfiskowało tak doszczętnie, że ani jeden egzemplarz nas nie doszedł; były pieśni kościelne, acz bardzo nieliczne; prawiono kazania po polsku; modlitwy główne znał każdy w brzmieniu narodowym, więc cóż wstrzymywało szersze stosowanie polszczyzny? I rzeczywiście, od samego początku nowego wieku pojawiały się najpierw same przekłady najgrubszej średniowieczyny. A więc zbiór legend, rozszerzony na całym Zachodzie, t. zw. «złota legenda» z trzynastego wieku, rozpoczęła niemal ich szereg, dalej traktaty teologiczne popularne o cnotach i występkach; wszystko pisane calowemi literami,



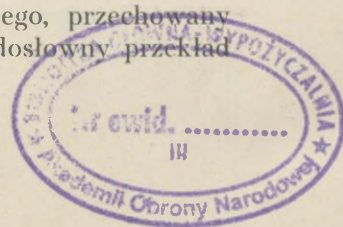
Początek Biblii królowej Zofji albo szarospatackiej.

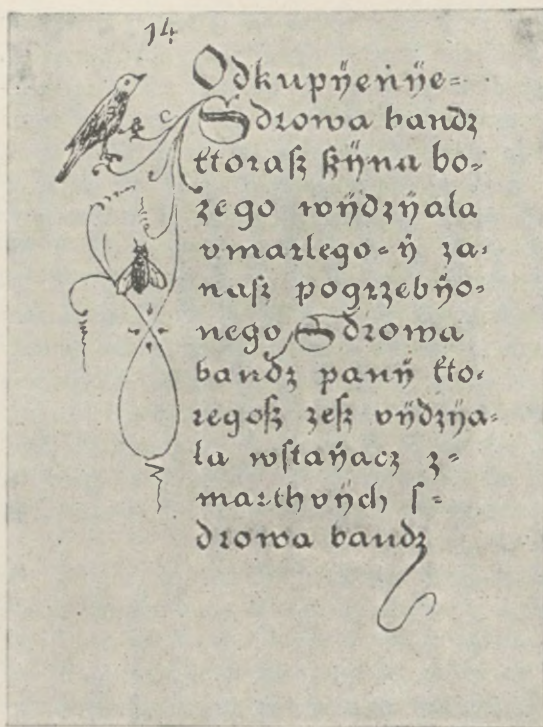
widocznie dla kobiety, żeby jej drobnem pismem zbyt nie trudzić. Przekłady miały zazwyczaj jedną wadę, trzymały się zbyt niewolniczo wzoru łacińskiego. Innym zastępywał tekst czeski łacinę, więc znowu pstrzyli zanadto polszczyznę wtętami czeskiemi; legenda o ś. Dorocie wręcz potworny przedstawiała widok takiej mieszaniny językowej. W połowie wieku wzmożła się liczba przekładów; r. 1455 powstała cała Biblia polska, którą dla wdowy po Jagielle, Sołki, przełożył niby z Wulgaty, w istocie z czeskiego, ksiądz Andrzej z Jaszowic w Korczynie na jej wolę a przykazanie. Gdy Czesi posiadali już liczne Biblie, u nas to pierwsza i jeszcze na cały wiek jedyna.

Ciekawy to przyczynek do dziejów książki polskiej. Jak Psalterz przeznaczony dla Jadwigi nigdy w jej rękę nie postał i w klasztorze w Górnej Austrii od wieków się znalazł drogą jakąś prywatną, tak i Biblia Sołki nie utrzymała się wśród Jagiellonów i od jakiegoś roku 1627 ugrzęzła w kalwińskim kolegium w Sarosz-Pataku na Węgrzech, dokąd ją jakiś protestant polski z bibliotek Krotoskich i Leszczyńskich wywiózł, ale już tylko pierwszy jej tom; drugi zawieszony był na Śląsku, gdzie go na początku siedemnastego wieku rozszarpano, karty pergaminowe zużywając na oprawy, w których ich jedną i drugą po wiekach odszukano. Ale i pierwszy tom uległ rozdrapaniu, z jego niemal 500 kart ocalało tylko 185. Robota tłumacza była bardzo pośpieszna, miał przed sobą zwykły tekst łaciński (Wulgatę), ale wcale nieszczególny, gdzie się od błędów roiło, a te przechował wiernie tłumacz i, żeby sobie ułatwić pracę, użył i przekładu czeskiego i przerabiał go dosłownie na polskie, ani dbając o sens i nie rozumiejąc słów czeskich, np. cesta «droga», co przerabiał na cześć i na część i t. d. Przekład cały taki haniebny, że bez porównania z łaciną ani go nie zrozumieć, dopiero w dalszym ciągu pracy nabrał ksiądz Andrzej jakiejś wprawy i bardziej po ludzku tłumaczył. Kopiści zmieniali się, co również o jakimś pośpiechu świadczy, całość wypadła więc wcale nieświetnie, nie po królewsku. Że się o tę polską Biblię teściowej rakuszanek Elżbieta nie troszczyła, łatwo zrozumiemy; dopiero jej córka, również Elżbieta (zmarła księżną legnicką r. 1517), lubowała się w piśmie polskim i dla niej to ks. Baltazar Opec żywot Chrystusów wyłożył. Wobec zniszczenia tej Biblii, nie wiemy, czy zawierała własny przekład Psalterza lub Ewangelji, czy nie wcielała już istniejących i t. d. Spółcześnie przełożono, również czeskiem tłumaczeniem się posiłkując, «Objawienia św. Brygity» w trzech księgach, które dla rozmów z Marją, Chrystusem, aniołami, dla utyskiwań na ześwieczczenie i udręczenie Kościoła nadzwyczajną czcią otaczano, ale ocalała tylko jedna ich karta. Najobszerniejsze i nąpy oryginalne dzieło polskie, to t. zw. «Rozmyślanie przemyskie» (jako przechowane w bibliotece przemyskiej kapituły grecko-unickiej). Odpis to późniejszy, z początku szesnastego wieku, dzieło, co może w latach osmdziesiątych chyba w Krakowie powstało; ze starszego odpisu ocalała jedna karta. Odpis przemyski strasznie lichy i urwał się przy sądzie Piłatowym. Treści tytuł «Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa» bynajmniej nie wyrażał; dzieło objęło bowiem całe życie N. P. Marji i Jezusa, nietylko wedle Ewangelji, co o N. P. M. i o dziecięcych latach Zbawiciela nic albo niewiele zawierają, ale wedle t. zw. apokryfów, t. j. pism niekanonicznych, nieuznanych, acz tolerowanych przez Kościół, opowiadających rzeczy, których brak po Ewangeljach kanonicznych dotkliwie odczuwano. Powstawały nieraz nawet wśród kacerzy pisma, obiegujące pod imionami apostołów głównie, opowiadające o narodzeniu, wychowaniu N. P. M. i o jej ży-

wocie i «uśpieniu» po wniebowstąpieniu Syna, dalej o młodości Jego i o zejściu do otchłani, o cudach, jakie Jego obraz (verum ikon — prawdziwy obraz, z czego jakąś Weronikę uklecono) w Rzymie sprawiał, o Jego listowaniu z królem edeskim Abgarem i t. d. Otóż nieznanym nam autor «Rozmyślenia przemyskiego» zebrał wszystko razem, Ewangelje (wraz z ich objaśnieniami Piotra Comestora, znanymi jako «Historia scholastica») i apokryfy (korzystając z ich opracowania w t. zw. «Historia metrica», epopei łacińskiej z trzynastego wieku), i ułożył niby kronikę życia N. P. M. i Zbawiciela, wdając się w najszczególowskie opisy a w dalszym ciągu wplatając uwagi ojców Kościoła, św. Augustyna szczególnie i Grzegorza Wielkiego. Przekład nierównie gładszy niż poprzednie, a równie obszernej i złożonej całości nie posiada żadna inna literatura średniowieczna; one dawały tylko wszelkie te części składowe, Ewangelje o dzieciństwie Zbawiciela, Piotra Komestora «Komentarz», Ewangelję Nikodemową (o zejściu do otchłani) i t. d., ale nie spletały ich w jeden ciąg nieprzerwany, jak nasze «Rozmyślenie». Dzieło się bardzo podobało, mimo że przyszło późno; użył go w znacznej mierze ks. Opec dla owego «Żywota Chrystusowego», drukowanego w r. 1522, jednego z pierwszych druków polskich.

Proza świecka nawet i takimi przekładami poszczycić się nie mogła; nie pomyślano o jakiegokolwiek kronice polskiej; zadowalano się względami ściśle praktycznymi, a więc dla nieuków (t. j. niełacinników) przekładano obowiązujące prawa. Na prośbę plebana czerskiego, Macieja z Rożana, dokonał przekładu obu statutów (mało- i wielkopolskiego Kazimierzowego) i statutu warckiego Jagiełły mistrz i doktor Świętosław z Wocieszyna, kustosz kościoła warszawskiego św. Jana, a odpisał go burmistrz warecki, Mikołaj Suled r. 1449 — jesteśmy więc na samem Mazowszu; przekład strasznie nieudolny, bo, widocznie ze zbytnej powagi urzędowego tekstu, trzymający się tak dosłownie łaciny, że bez jej uwzględniania sensu polskiego nie wyrozumieć. Nieco poprawniejszy, gładszy jest przekład statutów mazowieckich pióra Macieja z Rożana a pisma tegoż Suleda z r. 1450. Na Rusi Czerwonej powstał społecznie i dla tych samych powodów przekład statutu wiślickiego nieznanego autora, przekład nierównie lepszy niż ów mazowiecki, bo oddający nie tekst łaciński dosłownie, lecz znaczenie tegoż i to w skróceniu; czerwonoruskie miejsce powstania wskazały niektóre terminy tamże używane; ten przekład rozszedł się, inaczej niż mazowiecki, w licznych odpisach szesnastego wieku; trybem średniowiecznym nie zgadzają się odpisy dosłownie, ale odmianki są nieznaczne. W tym samym czasie (i miejscu?) powstał i przekład ortylów magdeburskich, t. j. zbioru kilkuset wyroków, jakie ławnicy magdeburscy wydawali na zapytania, stosowane do nich (niby jako do wyższego trybunału) przez ławników krakowskich; przekład to z niemieckiego, bardzo dosłowny i dlatego niezbyt gładki; zbiór ten zażywał, powstawszy przy końcu czternastego wieku w Krakowie, nadzwyczajnej powagi, tłumaczono go na łacinę i na czeskie, u nas za naleganiem podstolego lwowskiego Mikołaja Gołogórskiego (urzędującego między latami 1440—1460); zbiór to pytań i odpowiedzi, albo samych odpowiedzi, z opuszczaniem dat historycznych; liczne odpisy z początku szesnastego wieku przeważnie (posiadamy ich osiem) dowodzą poczytności zbioru. Późniejszym zdaje się zbiór artykułów prawa miejskiego (Saksonu, Weichbildrecht), niesystematyczny, wybór wszelakich artykułów prawa cywilnego i karnego, przechowany w jednym odpisie. Nieraz wypisywano nad aktem łacińskim dosłowny przekład





Strona z Modlitewnika Nawojki.

(Według kopji z wyd. Moltego z r. 1823; oryginał zaginął).

cesarz (Karol IV), arcybiskup i biskupi, nie mówiąc o innych mężach uczonych: tak ceniono tę pracę. U nas po tem wszystkiem niema i śladu; jest kilka luźnych wierszy, np. *Modiolus piasta, radius stpica, est zwono cantus*, albo: *est tribulus oset*, — *la cepy* — *lum quoque wiercioch*, albo: *est aquilo północ austerque południe*, ale te nie dowodzą bynajmniej jakiejś większej całości. Są tylko małe słowniczki łacińsko-polskie, wedle materji (prawnicze, nazwy pokrewieństwa i inne; czasem wybierano słowa polskie, co się rymowały), najobszerniejszy z nich przypisano przy druku z r. 1492; ciekawy on tem, że dowodzi, jak się szerzyła niemczyzna kosztem polszczyzny, jak słowiańskie terminy, np. *oje* lub *ciągadło* zastępywano niemieckim *dyszlem*, *korzkiew* — *kielnią* i t. p. Jedyne nasze starsze i obszerniejsze, to słowniczki biblijne, tak zwane *mamoto-trepty*, objaśniające trudniejsze wyrazy biblijne wedle następstwa rozdziałów *Wulgaty*; posiadamy ich dwa, jeden starszy, zawisty od podobnych czeskich, ale znacznie uboższy, pełny błędów; drugi poprawniejszy, liczący znacznie mniej zbędnych pozycyj, z r. 1471, z ciekawym bardzo przypiskiem, jakoby był «poprawiany przez szanownych mistrzów kolegium uniwersyteckiego» — byłby to więc jeden z arcyzadkich dowodów pieczy *gremjum* uczonego nad językiem narodowym, zresztą stale pomijanym, chyba przy wykładzie poetów świeckich i hymnów kościelnych łacińskich, gdzie mistrz wykład łaciński przerywał wyrazem polskim, a uczeń go sobie wpisywał.

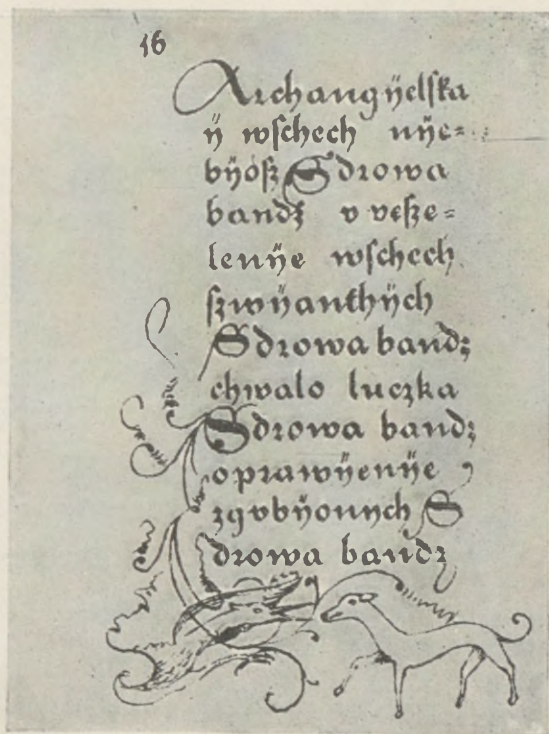
Był jednak i inny dowód troskliwości szkoły krakowskiej o język narodowy, dowód większej wagi, bo dotyczył fatalnej, chromającej strasznie pisowni pol-

polski, a wkońcu zbierano i wyrazy prawnicze, prawa polskiego i niemieckiego, i układano z nich słowniczki; posiadamy takie dwa z połowy wieku.

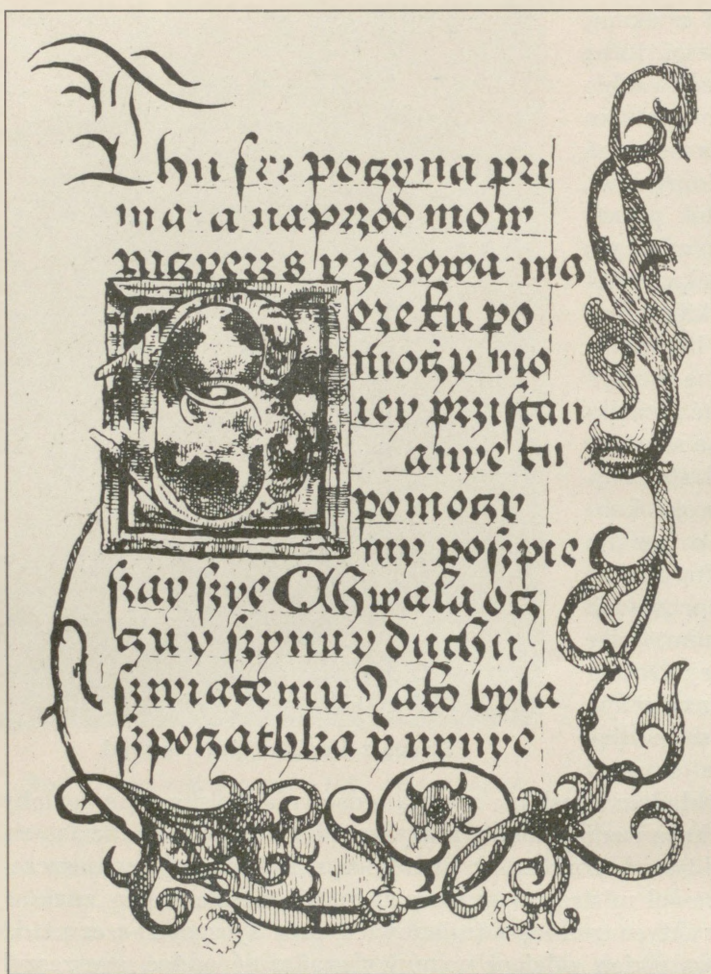
Dział słowników był w literaturach średniowiecznych bardzo obfity; obok łacińskich, co bywały i jakąś encyklopedją, tłumaczącą mitologję, geografję, dzieje i t. d., były wszędzie w Niemczech i Czechach krótsze lub większe zbiory słów łacińskich, tłumaczonych na niemieckie czy czeskie (mamy np. taki trójjęzykowy dla Władysława Pogrobowca), ułożone albo wedle alfabetu, albo wedle materji (nazwy roślin, zwierząt i t. d.), albo w wierszach; Czesi posiadają jeszcze z czternastego wieku obszerne i znakomite poematy *Bohemarza* (1000 wierszy) i *Klaretę* (2700 wierszy), co zaczynają np. tak: *Boh deus est, bożstwie deitas fortunaque ssczestie* i t. d.; a przykładali się do ich opracowania sam

skiej. Alfabet łaciński z 24 znakami nie wystarczał na trzydzieści kilka brzmień polskich, więc radzono sobie pierwotnie tak, że jednym znakiem łacińskim oddawano kilka brzmień polskich, zostawiając domysłowi, o jaki właściwie chodzi; tak pisano w wieku trzynastym: *d* np. znaczyło polskie *d*, *dz*, *dź*, *dż*; w wieku cztertnastym zaczęto składać i kilka znaków łacińskich na jedno brzmienie polskie (*sz*, *ss*, *sch* i t. d.), a w piętnastym zaczęto uwzględniać i zmiękczenia polskie, *s* i *a* n o pisano *szya* n o i t. p.; ale rozgardjasz był straszny, każdy pisarz rządził się swoim konceptem. U Czechów była ortografja bardziej jednolita; znakomita, do dziś obowiązującą reformę przeprowadził Hus(?), czy ktoś przed nim, więc i u nas myślano o podobnej. Doktor dekretów, Jakób Parkoszów syn z Żorawicy (um. 1455) jej się podjął. Prawowierny katolik, nie poszedł

jednak za wybornym przykładem czeskim; zresztą głosownia polska wymagałaby znaków jeszcze więcej; Parkosz wedle znaków muzycznych, okrągłych i kańciastych, i na piśmie znaki miękkie i twarde rozróżniał. Sam pomysł był więc zgóry nieszczęśliwy i, choć w teorii wyznawał mistrz Jakób słuszną zasadę, że nie należy znaków niepotrzebnie mnożyć, w praktyce trudności (mianowicie przy syczących *c*, *cz* i t. d.) nie pokonał i nie umiał wszelkich odcieni wymowy graficznie oddać, a grzeszył nawet przeciw własnej zasadzie; traktat swój ortograficzny, dosyć zwięzły, spisał zresztą zwyczajem średniowiecznym po łacinie i tylko przy końcu dodał wiersze polskie, jako próbkę ortografji własnej (acz w rękopisie niedosyć ściśle przestrzeganej) i dla polecenia własnej swej pracy. Traktat dochował się w jedynym, znacznie późniejszym odpisie, bo niepraktyczna reforma Parkoszowa nigdzie zastosowania nie znalazła; ów odpis poprzedza znakomita przedmowa nienazwanego autora, wprowadzie również w nieodzownej łacinie wystylizowana, lecz napominająca gorąco Polaków do spisywania spraw swoich, aktów, dziejów, w języku narodowym, powołująca przykład narodów ościennych, Czechów, Niemców. Anonim ów, to jakiś krakowianin, znał dobrze język niemiecki, ale i o alfabecie słowiańskim, nawet o jego nazwach liter, miał wiadomości, powtarzał argument innych, ale się nań bynajmniej nie godził, że pismo w języku narodowym ściele drogę herezjom. Głównie zależało mu na tem, że obcy język nie może dokładnie oddać wszystkiego; względy praktyczne radzą spisywać w tym samym języku sprawy, w jakim się toczą; u niego rozstrzygały więc wyłącznie, jak u Ostroga, te względy praktyczne; o literaturze samej nie było jeszcze myśli.



Strona z Modlitewnika Nawojki.



Pierwsza strona Godzinek Wacława.

(Według kopji z wydania *Modlitw Wacława* przez Z. Malinowskiego z roku 1875; oryginał w Bibliotece Uniw. w Budapeszcie).

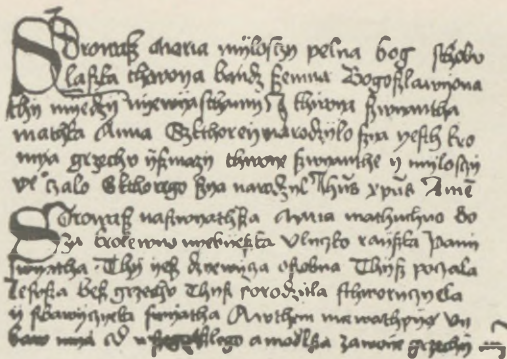
Nie wyszła więc polska proza średniowieczna poza same przekłady, mniej lub więcej niewolnicze, z łaciny a jeszcze częściej z czeskiego. Było ich nierównie więcej, niż dziś posiadamy; wszystkie stracone, bo nie przechodziły do wielkich bibliotek (kapitulnych, zakonnych, uniwersyteckiej), ale w prywatnym użytku ginęły w niezliczonych pożarach, nawiedzających dworki drewniane szlacheckie i dwory magnackie. Bywały przeznaczane dla kobiet, olbrzymie foljanty Psalterza i Biblii na klęczniki, lecz już od połowy wieku malały pisma i książki do drobnych formatów, aby je i do kościoła nosić z sobą. Taki był np. *modlitewnik Nawojki* (t. j. Natalji), wydany z małego rękopisu (z końca piętnastego wieku) pod szumnym tytułem (r. 1823), jakoby się na nim «mo-

dlila św. Jadwiga z rodu królów polskich»; zawiera rozmaite modlitwy: Maryjne, podczas Mszy, przy Komunii i i., niektóre rymowane, nieco i pieśni. Obok modlitewników (inne wszelkie pochodzą dopiero z wieku szesnastego), obiegały i powszechne w średniowieczu «horaria», «livres d'heures», zdobione zagranicą kosztownymi minjaturami; u nas zachował się jeden dotąd egzemplarz, przepisany dla kobiety przez Wacława Ubogiego z Brodni (zm. około r. 1488), profesora teologii krakowskiego, co przepisał godzinki z rozmaitych zbiorów: godzinki Maryjne brewjarza; modlitwy o św. Annie i godzinki o aniele stróżu. Na te godzinki składają się przeważnie psalmy, dalej modlitwy, symbol św. Atanazego, co zastępował miejsce katechizmu, którego w średniowieczu nie uczono. Dalej były tłumaczenia reguł zakonnych, mianowicie reguły trzeciego zakonu (tercjarzy i tercjarek) św. Franciszka, który miał ludziom świeckim, niewstępującym do zakonu, zapewnić żywot chrześcijański i w nim doskonalenie; przepisy dotyczące ubioru, pożywie-

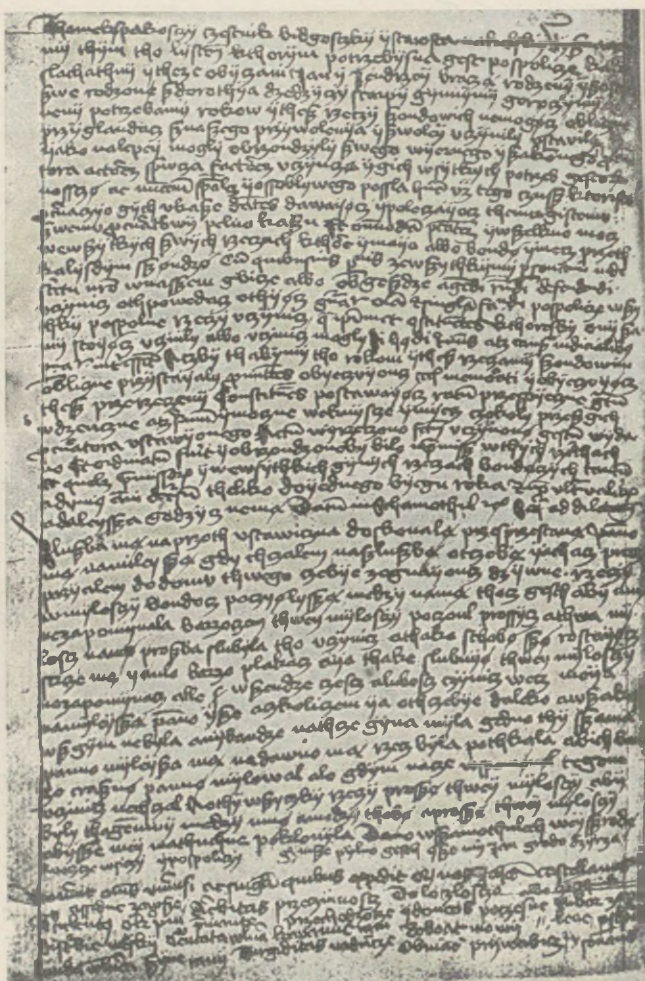
nia, stronienia od zabaw i widowisk, jałmużny i t. p., w odpisach a później drukach. Racji niejednego zabytku niełatwo nawet i odgadnąć; istnieje np. w licznych nawet odpisach dosłowne tłumaczenie Kanonu, t. j. modlitw, jakie kapłan na «Sanctus» cicho odmawia, bardzo dawne, już z początku piętnastego wieku, ależ to nie przekład ciągły, lecz nad każdym słowem łacińskim nadpisano polskie, bez względu na składnię i wymagania polszczyzny, tak, że tekst polski wcale niezrozumiały. Są i liczne inne drobne zabytki, np. teksty modlitw głównych, co istniały od wieków, lecz wypisane mamy je dopiero w piętnastym; albo przekład prozą hymnu «Salve Regina» (w kilkudziesięciu odpisach), albo formułki chrztu i małżeństwa, drukowane w agendzie łacińskiej krakowskiej obok niemieckich r. 1514 (i wcześniej już), albo wstępy do kazań i spowiedź powszechna i t. p.

Tego zupełnego braku jakiegokolwiek prozy oryginalnej i tej wadliwości przekładów nie należy bynajmniej uogólniać, jakoby język sam, język towarzyski i wiecowy (a wiece przybierały coraz bardziej cechy stałych zebrzań sejmowych), nie mówiąc o rodzinnym, nie był wykształcony; z języka Świętosława czy Andrzeja z Jaszowiec nic a nic nie wypływa dla języka samego. Jaki on był istotnie, próbki tego dają zapiski sądowe, prowadzone do końca wieku czternastego, łacińskie coprawda, lecz mieszczące stale polskie rotys przysięg, które strony przed krzyżem składały, powtarzając jak najwierniej tekst, jaki im woźny odczytywał. Te rotys i niektóre inne zapiski przedstawiają język odmienny, wolny od łaciny i czechizmów, naturalny w szyku i doborze słów, i pomimo wszelkich formuł utartych pozwalają wejrzeć w ten język codzienny, nie wolny, szczególnie na Mazowszu, od naleciałości narzeczowych, objawiających się najbardziej w pisowni, ale jasny i zrozumiały mimo z górą pół tysiąca lat, co nas od tych zapisek dzieli. A właśnie na piętnasty wiek przypada niby pora lenienia językowego, wyzbywającego się przestarzałych form i słów i nabierającego pokostu niemal nowożytnego; współczesny język czeski był starożytniejszy, i do dziś pozostała ta różnica między nim a naszym.

Nierównie pokaźniejsze, nie na liczby, ani na rozmiary, lecz na znaczenie, były zabytki poezji. Gdy proza tylko samemi tłumaczeniami istniała, w poezji o nich już dla wymagań rytmu i rymu nie było mowy, nawet tłumacz postępował z tekstem wierszy inaczej, niż ten, co prozę łacińską słowem polskiem wyrażał, i sam przedmiot wabił do tworzenia oryginalnego; było ono też istotnie. Przeważała w niem olbrzymio treść religijna. Pieśń była przeznaczona do zbudowania; samo jej wygłaszanie czy odczytywanie uchodziło za uczynek pobożny; więc nie dziw, że kwitła poezja religijna, narazie tłumaczona i naśladowana, choćby z czeskiego, rychło i oryginalna, a wkońcu narzucająca się sama czeszczyżnie. Tu wyrobił się najpierw język literacki, utarła się forma, upowszechniły zwroty, stale powtarzane; język poezji był nierównie bardziej jednostajny niż prozaiczny i wykazywał nierównie starszą, ciąglejszą tradycję. Każdy prozaik



Dwie modlitwy do Matki Boskiej z poł. XV w.

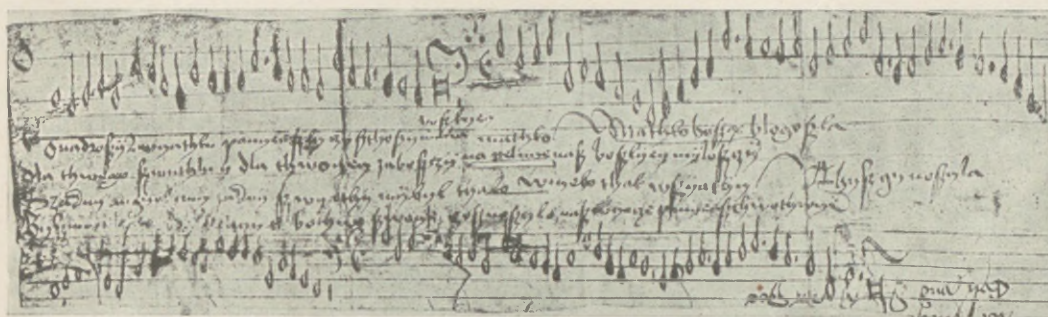


Dokument prozy świeckiej. Rękopis z pierwszej poł. XV w. (1426–1429). Pierwsza połowa strony zawiera akt urzędowy, na drugiej połowie list miłosny, zaczynający się od słów: «Służbę mą naprzód ustawiczną, doskonałą, przezprzestaną, panno ma najmilejszą...»

rzadszy był wiersz długi, trzynastozgłoskowy, co miał zczasem zapanować; rytmika ubożała niemal z postępem wieku.

Wiersze łączyły się ściśle z kazaniem, nietylko że je po kazaniu odśpiewywano, ale w samym toku wiersza zwracał się do obecnych ksiądz-poeta, np. w wierszu: «Zdrowa bądź Maria...» śpiewał: «racz dać ludu Twemu, tu dziś zebranemu», albo: «wierni krześcijanie, coście się tu zeszli», a w nierównie starszej, jeszcze czternastego wieku sięgającej, pieśni: «Marya czysta dziewice» (to potem «Panną» zastąpiono) prosi ksiądz: «żebychom na tem kazaniu Przyszli k Boskiemu poznaniu Po tem zawitanium». Ba, prawiono nieraz całe kazania rymami, co i na Zachodzie kwitło, w Paryżu jeszcze i w siedemnastym wieku; ocalało u nas kilka podobnych; jedno bernardyńskie, wielkopiątkowe, w 21 zwrotkach, rozszerzało «Dziesięciorgo» («Słuchaj tego, wszelka głowo, Napisz

brał się do swego dzieła, nie pytając o innych tłumaczy; poeta wzwyczajił się przeciwnie do wiersza i mowy tych innych, poprzedników. Powtarzało się więc i u nas zjawisko, i na Zachodzie znane, że poezja wyprzedziła prozę, że stworzyła formy i wzory, których dla prozy jeszcze nie było, i rzeczywiście poezja drugiej połowy piętnastego wieku nie różniła się bynajmniej od poezji pierwszej połowy szesnastego wieku, choćby Rejowej, gdy o prozie tego nie powtórzymy. Przeważały w tej poezji wiersze krótsze, o kilku zwrotkach; rosły stale ku końcowi wieku na zwrotek dwadzieścia i trzydzieści, ale traciły różnorodność pierwotną, wyrzekały się zazwyczaj sztucznej formy, zadowalały zwrotką czterowierszową, o rymach aa bb, ośmiozgłoskową, t. j. wierszem, co się na Zachodzie dla epiki i dydaktyki ustalił. Krótki ten wiersz miał tę niedogodność, że zbyt rozwlekał tekst, bo dla rymu dodawano, co nowej myśli nie wносиło; z wierszy tych można nieraz co drugi odrzucać. Nierównie



Początek pieśni do Matki Boskiej: «O nadroższy kwiateczku», z melodią z XV wieku.

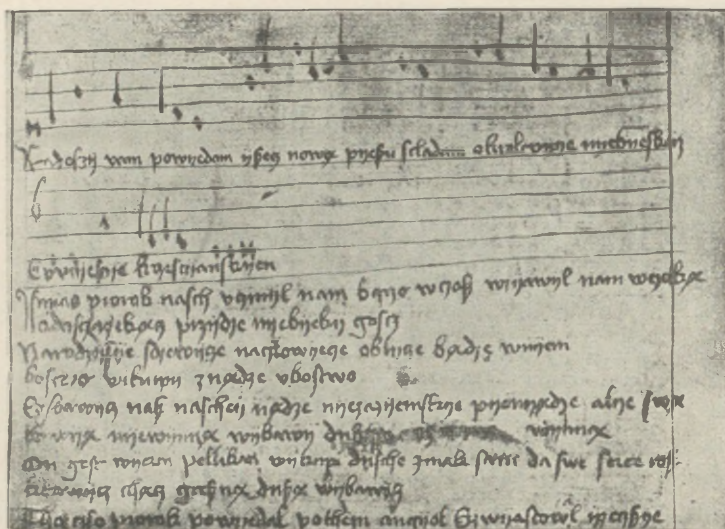
(Dawniej w zbiorach A. Polińskiego).

to w swem sercu słowo» i t. d., każde przykazanie omawiało się we dwu zwrotkach), i druga: «Pieśń o gniewie Pańskim», gdzie na przykładach historycznych (o Żydach; Troi; najohszejniej o zburzeniu Sandomierza przez Tatarów r. 1259 i o odpuszczeniu papieskim dla kościoła P. Marji) wykazał kapłan skutki gniewu — kary Boskiej; inne nawiązywało do słów Chrystusa na krzyżu («Mękę Bożą wspominajmy, Słowa Jego pamiętajmy»), jak Go łupią z sakiewki łotrowie, kostrowie, i dodaje straszny przykład nagłej kary, jak w Budzynie kostere, co dla ciągłej przegranej Bogu złorzeczył, czarci do piekła żywcem porwali.

Niezawsze ocalało pierwotne, poprawne brzmienie tych pieśni; czem która była popularniejsza, tem łatwiej narażała się na odmiany słów i dodatki nowych zwrotek. Widoczne to już na «Bogurodicy», do której dwu zwrotek pierwotnych doczepiono kilkanaście dalszych; «Żołtarz Jezusów» urósł z pierwotnych piętnastu na dwadzieścia osiem i t. d. Zmieniano i następstwo zwrotek i poczynano sobie z obcym utworem jak najswobodniej; pojęcie własności autorskiej było średniowieczu zupełnie obce, więc, jeżeli niema więcej odpisów, różnych wiekiem, gdzie jeden drugim sprawdzać można, winniśmy sami tekst z dodatków i myłek odczyścić, aby dojść do pierwotnego brzmienia. Coraz wtrącali kopiści słowa, nie bacząc na ilość zgłosek, odmieniali (modernizowali) formy, uchylali przestarzałe, czy niezwykłe wyrazy.

Ustała jednak zupełna, panująca dotychczas, anonimowość tych pieśni, bo albo tradycja zakonna zapisała nazwę autora i datę wiersza, albo autor sam nazywał się w jego toku. I tak bernardyn, bł. Władysław z Gielniowa, Mazur (ur. ok. 1440, zm. r. 1505), zawołany kaznodzieja, złożył r. 1488 «Żołtarz Jezusów» w piętnastu zwrotkach, z których się każda imieniem Jezusowem zaczynała («Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne» i t. d.), o męce Pańskiej, wiersz powtarzany przez wieki przez żaków i dziadów (Kochanowski opowiedział anegdotę o tem), tłumaczony wczesnie i naśladowany przez Czechów, ale to tylko jeden z licznych wierszy Władysławowych, które rozeznaczyć można po stałym wzywaniu Jezusa Nazareńskiego na końcu każdej zwrotki, bo osobliwszem nabożeństwem pisał kaznodzieja ku imieniowi Pańskiemu, co go w zachwyty-ekstazę wprawiało. O autorze i dacie wiemy z procesu kanonizacyjnego i z kroniki zakonnej Komorowskiego. To znowu sam autor się nazywa: «Mistrz Maciej o Tobie pisze Wszemu ludu ku uciechu» i t. d.

Pieśni były przedewszystkiem Maryjne, najliczniejsze i najczulsze, najbardziej też kunsztowne. Gdy wieki dawniejsze pieśni Jezusowe uprawiały, roz-



Początek pieśni do Matki Boskiej («Radość wam powiem, iżcę nową pieśń składam») z melodją z połowy XV wieku.

(Według reprodukcji w «Pracach Filologicznych», t. IV).

nie ułożył, miejscami ludowe niemal zwroty przypominał. «Posłuchajcie, bracia miła!» — zaczyna Marja swą skargę i, rozpamiętując swój ból pod krzyżem, pyta:

O aniele Gabryele, gdzie jest ono twe wiesiele,
Cóżes mi je obiecował tako barzo wiele,
Arzekący: Panno, pełna jeś miłości...
A ja pełna smutku i żałości.
Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości...
Synku, bych Cię nisko miała, Niecoć bych Ci wspomagała,
Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła;
Krew po Tobie płynie, tęć bych ja utarła;
Picia wołasz, piciać bych Ci dała,
Ale nielza dosiąc Twego świętego ciała i t. d.

Inne pieśni Maryjne nie wznoszą się uczuciowo tak wysoko, ale sławią i uwielbiają Dziewicę, wyższą nad wszelkie porównanie, np. «Ani lilija białością, Czyrwona róża krasnością, Ani nardus swą wonnością, Zamorski kwiat swą drogością Maryjej się równa», albo: «W mojem rozumie pytałem I takież w piśmie czytałem, Żadnej takiej nie słyszałem We wszem mieście Jeruzalem Panny miłociwszej» i t. d.

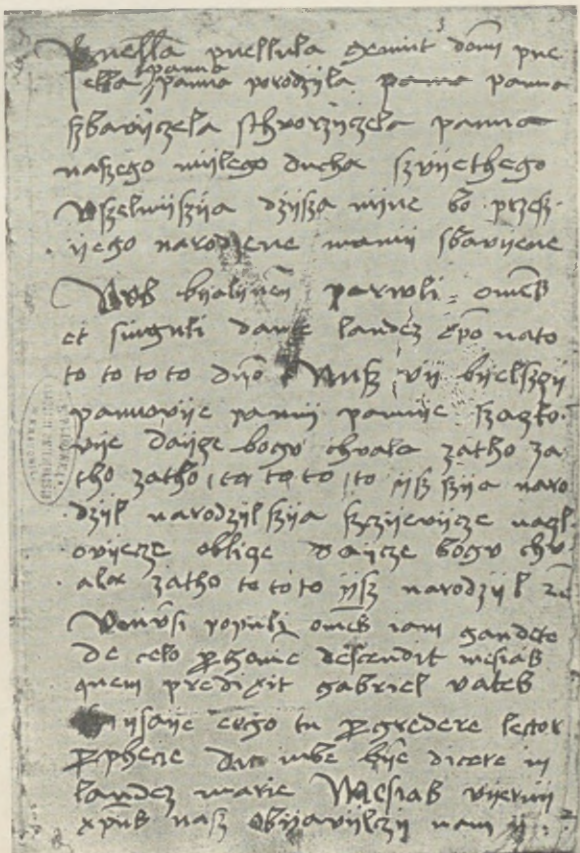
Obok pieśni Maryjnych były Jezusowe (kolędy, dalekie jeszcze od gminnych Kubów i innych pastuszków, co dopiero w szesnastym wieku kolędę jakby parodjowały; pasyjne); o św. Duchu, do świętych Pańskich, przy Mszy św. i Komunii, np. dla kobiety: «Angielski chlebie powitaj, Miły Jezu, łaskę mi daj, Bych Ci dobrą modłę dała, Gorąco Cię miłowała Do śmierci» i t. d. Rozpowszechnienie ich było bardzo rozmaite, posiadamy niektóre w kilku odpisach, ale się nie zgadzają: «O ciało Boga żywego», albo «Witaj, miłe święte ciało» (jest i w modlitewniku Nawojki). Jak dowolnie z temi pieśniami postępowano, dowodzi pieśń «Zdrów bądź, królu angielski», którą czytamy w trzech odpisach kazań Czecha

rósł się teraz kult Marji, a ku końcowi wieku i kult Jej matki, św. Anny, ponad każdy inny, a miało to w Polsce, co rycerskiego kultu niewiasty nie znała, osobliwsze znaczenie, bo na kulcie Matki Boskiej urosła i uszlachetniała niewiasta polska. Najpiękniejszy z tych wierszy, szczyt naszej liryki średniowiecznej, to płacz (planctus) N. P. Marji u krzyża, co wyszedł wkońcu ze słynnego łacińskiego «Plankta» z dwunastego wieku, ale treść zupełnie swobod-

Szczekny, zwanych «Carcen animae» («Więzenie duszy», bo lubowali się kaznodziej w osobiwszych tytułach dla swoich zbiorów), z r. 1424 i i., gdzie początkowe wiersze (na Boże Narodzenie śpiewane) te same, a dalsze zupełnie inne. Bywało i tak, że kilka zwrotek jednej pieśni wtrącano do innej. Zaletą tych pieśni było i to, że nie tylko tak dalece wyrobiły formę i język, iż wiek szesnasty miał wzory gotowe których nie prześcignął, ale i to, że żywcem wchodziły w repertuar pieśni nabożnych szesnastego wieku, że drukowano je bez zmian, że znano je powszechnie, nie tylko «Żołtarz Jezusów» albo «Bogurodnicę», ale i inne, np. najdłuższą «Pieśń o Zmartwychwstaniu Pana Jezusowym» (zwrotek 62!) wspominał z przekazem arjanin Czechowic w «Rozmowach chrystjańskich» z r. 1575, że ją «chłopstwo, obżarłszy się w karczmie, także żacy i baby całemi gębami śpiewają»; na ich melodię układali protestanci własne pieśni i włączali je nawet do swoich śpiewników, «oczyszczeni» je wprzód.

Obok tych pieśni lirycznych występowały krótsze i dłuższe, opowiadające (w zwykłych ośmioletkowskich, rymowanych, acz bardzo swobodnie czyli raczej niedołącznie) legendy o świętych Pańskich. Najbardziej popularna o św. Stanisławie: «Chwała Tobie, gospodynie, Iż o twych świętych cześć słynie» i t. d.; pierwsze trzy zwrotki mamy w odpisie z r. 1460, gdzie pisarz dodał: dalszych nie posiadam (całość dwudziestu trzech zwrotek mamy w druku «Pieśni postnych starożytnych» z początku siedemnastego wieku). Druga o św. Katarzynie, wedle «Złotej legendy» Jakóba de Voragine, zwrotek 27, w tym samym druku; trzecia o św. (! w średniowieczu wszyscy ci starożakonnici byli święci, i święty Dawid i t. d.) Jopie, w odpisie z r. 1525 i w owym druku (protestant Litwin Maźwid skrócił ją dla swego kanjonału z r. 1547). Wszystkie tego samego typu i prawdopodobnie tego samego autora. Nie zachowały się wymieniane w piętnastym wieku legendy o św. Mikołaju, o św. Barbarze; pieśń o św. Krzysztoforze, znana z druku około r. 1540, ma typ wiersza nieco odmienny; najstarsza z nich, legenda o św. Dorocie w rękopisie z około r. 1420, jest polsko-czeską mieszaniną. Nie mamy już legendy o św. Wojciechu, o św. Łazarzu, z której Knapjusz, jako z «bardzo dawnej», trzy wiersze przytoczył.

To były legendy krótsze, co później do repertuaru dziadowskiego



Kolędy z połowy XV wieku.

(Z rękopisu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie Nr. 1578).

weszły, śpiewane po odpustach i na cmentarzach, ale były i obszerniejsze, całe opowiadania. Jedno ocalało, acz mu brak końca, «Żywot bożego człowieka, wzoru pokory, św. Aleksego». Temat na Zachodzie i wschodzie równie ulubiony, opracowany w najrozmaitszych redakcjach, we wszelkich językach, opowiadał o synie patrycjusza rzymskiego, co wzgardził światem i młodą żoną, po dwuletniej wędrówce wrócił do domu rodzicielskiego niepoznany i tu w ubóstwie największym umarł; cuda odkryły jego imię. W rękopisie z r. 1454 brak jakich końcowych czterdzieści wierszy (jest ich 240); opowiadanie bardzo treściwe, lecz bynajmniej nie poetyckie, suche, tu i owdzie wplata motyw domowy, np. Aleksey «potkał na żórawiu oca swego»; żóraw, to studnia z wysokim drągiem do spuszczenia wiadra na dno. Odpis strasznie lichy, roi się od błędów, kopista nie rozumiał wzoru, ale wzór ten wykazał wiele mazurzenia (*je, re* zamiast polskiego *ja, ra i i.*) i może powstał w diecezji płockiej, gdzie jakiś ksiądz dla pożytku sibreteków (bo tak zwano szlachtę chodaczkową) z łaciny nieznanej bliżej treść im wyłożył; zaczął wcale naiwnie:

Ach, królu wieliki nasz,
Cóż Ci dzieją (Cię zowią) Mesyjasz,
Cztę (czytam) w jednych księgach o niem (Aleksym),
Kto chce słuchać, ja powiem i t. d

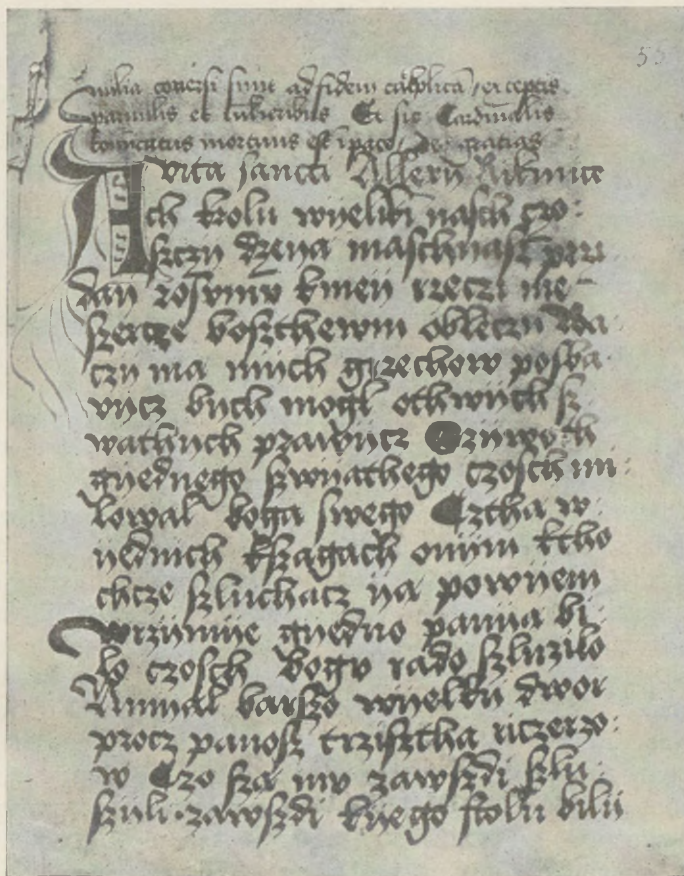
Najsilniejsze piętno na literaturze pobożnej i dydaktycznej całego średniowiecza, od dwunastego wieku poczynawszy, wycisnął strach śmierci i kar przyszłego żywota, strach obcy światu klasycznemu, co w śmierci ukojenie raczej upatrywał i pogodne czoło przed koniecznością schylał. Literatury wszystkie odmieniały na wsze łady rozstawanie się duszy z ciałem, wyrzuty, jakie grzesznemu czyni; wystawiały taniec śmierci, porywającej młódź i starców, króli i żebraków, nie folgującej nikomu. Osad tego lęku posiadamy i we własnej literaturze: wiersz-dialog, wyszły z pod tegoż(?) pióra, co legendę o św. Aleksym zrymowało, boć znowu w okolicach mazowieckich powstał i nie przypadkowo w kodeksie płockim ocalał, z drugiej połowy XV w.

Po wezwaniu do Boga (Gospodzinie wszechmogący... Pomóż mi to działo złożyć ku Twojej fale rozmnożeniu) i wymienieniu treści (Okrutność śmierci poznać — przykład — exemplum kaznodziei!, o tem chcę powiedzieć), następuje wizja śmierci przez mistrza Polikarpa i jego z nią rozmowa. Śmierć, w żeńskiej postaci, obrzydła, «jak Samojeżdź krzywoustą», z kosą w rękę, zjawia się mistrzowi w kościele, gdy wszyscy wychodzili; przerażony widokiem, «wstał jedwo (ledwie), lelejąc się» (chwiejąc się), wdaje się ze śmiercią w rozmowę; pyta pokolei, skąd się wzięła; jakby jej ująć można; czy nie przebłagałyby jej dary (pocztę); czy nie pomogą lekarze i ich zioła; czy nie możnaby się przed nią w ziemi schować i t. d. Na wszystko odpowiada śmierć, triumfując ze swej mocy, wylicza wielkich tego świata, których ułożyła (Salomona, Absalona, Sampsona i Wietrzycha obrzymskiego, t. j. Dietricha von Bern — Verona z sagi lombardzko-niemieckiej, znanego i w Czechach); nikt i nie przeciw jej sile nie wydoła, «otoć każdy lekarz faści (próżno się chełpi), nie pomagają jego maści». Przy wyliczaniu ofiar wyrzuca im śmierć ich występki, a więc: karczmarze źle piwa dają, sędzie i podsądki na skazaniu błędzą, czyniąc niesprawne odwłoki; tylko dobrzy mnisi nie boją się śmierci, wzgardzeni

od świata «idą w niebieskie radości a nie w piekielne żalosci». Inaczej ma się rzecz ze złymi mnichami, i tu następuje drastyczny opis takiego mnicha, co się z klasztoru i reguły wyłamał i po świecie konno czy pieszo dziwy broi niesłychane. Ze szczegółów życia klasztornego nie może śmierć wybrnąć, aż ją mistrz pyta: «jako się u Boga mają panie, co czystość chowają», i tu następuje hymn pochwalny czy panegiryk na cześć owych stałych, nieustraszonych, nawet mękami, pań świętych i czystych: «dziw jest nie dbać okrutności, cierpiąc tak ciężkie boleści». Na tych wierszach urywa poemat, najobszerniejszy (około 500 wierszy) i najciekawszy z całej dawnej literatury.

Oparł się on na traktaciku łacińskim (z XIII czy XIV wieku) «Visio Polycarpi» (mistrza iryjskiego, bo Irlandja była uświęconym tradycją średniowieczną krajem wszelkich wizyj, Tundala, Brandana i t. d.) «de morte», ale tylko z początku trzymał się nasz autor nieco dokładniej ramek prozy łacińskiej, o śmierci sucho uczącej; w dalszym ciągu zrywał z nią zupełnie. Miejscami zepsuty wiersz płynie nadzwyczaj potoczyscie; wyrażenia i obrazy bardzo dobitne a jędrne, słowa narzeczowe, mazowieckie. Mnich-wywłoka i wszelkie jego śmieszności uchwycone znakomicie — obrazek to rodzajowy, jedyny w całej dawnej literaturze, nie powstydziłby się go Rej w wieku XVI, różnił się zaś autor od nieuka Reja tem, że właśnie szkolnych terminów chętnie używał, nie dał mistrzowi dziś «czyść» (czytać) epistoły, on nie siedzie w jego szkole, nie pomoże mu Sortes, t. j. Sokrates (wedle zwyczaju szkolnego nazwany) i i.

Wiersz ten ma nawet swoją historję; wprowadzie u nas inny ślad po nim, zdaje się, zaginął, jeśli to nie «Carmina de morte» drukarskich inwentarzy z r. 1547, ale zato w literaturze ruskiej XVI i XVII wieku prozaiczne naturalnie tłumaczenie tych wierszy istnieje aż w trzech odpisach. Tekst tylko z początku dosłownie polski powtórzył, dalej coraz bardziej go skracał, opuszczał wszelkie

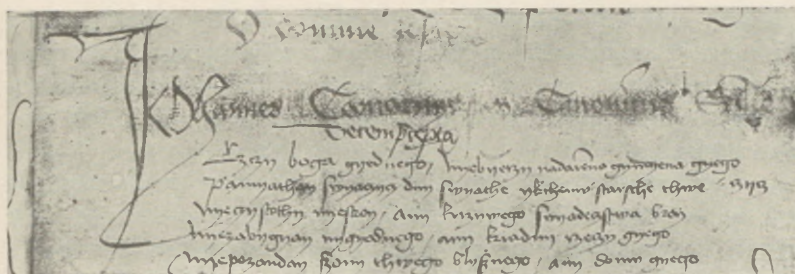


Legenda o św. Aleksym.

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie Nr. 2317).

drastyczne szczegóły życiowe, jakby go nie interesowały, wybierał tylko ascetyczne, i tak dał po w. 240 zaraz ww. 307—314, następne opuszczał; natomiast zachował koniec, brakujący w oryginale: mistrz pyta śmierci, gdzie będzie przy sądzie wiecznym; tu ona władzę utraci nad dobrymi, ale złych męczyć i na ich wołanie o śmierć nie dbać będzie. Napomina potem mistrza i pokazuje się jemu w prawdziwej swej postaci; mistrz woła przerażony: «śmierć nas wlecze jako morze, pogubiłem wszystkie lata, służąc marność światu», na czym tekst ruski urywa (może kończył się oryginał zupełnym nawróceniem mistrza, wstąpieniem do klasztoru i t. d., jak w owej łacińskiej «Visio»).

Cały poemat uderza nadzwyczajną gładkością wysłowienia, i trudno niemal uwierzyć, żeby to był pierwszy albo jedyny okaz wprawnego widocznie autora, co poniekąd ocalił cześć literatury średniowiecznej, stworzywszy dziełko, godne i dziś odczytania. Sam temat był aż nadto ulubiony. Inny wiersz o śmierci o 22 strofach, pochodził nawet z XIV wieku; «Ach, mój smutku, ma żalosti» przytaczali, jako wiersz stary, Czesi w swoich kancjonach. Teksty ich liczą zwrotek 23, ale tylko po tej liczbie poznać, że to była pieśń abecadłowa, t. j. każda zwrotka zaczynała się kolejną literą alfabetu. Czego się z tekstu czeskiego tylko domyślić można, to daje całkowicie tekst polski, we dwu odpisach z XV wieku, dowodzących znowu, że pierwotny tekst powstał już w drugiej połowie XIV w., tak znacznie bowiem różnią się oba odpisy. I uchyla się znowu zasłona, kryjąca początki pieśni polskiej, sięgające o wiele dalej wstecz, niż się wedle zasobów naszych domyślamy. Gładkość tej pierwotnej pieśni również zadziwia. Mieści się w rękopisie wrocławskim (z r. 1419), ale w formie bardzo zepsutej; lepszy tekst mamy w dalszym ciągu owego rękopisu plockiego. Umierający rozpacza o przyszłości nieznaney, ale groźnej, która go czeka; wyrzuca sobie zły żywot, marne staranie się o skarby i przyjaciół, co go teraz opuszczają: «Ach, mój smętku, ma żałości! Nie mogę się dowiedzieci, Gdzie mam pirwy nocleg mieci, Gdy dusza z ciała wyleci. Byłem z młodości w rozkoszy» i t. d. Wiersz ten i w Polsce, jak w Czechach, przetrwał wieki; cytował go jako «stary» Seklucjan w kancjonałach swoich; cytował z niego ustęp król Zygmunt August (Pięć miar płótna, ośm stóp w grobie; Tylkom sam urobił sobie); żyje on po dziś dzień, acz w strzępkach, w pieśni ludowej, co do tej skargi inne motywy przyczepiła, jak to się stało już w odpisie wrocławskim z 1419 r., gdzie do tych skarg alfabetycznych dodano wiersze, brakujące w odpisie plockim, a opowiadające niby dalszy ciąg: «Dusza z ciała wyleciała, na zielonej łące stała (gróni wang, grüne wiese, znane z tradycji ludowej niemieckiej); stawszy, silno zapłakała. K niej przyszedł święty Piotr, arzkąc, Czemu, dusze, rzcewno płaczesz?... (A ja nie wiem, kam się podziać)... Pojdzi, dusze moja miła, powiodę cię do rajskiego, do królestwa niebieskiego» i t. d. Tego to szczegółu uczepliła się nowsza tradycja ludowa; to każe się pytać anioła u duszy, co się na świecie dzieje; to znowu wymyśla dla niej grzech jakiś ciężki, co ją najbardziej trapi (uderzyła, albo chciała uderzyć ojca — matkę); żaden z wierszy średniowiecznych nie zapuścił tak głębokich korzeni w tradycji ludowej polskiej, a nawet morawskiej, jak ten właśnie (por. morawską pieśń ludową: «Duše z těla vyletěla, Na zelenú lúku sedla... Kterak nemá nařikati, Dyž se nemá kam poděti» i t. d.



Dekalog z połowy XV w. («Czci Boga jednego, Nie bierz nadaremno imienia Jego» i t. d.).

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie Nr. 1619).

rocznych, t. zw. «Cizjojany» (najdawniejszy jeszcze z końca czternastego wieku wedle wzoru czeskiego) i i.

Od tej stosunkowej obfitości wierszy religijnych odbija brak świeckich. Były niegdyś liczne, ale zaginęły; z akt sądowych wiemy, że bywały «metra scandalosa»; wywieszano je na drzwiach nawet kościelnych, a ksiądz z ambony parodjował pieśń wielkanocną: «Chrystus zmatwychwstał jest, Pan Strzelecki zdrajca jest» i t. d. Również częste były «metra historica»; w XV wieku każdy ważniejszy wypadek, od ogólnodziejowych aż do lokalnej kroniki skandalicznej, wierszowano i szerzono po kraju, a i dawniej podobne «gazety» wierszowane obiegały; jeszcze za czasów Długoszkowych śpiewano i o klęsce Romana halickiego pod Zawichostem r. 1205 (byłego pupila polskiego, co się na Polskę rzucił i śmiercią to odpokutował), albo o zabójstwie Lukierdy, żony Przemysła wielkopolskiego 1283, co biedaczka naproźnie prosiła, żeby ją srogi mąż choć w koszu linie lichej do domu ojcowskiego puścił. Biskup poznański Andrzej Łaskarz powoływał się r. 1422 na pieśń, jaką przed 40 laty słyszał, o królu Kazimierzu, Zakonie i Gdańsku. Po tekście łacińskim kroniki o bitwie grunwaldzkiej 1410 r. miała nastąpić polska pieśń «o wielgiem pobiciu», ale jej kopista już nie wpisał; ze starej pieśni o tej bitwie dochowały się jednak ułamki, jeszcze w XVI w. cytował je np. książę Radziwiłł na sejmie r. 1564 («Hej, Polanie, z Bogiem na nie, Już nam Litwy nie dostanie»); znał je Strykowski. O panu Krzysztofie Szafrancu z Pieskowej Skąły, straconym za zabójstwa r. 1482, opowiadał J. Bielski w kronice polskiej: «śpiewają tam jeszcze około Szczercowa chłopci po wsi pieśń staroświecką o nim»; w łacińskim wierszu z końca XV w. mowa o jakimś p. Ściborze, co «wierszami polskimi żarty stroić umie».

Posiadamy pieśń o zabiciu chorążego Andrzeja Tęczyńskiego 1461 r. w Krakowie przez oburzonych nań mieszczan; nie jest to pieśń-opowiadanie, lecz napaść szlachecka na mieszczan, dająca folgę nienawiści stanowej, wymowne jej świadectwo, niewahające się przed wyzwiskami: «Kłamacie, chłopci, jako psi, nie stoicie wszytcey za jeden palec jego» i t. p.; zaczyna się: «A jacy to źli ludzie, mieszczanie Krakowianie» i t. d. Inny szlachecki wiersz zwracał się przeciw

Do wierszy religijnych należały dalej krótkie wyliczania uczynków dobrych i miłosiernych, jaką ma być spowiedź, mnóstwo «Dziesięciorga», wiersze kalendarzowe, czy o suchedniach, czy o świętych całorocznych,

Chwała boga jednego
A nie bierz nad darmo imię jego
Po nim idaj dui swanite swanija
Ozga y matca krowy ggnij
Nie zabijaj mi jednego
A nie daj grzechu meczystego
Nie bładni gniwienia cudzego
Amiechaj swanica swanija
Nie pozadaj zoni blizniego swego
Ami gniwienia albo zego jego

Podobizna dekalogu z II połowy XV wieku («Chwały boga jednego, A nye byierz na darmo ymie yego»).

chłopom; w obszerniejszej redakcji zachował się jeszcze o cały wiek później p. t. «Opisanie przechernej i sztucznej natury chłopskiej przeciwko panom swoim»; zaczynał się w pierwotnej redakcji słowami: «Chytrze bydlą s pany kmiecie, Wiele sie w ich siercu plecie» i t. d., a opisywał głównie, jak niedbale chłop pańszczyznę odrabia.

Obok tej «poezji» ekonomiczno-szlacheckiej stawała erotyka żakowska, na temat miłości wiernej, np. «Ach, miłość, coś uczyniła, Eżeś mię tak oślepiła, Eżeśm się na miłość podał, Bych nikogo na świecie znał» i t. d. Inny zapewniał: «Dawnom zwiedził cudze strony, Czechy, Włochy i Morawy, Strawiłem imienia wiele, Szukający sobie milej, Nie znalazłem aliż ninie» i t. d.; trzeci: «Nigdy temu wierzyć nie chciał, Bych kiedy tak miłować miał» i t. d.

Ciekawsze były utwory dydaktyki świeckiej. Najdawniejszy i najobszerniejszy z nich (114 w.), to wiersz jakiegoś Złoty o zachowaniu przy stole: rzecz w wiekach średnich, co widelców nie znali, gdy ręką do wspólnej misy sięgano, bardzo ważna. Posiadamy łacińskie «fagifacety» Rainera i i. tej treści, a za ich przykładem poszedł Złota, szlachcic ziemi łęczyckiej, około r. 1400. Zaczął stałem w średniowieczu wezwaniem do Boga: «Gospodzie, daj mi to wiedzieć, bych mógł co powiedzieć o chlebowem stole». Zbiera się na nim wszystko; weseli nie będziemy, póki przy nim nie usiedziemy; wylicza złe nawyczki innych, np. «sięga w misę przed drugiego, szukają kęsa lubego, niedostojen nics dobrego»; do tych nawyczek należy również nieprawe zabieranie wyższego miejsca: «mnog jeszcze przed dzwirzmi będzie, co na jego miasto siedzie». Dają potem wodę na ręce i siadają do stołu. Poeta zwracał się teraz ku pannom i paniom; pouczywszy je, że mają baczyć na siebie, upominał rycerze i panosze, aby czcili «żeńską twarz», «boć jest korona cna pani; ot matki Bożej moc mają, przeciw im książęta wstają i wielką im chwałę dają»: przed nimi «nics lepszego nie». Po 10 wierszach nowych przestróg (o słuchaniu przy stole dobrej mowy i t. p.), wracał poeta do istic polskich dytyrambów na cześć kobiet: «paniami stoi wiesiele, ot nich wszytkę dobroć mamy», a cześć nasza własna od naszych matek pochodzi, i kończył słusznie: «Przyjmicie to powiedanie prze waszę cześć, panny, panie; też, miły gospodzie mój, Złota, grzeszny sługa twój, prosi za to twej miłości, udziel nam wszem swej radości, Amen». Wymowny ten hold kobietom jest bardzo dla Polaka charakterystyczny; nie wiąże on się właściwie z przedmiotem, wydaje się raczej nieco naciągniętym, tem bardziej więc narzuca się uwadze; szczególnie uderza głęboki szacunek, oddany matkom («ktokoli csną matkę ma, s niej wszytkę cześć otrzyma»), wiemy przecież, jak najsromotniej od matki właśnie sobie łajano.

Zachowały się ułamki z jakiejś nauki o wybieraniu żony. Jan ze Słupcy, profesor i kanonik krakowski, w kazaniu drugim na gody w Kanie Galilejskiej, wygłoszonem około r. 1460, uczył z nich, jak dobierać żony; dbać, żehy nie była córką pijaczki, «bo ta przywara ku córkam przywira»; nie patrzeć na piękność, lecz na obyczaje: «Nye wybieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj cichyma uszym»; nie patrzeć na bogate mienie: «Przeradzi cię, junochu! kowanie a i ono liczka wychowanie; każdać panna po liczku rumiana, Ale patrzaj, być była domowa»; w różnych odpi-

sach tych kazań tekst wierszów nieraz się zmienia, np. «Poradzaj się, junochu, byś na lato nie został bez grochu», albo «Nie wybieraj, junochu, junochy z cudnyma oczyma, Ale słuchaj, jestli dobra jest, cichyma uchoma». Z pieśni ludowych zapisywano wiersze początkowe («Świątki lecie») i niezrozumiałe ich refreny: «A łado, A jesze» i i., w których duchowieństwo pogaństwa upatrywało.

Są jeszcze drobne inne wiersze, np. opis króciutki miesiący, gdzie o lutym: «Mnie wtóremu dzieją luty, jeśliś nag, przyodziej buty» (ten rym do dziś kołuje), a o maju: «Już ja idę rozkoszy maj, dając kwiat i zielony gaj» i t. d., albo Parosz polecał swój nieudany alfabet osobnym wierszem: «Kto chce pisać doskonałe» i t. d., ale te nikle pozycje nie zmieniają ogólnego wrażenia.

Gdy o czeskie słownictwo i piśmiennictwo starali się już w wieku czternastym cesarz i dostojnicy, duchowni i świeccy, rosło polskie jak dziecko, zdane na łaskę Opatrzności i, gdyby nie kobiety a lud prosty, z którym się duchowni stykać musieli, nie byłoby ani tych marnych zadatków, co same literatury jeszcze nie stanowią, ale ją przygotowują. Wytworzyły język literacki, mianowicie poetycki, co długi czas pozostał bez zmiany, tak, że nie odróżnisz wiersza szesnasto- a piętnastowiecznego. I powstaje pytanie, gdzie się też ten język literacki urodził? Na to jak najmylniej w czasach najnowszych właśnie odpowiadano. Język literacki powstaje bowiem wyłącznie z literaturą samą, a ta urosła głównie na ziemi małopolskiej: Psalterz, pieśni, Biblia, słowniki i t. d. Zaprzeczono temu, niby dlatego, że Małopolska mazurzy, mówi w a s a z o n a, co językowi literackiemu zupełnie obce; dalej twierdzono, że jak Wielkopolska państwo, tak samo i język literacki stworzyła, onaż nie mazurzy do tego. Ale to dwie różne rzeczy; stworzenie państwa a stworzenie języka literackiego razem bynajmniej nie chodzą. Florencja, nie Rzym go stworzyła; Niemcy wschodnie, na ziemi słowiańskiej (Wiedeń, Praga, Myszni), nie Ren, ani górny Dunaj. Stworzyła Wielkopolska państwo, ale o literaturę sama przez całą swą przeszłość, do dziewiętnastego wieku, najmniej o nią dbała; jej przypisujemy jedynie kazania gnieźnieńskie, słowniczek z r. 1492, kilka rękopisów z glosami; wszystko inne wydała Małopolska i Mazowsze (Śląsk odciał się wcześniej, a później czeskie jarzmo na siebie włożył i akta swoje po czesku spisywał). Język towarzyski (nie to samo, co literacki!) powstał w obu dzielnicach, wyszedłszy z poznańskiej, bo Kraków już od r. 1040 stał się środowiskiem, gdzie się u dworu skupiali przybysze zewsząd; tu na dworze wyrabiał się język, co naleciałości narzeczone jaskrawe, np. mazurzenie, ścierał, szczególniej i pod wpływem duchowieństwa, co już za przykładem czeskim mazurzyć nie mogło. Język zaś literacki powstał dopiero w drugiej połowie trzynastego wieku, razem z literaturą samą, i mowy o tem nie było, żeby dał sobie narzucić miejscową gwarowość, której i Czesi nie znali, której duchowieństwo do służby Bożej nie dopuszczało, odróżniając chętnie język kościelny od potocznego.

Literatura łacińska (i nikła polska) uprawiała te same gatunki, co zagraniczne, tylko nie zdobywała się na rzeczy obszerniejsze; mowa, list, traktat krótki, wiersz pochwalny czy nagrobny, religijny czy historyczny, oto jej zakres. Zupełnie obcy pozostał jej dramat, a raczej to, co go zastąpiło, misterjum kościelne, które zagranicą dawno już cmentarz opuściło, i wystawiano je na rynku czy placu jakim. W Polsce misterjum, a raczej zaczątek jego, «officium» na Wielkanoc, «ludus pascalis», z poza kościoła nie wyszły, charakteru liturgji nie utraciły, i nie słyhać

po źródłach o widowiskach pasywnych czy rezurekcyjnych; jeżeli były, to raczej nieme. Nie sprzyjała im widocznie obcoplemienność żywiołu miejskiego, bo ministerja, to rzecz całkiem miejska, acz z duchownej wyszła; Czesi i na tem polu dawno i daleko nas wyprzedzili.

Bo dla całego życia umysłowego, jak się w literaturze zwierciadli, przez cały ciąg średnich wieków Czesi byli naszym wzorem i źródłem. W łacinie szliśmy razem z Zachodem, kształcili się na Zachodzie, we Flandrji i Włoszech, i doma naśladowali zagranicę. W czternastym wieku Praga była naszą szkołą, nie tylko jej uniwersytet, ale wszystko inne, od groszów, starostów i bierni (podatku) czeskich, od ich Psalterzy, Biblij i pieśni, od ich ortografji, słownictwa i tematów począwszy; ich wojskowość była wzorem naszej. Utwory nasze (pieśń czy przekład) dowodzą czechizmami źródła swego; napływają te czechizmy głównie w wieku piętnastym, bo czternasty był za mało ruchliwy; wobec bliskości obu języków trudno nieraz rozstrzygnąć, czy oba wyrazy są rodzime, pokrewne, czy też polskie, z czeskiego przejęte; szczególnie w dziedzinie abstrakcji czeskie, jako dawniejsze, się panoszyły, polski śmiertny ustąpił czeskiemu śmiertelnemu, sprawiedliwość, niezbędny (później niezbędny w odmiennem znaczeniu) i i. Czechom się należą; liczne były przekłady z czeskiego, choćby tekst czeski obok łacińskiego był tylko pomocniczy; całe nasze słownictwo kościelne przyszło do nas z Czech; słownictwo botaniczne, mianowicie jak je kanonik Stanko r. 1472 pracowicie zebrał, czeskie formy nieraz żywcem zachował; to samo powiemy o wojskowym; nawet jedyny tekst polski, jaki Długosz zamieścił (wskazanie zakopanego skarbu), silnie czeszczyną zatracił. I język polski czuł się niby małym dzieckiem wobec starszego czeskiego, mniej wyrobionym (t. j. kulturalnym), i jeszcze w szesnastym wieku przeplatał Polak-polityk czeskiemi wyrazami mowę ojczystą, i śmiano się nieraz z takiego «Czecha z pod Czerwieńska» (na Mazowszu); a byli i tacy (obaj Maleccy), co na serjo polszczyznę wedle czeszczyny urabiali, jako starszej, mianowicie w rzeczach wiary, ale to wszystko już jawna przesada. Już od końca piętnastego wieku, a później coraz bardziej, zapożyczała się czeszczyna od polszczyzny co do pieśni, dalej co do dzieł Rejowych czy Skarżynych i i.

Wiekowy, acz nader powolny rozwój literatury zakończył się więc zupełnem rozdzieleniem; literatura łacińska, acz żadnemi znakomitościami nie celowała (bo i Długosz głównie olbrzymią pilnością tylko imponował), a na polu poezji żadnego wybitniejszego dzieła nie wystawiła, dosięgła mimo to poziomu europejskiego; Kraków i jego szkoła mogły się śmiało mierzyć z byle większem miastem zachodniem, z Wiedniem, czy Lipskiem. Nierównie niżej stała literatura w narodowym języku: jeżeli już łacina w Polsce się nadzwyczaj opóźniła, bo dopiero z końcem dwunastego wieku («Francuz» nie wchodzi w rachubę) po raz pierwszy zakiełkowała, gdy na Zachodzie niemal już odkwitała, to polska jeszcze w całym trzynastym i czternastym wieku, gdy średniowieczne wszystkie już zamierały, jakby wcale jeszcze nie istniała, bo kilka pieśni, przekładów i drobnych kazań literatury nie stanowią. Ależ i w piętnastym wieku temu nie zaradzono: wzbogaciła się ilość pieśni, przekładów, kazań, ale nie odezwała się literatura żadnem większem dziełem, i próżnobyśmy szukali w Polsce kogoś, coby z Czechami, nie mówiąc o znakomitym teologu-filozofie a raczej moralście Chełczyckim, albo o Husie, ale

z byle innym, ze Smilem Flaszka albo Rokicaną np., mógł się zmierzyć. Tego braku zataić nie można; tej próżni niczem nie wypełnimy.

Przy niezaprzeczonej najściślejszej łączności Czech z Polską (po czesku pisano i w kancelarji królewskiej) przeceniono jednakże rolę husytyzmu. Twierdzono, jakoby husycy zachwiało panowaniem łaciny w Polsce, albo jakoby, uniemożliwwszy rozwój literatury, szczególnie pięknej, epopei, dramatu w Czechach, przez to samo i do Polski przechód jej wstrzymało. Ależ o istotnem zachwianiu łaciny u nas nie było i mowy, pozostała ona językiem urzędów, uczonych, wykształconych, a że liczba polskich utworów wzrosła, to raczej kobietom, niż husytom przypiszemy; zaprzeczmy również, jakoby husyci przeszkodzili rozwojowi pięknej literatury; co oni w Czechach istotnie wywołali, nie obciążało bynajmniej Polski; tu zawiniła raczej przewaga obcego żywiołu po miastach, rozsądnikach kultury i literatury, przeciwstawiających się wrogo albo obojętnie interesom narodowym; łacina godziła te sprzeczności, i jeżeli żacy na Kaźmierzu wystawili «ludus pascalis» z zasiłkiem rady miejskiej, toć go nie odprawili ani po niemiecku, ani (tem mniej!) po polsku, lecz po łacinie, i sam ten fakt uniemożliwiał albo opóźniał strasznie powstanie polskich misterjów, tak obfitych u Czechów, bo misterja tylko w miastach wystawiano. Za ubóstwo literatury narodowej, ubóstwo aż nadto rażące, odpowiadają nie husyci, lecz nadzwyczajne opóźnienie umysłowego rozwoju, rozwoju literatury w narodowym języku, spowodował głównie brak zachodniej kultury rycerskiej i miejskiej narodowej.

II

WIEK SZESNASTY

Różnica między pierwszą a drugą połową wieku; tam dawny tryb, tu nowy. — Literatura łacińska i polska; zasoby w poezji i prozie; brak teatru i dramatu. — Rola reformacji. — Wpływ kobiet. — Łączność z Włochami. — Mikołaj Rej. — Jan Kochanowski: dzieło i znaczenie.

Lata nie tworzą zawsze różnicy; pierwsza połowa szesnastego wieku była nieprzerwanym ciągiem piętnastego; dopiero od r. 1548 nastąpił ostateczny rozłam, zapanowało w literaturze całkiem nowe życie. Do r. 1548 składały się na literaturę w języku narodowym te same pierwiastki, co poprzednio; pozostawała ona strawą kobiet i maluczkich na umyśle; żyła głównie przekładami, chociaż ich zakres rozszerzyła; tchnęła dawnym ascetyzmem, więc przeważały w niej modlitwy, pieśni nabożne, żywoty świętych, psalterze; najwalnijszym postępem było, że zdobyła nakoniec druk, co umożliwił najszerszy obdyt książek a zarazem usuwał rozgardjasz ortograficzny, który na przełomie obu wieków wszelkie granice przekroczył; co usunął dalej dawną niedołążność przekładania, grasującą w odosobnieniu rękopisów. Różnica nowych a dawnych przekładów nie zasadzała się tak dalece na ilości, lecz raczej na jakości; nikt się już nie dopuszczał obrazy językowej, trzymając się ślepo łaciny czy czeszczyzny, a co ważniejszą było rzeczą, teraz wtrącało się do nich coraz częściej coś świeckiego. I czeszczyzna jeszcze kwitła, Czesi drukowali po czesku i dla Polaków, a ci nieraz po dawnemu nią zatrącali.

W literaturze łacińskiej tak samo nie było przerwy czy odmiany; najważniejsza polegała na tem, że, co w wieku piętnastym pisali obcy, Kalimach, Celtes,

Ślężacy, to samo pisali teraz Polacy, którzy wymieniali barok średniowieczny na modny klasycyzm; pisali to samo, rzeczy przeważnie okolicznościowe, religijne, dworskie, polityczne — tylko na szersze rozmiary i w nowym stylu. A polegał ten nowy styl nie tylko na odczyszczaniu, polerowaniu łaciny na martwą, cyce-ronjańską, z żywego barbarzyństwa średniowiecznego; na wymianie jej żywotności bujnej na suchą poprawność klasyczną; na ścisłym naśladowaniu klasycznych form wierszowych, ale i na wprowadzaniu, odbudowywaniu samego świata klasycznego, jego wiary i porządków, na przystrajaniu życia nowego wedle modły rzymskiej (a poniekąd i greckiej). Przez formę wkraczał duch antyku do myśli i uczuć nowych, i nastawało pozorne przeobrażenie świata chrześcijańskiego: wdziewał on na siebie maskę starożytną i przyzwyczajał się do tej komedji. I jak w średniowieczu, tak i teraz, zdawało się, wszechwładzy łaciny nic nie wzruszy. Temu nieustannemu wlewaniu wody do morza łacińskiego miała i reformacja przeszkodzić. Narazie, do r. 1548, dwoiła się całkiem jak dawniej literatura, poważna łacińska, kusząca się o krasę wystowienia a dobór myśli i tematów; naiwna polska, niby mleczko dla dorosłych dzieci; obu służył w równej mierze druk, co się nakoniec, najpóźniej na Zachodzie, w Polsce zadomowił, gdy dotąd zagraniczne prasy, od Norymbergi do Metz, potrzebom duchowieństwa (innych prawie nie było) wygadały. Kraków został teraz i na długo centrem drukarstwa, najpierw łacińskiego wyłącznie, później przygodnie i polskiego, co od r. 1521 się ustaliło. A to drukarstwo krakowskie nie tylko stworzyło pisownię polską, której do dziś niemal nie zmieniliśmy, ale wywołało i ruch literacki, bo drukarz, żeby mu prasy nie świątkowały, wyszukiwał pracowników, coby ciekawym na nowy towar służyli. Drukarze zerwali też na zawsze z anonimowością średniowieczną, bo z każdą książeczną polecali sobie i autora łasce Jaśnie Wielmożnych, oczekując uznania w monecie brzęczącej albo w protekcji, i książka bez przedmowy, dedykacji wierszem i prozą, bez herbu dobrodzieja, należała do wyjątków, i zakwitł panegiryzm w najlepsze. Ustała z anonimowością i wolność druku: Kościół rozpatrzył się rychło w nowej sytuacji, i już z końcem piętnastego wieku wystąpił papież z żądaniem cenzury prewencyjnej, powierzonej duchownym (dominikanom, jako inkwizytorom z urzędu). Objawiły się też rychło próbki tej cenzury: jeszcze r. 1492 zakazał arcybiskup druku ksiąg cyrylickich w Krakowie (w Wenecji nikt im nie przeszkodził), a w trzydzieści lat później wmieszała się cenzura polityczna, senacka, do kroniki Miechowity.

Gdy tak literatura łacińska i polska dawnymi, zupełnie rozbieżnymi, nigdy się nie stykającymi torami kroczyły, odmieniało się życie naokoło; przybierało ostateczne formy to, co oddawna kielkowało. I tak zawładnęła szlachta przez sejm rządami i państwem, ograniczając i króla, i senat, nakładając coraz nowe ciężary na chłopą i rujnując podstawy dobrobytu miejskiego, zagrożonego i tak utratą dawnych dróg handlowych, co się od morza Czarnego przeniosły na zachód. Utrwaliło się więc państwo, republika szlachecka z królem na czele; szlachta zaś sama z rycerzy odmieniła się w ziemian-gospodarzy, wyciskających ze swych folwarków jak największe dochody dla prowadzenia życia wystawnego, towarzyskiego, swobodnego; szarzyzna i prostota średniowieczne ustąpiły wyjazdowi zagranicznemu; podniesieniu stopy życiowej w strojach, zabawach, zajęciach; ogładzie towarzyskiej; znaczniejszej roli kobiet. Mieszczaństwo spolszczało zupełnie, nawet nazwiska odmieniało — tłumaczyło, a zamożność średniowieczna jeszcze nie za-

ZNAKI DUKARŃ POLSKICH XVI WIEKU



1



2



3



4



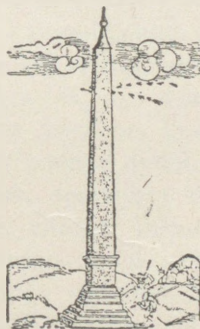
5



6



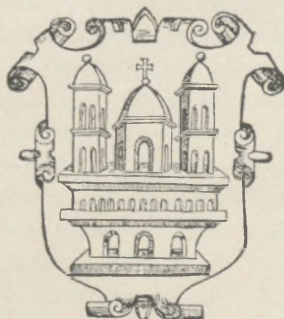
7



8



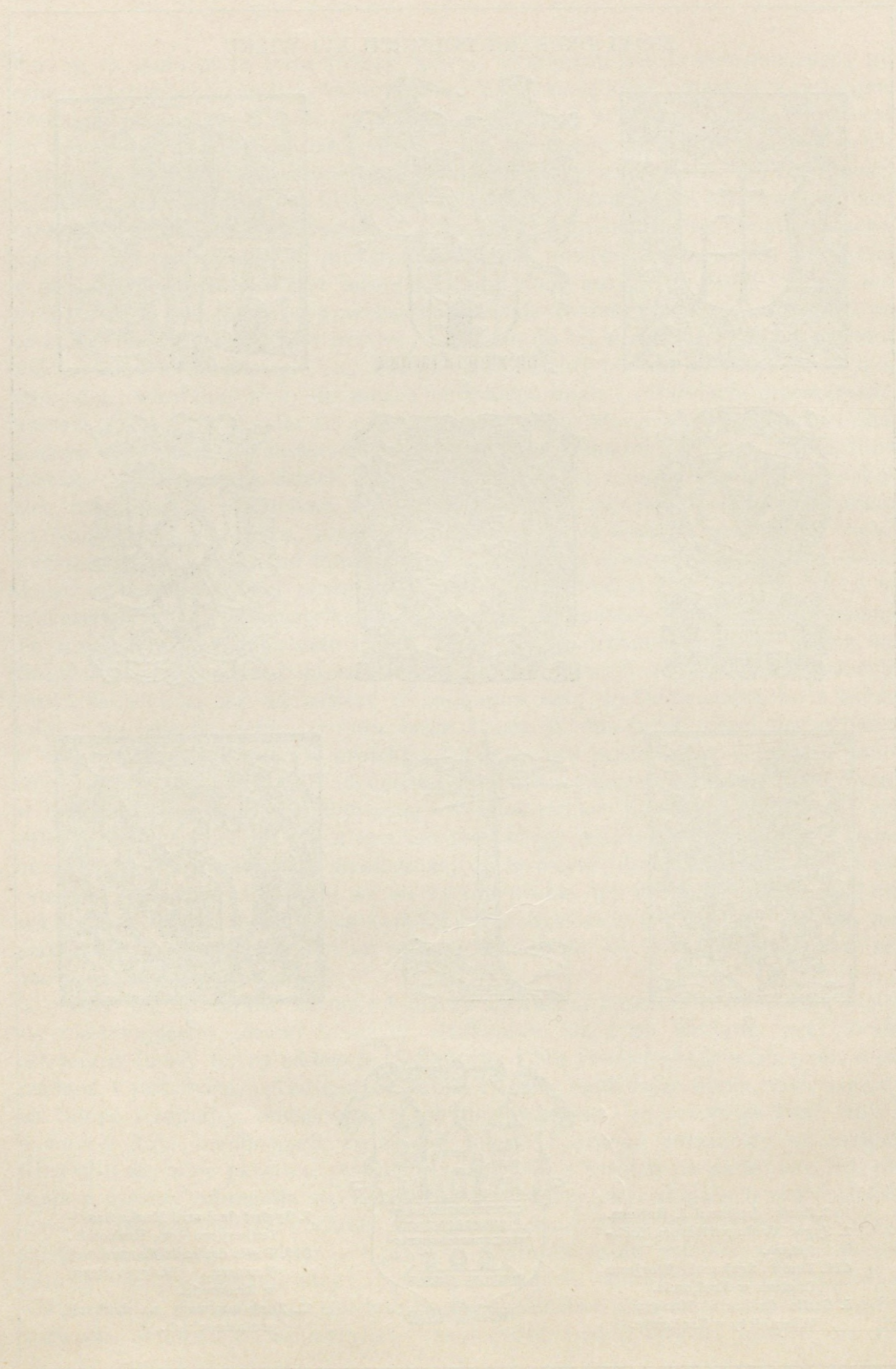
9



10

- 1 i 3. Znaki drukarni J. Hallera.
2. Sygnet drukarni Kaspra Hochfedera.
- 4 i 6. Znaki drukarni Florjana Unglera w Krakowie.
5. Godło drukarni Macieja Wierzbęty w Krakowie.

7. Sygnet drukarni Marka Szarfengergera w Krakowie.
- 8 i 9. Godła drukarni Łazarzowej (Łazarza Andrysowicza) w Krakowie.
10. Znak używany na drukach protestanckich.



nikała; coraz wyraźniej starało się naśladować tryb szlachecki; z niego wychodziły najdzielniejsze jednostki, zasilające szeregi ziemiańskie. Uniwersytet chylił się ku upadkowi, chociaż początek wieku największej mu liczby studentów przysparzał: ster naukowy wymykał się z rąk jego; szlachta mijała go stale, gromadnie zagranicę ruszając, do Niemiec a szczególnie do Włoch, dokąd mecenasi-biskupi na swoje kosztą pupilów wysyłali. Nawiązywano coraz ściślejsze stosunki z zagranicą; skarbiono sobie hojnemi darami i gorącemi pochwałami uznanie obcych, humanistów, od Erazma z Rotterdamu począwszy, i nieznany dawniej wcale lub zażywający wcale niepochlebnej sławy kraj imponował szczodroblivością pańską, zamiłowaniem i znawstwem nauki, nierzadkiemi talentami. Napływ Włochów, uczonych, artystów, kupców, kobiet w orszaku Bony, służył przeobrażeniu kraju; gdy humanizm w sferze umysłowej, zapanował renesans w prowadzeniu życia, a świadczyły o nim okazałe budowy, królewskie i magnackie, rzeźba i malarstwo, co je zdobiły; medale i kosztowności (pierścienie, kamienie drogie); różnorodność bogatych strojów, rzędów, kolas; liczba służby, często obcej, kapeli, nawet błaznów. Tak było wśród laików; życie duchowieństwa rozpręgało się zupełnie; kler świecki czy zakonny gorszył tylko rozwiązłością; «żyje jak kanonik», mawiano o rozpustniku; symonja w kraju i Rzymie była wszechwładna; biskupi byli politykami, jeśli nie dworakami, w najlepszym razie mecenasami, i zeświecczało duchowieństwo zupełnie. W społeczeństwie całkiem zmaterjalizowanem, co pozbyło się wszelkich ideałów, oprócz cenienia formy, stylu, oglądy, zaczęło nawet żydowstwo, rozporządzające kapitałami a więc wpływami, nabierać znaczenia, wciskać się w cła, karczmy, handle, opływać w dostatki i nabierać specjalnego poloru, uprawiać własną naukę na znaczną skalę; druki ich krakowskie o tem świadczyły wymownie, a niebawem i szkoły, wydające znakomitych talmudystów.

Jak w całej Europie, tak i w pobliskich Czechach panowała literatura łacińska, humanistyczna, wzorująca się wyłącznie na antyku, literatura panegiryczna i okolicznościowa, rozpraszająca się na drobiazgi, elegje, listy, ody, religijne i świeckie, na epigramy i satyry bezzębe, kusząca się wyjątkowo o całość jakąś epiczną czy opisową, o większy poemat dydaktyczny (jak słynny «Zodiacus vitae» Palingenjusza); popłacał i erotyk, spadający do najwyuzdańszej pornografii. To wszystko powtarzało się i u nas, chociaż talenty były znacznie niższe; cechę swojską przybierała ta na liczbę bardzo uboga produkcja, gdy np. świętych własnych (św. Stanisława czy Jacka), dzieje rodzime (wojnę pruską, t. j. Grunwald), albo osobliwości krajowe (polowania litewskie na żubry) opiewała, albo wesela, pogrzeby, urodziny, szczególnie królewskie, rzadziej magnackie, najpospolitszym, międzynarodowym trybem sławiła. Przeważali mieszczenie, mistrzowie i żacy krakowscy, Ślązacy; zaplątał się między nich i dworak-duchowny, Andrzej Krzycki (ok. 1482—1537), prymas wkońcu, co wierszów nie drukował, ale niemi łaski u dworu zyskiwał i nad przeciwnikami się mścił, zręczny i dowcipny, talent niezaprzeczony, który jednak pióro na intrygi i politykę wymienił. Z powodzi nazwisk i dzieł wyróżniał się jeden, pupil Krzyckiego, chwalcą jego wdzięczny, jedyny prawdziwy poeta całej tej drużyny, synek chłopski Klemens z Januszkowa, dowolnie z szlachecka Janickim i Janiciusem przezywany (1516—1543). Ucznia poznańskiej szkoły lubrańskiej i jej filologa Bedermanna przyjęli do dworu, jako pisarka, najpierw Krzycki a po tegoż rychłej śmierci wojewoda Kmita; stąd wyprawił się do kraju najgorętszych pragnień, do Włoch; w Padwie zdobył dyplom doktorski i laur

poetycki papieski z rąk kardynała Bemba, skazany dla braku sił i zdrowia na śmierć przedwczesną, więc melancholijna zasłona rozpostarła się nad człowiekiem i dziełem. Prócz doskonałej formy, przewyższającej wszystkich poprzedników, wystąpiła po raz pierwszy indywidualność poetycka, bo Janicius tylko o sobie, o własnych uczuciach, wrażeniach, myślach, prawił. Były wprawdzie i u niego rzeczy zamówione, np. «Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich» i bardzo niegdyś popularne «Żywoty królów polskich»; było nieuniknione «Epithalamium na ślub Zygmunta Augusta» (1543 r.), bardzo ładne, szczególnie w pierwszej części, zwróconej do starego króla i sławiącej ród jego i potęgę Polski (druga, zwrócona do syna, napomina go i uczy), ale co on sam wydał, to spowiedź własnego życia. Wrażenia włoskie, tęsknota za swoimi, powrót do rodziny, wylewy uczuć religijnych, wdzięczność za doznane łaski, za przyjaźń ofiarowaną, oto główna treść, wobec której nikły wiersze polityczne i satyryczne, naśladowane z Krzyckiego. Wszędzie widoczne wzory łacińskie, Owidjusz i Tibull, ale nie było ślepego naśladownictwa, była myśl i wyraz własny. I ogólnie to uznano, i uchodził Janicjusz czas długi za najznakomitszego poetę.

W prozie łacińskiej nie wystąpił żaden równie wybitny talent, ale nie brakło na polu historii i geografii pożytecznych pracowników. Np. Maciej Miechowita (1456—1523), lekarz, w «Chronica Polonorum» (1519) streszczał, t. j. skracał Długosza i dalsze dwadzieścia lat dziejów dopowiedział, dosyć pobieżnie; gruntowniejsza była jego «Descriptio Sarmatarum» (1517), opis obu Sarmacji, europejskiej i azyjskiej, t. j. o Tatarach, Litwie, Rusi, pierwszy po Ptolemeuszu (t. j. po 1250 latach!) opis systematyczny kraju i ludzi, pierwsze powodzenie książki polskiej, przetłumaczonej na niemieckie 1518 (przed polskim jej tłumaczeniem 1535) i włoskie. Miechowczyka poprowadził dalej Just Ludwik Decjusz (Dietz), co z Weissenburgu alzackiego za krewnymi (Bonerami z Landau alzackiego) do Krakowa zjechał i już 1531 r. indygenat i szlachectwo polskie uzyskał; do drugiego wydania Miechowity (1521) dołączył on swe «De vetustatibus Polonorum», gdzie w trzeciej księdze dzieje Zygmunta Starego (1505—1515) rozpoczął.

Na większą skalę, niż ci obaj, zakresił swe dzieło uczony encyklopedysta, matematyk, astronom, Biernat Wapowski, doktor dekretów (1450—1535), co pozostawił w rękopisie kronikę polską, skracając poprzedników, dopiero od r. 1516 pisząc oryginalnie; z niego korzystał Marcin Bielski dla swej kroniki. Były dzieła prawnicze, próby usystemizowania prawa polskiego, jego «korektury», prace bardzo poważne. Zastanawiano się i nad ortografią, Stanisław Zaborowski (pisarz-ekonomista) wydał o niej pisemko, gdzie, za Husem idąc, samymi znakami nadrządkowymi (") obfitość brzmień polskich wyrażał (1518 r.).

Ciekawe były postępy polszczyzny, chociaż i ona narazie torów średniowiecznych nie opuszczała. Szczególnego rozgłosu nabrało dzieło ks. Baltazara Opeca, «Żywot Chrystusów», niby tłumaczenie z Bonawentury trzynastego wieku, w istocie rozszerzenie treści mistyczno-ascetycznej opowiadania, zaczerpniętymi z «Rozmyślenia przemyskiego», dokonane na naleganie siostry Zygmunta Starego. Opec pododawał pieśni i modlitwy, i dzieło jego od Bonawentury tylko tytuł przejęło; szerzone w odpisach, drukowane r. 1522, znalazło takie gorące przyjęcie, że wydania następowały po sobie, aż je burza reformacyjna zmiotła; gdy ta się uległa, wznowiono je r. 1688 (w ciągu lat pięciu trzy wydania) i do dziś je drukują (modernizując język, a skracając treść); Litwini je dwukrotnie przełożyli. Pierwszy

to wielki a trwały sukces książki polskiej. Nie-równie ciekawszy inny spółceśnik, Biernat z Lublina (ur. ok. 1480), również mieszczanin, pierwszy uczony, co celowo, świadomie podjął pracę wykształcenia polszczyzny i rozszerzenia w niej najpoczytniejszych ksiąg średniowiecznych; nie od Reja, ani Bielskiego, lecz od niego zaczęła się istotnie literatura polska.

I tak przetłumaczył on «Hortulus animae», najpopularniejszy modlitewnik z początku XVI wieku, istniejący w niezliczonych wydaniach łacińskich i tłumaczeniach niemieckich (Seelengärtlein), czeskich (Zahrádka) i i., drukowany w małym formacie, z drzeworytami, kalendarzem i cizjojanem, z pieśniami, modlitwami przy Mszy św., nauką o spowiedzi, z dodatkami apokryficznymi, które protestanci niebawem wyśmiewali, tak, że katolicy, wstydząc się średniowiecznego «Hortulusa» swego, inne modlitewniki wprowadzali. Wszystkie dawne wydania, od r. 1514 poczynawszy, zaczytano doszczętu; zupełne egzemplarze mamy dopiero z w. XVII, gdzie jednak język już zmodernizowano. Dziwne, że właśnie Biernat, co jeszcze przed Lutrem wypowiedział zasadę, potępiającą całą wiarę średniowieczną, jako wymysły ludzkie, nieobowiązujące wobec Ewangelji, taką właśnie grubą średniowieczność tłumaczył: widocznie przeważał wzgląd, że to książka po całej Europie najbardziej rozpowszechniona, że się jej więc i w polszczyźnie miejsce należy.

O wiele ciekawsze było drugie dzieło jego, «Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego»; nowsze wydanie z r. 1578 od pierwotnego znacznie się różniło i opuszczaniem całych ustępów i modernizowaniem języka. W przemowie do p. Jana Pileckiego skarżył się Biernat «na biskupy... boć nam ci wiarę zelżyli... dwór nam pokazał kapłany... wszystko w Kościele zdworzało, Nabożeństwa bardzo mało»; a i w sam tekst bajek wplatał ostre wycieczki przeciwko duchownym, szczególnie przeciw mnichom, wilkom w skórze owczej; więc książki później zakazano. Podobnie obszernego «Ezopa» nie posiadają inne literatury; po bajecznym żywocie Ezopa idzie 210 bajek, z Ezopa i i. wybranych. Na tytule każdej «baśni» położono przysłowie polskie, tak, że mamy tu zarazem najdawniejszy ich zbiór, z którego Rysiński w w. XVII korzystał; po opowiadaniu idzie morał w czterech lub więcej wierszach, którego w oryginałach nie było; wiersze, zwykłe i średniowieczne, toczą się nadzwyczaj płynnie, i nie powstydzilby się ich żaden «poeta» XVI wieku; treść bajek przystosowana nieraz do rzeczy polskich, politycznych i religijnych.

Pisał Biernat i inne rzeczy, między niemi, jako lekarz Pileckich, «Lekarstwa doświadczone» (1564 r. wydane i uporządkowane przez M. Siennika) i «Sprawę o lekarstwach końskich» (r. 1532); wszystko bez jego nazwiska. I jako lekarz stanął w dziwnej sprzeczności z sobą samym; nie wierzył przesadom i praktykom zabobonnym, mimo to w «Lekarstwach» i w «Sprawie» ich pełno. Drukarze wydawali bez ceremonji, z niepoprawnych odpisów, dzieła jego bezimiennie i za-



Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, prymas.

(Według wizerunku w Galerji Łowickiej).



«Żywot Ezopa Fryga» w tłum. Biernata z Lublina.

(Biblioteka Kórnicka).

tłumili imię zasłużonego autora-tłumacza, co pierwszy konsekwentnie lody łamał, gorący miłośnik i znakomity znawca języka narodowego, gdy inni, wzięwszy przypadkiem pismo polskie do rąk, rzucali je, jak węgle parzące (to o Czechach prawil drukarz Konacz, bardzo do Biernata podobny, lecz talentem nierównie niższy, gdyż ślepo tłumaczył, gdy Biernat swobodnie przerabiał). Ten autor «Ezopa», postać nadzwyczaj ciekawa, to jeden z pierwszych nacjonalistów polskich, bo występował ostro przeciw cudzoziemcom («nie radźcie się cudzoziemca, bądź Węgrzyna albo Niemca: mnodzyć ludzie tak zdradzeni a z swoich ziem wypędzeni»; wielcy panowie sług nabywają «ze wszystkich stron cudzoziemców, Moskwy, Tatarów i Niemców... z tymi towarzystwo mają, co czci i wiary nie znają, ale się wiarują swoich, mądrych, poczesnych i wiernych»). Dalej, przekonany z niego demokratą, nienawidził wielkich panów, co tylko złości płodzą, dobrym ludziom szkodzą; lepiejby było nierównie, gdyby ich wszystkich powywieszać!

Również ostro nacierał na duchownych-wilków, co tylko na wełnę i mięso swych owiec godzą, na ich próżne swary teologiczne, co «tajemnic Bożych badają, iż więc potem bez wstydu lżą». Najciekawsza to postać, ale on nie jedyny z tych pionierów polszczyzny; byli to niemal wyłącznie mieszczenie, szlachta wcale jeszcze nie pisała, albo nie po polsku. Panie nalegały na pismo polskie, tak wymogła wojewodzina poznańska (Katarzyna z Górki) na księdzu Wróblu, że wyłożył i objaśnił Psalterz, co po jego śmierci mistrze krakowscy wydali r. 1539; obszerną książkę we dwa lata czterokrotnie wydano! Taki był głód słowa polskiego.

Teraz dopiero pomyślano o beletrystyce polskiej; księgarze wydawali w za-wody najpopularniejsze powieści, słynące od wieków na Zachodzie, Polsce (oprócz łacinników) dotąd nieznane. Były to przeważnie krótkie nowele, nieraz połączone w cykl jakiś dowolny, towar międzynarodowy, poczęści ze Wschodu za wojen krzyżowych przybyły, z tłumaczeń i przeróbek powszechnie znany, u nas dopiero teraz paniom przystępny; do wykształcenia prozy literackiej znacznie się przyczynił. Byli to znowu mieszczenie, bakałarze i i., nieraz z nazwiska nieznani, co przekłady wykonywali wprost świetnie, taki np. Jan z Koszyczek, co tłumaczeniem arcytrudnego «Marchołta» (r. 1521) doświadczonych oddawna w tej sztuce Czechów daleko wyprzedził. I wysypał się cały rój podobnych książeczek, np. «Poncján» (czyli słynne na cały świat «Siedem mędrców», ze wschodnim antyfe-minizmem), «Historje rzymskie», «Sowizdrzał» (psikusy chłopca-szalbierza, płatane mieszcuchom; polskie tłumaczenie po francuskim najdawniejsze w Europie, wyprzedziło czeskie); «Aleksander» (Macedończyk, 1550, poświęcony pani polskiej); «Fortunat» (o kiesie czarodziejskiej); «Magielona» i «Meluzyna» (erotyczne, temat Meluzyny «Lohengrina» przypomina) i i., wszystkie w licznych wydaniach

nie raz do ośmnastego wieku a raczej do dziś (po jarmarkach) sprzedawane, bo między prosty lud spadło wkońcu, co niegdyś wielkie panie bawiło. Wystarczy porównać tłumaczenie rękopiśmienne «Aleksandra» z r. 1510, potworny, rusyzmami i wszelakimi nieporozumieniami skażony, wręcz niezrozumiały tekst, z drukiem r. 1550, aby ocenić nadzwyczajny postęp. Wszystkie te powieści zaczytano doszczętnie i, mimo licznych wydań, dawne ich egzemplarze (z XVI wieku) albo całkiem zaginęły, albo do największych rzadkości należą. «Marchołt», ich protoplasta, to sprytnie odpowiedzi sprośnego chłopca, co mądrego Salomona w pole wywodzi i ośmiesza, przekład wolny, okraszony humorem iście sarmackim; «Historje rzymskie» dały tylko wybór czterdziestu powiastek, nieraz wcale amoralnych, ale każda w bardzo moralny komentarz alegoryczny ustrojona. A mają te książeczki i znakomite dzieje, bo, gdy w Polsce spadły już w cenie, wywieziono je na Ruś moskiewską i tam w lichych nieraz przekładach odżyły na nowo, szerzone w odpisach aż na Syberję, szczególnie «Poncjana», «Magielona» i «Meluzyna». Do nich przyłączył się pierwszy zbiór anegdot, «Facecje polskie», rzeczy wyłącznie przywożne, lecz znakomicie opowiedziane. Tak zapełniły te książeczki największy brak literatury; dopiero odtąd było co czytać i o co pytać po kramach. Wszelkie inne druki służyły potrzebom i praktyce codziennej: modlitwy, godzinki, żoltarze; słowniczki kilkujęzykowe, rozmówki łacińskie i niemieckie; popularne traktaty medyczne («Dobrego zdrowia rządzenie»; obszerne «Zielniki» z niezawsze udalymi rycinami roślin i t. p.); tłumaczenia pierwszych komedij szkolnych; frazy zebrane z Terencjusza i znakomicie na polskie przełożone i t. p. Przedmowy nieraz ciekawe, np. mistrz Andrzej z Kobylina tłumaczył «Gadki (problematy) Arystotelesowe» «ku rozmnożeniu nauki w piśmie polskim», dedykując je wielkiej pani i oskarżając mężczyzn, że bronią «białym głowom czytania pisma głębokiego, chyba modlitw a paciorków» z obawy, aby ich rozumem nie przechodziły! Nie brakło mu słów dla hołdu przymiotom kobiecym. Ale to wszystko gruba średniowieczyna, chociaż nieraz zawieruszył się tu i traktat Erazma Roterдамczyka, czy innego «modernisty».

Nie wystarczało to wszystko, i czuli ludzie ten brak; w «Zielniku» Falimirzowym z r. 1534 czytamy: «iż ta sławna Korona, ksiąg żadnych językiem swym nie mając tak sławnym, tak była sirociła, iż też innym obcym narodom prawie w pośmiech i dziwowanie była... ten język w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek». Czech Konacz pytał r. 1545: «Co zaś czynią Polacy, którzy niegdyś dosyć mało albo nic swą mową przyrodzoną pisać nie umieli, ale obcej, łacińskiej używać musieli, teraz zaś nietylko proste rozprawki spisują, ale nawet (Terencjusza i Plautę) swoim tem grubym a niegiętkim słowem drukują i na światło wynoszą». Różni sobie tę zasługę wskrzeszenia literatury przypisywali,

Incipiūt collatiōes quas dñs
*cur fecisse muno rex salomon sapiētissim⁹ et marcol :
 phus facie deformis et turpissimus tamen ut fertur
 eloquentissimus feliciter.*



Karta tytułowa «Marchołta» (przypuszczalnie wyd. w r. 1482 w Antwerpii).

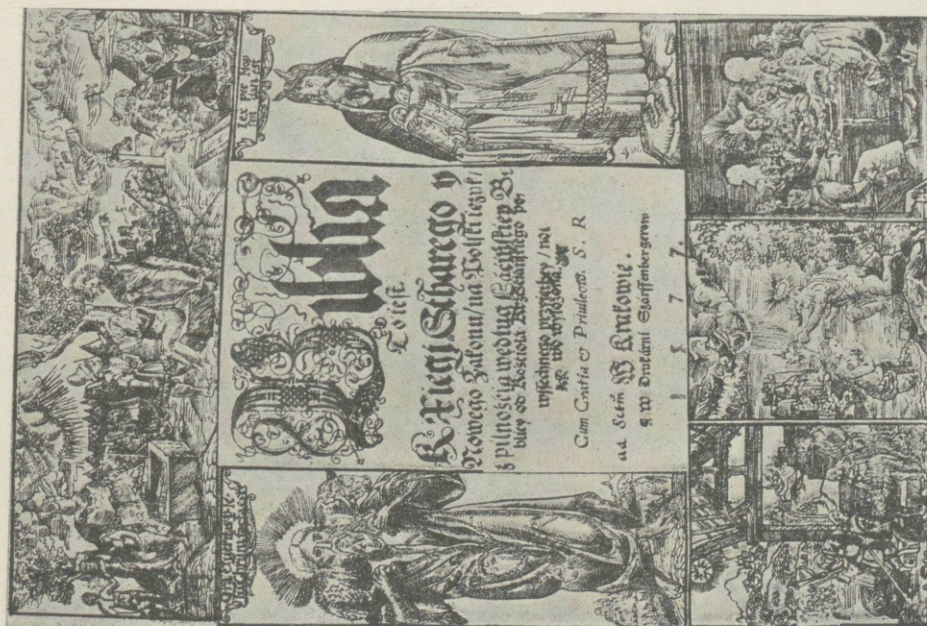


Drzewu prawdzie rozum nie

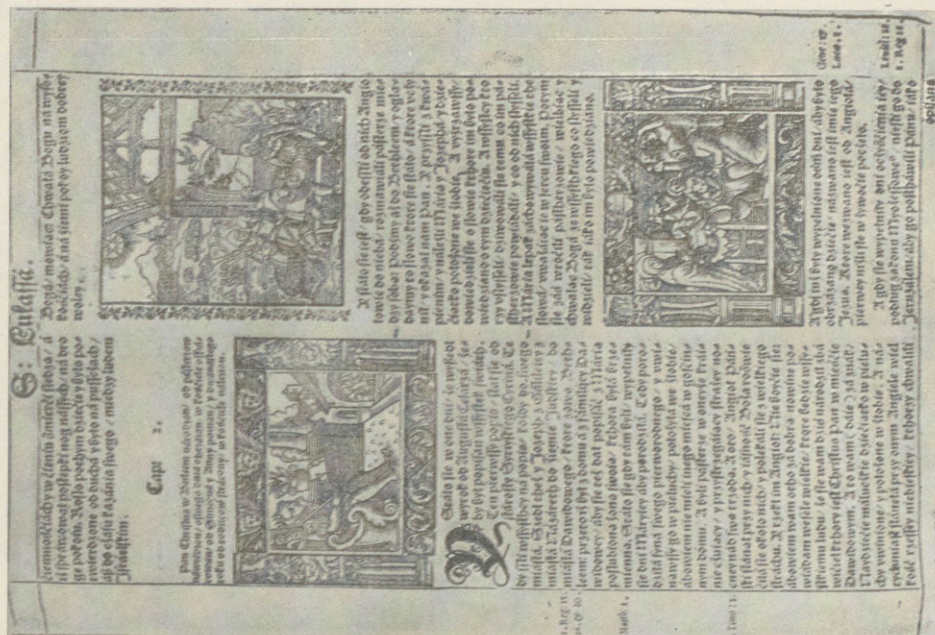
Marcin Bielski (z III wyd. «Kroniki» z r. 1564).

między nimi i Marcin Wolski albo Bielski (1497—1575), co r. 1535 z czeskiego «Żywoty filozofów» tłumaczył a potem podstawowe dzieło historyczne stworzył: «Kronikę wszystkiego świata» (1551), kompilację źródeł średniowiecznych, która przecież nie w duchu średniowiecznym, nie na pobożność i ascezę, ale na czyny dzielne wagę kładła, słusznie się też wielkiem powodzeniem cieszyła, nieraz tłumaczona; pisał i moralitet, «Komedję Justyna i Konstancji» (1558), naukę cnotliwego życia; ciekawe satyry krakowskie na mieszczan, na nierząd polski (wobec niezdolności mężczyzn kobiety do rządów się biorą) i i. On o sobie twierdził, że to on «się na to pierwszej obrał, drogę impresorom podał pisma polskie imprymować»; inni Rejowi tę zasługę przypisali; o lekarzu Biernacie i o bakałarzach zapomniano.

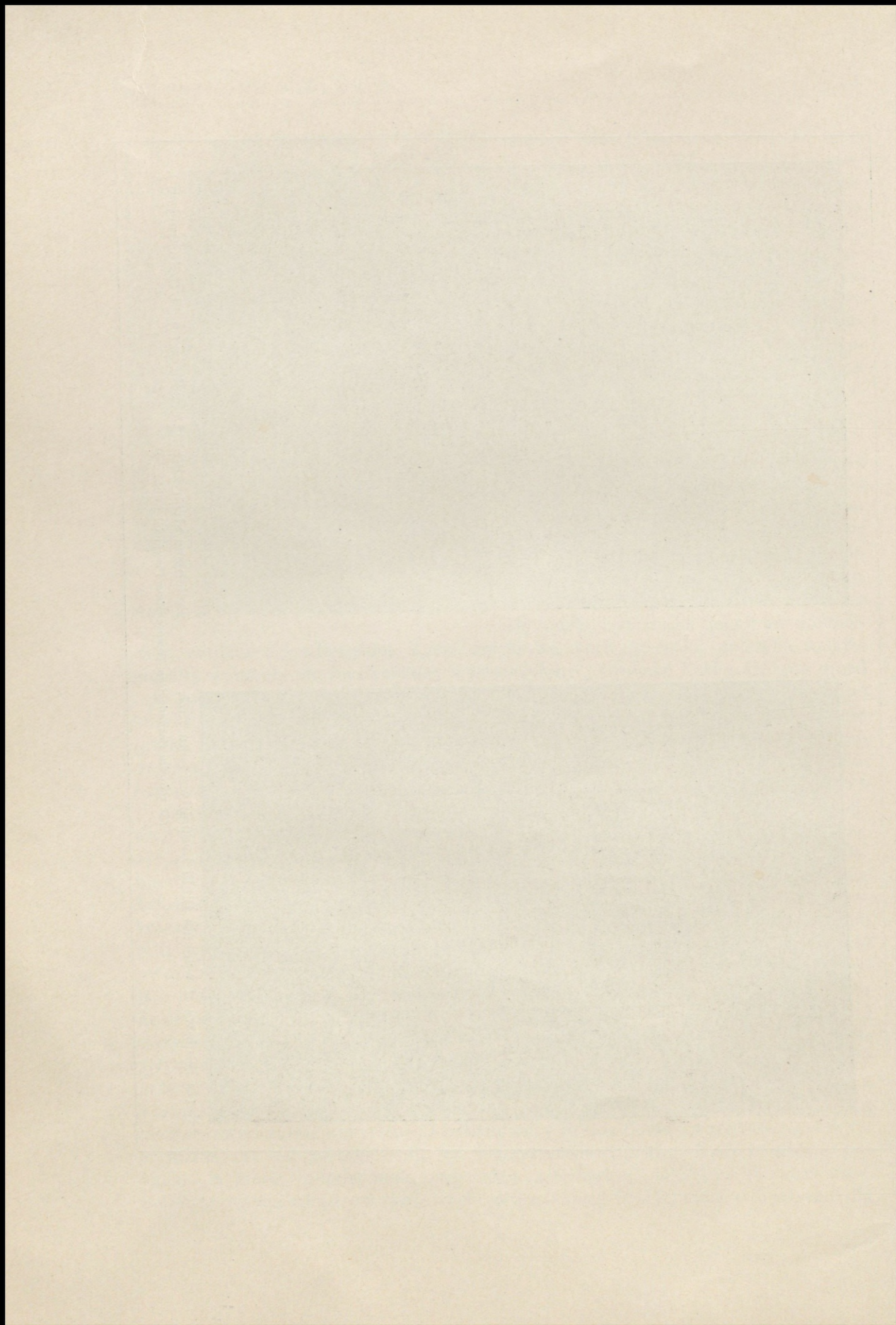
W drugiej połowie wieku wszystko się nagle odmieniło, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Życie umysłowe, ruch literacki, potrzeba książki polskiej wzmogły się niesłychanie, wystarczyłoby porównać liczbę druków przed i po roku 1550. Rozdwojona dotąd literatura, łacińska i polska, zlały się w jedno koryto; ten sam autor pisywał teraz równie znakomicie w jednym i drugim języku, a pomiatanie narodowym zupełnie ustało. Podniętę do tego, i to podwójną, dał Zachód. Z Zachodu wtargnęła, acz spóźniona i rozbita już na kilka łóżysk, przez co siła prądu znacznie opadła, reformacja. Szła z Prus, od Królewca i Gdańska; szła z Marchji i Saksonji, od Frankfurtu i Wittenbergi; szła z Szwajcarii, Francji i Włoch (stąd przez zbiegów wszelakich, uchodzących przed inkwizycją); szła od Braci Czeskich, wyświecanych z rodziny przez nietolerancję habsburską. Póki żył stary król, wierzył naród jak król, ale po jego zgonie maskę katolicką odrzucono, i szlachta wielko- i małopolska, mieszczenie poznańscy i krakowscy wypowiedzieli posłuszeństwo Rzymowi. Po raz pierwszy wstrząsnął ruch religijny umysłami; ustępowały przed nim a raczej łączyły się z nim wszelkie pytania polityczne i społeczne; jednolite dotąd społeczeństwo, ba, rodzinę rozbiła odtąd wyznanie. Nowa nauka, za starego króla wszelkimi środkami politycznymi powściągana, rozszerzyła się po r. 1548 jawnie i nagle, i przystało do niej wszystko gorętsze w narodzie. Powtórzyło się jednak widowisko z czasów husytyzmu: tłumy nie dały się odwieść od starej wiary; ani młody król, acz pozory przeciwnie świadczyły, ani nikt z wysokiego duchowieństwa nie rzucili Rzymu, i zabrakło powagi, wodzostwa, jednolitości przede wszystkim, bo weszły w Polskę niemal równocześnie i luterstwo, i kalwinizm, i Bracia Czescy, a niebawem skrajny arjanizm, czy jak go tam zwali, co różnowierców i prawowiernych równie potępiał. Najmniej odpowiadało przyrodzie szlacheckiej luterstwo monarchiczne, z silną przewagą ministrów zborowych; Bracia Czescy byli jej mało sympatyczni dla



Karta tytułowa II wydania Biblii Leopolda z roku 1577.
(Ze zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk).



Podobna strona Biblii Leopolda z r. 1561 (z ilustracjami).
(z ilustracjami).

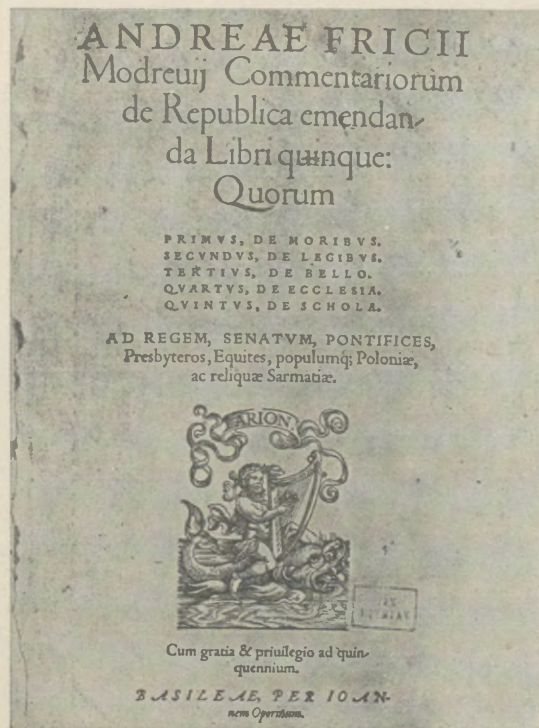




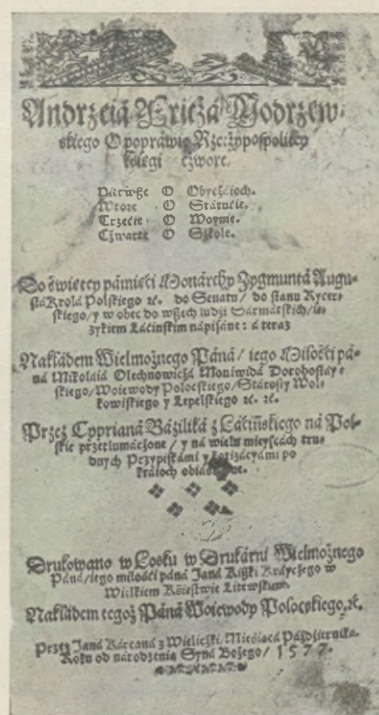
Inicjał z Biblii Leopoldy (1561).

(Ze zbiorów Pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk).

ludowego swego trybu; najlepiej podobał się republikański kalwinizm, z silnym udziałem żywiołu świeckiego. Każde z tych wyznań piastowało propagandę; najczynniejszą kalwińską, a głównym jej narzędziem była literatura, przekłady Pisma św., katechizmy, kazania (postyle), pieśni (najsukuteczniejsza broń), traktaty polemiczne, suche, uczone i popularne, namiętne; satyry, epigramy, paszkwile. Zaczepieni na tych frontach katolicy chwyli się tej samej broni; jeżeli szlachta wielkopolska nie tak dawno temu sarkąła, że księża mają monopol druku, «biją» tylko dla siebie, to nie mogły teraz prasy nadążyć coraz obfitszej literaturze. Luterskie Prusy (Królewiec i były wielki mistrz zakonny, a teraz książę-lennik Polski) były jakiś czas ośrodkiem ruchu; stąd zalewał Polskę nowinkami pruskiemi Seklucjan, zbiegłszy z Poznania, drukując, co mu z Polski nadsyłano, czy na co się sam zdobywał: przekłady Ewangelji, katechizmy, pieśni, dialogi satyryczne, komedje, rozprawy polemiczne. Niebawem jednak każde wyznanie, każda



Karta tytułowa «O poprawie Rzeczypospolitej» Modrzewskiego (wyd. bazyilejskie z r. 1554).



Karta tyt. polskiego przekładu «O poprawie Rzeczypospolitej» (1577).

Andreas Frycz de Modzzen Sarza maiestatis Regia et
 creatarius factor hoc chirographo manu mea scripto me
 à magro dño Hieronymo Buzynski Thesaurario Regni
 Zappazio Czarowien kzerzowen et capitaneo, pro quar
 talibus Czuris et Lurie anni dñi 1509 Item Cinerum
 pentecostes, Czuris et Lurie anni dñi 1510 Neron ci
 neru et Pentecostes anni 1511 florenos quadringē
 tos pensionis annua per sacra autem Regia mihi
 consignata accepit et in effectu lenasse. De quib
 suum magna quietu pñibus manu mea scriptis et
 subscriptis ac sigillo meo obsignatis. Dat in Ra
 bno die sabbati festi scti Michaelis penultima septem
 bus Anno dñi millesimo quingentesimo septuagimo primo

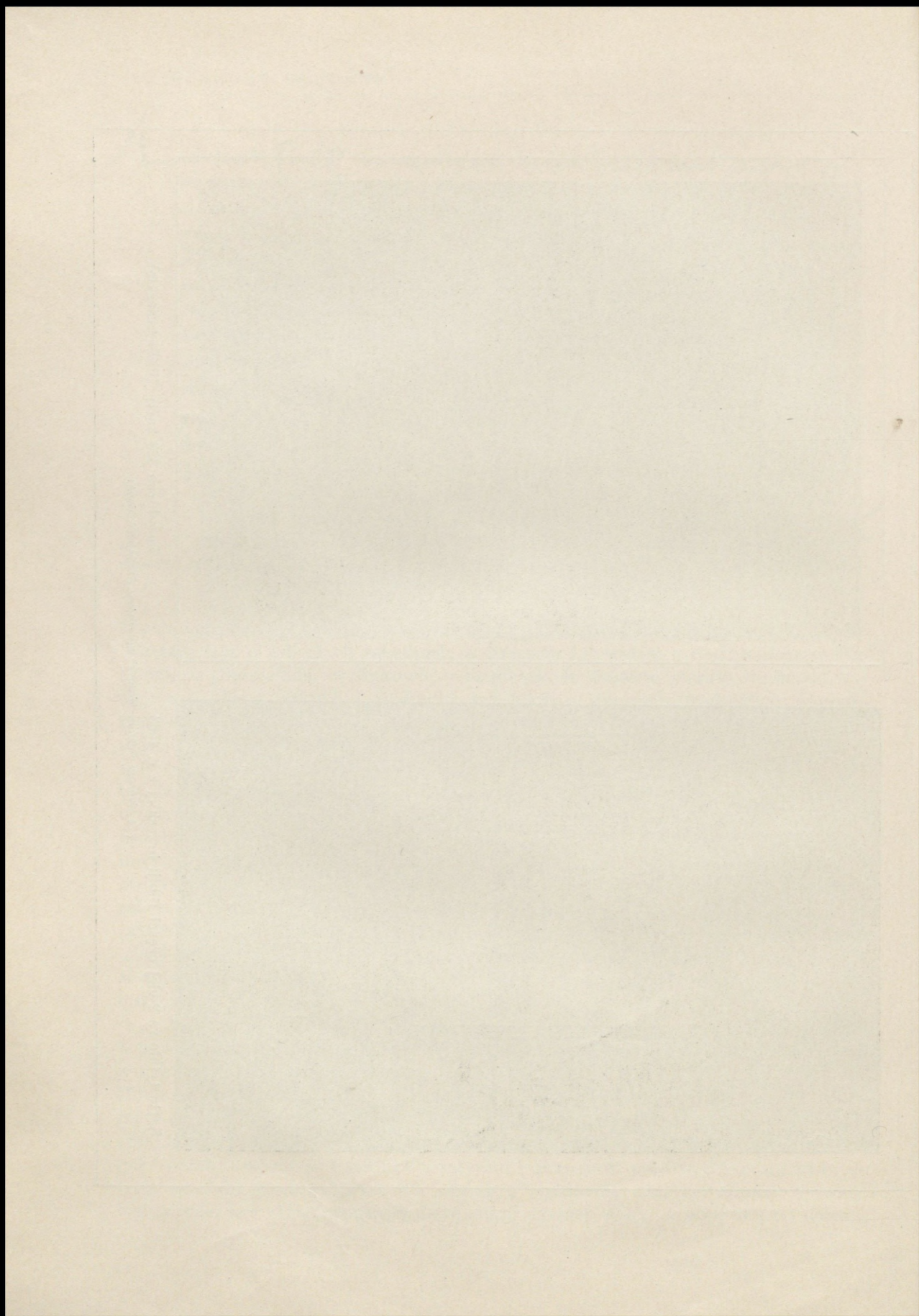
Idem Frycz manu
 sua

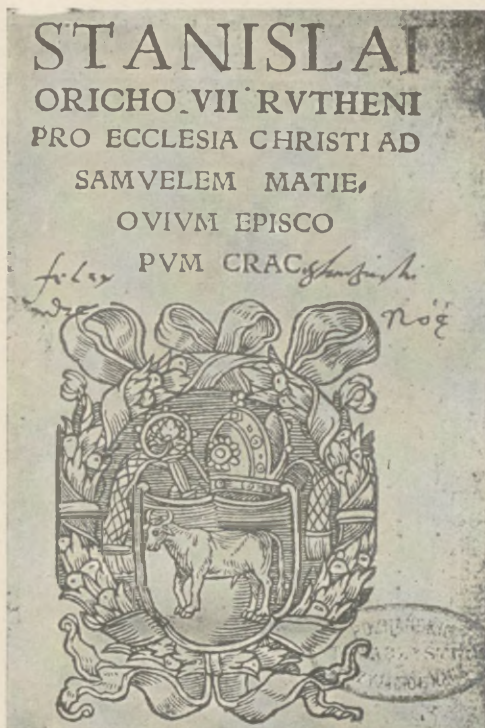
Autograf Andrzeja Fryca Modrzewskiego.

(Reprodukcja według «Materiałów do dziejów piśmiennictwa polskiego»
 T. Wierzbowskiego).

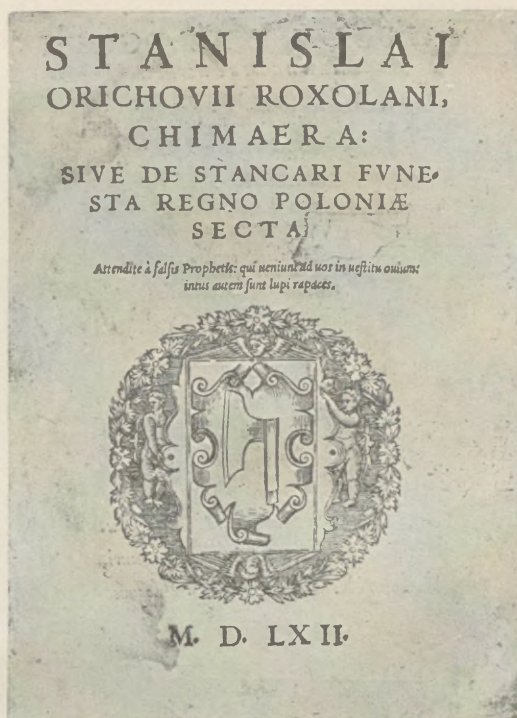
provincia posiadały własne drukarnie, nietylko w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, lecz w odległych zakątkach, w Brześciu Litewskim u Radziwiłłów, w Pińczowie u Oleśnickich, w Rakowie u Sienińskich. Równie starało się każde wyznanie o własne szkoły, i rozkwitło szkolnictwo dla spółzawodnictwa wzajemnego. Zjazdy spółwierców, z czego się ich synody wytworzyły, dysputy publiczne, najścia niespokojne (kościółów, procesyj), odstępstwo księży i zakonników, podsycały ów ruch, co chwilowo każdy inny głużył. Ale fala wzburzenia zaczęła rychło opadać; triumfująco pytali katolicy, gdzie też prawdziwą wiarę «szynkują», czy u genewskiej fary, czy na gdańskim ratuszu, czy w koźmińskiej gospodzie; a radykalny arjanizm, co i dogmaty podstawowe wywraçał, i chrzest uchylał nie mówił, co przeczył państwu, nie uznawał sądów i walk, niewolę ludu srogo karmił obruszał wszystkich; kalwini nienawidzili go gorzej niż katolików. A gdy nowy zakon jezuitów talentami, gorliwością, poświęcaniem się swych członków, nowymi szkołami swemi, do boju stanął, okazało się, że ludzie nawracali się do starej wiary tak, jak ją niedawno opuszczali, że zapalne mózgi szlacheckie łatwo chłódły, że mieszczenie dłużej wytrwali. I już w szesnastym wieku klęska ostateczna protestantyzmu była do przewidzenia.

Ale w literaturze pozostały trwałe jego ślady. Każde wyznanie starało się o własne przekłady Pisma św. Wawrzyny Seklucjanowe wywołały Ewangelię a niebawem i całą Biblię katolicką, co średniowiecznych jeszcze cech nie zatarała. Biblie kalwińska (brzeska) i arjańska (nieświeska) rychło ją zatłumiły, tak, że dopiero jezuitcka (Wujkowa) lukę wypełniła. Pieśni i katechizmy protestanckie zmuszały katolików do zastąpienia średniowieczny «Hortulusów» i wszelkich «Koronek» przez nowe pieśni i modlitwy; satyrom z obrzędów, postów, czyśćca, czci świętych, należało przeciwstawiać ich obronę i wyśmianie kacerzy; uczone wywody teologiczne, krytyczne, zmuszały do apologji dawnej wiary. A wszystko po polsku,





«O Kościele Bożym» Orzechowskiego (1546).

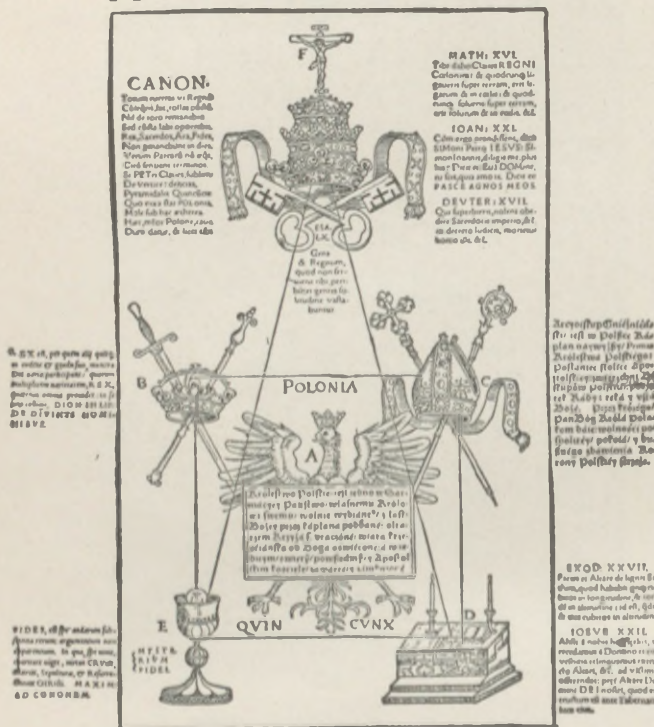


«Chimera» Orzechowskiego (1562).

w języku, zdawało się, niewprawionym, wobec ludzi, zdawało się, obojętnych dla sporów, i darmo żymał się taki ultrakatolik, jak Hozjusz, na używanie języka polskiego i nie wierzył, żeby piękne dialogi Kromerowe («Mnich», 1554 r.) mogły znaleźć czytelników, coby je ocenili.

Walki wyznaniowe tworzyły obfitą literaturę, naginały język do wyrażania subtelnych różnic, ostrzyły dowcipy, przyzwyczajały do książki polskiej; jedni pisarze wznosili się przez nie na wyżyny swej twórczości, czy Rej, czy Skarga; inni przez nie maleli; w jałowych dysputach teologicznych stępiało pióro, co na innym polu nierównie większe skarbiłoby zasługi, taki Andrzej Fryc Modrzewski (1503—1572), zawołany polityk, o naprawę Rzeczypospolitej mądrze bojujący, a w teologii niefortunny ugodowiec; albo Stanisław Orzechowski (1513—1566), co daru wymowy używał na prowokację protestantów; albo filolog Nidecki, co zamiast Cyce-rona swego na harce o wiarę wyruszał; albo pedagog Glicner, co dla luterstwa szkołę rzucił. Paraliżowały też walki wyznaniowe niejedną akcję polityczną, nietylko talent literacki, mimo to pozostały te lata świetną kartą w dziejach umysłowości polskiej. Jak w pierwszej połowie wieku humanizm i mecenasostwo polskie zwracały uwagę całego Zachodu na odległy kraj sarmacki, budziły największe oczekiwania co do roli, jaką zajmie w ruchu literackim i naukowym, roiły sny o przeniesieniu muz na Północ, nie bezpodstawnie, tak w drugiej połowie wieku zawładnęła Polska myślą różnowierców, co wzdychali do jej tolerancji religijnej, co wśród krwawych zapasów, rozdzierających Niemcy czy Francję, wśród prześladowań, trapiących Włochy i Genewę, Hiszpanję i Anglię, z radosnem zdumieniem witali i łączenie się

TYPVS POLONIÆ REGNI.



Wizerunk Groleſtwa Poſkiego.

«Quincunx» Orzechowskiego.

wyznań w zgodzie sandomierskiej, i prawne zapewnienie pokoju między wiarą; ani Nocy Bartłomiejowej, ani stosów płonących Polska nie знаła, i gościli w niej swobodnie, co dla wiary ojczyznę i rodzinę opuszczać musieli. I nie ograniczył się ruch wyznaniowy samem powtarzaniem cudzych hasel; myśl polska dobijała się rozwiązania samoistnego trapiących zagadnień; średniowieczna drzemka duchowa ustąpiła gorączkowemu ruchowi. Ruch ten udzielił się i prawosławiu; szlachta ruska opuszczała zardzewiałą i poniżoną wiarę ojców, ale mieszczenie, bractwa prawosławne, założone na wzór polskich, ujęli się wraz z niższem duchowieństwem i niejednym z magnatów za wiarę przodków i, gdy jezuici podnieśli hasło unji z Rzymem, przeciwstawili się tym planom i zorganizowali obronę wyznania, szkołę kształcącą bojowników o wiarę i literaturę, co się rychło wyżyła obcej, protestanckiej pomocy i o własnych siłach stanęła: nowa ważna karta i w dziejach literatury polskiej, bo po polsku walkę za unją i przeciw niej toczono.

Ale Zachód obudził i innym bezpośrednim wzorem i wpływem literaturę narodową. I jak niegdyś Francja obok łaciny i scholastyki stworzyła literaturę w narodowym języku, epikę, lirykę, misterja, a za nią poszły i Niemcy, i Czechy, tak teraz Włosi, od czternastego już wieku, gdy ruch literacki we Francji i Niemczech zmalał, naukowemu ustępował, Dante, Petrarca, Boccaccio nowemu wzlotowi literatur narodowych, kosztem monopolu łacińskiego, utorowali drogę. Obo-

DE BELLO

ADVERSUS TVRCAS SVSCIPI-
endo, Stanislai Orzechovskii
ad Equites Polonos
oratio, aucta &
recognita.

C. Ianicij P. L. Epi-
gramma.

Quàm ruit in Turcas faciundo Orichouus ore,
Iratu uariu per Ciceronis iter.
Tam ruent cuncti iuncto si fodere Reges,
Quotquot de Christo nomine nomen habent.
In præcepis ruetur Solymanni gloria, & effret
Aut nihil, aut seruu, quod fuit ante, Getes.
Sed mallet decies Rex Gallicus ante perire,
Quàm socius magni Caesaris esse semel.

CRACOVIAE,
In Officina Viduæ Vnglerianæ. Anno
Domini. M. D. XLIII.

«Turcyki» Orzechowskiego (1543).

BIBLIA

TO IEST

KSIĘGI STAREGO Y NOWEGO TESTAMENTU, WEDŁUG ŁACIŃSKIEGO

przekładu starożytnego, w kościele powszechnym przyjętego, na Polkę
język z nowu z pilnością
przełożone,

Z DOŁĄCZANIEM TEXTU ZYDOWSKIEGO
y Greckiego, yz wykładem Katolickim, trudni-
ących mięć, do obrony Wiary świętej powo-
łać przeciw kacerzstwom tych czaiów
należących:

PRZE D. IAKUBA WYŁĘKA z WARSZAWY,
THEOLOGA SOCIETATIS IESU.

Z DOZWOLENIEM STOLICE APOSTOLSKIEJ.
A nakładem le. M. Księg. Arcyksiępa Głównego
Księg. etc. wydane.

W KRAKOWIE

W Drukarni Łazarzowej, Roku Pańskiego,
M. D. XC IX. 1599

Podobizna karty tytułowej Biblii Wujka z roku 1599.

(Ze zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.)

Rozdz. I.

KSIĘGI GENESIS

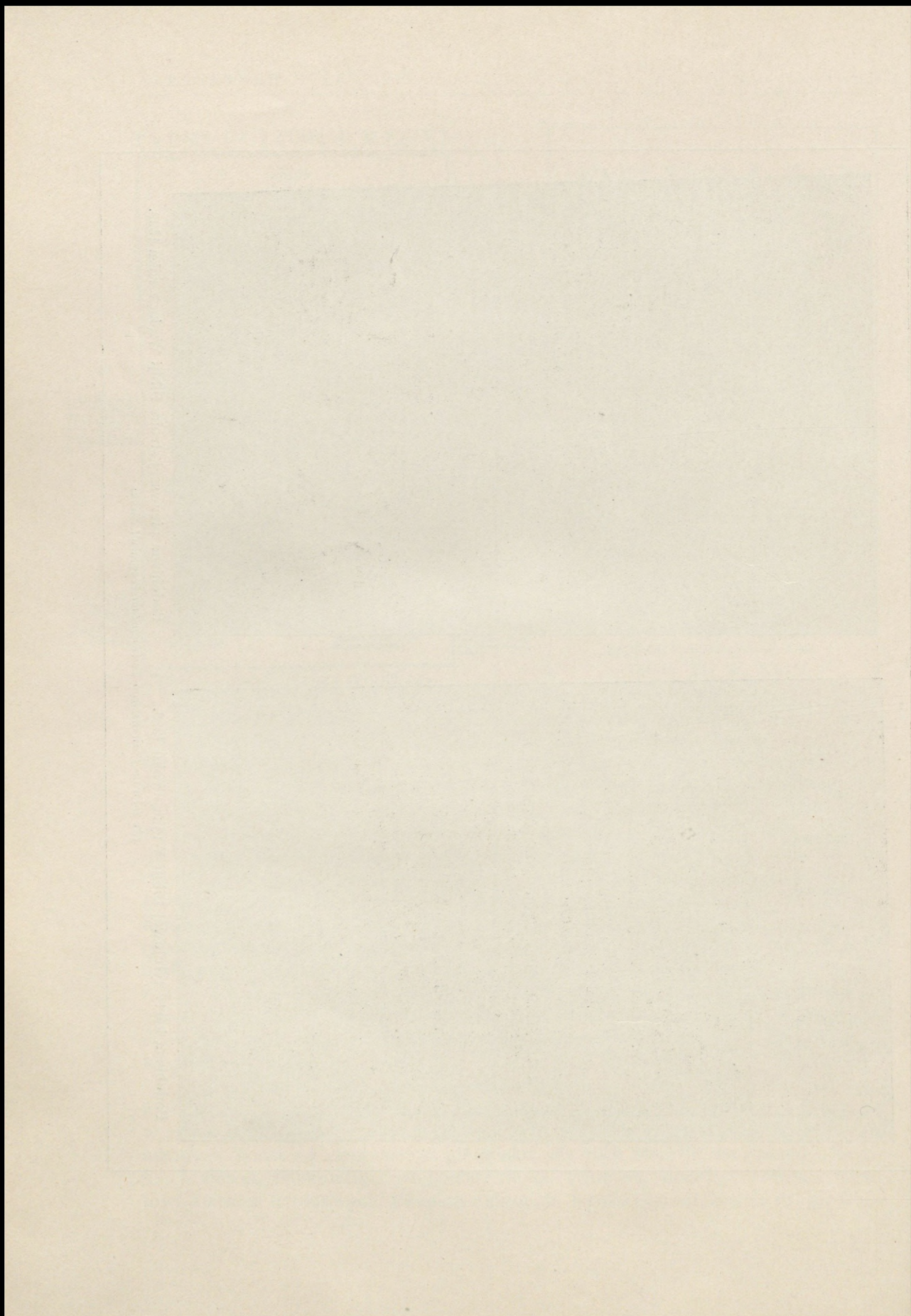
Po Żydowsku / בראשית / Beresith.

ROZDZIAŁ I.



1 Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.
2 ciemność była nad powierzchnią wody.
3 Bóg powiedział: Niech się stanie światłość.
4 I stało się, że stała się światłość.
5 Bóg nazwał światłość dniem, a ciemność nocą.
6 Bóg stworzył światłość i oddzielił ją od ciemności.
7 Bóg stworzył niebo i ziemię.
8 Bóg stworzył wodę i powietrze.
9 Bóg stworzył ziemię i rośliny.
10 Bóg stworzył zwierzęta i człowieka.
11 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
12 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
13 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
14 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
15 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
16 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
17 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
18 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
19 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
20 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
21 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
22 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
23 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
24 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
25 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
26 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
27 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
28 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
29 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
30 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.
31 Bóg stworzył świat i wszystko, co w nim jest.

Podobizna pierwszej strony Biblii Wujka z roku 1599.



wiązywał i nadal klasycyzm, nie porzucił humanista włoski czy francuski podziwianego antyku, nie wracał do strupiejszej średniowieczyny feudalnej, rycerskiej, katolickiej, lecz w języku narodowym tworzył w nowym stylu i zyskiwał nieskończenie szersze i głośniejsze oklaski. Synek chłopski z Januszkowa nie otrząsnął się jeszcze z przesądu łacińskiego, co mu jedyny wrota w szeroki świat otworzył, ale w kilkanaście lat później młody szlachcic, wrażliwy, bo więcej świata widział, mniej skrzepowany urodzeniem, swobodniejszy w obejściu, za przykładem włoskim rozluźnił, nie rozerwał, więzy łaciny. I zapoczął szereg poetów i autorów dwujęzycznych. Mimo to przez całą drugą połowę pozostał, acz znacznie osłabł, ów rozdział między językami, niesprawiedliwy do tego. Z pol-



Marcin Kromer.

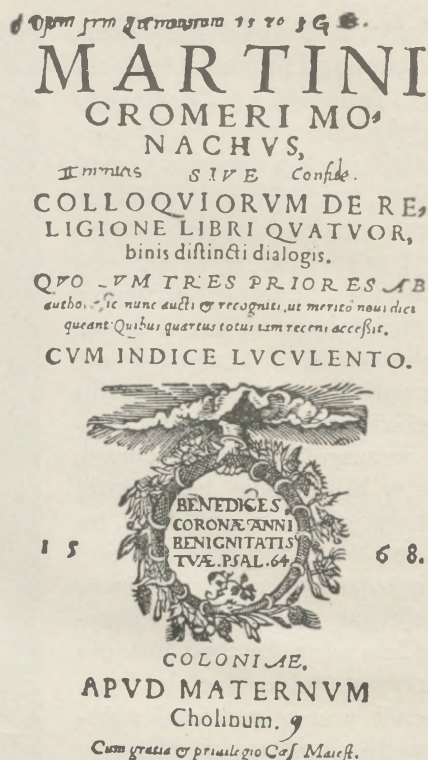
(Według portretu olejnego w kościele w Bieczu).

szczyzny nie starto piętna jakiejś niższości: protestanci wytykali Skardze, że pisze po polsku, bo mu tak łatwiej żartować. Wszystkie dzieła główne wychodziły jak dawniej po łacinie i doczekały się prędzej tłumaczenia na niemieckie, niż na polskie. Fryc Modrzewski, Wolan, Warszewicki przebudowywali Rzeczpospolitą po łacinie; Marcin Kromer (1512—1589) kreślił jej dawne dzieje tak samo; poważni historycy społeczności, Stanisław Orzechowski, Heidenstein, Orzelski, ukrywali ją pod pokostem łacińskim; że zagranicą tematy ogólne albo antyczne pisali po łacinie Zamoyski, Krasiński, Goślicki, Nidecki, rozumiało się samo przez się¹; teolog klecił fojlały swoje o dogmacie Trójcy św. i polemikę z kalwinami czy arjanami po łacinie. Wy-

¹ Warto wspomnieć, że młody Zamoyski zasłynął dziełem «De senatu Romano», Nidecki zasłużył się jako zbieracz fragmentów cycerońskich; jego zbiór ich kilkakrotnie w Wenecji wydawano. Dzieło Goślickiego «De optimo senatore» (jego wychowanie i obowiązki, Wenecja 1568) przetłumaczono na angielskie 1598, z pompatycznym tytułem o sławie polskiej, i podobało się bardzo; jemu przypisywano, że Szekspir w «Hamlecie» imię Corambis pierwszego Quarto, 1587, w drugim Quarto, 1604, na Polonius odmiennie (1604 wyszło nowe wydanie owego tłumaczenia angielskiego, ale to tylko nowa karta tytułowa); chciano nawet echo słów Goślickiego u Szekspira odszukiwać, ale to próżne domysły. Anglicy jednak «Senatorem» istotnie się zajmowali, 1660 r. wyszło dzieło «The sage senator» etc. by T. G., częściowy przekład Goślickiego, a w r. 1737 wydano nowy; opowiadano nawet, jakoby Kromwel i stronnicy powodowali się przy kreśleniu ustaw parlamentarnej Anglii wskazówkami Goślickiego; brat Bakona starał się o egzemplarz łaciński w Wenecji, ale nakład był wyczerpany. Mniejszej



«Kronika» Kromera z r. 1553.



«Mnich» Kromera (wyd. kolońskie, 1568).

jątkowo pojawiały się dzieła podstawowe po polsku; Mazur Bartosz Paprocki (1543–1614) pisał herbarz dla całej szlachty, więc i dla niełacinników, co «wyrosli jako świnię», więc po polsku, a zresztą dawał najlepszy przykład, posługując się wyłącznie językiem ojczystym, czy opowiadał i sławił, czy oszczerzał i lżył. Inny Mazur, Ma t y s S t r y j k o w s k i (1547–1582) również dzieło wielkiego zachodu, «Kronikę, jakiej świat dotąd nie widział», żmudzką (litewską), z wierszami pompacyjnymi po polsku wydał. Charakterystyczne było, że taki Sebastjan Klonowicz (1545–1602) ważniejsze i obszerniejsze dzieła po łacinie, lżejsze po polsku pisał; że Szymonowicz dopiero późno do polszczyzny się garnął, ale przy niej nie wytrwał; że autorowie piszący wyłącznie po polsku (Górnicki z zasady; Szarzyński; niejeden z drobiazgu), do wyjątków należeli. Dwujęzykowość zawisła nad literaturą i nadal i stale ją krzywdziła, przesąd o wyższości łaciny nie usunęła; obrażał się biskup, gdy biskup do niego po polsku pisał. Niektóre działy jednak wyróżniały polszczyznę, np. liryka-erotyk; pieśni, co do r. 1550 tylko wyjątkowo w polszczyźnie się odzywały (przynajmniej na piśmie, w życiu było przeciwnie), teraz już i na piśmie po polsku występowały, chociaż coprawda druk omijały, w odpisach krążyły; i dialogi hy-

ślawy zażywało dzieło Chr. Warszewickiego o posłach i poselstwach z r. 1595; oba były dosyć ogólnikowe zresztą. Co do Anglii, warto i awanturnika Olbrychta Łaskiego i jego triumfy w Oksfordzie przypomnieć; angielscy alchemiści bawili w Polsce Batorowej i i.; najdłużej Szkoci, jako handlarze, w Polsce się utrzymali, jeden z nich (Loechius) do literatury polsko-łacińskiej należał.

wały polskie, od «Tragedji żebraczej» począwszy aż do przeróbki komedji Plautowej o «Potrójnym»; szkolny dramat (a takim były i dramaty Szymonowiczowe) łacinę pielęgnował.

Uprawiano wszelkie gatunki poezji i prozy, tylko po wawrzyny Wergiljuszowe nie sięgano. Romans w prozie nie istniał, krótkie powieści ludowe i niejedno tłumaczenie innej rzeczy podobnej (Gryzeldy, Ekwana) nie mogły go zastąpić, zresztą i na Zachodzie przeważały jeszcze «Amadiszy», niesmaczne rozwodnienia dawnej epiki rycerskiej. Epiki w poezji nie zastąpiły również przewierszowania wszelakich powiastek (np. słynnego «Eurjala i Lukrecji» Eneasza Silwjusza i i.), ani relacje wierszowane o bitwach, zjazdach, sejmach, straceniach, pogrzebach (przyczem i cały żywot opisywano). Były jednak opisy, słynna «Roksolanja» (Ruś Czerwona) Klonowicza i mniej udatny «Flis» jego polski po Wiśle od Warszawy do Gdańska. Kwitła dydaktyka, i oryginalna łacińska (np.

«Victoria Deorum» tegoż Klonowicza, olbrzymia rzecz o wychowaniu bohatera-obywatela bez różnicy stanów, wobec nikłego jego polskiego «Worka Judaszowego» o szalbierzach wszelakich), i tłumaczona lub przerabiana, np. «Zodiacus Vitae» Paligena. Najbujniej kwitła liryka, religijna szczególnie, rościło się od psalterzy całych czy częściowych, tłumaczonych czy naśladowanych — całkiem za wzorem zachodnim; pieśni nabożne, zborowe (liczniejsze) i katolickie (rzadsze i mniej udatne) coraz zbierano. Lirykę erotyczną i gnomiczną piastowano obficie, ale niezawsze jawnie, zadowalano się odpisami, obiegającymi wśród znajomych lub znawców, i niejedno na tej drodze przepadło na zawsze lub ocalało przypadkowo. Zbyt mało było ambicji literackiej, bo i literatura źle się opłacała, chyba nakładców wspierała; więc nie obchodziło się bez dedykacji jakiemuś możnemu, co ten zaszczyt odpłacał. Nie było i żadnej krytyki; towarzysze po piórze zaopatrywali nowe dziełka w pochwalne głosy, i to starczyło autorowi, co się odwzajemniał w ten sam sposób. Kwitła satyra; wywoływały ją i niesnaski wyznaniowe, i coraz widoczniejsze skazy w budowie Rzeczypospolitej i w stosunkach społecznych, gdy zbytek, pijaństwo, próżnowanie, lekkomyślność wszelaką, mody cudzoziemskie karcila, nie rozróżniając przytem należycie rzeczy politycznej od obyczajowej, a zbyt łatwo schodząc na prostą dydaktykę, na «wcieranie» zasad moralnych za przykładem satyry Horacjuszowej, gdy Juwenalisowa byłaby bardziej na miejscu. Bajki nie piastowano, zadowalając się przekładami Ezopowemi.

Wymowa święciła triumfy; rozpolitykowany parlamentaryzm szlachecki



Karta tytułowa «Koła rycerskiego» (wyd. III)
B. Paprockiego.

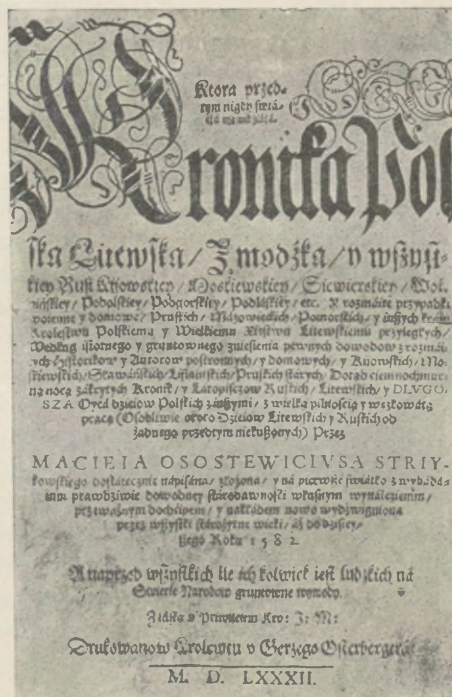


Maciej Strykowski.
(Według drzeworytu w «Kronice» z roku 1581
rysował Al. Lesser).

skie utworzył, często przedrukowywaną pod imieniem Orzechowskiego. Obok wymowy politycznej słynęła kościelna; gdy dawniej wyjątkowo o tem tylko słyszemy, że ktoś w mowie pogrzebowej łzy słuchaczom wycisnął, teraz wstrząsali słuchaczami z kazalnicy pierwszorzędni mówcy, między nimi jezuita Piotr Skarga (1536—1612), długoletni spowiednik królewski, władający słowem po mistrzowsku, roztrząsający sumienie narodowe, jak nikt inny ani przed, ani po nim, nawołujący do poprawy i skruchy, biadający nad rozdarciem wyznaniowem, ale nieprovokujący pogromów, skarżący się wymownie nad uciskiem wieśniaków; podobnie, z tym samym wynikiem, t. j. z żadnym, oskarżali szlachtę jej ministrowie zborowi. Literatura homiletyczna, bardzo obfita, zborowa i katolicka, uczona (np. Wujkova) i popularna (Rejowa), chyba więcej zdziałała, niż polityczna, co groch o ścianę rzucała, bo sobkowstwo zaślepiało szlachtę, a żaden inny stan do głosu już nie przychodził. Wojowano i zmysłownemi mowami, przeciw jezuitom np. «akcja szlachecka» (w istocie bakałarza arjańskiego), albo przeciw nowemu trybowi życia staroego Mieszki i i.

Tylko jednego działu literackiego nie było, dramatu, bo i teatru nie było; nawet

w burzliwych nieraz obradach sejmowych, umiarkowany w senackich (wobec króla), wyhodował wszelakich Demostenesów i Katonów, stawiających się nieraz ostro królowi przy witaniu jego; zaczęły się te popisy opozycyjne jeszcze za wojny kokoszej pode Lwowem 1537 r., a doszły szczytów w przemowach Sienickiego i innych koryfeuszów szlacheckich; na piśmie uprawiał je Stan. Orzechowski, sadząc się na «Turcyki» (z nierealnem nawoływaniem szlachty do bojów, o których i słyszeć nie chciała) i inne przemowy, to karcące króla, to narzucające szlachcie paradoksy hierarchiczne. Obok wymowy stawała broszura popularna, taką uprawiał właśnie Orzechowski, ale nierównie skuteczniej młody Solikowski (późniejszy arcybiskup lwowski), co obok ciętych broszur za obiorem Walezego «Ideę apokaliptyczną», alegorię na stosunki pol-



«Kronika» Strykowskiego (1582).

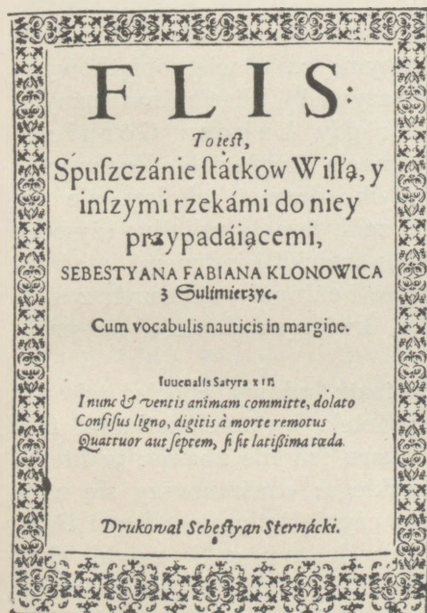
jego pojęcie było szlachcie obce pierwotnie, i gdy Rej dramat Niemca (łaciński) tłumaczył, ani się domyślił, że ma do czynienia z osobnym działem, uważał dramat, jak średnio-wieczni, za «komedję elegijną», za opowiadanie toczące się w rozmowach, a przecież mógł się we Lwowie i Krakowie niejednemu dramatowi przypatrzeć. Bo luźnie występowali studenci krakowscy ze scenami przed królem na zamku, a żacy miejscy przy uroczystościach rodzinnych panów radzieckich również się sztuką jaką produkowali; młodzież pańska odgrywała przy nadzwyczajnych uroczystościach także dramat dla uświetnienia festynu. Nawet Jan Kochanowski ozdobił wesele Zamoyckiego dramatem: «Odprawą posłów greckich», starogreckim co do budowy, z chórami i przydługiem opowiadaniem posła o przebiegu sceny sejmowej, przy końcu z aluzjami do wojny moskiewskiej, ale naśladowców nie znalazł. W ciągu wieku tłumaczono



Sebastjan Klonowicz.
(Szytych według dawnego portretu).

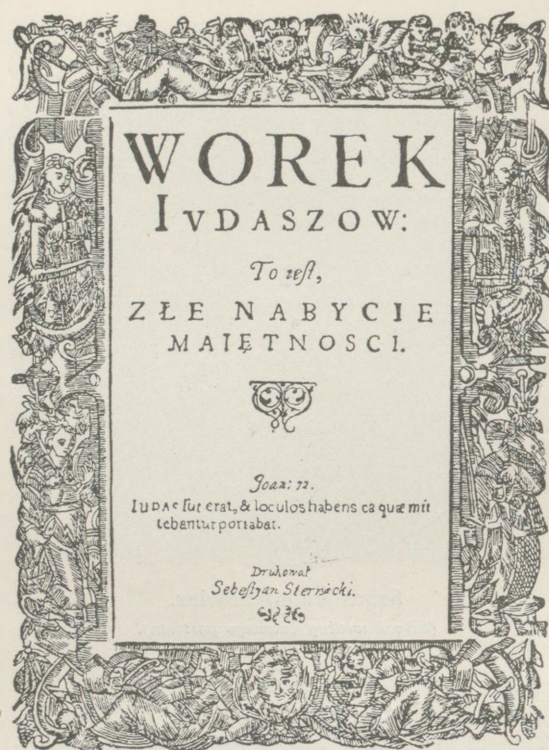
*De Esis et Honoratissi viro D.
Laurentio Starnyello Art et Phi
losophiae Magistro, professori in A
cademia Zamosien celeberrima
amiciae ergo et auctor.*

Autograf Klonowicza.



Karta tytułowa «Flisa» Klonowicza.

maczono niejedną sztukę, Rej nawet dwie przełożył, jedną biblijną o Józefie, gdzie scenę z Putyfarową jak najszerzej i najtrafniej wystawił, chociaż ona krakowska a nie staroegipska, a z oryginałami Niemców jak najswobodniej sobie poczynął; druga nierównie dokładniej paszkwił antykatolicki, «Kupca» Naogeorga, powtarzała, naukę katolicką o dobrych uczynkach «ad absurdum» doprowadzając; i tu nie obeszło się bez wstawek krakowskich; tę Seklucjan w Królewcu bez wiedzy autorskiej wydrukował (1549). Ani Rejowych sztuk, ani Kochanowskiego, nikt nie powtórzył; oryginalną «Tragedję żebraczy» (1553), piętnującą obłudę dziadów i bab, Czesi sobie nieraz nawet przyswoili, u nas o niej głucho. Podobnie głucho o tłumaczeniach z Seneki (Górnickiego),



Karta tytułowa «Worka Judaszowego» Klonowicza.

przygodnie kuszono, nawet u Czechów go bardziej piastowano; surowy kalwinizm mało mu też sprzyjał. Misterja wielkanocne wyszły z użytku, nie służyło im powietrze różnowiercze, ocalały w Częstochowie u paulinów w nowo dla nich ułożonym tekście Wilkowieckiego, całkiem średniowiecznym; co o wielkopiątkowych widowiskach wspominają, zdaje się na nieme wskazywać. Więc mimo luźnych zapędów żadnego między nimi związku nie było; gdy Łukasz Górnicki (1527—1603) «Trojanki» Senekowe wydawał, o dramacie przyjaciela, Kochanowskiego, jakby i nie słyszał; ciągłość tradycji miał tylko dramat szkolny, ale ten murów kolegów nie przekraczał, ról kobiecych nie znał, tematy religijne (żywoty świętych, cuda, starozakonne wątki i t. p.) wyłącznie uprawiał i jedynymi intermedjami, scenami komicznymi, anegdotami z życia żaków i chłopów, śmieszył; z nich wyszła też literatura rybałtowska i sowizdrzalska, kwitnąca dopiero na przełomie wieku.

Braku teatru artystycznego nie zapełnił ani teatr ludowy, chociaż takowy w wieku szesnastym istniał, ale to był teatr marjonetek, zwanych łątkami, t. j. lalkami, obnoszonemi przez «skomorochów». Repertuaru ich nie znamy; w literaturze tylko o nich wspomnienia, np. u Kochanowskiego: «naśmiewszy się nam i naszym porządkom, wetkną nas w mieszek, jako czynią łątkom», albo u Fali-bogowskiego w «Dyskursie o marnotrawstwie» (1626): «lalkom, co je zwykli skomorochowie na śmiechowisko ukazywać a potem z nimi w pudło»; akompanjowano przedstawienie marjonetek «piskliwymi gakami». Pojęcie o nich daje Niemiec Olearius w opisanu podróży moskiewskiej (1630), ponieważ szpilmani polscy

z Buchanana («Jeftes» Zawickiego), z «Józefa» Szymonowiczowego (przez S. Gosławskiego). Nawet teatr szkolny jezuicki, na który protestanci sarkali, że młodzież od nauki odwodzi, nie stworzył dramatu, chociaż jego «intermedja» komiczne wywołały całą komedję rybałtowską, rozpoczętą r. 1590 śmieszną «Wyprawą na Podole», poczem r. 1596 jeszcze drastyczniejszy «Powrót Albertusa» nastąpił, dalej inne.

Kompanij aktorskich, rutyny i tradycji scenicznej, stałej sceny nie było; szlachta unikała miasta, mimo nawoływań starego Bielskiego do życia miejskiego, jako kulturalnego; dwór królewski muzyce hołdował, za Bato-rego myślistwu, Zygmunt Stary z żoną Włoszką, Waza z Rakuszanekami scenie polskiej nie sprzyjali. Zygmunt August dla nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego życia dworskiego nie uprawiał; ziemi pod teatr i aktorów nie było, więc się o dramat tylko

*Piotr Skarga Jan. 18
Jes. k. J. M. Kąkusiński
20 9 91*

Autograf Piotra Skargi.

uczili (przytoczyliśmy wyżej kilka ich tłumaczeń), a w Paprockim zyskali Polaka, co im polskie wiersze szeszczał i genealogie szlacheckie i inne rzeczy spisywał. Wyprzedzali Czesi Polaków znacznie w słownikarstwie (tak było już od czternastego wieku), więc i teraz Polacy się u nich nieraz zapomagali; z tłumaczeń z czeskiego najciekawsze t. zw. «Pamiętniki Janczara», t. j. o ujarzmieniu Serbów i o porządkach wojskowych tureckich; drukowane u Czechów, u nas były w odpisach szerzone; autor był Serbem prawosławnym, co gdzieś w Węgrzech swoje uwagi (nie pamiętniki!) spisał. Inne rzeczy antyturskie tłumaczono również (np. Georgiewica) i do druku dawano. Starszy brat młodszemu miejsca ustąpił.

Zato wzrastał się wpływ włoski, szerzony narazie mniej drogą literacką, niż bezpośrednim zetknięciem. Mimo wszelkiego protestantyzmu szlachta tłumnie do Włoch wyjeżdżała i zwłószczała do kraju wracała; «alamoda» włoska rugowała czeską i węgierską, ruską i tatarską. Imponowała sprężystość rządów weneckich, Górnicki przeniósłby ich porządki do Polski; przekładano dzieła włoskie, czy o dworzaninie (Castiglione — Górnicki), czy o mężu rady prawia; beletrystyka włoska znajdowała tłumaczy, Paprockiego i. Tłumaczono i naśladowano Petrarke, sonety się zjawiały, np. u Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (1555—1581); pieśni religijne tłumaczono; Hiszpanie (Ludwik z Grenady) przez Włochów wpływali; nie mówimy o Włochach, co po łacinie pisali, jak Vida lub Palingeniusz; i Poggia w Krakowie drukowano. Nie równie ważniejsze były osobiste wrażenia i związki z filologami włoskimi, którychby i do Polski sprowadzano (jak niegdyś Melanchtona!) dla podniesienia nauki. Włoszki Bony silniej wpłynęły niż niemiecki fraucymer Rakuszanek; biskupi, taki Maciejowski czy Myszkowski, włoskich mecenasów-kardynałów przypominali. Włosi gościli w Polsce, budowali jej pałace, dostarczali kortyn, rzeźb i malowideł; w stroju, kuchni, muzyce, tańcach roilo się od pożyczek włoskich dla jarzyn, narzędzi, chust i wstęg; włoski polerowny sposób życia oddziaływał na sarmacki i nietrudno swojszczali włoscy egzulanci (Socini i inni).

Z wpływem włoskim francuski (mimo Walezego) i hiszpański zrównać się nie mogły, chociaż i w Paryżu Polacy gościli, i o Ronsardzie słyszeli, i piosnkę francuską tłumaczyli.

nadzwyczaj osłabły, były jeszcze w pierwszej połowie wieku; jeszcze Biernat i Bielski tłumaczyli z czeskiego; błąkały się dziwne Czechizmy w jednym i drugim tekście; jeszcze Górnicki opowiadał o dworzanach, popisujących się czeskiemi terminami, ale szala się już stanowczo przechyliła, już Czesi u Polaków się

VPOMINANIE DO EWANYELIKOW

Y DO WSZYSTKICH SPOLEM
nie Kátholikow,

*Źi o skázenie Zborow Kááwowskich
gniewac sie. y nie nowego y burzliwego
zaczynac niemają.*

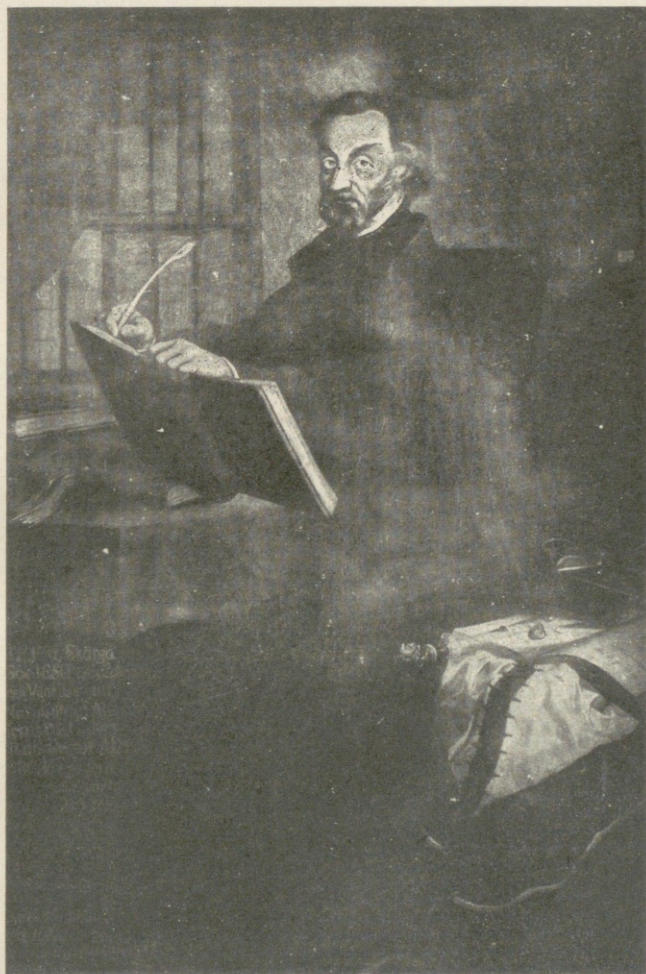


W Kááwowie /

*W Architypograph: Króla J^o t^o y Kościelnicy
Łazarzowcy. Roku Pańsiego*

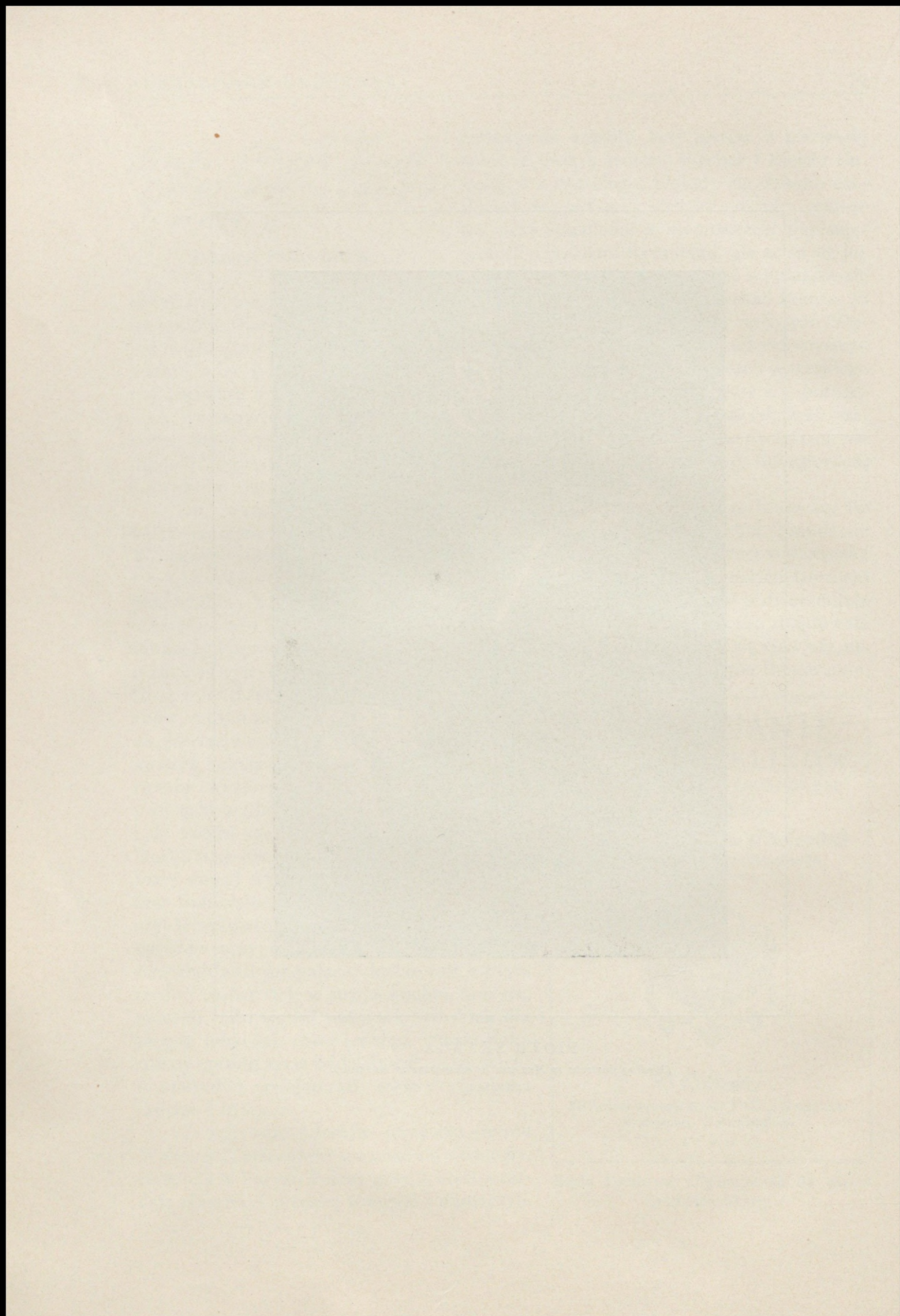
1592.

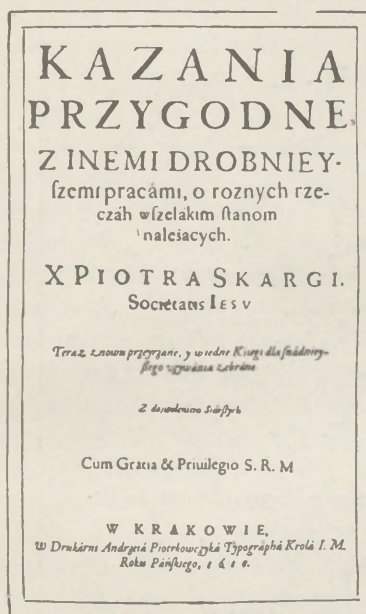
Karta tytułowa «Upominania do ewangelików» Skargi.



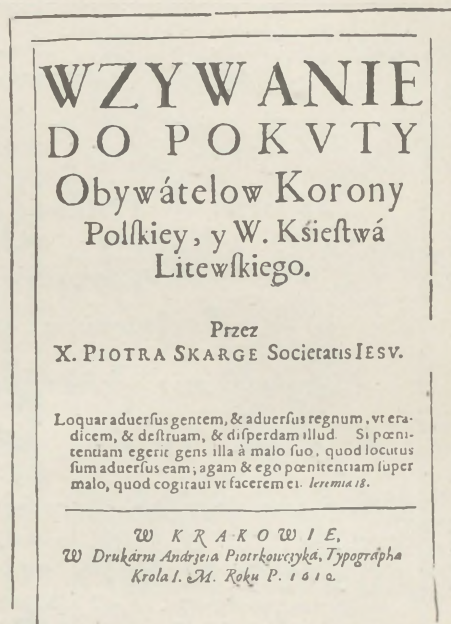
PIOTR SKARGA

(Według portretu w Muzeum Rumiancewa w Moskwie).





Karta tytułowa zbiorowego wy-
dania dzieł Skargi (z r. 1610).



Karta tytułowa «Wzywania do pokuty»
Piotra Skargi.

O wpływach wschodnich, ruskich i dalszych, nie było jeszcze mowy; wyznanie dzieliło ludy, chociaż szlachta ruska już się do polskiej walnie zbliżyła, na Czerwonej Rusi całkiem się z nią złąła, ale na Wołyniu i Litwie przy swoim języku oporniej się stawiała; barbarzyńska Wołoszczyzna tylko awanturnikom się godziła. Ścisłejsze były stosunki z Węgrami: Kraków drukował po węgiersku; jak w piętnastym wieku czeska, tak teraz węgierska wojskowość, szczególnie za Batorego, popłacała i strój węgierski (kontusz, bekiesza, magierka, kopieniak) przyjęto; z wieży marjackiej hejnał otrębywano, a gdy Czesi pieśń tę przejęli, nie rozumiejąc słowa, hyna zeń zrobili. Ale więcej dawała Polska Węgrom, nie tylko za Zapolji. Z południowej Słowiańszczyzny Serbowie-Racowie się Polsce przysłużyli, nie tem, że z nich husarja polska się pierwotnie rekrutowała, ale tem, że Serbin-śpiewak dumy ojczyste w Polsce wyśpiewywał, zmieniając tu ich temat, wojny polskie i wyprawy kozackie sławiąc; nie brakowało Serbina przy gościach, co guśli swoje na skrzypce wymieniwszy, szczególnie na Podolu i Ukrainie, wpływając na epikę tubylczą, ale nawet i w Polsce o Frydruszach (Herburtach) i Rastawicy śpiewał. Jego to młody Szarzyński naśladował, pierwsze «dumy» polskie tworząc.

Wszelkie wpływy obce przeważał zawsze jeszcze łaciński, ale już nie chrześcijański, jak dawniej, lecz pogański, rzymski. Mimo reform pozostał język łaciński urzędowym, sądowym; nawet konstytucje sejmowe, o które po polsku walczone, wypisywano po łacinie; że u duchowieństwa wyłącznie obowiązywała, i przypominać nie trzeba. Teraz dopiero szerzyła się łacina po całym kraju, nawet rzemieślnikom i kobietom niezawsze bywała obca. W szkole panowała jak dawniej, główny jej przedmiot, chociaż już i polszczyźnie skromne wydzielano miejsce; list i wiersz, i przemowę ułożyć łacińskie, wyprzedzało polskie. Autorów odmie-

Ja Łukasz Górnicki. Secretarz, i Sprawca
 Biblioteki Jo K M wyznawam, iż mi
 zapłacił wielmożny pan, Jo M pan
 Hieronim Bożyński podskarbi koronny staro-
 sta Bieżniński i Dobczycki, a Zzymek Crakowski
 Jorgiełt moi Jaderżamy Ja trzy liata to jest
 Ja rok 1567 JH Ja rok 1568, i Ja rok
 tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć, po dwa set
 złotych na każdy rok. Co iż Jo M pan
 podskarbi Ja ustowem raskazaniem Jo K
 M Jm wycynić rarytll i inne sześc set złoto-
 tych szelna oddall, Jo M Jm tego
 kwituję i wolnym tymię. Pisze
 W Crakowie dzień Grómic. Roku
 Tysiąc pięćset siedmiesiątego
 (35) Jdem Jm supra
 manu sua

Autograf Łukasza Górnickiego.

(Według reprodukcji w «Materiałach do dziejów piśmiennictwa polskiego» T. Wierzbowskiego).

niono zupełnie, wyświecono średniowiecznych, wrócili klasyczni. Być cyceronja-
 nem, uchodziło za ideał nauki. Czytano tylko ich; więc ich styl, obrazy, zwroty,
 szyk nawet słów zachowano i dawny słowiański zarzucono; tylko do klasycznego
 tu nie wrócono i przy wy pozostało, nim Jegomości i Pan was nie wyrugo-
 wali. I już zaczęła się łacina wkraść w sam tok polski; prawda, w przypływie
 złego humoru, mógł pan Szafraniec ofuknąć mówcę, że łacinę przyplątał — my
 tu wszystko Polacy! ależ to nie zmieniło rzeczy, w liście, pogadance coraz gotowa
 łacińska fraza się nawijała na miejsce polskiej, i czem poufalej pisano, tem gęsciej
 łaciną szafowano (por. list Kochanowskiego do Vogelwedera). Byli puryści, szcze-
 gólniej mowa uroczysta wystrzegała się pstrocizny (por. przemowę Kochanow-
 skiego nad grobem brata), szczególnie kazania odznaczały się najczystszy języ-

kiem, i poezja go sobie warowała, ale pozatem zła nawyczka zaczynała ubożyć zasoby językowe; że i makarony popłacały, toć były żartem, ale bez żartu język niepotrzebnie położono. A kryło się pod tem jeszcze coś innego, niebezpieczniejszego; z językiem przyszła i myśl i oswajała się z porządkami rzymskimi, i republikanizm polski podszywał się pod rzymski, i przyzwyczajano się do frazy zabójczej, o złotej wolności, o niebezpieczeństwie «dominium absolutum», o zasłudze «se opponere», o «panis bene merentium» i inne liczmany polityczne. Za językiem i myślą poszły temat, forma, wiersz. Tłumaczyło, co żyło, i «Eneidę» i «Georgica» i Owidego, Cyserona i Senekę, nawet średnio-wiecznego Katona (uchodzącego za starszego, niż był); Horacego naśladowano w zawody i po polsku, ale przedewszystkiem pisano po łacinie, myślano ich zwrotami, posługiwano się ich obrazami, maskowano się z łacińska; wyżej wymieniliśmy, jak poważna produkcja literacka nie odrywała się od łaciny, nawet różnowercy tem grzeszyli. I do wierszów polskich weiskała się rzymska frazeologia, mitologia, bohaterskość; gotowemi kliszami zastępowano wysilek własnej myśli i zaczęto się przyzwyczajać do prostych liczmanów, tracić powagę słowa, rzucając na wsze strony same predykaty, tem szumniejsze, czem marniejsza osobistość. Panegiryzm, służąc próżności, już w szesnastym wieku rozgościł się na dobre, ale truczną miał się stać później.

Największych zmian doznała forma — język, pisownia, styl. Język wyzbył się wielu słów rodzimych; zaczęło się to jeszcze w wieku czternastym, gdy przenikały pierwsze germanizmy, a dokonało w piętnastym; tylko u ludu, po narzeczach ocalały dawne słowiańskie terminy (np. pokrewieństwa i i.), gdy język literacki chyba w celach parodji albo charakterystyki ich używał; niemieckie i łacińskie słowa zajęły miejsce słowiańskich w nierównie większej mierze niż nawet u Czechów. Język stał się zupełnie jednolity. Wyjątkowo trafisz u Wielkopola (Powodowskiego, Miaskowskiego) formę wielkopolską i, jeżeli Klonowicz na lubelskiej ziemi ruskich słów używał, to dodawało tylko kolorytu miejscowego, ale Mazur Skarga, Rusin Orzechowski a Sandomierzanin Kochanowski: ich i tylu innych język jeden. Najbardziej widoczny postęp w prozie, bo poezja już w piętnastym wieku formę wyrobiła płynną; prozę utworzyło duchowieństwo, rzecznicy, mężowie stanu, daleką od wszelkiej dawnej nieforemności; zawsze jednak i tu druga połowa wieku odcinała się korzystnie, wznosiła się u Górnickiego, Orzechowskiego, Skargi najwyżej. I pisownia była jednolita; stworzyli ją drukarze krakowscy, położyli kres dawnemu rozgardjaszowi — nie odrazu jednak, i każda drukarnia chowała pewne właściwości, acz drobne, a ortografia pisma nie schodziła się z drukową, pewne odmiany zachodziły czasem; największą starannością odznaczały się druki Wierzbiety i Łazarzowe (i syna, Januszowskiego), co



Karta tytułowa «Dworzanina»
Górnickiego

zbytaniem kreskowaniem (é i á) nawet pstrzyły nadto druk polski, co się é i ó rychło wyzbyły; pisownia nie trzymała się jednej zasady (kreskowała *koń*) i składała znaki (*ciato*, nie *ćato*), albo *cz*, *sz*, ale *ż*: na szkodę jej to nie wyszło. Styl, niegdyś jednolity, rozszczepił się, jeszcze poetycki Rejowy mało się od prozy różnił. Kochanowski dopiero stworzył istotny styl poetycki: wybór wyrazów, obrazów, myśli, i ten się odtąd stał obowiązковым; późniejsi go naśladowali i okradali. Od Kochanowskiego nauczono się dalej, że niewszystko do poezji się godzi. I on wprawdzie dał zły przykład, rymując suchy opis-wyliczanie pochodu Radziwiłłowego w głąb Moskwy, ale poza tym wyjątkiem nie zniżył więcej pióra swego. Obowiązywała wszystkich poetyka Skaligera, ze wzorów klasycznych wywiedziona; cała starożytna puścizna uchodziła za wzór nienaganny, nawet tam, gdzie na to nie zasługiwała wcale, np. gdy Kochanowski «*Aratea*» (o gwiazdozbiorach) przekładał; wierszami uszlachetniano wszystko, tak, jakby samo przewierszowanie gołego opowiadania już poezję stanowiło, np. gdy Kochanowski rzecz o Zuzannie z Biblii wierszował, a za jego przykładem kroczyli i inni, i powódź wierszowanych nowel zalała literaturę.

Na takim to tle, społecznym i literackim, urosli obaj najznamienitsi przedstawiciele literatury polskiej i obu możliwych jej kierunków, co się jednak bynajmniej nie wyłączały, domorośli i kosmopolityczny; jeden domator-szlachciec, co nogi za granicę polską nie wysunął a najchętniej w krakowskiej ziemi bawił; drugi, co zamlódu Niemce i Włochy poznał, ale bynajmniej nie scudzoziemczak. Losy ich i znaczenie równie odmienne.

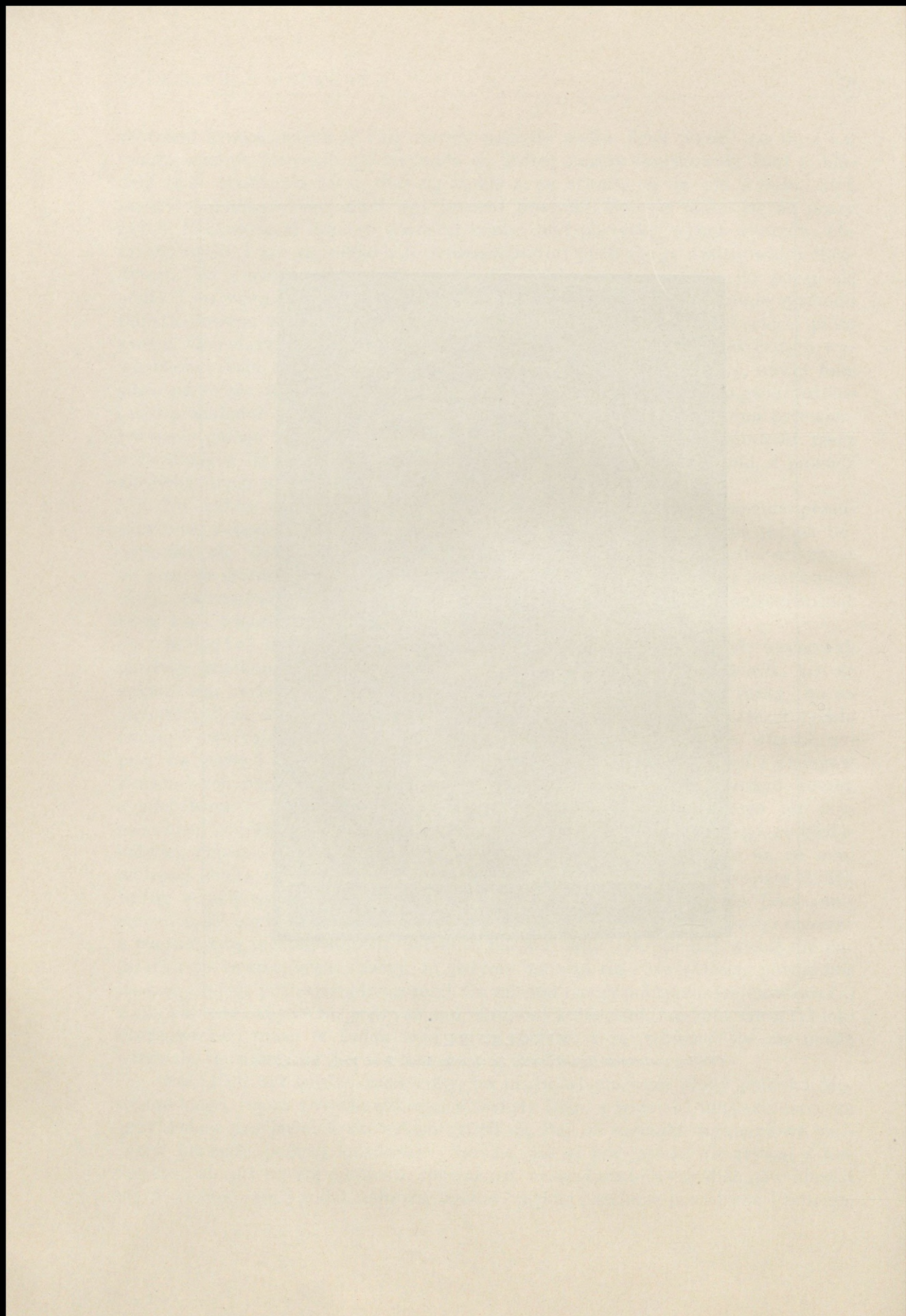
Mikołaj Rej (1505—1569) wychowania szkolnego nie odebrał; wychowali go dwór wielkopański i ludzie-szlachta, wśród których nieustannie bawił, tak, że nocami mu czytać i pisać wypadało. Wsłuchany w pieśń ludową ruską (bo na głębokiej Rusi się urodził, czego język jego nigdy nie zdradził), zaczął rychło tworzyć zwyczajem ówczesnej młodzieży, bardzo muzykalny do tego, wiersze, napisy, na herby i łyżki, pogrzeby i wesela, a gdy się łaciny poduczył i dialogów Erazmowych naczytał, sam podobne moralizujące i satyryczne tworzyć począł, a niebawem i drukiem ogłaszać, nigdy i nigdzie nazwiska swego nie wymieniając. Najdłuższy i najlepszy (zarazem najciekawszy ze wszystkiego, co kiedykolwiek napisał, niedoceniony przez współczesnych, jako prawiący im to, co sami najlepiej znali), to «*Krótką rozprawą*» między panem, plebanem a wójtem (1543). Każdy z nich wypowiada dolegliwości swego stanu, ale to pozostało jako «*unicum*», co się nigdy więcej nie powtórzyło, że chłopiec przyszedł do głosu i szczerze a wiernie swą niedolę objawił. Satyry o tak szerokim zakresie Rej więcej nie napisał, a co równie wiele znaczy, tu jedynie ustrzegł się rozwlekłości, powtarzań, wadzących jego późniejszej twórczości. On mieszał rzeczy polityczne (sejmowanie i i.) z prywatnymi: zbytkiem, polowaniami, strojami kobiecymi, ale zato stworzył taki obraz wieku i ludzi, iż żadna inna satyra polska z tą zrównać się nie może; przewala się przez nią barwne i huczne życie ówczesne.

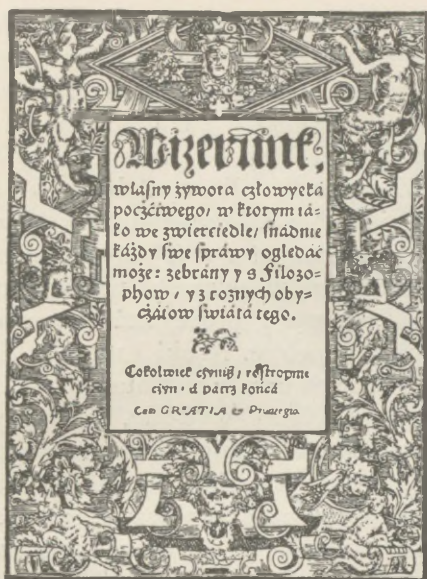
Rok 1543 był bardzo znamienity, bo przyniósł pierwsze plody polityka Morzeńskiego, retora Orzechowskiego, moralisty Reja, a widział i inną odmianę: za przykładem przyjaciół krakowskich rzucił się Rej na nowinki wyznaniowe, najpierw luterskie, później kalwińskie. Narazie, jak ci przyjaciele, nie zrywał z Kościołem, ale już naturę odmienił, spoważniał, autor żartobliwych dialogów obrócił się w kaznodzieję i podał najpierw ogółowi piękną parafrazę prozaiczną Psalterza,



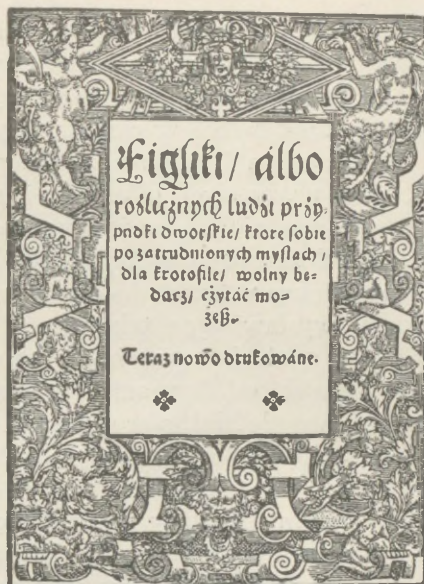
MIKOŁAJ REJ

(Według portretu w jego «Postyli». Ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk).





Karta tytułowa «Wizerunku» Reja.



Karta tytułowa «Figlików» z r. 1570.

którą «rymarz» królowi staremu poświęcił, i gdzie tylko znawca mógłby odkryć pewne ślady różnowierstwa; rozchwytało w kilku wydaniach tę prześliczną polszczyznę, świadczącą zarazem o nadzwyczajnej skrusze i pobożności.

I później nie ugrzązł Rej, jak inni, w literaturze wyznaniowej, ale, czując się powołanym, jak w Piśmie św. ów kamień, gdy wybrani milczeli, do głoszenia w języku narodowym tego, co najświetniejszego język łaciński posiadał, a nie ufając własnym siłom, stale i chętnie obcych podpór szukał; wybrał za podniętą dobrych swych przyjaciół humanisty włoskiego Marcella Palingenjusza «Zodiacus vitae». Dzieło humanisty, głębokie, poważne, wymowne, rubaszny szlachcic znacznie obniżył, pomijając, źle rozumiejąc najsztudniejszego tegoż wywody; zatrzymał podział, wiele szczegółów, myśli przewodnich, ale wplatał bardzo ciekawe obrazki z życia polskiego, jakich brak zupełny u ascetycznego Włocha-filozofa. Jego «Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego», liczył około 12.000 wierszy; wprowadzał «młodzieńca» po różnych filozofach starożytnych, od «Hipokratesa» aż do Arystotelesa, co wskazaniem drogi cnoty poszukiwacza prawdy ostatecznie uspokoił. Olśniony myślą i wiedzą Włocha, próbował Rej za nim prawić o wszechświecie, o Bogu i duszy, o życiu zagrobowem, o charakterach i temperamentach, o żywiołach, nawet o meteorologii, ale czuł się jak w domu tylko w epizodach z życia szlacheckiego, w Krakowie i na wsi, i w wycieczkach przeciw Rzymowi i mnichom.

Bardziej urozmaicony był jego «Zwierzyniec» (1562); po długiej chryi «Wizerunku» pofolgował nałogowi krótkich napisów na wszystko i wszystkich, w ośmiowierszach. Wzorów i treści poniekąd dostarczyli mu znowu obcy, Erazm z Rotterdamu i Baptysta Fulgoza, dla wyboru z anegdot starożytnych. Dalej szły napisy na Polaków, od króla aż do znajomych i przyjaciół, niby album z herbami rodów i charakterystyka każdego, nieraz dosadna i trafna, częściej ogólnikowa i pochlebna. Dalej napisy o rzeczach polskich, świeckich i duchownych, nieraz bardzo ostro

karcące; dodał wkońcu część anegdotyczną, co się i dziś jeszcze dla zwięzłości a humoru z przyjemnością czyta, chociaż przeważnie znowu ze źródeł obcych je zebrał. Odznaczały się naiwnem, najdosadniejszym wystąpieniem, a protestanta okazywały zjadliwymi wycieczkami przeciw duchowieństwu i katolicyzmowi.

W ostatnim i najpoważniejszym dziele wrócił Rej od wierszów do namaszczonej prozy swej «Postyli» i napisał «Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć» (1568). Tytuł zbiorowy pokrywał dwie części: pierwszą stanowił «Żywot poczciwego człowieka» w trzech księgach (wedle trzech wieków ludzkich), uczący o obowiązkach, wysławiający właściwości i zalety, zabawy i prace każdego wieku, prawiący o cnotach i grzechach; kobiety pomijał zupełnie. Nauki i morały, przejęte od Seneki, od humanistów, Schottena i Lorichiusa, przeplatał obrazkami z życia i anegdotami starożytnymi, przetrząsając niemi wywody, niegłębokie, wyrażone zato stylem świetnym, równym, rzadko w banalność czy rubasność wpadającym. Przechodził Rej koleje życia od kolebki do grobu, ale nie byle ludzi, lecz zwyczajem literatury humanistycznej i średniowiecznej wyłącznie szlacheć, nie rozumiejąc wcale życia miejskiego, oddany myślom o życiu spokojnem na wsi, urozmaiconem na krótki czas pełnieniem obowiązków obywatelskich, odczuwanych raczej jako ciężar; strony wyznaniowej nie tknął, pisząc dla wszystkich. Dalsze części «Zwierciadła», prozą i wierszami zawarły «Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą» (ostrzy wyraz niezadowolenia ogólnego, zepsuty tylko przypłatanie łaski Bożej, co ze wszystkiego wybawi), a kończyły wymownem a rzewnem «Żegnaniem z światem dobrym towarzyszem moim i z jego ozdobnemi przypadki». Był to jego śpiew łabędzi, potem już pióra nie tknął.

Wielbicieli i naśladowców znalazł Rej za życia i po śmierci. Spółcześni wywodzili z jego nazwiska jego rolę: «rej bowiem ty sam w Polsce wodzisz, w naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz»; żalowali «aby się był gdzie dalej, nie wszystko tu ćwiczył, byłby drugi Homerus albo polski Plato»; on «wodza żadnego nie miał, przyrodzonym dowcipem temu sprostął».

Imponowała niewyczerpana łatwość słowa, jak i rodzimість jego; nie psuła mu łacina szyków, rzadka załatywała czeszczyzna. Bawiła i pociągała trafna obserwacja życiowa, i zdolność dobitnego wyrażania tego, co dostrzegł w ciągłem ocieraniu się o ludzi najrozmaitszych; pół Polski (szlacheckiej) znał osobiście. Panegiryków nie pisał, warował sobie swobodę sądu i sumienia nawet wobec braci wyznaniowej, a biskupów polskich czczył, boć senatorami byli.

Artystą nie był, poczucia formy nie miał, brakiem smaku grzeszył, renesansu nie znał, humanizmem się nie przejął, ani czczył go bezwzględnie, gorszył się np. «plotkami», t. j. mitami. Mimo to zaćmiły jego zasługi poprzedników, o których całkiem dla niego zapomniano, i rówieśników, których wobec niego nie doceniano. Podkupywała sędziów jego szczera, naiwna prostota i otwartość; jego miłość ziomek, którym radby nieba przychylił, za których się wstydził, że postronni, i słusznie, tak mało ich cenią, nic o nich nie wiedzą.

Gorący ten patriotyzm nie zamykał jednak oczu na rzeczywistość, i tem samem ukochaną braci gorzkiej prawdy słowa wyrzucał.

Rozwój jego był normalny; zaczynał drobiazgami, dopiero czterdziestoletni o większe się rzeczy kusił; każde następne dzieło okazywało go na wyższym stopniu. Spółcześni cenili najwyżej jego «Postylę», wiek XIX słusznie za «Żywo-

Ja Mikołaj Rej znowelizuję wznawiam tę to teografem
 zaka dwi własną piórem y przygadya zaprzewozanem
 ktem rozwał ziostrzanie jego: koo: Mko: y zżezolemya zab
 Cozmung. y posłono zym pnie od jego Mko: pana podpar
 tego dyfetyfego Cozmungo. na mysego Gnia tego Mko
 laya kotmofya. Za Cozmung była wiozomny obzby na
 pidołko na brydmifofyals y naprzaz komy po dyfetyf
 zy zlokos dyfetyf jego Mko pom podparby myal wiozom
 jakgo przyrozabanyt tudy Ja jego Mko: obzetyf
 wiozom dyfetyf albo tudy dyfetyf, wiozomny wiozomny
 wiozomny Jony amel Comy 1 5 5 9



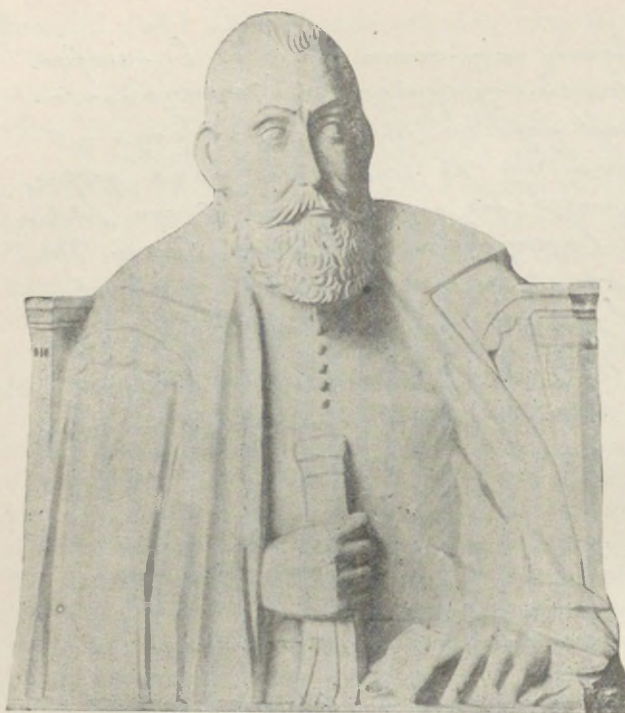
B gni Gni mamo
 Gnia Jra E

Autograf Reja.

(Według reprodukcji w «Materiałach do piśmiennictwa polskiego» T. Wierzbowskiego).

tem» się oświadczył: w nim niby odżywał wiek zygmunowski, nabierał barw i kształtów wyrazistych; oba zaś dzieła są przedziwnościami języka. «Postylę» (1556), potężny foljant kazań, wydano pięciokrotnie i tłumaczono; pociągała nie nauką, której u Reja nie było, lecz nadzwyczajnem ciepłem, głęboką litością nad zawiedzionemi prostaczkami, których świątek swojemi błyskotkami mam. Czerpali z niej w zawody i przeciwnicy, ani się do tego przyznając. Cieszył się nadzwyczajną wśród protestantów popularnością, chociaż np. w «Postyli» wszelkiej polemiki wyznaniowej się wystrzegał; gdy więc reakcja katolicka zwyciężyła, zupełnie o nim zapomniano, chyba jakieś plotki o nim prawiono; na Śląsku ocalała jego pamięć, i tam «Postylę» (1864) przedrukowano. Cechą jego — powaga naturalna, mimo wrodzonej żywości i chęci do żartów; wybredność pewna, mimo rubasznosci głośniejszej; optymizm niewzruszony, mimo baczności na błędy i braki oka; szczerość i śmiałość w wystąpieniu, mimo szanowania powag tradycyjnych, szczególnie królewskiej; pewne lekceważenie obcych, mimo o własnem niedbalstwie przekonania. Przyrodę lubił, unikał miast, mimo swej towarzyskości, co go szczególnie po ziemi sandomierskiej i chełmskiej od dworu do dworu oprowadzała, a przytem dobry gospodarz i przyjaciel miły, gorący miłośnik ojczyzny, wysokiego o szlachcie-cnocie mniemania. Pierwszy ze służby autorskiej publiczną czynił, dla Rzeczypospolitej wedle sił piórem harcując i zdobywając słowu polskiemu, dotąd tak zaniedbanemu, przynależne miejsce.

Czego Rejowi brakło, artyzmu i nauki, tem zawładnął w pełni Jan Kochanowski (1530—1584). Kształcił się w uniwersytetach: krakowskim, królewieckim, padewskim. Z Włoch wyniósł ducha renesansowego, zmysłową czułość na piękno, zamiłowanie do pracy umysłowej, rzetelny podziw i zrozumienie antyku, stawianie sobie go za wzór niedościgniony, ukochanie języka narodowego; za krótkiego pobytu paryskiego znajomość z Ronsardem, wyznającym te same



Jan Kochanowski.

(Popiersie z nagrobka w Zwoleniu).

zasady, krzewiącym naśladowanie antyku w literaturze francuskiej, utrzymała go tylko na raz obranej drodze.

Drukował mało i późno, ale w odpisach szerzyły się poezje jego łacińskie i polskie rychło po dworach magnatów i szlachty. Już r. 1561 składał hołd talentowi jego stary Rej, «jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje, co jego wiele pisma jasnie okazuje» i słusznie go z elegijnym Tybullem zestawiał, a «Proteusz» (1563) stawiał go nad Reja i Trzecieckiego, zwał go «kochaniem wieku tego», sławił jego «uczone śpiewanie» i «wielkie baczenie»: «Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy, I coż mają lepszego nad polskie rozkoszy?». Słusznie przepowiadał, że nie «zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi».

Tak to witano poetę u samego progu jego występów i nie zawiedziono się na nim.

On połączył pierwszy oba prądy, co dotąd oddzielnie przez literaturę przepływały, smak i sztukę latynistów z mową rodzinną. Nasi sławofile wyrzucali mu kierunek literatury narodowej, zapowiadający się u Reja i Bielskiego, że wtłoczył ją w ramy klasyczne, jej obce, że narzucił jej naśladownictwo; zapomniano, że innej drogi ku podniesieniu literatury, ani innych wzorów piękna nad klasyczne nie było.

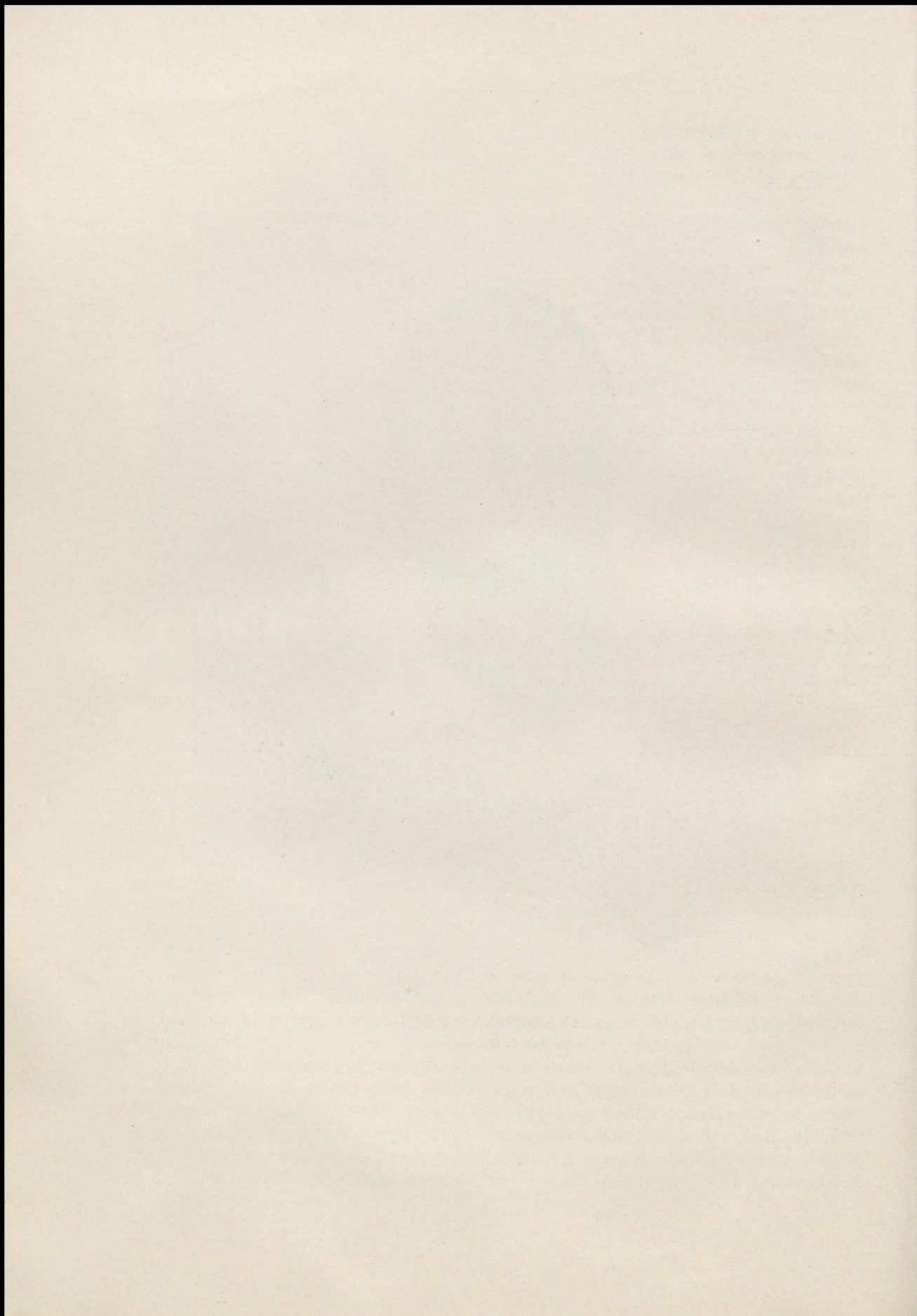
Kochanowski pierwszy, wykształcony na wzorach greckich, łacińskich, włoskich, jasną sobie sprawę ze sztuki zdawał; wiersze gładził, aż się myśl lepiej, piękniej wyrazić nie dawała; słowa prozaiczne, banalne — poetycznemi, dobitnemi, obrazowemi zastępował; metrów różnych próbował, podwoił niemal ilość używanych przed nim form; w wyborze materji był ostrożny; inspiracji czekał. Rzemiosło poetyckie wysoko ważył; czuł, że niem pełni służbę obywatelską, budząc w ludziach podziw piękna i dobra, odwodząc ich od myśli niskich, zwracając ku ideałom, ku cnocie, sławie, miłości ojczyzny, ku rządności i obyczajom, ku Bogu i wieczności.

Nie był płodny; «Jan Kochanowski» (bo tak drukarz jego dzieło zbiorowe słusznie ochrzcił) wiele nie objął; pisał jednak ciągle i w epigramach, które z włoskiego fraszkami przezwiał, spowiedź przeżyć życiowych, zawodów, trosk, miłostek, przyjaźni zostawił. Te fraszki sobie i Muzom wyśpiewał. Cenił je nadzwyczaj; «fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje, w które ja wszystkie kładę tajemnice swoje», a dodawał przestrozę: «Obratliby się kiedy kto tak pracowity, żeby z was chciał



JAN KOCHANOWSKI

(Rysował T. Maleszewski).



Pieśń nabożna
 Już błonę pado ciemna
 noc natchodiy nyemym co
 szustie uftmie mie doobodzy
 postoi malo postoi malo
 adowym sie penige
 dla co plaze dhagzo
 placki tba tba pany rfermo
 Już dżehantki hato tak sie
 tben bol tbozy anstanny
 cmye placzam moycocy
 adokant's my sie adokant's
 mi sie miy miy nyefruchy
 Zaden naswiecie Zaden na
 swiecie my troski nyefruchy

Już rofsezy przy nasad przy
 yecbaly ktury nyefsezy
 troj dobowely Jam teraż
 jama Jam teraż sama bęz
 mefor zostala zla fortba
 na my nyefstutis stafor
 tbumny nyefstutis tbaż mi
 go jayfuta
 Boday na m. bafz gdy do
 swartzy plinal tben cba
 dzoloznik ynamozn tbaż
 ofzlabm tba ofzlabm tba
 tbaż wrelky tbaż tbaż
 dla ktury prawny tbaż
 ktury prawny tbaż
 kofcy
 Jalka yptak gdy towarzy
 tba tbaż napelun
 dżewity nyefnyefstutis

Podobizna rękopiśmiennego zapisu pieśni 17 z księgi I «Pieśni» Jana Kochanowskiego.

(Na druku Oss. 170235. Według «Silva Rerum» 1930).

wyczerpać umysł mój zakryty, powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy, bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy» i t. d. Kleono więc na podstawie tak wątpliwych romanse z życia jego, co właściwie romansowem wcale nie było; statek i powaga odznaczały je już dawno, chociaż nie gardził poeta dworem, przyjaciółmi, kobietami, winem, ale też, jak Puszkina, pijane wiersze trzeźwy pisywał. Ustatkował się rychło nawet w rzeczach wiary; zamłodu wyzywał papieżstwo, lecz później i protestantom, i katolikom (duchownym szczególnie) wyrzutów nie skąpił. I mylili się zarówno jezuici i protestanci w XVII w., gdy Kochanowskiego różnowiercą chrzcili, i uczeni w XIX, gdy z niego katolika koniecznie wykrzesać chcieli; on chyba Erazma z Roterdamu i Palingenjusa przypominał. Właściwe jego wyznanie wiary mieściły nie wczesne elegje łacińskie antypapieskie, które później sam z druku wyłączył; ani późniejsze, gdzie za Lukrecjuszem i stoikami postępował, lecz «Treny» polskie, bo dopiero po silnym wstrząśnieniu życiowem obudziła się u niego, jak u innych humanistów, uśpiona od młodości wiara i nad pogaństwem i filozofją zwycięstwo nagle odniosła. Ale i teraz nie było, mimo głębokiego, szczerzego wzruszenia moralnego, żadnego śladu ortodoksji, a niepokoiło go wkońcu różnowierstwo nie dla wiary, lecz dla rozerwania umysłów, dla cofania się w debry dogmatyczne i spory jałowe.

IOANN.
COCHANOVII
ELEGIARUM
Libri III.

EIVSDEM
FORICOENIA

Sive

Epigrammatum
libellus.



CRACOVIAE;
In Officina Andree Petricovij, S. R. M.
Typographi. Anno Domini
MDCXII.

Wydanie łacińskich elegij Kochanowskiego (1612).

ment w niej jednak przeważał; folgował i humorowi, i żartom, nieraz aż na-
zbyt tłustym, całkiem wedle zwyczaju wieku.

Największem jego dziełem «Psałterz Dawi-
dów» (1578), chociaż już 1571 r. przełożył psal-
mów trzydzieści; zaczął od pisania pieśni na
wzór psalmów i od przekładu luźnych psalmów,
aż w ciągu tej pracy powstał zamiar wykoń-
czenia całości, przyswojenia w formie najdosko-
nalszej własnej poezji, co za szczyt wszelkiej
uważano. Wybierał rytmy odmienne, krótkie
i długie wiersze o różnym układzie stroficznym,
i potrafił tak oddać rozmaite nastroje, od samo-
oskarżania kornego do triumfu nad wrogami,
od modlitwy gorącej do hymnu dziękczynnego,
że nikt później tej całości nie przewyższył. I stał
się jego «Psałterz» ulubioną lekturą bez względu
na wyznanie, nim zasiłały się kancjonały pro-
testanckie i katolickie, i jeszcze w drugiej poło-
wie XVII wieku pisał na ten wzór, ale nie-
skończenie gorzej, Simeon Połockij swój «Psał-
terz», aby wyrugować z rąk Moskwy «Psałterz»

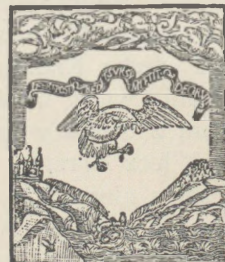
Zaczął wierszami łacińskimi i ich
do końca życia nie rzucał, choć więk-
szej rzeczy łacińskiej nie napisał; osią-
gnął w nich wielką wprawę, używał ich
nie tylko dla króla, co po polsku nie
czytywał (Batory), lecz i najgłębsze my-
śli własne w nich składał. Ale wcze-
śnie, bo już we Włoszech, przeszedł do
polskich, łamał się z początku z trudem
wysłowienia, lecz pracą usilną to prze-
zwyciężył, i płynęły mu później wiersze
polskie tak obficie i gładko, jakby inną
nie pisywał nigdy mową. Zaczął ero-
tykami, naśladowaniami z łacińskich
elegijnych poetów; przeszedł do ód na
wzór Horacjusza, o tematach poważnych,
czy o ludziach i czynach znacznych,
społecznych, ku przeszłości wyjątkowo
się zwracał, gdyż epikiem nie był, raczej
do opisów się godził; czy o Bogu, cho-
ciaż nigdy tematów wyznaniowych czy
dogmatów nie tknął. Próbował sił w dra-
macie starożytnym, z eposem daremno
się zmagał, zato w liryce okoliczno-
ściowej i religijnej najwyżej stanął: po-
ciągała go i satyra: dydaktyczny ele-

Odprawa Posłow
Greckich.

IANA KOCHANOVVSKEGO.

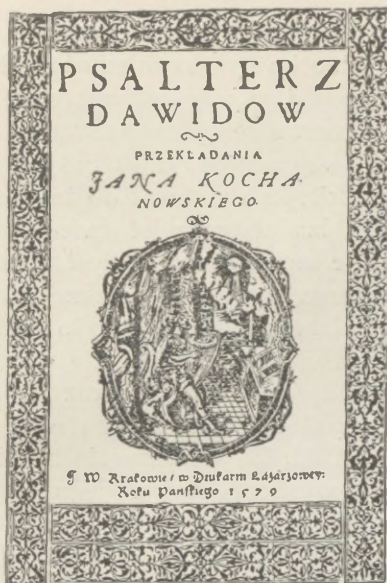
Podána ná Theátrum przed Krolém Jęś Mści-
y Krolowa Jey Mśció/ w Jązdowie nád Wá-
śawa. Dniá dwunástego Grzyńziá/Królu Páń-
skiego. M. D. LXXVII.

Ná fescie v Jęś Mści Páńá Podkánclerzého
Koronného.

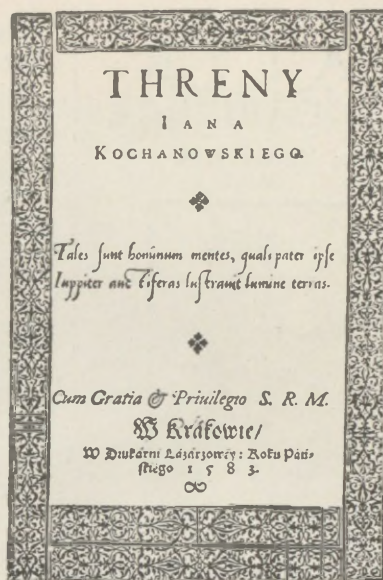


W Wárszawie/ M. D. LXXVII.

Karta tytułowa pierwszego wydania
«Odprawy posłów greckich» z r. 1578.



Karta tytułowa «Psalterza»,
wydanie z r. 1579.



Karta tytułowa «Trenów»,
wydanie z r. 1583.

Kochanowskiego, w którym sobie Ruś lubowała, a społecznie, r. 1673, wedle tego samego wzoru, przekładał «Psalterz» metropolita wołoski Dositej na rumuńskie.

Z liryków własnych były najcenniejsze «Treny» i «Sobótki». «Treny» (1580), dla zgonu Urszulki, ulubionej córeczki poety, powstały, jak «Psalterz», luźnie, nim je zebrał i ułożył w całość architektoniczną z dorobionymi wstępem i zakończeniem. Najwymowniejszy to wyraz boleści ojcowskiej, stopniowanej od rozpamiętywania i opisu samej straty aż do rozpaczyny nad zawodnością i znikomością wszystkiego, co ludzkie, ukojonej rozumą i wiarą, ukołysanej wreszcie zjawieniem sennem matki poety, matrony poważnej, strofującej żale niewczesne. «Sobótki», ognie świętojańskie, to hymn radosny na wsi wesołej pożytki, śpiewany naprzemiennie przez panny, tańczące kołem; wplata się tu niefrasobliwość poety, zadowolonego miernymi darami, unikającego zgiełku miejskiego i ciżby dworskiej.

W «Zgodzie» i «Satyrze» (1563) zwracał się poeta wprost do społeczeństwa, parafrazując poniekąd, jako dworzanin królewski, przemówienia sejmowe podkanclerzy; były, szczególnie w «Satyrze», cięte wycieczki na polskie zbytki i wady, lecz z satyry politycznej przeszedł utwór zbyt rychło i zbyt obszernie do parenezy ogólnikowej, mającej na celu nie ułomności urzędów polskich, lecz wychowanie wodza narodu; sam poeta czuł, że polityka nie jego plem, wracał do niej przygodnie i w prozie, bez większego powodzenia. Jak Puszkina, władał i Kochanowski nierównie lepiej językiem bogów: poezją, niż prozą. Dawał próby nowel poetyckich biblijnych, pisał «Szachy» wedle Vidy, lecz bardziej urozmaicone, z własną intrygą miłosną; dawał opisy (w «Proporcju» hołdu pruskiego w Warszawie 1569 r., gdzie wstęp śpiżowem rozbrzmiewał dźwiękami); w «Muzie» składał «credo» artystyczne i życiowe zarazem, bo mu się sztuka i życie tak nierozzerwalnie sprzegły, jak żadnemu z dawnych poetów.

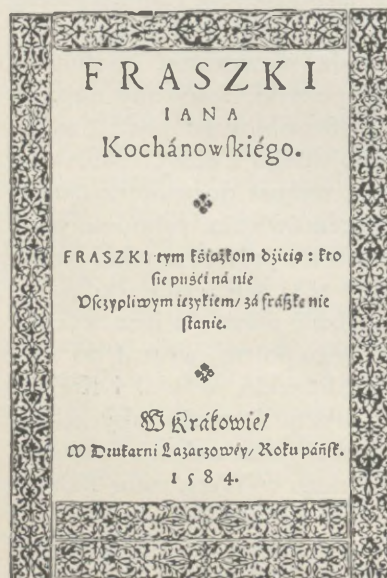
«Rym boski» jego «Psalterza» był natchnienia religijnego wyrazem nieprze-



Karta tytułowa «Satyra».

W. Scherffer (w Brzegu 1652: «Jan Kochanowskis des furnelmen polnischen Poetens Lust- und Scherzreime», przekład 138 «Fraszek»).

Język Kochanowskiego, nadzwyczaj staranny, unikał słów i form przestarzałych czy miejscowych; dobitny, jasny — chyba w wierszach początkowych nieco błady; przejął się jednak poeta łaciną i szykiem słów, a nawet składnią nieraz ją zbyt przypominał. Czem Mickiewicz dla nowej, stał się Kochanowski dla dawnej



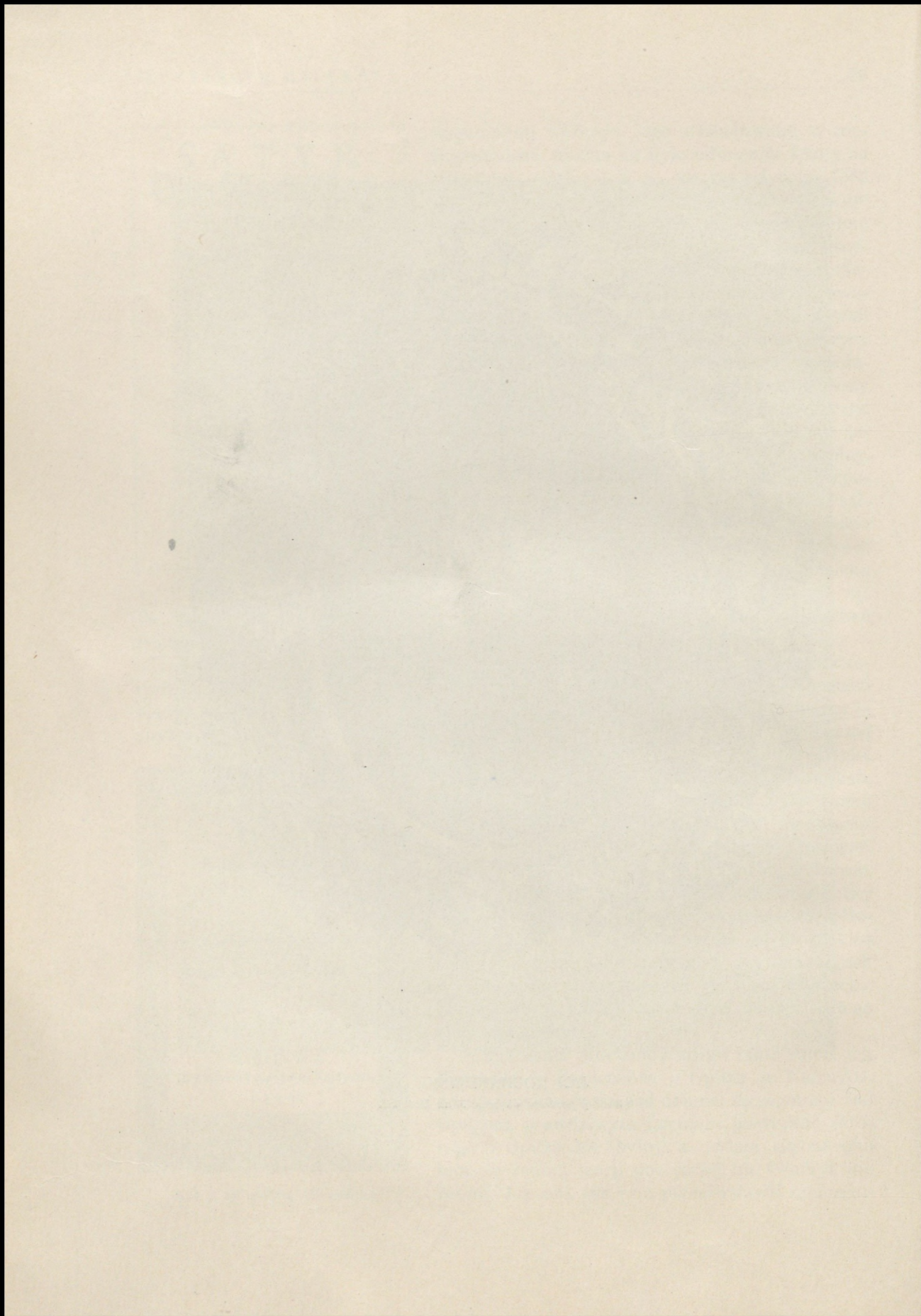
Karta tytułowa «Fraszek».

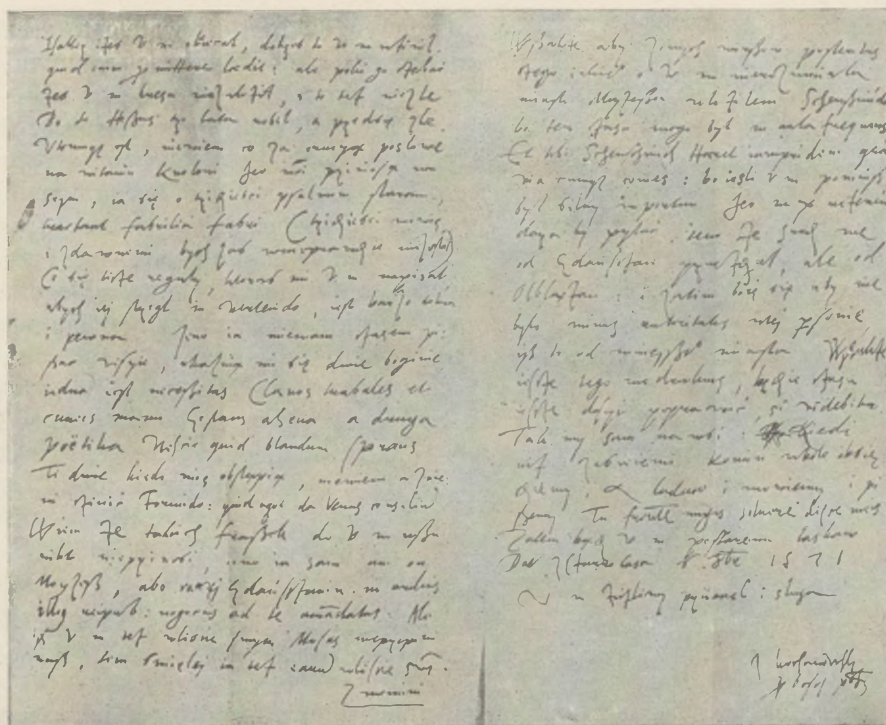
ścignionym; «Treny» jego naśladowano w nie-skończoność, można im było odmieniać tytuły na «Plankty», «Żale» i t. p., ale już od roku 1583 ciągnęły się nieprzerwanie ich naśladowania, i nie było poety, coby się na tem polu o coś zupełnie samoistnego pokusił; każdy sięgał do tego arcywzoru. Podobnie działał przez lat dwieście «Satyra»; nie był wcale szczęśliwym pomysł wprowadzenia bożka leśnego, wypędzonego przez drwali z lasu, między Polaków 1563 r., mimo to satyrycy w zawody go naśladowali. «Fraszki» naśladowano, jeszcze zanim się zebrane po raz pierwszy w druku ukazały (1584). Pieśni jego erotyczne obiegały cały w. XVII. To w szczegółach, ale jeszcze wybitniej wystąpił wpływ jego ogólny. Świadczyło o nim najpierw olbrzymie rozpowszechnienie dzieł poety; do r. 1640 wyszło «Psałterza» wydań kilkadziesiąt, a «Jan Kochanowski» od 1584 r. doczekał się ich kilkanaście; zażywał zaś takiej powagi, że tłumaczyli go jeszcze w wieku siedemnastym Niemcy ślascy i królewieccy, np.

Znaczenie Kochanowskiego takie same, jak Ronsarda u Francuzów, a Opitza u Niemców; góruje Kochanowski nad oboma, szczególnie nad Opitzem, prawdziwym talentem poetyckim (którego u Opitza nie było), a oddala się od obu tem, że żadnej teorii poetyckiej nie tworzył, ani bronił. Jak oni, tak i on przeciwstawił nieforem-



JAN KOCHANOWSKI
(Według portretu olejnego Jana Matejki).





List Jana Kochanowskiego do Fogelwедера.

(Według podobizny w «Zbiorze pamiątek do dziejów polskich» Włodzim. St. hr. de Broel-Platera; oryginał zaginął).

nym wierszom dawniejszym (choćby Rejowym) poezję uczoną, wedle wzorów klasycznych i włoskich, ale uchwycił się od jednostronności Ronsarda i Opitz'a; całkiem nie mógł od niej i on być wolnym, i ślady poezji uczonej rażą nas dziś np. i w «Trenach». Podziw, jaki u współczesnych budził, był przez to nie-mniejszy; o jego «wierszu wspaniałym», o tem, że bogowie na jego języku prze-
staćby mogli, o księciu poetów polskich, świadectw pełno jeszcze i w wieku XVII.

Różnica między literaturą narodową szesnastego a piętnastego wieku nie da się z żadną inną porównać. W piętnastym była ona klasztorną — szczyt jej, to ów dialog o śmierci; w szesnastym świecką, górującą w lirycie Kochanowskiego: odmieniły się zupełnie duch, treść, styl, forma, wiersz, a nikt nie przeczuwał, że minie stulecie, i literatura narodowa znowu ku klasztornej — za Sasów — wróci, zdobycze wieku Zygmunto-
wego utraci. Literaturę piętnastego wieku tworzyli wyłącznie duchowni, żacy, szesnastego — szlachta, dworzanie, mieszczaństwo, a ze sta-
nem zmieniło się wszystko inne; braliż udział i duchowni w niej, lecz już nie oni nadawali jej cechy, tonu, myśli; rzadko wychylali się z jej zadwórków, chyba piastując swój dział duchowny w kazaniu i t. d. Do słowa przychodzili ludzie wykształceni, dostatni, z mieszczaństwa tylko «śmietanka» (patrycjusze), chociaż naj-
wyższa szlachta głosu nie zabierała (inaczej niż w późniejszych wiekach); więc
prawili o sobie, nie zniżali się do gminu (nawet w «Sobótkach» nie), stronili od
miasta, jego zgiełku i cieśni, żyli na wsi, na łonie przyrody, więc ani za nią nie
tęsknili, ani ona znacząco nie występowała, brak krajobrazów, opisów, nastrojów;
ludzie, swoi — wyłączny temat myśli i treści, ale pod wpływem antyku gubi się

narodowa wyłączność, zacierają rysy zbyt indywidualne; obywatele to raczej całego świata, do którego wstęp wykształcenie otwiera, gdzie się wszyscy równymi czują.

Nazwano ten wiek złotym, wciągając weń połowę następnego, niby 1548—1648, albo zowiąc go wiekiem zygmunto-wskim. I Czesi ochrztili wiek szesnasty złotym, ale tu i tam termin to całkiem względny, w porównaniu do następnych gorszych czasów, gdy u Czechów narodowość zanikła, a u nas fala kulturalna opadła. Złoty on chyba wedle języka, co u Czechów najwidoczniejsze, niemogących się wykazać jakimś wybitnym, wielkim dziełem; i u nas nie pozostało nic nadzwyczajnego, mimo niezaprzeczonego wielkiego talentu Kochanowskiego, co się wyróżniał szczęśliwym połączeniem formy i treści, poważnym patrzeniem na świat, wysokim służeniem sztuce, pięknu, dobru. Nikt z nim się nie zrównał, inni, obiecujący wiele (młody Szarzyński np., liryk nastrojony bardziej religijnie), zawiedli oczekiwania — jako poeta on jeden za całą epokę świadczył. Wiek to w literaturze ani złoty, ani Zygmuntowy, lecz — Kochanowskiego.

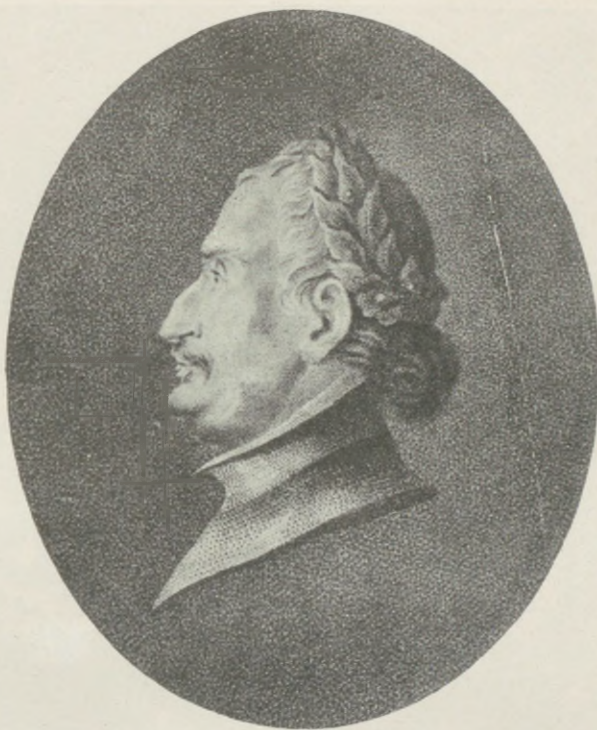
III

WIEK SIEDEMNASTY

Tło polityczne, obyczajowe, literackie. — Wierszomanja. — Nowe wzory (barok) i działy (epika i idylla). — Liryka. — Wacław Potocki, jako przedstawiciel wieku. — Wpływy obce.

Nowy wiek nie zaznał podobnego przewrotu umysłowego, jak poprzedni. W dziejach jego politycznych stał się rok 1648 słupem granicznym, między Polską potężną a porażoną śmiertelnie; w umysłowym życiu, przeciwnie, toczyło się wszystko jednostajnie po drodze, chylącej się powoli ku upadkowi, zamiast dawniejszej, wiodącej do góry. Nowych wstrząśnień umysłowych nie było; różnowierstwo dogasało; wzory łacińskie klasyczne, a teraz i włoskie barokowe, panowały wyłącznie; jedyną, zato zasadniczą, nowością było, że z każdym dziesiątkiem lat łączność z światem zachodnim szczupłała, a żywioł narodowy coraz brał górę. Wiemy, jakie spustoszenia wojna trzydziestoletnia w cywilizacji niemieckiej poczyniła; i u nas w poźnodze wojennej ludzie dziczeli, i katastrofy, niepewność jutra, zubożenie nagłe i wycieńczenie powolne legły ciężko na społeczeństwie, coraz bardziej w kaście i wyznaniu się zasklepiającem. Literaturę ożywiał coraz wyłącznie duch sarmacki, i kłóciły się nieraz dotkliwie z obcym wzorem myśl i czucie rodzime. Zamiast dawnego związku ścisłego z obczyzną, otaczała się szlachta (innych stanów nie było) coraz wyższym murem chińskim przesądów, górnego o sobie mniemania, nietolerancji; w krytyce obcych odczuwała już tylko zawiść, że oczy ich nie znoszą blasku prawdziwej wolności polskiej; krótkowidze zaczęli właśnie w brakach polskich upatrywać tajemnicę powodzenia umiłowanej szczególnie od Opatrzności Rzeczypospolitej. Spuszczając się na tę Opatrzność, założono ręce, oparto się wszelkim reformom, bo odczuwano, że «złota wolność» ich nie zniesie, że zakończy się błogi stan używania, zapewniający szlachcie wszelkie korzyści kosztem ludu i państwa; zaślepieni byli przekonani, że bronią fundamentów ustrojowych, uchylając jakąkolwiek naprawę Rzeczypospolitej; egoizm stanowy przybrał czasem chorobliwe rozmiary. Równość wymagana nie znosiła żadnego odszczepienia, więc wracała szlachta do wiary praojców z tem większym zapalem, a nauczona doświadczeniem, dokąd «rozumki» prowadzą,

zrzekała się wszelkiej samodzielnej myśli i dawała się coraz bardziej wodzić duchowieństwu na pasku, i rósł jej świeży fanatyzm. Arjan wygnano albo zmuszono do przyjęcia katolicyzmu. Najniepotrzebniej i najniedołężniej zarazem szerzono unję z Rzymem między prawosławnymi, składając drwa na stos socjalno-religijnej waśni, jaki Chmielnicki w r. 1648 rozpalil. I w szkoły wkradał się ów kwiatyzm szlachecki: ustała ich konkurencja, gdyż różnowiercze, np. arjańskie, zamykano i coraz wyłącziej oddawano całe wykształcenie młodzieży w ręce jezuitów i innych zakonów, co nie obywateli, tylko gorących katolików wychowywali. Akademia Krakowska wegetowała dalej, w coraz większym ubóstwie i zaniedbaniu, tracąc resztę zasobów i energii na walkę o monopol szkolny z jezuitami.



Maciej Kazimierz Sarbiewski.

(Według litografji I. Ligbera. Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie).

Liczba szkół wyższych, «kolegjów», wyrosła, sami jezuiti mieli ich trzydzieści sześć po całej Polsce, aż poza Dniepr, a od jezuickich nie różniły się inne zakonne, np. pijarskie. Szkół początkowych jakby nie było, wiejskie poznikały, miejskie upadały, i stan bakałarski do najnędzniejszych należał. Początków uczono jako tako w domu a potem oddawano syna, jeśli nie do dworu pańskiego czy szlacheckiego, do kolegjum, i jednolity pokost umysłowy pokrywał całą Polskę szlachecką; uczono nie realjów, lecz łaciny, na pisarzach klasycznych, ściśle przetrzebionych, przygotowując przyszłych retorów i autorów listów wielbiących i dziękczynnych, bo wymowa sejmowa, sądowa, familijna (na wesela i pogrzeby) zastąpiła wszelkie potrzeby umysłowe. Na początku wieku wyjeżdżała jeszcze młodzież (omijając Kraków) zagranicę, ale wybierała zakłady katolickie (od Lowanium do Gradcu styryjskiego, i włoskie), a z każdym dziesiątkiem lat malała jej liczba, tak, że w drugiej połowie wieku te wyjazdy, oprócz synów magnackich, raczej do wyjątków należały; «nacja polska» w Padwie, liczna i bogata nigdy, traciła członków i zasoby.

Ze szkoły wynosiła szlachta pociąg do pióra, uczono ją składania wierszy łacińskich i polskich na wszelkie możliwe wypadki, i rozlała się nad całym wiekiem fala dyletantyzmu, wierszomanji, panegiryczności. Rzecz była nader ułatwiona: schemat gotowy, wypełniało się go słowami, w prozie mieszanymi z łacińskimi, w wierszu bez tego dodatku, co pracę myślową jakby usuwał, bo poddawał pamięci gotowe frazesy, jakie jeszcze w szkole wybębniiono. Bez łaciny obchodził się tylko ksiądz na kazalnicy i poeta w wierszu, gdzie tradycja nie dopuszczała



ANTWERPLE, EX OFFICINA PLANTINIANA BALTHASARIS MORETI MDCXXXII.
CVM PRIVILEGIIS CÆSARIS ET REGIO.

Karta tyt. dzieł Sarbiewskiego (wyd. w Antwerpii r. 1632).

(Według rysunku Rubensa).

druk kroniki Długoszowej, by nie obrażać dumy rodowej), najmniejszej wolności myślności (tłumaczenie książki francuskiej wywołało całą burzę); wszelkiej «nie-moralności» wypowiedziało wojnę duchowieństwo, więc każde wolniejsze słowo ukrywało się w rękopisach, i literatura siedemnastego wieku, przynajmniej celniejsza, istniała, jakby druku nie wynaleziono jeszcze, w nielicznych odpisach, co mółe pogryzły, ogień spalił, placki lub papiloty spożyły; znamy z cytacji licznych autorów, po których ani wiersza nie pozostało, z licznych dzieł tylko ułamki, nieraz jedna karta z całego tomu! I przestano cenić literaturę; bawiono się nią jakiś czas, zamłodu, potem rzucano; chyba jakiś przypadek, chęć zaskarżenia czyjejs łaski, nalegania przyjaciół, odwzajemnienie daru, z kurzu i pleśni wydobywały utwory.

W druku panowały więc: ascetyka, nieskończone kazania, modlitwy, rozmyślania nabożne, legendy, dzieje zakonne w prozie a nieraz i wierszu; pojawiały się mesjady najrozmaitszych autorów, przeważnie księży, suche i tkliwsze, oryginalne i naśladowane (jeden zakonnik trzysta tysięcy podobnych wierszy uklecił, na szczęście ich nie drukował). Obok ascetyków kwitły panegiryki, witania do-

owej mieszaniny, niesłusznie makaronem przezywanej. I z każdym dziesiątkiem lat wzbierała powódź dyletantyzmu i panegiryzmu, a pociągało to za sobą skutki fatalne.

Dyletant traktował sztukę lekko, nie pasował się ze słowem, formą, stylem; zyskawszy pewną wprawę, pisywał zawsze tak samo, o wydoskonalenie nie pytał, wierszy nie piłował, ani gładził, o większe rzeczy się nie kusił, rozpraszał w drobiazgach przeważnie, pisał z przygody, dla przyjaciół i znajomych, a czasami rzucał zabawkę — poezję. Pisało wszystko, co żyło, od królów i wojewodów aż do szlachetki zagonowego, tylko nikomu nie śpieszyło się do druku, co i kosztował i jakieś wyższe wymagania stawiał, a przede wszystkim wolność słowa krepował. W najwolniejszym państwie panowała najsurowsza cenzura, nie tak duchowna, jak obywatelska. Nie znoszono krytyki, odsłaniania prawdy (wstrzymano nawet

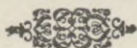
stojeństw, wjazdów, promocyj, słubów, żale pogrzebowe, z zasady świstki, kilka ćwiartek, rzadziej całe tomy, genealogje i t. p.; pisało je pochlebstwo, opłacała próżność; płodzono je setkami; na szczególne czas wiele potracił, więcej jednak zostało. Literatura ascetyczna i panegiryczna: trzy czwarte całej produkcji literackiej zaginęły a niczego uwagi godniejszego nie stworzyły; rozmnożyła się szczególnie Maryjna, od kiedy Marja Królową Korony Polskiej została.

To, co na nazwę literatury istotnie zasłużyło, wyróżniało się

GOFFRED
A B O
I E R V Z A L E M
W Y Z W O L O N A
T O R Q V A T A T A S S A .

Przekładania
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO
Sekretarza Ic^o K. M.

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.



W KRAKOWIE,
W Drukarni Franciszka Cezarego /
Kofa Półskiego / 1618.

Przekład «Jerozolimy wyzwolonej»
Piotra Kochanowskiego.

*Piotr Kochanowski
Dziś na ten czas
Administrował
Jęz. Łomżyński*

Autograf Piotra Kochanowskiego.

GRIZELLA.

**O posłuszeństwie / stałości w
cierpliwości słabej dobrych a cnotli-
wej Marzójki: nadobny przykład w Historii
Marsgrabi jednego / króla wbojnego Kmiecia
swojego córke pośl za Żonę / iako
ja cieśko próbował.**



M. D. LXXI.

Karta tytułowa «Grizelli».

dwojako od wieku poprzedniego: stylem i treścią. Z małemi, ale znacznemi wyjątkami wymieniał nowy barok dawną klasycyzację. Popłacały wprawdzie, jak dawniej, wzory klasyczne (coraz wyłącznie łacińskie, greckie szły w niepamięć), i wybitni latyniści polscy: Simonides (lwowianin Szymonowicz, poeta Zamojskich), Sarbiewski (jezuita, liryk znakomity, «Horacy chrześcijański»), zachowali tę linię, ale u laików, szczególnie młodszych, np. Morsztynów (Hieronima i Andrzeja, podskarbiego wielkiego koronnego), Włosi: Tasso, Ariosto, Guarino, przedewszystkiem Marino, ton nadawali, liryce jak epice. Ich tłumaczono: «Wyzwolona Jerozolima» w jędrnym przekładzie (1618) Piotra Kochanowskiego (1566—1620) stworzyła jakby szkołę. Piotr przełożył i «Orlanda Szalonego», ale go nie wydał; olbrzymie dwadzieścia pieśni «Adone» Marina również znalazły tłumacza (nie znamy ani autora, ani całości dzieła),



Piotr Kochanowski.

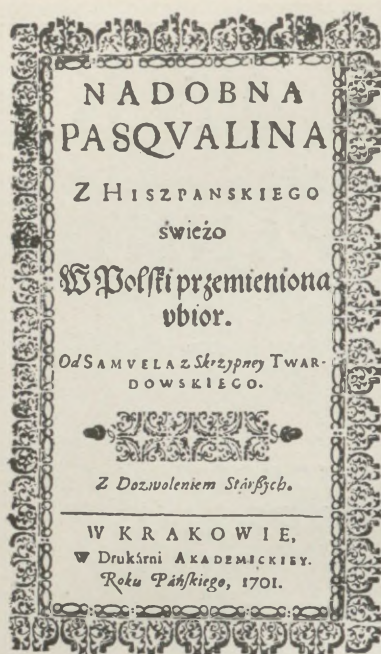
(Według akwaforty F. Dietricha. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

równie skromniejszy, tkliwszy i śpiewniejszy; liryka potoczna wszelakich «Pieśni», wydawanych bezimiennie, zbyt jednostajna, konwencjonalna, nie obchodziła się bez liczmanów mitologicznych, bez Wenery i Kupida, ale przynajmniej w ton ludowy czasem wpadała, pieśń ruską przeważnie naśladowała. Na większe kompozycje, złożone, rzadko się odważała, rozpraszała się we wszelakich hołdach bogdankom swoim. Liczbą górowała liryka religijna, co czasem, np. u Bartłomieja Zimorowicza (starszego brata Szymonowego), wielkiej tkliwości dosięgała, a w prozie psalmowej Wespazjana Kochowskiego (1693) uwielbieniu Opatrzności, czuwającej nad Polską, skruszeniu serdecznemu, ufności niezawiedzonej, żalowi za grzechy, najwznioślejsze dała wyrazy. Bardziej niż styl i ton, odmieniała się treść. Pogodny,

Autograf Andrzeja Morsztyna.

a «Novelette» z «Adona» osobno i Andrzej Morsztyn wyłożył, co i «Amintę» Tassa przetłumaczył; «Pastor fido» wielki Jerzy Lubomirski i inni przekładali; pomniejszych Włochów pomijamy. Naśladowano w liryce ten styl włoski, co przesadzał cechą klasycyzmu, bawił się w dowcipne antytezy, sztuczne porównania, niezwykle obrazy; co gromadził epitety, pieścił ucho, rozrywał oko; co rozmiarami kompozycji, dziwactwem fantazji, szumną uczonością uwagę nęcił. Szczerość, prostota, uczucie prawdziwe zanikały; Andrzej Morsztyn (1608—1693) te same liryki i kochance, i żonie ofiarowywał; igrał z namiętnością, ale jej nie ulegał; zmysłowość, lubieżność zastępowały miłość u obu Morsztynów, a rozpaswały się w ich frazskach do naga; u Szymona Zimorowicza (1608—1629), zbyt wcześnie zmarłego, wiersz erotyczny nie-

spokojny wiek XVI, co nie znał żadnej burzy, chyba wewnętrznej, w sumieniu i wierze, co złotego po-



Karta tytułowa «Nadobnej Paskwaliny».

pamiętnikarstwo; nie znał go wiek szesnasty, co niczego nadzwyczajnego nie dożył; zakwitło w XVII, gdzie każdy niemal szlachcic, wciągnięty w wir wypadków, od Moskwy przez Chocim i Beresteczko do Chocimia i Wiednia, miał co opowiadać potomnym i nieraz to spisywał. Najciekawszy między wszystkimi pamiętnik Jana Chryzostoma Paska (1630–1701), Mazura, co wojny szwedzkie i moskiewskie z Czarneckim odprawiał i, osiadłszy na roli, co było i nie



Karta tytułowa Twardowskiego «Władysława IV».

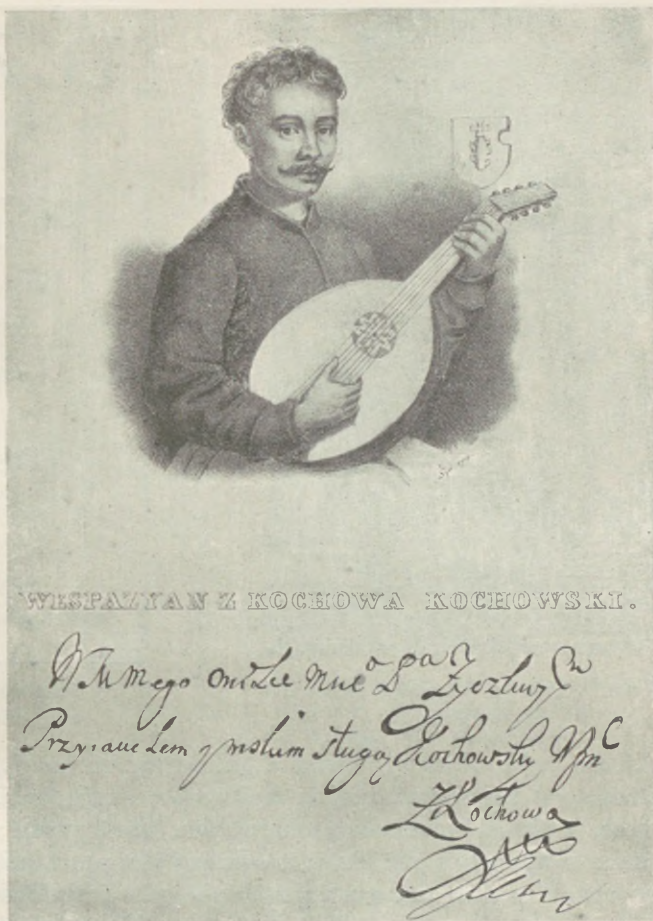
było z humorem zamaszycie po sarmacku opowiadał i świetny obraz życia szlacheckiego w obozie i na roli wystawił. Inne pamiętniki, np. moskiewskie Niemojewskiego, o wiele poważniejsze i wiarogodniejsze, ale Paskowe nęcą obfitością najbarwniejszych szczegółów, chociaż od grubej przesady niezawsze wolne; awantury z Duńczykami, Litwinami, Moskalami, Małopolanami, szydzącymi z Mazura, jego konkury a wkońcu i jego słynna menażerja, to najpocieszniesze z całego wieku widowiska.

Obok epiki w wierszu i prozie celował wiek siedemnasty nad poprzednim idyllą-sielanką. Kuszono się o nią poniekąd już za Kochanowskiego, rozwinął ją wzorowo nieprześcigniony Szymon Szymonowicz (1558–1629), filolog, łacinnik (tworzył dramaty łacińskie i liryki, uznawane z podziwem i zagranicą), co jednak tylko dzięki «Sielankom» (1612) na nieśmiertelność zasłużył. Naśladował mniej Wergilego, niż Teokryta greckie; jedne przekładał niemal, drugie przerabiał, ale tworzył i oryginalne, z zapachem ziemi czerwono-ruskiej, z wrażeniami osobistymi, grubo przesłanianymi alegorją, z wycieczkami przeciwko czasom nieosobliwym i ludziom coraz mniej zacnym, mniej ozdobnym. Koloryt pasterski, przebrania konwencjonalne miejscami szkodziły całości, co przez to traciła na wyrazistości, ale oddanie wierne np. ciężkiego harowania żniwiarów w znoju słonecznym przy nielitościwym włodarzu i innych cech kraju i ludzi wynagradzało sownością za róż i szminkę klasyczno-mitologiczną. Naśladowców znalazł rychło i ogólnie, ale ze wszystkich wyróżnił się tylko jeden, jego ziomek, również mieszczanin lwowski, Bartłomiej Zimorowicz (1597–1677), co w «Sielankach ruskich» (1663) własne i obce, sentymentalne i historyczne losy (np. oblężenia Lwowa przez hordy Chmielnickiego 1648 r.) wyśpiewał; alegorje tu równe jak u Simo-

nidesa, ale «couleur locale» ziemi czerwonoruskiej nie-równie wierniej uchwycona, o czym już liczne rusycyzmy i szczegóły inne świadczyły, jakby to prawosławny Rusin spisywał; burmistrz lwowski (i zasłużony historyk miasta), nieskory do pióra, bo tych siedmnaście sielanek wyśpiewał w jakie ćwierć wieku.

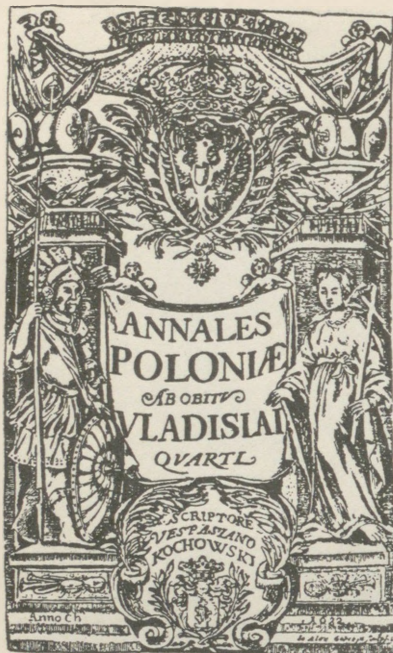
Epopcję, sielankę, namiętym erotykiem górował więc nowy wiek stanowczo nad poprzednim; w innych działach już tylko za nim «podkowy zbierał». Najmniej w dramatycznym. Był teatr dworski; za Zygmunta III niemiecki «angielskich komedjantów»; za Władysława IV, miłośnika opery i baletu, włoski, na zamku gości zwał i dzięki staraniom królewskim a wypróbowanym siłom włoskim do takiej doszedł doskonałości, że go obcy z włoskim pierwszorzędnym równali, ale podtrzymywała jeden i drugi teatr tylko łaska i kiesa monarsza; znikwały

oba, skoro monarcha oczy zamykał; była i za Jana Kazimierza komedja dworska, ale stałej już nie było; uświetniano tylko widowiskami teatralnymi chwile uroczyste (na taką przetłumaczył Andrzej Morsztyn i «Cyda» Corneille'a), ale za Sobieskiego ustały i takie improwizacje. Panowie po dworach i dworkach urządzali je również: tak wystawiono r. 1637 u p. Łubieńskiego znakomitą komedję «Z chłopu król» jakiegoś Baryki; znany to, tylokrotnie w literaturze świata uprawiany motyw o opitym chłopie, w którego królestwo wmawiają; bardzo wesoła farsa. Tak pisał syn Jerzego, Stanisław Lubomirski, jeszcze zamłodu, dla swego domowego teatru sztuki (niedrukowane), przeróbki czy nowel Bokacjuszowych, czy znanego tematu o mężu, uchodzącym za zmarłego, powracającym w czas, by przeszkodzić nowym ślubom mniemanej wdowy; czy komedji pasterskiej o zdradach kochanków i obłudzie, panujących i wśród pasterzy, ale element komiczny zastąpili tylko groteskowi słudzy a ruchu dramatycznego nie było wcale. Kwitł dramat szkolny jezuicki i ocalały z niego liczne rękopisy, w druku chyba tylko «Synopsis», t. j. krótki scenariusz dla widzów, szczególnie, gdy po łacinie nie umieli, się pojawiał. Kolegja wyręczały się wzajem swojemi tragedjami, zawsze łaciń-



Wespazjan Kochowski.

(Według litografji Wilmanna. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Karta tytułowa «Annales Poloniae»
Kochowskiego.

DZIEŁO BOSKIE ALBO PIESNI WIEDNIA

WYBAWIONEGO

y infzych Tranfakcyey Woyny
TVRECKIEY,

W Roku 1683. Szczęśliwie rozpożetyj.

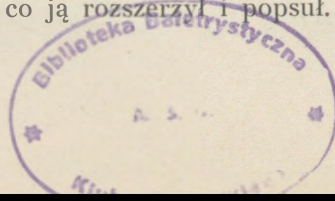


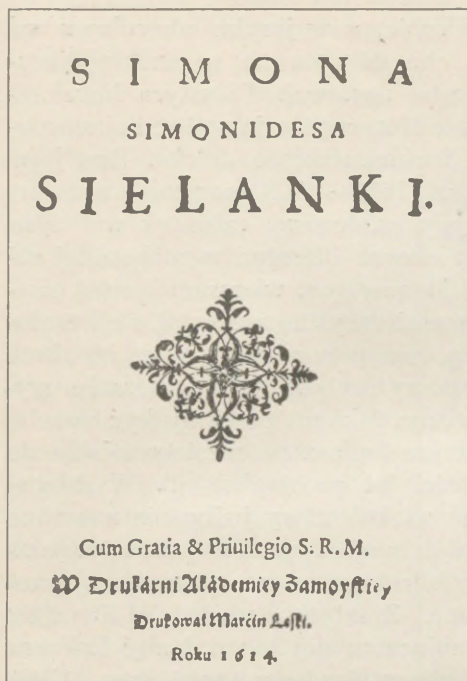
W KRAKOWIE,

W Drukarni WOTCISCHA GORECKIEGO, L. K. M. Typ.
Roku Pańskiego 1684.

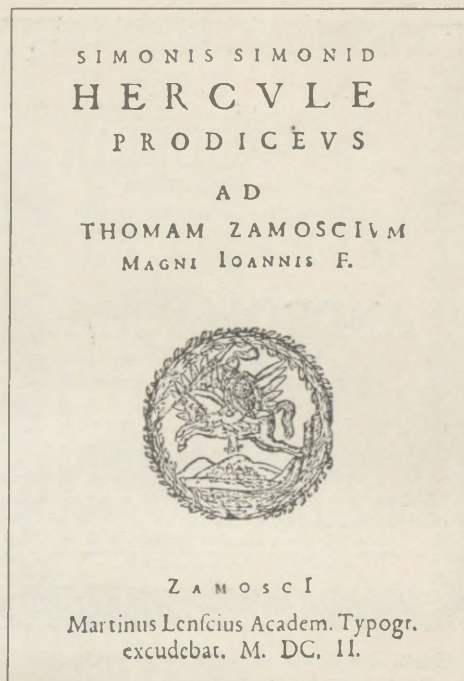
Karta tytułowa Kochowskiego «Dzieła Boskiego,
albo Pieśni Wiednia wybawionego».

skiem, tylko chóry poważne i komiczne intermedja bywały polskie, z życia wiejskiego, od kozaków i żydów wybierane, i czasem znakomitym językiem miejscowym, mało- i białoruskim, litewskim, opatrywane; żyd zawsze z niemiecka czy ruska szwargotał. Ale dramat szkolny dramatu fachowego nie zastąpił, i młodzież po szkole o nim znowu zapominała, chociaż do druku dostawała się i niejedna całkiem polska sztuka. Były to często tylko dialogi, akcji nie było, ale treść ciekawa: skargi na niedolę stanu, obrazy z życia sfer najniższych, klechów, bakalarzy, rzemieślników, chłopów, więc pożądane uzupełnienie literatury szlacheckiej. Zgęszczały się w pierwszym ćwierćwieczu a powstawały na Podgórzu, pod Krakowem; pisali je bakalarze: język jędrny, zamiast dowcipu dosadność, i stykały się te dialogi czy komedje o konfederatach, gromiących chłopów i karanych przez nich, o rozpustnikach, których djabeł porywa, o nędzy kleszej, o babach starych a zalotnych, z satyrami społecznymi (nie politycznymi!), roztaczającymi szerokie obrazy pijaństwa, zabobonów, ogólnej biedy, ucisku chłopów w «Sejmie piekielnym» i innych podobnych okazach. Jesteśmy na zadwórkach literatury, wiek szesnasty wcale ich nie znał, a w siedmnastym ich autorowie niedługo harcowali, bo bawili się w sprośne żarty wszelakich Sowizdrzałów, i cenzura duchowna ostro ich tępiła. Nie były to rzeczy ludowe, owszem, z ludu drwiły, z głupoty i ciemnoty chłopiej, ale dostawało się i szlachcie (pospolitemu ruszeniu, co tylko płoty ruszało), i żydom, protegowanym przez szlachtę, a szczególnie w pieśniach trafiano na nutę ludową; tak np. pieśń o Kulinie (zwiedziona przez kozaka dziewczynie) jest najcelniejszą balladą słowiańską przed dziewiętnastym wiekiem; ułożył ją jakiś Polak w bardzo sztucznym wierszu, a dostała się wkońcu i między lud ruski, co ją rozszerzył i popsuł.





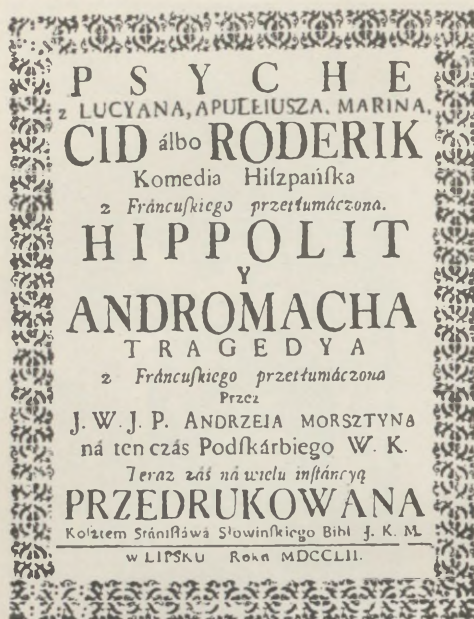
Karta tytułowa «Sielanek» Szymona Szymonowicza.



Karta tytułowa poematu Szymonowicza p. t. «Hercules prodiceus».

Satyre właściwą uprawiał nowy wiek nierównie gorliwiej niż poprzedni i miał wszelkie przyczyny po temu. Jedni satyrycy naśladowali Kochanowskiego i schodzili z uwag politycznych i społecznych do prostej dydaktyki-etyki; inni porzucali ten szablon. Mieszczanin Jurkowski (autor i komedji) dzwonił nagwałt, żeby Polskę złodziejską odstrzygnąć od dobrodziejskiej i wysłać na Podole, między Tatary, na Dzikie Pola, łotrów i heretyków, ale najszersze kręgi zatoczył satyrze tylko ten, co się nikogo nie obawiał, magnat-wojewoda (poznński) Krzysztof Opaliński (zm. 1656 r.). Człowiek wysokiego wykształcenia (z Lowanjum), wolnomyślny (w czasach procesów na czarownice żądał, żeby palono nie czarownice, lecz tych, co je sądzą!), ganiący «unję» ruską, jako niebezpieczną i niepotrzebną, przeciwnik jezuitów, dbały o szkolnictwo (radził się z Komeńskim co do swej szkoły w Sierakowie), wydał pięć ksiąg satyr (1652), nieraz przedrukowywanych, gdzie, przeplatając satyry i tezy moralne, poddał cały ustrój polski, polityczny i społeczny, najsurowszej krytyce i wszystko potępił: ucisk chłopów, obyczaje kobiet, pijaństwo powszechne, nieuctwo duchowieństwa, złe wychowanie, zubożenie miast, lichy wojsko i jeszcze lichszych hetmanów — w formie nadto prozaicznej, nie starając się o jakiegokolwiek

Facsimile podpisu Bartłomieja Zimorowicza.



Karta tytułowa «Cyda» w przekładzie
Andrzeja Morsztyna.

urozmaicenie, a w języku niewolnym od łaciny, chociaż sam na mieszaninę językową ostro nastawał. To satyra Juwenalowa, nie Horacego, a jak od mdłej stosunkowo Kochanowskiego daleka. Brat jego, Łukasza (1612—1662), marszałek nadworny, najwyższe człowiek w Polsce, znawca obcych literatur, w znakomitej satyrze «Co nowego», wierszem i prozą pisanej, również wszystko zaczepiał, ale wesółdrwiąco, nie ponuro-zgryźliwie, jak brat. On pierwszy poetykę polską wierszem wypisał, ucząc, jakimi powinny być wszelkie wiersze (ogłoszona niestety w jakieś trzydzieści lat po napisaniu!). W drugiej połowie wieku satyry jużby nie znoszono cierpliwie; miejsce jej zajęły pamflety i paszkwile, niedrukowane, tem skwapliwiej przepisywane. Z satyrą stykała się literatura moralizująca; w niej górował zięć Łukasza, Stanisław Lubomirski (um. 1702), Salomonem polskim zwany, znawca filozofii

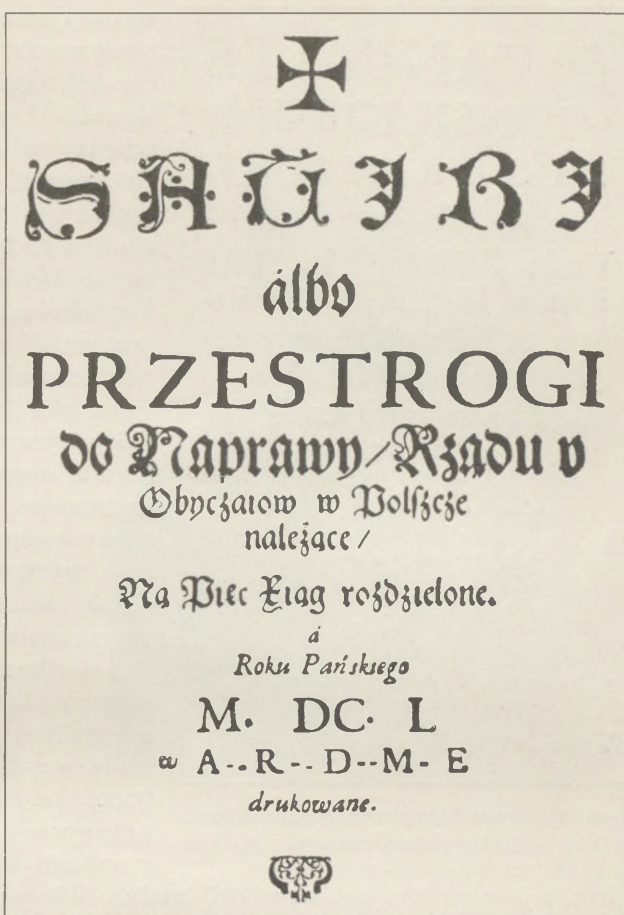
(Bakona), znawca literatur (włoskiej i francuskiej, nie tylko rzymskiej), syn Jerzego (obnoszonego na rękach przez szlachtę, a potem nagle zapomnianego), co przejrzał nieszczerłość, obłudę, znikomość ludzi i ich pomysłów i w łacińskich dziełach, cenionych zagranicą, swoje pesymistyczne uwagi głosił, autor jedynego obszernego a mądrego dzieła polskiego: «Rozmów Artaksesa z Ewandrem» (na zamku warszawskim, w najczystszej polszczyźnie, 1683; sześć wydań do r. 1745). Poruszał tu tematy literackie (poetykę, ganiąc makaronizm), polityczne (o nierządzie polskim), filozoficzne (o Bogu, materji i duszy); moralne (o cnocie, protekcji i i.), czerpiąc i z Montaigne'a, i z Bakona; on zarazem autorem nowel-epopej humorystycznych: «Orfeusz», «Tobiasz», pisanych z wdziękiem, lekkością, obcemi literaturze sarmackiej; szczególnie «Tobiasz» ładny; sam niewolny od przesądów, jako dziecko wieku, w czasie coraz jawniejszego upadku smaku, wiedzy, stylu, najświetniejsze tradycje przedstawiał wielki marszałek koronny z żoną, najuczciwszą Polką. Obok niego wyróżniał się jako moralista Andrzej Maksymilian Fredro (ok. 1620—1679), piszący po łacinie i po polsku, autor głębokich maksym, czystym językiem wyłożonych.

Kobieta polska zawsze jeszcze nie zajęła należytego jej stanowiska. Wprawdzie kobieta pisząca nie należała już do nadzwyczajnych zjawisk, już szydzili mężczyźni z literatek, co o poezję się kuszą, choć wina nie pijają (bo to Muzom miłe), lecz przeważnie ograniczało się czytelnictwo damskie ascetykami, a zajęcia gospodarskie mało im zostawiały swobody, ale już brały żywszy udział w życiu towarzyskiem, i feminizm pierwsze kroki stawiał, narazie u wybranych (Morsztynów, Sobieskich), gdy ogół starszszlachecki był mu niedostępny. Stroje i tańce zaprzętały młodym głowy, dla nich kuto owe pieśni, padwany, balety, których zbiorki przez cały wiek coraz odmieniano i drukowano; same w kwestji kobiecej nie zabierały głosu, zostawiając to pole mężczyznom, co za nimi i przeciw nim

harcowali (w drastycznych piśmach o «Złotem jarzmie małżeńskim», o «Naturze kobiecej» i t. p.); i te tematy wierszami odprawiano, bo dla całego wieku olbrzymia przewaga «poezji» była najbardziej znamienna. Wszyscy, co pisali, pisali wierszem — prozy nikt nie chwycił, przynajmniej polskiej. Dzieła poważne, historyczne, naukowe, wychodziły wszystkie po łacinie, jakby polszczyzny nie było: zanadto liczono się chyba z zagranicą, żeby ją o Polsce informować. Tak np. Łukasz Opaliński bronił po łacinie Polski przeciw złośliwej uwadze Barklaja w obszernem dziele, wyśławiając bogactwa i siły polskie w sam przeddzień katastrofy 1648 r.; ani jednego poważnego dzieła historycznego nie napisano po polsku: Łubieński, Piasecki, Kochowski i t. d. pisali tylko po łacinie, jedyny hetman Żółkiewski komentarze o wojnie moskiewskiej w poważnej szacie polskiej wystawił, ale naśladowców

nie znalazł; zaraz Sobieski (ojciec króla Jana) wyprawę chocimską tylko po łacinie opisał; i najciekawsze pamiętniki, np. kanclerza litewskiego Olbrychta Radziwiłła, wtajemniczonego we wszelkie arkana, dla obcej mowy mniej nas zajmują. Tak po macoszemu obchodzono się z własnym językiem.

A przecież zdobył on wtedy najszerze pola. Zdobył całą Ruś, i najzawołani pisarze ruscy, kijowscy pisali po rusku i polsku i należeli, jeżeli tylko według języka sądzić, do obu literatur; jedno i to samo dzieło wydawali po polsku a potem po rusku, albo tylko po polsku, i je nawet do Moskwy posyłali, wiedząc, że car i «sinklit» (duma, senat) po polsku chętnie czytają. A zaszło to w ciągu sporów o «unję». Zaczęły się walki o nią z końcem szesnastego wieku i przeszły do siedemnastego, prawosławni i unicy (Pociey metropolita i i.) wytaczali wywody przeciw i za po polsku, metropolita kijowski Piotr Mohyla (Rumun z pochodzenia, Polak z wychowania) założył kolegium w Kijowie (później do godności akademii wyniesione), gdzie przejął, w przeciwieństwie do dawnych grecko-słowiańskich szkół brackich, system szkół łacińsko-polskich, jezuickich, i zapanowała nad Dnieprem kultura umysłowa polska, acz w cerkiewnym języku i duchu prawosławnym; uczono tak samo łaciny, poetyki, retoryki, filozofji scholastycznej; tak samo wysta-



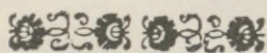
Karta tytułowa «Satyr» Krzysztofa Opalińskiego.

De VANITATE CONSILIORUM LIBER VNVS.

In quo

**VANITAS & VERITAS
Rerum Humanarum Poli-
ticipis & Moralibus rationi-
bus clarè demonstratur,
& Dialogicè exhi-
betur.**

Authore S L



**VARSAVIÆ
Typ: Colleg. Scholarum Piarum,**

Karta tytułowa «De vanitate consiliorum»
St. H. Lubomirskiego.

nizm, a odmawiano mu wszelkich zasług. Winę tego nieporozumienia ponosił wiek sam, co największe, najpiękniejsze, najbardziej charakterystyczne dzieła na świat nie wydawał, w rzadkich odpisach, niedostępnych nikomu, przechowywał. Znano jedyne Twardowskiego kroniki wierszowane; Wespazjana Kochowskiego liryki religijne najgorszego smaku (i nierównie lepsze wiersze jego świeckie); sielanki Szymonowicza i Zimorowicza; ponure satyry Opalińskiego; «Mesjady» i legendy wszelkie i nic więcej, oprócz wszelakich innych drobiazgów. Wydano więc sąd zaoczny, ani tusząc o bogactwach tego wieku, ukrytych po bibliotekach; dopiero gdy z tego ukrycia wychodziły najaw skarby jeden po drugim, sąd z gruntu odmieniać wypadało. Wiek ten niegdyś rozpał się formalnie w pisaniu. Byle szlachcic zakładał wielką księgę, w której wpisywał, co popadało, satyry i paszkwile, pieśni nabożne i świeckie, mowy sejmowe

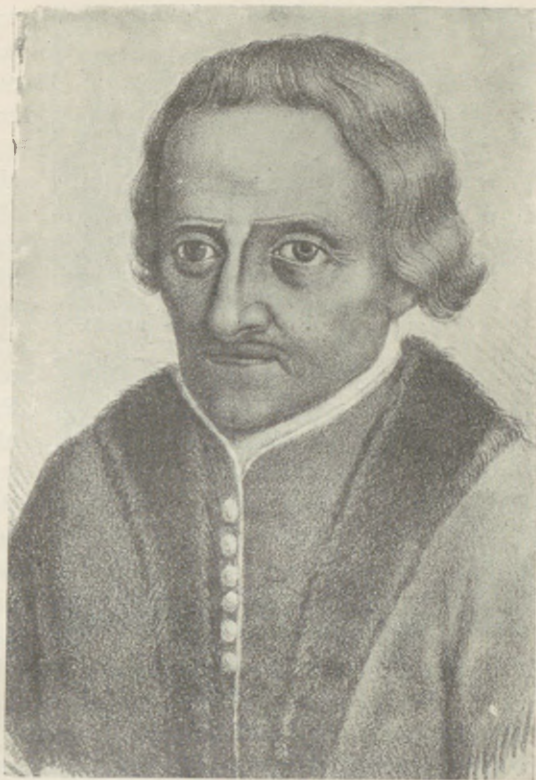
wiano dramaty z intermedjami, tylko tytułów naukowych nie nadawano. Z kolegum wychodzili płodni pisarze: archiepiskop czernihowski Łazarz Baranowicz, produkujący wierszy polskich i ruskich coniemara, Joanicy Gałatowski, kaznodzieja i polemista (z Alkoranem i żydami) i i., a niejedyn z nich przechodził do Moskwy i w Rostowie czy Syberji naukę łacińsko-polską nasadzał (np. Dymitr Tuptalenko). I w Mołdawji (mniej w Wołoszczyźnie) popłacała przy ścisłych węzłach politycznych polszczyzna; pierwszy poeta rumuński, Miron Costin, w epopei polskiej dzieje ojczyste Sobieskiemu przedstawił. Na Śląsku niemieckim i w Królewcu pruskim czytano po polsku, Gdańsk dopiero w ciągu wieku polszczyznę ograniczał, np. przeszkadzał wystawieniu w szkole sztuk polskich, co się do druku dostały albo w archiwum miejskiem ugrzęzły.

O literaturze pięknej tego wieku panowały niegdyś najmylniejsze sądy, oskarżano go o wszelkie wady, asce-tyzm, pa-negiryzm i makaro-



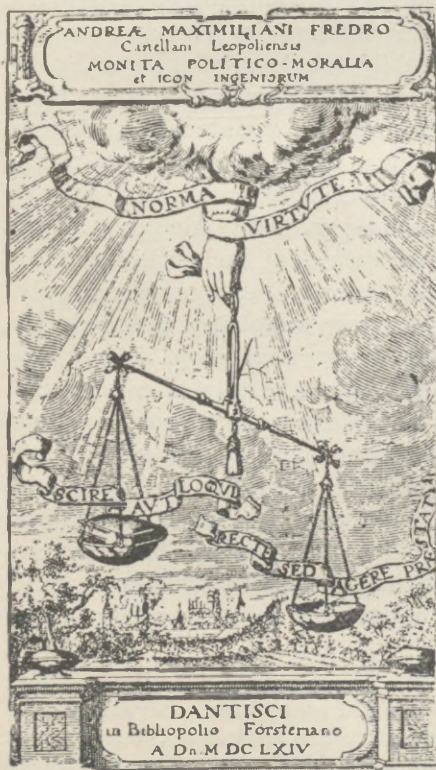
Karta tytułowa «Rozmów Artaxesa»
St. H. Lubomirskiego.

i prywatne, listy i winszowania (wią-
zania), opisy wjazdów i pogrzebów,
anegdoty i sentencje i t. d., i nazywał
taką mieszanię czy «Silva Rerum» (las
rzeczy), czy inaczej; niejeden rozdzielał
rzeczy: osobno wiersze, osobno mowy
i t. p., przeważnie zrzucano je na kupe.
Dopiero przetrzebując tę olbrzymią pu-
szczę, dochodzimy do jakiejś takiej
oceny ówczesnej produkcji literackiej.
Naprzykład rokosz Zebrzydowskiego
(lata 1606—1608) mnóstwo wydał wier-
szów i prozy, dialogów, satyr, paszkwil-
ów i rozpraw, i uznajemy ze zdziwie-
niem dzielne pióro Szczęsnego Herburta,
wojującego nim na wsze strony, wroga
regalistów, znawcy literatury francu-
skiej politycznej, wielbiciela baroku
(swego przyjaciela, regalisty Miaskow-
skiego), autora autobiografji, zasnutej



Andrzej Maksymiljan Fredro.

(Według litografji Franciszka Kosteckiego. Zbiory Muzeum
Narodowego w Warszawie).



Karta tyt. «Monita polonico-moralia»
A. M. Fredry.

najciemniejszą alegorją. I z podobnemi obja-
waniami spotykamy się w tym wieku coraz czę-
ściej. Ile piór poruszyła np. walka uniwersy-
tetu z jezuitami o monopol szkoły w Krakowie!
Jakie cięte dialogi w obronie uniwersytetu spi-
sał jej matematyk, ks. Brożek — prawda, ostat-
niego dialogu o zmienności jezuickiej (Varietas)
już nie odważył się wydać, zostawił w rękopisie;
i poprzednie drukarz ciężko odpokutował.
Co za walki prowadzono o tytuły cudzo-
ziemskie, o order Niepokalanego Poczęcia, pro-
mowany przez Władysława IV, o rokosz Lu-
bomirskiego! A walka z prawosławnymi o unję,
a w dalszym jej ciągu z kozakami i Rusią, jaka
to powódź wierszy i prozy, uszczypliwych z jed-
nej i drugiej strony, jak się ścierali K. Sako-
wicz i metropolita Mohyla, co za niedyskretne
a ciekawe szczegóły objawiali i t. d. Ażebym
wystawić prawdziwe oblicze tego wieku a do-



«Liryka polskie» Kochowskiego.

wieść niesłuszności dawnej, jednostronnej jego oceny — potępienia, wystarczy wymienić szczególnie losy i prace najznakomitszego jego poety.

Wacław Potocki (1625—1696), Małopolak, podgórzanin, ze stron, gdzie się chłop polski i ruski stykali, pochodził z rodziny arjańskiej, skoligacony ze wszystkimi arjanami: Przypkowskimi, Wiszowatymi (nazwiska znanych, cenionych teologów arjańskich, których dzieła objęła wielotomowa, amsterdamska Biblioteka «Braci Polskich», obok Socynowych i i.), Lubienieckimi i t. d. Właśnie na Podgórzu, jak i w ziemi sandomierskiej i lubelskiej, koło Rakowa (Aten arjańskich) i na Wołyniu, ocalały ze wszelkich pogromów kolonie arjańskie, znoszące się pilnie z sobą, dbałe przede wszystkim o najstaranniejsze wychowanie młodzieży w rzeczach wiary, utrzymujące porozumienie z zagranicą, z Niemcami i Holandją. Trzech braci Po-

tockich uczyło się może w domu, może w pobliskiej szkole arjańskiej w Łucku: łaciny, biblij, teologii. Wacław zaczął wcześniej pisywać wiersze polskie, dydaktyczne, alegoryczne (bój człowieka z światem, t. j. z ciałem i szatanem, i broń do tego potrzebna); przewierszowywał ustępy z Biblij, wszystko na modłę zborową, dalej pieśni nabożne; już wtedy cenili je starsi zborowi, chociaż wiersze te nad prozę poprawną, chłodną, rozumową niewiele się wznosiły. Ale nie w zborze miał się rozwinąć talent; rozczytywanie w literaturze świeckiej, łacińskiej i polskiej, w historykach własnych i obcych (De Thou i i.), w poezji Kochanowskich, wpływało korzystniej. Nie zdobywając się jednak na pomysły samoistne, zadowalał się Potocki coraz świetniejszym przewierszowywaniem rzeczy łacińskich. Więc w czasach Chmielnickiego historję o Judycie opowiadał, życząc narodowi swemu zjawienia podobnej bohaterki. Po r. 1660 sięgnął do bardzo poczytnego romansu-alegorji, do «Argenidy» Barklaja i ją w 30.000 długich wierszy na polskie wyłożył; awantury romansowe zatrzymał, lecz wplatał w rozmowy osób działających uwagi o rządzie, o sukcesji czy elekcji tronu, o wolności i t. d., i już tu okazał siłę i krasę swej wymowy poetyckiej¹. Równocześnie zabierał się do przewierszowania całej Ewangelji, gdzie nie kładł jednak nacisku na opowiadanie (wszelkie dodatki apokryficzne już jako arjanin omijał zdaleka), lecz przerywał jej

¹ Wybór był bardzo trafny, bo «Argenida» (1621) należała do najpoczytniejszych książek całego wieku; tłumaczono ją wielokrotnie, opracowywano i dramatycznie, a wydania oryginału łacińskiego następowały jedno po drugim. Romans (z licznymi wierszami), to mieszanina polityki, historii i awantur najrozmaitszych; przeważnie alegorja (Francji, Hiszpanji, Anglii i starań o zawładnięcie koroną francuską), przestrzegała przed wojnami religijnymi, wypowiadała maksymy i poglądy autora-dworaka, co wiele widział świata, układny i mądry. U Potockiego zgrubiał ton; spokój przedmiotowy oryginału ustąpił nieraz namiętności; gardłował

słowa obszernymi wywodami własnymi o wykroczeniach przeciw Ewangelji w życiu i nauce, o obrazach i postach, o jawnogrzesznikach i licemiernikach, o ustawach Starego i Nowego Zakonu i t. p.; pisywał też liczne pieśni, religijne głównie; erotycznych unikał już jako arjanin. Zasadom swoim pozostał wierny, chociaż skutek edyktu sejmowego z r. 1658, wywołującego arjan z kraju, wraz z braćmi katolicyzm przyjął. Nowy katolik nie zrzekł się jednak prawa krytyki wszelkich zewnętrznych oznak i praktyk, wystawności nabożeństwa, muzyki kościelnej, kultu obrazów, postów, celibatu i życia zakonnego, tyranji sumień, i to go może zniechęciło do ukończenia owej zamierzonej harmonji ewangelicznej, gdzieby niezgodność z katolicyzmem jawnie występowała; wykonał tylko w redakcji ostatecznej *Pasję Pańską*, gdyż rozpamiętywania jej szczegółów, oskarżanie grzeszności własnej, co Chrystusa codzień na krzyż wbija, nie prowadziły go do żadnej kolizji z prawdą i sumieniem. Wykonał i inne rzeczy religijne, różne «wieńce wiary» i rozmyślenia, i modlitwy, napisał nawet misterjum wielkanocne w stylu dialogów szkolnych, przerabiał pieśni dawniejsze, pokutne i inne, ale chociaż zagadnień dogmatycznych i religijnych, uczuć czy rozpamiętywań nigdy z oczu nie tracił, wstępował powoli coraz wyłącznie na drogi swobodnej twórczości epickiej. Podniety dodawały okoliczności. Gdy w ostatnich latach siódmego dziesiątka groza turecka na Polskę znowu następowała, wracał myślą do świetnej walki chocimskiej 1621 r.; jej rycerzów wystawiał na wzór i hańbę współczesnych. Tak powstało najznakomitsze dzieło: «*Wojna chocimska*» (właściwie «*Tranzakcja wojny chocimskiej*» i t. d., z tytułem sążnistym, gdzie treść i cel, i źródła dzieła odrazu wymienione), ukończona w r. 1670. I tu oparł się Potocki zwyczajem swoim na łacińskiej prozie, na komentarzach Jakóba Sobieskiego, rozszerzając je własnymi pomysłami w wycieczkach moralizujących i satyrycznych, i innymi źródłami, pisaniami i ustniami (tradycją). Była to więc tylko parafraza wierszem polskim prozą łacińskiej; nie miała budowy artystycznej; razila miejscami prostotą i rubasznnością, szczególnie w drastycznym kreśleniu wrogów i młodego sułtana, ciąglem odskakiwaniem od materji, ale wszelkie braki okupiła myśl podniosła, rycerska i obywatelska, wiara niezachwiana, patryjotyzm szczery i głęboki, a co do formy — język świetny, majestatyczny miejscami, zawsze barwny, dosadny. Podobny treścią, mniej czasem: «*Osman*» Gundulića, szczyt epiki dubrownickiej, był czystym wytworem fantazji romansowej, baśń tylko, urodzona z Tassa; «*Wojna chocimska*» — to czyn obywatelski, nie baśń, dzielny duchem a jędrny słowem i gorący uczuciem. Obie epopeje leżały przez wieki nieogłoszone, acz z różnych przyczyn; Dubrownik obawiał się w dalszym ciągu tylko Turków, Potocki apatji i złej woli, co gorsza, ziomeków własnych.

I snuły się w dalszym ciągu poetyckie historie i nowele z pod pióra; autora cieszyła dzielność kobieca, bohaterska cnoty obrona, i po «*Judycie*» nastąpiła «*Wirginja*» z historii rzymskiej; «*Tresa*» i «*Gazela*» z walk holenderskich o wiarę

Potocki (eksarjanin) za wolnością sumień, natrząsał się ze zniewieściałej młodzieży współczesnej i t. d., ale chłód oryginału przewyciężył bujnością, plastycznością, rozmachem swego języka, dramatycznością opisów; tylko rozwlekłość oryginału jeszcze rozwleklejszą uczynił. Ze przekładu nie wydał, tłumacząc złe czasy, co i w «*sicie sęku macają*» (obawa o tendencję); po r. 1697 wyszło dwukrotnie za Sasów. Barkłaja znano w Polsce i z jego «*Icon animorum*» (1614), nieraz tłumaczonego, gdzie i o Polsce bardzo niepoehlebna i wcale nieuzasadniona wzmianka; rojalista-katolik, nie znosił Polskiej wolności i tolerancji wyznań.

z Hiszpanami. Świetne Sobieskiego zwycięstwa opiewał z dokładnością historyka w «Merkurjuszu nowym» r. 1674; tylko o wiedeńskim milczał, nienawidząc Habsburgów.

Życie rodzinne nastroczało również tematów wesołych, gdy córkę Zofję za-mąż wydawał (najszcześniejsza w życiu jego chwila; wtedy powstała sielanka humorystyczna «Libusza»); smutnych zaś i rozpaczliwych, gdy córkę i synów grze-bał, a w «Perjodach» i «Żalach» z najgłębszą skrucą, drastycznie nieraz, lecz niezawsze artystycznie, ciosy te oplakiwał i rozpamiętywał. Złamać się jednak nie dał, wiary w Opatrzność nie tracił i wymowny wyraz dał jej w swoim: «Syloret albo Prawdziwy obraz nieosłabionego najdotkliwszymi przeciwnościami męstwa» (około 17.000 wierszy); wedle «Etjopik» Heljodorowych, «Argenidy» i podobnych romansów, i wedle legend o Placydzie—Eustachym, opowiadał o Sylorecie, synach jego Daulecie i Xifilu, o wnuku nareszcie, prześladowanych dziwnie przez los ginących niby od trucizny, czy na morzu od burzy, a od żbójów na lądzie, mimo to ocalonych i wkońcu szczęśliwie połączonych, po rozlicznych przygodach w kra-jach i czasach zmyślonych. Opowiadanie nużące jednostajnością przygód, dla ma-lowniczego języka i trafnych morałów wynoszące się znacznie nad poziom póź-niejszych podobnych utworów innych autorów.

Było to ostatnie jednolite jego dzieło, jeżeli dzieje trzech generacji jednoli-temi nazwać wolno; odtąd tworzył tylko rzeczy luźne, aż mu śmierć z drętwiącej ręki pióro wytrąciła: że je zebrał w większe całości, przez to jeszcze żadnej całości nie było. I tak był jego «Ogród fraszek» (tytuł znowu całą stronę zajął) zbiorem wierszy okolicznościowych, w latach 1660—1690 pisanych; jest tam wszystko: po-lemika religijna (katolików z różnowiercami, lecz tych argumenty bywają sil-niejsze); anegdoty własne i obce; obrazki z życia szlacheckiego, domowego głów-nie; alegorie i zagadki; satyry i morały; panegiryki (tych najmniej) i żarty lub drwiny (z duchownych, z Włochów, Niemców, mieszczan); kałambury łacińskie i polskie, które smak bardzo niewybredny z największym zamiłowaniem upra-wiał. Słowem «Silva Rerum» poetycka, w której całe życie ziemiańskie, jego szczegóły, myśli i ideały wszechstronnie odtworzono. Po roku 1690 powstał nowy podobny zbiór, lecz bardziej jeszcze jednostajny; obrał sobie sędziwy poeta «Adagia» Erazma Roterdamczyka za przewodnika i każde przysłowie, co mu się spodobało, omawiał szeroko, nieraz w pięć i więcej sposobów odmiennych; ele-mentu powieściowego (anegdotycznego) tu już mało (powtarzał go z «Ogrodu»), tem więcej dydaktycznego i politycznego. Z tych «Moraljów» poznajemy jeszcze dokładniej zapatrywania autorskie na świat i Polskę. I jemu błyszczała w oczach «złota wolność» (przecież w młodych latach opiewał pseudohistoryczny «Rokosz gliniański», kiedy to zdrajców tej wolności śmiercią ukarano), ale oplakane jej skutki widział i gorące skargi o to wytaczał. «Stary pies szczekał» na wszystko: na brak wojska i skarbu; na «liberum veto» i wolną elekcję; na tłumienie sumień i swobodnego słowa; na nierząd i zbytki; na zniewieściałość szlachty; na ucisk chłopów (w słowach pełnych grozy), i jedyna pocieszała go myśl, że starzec zej-dzie do grobu, nim miła ojczyzna upadnie; pomyślności żadnej wróżyć już nie mógł. Cenił jednak nadzwyczaj klejnoty herbowe, męstwem i dzielnością przod-ków zdobyte, a więc wzór cnoty dla spodłonego potomstwa, i napisał o nich znowu wierszem olbrzymią księgę: «Poczet herbów» (i t. d., tytuł arcydługi), według «Orbis Polonus» Okolskiego (1641); opisał każdy herb, t. j. bajeczną jego historję

NOWY ZACIĄG

Pod Chorągiew Stara Tryumfu-
jącego JEZUSA Syna Bożego nad Światem,
Czartem, Śmiercią, y Piekłem.

GDZIE

Traktamentem doczesne błogosławieństwo. Zostem wesołe i
milenie: Wyśług Korona Krolewska, która już niezliczonemu
sego towarzysztwu znaku, na wieki wieczne kwitnącym okry-
ła laurem skronie.

K R Z Y Z

ALBO

*Załośna Historia krwawey męki, y
niewinney śmierci Chrystusa Pána, Zbawi-
ciela świata z Pism Świętych:*

PRZEZ

W A C Ł A W A

Z POTOKA

POTOCKIEGO

ścisłego rękawskiego yczystym wyrażeniu

RHYTMEM

Roku Pańskiego M. DC. LXXX. Dnia 1. Sierpnia.

W W A R S Z A W I E

Wydrukowano, u Oyców Scholarum Piarsa 1698.

JOVIALITATES,

ALBO

ZARTY Y FRASZKI

ROZMAITE,

PRACĄ.

NIEGDY J. W. J. M. P.

WACŁAWA POTOCKIEGO.

ODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO,
ZEBRANE Y NAPISANE.

DLA UWESZELANIA Y ROZRYWKI

ŚWIATOWEGO CZYTELNIKA

Z MANUSKRYPTU

PRZEDRUKOWANE



ROKU PANSKIEGO 1747.

Karta tytułowa «Nowego zaciągu» Potockiego.

Karta tytułowa «Żartów i fraszek» Potockiego.

a potem korzystał z alegorii, aby na temat herbu prawić morały herbownikom: duchownemu, żołnierzowi, skąpemu, łyseemu i t. d. Wiele tu dowcipu rubasznego, oburzenia prawdziwego, uwag trafnych, ale w jednym ciągu niepodobna tego czytać. W osobnym «Odjemku» były niedrukowane bardzo drastyczne aluzje na tematy płciowe, przestrogi i nauki pannom herbowym. Śmierć wreszcie zaskoczyła siedemdziesięcioletniego poetę nad «Moraljami».

Z olbrzymich foljałów «Ogrodu», «Moraljów», «Pocztu», wyglądała twarz nadzwyczaj sympatyczna, prawdziwego Sarmaty-szlachcica, o honorze nieskalanym, o gorącej miłości ojczyzny, o wierze głębokiej, zadumanego nad próżnością świata a ułomnością ludzką, wzbijającego się nad nie wzwyż; kochającego ojca i brata, prawego sąsiada, skrzętnego gospodarza, towarzysza jowialnego, męża zdrowego na duszy i ciele. Panami gardził; cenił braci-szlachtę, ale wiele od nich wymagał; metafizyką pomiatał, ale pracy umysłowej oddał się cały; w kobiecie uznawał tylko żonę i matkę; wszelki erotyzm był obcy jego naturze nieskomplikowanej, pierwotnej, patryarchalnej. Mocarz słowa, jak nikt inny, nie miał jednak smaku estetycznego, ani poczucia artystycznego; wprawiał się w nadzwyczajną łatwość pióra, chociaż to pióro bynajmniej nielekkie, kopję husarską raczej niż szpadę francuską przypominało. Wyraził wiek jak najpełniej; mógł się wzorować na formie i treści obcej, lecz przeniknął je najgłębiej własnym duchem, myślą i słowem; był najbardziej narodowy ze wszystkich dawnych poetów. Przypominałby Reja, gdyby go nie przewyższał dosadnością obrazowania, jędrnością słowa, bogactwem wiedzy, myśli, treści; ustępował Kochanowskiemu w kulcie piękna, w smaku, w twórczym poczęciu; był jednak bardziej od niego narodowym, mniej indywidualistą, a silnem technieniem epicznym zwyciężał liryka.

Co polski wiek XVII, wiek pełen grozy tragicznej, miał w sobie najpiękniejszego, najhartowniejszego, najidealniejszego, a swego własnego, nie przywoźnego, to krystalizowało się najczyściej w tym szlachcicu podgórskim, znającym chłopą polskiego i ruskiego, biadającym nad jego uciskiem, miotającym dumne słowa pogardy panom zwłószającym w oczy, bolejącym nad upadkiem nie złotej wolności, lecz ojczyzny miłej. I dlatego pociąga on dziś jeszcze silnie. Brak artyzmu i smaku wynagradzał niesłychaną obfitością, energią, malowniczością języka, i w tem go nikt nigdy nie przewyższył; jego język to niewyczerpana skarbnica jędrnych zwrotów, słów rubasznych, porównań frapujących; jowjalny, lubował sobie w grze słów; zasadą jego: «*naturalia non sunt turpia*», wszystko nazywał wprost, bez obsłonek konwencyonalnych. I pachnęła jego poezja ziemią podgórską; do Krakowa, Warszawy, Lublina nie zaglądał i dworów wielkopańskich unikał, ale w niskim dworku szlacheckim, pod lipą, przy dzbanie pisanim, rozsiadał się w dobrej komitywie; prawil mądrze a uczciwie, lubił żarty, bo z natury optymistą i figlarz; nawet w ciężkich opałach równowagi nie tracił, ufny w Opatrzność. Tylko pod koniec życia, pod coraz nowemi ciosami, jakby przez mgłę łzawą na świat patrzył, a ogarniało go zwątpienie na widok coraz większego zwyrodnienia, znieprawienia społeczeństwa. Jak wiek sam ponuro zachodził i czarne chmury zgęszczały się nad widnokregiem, tak i poezja Potockiego żegnała świat z gorzkim uśmiechem, z rzewną litością, z obawą dziecięcą. Poeta spowiadał się stale ze wszelakich wrażeń osobistych, jak go niedyskrecja gości albo ich nieestetyczność raziła; jak przyjmował górne innych o sobie mniemanie, ich życie powyżej stanu albo poniżej; co sądził o duchownych; o posłach, o magnatach, o królu-dzierżawcy, skoro nie dziedziczny; o «*liberum veto*» i jego zgubnych następstwach; o wojsku polskim, źle płatnem a gorzej utrzymywanem; o sądach i podatkach; o cudzoziemcach, Szwedach i Austrjakach, których rzetelnie nienawidził; o modach włoskich i francuskich; o trybie staropolskim, zanikającym zewsząd, od ubioru, od «barwy», od fryzury począwszy, a skończywszy na książkach, szczerości i gościnności. Równie otwarte i częste jego wynurzenia estetyczne: co cenił w poecie, jak wymagał obok «*pochopu z natury do pisania*» (*ingenium*) — «sterty słów nałożonej a potem nauki», jak sądził współczesnych autorów. Potocki, to ewangelja sarmatyzmu; w nim dodatnie tegoż strony poznać najdokładniej, i próżno szukalibyśmy w całej dawnej Słowiańszczyźnie autora, coby ideały słowiańskie pełniej, wyraziściej odtworzył.

Bardzo znamienity był rozwój jego pojęć politycznych, zasad estetycznych, własnej sztuki. Zaczynał epickiem uświetnianiem bajecznego «Rokoszu gliniańskiego», a kończył potępieniem rządów szlacheckich i złotej wolności, jako niewoli dla ludu i drobnej szlachty a swobody dla panów. Wyzwał się powoli z ponurej ascezy arjańskiej, uczył się patrzeć na świat, jego piękności uznawać, a obojętnieć na doktrynę i dogmaty; godził się nawet z katolicyzmem, co go nęcił swobodą życiową, choć go znowu tegoż przesady i praktyki odtrącały. Pogłębiał swoją sztukę, odmieniał nieraz jej kierunek. Zaczynał alegorjami, ale jakżeż inaczej obrobił ten sam temat około r. 1645, w czterdzieści lat później! Tam napoty prozaiczny, suchy opis i wyliczanie, a tu prawdziwie poetycki, energiczny wiersz. Liczne pieśni, przeważnie religijne, zawierały wcale udatne obrazy pór roku i zajęć gospodarskich; później skupiała się cała liryka we «Fraszkach», kalejdoskopie przeżyć i uczuć obywatela-rolnika, szlachcica-Polaka. I nie opuszczała go wena poetycka; jeszcze siedmdziesięcioletni zabierał się do wielkiej

«Moraljów» księgi, a barwność słowa zachował do ostatka; liczba wierszy (przeważnie długich, o wielorakość wierszów dbał mało) może i do pół miliona dochodzi, i żaden z dawnych poetów, ani Rej, ani Twardowski, a ci byli najpłodniejsi, jemu nie dorównał. W Kochanowskim i Potockim wyczerpała się cała «staropolska» epoka. A o tem wszystkiem dowiedział się dopiero wiek dziewiętnasty, bo za życia poety wyszła drukiem tylko nieważna «Pełna» (jako podczaszy krakowski, podniósł ją parze królewskiej na imieniny 1678 r.; bardzo napuszona) i «Poczet herbów» (1696); po śmierci wydano «Argenidę» (1697), a «Zaciąg» 1698; w osmnastym wieku «Iovialitates», wyciąg niemądry niemal samych obscenów z «Ogrodu», «Syloreta» (1764, co przybył stanowczo za późno) i «Wirginję». Dopiero koniec XIX i początek XX wieku ujrzały dalsze, jedynie ważne i ciekawe, jego dzieła!

Wpływów obcych zaznał mało; rozstrzygał jedyny łaciński. Był Potocki znakomitym łacinnikiem, dzieje starożytne znał nawylot, we wszelkich szczegółach, jakby filolog-antykwaryusz. Dla całego wieku siedemnastego była bowiem łacina wyrocznią, i nie dziwi, że mnożyły się stale tłumaczenia z niej, gdy greckie wzory zupełnie pomijano; zarzucili grekę wkońcu i jezuici sami. Gdy wiek szesnasty dopiero na końcu «Eneidę» i «Georgiki» (te w rękopisie tylko) spolszczył, siedemnasty dał po dwa przekłady «Metamorfoz» (jeden z obszernym, alegorycznym komentarzem, co i do Moskwy przyszedł; drugi ciekawy dla bogactwa językowego i dla oddawania każdego wiersza łacińskiego jednym polskim) i Lukana (Farsalji), Persjusza trudnego, Horacego, «Heroid» Owidego, tragedij Seneki, Boecjusza i i.; najosobliwszego przekładu ód Horacego dokonał w więzieniu moskiewskim (za Łżedymitra) Sebastjan Petrycy, lekarz i tłumacz Arystotelesa, przerabiając te ody na stosunki współczesne. To więzienie zapisało się w dziejach literackich, bo niejedno dzieło w niem powstało, albo dla zabicia czasu, albo jako wypełnienie wotum w razie szczęśliwego ocalenia (np. Rożniatowskiego «Chrystjada», co wyprzedziła wszelkie inne «Mesjady» polskie). Łaciną więc żyła literatura wieku, nie było poety, coby czegoś z niej nie naśladował, czy nie tłumaczył (np. z Horacego); dla prozy poważnej tylko łaciny używano.

Obok łaciny i klasycyzmu jedyne drugie źródło, to literatura włoska, z której przekłady i naśladowania obfite ograniczały się przecież kółkiem znacznie szczuplejsem. Tworzyli je katolicycy Morsztynowie: Hieronim, Andrzej, Stanisław, bo arjanin, Zbigniew Morsztyn, liryk okolicznościowy, co stworzył nawet osobny rodzaj, lirykę obozową (o trudach życia żołnierskiego, o poświęceniu dla matki-chorągwi, o niewdzięczności ziomków, o grozie głodu, choroby i niewoli i t. p., unikat to w dawnej poezji), był znowu łacinnikiem tylko. Obok Morsztynów i Lubomirskiego, naśladowującego w «Tobjaszu» styl Ariosta widocznie, tłumaczył Grotkowski i z francuskiego (Bartasa, co i innych tłumaczyów dla swej «Judyty» znalazł); najbardziej zaważył jeszcze Piotr Kochanowski; bajki włoskie przełożył «Setnik przypowieści» M. Błażowskiego, a stary Piekarski wszelkich prozaików włoskich naśladował. Znajomość włoszczyzny była dosyć ogólna, stąd wiele z niej pożyczek w języku współczesnym. Przekłady z francuskiego pojawiały się luźnie przez cały wiek; wpływał na to znacznie dwór królowej, Francuzki Marji Ludwiki, co podtrzymywała i z Warszawy stosunki z «Port Royalem», z Corneillem, z jansenistami nawet, których i Lubomirski znał; magnaterja rozczytywała się już w romansach francuskich, znali je Stan. Lubomirski, Jan Sobieski (w korespondencji z Marją Kazimierą, przyszlą żoną, stale pseudonimów z tych roman-

sów, Celadona i i., używał); Stan. Morsztyn przełożył i «Andromakę» Racine'a, a St. Niemirycz bajki Lafontenowe, ich wolny wiersz naśladował. Hiszpańska wspa- niała literatura leżała poza obreębem polskiej świadomości; wprowadzie Samuel Twardowski na tytule dziwnej swej noweli «Nadobna Paskwalina» (1655) położył wyraźnie «z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubiór», ale z hiszpań- skiego słynnego romansu («Diany» Montemayora) zaczerpnął Twardowski tylko jeden motyw (Wenera mści zniewagi, jakiej od Paskwaliny doznała, i prześladowuje nieszczęsną ofiarę przechwałki) i to chyba z jakiego z licznych przekładów, włos- kich i i.; jego wierszowana nowela potępiała miłość w imię ascezy i zgadzała się ze współczesną literaturą francuskich duchownych, zwalczających miłość w oso- bliwszych romansach; nowela była skończonym wyrazem baroku, mieszanem fan- tazji i rzeczywiistości, antyku i chrześcijaństwa, napuszonosci i banalności; opisy Paskwaliny i Kupidyna wypadły jednak bardzo zmysłowo, a zwycięstwo nad mi- łością było bardzo wątpliwej wartości. Innych wpływów obcych nie było. Czechy już nie istniały; Niemcy najmniejszego nie wywierali, nie o nich poprostu nie wiedzano, a Wschód cały od Polski zawisł.

Politycznemu życiu siedemnastego wieku odpowiadało literackie. Oba w po- czątkach zapowiadały się jako ciąg dalszy dawniejszego; jeszcze odznaczała się Polska swobodą wyznaniową, prawosławni nie wątpili o równouprawnieniu. Bracia Czescy, połączwszy się z kalwinami, utrzymywali w Lesznie znakomitą szkołę i tu pracował Komeński swobodnie na ich czele, występując ze swoją reformą pe- dagogiczną, ułatwiającą nauczanie początkowe, i oddając się swojej pansofji i ma- rzeniom irenicznym; od króla polskiego wychodził pomysł pogodzenia wiar i «col- loquium charitativum», zwołane do Torunia w tym celu (1645). Ale już skorzy- stano z dziecinnego występku, aby zamknąć świetne szkoły rakowskie (1637); już tępiono katechizmy arjańskie i druki, i z każdym dziesiątkiem lat upadała wol- ność sumienia.

Ten sam stopniowy upadek, niepowstrzymany, zaznaczał się w każdej ga- łązi literackiej: byli liczni pisarze, tworzyli nawet całe grona, np. pisarze radzi- wiłłowscy w Birżach i Kiejdanach, kalwini, albo kółko małopolskie w podgór- skiej i sandomierskiej ziemi (Potocki, Kochowski, Gawiniński, Młoszewski i inni), ale powoli wymierali zdolni «kantorowie», a z młodzieży już nikt tych braków nie zapępniał.

I z każdym dziesiątkiem lat ubożała literatura, zwiększała się obojętność publiki, marniały zdolności. Już jednak zgłaszali się do literatury ludzie kresowi, czego dawniej jeszcze nie było; już dostarczała Ruś Czerwona takich sił wy- bitnych, jak Szymonowicz i obaj Zimorowicze; już i na Litwie i Rusi litewskiej pisywano po polsku (taki szlachcic Bratkowski, autor wierszy polskich, saty- rycznych napoły, zginął na rusztowaniu za swe sympatje ukraińskie). Płytkość i wyjąłowanie literatury wynagradzało poniekąd zapanowanie niepodzielne pol- szczyzny na najszerzych przestworach.

Ale coraz widoczniejsze stawało się opóźnienie rozwoju tej literatury. Nie było tego w wieku szesnastym, stawano wtedy narówni z Zachodem; teraz z każ- dym dziesiątkiem lat coraz bardziej on nas wyprzedzał. U nas pisano jeszcze zawsze tylko wierszem, gdy proza już dominowała na Zachodzie; Zachód pisywał już romansy polskie, np. Préchac — «Le beau Polonais» (1678), historia zmyślona o wojewodzie Walewskim i jego ukochanej z fraucymeru królowej Eleonory,

i połączeniu kochającej pary mimo wszelkich przygód i trudności; albo «La cour de reyne Bone» (1682), potworne zmyslenie romansowe o miłostkach Bony, biskupów i ministrów; w Polsce samej jeszcze nikomu o tem się nie śniło. Na Zachodzie kwitły nauki, w Polsce upadały; na Zachodzie mimo walk i prześladowań religijnych (w Holandji; we Francji zniesienie edyktu z Nantes i dragonady Ludwika XIV) wolność sumienia, swoboda badania czyniła postępy, w Polsce reakcja katolicka coraz brutalniejsze przybierała rozmiary. A skutki tej reakcji były dla Polski groźniejsze, niż dla Włoch, dla Hiszpanji, nawet dla krajów austriackich, bo tu kultura była nierównie dawniej zasadzona, i nie groził jej żaden niebezpieczny żywioł sąsiedzki; w Polsce była i kultura młodsza, i cały Wschód jej był albo mało, albo wcale niekulturalny, i ten Wschód zaczynał już oddziaływać na Polskę, co przyjmowała niejedno, nietylko w ubiorze, pokarmach, obrzędach, od Wschodu. Żyło się na Rusi nierównie łatwiej, dostatniej, niż na piachach mazowieckich i wielkopolskich, ale okupywano dobrobyt rozluźnieniem kultury — czegoż nie dokazywano na tej Rusi prawem i lewem! Katastrofy lat 1648—1660 wycieńczyły Rzeczpospolitą; widoczna od nich depresja zaciężyła «ruiną» nietylko nad Wschodem; szkody materialne można było czasem powetować, moralnych nigdy; odczuły to kultura i literatura.

Napozór nic się nie odmieniło; pisała szlachta, duchowni i mieszczenie; ale druki ascetyczne coraz obskurniejsze i świstki panegiryczne coraz podlejsze obciążały prasy; coraz mniej było nauki, smaku, myśli; coraz rzadziej wychylała się na światło dzienne praca rzetelna, ciekawa, krytyczna. Wiek szesnasty w literaturze można było nazwać wiekiem Jana Kochanowskiego, siedmnastego nikt nie nazwie wiekiem Wacława Potockiego, bo któż wtedy o nim słyszał, gdy Kochanowskiego wszyscy znali i cenili. U schyłku wieku któż piastował literaturę? Potocki, Kochowski, Gawiński i i. starcy, co jeszcze przed r. 1650 pisywali; z młodzieży nie było nikogo, jedyny Chrościński przeszedł i do ośmnastego wieku. Literatura świecka była wyłącznie szlachecka (Zimorowicz jedyny, świetny wyjątek — mieszczanin), bo i mieszczenie włożyli się zupełnie w jej tok, a była zarazem i katolicką, stawiała się zaś coraz wyłączeniej narodową, t. j. miała swoje właściwe cechy: miasto i dwór były jej obce, żyła wyłącznie na wsi w jakimś demokratycznym ustroju, stroniąca i od magnatów, wesola, gościnna, patryjarchalna z absolutną przewagą władzy rodzicielskiej, z pod której nikt, a już najmniej córki, wyłamywać się nie śmiał; pieniądz nie nabył jeszcze późniejszej wszechpotęgi, już dlatego, że żyło się stosunkowo skromnie, przepychu nie znano; jedyne opójdstwo podkopywało zdrowie i ekonomję, ale kobiety go nie dzieliły. Nie w koncepcjach wielkich epicznych (fantastycznych czy historycznych), nie w erotyku obcym, ale we fraszkach, co wszyscy pisali, objawiała się rodzimość zdrowa, rubaszna, ogorzała, wiejska, a z nią łączyło się głębokie uczucie religijne, dalekie od mistycyzmu. Brakło jednak świeżego przewiewu, duchowej łączności z Zachodem — starano się tylko niczego nie ruszać; zastój był więc zupełny, równoznaczny wkońcu z rozstrojem, czego następne czasy saskie dowieść miały.

IV WIEK ÓSMNASTY

Dwie doby odmienne. — Czasy saskie: upadek literatury i kultury; zwycięstwo sarmatyzmu; rola magnatów i kobiet. — Czasy stanisławowskie: reformy i rozkwit w każdej dziedzinie. — Literatura stanisławowska, poezja i proza; szczyty jej w Ignacym Krasickim.

Jak wiek szesnasty, tak przedstawił i ósmnasty dwa zupełnie odmienne widoki: pierwszą, większą część, czasów saskich, i drugą, trzydziestolecie stanisławowskie, a różnica między obiema była teraz wiele znaczniejsza niż dawniej.

Czasy saskie, to nieprzerwany niczem ciąg dalszy starego upadania z ostatnich dziesiątków poprzedniego wieku. Upadek coraz widoczniejszy i zupełniejszy; co siedemnasty wiek posiał, teraz dojrzało. Zwyciężył na każdym polu sarmatyzm, t. j. zastój, (a ponieważ zastoju niema) cofnięcie, zanik kultury i literatury. Reakcja katolicka zatriumfowała bezwzględnie; zaczęło się to niegdyś pogromem arjaństwa, teraz wypowiedziano równouprawnienie każdemu niekatolickiemu wyznaniu; szeregi szlachty różnowierczej stopniały zupełnie, chyba w Prusiech i na Litwie (w Wilnie) ocalały, a prawosławie, po przystąpieniu do unji władcy lwowskiego i przemyskiego, przestało istnieć; cała Polska stała się jednolicie katolicką. W trybie szkolnym nic się nie zmieniło: jezuici, pijarzy, (bazyłjanie na Rusi), mieli monopol wychowania szlacheckiego i wychowywali dewotów, a Akademia Krakowska ostała w zupełnym poniżeniu dla braku środków i ludzi. Miasta upadły całkiem; wznosiły się kościoły, kaplice, klasztory (opasane murami, jak twierdze), rozsypywały się mury i zamki, bruk średniowieczny tonął w błocie nowem, mieszczaństwo głupiało i ubożało. Chłóbstwo dziczało, roli coraz mniej uprawiano, i liczba ludności malała. Kwitły szynki, i kraj zataczał się pijany.

Śród szlachty, niegdyś jednolitej, wytworzyły się stany magnacki i szlachecki. Byłyż one z natury rzeczy (oparte o latyfundja) i dawniej, ale teraz zaostrzyły się różnice. Tylko magnaci byli kulturalni, wyjeżdżali zagranicę, mówili i czytali po francusku, podtrzymywali dawny polor; przeciętny szlachcic, zachłystnąwszy nieco łaciny z Alwara, przechodził na jakiś dwór pański i, trzymając się klamki pańskiej, dochrapywał się arendy, czy jakiego urzędu, a zczasem i poselstwa, zato służył panu łbem, kreską, szablą; o naukę nikt nie dbał. Polowania, zajazdy, gościnność, sejmikowanie, kuligi, gospodarka pańszczyźniana, a więc na darmo-chach oparta, zapełniały życie; potrzeb umysłowych nie odczuwano, kalendarz je zaspokajał. Wojsko było nieliczne, źle płatne, niećwiczone, źle uzbrojone, służyło parady; skarb był pusty; przemysłu i handlu nie było własnego; drogi okrutne. A literatura odpowiadała ogólnemu upadkowi; przestała istnieć w tych czasach błęgiego spokoju, taniego życia, letargu umysłowego, w czasach «saskich» najgrubszego materializmu, pod pokostem patryarchalności, religijności, obyczajności, kryjących anarchję umysłową, zdziczenie obyczajów, nieuctwo bezwzględne.

W druku, na coraz lichszym papierze, z coraz bardziej zużytemi czcionkami, w coraz gorszej ortografii, wychodziły same szpeciagi panegiryczne i bohomazy ascetyczne, żywoty świętych i legendy wierszem i prozą, modlitwy i rozmyślenia pod najwyszukiawszymi tytułami. Ponieważ wymowa popłacała jak dawniej, drukowano wybór mów staropolskich i łacińskich; były kalendarze, a opisy koronacyj kosztownych (obrazów Matki Boskiej), pogrzebów wspańiałych, zapełniały pierw-

sze «Kurjery», wydawane przez jezuitów lub pijarów. Że niedosyć było własnych ascetyków, tłumaczono francuskie, bo już zastępowała francuska każdą inną literaturę (naturalnie, oprócz panującej wszechwładnie łacińskiej); nawet włoskie rzeczy tłumaczono z francuskiego przekładu. Oryginalnych dzieł nie było; jedynym poważnym dziełem była czterotomowa «Korona Polska» jezuita Niesieckiego, t.j. genealogja szlachty polskiej, zbiór jej herbów i rodów, płód najobfitszych studjów, dzieło zaczęte naturalnie po łacinie, ale na prośbę wojewodziny Tarłowej wykonane po polsku (1728—1743). I nabrała cała szlachta polska jakiegoś ascetycznego pozoru, bo najczęściej mówił jezuita o pobożnych fundacjach i czynach, a najmniej o byłym protestantyzmie. Równie obszerne były «Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencji pełna i t. d.» księdza Benedykta Chmielowskiego (1745 i 1746), encyklopedia wszelkich przesądów, niby wiadomości o ludziach i przyrodzie. Dzieł historycznych, pamiątek ciekawszych czasy saskie nie wydały, boć i historii nie było; jedyny «Diarjusz» Marcina Matuszewicza opisał głównie lata 1750—1764, jak to szlachetka lawirował między Scyllą Czartoryskich a Charybdą Radziwiłłów i dworu królewskiego, aby ocalić substancję i imię, jakie były pieniądze i libacje Bachusowe, praktyki religijne i szacherki majątkowe, ale wydano to w sto lat później, z rękopisu, bo jak w siedemnastym wieku, tak i teraz kryło się po rękopisach, co jakkolwiek wartość jeszcze miało.

Jeżeli już w siedemnastym wieku przeważali w literaturze magnaci albo znaczna szlachta: Lubomirscy, Opalińscy, Morsztyni, Fredrowie, to za Sasów oni niemal wyłącznie literaturą zawładnęli, wprawdzie, jak dawniej, nazwisk zazwyczaj nie wystawiali, a co nierównie gorsza, dzieł nie wydawali na widok publiczny, zadowalali się samą pracą i uznaniem niewielu; mimo to z ich nazwiskami spłotła się literatura nierozdzielnie: Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Jabłonowscy, Sapiehowie, Rzewuscy, Załuscy, Ogińscy podtrzymywali sztukę pisania. A wobec nieuctwa mężczyzn kobiety zaczęły brać żywszy udział w literaturze; niezawsze drukowały, ale conceptów niewieścich już nikt nie wyśmiewał. Cała ta literatura żyła dalej starym trybem, a więc wiersz panował wyłącznie, o prozie rzadko było słyhać; co na Zachodzie prozą pisano, Polska wierszowała, np. «Telemaka» Fenelonowego książę Jabłonowski przewierszował (1726) i może nawet swoim przykładem Moskala Tredjakowskiego do podobnej przeróbki heksametrowej pobudził. Ciągłe jeszcze kołatało się po Polsce, co zagranicą dawno się przeżyło, «Koloander» Marina i «Dionea» Loredana, w coraz nowych przeróbkach wierszem i prozą, a obok nich inne romanse francuskie z Cyrusowych i i. tłumaczyły obie córki wojewody Zawiszy; Préchaca «Le beau Polonais» znalazł czterech czy pięciu przerabiaczy wierszem i prozą, a dosyć sentymentalno-fantastycznych, orjentalnych i i. romansów ukrywa się dotąd po bibliotekach.

Teatru — dramatu i teraz jeszcze nie było; nie było dworu królewskiego, bo Sasi przesiadywali w Dreźnie, zaglądali do Warszawy na sesję senacką i tylko, gdy ich Fryderyk Wielki przepędził, siedzieli w Warszawie i jedną i tę samą operę przez całą zimę podziwiali. Magnaci urządzali nieraz widowiska. Księżna Radziwiłłowa, hetmanowa w. litewska, utworzyła w swoim Nieświeżu nawet rodzaj amatorskiego teatru nadwornego, występującego na imieniny albo inne uroczystości książęce; po jej śmierci wydał repertuar jej teatru i jej pióra kapitan Fryczyński, reżyser tego teatru (1754); w sporym tomie było sztuk szesnaście, dosyć niedbale w pośpiechu skleconych: pastorel, scen mitologicznych, scen z «Ba-

nialuki» (bajki Morsztynowej), ale były i przeróbki z Moljera («Le médecin malgré lui» i «Les précieuses ridicules»); wszystko dyletancka partanina. Nierównie wyżej stał w. hetman koronny Wacław Rzewuski (1706—1779), co pod imieniem syna Józefa wydał w «Zabawkach wierszem polskim» (1760) dwie tragedje z dziejów polskich w duchu i stylu francuskim: «Żółkiewski» i «Władysław pod Warną», ale tylko imiona były polskie, bohaterowie (i intryga miłosna «dla ułagodzenia przerażającej żalem tragedji» wpleciona) nic z dziejami, ani duchem polskim nie miały do czynienia. Mniej abstrakcyjne były obie jego komedje: «Dziwak» (pesymista, miłością wyleczony) i «Natręt» (szalbierz, ubiegający się o rękę zamożnej panny, odkryty), gdzie trybem francuskim służący kierowali akcją a wszyscy nadmiarem słów grzeszyli; ale odznaczały się te dramaty i inne wiersze (opisowe i dydaktyczne) hetmańskie poprawnością języka a powagą myśli i stawały wysoko ponad całe otoczenie. Poza takimi widowiskami w Nieświeżu, Podhorcach i i. wegetował dramat szkolny po kolegach, ale coraz nudniejszy, nawet jego intermedja komiczne były bezbarwniejsze niż dawniej; ślepa tradycja zabiła ruch wszelki.

Liryki nie było, oprócz religijnej, gdzie się i jezuici (np. Rudnicki), i laicy odznaczali; erotyczna najniższej próby kryła się po rękopisach, zdobywali nią serca szlachcianeczek pisarze i kancelarzy; odmianki to kilku odwiecznych fraz i tematów; ułatwiała się z nich ludowa nuta, co jedyna mogłaby je uczynić znośnymi. Epiki nie było, bo duch epiczny, panujący w wieku poprzednim, dawno wywietrzył, ale żyłka epiczna istniała, więc pisano epeje łacińskie, np. pijar Jan Damascen Kaliński — «Viennis» (1717 — jedyne to niemal uświetnienie odzieczy wiedeńskiej przez Polaka, gdy literatura światowa jej poświęciła około 12.000 broszur i utworów, zebranych w bibliotece amerykańskiego uniwersytetu Cambridge i u hr. Apponyiego). Albo jezuita Jan Skórski napisał, za wzorem jezuitów siedemnastego wieku, Sarbiewskiego i Ineza, «Carmen heroicum Lechus» (1745, owoc piętnastoletniej pracy), a tę bajkę, skleconą dowolnie na wzór «Argenidy» i pod., przełożył na polskie ks. Benedykt Kotficki — «Lech Polski» (1751); dalszy ciąg «Argenidy» napisał Francuz Bugnot a to przełożył ks. Walerjan Wyszynski r. 1743 (wydał 1756 kosztem Sapiehy); równało się to objętością niemal z Wacławem Potockim, ale jakżeż dalekie od niego stylem i żywością! Na polu epicznym popisywali się różni Jabłonowscy, jeden z nich (Stanisław, wojewoda rawski) opisał wierszem w pięciu księgach «Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni Bukowińskiej» (dokonane przez dziada w. hetmana r. 1785); i on sam, i inni Jabłonowscy legendy wierszowali, jak i Wojciech Chrościński, co jeszcze z siedemnastego wieku pozostał i historje Józefa, Amana, Joba wierszami przystrajał.

Najwyżej stosunkowo stała poetka, Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (1695—1765), wychowanka dworów pańskich; kształcona niemal wyłącznie na dawnej poezji Wacława Potockiego i i., przejęła się ich duchem, stylem, treścią i wierszowała «Opisanie życia św. (!) Dawida», z licznymi morałami i ostremitkami nawet kapłanom i kobietom współczesnym; albo życie Marji Magdaleny; oprócz tych «legend» pisała romanse wierszem w stylu «Syloreta» i «Argenidy»: «Fabuła o ks. Adolfie», «Historja księżny Elefantyny Eufraty» (dla chrześcijaństwa prześladowanej), «Ortoban i jego córka Terlida» i t. d.; dalej alegorje (o duszy i zmysłach i t. d.); nakoniec, co najwięcej wartościowe, «Opisanie czterech części

czasu» (t. j. pór roku), «Pochwała lasów», «Opisanie czterech elementów» i t. d., rzeczy przeważnie proste i przez to miłsze, np. opisanie wiosny; wreszcie liczne wiersze okolicznościowe, satyryczne obrazki z życia, typy wszelakie: dam-strojnis i próżniaczek, plotkarzy, świętoszka i t. d., pierwsze satyry na «francmassonów» polskich i t. d. Nic sama nie drukowała, ale jej wielbiciele: Załuski, Minasowicz, Krasicki zbierali i ogłaszali jej wiersze, co mimo wszelkiej ascezy i dydaktyki zalatywały świeżem powietrzem, zrywały z najgrubszymi przesądami, witały oznaki postępu i ogłady; mimo nierówności językowych nie raziły smaku zbyt trawialnością, miejscami nawet nie brakło wdzięku poetyckiego.

Dla satyry było sposobności i pola aż nadto, ale nikt się na nią nie odważał; gdy Jabłonowski pisał «Skrupuł bez skrupułu» na braki powszechne, z których sobie nie zdawano, dla przyzwyczajenia, sprawy, te braki za swoje własne wydawał. Satyra «Małpa człowiek» ostro wierszem i prozą napastowała skażone obyczaje, opilstwo, nieuctwo księży, ucisk miast i chłopów, ale pozostała w rękopisach (z r. 1715, bardzo rozwlekła; miejscami nawet dowcipna). Satyry łacińskie wojewody poznańskiego, Antoniego Ponińskiego (zm. 1742) dotyczyły tylko poczęści stosunków polskich (np. sądów niesprawiedliwych), przeważały wycieczki kosmopolityczne, upatrywały (przed Roussem!) przyczyny złego i zepsucia w odstępstwie od natury, a szydziły dosyć jawnie z duchowieństwa; wydał je wojewoda naturalnie bezimiennie («Sarmatides», 1741); jego «Opera heroica» natomiast mieściły same służalcze Sasom pienia, a wiersze polskie—drobiazgi bez znaczenia; razi ta dwoistość jego pracy, cechująca i innych.

Z ponurego tła zastoju, ciemnoty, anarchji saskiej, występowały jaśniej figury, co nie straciły związków z europejską myślą i nauką i starały się im drogę do Polski torować. Stanisław Leszczyński (1677—1766), król polski z łaski Szweda, potem władca Lotaryngji, co dla przybranego kraju wiele zdziałał dobrego, starał się dla Polski o poprawę rządu i o przygotowanie pracowników odpowiednich; z jego dworu w Nancy wychodzili pionierzy kultury polskiej. Sam w «Głosie wolnym, wolność ubezpieczającym» (1733, data zmyślona) wykazywał niezbędność reform, oswobodzenia chłopów, powiększenia wojska, ale elekcji i «veto» jawnie nie znosił; dla córki, królowej francuskiej, napisał olbrzymią «Historję Starego i Nowego Testamentu», wedle francuskiego dzieła Mikołaja Fontaine'a, około 25.000 długich wierszy, całkiem w stylu saskim a języku dosyć niezdarnym; to samo dzieło przełożył wierszem i rozszerzył nierównie lepiej jezuita Kurzeniecki: «Wykład Pisma św.» (1769) po śmierci autora — największy to drukowany poemat polski, około 80.000 długich wierszy w oktawach, gdzie oprócz komentarzy średniowiecznych wplótł autor ostre wycieczki przeciw nie-



Elżbieta Drużbacka.

(Według litografji W. Gersona. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

O SKUTECZNYM
RAD SPOSOBIE
ALBO
O UTRZYMYWANIU
ORDYNARYJNYCH
SEYMOW.

*Nemo est tam inimicus causae huius, qui nos
malos Ciceri, aut homines improbos
dicere audeat. Cicero ad Cicer.*

W WARSZAWIE

w Drukarni J. K. Młi y Rzepicy
u XX. Sebelarum Puerum,
Roku MDCCLX.

Karta tytułowa «O skutecznym rad sposobie» Konarskiego.

jego szkodliwość i powstanie, przyczyny istotne zrywania sejmów, wzory wszelkich innych parlamentów. Konarski (1700—1773) był uczniem Leszczyńskiego, bawił latami na jego dworze; wysłany przez zakon zagranicę, do szkół zakonnych w Rzymie i Paryżu, rozwinął po powrocie do kraju obszerną a płodną czynność. Potępił najpierw styl szkolarski, napuszony, nienaturalny; zreformował dalej wychowanie i naukę szkolną, najpierw w jednym zakładzie, w «Collegium Nobilium» (bo dla zamożnych przeznaczonem) warszawskiem, ale od jednego zakładu przejęły i dalsze pijarskie, a wkońcu i jezuickie, ów nowy plan nauk, co obok łaciny językowi narodowemu, obok czysto formalistycznej nauki ścisłej, obok tresury umysłowej, kulturze ciała miejsce przynależne wyznaczał. Szkoła Konarskiego wychowywała po raz pierwszy przyszłych obywateli, Polaków, nie łacinników, kawalerów, nie żaków: jego teatr, na francuskim wzorowany, z rolami kobiecemi (odgrywanemi przez chłopców), rzucił dawny ascetyczny z rubasznemi intermedjami; napisał nawet sam tragedję «Epaminondas» całkiem w stylu francuskim, z jednością akcji i czasu, dla budzenia ducha obywatelskiego; liryczne i okolicznościowe wiersze pisywał jednak po łacinie. Jezuici protestowali, ale wkońcu ich ksiądz Bohomolec sam naśladował Konarskiego we wszystkim, i w pielegnowaniu języka ojczystego (podsuwając młodzieży tematy obywatelskie do dyskusji), i w pisaniu sztuk (pisywał jednak komedje, przerabiał Moljera i innych Francuzów, a głównie pijarów i jezuitów: Le Sage i i.).

rządowi polskiemu a nawet i przeciw żydom. Wszystko inne, co król Stanisław pod pseudonimem «Le philosophe bienfaisant» pisał, było po francusku: polemika z Roussem, utopja polityczna o państwie Dumokali (naśladowana po rosyjsku przez księcia Szczerbatowa); wydawał te i inne pisma moralne, świadczące o głębokiem uczuciu religijnem, od r. 1763 sekretarz jego, Solignac (1769 wyszło tłumaczenie niemieckie); są tam «Le philosophe chrétien», «Discours sur les causes de la décadence des lettres» i t. d.; naukę podporządkował objawieniu, ale starał się łączyć filozofję z religją.

Literatura polityczna, wobec jawnego nierządu, była wcale liczna. Obok powodzi broszur, wywoływanej przez elekcję i walkę stronnictw, pojawiały się (albo pozostawały w rękopisie) polskie i łacińskie projekty reform. Najważniejsze między niemi było dzieło pijara Stanisława Konarskiego «O skutecznym rad sposobie» (1760—1763), znoszące «liberum veto», okazujące



Karta tytułowa «Opera lyrica» Konarskiego.

I takich świątłych pracowników było więcej; szczególnie odznaczył się największą okolo literatury zasługą ks. referendarz, a wkońcu biskup kijowski Józef Jędrzej Załuski (1702—1775), sam pedant i nudziarz staroświecki, nie tak przez wydawanie własnym nakładem pierwszego porządnego słownika nowego (pod imieniem Trotza, co dawny jezuitski Knapjusza zastąpił) i wielu dzieł poetyckich, niezawsze dobranych, jak zebraniem olbrzymiej biblioteki, co ocaliła tysiące rękopisów i druków od niechybnej zaguby, i ofiarowaniem jej narodowi: jemu np. zawdzięczamy ocalenie całej puścizny po Wacławie Potockim; pisał wiele i źle, w starym stylu, ale, uczeń Stanisława Leszczyńskiego, pracował w jego duchu dla podniesienia poziomu literatury i wiedzy, bibljoman i bibljograf



Jan Daniel Janocki, bibljograf i bibljotekarz Załuskich.
(Według miedziorytu Chr. Stoelzla. Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie).

pierwszorzędnym — czy był kiedykolwiek w całej Europie drugi równie zasłużony, pełen samopoświęcenia i pracownik nieznużony, wolno wątpić. Od niego datuje się naukowa bibljografja polska, do której się i Jabłonowscy przyczynili, i pisarze protestanczy pruscy (Braun, Oloff, Ringeltaube), pisząc o historykach, o pieśniach religijnych, o bibljach polskich; Bock o arjanach na podstawie bogatszych, niż dzisiejsze, źródeł. Czynności tych Prusaków dopełniali niektórzy Sasi, Janocki (Jänisch), bibljotekarz Załuskiego i bibljograf zasłużony, Mizler a Koloff, wydawca historyków polskich i wszelakich «Bibljotek Warszawskich» w kilku nawet językach, co jednak dla zbyt naukowej treści utrzymać się nie zdołały, czytelników nie znajdowały; człowiek to bardzo ruchliwy i zasłużony budzieli życia.

Tacy byli zwiastunowie odrodzenia wiedzy, smaku, stylu, lecz obok nich istnieli jeszcze zawsze przekonani przedstawiciele sarmatyzmu. Takim był ks. Andrzej Kitowicz (1728—1804), co na stare lata kreślił pamiętnik «słodkiego panowania Sasów», niewdzięcznością odpłacanego, wystawiając najsystematyczniej i najdokładniej szkołę i wychowanie, palestrę (advokaturę), dwory magnackie, obozy, chłopów, całe życie kościelne i domowe. Na karykaturę sarmatyzmu zakrawało widocznie, gdy marszałek w. koronny Bieliński na despekt paulinom częstochowskim wydał drukiem ich misterjum wielkanocne (Wilkowieckiego średniowiecznej

faktury), ale nie były karykaturą wcale rubaszne wiersze paulina o. Juniewicza («Refleksje duchowne», 1751) i jezuita ks. Baki («Uwagi śmierci niechybnej», 1766): paulini sami wykupywali «Refleksje», a o «Uwagach» twierdzono powszechnie, że to masoni wileńscy jezuitom na złość wykoncypowali i dopiero r. 1807 wydali, aż znaleziono unikat pierwszego wydania: taka niesłychana naiwność i rubaszość cechowała te króciutkie, niby toporem odrębywane, wierszydła. Istotnym karykaturą (niezliczonym pamfletom i paszkwilom przy byle sposobności pojedynku, czy innego skandalu; rozmowom umarłych, ulubionej wtedy formie politycznych napaści i t. d.), daleko było do prostactwa tych szczerých wywnętrzań. Ale to były ostatnie strzały znikających z widowni Partów sarmackich.

Wpływy obce pozostały za Sasów niezmiennione. Niezachwiana była powaga łaciny, niemal jak na Węgrzech, gdy w Europie już się z niej wyzwolono; dopominał się język narodowy swoich praw narazie nieśmiało. Ustała przewaga włoszczyzny, miejsce jej zajęła francuszczyzna; nawet pisma ascetyczne, np. ks. Fontaine'a, tłumaczono z niej w zawody, jakby własnych nie starczyło; ale ogólną tą przewagą jeszcze nie była, pominąwszy dwory magnackie, wyprzedzające znacznie rzesze szlacheckie. Niemieckich wpływów nie było wcale. Zacołanie, opóźnienie było nadzwyczajne, zaślepienie ogólne — błogi sen, nieprzerwany więcej protestem różnowierców, zupełnie przytłumionych, obciążał powieki; nieliczne wyjątki nie zdobywały się na krucjatę przeciw temu letargowi i mrokowi; zapominano zupełnie o dawnych zdobyczach umysłowych; nie pojawiały się przedruki literatury złotego wieku, prawda, ustały one już wcześniej, już po r. 1640; książki staropolskie wyszły zupełnie z obiegu, wznawiano tylko powieści ludowe: «Sejm piekielny», «Nędza z biedą» i t. p. jarmarczne rzeczy.

Literatury za czasów saskich jakby nie było, przynajmniej nie dla ogółu, co się bez niej zupełnie obywał; tylko jednostki ją podtrzymywały, i dziwny był rozdzźwięk między niekulturalnością tego ogółu ubogiego, patryarchalnego, a przepychem i dumą rodów magnackich. Oparci na olbrzymich latyfundjach, głównie ukraińskich, gdzie po «ruinie» nastały błogie dla nich czasy, Sieniawscy (i ich spadkobiercy Czartoryscy), Potoccy, Branicki, Jabłonowscy (u tych przybierała duma patologiczne cechy) i t. d. wyszli w mniemanej Rzeczypospolitej na królików absolutnych, wiodących zawisłą od nich ekonomicznie szlachtę na pasku swych intryg i ambicji; dla nich nieraz w porozumieniu z obcymi udaremniali robotę sejmową, sami przekonani o potrzebie reform. Szare, jednostajne życie, mimo wybuchów temperamentu, uspiło Rzeczpospolitą, teraz zupełnie jednolitą co do wyznania i narodowości (bo o chłopów nikt nie pytał), a udzielała się ta jednolitość i literaturze, jeśli produkcję saską literaturą nazwać się godzi; że ona innego widoku, prócz szlacheckiego i katolickiego, nie znała, rozumiało się samo przez się; krytyki nie znoszono, napadnięto nawet na «Poczet herbów» Potockiego, okrzyczano go jako plód heretyctwa, bo księżom i szlachcie prawdy nie skąpił. I teraz dopiero sprawdziły się wyrzuty Szymonowicza o tych, co, by mogli, «i słońce by zagasili», ale to była faza przejściowa — niedarmo wychowała się Polska w kulturze zachodniej!

Przewrót umysłowy — tem jednym mianem da się wyczerpać treść nowej epoki: przewrót dokonany na polu wychowania, literatury, pojęć politycznych, ustawodawstwa, uwieńczony konstytucją trzeciego maja 1791 r.

Nie dokonały wprowadzić nowe czasy stanisławowskie zupełnego przewrotu;

a polityczne odrodzenie okazało się za mało wobec gwałtu zewnętrznego i niezgody wewnętrznej; natomiast wypełniły one zupełnie program, jaki J. J. Rousseau Polakom nakreślił: «Vous ne sauriez empêcher, qu'ils ne vous engloutissent, faites au moins, qu'ils ne puissent vous digérer». Obudzenie uspiętego ducha narodowego, oświecenie w duchu filozofów francuskich, wedle ich zasad i myśli, to treść całej nowej pracy umysłowej; zupełna zawistość literatury i ducha polskiego od francuskiego, najważniejsza cecha całej epoki, i nie można jej mierzyć zewnętrznie tylko, np. liczbą dokonanych przekładów. Wolter, Rousseau, Boileau, jako przewodnicy, za nimi Montesquieu, Diderot, D'Alembert, a obok filozofów, polityków, literatów, cały tłum francuskich romansopisarzy i dramatyków (nie Molljer tylko, lub Beaumarchais, lecz różni najbardziej dziś zapomniani pisarze); za nimi kroczyło, ich naśladowało lub przerabiało wszystko, co w Polsce pisało. Stokroć rychlej, niż przekłady, rozszerzały się oryginały same, na każdej gotowni damskiej można je było spotykać. Ale nawet na mniej lub więcej oryginalnych dziełach polskiej myśli odbił się ten wpływ wyraźnie. Komedje Zabłockiego lub Bogusławskiego, co za zupełnie oryginalne uchodziły, okazały się przeróbkami francuskich. Jak najsluszniej twierdził też współczesny publicysta, ks. Piotr Świkowski, r. 1789: «Dzieła Woltera, Rousseau'a, Hume'a, Fryderyka (pruskiego) nigdy nie były drukowane w kraju, a jednak pełno ich u nas, tak dalece, że gdyby były drukowane w polskim języku, nie mogłoby się ich znajdować więcej»; niemieccy i angielscy pisarze przedostawali się do Polski tylko za pośrednictwem francuskim.

Ale nie literatura, sam Paryż zawładnął po raz pierwszy umysłowością polską; «paryżanin polski» był figurą typową. Z Paryża sprowadzał książki, mody, rozrywki; wedle francuskich budował własne pałace, zakładał ogrody i sielanki wyprawiał; do Paryża udawał się o porady co do ustroju własnego kraju: Mably i Rousseau kreślili mu programy naprawy rządu i obyczajów, jeden praktyczny, drugi utopijny. Z Francuzami zawierał towarzystwo broni, czy jako konfederat barski, czy jako druh Lafayette'a w Ameryce; z Francji sprowadzał mentorów młodego pokolenia; francuski był król i jego otoczenie, a na modłę warszawską formowały się dwory magnackie; francuski był teatr, masonstwo, kuchnia; sarmatyzm zarzucano, od golenia głowy a zapuszczania wąsów, od stroju narodowego, od umiłowania «węgrzyna» i harapu myśliwego; wciskały się natomiast gry hazardowe i szulerka, rozwody i pojedynki, bale publiczne i rozwiązłość obyczajowa, hołdy kobietom i modom, wyszydzanie zabobonów i Kościoła.

Wolter dostarczał zasad i myśli, jego bronią zwalczano Kościół i wiarę; ponętna lekkość jego szyderstwa osłepiała; nie dostrzegano bynajmniej wrogiego



Andrzej Kitowicz.

(Według drzeworytu H. Röbersa, z rysunku W. Eliasza).

jego przeciw zacofanej, nietolerancyjnej Polsce usposobienia; on był wyrocznią gustu w literaturze, podziwiano nawet i naśladowano nudną «Henrjadę». Za nim szedł Rousseau; nie dostrzegano wcale głębokiej przepaści, dzielącej mędrca z Ferney od cnotliwego filozofa genewskiego; obaj uchodzili w równej mierze za «*esprits forts*», zwalczających wszelkie przesady i niesprawiedliwości; że jeden wyłącznie do rozumu się odwoływał, drugi do serca i uczucia; że jeden w ciągłym postępie rękojmię przyszłej szczęśliwości ludzkiej upatrywał, drugi przeciwnie do powrotu na łono natury, do obyczajów skromnych, pierwotnych nawoływał, różnicy ani się domyślano. Wpływ jednak Rousseau'a na samą literaturę był znacznie mniejszy; jego «Nowa Heloiza» spotykała się z sądami niemal wyłącznie ujemnymi; tłumaczyły ją tylko drobiazgi («Pygmaljon» i i.). Większe uznanie zdobyły jego zasady wychowawcze; nie godził się wprawdzie nikt na całość «Emila», ale reformy pedagogiczne polskie wybierały chętnie z tego dzieła, co się dla praktyki istotnie nadawało. Największe znaczenie jednak miały jego zasady polityczne i społeczne, jego nienawiść przeciw wszelkiemu despotyzmowi, nieufność wobec monarchji i wojska, jego głoszenie równości wszelkich ludzi (ograniczane w Polsce do równości szlachty), jego nawoływanie ku poprawie obyczajów, od czego czynił zależnym byt narodowy. Żądając uwolnienia ludu, doradzał jednak postępowanie powolne (*n'affranchissez leurs corps qu'après avoir affranchi leurs âmes*). Na przeciwnym biegunie stał Montesquieu, rychło w Polsce tłumaczony: «Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku rzeczypospolitej rzymskiej» (1762), «Duch czyli treść praw» (1772); właśnie silnego rządu i władzy monarchicznej pragnął i na to tłumacz nalegał.

Podobnego znaczenia w dziedzinie estetyki nabrał Boileau. Nie wystarczał «List do Pizonów»; jego «*L'art poétique*» przerobił i rozszerzył na cztery pieśni p. t. «Sztuka rymotwórcza» pijar Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808), nieznużony tłumacz, walczący o poprawność językową i przeciw zbytnim nowotworom, współpracownik Kołłątaja w kraju i zagranicą (w Dreźnie, przy dziele o konstytucji 3-go maja), wkońcu współpracownik i wydawca dzieł Krasickiego. Idąc za Francuzem, lecz obszerniej, i wpłatając uwagi o pisarzach krajowych, rozwinął rzecz o poezji i o poetach, o prawidłach epepei, liryki, dramatu i dydaktyki (o romansie nie było naturalnie mowy). Dmochowskiego kodeks estetyczny zażywał przez dziesiątki lat niezachwianej powagi.

«*Aimez donc la raison*» — oto główna estetyki Boileau'a i całej tej literatury zasada; w imię tej «*raison*» odsunęła się i literatura polska od całej poprzedzającej. Więc wyrzekła się zgóry wszelkiej fantastyczności w treści a niejasności w układzie. Odrazu poznikały dziwolągi epoki saskiej, romansidla o ludziach, czasach i miejscach, nieistniejących na ziemi; ascetyki, legendy, medytacje, dobre dla pustelników, nie dla ludzi. Od jednego razu cała dawna literatura wyszła z obiegu; teraz wymagano od książki treści poważnej lub potrzebnej, prawdy czy żartu, prozy lub poezji, ale jasnej a prawdziwej; sam układ powinien poprawnością, celowością się zalecać. Literatura to dobrego towarzystwa, więc zgóry wymagano od niej towarzyskiego, poprawnego wyrażenia, słów ogólnie używanych; na formę wiersza a styl prozy kładziono nacisk największy. Dla zbytniej oryginalności, dla wszelkiej przesady i napuszoneści, dla rubasznej, trywjalnej niskości miejsca nie było, ani w salonie, ani w książce. Ustała wiara w autorytety, tradycje, dogmaty; spuszczano się na rozsądek sam i jego nieomylność; wydawało się dzikiem,

nieokrzesaniem, nieludzkiem, co z utartego zwyczaju, z form towarzyskich, z pozornej ogłady wykraczało — choćby prawdziwy krzyk serca, choćby gwałtowny namiętności wybuch. Chłodny rozum, trafny dowcip, myśl przejrzysta, forma gładka — obowiązywały w salonie i w literaturze. Kodeks estetyczny, jak i obyczajowy, normował wszystko przepisami. W tragedji wymagano heroizmu, królów, wodzów, senatorów; wzniosłych sentymentów i deklamacji patetycznej; jedności czasu, miejsca, akcji, charakterów; pięciu aktów, scen zaokrąglonych. Komedja, jako gatunek podrzędny, dla śmiechu, nie wyrzekała się owych jedności, zniżała jednak w tonie i treści, mianowicie lokajów i subretek, wynagradzających sztywność i nieruchomość głównych figur; najniżej spadała opera-komedja, t. j. wodewil ze śpiewkami, arjami. I od epopei wymagano jedności, ale pojmowano ją znacznie szerzej; natomiast wprowadzano w maszynę epicką siły nadprzyrodzone, uosobienia namiętności, sił złych i dobrych, ksiąg dwunastu i wzywania muz; epopeja komiczna parodjowała tę sztukę, zniżając się do walk o wiadro, pulpit czy loki; zresztą obowiązywały i tu retoryka i deklamacja, sentencje i porównania zużyte. W liryce jedynej, w odzie szczególnie, uprawiano «le beau désordre», t. j. antytezy, nagłe przeskoki czy odskoki, niezwykle epitety, obrazy jaskrawe, wysłowienie najgórniejsze; prawdziwie poważane były tylko ody gnomiczne i panegiryczne, powinszowania zdrowia i żale śmierci, orderzy i awanse, przyjazd i pożegnanie; wybuchy namiętności, np. erotycznej, musiały być hamowane; zmysłowości służyło w niedrukowanej pornografii, w której wszyscy gustowali. W istocie kwitła tylko poezja dydaktyczna we wszystkich formach, od listu — elegij moralnych, poprzez satyry i epigramy, do bajek z jednej strony a do poematów opisowych: o ogrodach, ziemianstwie i t. d. z drugiej. W sielance, równie konwencjonalnej, stykały się liryka uczuć z opisowością i inną dydaktyką; żyła ona alegorją i wszystko było w niej kłamane czy udane.

Hydząc się czasami saskimi i szwedzkimi, sięgano wprost do złotego wieku, do Kochanowskiego, którego pamięć wznowiono; wobec skarlenia współczesnego zazdroszczono ludziom szesnastego stulecia ich zasobów moralnych, marzono o tej świetnej przeszłości i pragniono wskrzeszenia dawnej chwały i mocy; tak przybył do kanonu poetyckiego ów wiek złoty w przeciwieństwie do spodłonego, obecnego. Zapału patryjotycznego, istotnego, wzniecać nie umiano; nie dopuszczał tego rozum chłodny, rezygnacja spokojna, ustępując tylko wyjątkowo gorętszym temperamentom i uniesieniom. Oświeceni ludzie przyklaskiwali reformom aż nazbyt powolnym, nazbyt częściowym; cieszyli się z postępu nauk, ogłady, tępienia przesądów (o czarownicach i djable); prawili mądrze o skażeniu obyczajów, uczyli i moralizowali trafnie, roztkliwiali się nad Kazimierzem, królem chłopków, potępiali walki i najazdy, ale nie wznosili się ponad platoniczne uznanie cnoty i zasług a łagodne karcenie występków. Grozie położenia politycznego literatura narodowa już nie odpowiadała.

Mimo to zasługi jej były nadzwyczajne. W zastoju saskim zdawało się, że runie wszystko; język nieużywany zardzewiał; myśl nierozbudowaną uśpili duchowni i anarchja szlachecka. Że się teraz wszystko odmieniło, do tego przyłożyła się walenie literatura. Walczyła o czystość języka; wznawiano dawnych dobrych autorów, tłumaczono usilnie obce dzieła wzorowe, klasyczne (z wyjątkiem ateistycznego Lukrecjusza) i francuskie, aby wzbogacić język, nagiąć go do wypowiedzenia każdej myśli; odczuwano potrzebę słów nowych, szczególnie dla materij ode-

rwanych, w polityce, ekonomji, filozofji, więc tłumaczono terminy, kuto nowe, dodając w nawiasach słowa obce, jakie odtąd zastępować miały; odnowiono nawet szatę zewnętrzną, typograficzną. Przedwstępne boje na każdym polu reform toczono właśnie przez literaturę; nie tylko liczba, ale i znaczenie druków wzniosło się olbrzymio; książka nabrała znowu ceny.

Przykład szedł z góry. Nowy król był wychowankiem kultury francuskiej i angielskiej (cenił np. Szekspira, gdy we Francji tylko z przekąsem mówiono o tym barbarzyńcu); nie pisał wprawdzie po polsku (oprócz listów i kilku wątpliwych poezji i t. p.), pisał po francusku, listy i pamiętniki. Oczytany, lubiący rzeczy literackie i artystyczne, znawca teatru i sztuk pięknych, kolekcjoner znakomity, cenił i popierał wedle sił literaturę, naukę i sztukę; utrzymywał korespondencję z Paryżem przez powierniczkę, p. Geoffrin, zgromadzał koło siebie literatów i uczonych (słynne obiady czwartkowe), poddawał myśli poetom do wierszy (Trembeckiemu, Naruszewiczowi i i.), a uczonym do prac (Naruszewiczowi i i.). Zakres jego działania, mianowicie nazewnątrz, był bardzo ograniczony, zato podtrzymywał wewnątrz rękodzieło, przemysł, handel, dbał o teatr (przeważnie tylko o francuski), o malarzy (choćby obcych), reprezentował świetnie; sypał pieniędzmi. Wewnętrzny postęp Polski za jego czasów był olbrzymi; dawne zaniedbanie kraju, ruina miast, upadek chłopstwa ustępowały stale przed usilną pracą króla i jego pomocników.

Odczuła to przedewszystkiem Warszawa. Za Sasów wegetowała; teraz okazały dwór, napływ obcych i swoich uczyniły ją sercem i głową narodu (mimo znacznej ilości obcych, mianowicie Niemców między mieszczanami); Warszawa rozstrzygała w polityce i modzie, w sztuce i literaturze; przyciągała z prowincji wszelkie siły; nabierała znaczenia, niby Paryż we Francji. Tu biło życie narodowe najsilniejszym tętnem, stąd wychodziły wszelkie hasła, i najdzielniej Warszawa najazdom obcym się opierała: na jej bruku patryjotyzm obudził się polski. Za przykładem króla i Warszawy szły dwory magnackie. Najbardziej patryjotyzmem słynął dwór Czartoryskich. Książę Adam, generał ziem podolskich, i żywa bardzo, a wykształcona wszechstronnie żona jego, Izabela z Flemingów, utrzymywali dwór w Warszawie, na Powązkach, a wkońcu stale w Puławach, na wielkiej stopie; jak król miał swoich poetów, tak i Czartoryscy Książninem, Karpińskim szczyścić się mogli, ba, wobec kosmopolitycznego królewskiego nabierał ich dwór mimowoli cechy polskiej, patryjotycznej, poniekąd opozycyjnej. U hetmana litewskiego Ogińskiego w Słoniemiu kwitnęła szczególnie muzyka (hetman pisywał i wiersze, przypominające najlepsze czasy saskie), w których syn hetmański, Michał Kleofas (1765—1833) najwięcej się odznaczył. Prześcigał Słoniem Białystok hetmana Branickiego, dwory królików Rusi: Potockich, Jabłonowskich w Kocku, gdy tymczasem w Nieświeżu ograniczony Karol Radziwiłł niekulturalne tradycje bandy albeńskiej, czcicieli Bakcha, wielkim sumptem podtrzymywał, zażywając nadzwyczajnej, niczem niezaskuszonej rzetelnie popularności. Podhorcie Rzewuskich, Dukla Mniszków, z widowiskami i teatrami, z bogatemi zbiorami książek francuskich i dzieł nowej sztuki, z wpływem znacznym na najbliższe otoczenie, były również rozsadanikami nowej kultury francuskiej.

Przewrót umysłowy zaakcentował się rychlej w obyczajach, niż w literaturze, co nie zrywała nagle, gwałtownie, z przeszłością. Napozór to niekonsekwencja, boć należało czem prędzej potępić «l'infâme», czem były w Polsce czasy

saskie, ale tłumaczyło się dostatecznie — stanem literatów. Świecką literaturę uprawiali bowiem — sami księża: Konarski i Bohomolec, Naruszewicz i Piotrowski, Woronicz i Krasicki, Minasowicz i Piramowicz, Staszyc i Kołłątaj, Jezierski i Krajewski, Świtkowski i Dmochowski, toż to wszystko pijarzy, jezuici albo księża świeccy, a i Książnin, Karpiński, Zabłocki wychodzili z zakonów i teologii albo kończyli stanem duchownym; ludzie zupełnie świeccy, Trembecki, Węgierski, Wybicki, Niemcewicz, Czartoryski należeli do wyjątków. Więc coś dziwnego, jeżeli już dla samego powołania lub choćby dla wykształcenia pierwotnego ci duchowni opierali się zbyt naglemu przewrotowi, warowali sobie prawo krytyki nowizny a obrony tego, co z dawnych czasów ocalać należało: religijności, patryarchalności, skromności w życiu i postępkach. Rzecznicy postępu, oświaty, reformy stawali się mimowoli i chwalcami przeszłości. Obruszcali się głównie na deizm, wiodący do ateizmu; Konarski silnie go zwalczał, raczej jako kaznodzieja, niż jako uczoney, w swej «Religji pocziwych ludzi» i żądał wkraczania przeciw literaturze «obyczajne dobre z gruntu psującej», zakazów drukowania i przywożenia z zagranicy, i odmawiał deistom nazwy chrześcijańskiej, uważał ich za szkodników, a Piotrowski biadał, że ateuszów pełno a stosy się nie palą! Literatura karciała bardziej wybryki nowe, lekkość i zepsucie obyczajów głównie, poniżenie wiary i tradycji, niż stawiała w obronie postępu, co zewsząd siłą nieprzepartą się wdzierał.

Kobiety porwała fala francuska; z modami paryskimi przejęły życie salonowe, wyzbyły się patryarchalności wszelkiej, a zapomniały dla obcego o języku własnym. Były wyjątki, bardzo poważne, nawet w sferach najwyższych (np. słynna «miła trójca świętych pań» w Warszawie); znakomite pracownice na polu kulturalnym, np. Anna z Sapiechów Jabłonowska, wojewodzina brackławska, ze swoją «drukarnią pokojową», siemiatyką, ale lekkość obyczajów, gra w karty, zaloty, stroje, zachcianki kosztowne, podróże, budowle niszczyły pożycie rodzinne. Po polsku czytać nie chciały, pisać nie umiały i nie było między nimi żadnej więcej Družbackiej, ani Radziwiłłowej. Pisywały co najwyżej pamiętniki życiowe, zaczynając po polsku a kończąc po francusku, np. pamiętnik z podróży zagranicznej księżnej Teofili Sapieżyny z lat 1771—1775, dalej pamiętniki, pisane przez księżnę Izabelę Czartoryską; ciekawe treścią, jest np. opis wizyty u J. J. Rousseau'a. Zresztą pisywały nieskończone listy, francuskie naturalnie, flirtując lub intrygując. W druku prace ich oryginalne nie pojawiały się; zato tłumaczeniami, przeważnie romansów moralnych francuskich pani Genlis i innych, nieraz uży-



Izabela z Flemingów Adamowa Czartoryska.
(Według obrazu olejnego J. B. Le Prince'a).

tecznie pracowały, starając się nawet o poprawną, czystą i gładką polszczyznę, do celów pedagogicznych dążąc.

Najwybitniejszą postacią doby stanisławowskiej był wszechstronny, ruchliwy książę biskup warmiński, książę poetów, co nową literaturę i czytelnictwo stworzył, Ignacy Krasicki (1735—1801). Potomek znacznego rodu; uczeń szkół jezuickich, obdarowany przymiotami towarzyskimi, dowcipem naturalnym, człowiek wykwiintnej kultury i smaku wielkiego; znawca literatury polskiej, klasycznej, francuskiej i włoskiej, nie dorósł i on, jak sam król, gorliwy jego protektor a później szczerzy wielbiciel talentu jego, bynajmniej do grozy sytuacji, już dlatego, że z samego usposobienia a później z konieczności (od r. 1773 był przecież jako biskup warmiński poddanym pruskim), oddany spokojnemu używaniu życia i cichym pracom umysłowym, unikał polityki jak ognia. Z niezakłóconą równowagą umysłową, w kwietyzmie zupełnym, odczuwał wprawdzie, może i boleśnie, katastrofy polityczne; ale nigdy się na nie nie odzywał; zrzekłszy się wszelkich aspiracji a pełniąc z powagą, acz bez przejęcia się, obowiązki duchowne, zimny katolik, wyłożył wszelką pracę na pole umysłowe. starał się być nauczycielem bez cienia pedanterji, w sposób powabny i zabawny (*«utile dulci»*). Najwplywowszy literat, chociaż nie wychylał się ze swego zacisza heilsberskiego, nawiedzał wyjątkowo Warszawę i rodzinne Dubiecko, kordonem austriackim od Polski już odcięte; zawiódł oczekiwania królewskie; nie stał się ani na chwilę narzędziem politycznym, na jakie go król silną protekcją formował; przeszedł natomiast najwyższe tegoż oczekiwania tem, co zdziałał dla literatury, zostawiając wzory w każdym niemal jej dziale, chociaż wzory te bynajmniej równej wartości nie miały.

Na polu piśmiennictwa wystąpił późno; tłumaczył około r. 1760 poemat Ludwika Rasine'a *«La religion»*; ograniczał się do zasilania *«Monitora»* Bohomolcowego swoim piórem: obrazki to ujęte z natury, ze sprawek trybunalskich, które poznał jako prezydent trybunału w Lublinie i Lwowie, wywiązując się jak najgodniej z urzędu swego. Szczególniej niektóre roczniki *«Monitora»* obfitowały w jego rozprawki moralno-satyryczne, mianowicie 1772. Po przeniesieniu się do zacisznego Heilsberga (skąd nieraz do Berlina i Poczdamu do Fryderyka W. zajeżdżał), rozpoczął systematyczną niemal pracę literacką, obdarzając rozciekawioną, zainteresowaną publiczność rok rocznie niemal *«nowaljami warmijskimi»*, podpisywanymi cyfrą X. B. W. (Xiąże Biskup Warmijski).

Szereg ich otworzył dziełem dziwnem a raczej dziwaczem: *«Myszeidos pieśni X»* (1775; tłumaczone na niemieckie, francuskie i t. d.); zlepek to co do treści i formy, pełny sprzeczności, w stylu i w szczegółach. Heroikomiczny poemat miał niby za Kadłubkiem opowiadać zagryzienie Popiela przez myszy, lecz wprowadził walki z nimi kotów, najpierw zwycięskie, potem nieszczęśliwe. Wprowadzenie kotów przypominałoby epos zwierzęce (*«Batrachomiomachję»*, a były i francuskie współczesne epepeje kocie), ale temu wadził silny, stanowczy udział ludzi, od Popiela począwszy, przenoszącego sympatię swoją od myszy do kotów, aż do córki jego, protegującej kotów, i czarownicy, pomagającej myszom. To powiązanie ludzi ze zwierzętami nasuwało mimowoli myśl, że to alegorja polityczna, że autor w Polskę i króla (Popiela, bardzo zesromoczonego) godził, z dworu jego, z pochlebców sztychował; widoczne aluzje do stosunków polskich (a narada kocia parodjowała znakomicie sejmy polskie) wspierały ten domysł, lecz poeta zacierał później starannie swoje

ślady i współcześni może nie domyślali się alegorji. Dmochowski, wydawca dzieł Krasickiego i jego «intimus», twierdził wyraźnie, choć bardzo oględnie, że «Myszeis» miała być satyrą polityczną, i uznawano np., że Popielem był Stanisław August (pożarty, t. j. zdebronizowany), myszami i szczurami — szlachta i magnaci konfederacji barskiej, kotami — Rosjanie i t. d. Że pierwotnie poemacik zawierał wyraźniejsze przytyki, to pewne, i to pewne, że to alegorja, ale tak zrećznie zatarł autor ślady, że dziś ani się domyślimy, o kim właściwie myślał, i wszelkie próby dotychczasowe wyjaśnienia alegorji zawiodły. Współcześni cenili «Myszeidę» jako igraszkę dowcipu, co wobec poważno-nudnego charakteru dotychczasowej literatury dowiodła, że można stworzyć i po polsku coś lekkiego, zabawnego a przecież i mądrego, bo autor wstawiał do treści, byle jak zlepionej, uwagi, strofy satyryczne (np. słynną o znaczeniu kobiet: «my rządźmy światem a nami kobiety») i poważne (najsłynniejsza: strofa «Święta miłości kochanej ojczyzny» i t. d., przybita na ścianie w szkole korpusu kadetów). Zamiar udał się zupełnie, mistrzostwo języka, wytwornego, formy gładkiej, dowcipu rażącego złożyły się na tę całość fantastyczną, przypominającą chyba Ariosta.

Nierównie głębsze wrażenie wywołała powieść prozą: «Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki» (1776, natychmiast tłumaczona na niemieckie, a naśladowana w polskiej literaturze, odbiła się echem i w ruskiej powieści, u księcia Szczerbatowa). Pamiętnik to życia szlachcica polskiego z czasów saskich; pierwsza księga, realistyczna próba powieści polskiej, pierwsza oryginalna, o przeważającej tendencji satyrycznej za wychowanie polskie. Skutki wychowania i podróży, utrata zdrowia, czci i mienia; ucieczka z Paryża przed więzieniem za długi do Amsterdamu, skąd morzem do Batawji, ale rozbicie okrętu wyrzuca bohatera Mikołajka na ląd; satyra miejscami świetna, ale niewykończona w szczegółach, życie polskie na prowincji, w Warszawie, w trybunale, żywo, prawdziwie wystawiła. Księga druga, wyłączna dydaktyka; nowy Robinson Kruzoe, dostał się Mikołajek na wyspę Nipu, zabrnął w utopję społeczną idealnych ludzi w kraju bez wojny i żelaza, z niewinnością i prostotą pierwotnych obyczajów, raj niby ziemski, wolny od obłudy, od pęt oświaty, od grzechów kultury, powrót na łono natury. Co Rousseau w «Emilu» o wychowaniu uczył, a co «Contrat social» i «Sur les causes de l'inégalité des hommes» przeciw naszym ustawom i stosunkom wyrzekł, to przyobłócił



Ignacy Krasicki.

(Według litografji współczesnej. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie).



Karta tytułowa «Myszeidy» Ignacego Krasickiego.

gości, czy innym trafunkiem. Pan Podstoli to niby Krasicki sam, rozprawiający bez planu, więc powtarzając się, to znowu odskakując, o karczmach i ogrodach, o wychowaniu, o postępowaniu ze służbą, o literaturze i bibliotekach, o obyczajach, o małżeństwie, tylko nie o polityce, ani o czynności obywatelskiej: widoczną tę lukę uzupełnił biskup Kossakowski równą «powieścią» p. t. «Obywatel» (r. 1788), co dała głównie obrazy sejmikowania i sądownictwa, nie bez satyrycznych obrazków. «Pan Podstoli» nużył jednostajnością wykładu, tylko na kilku (najlepszych i najciekawszych) miejscach przerywanego obrazkami rodzajowymi; sam wykład jednak był bardzo pouczający, swoim umiarkowaniem, staraniem wydobywania z tradycji wszystkiego, co dobre; nie należy odrzucać, ani potępiać jej tylko dlatego, że stara. A więc godzenie nieuniknionych żądań postępu z miłością i poszanowaniem cech rodzimych; humanitarność w połączeniu z ekonomją przetrwaną, miłość ludu i ludzi, pobłażliwość wobec ich błędów, ale oko otwarte na te błędy i zbytki; szczerłość przekonania i odwaga wypowiadania prawdy bez względu na opinię zmienną, miłość ojczyzny i narodowości — oto cechy Podstolego. Rzecz trybem Krasickiego pisana «na kolanie», niesystematyczna, zawisła od kojarzenia się myśli i uwag przypadkowego, ale nadzwyczaj dla niego i epoki znamienna, niby ideał człowieka i bliźniego, szlachezca i pana, postawionego poza nawias polityki, jakgdyby Polska już nie istniała; rzecz zarazem bez początku i końca, którą wprowadzeniem epizodów, czy nowych materyj dowolnie mógł rozszerzać.

Równocześnie (1778 i 1779) wyszła «Historja na dwie części podzielona», niby urywek rękopisu, zawierającego opowiadanie wiecznego człowieka, który brał udział w dziejach świata, spisując, co widział od czasów Aleksandra Wielkiego

Krasicki w Nipuanów, zatrudnionych tylko około roli jaroszów, uznających jedynie zwierzchność rodziców nad dziećmi, bez jakichkolwiek różnic majątkowych, gdyż na równych kawałkach gruntu każdy gospodarz był zarazem kapłanem i sędzią, gardząc wymyślonemi naukami europejskimi. Wzruszały te nauki Mikołaja, ale nie na długo; gdy się sposobność nadarzyła, umknął od Nipuan w daleki świat. Księga trzecia kreśliła dalsze awantury na morzu i lądzie; zajmującą stała się dopiero, gdy Mikołaj po dziesięcioletniej niebytności wrócił do swego Szumina, jako dojrzały człowiek wśród nowych ludzi. Pierwszy to wychowawczy romans polski, z silną domieszką satyryczną i obyczajową.

Z «Doświadczyńskiego» wypłynął «Pan Podstoli» (pierwsza część 1778, druga 1784, trzecią wydał dopiero Dmochowski). Nie była to powieść, gdyż nie było akcji, czy fabuły; autor zawiązał przypadkowo znajomość z panem Podstolim, wzorem gospodarza, męża i ojca, wywodzącym zasady swego postępowania w monologach, przerywanych tu i owdzie zjawieniem się

aż do Bolesława Chrobrego. Satyra niby, wyśmiewająca łatwowierność i niedomyślność kronikarzy, obalająca ich mniemane prawdy, poprawiająca ich zachwyty nieuzasadnione, piętnująca mianem zbrodniarzy i zabójców wielkich zdobywców a sławiąca zasługi bogobojnego, spokojnego życia; odpowiadało to kwietyzmowi autora, a brak zmysłu historycznego cechował racjonalizm suchy i powierzchowny XVIII wieku; było to zarazem świadectwem wielkiej uczoności, bystrej krytyki i dowcipu złośliwego, lecz jednostajność metody nużyła wkońcu.

Z tych samych lat (1778 i 1779) pochodziły najznakomitsze jego dzieła poetyckie. Najpierw «Monachomachja» z mniemanem jej odwołaniem, «Antymonachomachja»: rzecz miał natchnąć Wolter, którego pokoje w Sanssouci poczdamskim biskup warmiński zajął, czem wytłumaczymy, że biskup katolicki tak napadł na zakony polskie; wydał to bezimiennie, i z tego skorzystali fanatycy, aby go nawet od niewygodnego im autorstwa odsądzić. W zapadłej mieścinie jęzda niezgody kazała dominikanom wyzwać na dysputę uczoną karmelitów; po długich przygotowaniach i libacjach przyszło do dysputy, gdzie argumenty zastąpiłaby krwawa na pięści i foljały bójka, gdyby nie uśmierzyło walczących wniesione «vitrum gloriosum» z węgrzynem. Gdy się Krasicki spostrzegł, że duch wolterowski uniósł go zbyt daleko, dodał «Antymonachomachję»: ta sama jęzda niezgody rozsiewa między mnichów jego dzieło, ci oburzeni radzą nad zemstą, ale i ta narada kończy się owem «vitrum gloriosum»; na dnie wychyla się prawda, strofująca ich a uniewinniająca autora. Treść więc bardzo niewybredna, nie wystarczała szczególnie dla «Antymonachomachji», zbyt rozwlekłej; o wiele żywsza i ruchliwsza akcja w oktavach «Monachomachji»; humor autora niewyczerpany nie unikał i bardzo drastycznych sytuacji, «wielebnych głupców i świętych próżniaków» ośmieszył nielitościwie, chociaż więcej tu żartu, niż złości. Mistrzostwo języka i wiersza niezrównane.

Najwyżej stanął autor w «Satyrach» (1779), dalsze satyry 1784. Ideały pozytywne «Podstolego» i «Doświadczyńskiego» wypadały blado; okazał się mistrz, gdy w «Satyrach» ułomności i wady wystawiał. I znowu nie tknął strony politycznej, omawiał tematy ogólne; mniejsza część dotyczyła zepsucia czasów i ludzi, większa karciała nałogi: Pijaństwo, Marnotrawstwo, Żonę modną i t. p. Był raczej Horacym, niż Juwenalem, nie wybuchał nigdy oburzeniem, śmiał się raczej łagodnie; nie naśladował nikogo, dalekie tylko odezwały się tu i owdzie wspomnienia z Boileau lub Erazma z Rotterdamu. Stworzył arcydzieło wieku XVIII; zaraz pierwszy wiersz, do króla, gdzie pod formą przygany najdelikatniejsze, najprawdziwsze i najpiękniejsze składał mu hołdy, nigdy przewyższony nie został. Jedne satyry moralizowały, drugie opisywały; dialog je ożywiał; bystra spostrze-

MIKOŁ. DOŚWADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI

PRZEZ NIEGOŻ SAMEGO OPISANE

NA TRZY KSIĘGI

ROZDZIELONE.



Za Przywilejem Jego Królewskiej Mości

W WARSZAWIE, 1776.

Nakładem MICHAŁA GROTEŁA,

J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Mariwilu No. 19. pod znakiem Postrów.

Karta tytułowa «Doświadczyńskiego»
I. Krasickiego.



«Pan Podstoli» I. Krasickiego.

szone tylko, przypominały więc lakoniczną zwięzłość starożytnych; ani jednego słowa z nich ująć niesposób; brak im wszelkiej opisowości, a więc i malowniczości; były to niby szkielety bajek; późniejsze poszły za wzorem Lafontaine'a. Zeszły one, jak bajki Kryłowa, dziś na lekturę dziecinną, ale nie dla dzieci były pisane, o czym głębokie wiersze wstępne, niezrozumiałe dla dzieci, świadczyły. Przedstawiał autor życie, jakie jest, nie jakie być powinno; więc zwyciężały u niego przemoc, podłość, głupota: «mądry przedysputował, ale głupi pobił». Obrabiał w nich Krasicki tematy ogólne; najmniej w nich kolorytu swojskiego; próby podkładania tym bajkom sensu politycznego, wypadków współczesnych, zawodzą — wyjątkowo dowiadujemy się o jakimś nieznacznym w gruncie fakcie, przebranym w bajkę; nawet «Ptaszki w klatce» («Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę») niekoniecznie rok 1772 podsunął. «Satyry», «Monachomachję», «Bajki» umiano mimo to napamięć; największa ilość polskich «słów ulotnych» z nich wyszła. «Bajki», arcydzieła stylu zwięzłego, trudno np. porównywać z bajkami Kryłowa, bo typ ich zupełnie odmienny, chyba w «Nowych bajkach» byłaby zgoda, ale te nie są do ostatka wykończone; właściwym typem Krasickiego pozostały owe pierwsze, czerpiące nieraz ze źródeł obcych, francuskich przeważnie, nieraz zupełnie oryginalne, albo oryginalniej prze-myślane, więc jego własność literacka, jego duch i styl niezrównany.

Na obce sobie pole wstąpił Krasicki w «Wojnie chocimskiej» (1780); na jej usprawiedliwienie może tylko służyć, że i Wolter, którego tylko na «Pucelle» stać było, o «Henrijadę» się pokusił. Tu miało życzenie króla(?), aby wobec sojuszu austro-rosyjskiego przeciw Turcji i Polskę do tegoż popchnąć, skłonić poetę do skreślenia walk heroicznych Chodkiewicza, Lubomirskiego i Sahajdacznego, niby dla obudzenia zapалу wojowniczo-patriotycznego, ale czego poeta sam nie odczuwał wcale, trudno było wlewać w własne słowa, a jeszcze trudniej w serca słuchaczy, i «Wojna chocimska» stanęła godnie obok pomnika odsieczy wiedeń-

gawczość i nieprześcignione jej wystowienie stawiają je w rzędzie arcydzieł satyrycznych całego świata. Nie sadził się autor na wymysły, brał jak najprostsze: pijak sam opowiadał, co się mu zdarzyło, ślubował poprawę i kończył — wódką; nie sadził się na przepych słowa, ale wytworności jego nigdzie nie naruszył; pouczał, a w ton kaznodziejski nie wpadł; spostrzegł się niby, że za daleko zabrnął, a w «Odwołaniu» dociał jeszcze ostrzej ofiarom swoim. Jak u Horacego, wiązały się i u Krasickiego z satyrami listy, zwrócone do króla i i., o przyjaźni, o podróżach zagranicznych, o wstrzemięźliwości i t. d., pisane bez ironji satyr, łagodniej, poważniej, nieraz z odcieniem smętnym; mieszane, prozą i wierszem, opisy polowania pruskiego, manewrów wojskowych, podróży do rodzinnego Dubiecka i t. d., prawdziwe arcydzieła stylu i mądrości życiowej wdzięczne pomniki.

Z «Satyrami» spółzawodniczyły «Bajki», mianowicie wcześniejsze (r. 1779; drugi zbiór, «Nowe bajki», wyszedł dopiero po śmierci). Owe wcześniejsze były krótkie, epigramy raczej niż bajki, często czterowier-



Karta tytułowa «Satyr» Ignacego Krasickiego.

skiej, jaki król w Belwederze Sobieskiemu wystawił, dzieło z cukru i krochmalu raczej, niż ze spiżu. Wedle reguł pseudoklasycznych urobił je Krasicki z czarownikami, wizjami, sentymentami, ale bez ducha epoki, charakterów, z fabułą historyczną, ale bez jej treści właściwej, pod względem prawdy, życia, siły, daleko wtyle pozostając za «Wojną chocimską» Potockiego, bezprawdowością całkiem, zato pełną krwi i żółci, barwną i soczystą wobec anemicznej i kruchej księcia biskupa.

Liryczne wiersze, nieliczne ani znaczące, bez

głębszego uczucia czy natchnienia (najlepsze jeszcze we fraszkach); takie i komedje (trzy, 1780, pod imieniem sługi, Michała Mowińskiego), «Łgarz», «Solenizant» i «Statysta». Pisał je dla teatru domowego w Heilsbergu, dostały się i na scenę warszawską; później (1832 i 1833) wydano i kilka innych: «Frant», «Mędrzec», «Kroniczka» (najlepsza), «Pieniacz». Pisane bez wszelkich pretensyj, od ręki, pod wpływem Moljera, z fabułą jak najłżejszą, obfitowały w dowcipy słowne; brak im życia, werwy komicznej; typy blade, nieciekawe. Spółcześnie wydał i pierwszą krótką encyklopedję p. t. «Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabety ułożonych».

Taki był plon obfity lat 1775—1781. Potem pisywał wiersze, listy i dalsze części «Podstolego», a nie silił się więcej na rzeczy oryginalne: pisał «O rymotwórstwie i rymotwórcach», pierwszy zarys historii poezji wszystkich wieków, z próbami własnego tłumaczenia z Ariosta i i.; podjął się nawet tłumaczenia Osjana (z francuskiego), zupełnie nieodpowiednego stylowi jego. Skrócił żywoty Plutarchowe i dodał do nich życia innych zacnych mężów, między nimi i ulubieńca swego, Kazimierza Wielkiego; pisał rozmowy zmarłych, tłumacząc je z Lukjana (za Erazmem z Roterdamu) i dodając polskie, co wobec braku zmysłu historycznego wypadły blado, chociaż je współcześni cenili. A prócz tego «Listy o ogrodach» (które bardzo lubił) i wiele innych uwag, nauk drobniejszych, moralizacyj i t. d.

Z całej tej późniejszej literatury wyróżniało się kilka drobnych rzeczy, mianowicie satyra polityczna, jedyna znana: «Organy» (t. j. posłowie sejmowi, których nadymał poseł pruski) z pierwszego roku sejmu wielkiego, prozą i wierszem, oblewające entuzjazm i zapędy większości sejmowej zimną wodą rozważliwej, spokojnej, liczącej się z brakiem sił a z ogniem słomianym szlachty; wyszydziwszy



Karta tytułowa «Bajek» Ignacego Krasickiego.

te pomysły niedojrzałe, stawiał prognostyk przyszłości, przekonany, że powaśnione mocarstwa pogodzą się podziałem Polski. Większej trzeźwości, bystrości a zarazem godzenia się zgóry na rzecz nieuchronną, trudno wymyślić; rzecz sama napisana nadzwyczaj dowcipnie. Alegorią polityczną była również «Powieść o losach narożnej kamienicy w mieście Kukurowcach» (1798), po rozbiore trzecim napisana: kamienicą była Polska a dzieje jej doprowadzone do Stanisława Augusta; alegoria dosyć ogólnikowa i chłodna.

W chwili zupełnego odrętwienia, zaniemienia społeczeństwa jedyny Krasicki na duchu nie upadł: wierny zasadzie «Rozpacz podział nikczemnych», gdy po trzecim podziale został zamianowany przez króla pruskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i przeniósł się do Skierniewic, zaczął wydawać pisemko «Co Tydzień», sam wypełniając jego kilkadziesiąt numerów z r. 1798 i 1799 powiastkami wschodniami, wtedy ogólnie za przykładem francuskim uprawianymi, o tendencji moralizującej, humanitarnej; tworzył je jednak rzadko oryginalnie, przerabiał lub tłumaczył gotowe; między nimi najświetniejsza: «Dziekan z Badajor» (przeciw niewdzięczności); zwalczał w nich i bigoterję, i fanatyzm. Nad przygotowaniem całkowitego zbioru swych dzieł (przy czynnej pomocy Dmochowskiego) zmarł w Berlinie, gdzie kościół katolicki jego staraniem wystawiono.

Poeta głowy, nie serca, poeta refleksji i dowcipu, nie fantazji, mistrz formy, nie odrazu doszedł wyżyn swego talentu; «Myszeis», pierwszy utwór wierszem, napisał dopiero w czterdziestym roku życia. Do pióra nawykł w Warszawie, przy «Monitorze», rozszerzając i skracając «Spektatora», trzymając się zasady, że naśladować wpierw musi ten, co chce, by i jego naśladowali. Zczasem nabył nadzwyczajnej wprawy i łatwości; dobry jego znajomy pisał (do króla 1774): «je voudrais, que V. E. vit, comme il (Krasicki) (la Myszeis) a écrit, c'est toujours currenti calamo, comme il fait tous les vers qu'il compose; c'est surprenant comme il remplit les bouts rimées... et cela de trois ou de quatre differents façons». Mimo tej łatwości nie skąpił Krasicki trudu gładzenia, ale druk szpecą haniebne myłki, boć i sekretarze, odpisawszy jaki bruljon, bez wiedzy jego do druku z nim śpieszyli: «tym sposobem zdarzyło mi się często rzeczy na prędcie tylko pisane widzieć nieraz ze zdziwieniem w druku ogłoszone»; w «Antimonachomachji» twierdził nawet, że mu «Monachomachję» w ten sposób wykradziono i ogłoszono!

Język Krasickiego należał do nowej epoki; rówieśnicy jego, co tę samą szkołę przechodzili, pisali trybem dawniejszym, «staropolskim». Unikał archaizmów, słów dzikich, ale malowniczych, dosadnych; język jego uboższy, mniej wyrazisty, brak mu dawnej zawiesistości, zato przejrzysty, jasny, poprawny i potoczny, salonowy, może nieraz nadto blady i wymuskany, zbyt regularny; a za nim poszli wszyscy młodszy, od Niemcewicza począwszy. Nie było w nim siły, jest wdzięk; nigdy nie piorunował, ani wybuchał. A jaki język, taka i uczuciowość; chyba, kiedy o losach chłopków i sług biednych mówił, głębiej się nad nimi użał.

Był więc Krasicki pogodnym moralistą, optymistą («jakoś to będzie») niepoprawnym; mistrzem w używaniu życia (całkiem jak Stanisław August); epikurejczykiem, ale przede wszystkim śmiejącym się wiecznie i ze wszystkiego Demokrytem («Jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą. A ja z tymi, mój Pawle, co rzeczy weselą»; «Użyjmy dobrej chwili... śmiechy, żarty, zabawki... niechaj liczbę zbyt małą dni naszych przedziela... dobrzy się weselą»; do brata pisał: «a my naprzekór wszystkiemu będziemy weseli»); na świat patrzył zawsze

okiem pogodnym. Optymizm ten okupił płytkością; świadomie unikał głębszego badania (bo przy nim «możeby się znalazło, czego się nie szuka») i o rozwiązanie sprzeczności nigdy się nie kusił. Znał ludzi dobrze, lecz się niczem do nich nie zrażał, bez nich ani na chwilę nie wytrwał. Moralizacja niechłoszcząca, refleksja pogodna, niegłęboka, humor pobłażliwy («bierzmy miarę z nas samych, czem są inni ludzie»), to jego cechy istotne.

Oryginalnym pisarzem nie był, przecież sam rodzaj literatury pseudoklasycznej wszelką oryginalność wyłączał, ale przeszedł do samoistnego tworzenia wedle wzorów powszechnie uznanych. Dać takich wzorów jak najwięcej, jak najróżnorodniejszych, oto praca i zasługa jego żywota; to go skusiło i do tłumaczenia Osjana, nie jakby z nim sympatyzował, lecz skoro cały świat, Francuzów nie wyłączając, sławą tej poezji rozbrzmiewał, więc i Polskę z nią zaznajomić należało. Ta wszechstronna pedagogiczna czynność, to dalsza jego cecha właściwa; wywodzić, ile sił stało, całe społeczeństwo z barbarzyństwa sarmackiego, z uprzedzeń, przesądów i zacofania, to jego staranie; on zdolny był i do rzeczy głębszych, ale oddawał się wyłącznie nauczaniu, bawieniu dzieci dorosłych.

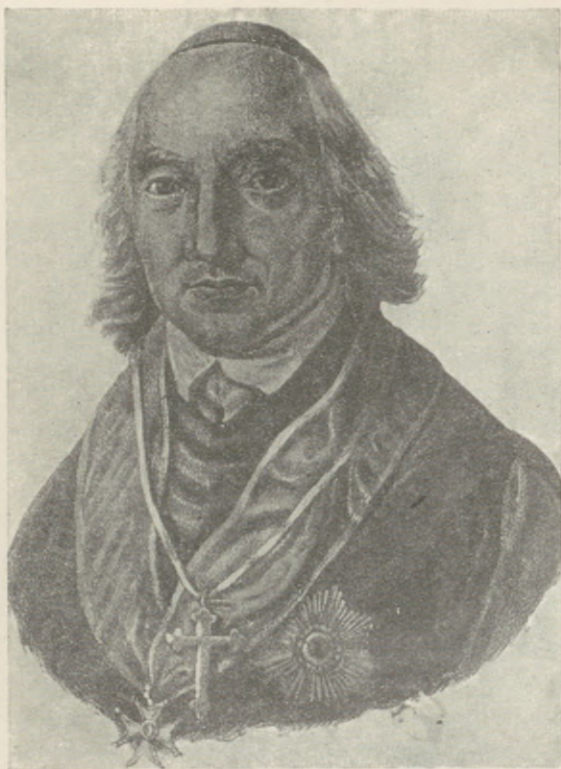
Zanim Krasicki został istotnie księciem poetów, ogłaszano takim stale starszego nieco rówieśnika jego, Adama Stanisława Naruszewicza (1736—1796). Ubogiego a zdolnego chłopca zatrzymali jezuici w zakonie, wysłali go do Lionu, kazali uczyć w Akademii Wileńskiej poetyki i wymowy i przenieśli do Warszawy. Od r. 1771 zacieśniły się stosunki jego z królem, został niby poetą nadwornym i nieraz przyoblekał w wiersze myśli Stanisława Augusta; w czasopiśmie tygodniowym «Zabawy Przyjemne i Pożyteczne», literackim obok «obyczajowego» «Monitora», był głównym współpracownikiem. Tłumaczył wiele (Horacego, Anakreonta, Tacyta), ale zarzucił zupełnie poezję, gdy król powierzył mu napisanie dziejów polskich w duchu monarchicznym. Odtąd oddał się zbieraniu olbrzymiemu wszelakich źródeł («Teki Naruszewicza», wypisane przez jego współpracowników, Albertrandego i innych, z archiwów zagranicznych, dziś jeszcze dostarczają historykowi cennego materiału). «Historja narodu polskiego» doszła jednak w siedmiu tomach (II—VIII, pierwszy tom, o dziejach pierwotnych, wydano z rękopisu nieukończony, w r. 1824), 1781—1786, tylko do r. 1386. Zajęcia biskupie przeszkodziły



Adam Naruszewicz
BT Wz

Adam Naruszewicz i facsimile jego podpisu.

(Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Jan Albertrandy.

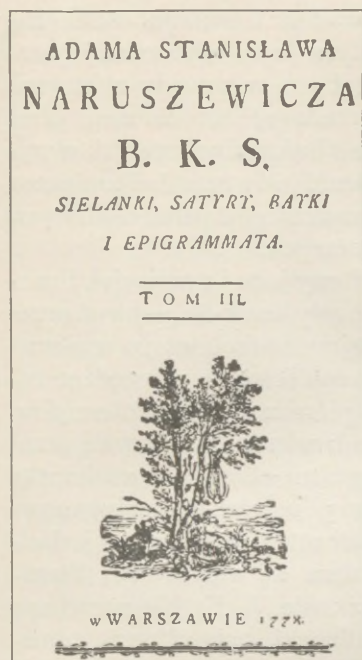
(Według współczesnej litografii. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

satyra Krasickiego wyszła z wymagań i upodobań estetycznych, u Naruszewicza «indignatio facit versum».

Ody jego były bardzo nierównej wartości; w najcenniejszej, w «Głosie umarłych» (1778), włożył własny program polityczny w głosy z pod ziemi, co historia dolatywały; najsurowsza to filipika przeciw własnemu narodowi, co zgrzeszył, bo stargał monarchiczny «węzeł pokoju»; «rozbiegliście się bez wodza, rządu, rady i obrony... kapłan dla zbioru, pan został dla zwady, król dla pozoru, żołnierz dla parady... o błędna trzodo herbownej gołoty ...dla swych cię oni (panowie) prywat używają: ty chcesz wolności a oni ją mają... ty pługiem orać, oni tobą będą». Innym odom, panegirycznym przeważnie, szkodziła zbyt duża napuszoneść, obok rozwlekłości; ody gnomiczne utrzymywał w duchu mądrości horacjańskiej. Całkiem za Francuzami (tłumaczonym na francuskie sentymentalnym Gessnerem, Deshoulières'em, Sautelem i i.) siedł w sielankach; wykwinny smak Krasickiego ustrzegł go od tej niesmacznej maskarady, w której się szalenie kochano (np. i Izabela Czartoryska w Powązkach), a Naruszewicz cały pogrążył, np. w «Oczekiwaniu na towarzyszków», gdzie za pasterza przebrany, nucąc na fletni, oczekiwał Dafnisa, Epifema i t. d., to jest całą redakcję «Zabaw Przyjemnych» wraz z ich mecenasem, Adamem Czartoryskim; przeważała i tu moralizacja, tak jemu właściwa. Udatniejsze były jego obszerne, opisowe bajki, z obcym tematem, lecz przystosowaniem narodowym, za Lafontainem idące.

dziły dalszemu ciągowi «Historji»; a wypadki polityczne zgnębiły biskupa, co w głębokiej melancholji pracę literacką przerwał na zawsze.

Sławę poetycką zyskał był odami, sielankami, szczególnie zaś satyrami; w swoich ośmiu satyrach zamknął niemal więcej, niż Krasicki w dwudziestu dwu, bo nie poświęcał jednej satyry jakiejś wadzie, lecz zgarniał ich wiele; sztuka jego, artyzm, znacznie mniejsze, oburzenie większe: Krasicki humorem i dowcipem, on gryzącą ironją nadrabiał; Krasicki tematy ogólne uprawiał, on nierząd polski gromił («wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy, i księża, jednak ginie bez skarbu, rządu i oręża»). Zawisłość satyr od źródeł obcych (Boileau) większa, mimo to koloryt ich bardziej polski; język mniej wygładzony, chropawy, ale o wiele dobitniejszy i malowniczy. Chłostała ta satyra tak samo modnych firecyków (obojej płci), jak i dawnych sarmatów, bo złoty wiek zginął w niepamięci: artystyczna

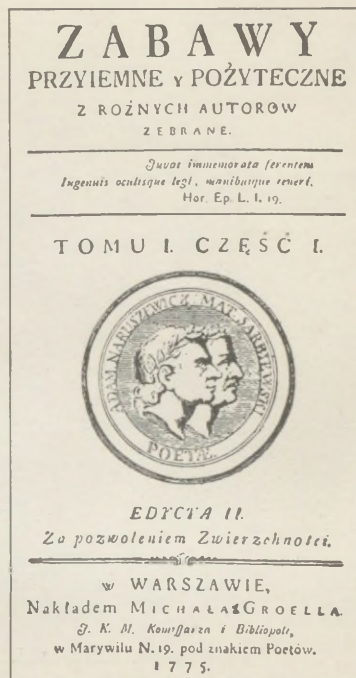


Karta tytułowa «Sielanek etc.»
Naruszewicza.

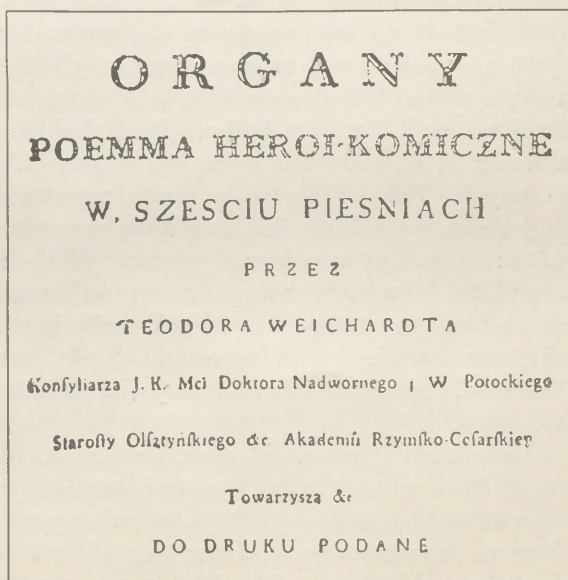
sze samoistne opracowanie dziejów po Długoszu, po całych trzech wiekach. Obok satyr, Piotrowskiego i i., popłacały paszkwile i pamflety, których nie drukowano wprawdzie, ale w odpisach rozrzucano i po ekwipażach i po fiakrach, szczególnie w pewne lata, 1769 i 1790; najbogatsza to i najoryginalniejsza gałąź całego ówczesnego piśmiennictwa.

Najznakomitszym pamflecistą zapowiadał się Tomasz Kajetan Węgierski (1755—1787), współpracownik «Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych»; znienawidzony przez moźnych i prześladowany za uszczypliwy język, opuścił ojczyznę i zmarł w Marsylji. Najobszerniejsze jego rzeczy, to przekłady powieści Rousseau'a, Marmontela i i.; przeróbka Boileau'a (Le lutrin) p. t. «Organy» (1784). Jest to samoistna heroikomiczna epopeja; od zamiaru dokładnego przekładu Boileau'a odstąpił Węgierski zupełnie. Rzecz rozwlekła, pisana odniechcenia («nędzotą» przewwał ją niebawem sam autor), ale ciekawa dla własnych wycieczek przeciw duchownym i re-

Ustał więc roku 1778 ostatecznie Naruszewicz-historyk Krasickiemu-poecie i odtąd siły skupiał na wykonanie wielkiego dzieła. Możliwe nie zadowolili króla, co mniej nauki a więcej pośpiechu oczekiwał, ale stworzył podstawowe dzieło, które przez pół wieku niezachwianej zażywało powagi, jak Karamzin. Jak u Karamzina, tkwiła praca umiętna nie w tekście, lecz w obszernych przypiskach; styl poważny, równy, na Tacycie i Liwiuszu wyszkolony. Całość przedstawiała się jako pierw-



Karta tytułowa «Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych».



Karta tytułowa «Organów» Węgierskiego.



Franciszek Karpiński.

(Według litografii H. Hirsztla. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

ligji, przeciw wadom i osobom. Wiele hałasu robiły satyry jego, albo raczej paszkwile; poświęcał też, w zawody z innymi, pióro swe wyuzdanej lubieżności; pisał i bajki, opisowe (Lafontaine'owe, jak wszyscy inni, tak liczni wówczas bajkopisarze, z wyjątkiem Krasickiego), pełne osobistych przytyków i zaczepk.

Dobry znajomy jego i przyjaciel, Franciszek Zabłocki, gdy komedje pisywać przestał, stanął za sejmu czteroletniego w pierwszym szeregu pamflicistów, prowadząc zaciętą walkę na pióra z dawnym nierządem i jego obrońcami; wiersze gwałtowne, przejęte świętym ogniem oburzenia, znakomite językiem i formą, należą do najwymowniejszych okazów muzy patryjotycznej. Godnem zakończeniem tej arcybogatej literatury były paszkwile J. U. Niemcewicza; młody poseł inflancki, najgorliwszy zamachu stanu i konstytucji trzeciego maja szermierz, gdy wiekopomne dzieło upadło, mścił zniewagi na targowiczanych nielud-

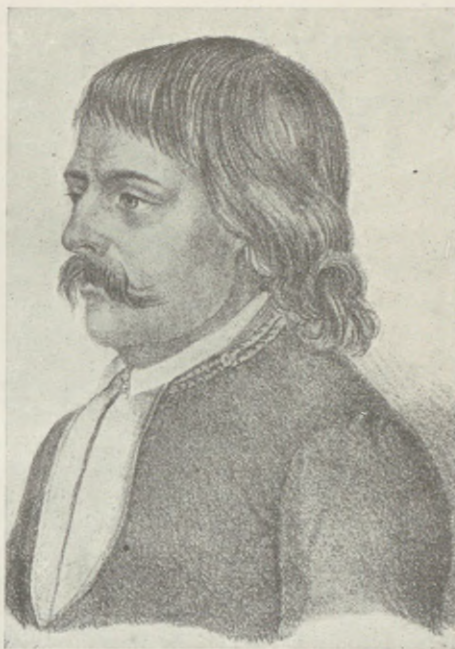
kiem szyderstwem; nie dbał o formę, powtarzał się, ale celował złośliwością pomysłów, trafnością sądu; drukował to zagranicą.

Racjonalizmowi ośmnastego wieku odpowiadała, niby medalu strona odwrotna, czułośćkowa sentymentalność, tkliwa uczuciowość; Krasickiego uzupełniał Franciszek Karpiński (1741—1825), poetę głowy poeta serca, ale ta uczuciowość i tkliwość nie były u Karpińskiego modą, czy manierą literacką, naśladowaniem Gessnera i jego sielanek; były w nim samym głęboko wkorzenione wraz z religijnością korną a ufną, którą wyniósł z pod skromnej strzechy ojca-ekonoma, człowieka starej wiary i dawnego trybu. Pieśń ludowa małopolska, pieśni miłosne drobno-szlacheckie, nawiąły mu formę dla wypowiedzania własnych uczuć, nieraz miłością ranionych. Tak wylała się u niego rzewna «tęskność na wiosnę», a za nią inne elegje, śpiewane Justynie (imię zbiorowe dla kilku kochanek). W druku wystąpił późno: «Zabawki wierszem i prozą» (1780—1787) objęły główny zrab jego wierszy; pieśni jego były swego czasu najpopularniejsze, jeszcze Mickiewicz ulegał ich czarowi prostemu, a niektóre religijne żyją po dziś dzień w ustach całego ludu, mianowicie pieśń poranna «Kiedy ranne wstają zorze», pieśń wieczorna «Wszystkie nasze dzienne sprawy»; o Narodzeniu Pańskim: «Bóg się rodzi, moc truchleje».

Wznowił i wzbogacił rodzaj sielanek; nie poszedł za dawnymi sielankopisarzami; francuska sielanka i niemiecka Gessnera w przeróbce francuskiej stała się wzorem dla niego i uczyniła go popularnym na długo; wypełniał je własną treścią, własnem zawiedzionem uczuciem; zbliżał je wyrazami do poziomu zwykłego, zdobił je cechami swojskimi i tem serca zawojował. Najśłynniejsza jego sielanka: «Laura i Filon», w tonie i treści szczęśliwie urozmaicona, niby skrócony dramat

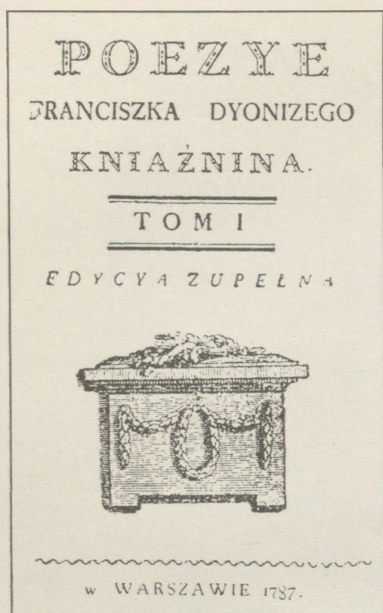
pasterski: wychodzi Laura wieczorem na umówione miejsce; Filona niema, gniewa się, rozpacza i rozrywa dary mu przeznaczone; ale Filon ukrywał się, aby ją podsłuchać, więc wybiega i duetem miłosnym kończy się scena. Najrzewnniejsze były te, co własne uczucia wyrażały, np. «Do Justyny tęskność na wiosnę». W innych przeważało konwencjonalne maskowanie pasterskie, zbytnia tkliwość i sentymentalność. Żywo odbijały od nich niektóre patryjotyczne, np. «Pieśń dziada sokalskiego w kordonie cesarskim» («Śladem bieda przyszła, śladem, Za zbytkami, za nieładem» i t. d.). Najwyżej wznosił się w «Żalach Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta» («Ty śpisz, Zyguncie, a twoi sąsiedzi Do twego domu goście przyjechali; Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi tych, co cię czcili, co ci hołdowali» i t. d.); wyjątkowo np., gdy słał konstitucję trzeciego maja, uderzał w ton radosny; jak umiał i cudzy ból odczuwać, świadczyła «Duma Lukierdy»; Mickiewicz nazwał ją «jedną z najpiękniejszych ballad polskich, najprostszą, najnaturalniejszą». Natomiast nie powiodły się Karpińskiemu rzeczy większe, np. «Psałterz», blade i banalne; tłumaczenie wierszem i prozą poematu dydaktycznego «Les jardins» Delille'a lepiej wypadło. Zupełnie nie nadawał się jego wyłącznie liryczny talent do dramatów; dał ich kilka. Komedja «Czynsz» ujęła się za pokrzywdzonymi kmieciami, ale to też było jedyną jej zaletą; opera «Alcesta» żadnych już nie posiadała. Z prac prozaicznych wyróżniały się: rzecz «O wymowie» (t. j. o poezji, 1782), obojętnością pewną wobec przepisów, wymaganiem od poety przede wszystkim czułości, usuwaniem wszelkiem każdej, wtedy obowiązującej, mitologii; dalej jego pamiętniki, spisane na starość.

Jego śladami podążył, obdarzony mniejszym talentem, Franciszek Dionizy Książnin (1750—1807, z tej samej białoruskiej familji wyszedł dramatyk rosyjski Książnin), jezuita; uczył obok Naruszewicza w warszawskim «Collegium Nobilium» i za jego wpływem i przykładem zaczął pisać ody, bajki, anakreontyki; przekładał «Treny» Kochanowskiego i inne wiersze polskie na łacińskie («Carmina», 1781), jako ostatni poeta polsko-łaciński. O losie poety i człowieka rozstrzygnął ks. Adam Czartoryski, powoławszy go na sekretarza i przykuwszy na zawsze do Puław; został Książnin nadwornym Puław poetą, co lirą swoją wtórował wszystkim uroczystościom, zabawom, smutkom rodziny książęcej. Od rozwlekłych bajek, od przekładów i naśladowań, od nieskromnych (wedle gustu ówczesnego, ogólnego) «Erotyków» (które później ze zbiorowego wydania wyłączył), przeszedł do «Liryków», mieszczących razem około 200 «ód», jak je poeta nazywał sam, chociaż to tylko wiersze rozmaitej formy, treści, objętości, okolicznościowe i miłosne, moralizujące i religijne, patryjotyczne i polityczne. Ton tych wierszy dosyć jednostajny; umysł



Franciszek Dionizy Książnin.

(Według litografji H. Hirszla. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Karta tytułowa «Poezyj» Franciszka Dionizego Książnina.

łagodny, cichy, mniej żywy niż u Karpińskiego, wpadał łatwo w sentymentalność słodką a cikliwą; forma mdła i blada, choć gładka; najbardziej popularna była «Oda do wąsów», niby apoteoza stroju narodowego, do którego za czasów wielkiego sejmku wracano. Z atmosfery puławskiej wychodziły i dramaty, oryginalne i tłumaczone (z Metastasia); słynna «Matka Spartanka» dla patriotycznej tendencji: matka wysłała synów na bój z Tebanami i cieszy się z ich męstwa i triumfu; najciekawszy «Cyganie»; pomysł był książny, co i w szczegółach pomagała poecie, który tu najlepszego swego dzieła dokonał (1787): cyganka zabrała ze wsi polskiej dwoje dzieci, wróciła z nimi po latach i oddała rodzicom; uderzało wierne (jak na te czasy) wyrażenie życia cygańskiego pod szatrami, ich obyczajów, tańca, nawet «smagańca», za niezręczność w kradzieży, z pieśnią, przetłumaczoną z oryginału cygańskiego. Żywioł rodzinny, swojski, nawet wręcz ludowy (śpiewki ruskie np.) jeszcze silniej wystąpił u Książnina, niż u Karpińskiego, a u obu silniej, niż u któregokolwiek innego ówczesnego poety.

Świadomie przemówiły sympatie słowiańskie a antypatje do Niemców w pierwszym polskim poecie-slawofilu, Stanisławie Trembeckim (1735—1811), co w najobszerniejszym i najbardziej znanym poemacie, w «Zofjówce», nadwornym poetą się okazał, Potockich i Tulczyńskiego. Kłasyk zacięty, osiągnął mistrzostwo we władaniu językiem i wierszem, tak, że Feliński, sam poeta niegorszy, z rzetelnym podziwem do niego się zwracał: «nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka; zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka», a Mickiewicz w początkach swoich całkiem jego śladami kroczył, i nie ustając w zapale, chociaż «Zofjówki» po łacinie nie wyłożył (prócz początku), przynajmniej w komentarz ją zaopatrzył. A wymagała takiego sztuka pseudoklasyczna, co niczego prosto nazwać nie mogła, lecz omawianiem się bawiła (wiatronogi — koń; pływający żywioł albo obrusy szklane — woda, na powietrzu mieszczące się — dzwony, Lechowy świat — Polska, znak skończenia naszego — krzyż i t. d.).

Paryżanin polski uchwycił się króla, nie tylko w nadziei zysku, lecz i z przekonania, uznając jego tryb postępowania, t. j. walkę z przesądami i zacofaniem nawewnątrz



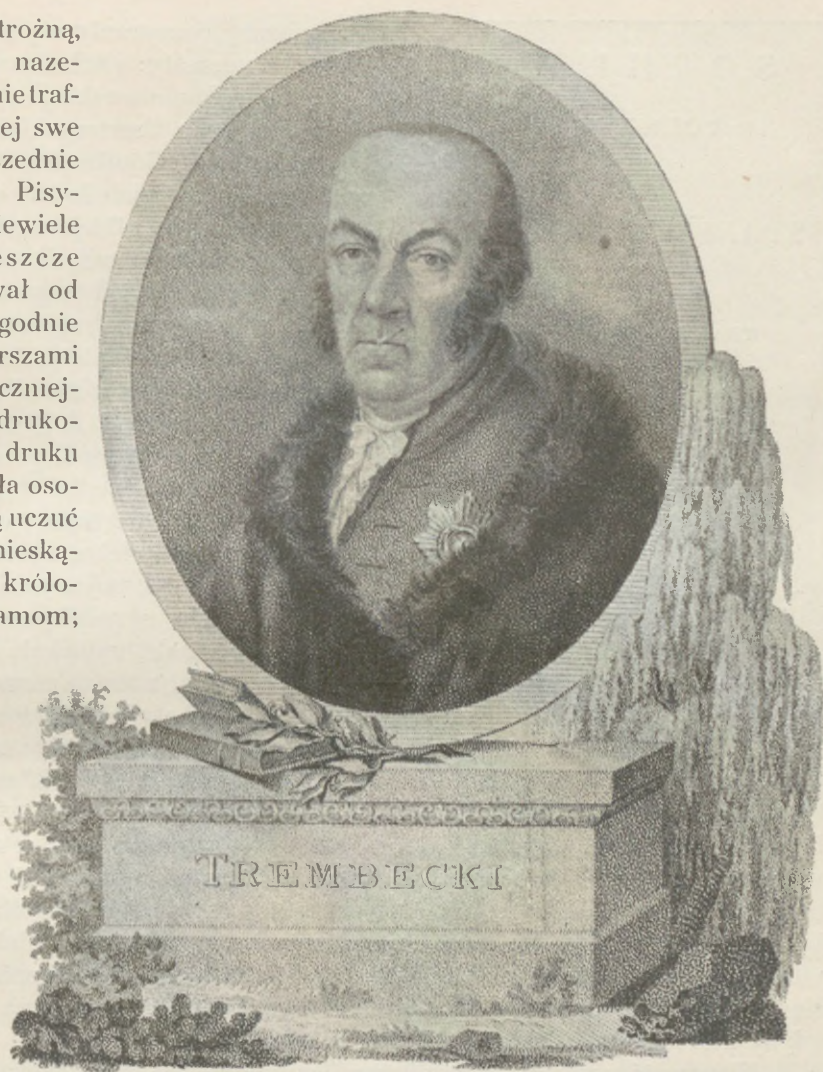
Karta tytułowa «Bajek» Książnina.

a politykę ostrożną, opartą na Rosji, naze-wnątrz, jako jedynie traf-ną i możliwą, i jej swe pióro i niepowszednie zdolności oddał. Pisy-wał jednak niewiele a drukował jeszcze mniej; występował od roku 1772 przygodnie z drobnymi wierszami i bajkami; najznaczniej-sza ich część niedruko-wana, ani dla druku przeznaczona, była oso-bistą manifestacją uczuć poety-dworaka, nieską-piącego hołdów królo-wi, magnatom, damom;

nie dziw więc, że w wyrażaniu swej służbisto-ści wszelką mia-rę przekraczał że, pisząc «por-tret Kiopka, szpi-ca faworytnego króla», pytał «mójże to por-tret, czy Kiopka?»; albo w in-nym wierszu: «jedno miał ta-kie serce Bóg, drugie dał to-bie» (królowi) i t. p. Szydził

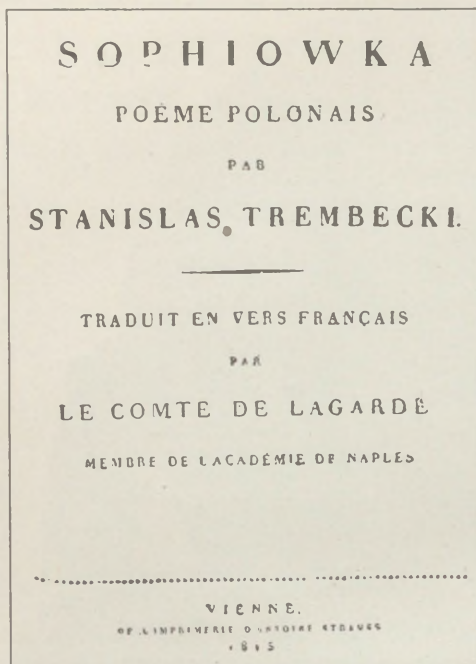
z religji, uznając tylko jednego boga, t. j. Wol-tera, i prawiąc otwar-cie: «mgła nas niewia-

domości zaćmiła obrzydła, pasterze (t. j. duchowni) ją mnożyli dla pożytku z bydła; tak zwykł czynić w zwierzęcej nauczyciel szkole — chcąc mieć ucznia posłusznym, oczy mu wykole»; mimo to wstawiał się za jezuitami. Znakomite bajki, obyczajowe, z humorem kreślone, nie unikały dosadnego zwrotu, słowa gminnego, i tem się zu-pełnie od wymuskanych Krasickiego różniły; formą a nieraz prawdziwą, rozumną, głęboką myślą imponowały jego listy poetyckie do współczesnych i i. Stylem



Stanisław Trembecki:

Stanisław Trembecki
(według medziorytu D. Weiss'a)
i facsimile jego podpisu.



Karta tytułowa franc. przekładu «Zofjówki» Trembeckiego.

i formą odznaczały się obszerniejsze opisowe poematy: «Polanka» (siedziba ks. Stanisława Poniatowskiego), «Powązki» (willa warszawska Czartoryskich) i najobszerniejsza owa «Zofjówka» (1806); urągała posągowa forma, gdzie każdy wiersz jakby kuty w kamieniu, nikłej treści; w sam opis ogrodu wpleciono dydaktykę, obronę wody i jarstwa, jako jedynego napoju i pożywienia; dysputę dwu mędrców w szkole ateńskiej na temat istoty świata i człowieka w myśl Epikura, a nieodzowny panegiryzm uwielbiał wdzięki Zofji («Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć»); poemat powstał może wedle «Ogrodów» Delille'a, ale raczej starożytnych przypominał.

Wzorem wieku, choćby Naruszewicza, co «tłumaczył najswywolniejsze powieści i one daleko sprośnieszemi wyrazami, niż są w oryginale, upluskął» (słowa Trembeckiego), pisał wiersze pornograficzne, a chociaż sam «Antydotum przeciw zbyt rozmnożonym w Warszawie paszkwilom» wydru-

kował, pisał najdotkliwsze paszkwile, satyry, epigramaty. W okolicznościowych i politycznych wierszach i listach uderzał osobliwy stosunek Trembeckiego do Rosji. Zapominali inni poeci (oprócz patryjoty Książnina, oprócz młodych postępowych pisarzy, jak Niemcewicz i i.) nieraz całkowicie o godności narodowej; pełne były też wiersze Trembeckiego najobrzydliwszego sławienia Katarzyny («Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy» i t. p.), Pawła i Aleksandra; jest sromotna «Pieśń na cześć ks. Repnina» (napisana może z polecenia króla, co starał się o względy Repnina), i nie byłoby dosyć słów potępienia na podły serwilizm, gdyby nie owa osobliwsza nuta sławofilska.

Nienawiść przeciw «strasznym Teutonom», co «uśpili nas przyjaźnią i śpiących okradli», zawładnęła Trembeckim, obudziła w nim poczucie solidarności słowiańskiej: «pomnieć się godzi, iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi, jedna krew, jeden język, taż natura twarda, taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda»; «długo nam jędze wspólną sprawiałą ślepotę, że brodzić w krwi braterskiej mieliśmy za cnotę»... Skoro Polska raz z widowni ustąpiła, godził się Trembecki zupełnie z tym losem, uważał się za Rosjanina niemal, mówiąc o Aleksandrze: «Wielki monarcha, losy nam dany szczęsnemi». Do swego sławofilstwa doszedł poeta i drogą historycznych dociekań, w jakie się zaprzął, gdy mu król polecił odpisać na republikańskie pisma, Wielhorskiego i Rousseau'a, argumentami z dziejów zaczerpniętymi, ale poeta poza zbieranie olbrzymich materiałów nie wyszedł. Wielki talent zmarnował na drobiazgi.

Za staraniem króla, ks. Czartoryskiego i Bohomolca otworzono r. 1765 scenę warszawską, co długo nie mogła się wydobyć z okresu niemowlęstwa, przy braku poparcia ze strony (króla i) publiczności, interesujących się bardziej widowiskami

francuskiemi, przy ubóstwie repertuaru i sił aktorskich a monopolu Sułkowskich i Ryksa; r. 1779, gdy dla niej osobny gmach zbudowano, ożywiła się nieco, ale dopiero od roku 1790, od wznowionej dyrekcji Bogusławskiego, przy znacznym ruchu Warszawy samej, istotnie prosperowała; zmarła w roku 1794, po powstaniu warszawskim. Jezuita Franciszek Bohomolec (1720—1784), co przedtem dla teatru szkolnego Moljera i i. przerabiał, mógł nareszcie, niekępowany wymaganiami jezuickiej «Ratio studiorum», i naturalnemu humorowi, i żądaniom sceny prawdziwej folgować; r. 1766 zaczął swój nowy okres komedjopisarstwa; wprowadził i teraz nie zdobywał się na oryginalne utwory, ale na kanwie moljerowskiej wywodził coraz śmielej polskie wzory. Schemat nowych



Franciszek Bohomolec.

(Według litografji Karola Mintera. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie).

komedyj był niemal stały: uprzedzeni rodzice (czy opiekun) nie zezwalają na połączenie kochanków; zręczni i dowcipni słudzy-intryganci usuwają przeszkodę, co się nie obywa bez wstawienia figur polskich i silnych słów w obronie postępu i ludzkości. W «Małżeństwie z kalendarza» wyszydził Bohomolec tak dotkliwie uprzedzenia szlachecko-kastowe p. Staruszkiewicza i wystawiał tak niekorzystnie jego i innych szlacheców, że w przedmowie do druku musiał się z tego usprawiedliwiać, boć np. w scenie ze służącą mówił do niej Staruszkiewicz: «głupia jesteś»; Agata: «to komplement jest szlachecki»; Staruszkiewicz: «pójdź mi stąd precz, bo cię tym kijem»... Agata: «i to rzecz szlachecka, bić kobiety».

Komizm Bohomolca był bardzo niewybredny, dowcipy słowne w dialogach, kije i t. p. zastępowały komiczne sytuacje i charaktery; polonizowanie Moljera było zarazem wcale prymitywne, powierzchowne. Inni dyletanci teatralni, a pisało dla teatru, co żyło, również się wyżej nie wznosili. Nie dbał o oryginalność książkę Adam Czartoryski, tłumacząc Regnarda, naśladując Garricka; w komedji-dialogu «Kawa» zebrał towarzystwo z «mówiącemi» nazwami-etykietami, co wtedy ogólnie popłacało (pani Sobanudzka, fanfaron Szastański, Sensatkiewicz o minie poważnej a rozumie niedostatecznym i i.). Książkę badał i teoretyczną stronę dramatu i o niej we wstępach nieraz rozprawiał, zalecając przerabiaczom «zachowanie krajowych zwyczajów», o oryginałach ani myślał. Żadna z tych licz-

nych a lichych sztuk nie zdołała się dłużej utrzymać w repertuarze; na oryginalne mało kto się zdobywał, tłumaczono, t. j. naśladowano najobskurniejszych Francuzów. Nieinaczej postępował i pierwszy twórca sztuki scenicznej, Franciszek Zabłocki (1754—1821). Długi czas uchodził za najbardziej oryginalnego i najdoskonalszego dramaturga; najznakomitsze jego komedje: «Balik gospodarski», «Zabobonnik», «Fircyk w zalotach», «Sarmatyzm» i i. wzbudzały podziw dla pomysłu i przeprowadzenia, bo nie znajdowano wzoru ich między komedjami Moljera, Regnarda, Beaumarchais'go; ale tylko drugo- i trzeciorzędnych dramatyków francuskich, dziś zupełnie zapomnianych, jak Favart (1710—1792), Romagnési (1690—1742), Hauteroche (1617—1707) i i., tłumaczył i przerabiał Zabłocki. Ten zupełny brak oryginalności nie zaszkodził wcale rzetelnym zasługom jego około sceny narodowej, co przewyższyły wszelkich innych pisarzy scenicznych; niezaprzeczoną werwą komiczną, niesłychaną płodność, ale przede wszystkim cudowne władanie językiem, wynagrodziły ów brak całkowicie.

Ubogiego wychowanka szkoły pijarskiej w Międzyrzeczu przyciągnęła Warszawa; za wpływem i wzorem Naruszewicza zaczął pisywać ody, wiersze, sielanki, satyry, nieróżniące się niczem od masy innych, drukowanych w «Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych». Przerzucił się jednak do teatru, ożenił z aktorką i od r. 1778—1784 napisał pięćdziesiąt z górą sztuk najrozmaitszej wartości, zwykle małej, bo w największym pośpiechu tłumaczonych lub przerabianych z gotowych francuskich. Z tej masy sztuk wyróżniały się głównie «Fircyk» i «Sarmatyzm». «Fircyka» napisał Zabłocki wedle Romagnésiego «Le petit-maitre amoureux», ale przejął właściwie tylko szkielet sztuki, chociaż nieraz i całe myśli dosłownie odtwarzał. Na tle francuskim puszczał wodze własnej fantazji i humorowi; u Francuza witali się słudzy po dawnym niewiedzeniu suchemi frazami i nic więcej, Zabłocki utworzył całą komiczną scenę z wesołem, żywym opowiadaniem, i tak ciągle. Przedzierzgnęły się więc postaci francuskie w Polaków, myślały po polsku i mówiły przysłowiami i najdosadniejszymi zwrotami, malując żywo społeczeństwo warszawskie i nie skąpiąc satyrycznych uwag, gromiąc zepsucie obyczajowe, rozwiązłość, szulerkę i marnotrawstwo mężczyzn, lekkomyślność kobiet, «w niższych podłość bez miary, w wyższych fum bez granic»; zasada, panująca w tym «Babilonie», «gdzie djabła schwycisz za rogi, gdyś mniemał anioła»: «Arwan temu djabłu swój kraj, skoro ja się bawię».

Zacofanej prowincji, rozpitej, kłótlivej i hałaśliwej, prawującej się o byle co, o kawałek łaanu, czy o podsiadanie w kościele (temat skarg sądowych od XV wieku), dociał Zabłocki w «Sarmatyzmie» (1785), przerobionym z Hauteroche'a «Les Nobles de Province», jak najmisterniej, że o Francuzie ani nie wspomnisz. We wsi Piekieleku, w powiecie burdeckim (od burd, bójek), życie istotnie czartowskie; chmiel pozawracał głowy, nawet kobietom, a w stanie trzeźwym — duma rodowa, i kłócą się zawzięcie, i napadają Guronos i Żegota; udaje się jednak poważnym, cierpliwym «statystom powiatowym» pogodzić zwaśnionych, połączyć ich dzieci. «Sarmatyzm» sam polega na tem: «co słowo, do korda... to djabłów raczej, nie ludzi jest plemię, serca tak pojątrzone, tak miałkie rozumy, tak mało szlachetności, a tak wiele dumy»; przytem bezdenna ciemnota, upór, pieniactwo bez końca i sensu; tylko młodzież, co się w Warszawie a choćby tylko w Lublinie otarła, do nadziei na lepszą przyszłość upoważnia. Braki tej komedji: zwykle u Zabłockiego, rozwlekłość, luźność scen i nadmiar epizodów, niewybredność

w efektach komicznych. Gdy u Bohomolca mimo polskich imion wszystko obczyzną trąciło, u Zabłockiego studjów było potrzeba, aby wykryć obcą podstawę: tak znakomicie udało mu się spolszczenie obcych wzorów. Przestał jednak pisać dla teatru a rzucił się później na pole satyry, szczególnie za sejmu wielkiego; tłumaczył Fieldinga; po trzecim rozbiorze upadł, jak tylu innych, na duchu, został księdzem, był proboszczem w Końskowoli Czartoryskich, gdzie przygarnął do siebie nieszczęśliwego przyjaciela, obłąkanego Książnina, a wkońcu i sam zupełnie stetryczał i od ludzi stronił. Zasługi tego prawego obywatela a najskromniejszego z ludzi były mimo przeważnego tłumaczenia i naśladownictwa nadzwyczajne; nie zadowalał się spolszczaniem nazwisk, ale, idąc za poradą ks. Czartoryskiego, z którym go wiele łączyło, rzecz samą spolszczał i brak oryginałów tem bardziej zastępował, że mistrzowskie opanowanie języka, bogactwo zwrotów oryginalnych, acz nieraz wcale rubasznych, usuwanie obcych a wstawianie szczegółów-epizodów rodzimych kazały zapominać o Francuzach. Gorący patriotyzm dyktował mu później słowa zjadliwe przeciw wszelkim odstępcom czy mataczom.

Na polu komedji spróbował sił z największym powodzeniem, wywołanem przez aktualność rzeczy, młody poseł inflancki, Litwin, Julian Ursyn Niemcewicz (1758—1841). Całe długie życie poświęcił służbie ojczyściej a najdonioślejszy sukces zdobył pierwszą i na najdłuższe czasy jedyną polityczno-obyczajową komedją: «Powrotem posła», odegranym 15 stycznia 1791 i przez cały rok powtarzanym, a zawsze entuzjastycznie witanym: tą komedją poparł on najsilniej całą robotę sejmową, postępową; miała ona «wyszydzić ostatek zakorzenionych przesądów» i to się jej znakomicie udało. Żyłka literacka odezwała się wcześniej; tłumaczył Woltera, francuskie romanse rycerskie i niczem zresztą od innych licznych tłumaczy się nie wyróżniał, ale widział wiele świata, a w Paryżu zajęły go silnie tragedje i wedle ich wzoru napisał własną: «Władysław pod Warną» (1787), temat ten sam, co u hetmana Rzewuskiego (1760); wyróżniał się starannością tła historycznego i aluzjami patriotycznymi dla budzenia ducha: to były, oprócz językowych, jedyne tej tragedji zalety.

Dopiero «Powrotem posła» trafił Niemcewicz na właściwą swojemu talentowi drogę. Komedję (dwukrotnie tłumaczoną na niemieckie, 1792) zbudował na zwykłym szemacie Moljerowym, tylko sługi nie odgrywały znaczniejszej roli. Walery, poseł postępowy, wraca podczas «limity» (odroczenia) sejmowej na wieś do rodziców i do ukochanej Teresy, widzi się już niemal ubieżonym przez Szar-



Franciszek Zabłocki.

(Według drzeworytu z minjatury).



Juljan Ursyn Niemcewicz.

(Według medziorytu A. Bozza. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

manckiego, co jednak sprawę przegrywa, gdyż tylko za posagiem, nie za starością się ubiegał. Starosta (ojciec Teresy) i Starościna (jej macocha) są osobami komicznymi; Starosta, wyznawca sarmatyzmu, «liberum veto», elekcji, przy czem można było grubo zarobić na prawo i lewo, twardy dla ludu, skąpy, zacofany; ona, nowa dama sfrancuziała, rozmazana romansami francuskimi, «atandrysująca» się w «kabance», żyjąca w «supirach», «suwnirach» i «plentach», z modnemi spazmami; Szarmancki, panicz warszawski, zimny egoista, niedbały o nic, prócz o interes własny i próżne zabawy, lalka modna. Im przeciwstawiony obóz postępowy: stary Podkomorzy, nadający swoim chłopom wolność; jego syn Walery, poseł, gromiący stare nadużycia i przesady, gorący ojczyzny miłośnik; Teresa, przejęta nowym duchem; ale oni nieprzedstawieni tak żywo, jak ich przeciwnicy; nieco bladzi i sztywni, pominałszy sceny żywych, wymownych debat

ze Starostą. Te debaty polityczne, jak najściślej aktualne, dodawały komedji obyczajowej znaczenia politycznego i uczyniły ją narzędziem walki politycznej, i oskarżał natychmiast poseł Suchorzewski przed sejmem autora o to, że napiętnował elekcję i «interregnum», wkładając Staroście Gadulskiemu w usta sromotne przechwałki z jawnej sprzedajności, sromotne uwielbienie czasów, kiedy to «człęk jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni», a poseł przekupiony «powiedział, Nie pozwalam, i uciekł na Pragę». Razi nieco zbytnia rozwlekłość opowiadania i dysput, ubóstwo akcji i ruchu, ale charaktery Gadulskich i Szarmanckiego były zaobserwowane znakomicie. Jeszcze większe oklaski zyskał Niemcewicz następnym obrazem dramatycznym: «Kazimierzem Wielkim» (1792); to «dramma» było jedną aluzją do dzieła konstytucji i przeciw budzącym się jej przeciwnikom. Kazimierz wprowadza w życie ustawy wiślickie; ta wielka chwila godzi wszystkich poważnionych, a król kończy zapewnieniem: «jeśliby zdrajca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać blizny ojczyźnie (Targowica!), wtenczas ja, choć stary, stanę na czele pocziwych Polaków» i t. d.; król Stanisław August wychylił się wtedy z łoża i zawołał: «Stanę i wystawię się», a teatr trząsł się od oklasków.

Ostatniem wielkiem powodzeniem teatru warszawskiego okazali się «Krakowiacy i górale» Wojciecha Bogusławskiego (1760—1829), wystawieni 1 marca 1794 r. a po trzecim przedstawieniu na żądanie Igelströma zakazani przez cenzurę, ptak przed burzą 17 kwietnia, co Igelströma z Warszawy wymiotła. Bogusławski, to pierwszy teatroman, niezmiernie zasłużony jako aktor, autor i dyrektor teatru, w najsmutniejszych chwilach podtrzymujący i tradycje teatralne i budzący ducha narodowego. Gdy mu się w Warszawie źle powodziło, objeżdżał prowincje,

siedział latami we Lwowie, wrócił wkońcu do Warszawy, gdzie dopiero r. 1814 zdał dyрекcję zięciowi, Ludwikowi Osińskiemu. Pisać zaczął, t. j. głównie przerabiać i tłumaczyć od r. 1778 i napisał około 80 sztuk, najpracowitszy wśród wszystkich tłumaczy, a było ich sporo, np. Baudouin de Courtenay sztuk dwadzieścia i t. d.; cenniejsi tłumacze: Trembecki, Czartoryski i i. zadowalali się nielicznymi. Oryginalnie napisał Bogusławski do «Powrotu posła» ciąg dalszy p. t. «Dowód wdzięczności narodu» (1792), gdzie występowały wszystkie osoby komedji, ale zmienione, nawet Gadulski bronił reform a Szarmancki został patrjotą, i wszyscy w zawody wielbili króla i konstytucję. Wnet się czasy odwróciły; król przystąpił do Targowicy; konstytucja, «spisek warszawski», upadła, a Igelström rządził w Warszawie, lecz patrjoci przygotowywali powstanie, licząc na lud, i do nich należał też Bogusławski. Uderzał go brak narodowości w teatrze; «przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych krakowiaków, którzy, śpiewając, uprawiają ziemię, śpiewając biją się za nią...»

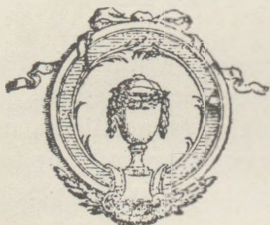


J. U. Niemcewicz w wieku młodzieńczym.
(Według współczesnego portretu).

**POWROT POSŁA
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH**

przez
JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Libretto fi
Dixero quid, si forte joculus hoc irati jura
Cum venia dabis
HORATIUS.



w WARSZAWIE 1790,
w Drukarni Uprzywilejowanej MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego S. K. Mci.

Karta tytułowa «Powrotu posła»
Juljana Ursyna Niemcewicza.

wezwałem całą moją pamięć, wszystkie zdolności do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw, a w krótkim czasie napisawszy operę «Cud czyli Krakowiaki i górale» z muzyką p. Stefani, 1 marca wystawiłem». I to rzecz nieoryginalna; za wzór posłużył jej «Le Sorcier» A. A. Poinsineta i Pawła Weidmanna «Der Bettelstudent oder das Donnerwetter», grywany w Warszawie przez niemiecką trupe. We wsi podkrakowskiej kochają się Stach i Basia, ale macocha Basi wyda ją za górala Bryndusa, aby sama dla siebie Stacha zachowała; student Bardos (z maszyną elektryczną) pomaga kochankom, góralów odprawiają z kwitkiem; ci, aby pomścić swej krzywdy, zabierają Krakowiakom bydło i umykają, ale Bardos z elektryką napędził im i macosze strachu, i wszystko kończy się zgodą polubowną. Wszystko w narzeczu ludu i w jego trybie życiowym; tendencja demokratyczna, optymistyczna, przeciwstawiała «przewrotnej modzie warszawskiej» szczerą cnotę wiejską; malowała stan ludu zbyt pochlebnie. Aluzje polityczne występowały głównie w śpiewkach: «każdy pragnie wolności» — śpiewała Basia; Bardos: «im srożej los nas nęka, tem mężniej stać mu trzeba»,

a góral: «trzeba nam się mężnie bronić, lub zwyciężać lub umierać»; «Cud» zwracał oczekiwanie powszechne Warszawy na Kraków i lud jego dzielny; pod okiem Igelströma i wojsk rosyjskich trudno było wyrażnie się odzywać. Gdy Bogusławski po zamknięciu teatru warszawskiego zjechał r. 1795 ze swoją trupą do Lwowa, zakazała i tu policja wystawienia «Cudu»; gdy go nareszcie dozwolono, olbrzymie powodzenie pozwoliło Bogusławskiemu część dawnych długów spłacić; do druku cenzura «Cudu» nie przepuściła (niema go w wydaniu zbiorowym), wyszedł dopiero r. 1841 w Berlinie (J. N. Kamińskiego «Zabobon czyli Krakowiacy i górale», 1821, jest niby dalszym jego ciągiem). W czasach zupełnej martwoty, gdy wszystko spało, dwóch czytało a jeden pisał, jak Krasicki mawiał, jedyny Bogusławski, objeżdżając z trupą zabrane dzielnice, podtrzymywał i budził poczucie narodowe, ale tchnienia ludowego, kościuszkowskiego, w dalszych sztukach nie mógł już budzić.

Romans, nieuznany przez estetykę obowiązującą, potępiany dla budzenia niewczesnych sentymentów, jako szczególnie niebezpieczny dla płci pięknej, którą rozmarza, dopuszczany w celach moralizatorskich albo dla wyłącznego bawienia awanturami niezwykłymi, mimo tych przestróg i zakazów zdobywał czytelników i tłumaczy. Tłumaczonych romansów jest w literaturze rosyjskiej dwakroć więcej, niż w polskiej, ale brak jej jeszcze bardziej, niż polskiej, rzeczy oryginalnych, i w Polsce romanse oryginalne bardzo nikle i blade. Wszelkie gatunki romansu i wszelkie głośnie imiona autorskie, od Cerwantesa do Fieldinga (tych nie z oryginałów, lecz z francuskich tłumaczeń przekładano), były zastąpione: Fénelon, Le Sage, Wolter, Swift, Defoe i i.; przeważały jednak miernoty Arnauda, Marmon-tela, Gallanda, pani Genlis i i.

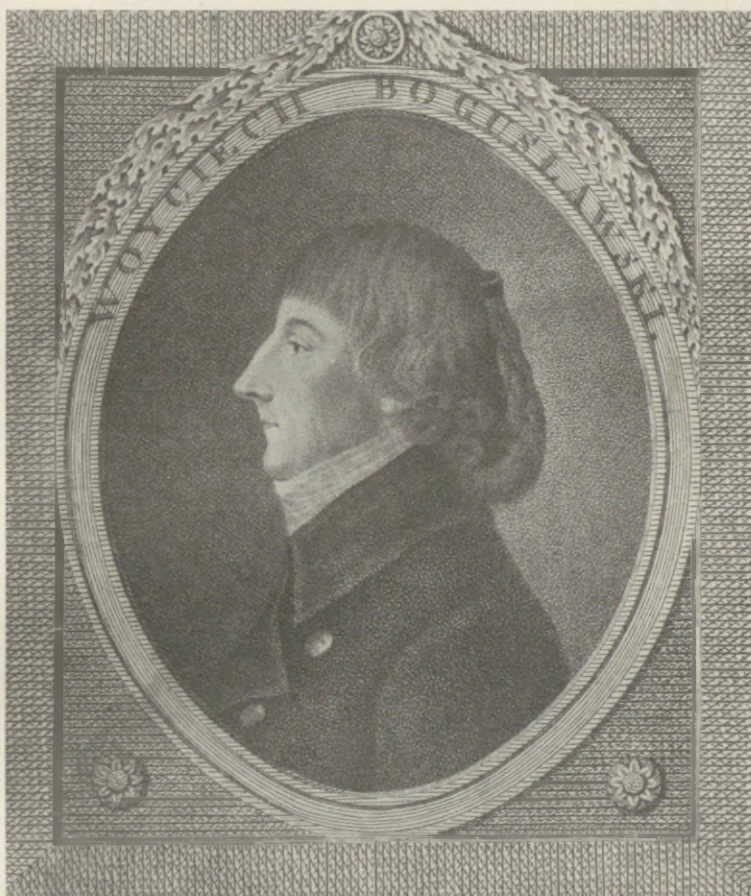
Występowali przeciw romansom Krasicki, Naruszewicz, Zabłocki i i. z obawy przed możliwym zepsuciem obyczajów i przed szerzeniem idei zbyt wolnomyślnych, filozoficznych. Te całkiem utylitarne względy kierowały i nielicznymi autorami nielicznych oryginalnych powieści; Krasickiego naśladował nieudolnie ksiądz M. D. Krajewski. Ciekawszy romans, to «Polak w Paryżu» (1787); satyra to na młodzież polską hulaszczą zagranicą, co w więzieniu za długi kończy; najciekawsze w niej potępienie zupełne tragedji pseudoklasycznej francuskiej w imię wolnej od przepisów i «jedności» tragedji Szekspirowej; Moljerowi jednak słuszne złożono hołdy; zastanawia także nieliczenie się z estetyką i modą francuską, wyśmianie nawet jej baletów i malarstwa (oprócz Greuze'a). Tylko król sam w Polsce ówczesnej Szekspira równie ocenił.

Najmniej śladów pozostawił romans niemiecki. Wcześniej wprowadzie tłumaczono Gellerta powieść o hrabinie X. i jej sybirskiej wędrowce; potem jednak, prócz drobnych rzeczy, dopiero «Zygwarda klasztorne przypadki» (Jana Millera, naśladujące «Werthers Leiden») z r. 1779 w tłumaczeniu Stawskiego wyróżniły się tonem nadzwyczaj sentymentalnym. Wkońcu powieści wschodnie; Krasicki piastował je, Niemcewicz i i.

Po długiej przerwie czasów saskich, gdzie nie było o czym pisać, zakwitło pamiętnikarstwo nadzwyczajnie. Od króla począwszy, aż do skromnych szlachciców, pisało pamiętniki, co żyło, po francusku (król; pani niejedna) i po polsku, lecz nie dla druku; pisali je ojcowie dla dzieci i dla archiwum rodzinnego; chodziło im to o rehabilitację własną, to o osobliwsze przedstawienie własnej osoby i za-sługi; zawodziła też często pamięć, a o formę literacką najmniej już dbano: spi-

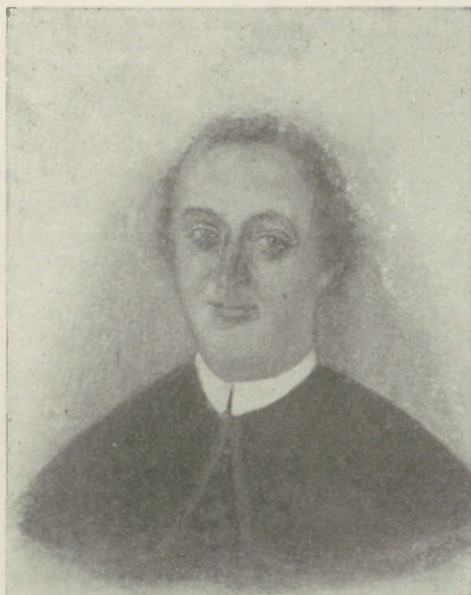
sywało się je po latach, nieraz dopiero w XIX w.; nie można im zawsze zawierzać, szczególnie, jeśli pisano je z tendencją, np. obrony króla. Król sam pisał, t. j. dyktował swoje pamiętniki w ostatnich latach życia (w Grodnie i Petersburgu, 1795-1798); znano je z urywków; oryginał, opieczętowany przez cara, wydano (część pierwszą, do pierwszych lat panowania) w Petersburgu r. 1914. Bardzo one ciekawe, szczególnie i obfite: król miał bowiem dobrą pamięć i bystre oko, umiał przedstawiać plastycznie ludzi, epokę, rysy charakterystyczne, a pisał stylem bardzo jędrnym, dosadnym. Pisali i inni pamiętniki po francusku, nieraz bardzo obszerne, np. «Memoary» Michała Kleofasa Ogińskiego, ostatniego podskarbiego litewskiego, muzyka uzdolnionego (autora melodji do «Jeszcze Polska nie zginęła»), i i.

W latach sejmu wielkiego (1788-1791), dla obrony albo dla zwalczania konstytucji trzeciego maja, napisano broszur i dzieł więcej, niż we wszystkich wiekach poprzednich. Pisali te broszury, wnioski, paszkwile — wszyscy, poczynawszy od króla, przyznającego się do autorstwa broszury p. t. «Zdanie o królu polskim r. 1792» (i po francusku, odpowiedź niby na dzieło o konstytucji 1793 r.). Pisali je magnaci (hetman Seweryn Rzewuski, broniący zaciekle wolnej elekcji, Potoccy i inni); szlachta wszystkich województw; duchowni, broniący interesów stanu; mieszczaństwo, dobijające się bytu politycznego; żołnierze i t. d. Pisano o zbytku, o żydach, o duchowieństwie unickim, o sprzedaży starostw, o aljansie pruskim, o nieporządkach miejskich, ale najwięcej o elekcji albo sukcesji. Pisano rzadko pod otwartą przyłbicą, częściej kryto się pod anonimem czy pseudonimem, co było bezpieczniej dla osoby a nieraz dla rzeczy samej, bo nazwisko autorskie wywołałoby u przeciwników uprzedzenie; szczególnie ukrywano nazwisko, jeżeli



Wojciech Bogusławski.

(Według ówczesnego miedziorytu. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Stanisław Staszyc.

(Według obrazu olej. w kościele parafjalnym w Pile).

lityk, bo czynnego wmieszania nie dopuszczało pochodzenie mieszczańskie, ale jako wymowny, gorący szermierz postępu, jako ojciec polskiej demokracji, jako patriota płomienny, to mieszczanin z Piły, Stanisław Staszyc (1755—1826). Ciężała na nim podwójna fatalność; chciał służyć ojczyźnie, a jako mieszczanin był wyłączony od wszelkiej służby publicznej; służył postępowi, a sam musiał przyjąć suknię duchownych, t. j. zabobondawców (wedle jego terminologii). Patriotyzm wsiąknął weń od dzieciństwa; naukę nabył i zagranicą, ale nie teologiczną, lecz ścisłą; pierwszy z niego później polski geolog, co kraj objeżdżał, Tatry badał, mineralne bogactwa krajowe oceniał. Kilkanaście lat (do 1792 r.) spędził u Zamoyskich; tu otworzyły mu się oczy na stan kraju i przyczyny upadku; do własnych gorzkich rozpamiętywań, do lektury obcych, szczególnie J. J. Rousseau'a, przybywały mądre wskazówki ekskanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Tak powstały wydane bezimiennie «Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane» (1785), gdzie nie chodziło bynajmniej o biografię kanclerza i hetmana, lecz o przeciwstawienie byłej świetności haniebnemu upadkowi — pierwsza (po Konarskim) książka polityczna, co nie przeszła

broszura wychodziła za pieniądze obcych posłów, Bułhakowa czy Lucchesiniego, jeżeli z francuskiego tłumaczona zożydzała niewdzięczne zawsze Prusy lub przemoc Rosji. Pisali ludzie młodzi, co dopiero wstępowali na arenę publiczną, i starcy, odcięci kordonem, np. Andrzej Zamoyski. Używali formy mowy, listów, dialogu; byli nudni lub dowcipni, gwałtowni lub umiarkowani, pisali nieraz pod najdziwaczniejszymi tytułami, dla obudzenia ciekawości. Byli mądre, postępowe, patriotyczne; były gwałtowne, anarchiczne; były reakcyjne — szlacheckie, i fanatyczne — duchowne; nie brak niecných płodów różnych targowiczian, szczególnie biskupa inflanckiego Kossakowskiego: «Czarownica» przeciw konstytucji i i.

Tę powódź broszurową wyprzedziły i wywołały dzieła tych, co się słowem czy czynem około reformy przysłużyli. Najznakomitszy między nimi, nie jako po-

PRZESTROGI

DLA

P O L S K I

z TERAZNIEJSZYCH POLITYCZNYCH

EUROPE ZWIĄZKOW

V

z PRAW NATURY

WYPADAJĄCE.

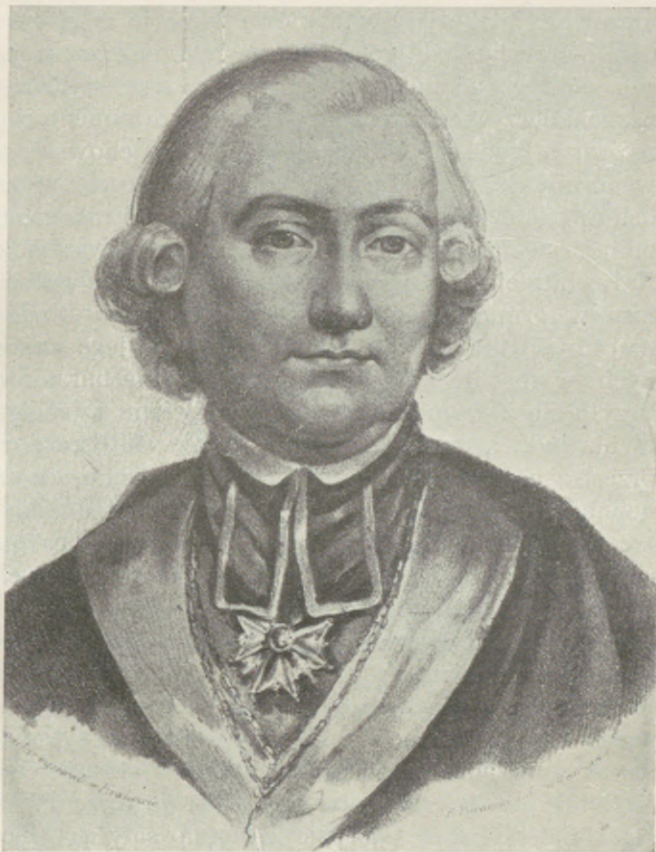
przez Pisarza Uwag nad życiem
JANA ZAMOYSKIEGO.

Dnia 4. Stycznia 1790.

Karta tytułowa «Przestróg dla Polski»
Stanisława Staszyc.

przemilczana, jak inne, lecz natychmiast wywołała całą literaturę, gdzie np. «Uwagi nad uwagami» i t. d. (nieznanego autora, również postępowego) obszerniejsze były, niż dzieło samo. Zabierał tu głos nie wytrawny polityk, lecz ideolog o jednej namiętności: miłości ojczyzny, co chętnie dlatego sam własną ideologię poświęcał, gdy tego wymagała ojczyzna. Uczeń i zwolennik Rousseau'a, potępiał w zasadzie jednodzierżstwo, tron dziedziczny, wojsko stałe, ciężkie podatki, ale «prawo gwałtu», t. j. racja stanu, wymagało tego wszystkiego dla dobra ojczyzny, więc się na to godził; lecz wszelkie nasze starania pozostaną próżne, jeśli wprzód nie uwolnimy, nie uwłaszczymy włościan. Obok tej zasady naszkicował Staszyc plan całej reformy, poczynawszy od wychowania młodzieży na dzielnych synów ojczyzny, przejętych jedną zasadą: «pro publico bono». Wykład nie był systematyczny, klóciły się jedne wnioski z drugimi, język ciężki, ale widoczny trawiący niepokój o tę zagrożoną ojczyznę, płomienna ojczyzny i ludu miłość, gorzkie prawdy, śmiało wypowiedane, nadały temu dziełu niepospolite znaczenie. A gdy się z reformami ociągano, wypisał r. 1790 bezimiennie «Przestrogi dla Polski», gdzie o to samo, tylko bardziej wybuchowo, miejscami z najwyższym patosem, jeszcze raz do sumienia szlachty sejmującej przemawiał za ludem i mieszczaństwem; że to ostatnia nagląca potrzeba, na gwałt wołał.

Hugo Kołłątaj (1750—1812), twórca konstytucji trzeciego maja, duchowny, zdolny i ambitny, to w przeciwieństwie do ideologa Staszycy mąż stanu, polityki, czynu, nie teorii, i dlatego do wszelkich kompromisów skłonny. Uczeń Akademii Krakowskiej, dopełnił studjów podczas pięcioletniego pobytu w Rzymie; wypracował projekt reformy «mogilnego» bytu Akademii Krakowskiej; wizytatorstwem Akademii i jej kolonjom (gimnazjom) poświęcił lata 1776—1786 i jak najświetniej z zadania się wywiązał. Wydobył zaległe od niepamiętnych czasów fundusze, pousuwał średniowieczne zabytki, powyszukiwał młode świeckie siły (Śniadeckiego i i.), uzupełnił wydziały, opracował programy, urządził instytucje pomoc-



Hugo Kołłątaj.

(Według rysunku J. Głowackiego, litografji J. Piwarskiego. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

nicze (bibliotekę i i.), wlał nowe życie w machinę strupieszającą. Od reformy akademii przystąpił do reformy państwa, najtrzeźwiejszy mąż stanu, najwybitniejsza siła polityczna, najznakomitszy zarazem stylista, nieprzemawiający zresztą do uczucia, lecz przekonywający rozumną argumentacją. Wprowadzony do grona ludzi reformy: Ignacego Potockiego, St. Małachowskiego i i., wyłożył plany reformy w formie listów: «Do St. Małachowskiego... marszałka sejmowego... Anonimu listów kilka» (1788); część czwarta zawierała sam projekt reformy p. t. «Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ przyszłego rządu Rzeczypospolitej» (1790). Najwybitniejsze to pismo polityczne polskie; wolne od wszelkich deklamacyj i patosu, w formie niemal chłodnego rozważania, kładło nacisk na korzystanie z ostatniej chwili dla zmycia hańby z narodu, jego anarchji, ucisku warstw upośledzonych; wymagało «łagodnej rewolucji», nie burzyło całego dawnego układu odrazu, liczyło się z wymaganiami i przywilejami szlachty, ale dążyło wytrwale do uwolnienia ludu a uprawnienia mieszczan. W tymże roku (1790) wydał i «Ostatnią przestrożę dla Polski». Najcelniejsza jego rzecz to przemowa «Do prześwieatnej deputacji dla ułożenia projektu konstytucji», jaką zaopatrzył owo «Prawo polityczne». Około siebie zgromadził długi szereg postępowych i patrijotycznych mężów, co podtrzymywali ciętem piórem, ostrą satyrą dzieło reformy i zwalczali niechętnych; tworzyli oni t. zw. «Kuźnicę Kołłątajowską». Wulkanem tej «Kuźnicy» był wcześniej zmarły przyjaciel Kołłątaja, niegdyś żołnierz, później ksiądz i kaznodzieja, Fran. Salezy Jezierski (1740—1791), świetny pamflecista polityczny; z pod jego pióra wyszły między innemi: «Katechizm o tajemnicach rządu polskiego» (nihy przez Anglika Sterne'a r. 1735 napisany), w pytaniach i odpowiedziach; «Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi uwagami objaśnione» wydał Kołłątaj po śmierci autora r. 1791; jego romanse historyczno-polityczne pozostały daleko wtyle za jego świetną satyrą. Obok Jezierskiego należeli do tej «Kuźnicy» ks. Meier i inni pamflecisci.

Po uchwaleniu konstytucji został Kołłątaj podkanclerzym i występował teraz oficjalnie, jako minister, z projektami i mowami, lecz niebawem musiał przed Targowicą, nienawidzącą śmiertelnie «jakobina», nieprześląganego wroga możnowładztwa, zagranicę uchodzić. W Dreźnie ułożył wraz z Ignacym Potockim dzieło, napisane przez Dmochowskiego a przetłumaczone na niemieckie przez Lindego, «O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja» (1793).

Obu wyprzedził czasem, nie znaczeniem, Józef Wybicki (1747—1822), z Prus Królewskich rodem, wychowanek szkół dawnych (i wróg ich trybu nieludzkiego) i palestry, poseł pomorski na sejm warszawski 1768 r., gorliwy konfederat barski, aż rozczarowany niedołęstwem jej wodzów, sprawę porzucił i w zacisze domowe się usunął, odbywszy wprzód i studja zagraniczne, w Lejdzie. Brał udział w pracy kodyfikacyjnej Andrzeja Zamoyskiego, ujmując się gorąco za ludem i wzniecając przez to na siebie oburzenie szlachty; współcześnie pisywał «Myśli polityczne o wolności cywilnej» (1775) i ważniejsze o wiele «Listy patrijotyczne do A. Zamoyskiego» (1777); w czternastu listach omówił mądrze a wymownie wszelkie niedostatki ustroju polskiego (oprócz wojskowości) i wołał o poprawę. Potem umilkł w sprawach politycznych; pisywał komedje, opery, dramaty, patrijotyczne i historyczne («Zygmunt August», o Barbarze Radziwiłłówniej; «Polka czyli Oblężenie Trębowli», «Samnitka», «Kmiotek», o dobrym i złym panu, nawróconym jednak i i.), w wierszu gładkim a stylu poważnym. Dopiero za Kościuszki brał udział ponowny w życiu

i w walce narodowej, a później w legionach, i tu napisał 1797 r., sam tułacz, towarzysz i przyjaciel wierny generała Dąbrowskiego, ową słynną pieśń-hasło «Jeszcze Polska nie zginęła», do której muzykę dorobił Ogiński.

W obozie przeciwnym, starszylachec-kim, wyróżniały się pisma hetmana Seweryna Rzewuskiego (za elekcją), i siostrzenica jego, kasztelana witebskiego, Adama Rzewuskiego: «O formie rządu republikańskiego myśli» (1790), piorunujące — w myśl J. J. Rousseau'a — na miasta, jako gniazda zepsucia; na poezję, jako szkołę niemoralności; na władzę królewską, jako despotyzm; w drugiej części omawiał sejmy, senat i opinię publiczną, t. j. dziwaczny pomysł J. J. Rousseau'a o nagradzaniu zasług obywatelskich, co się nawet Kołłątajowi podobał; ujmował się kasztelan, wróg konstytucji, jako niszczącej Rzeczpospolitą, za drobną szlachtą, nawet za chłopami, ale w istocie był tylko ultra-konserwatywnym. Między obskurantami i fanatykami katolicyzmu wyróżniał się ks. reformator Karol Surowiecki, polemizujący za pieniądze Krasińskich z bankierem warszawskim Kapostasem. Ten ogłosił był tłumaczenie, niby w Lipsku, istotnie w Warszawie, tragedji «Saul» (1789, Woltera z angielskiego), pełnej napaści na Biblię, i napisał przeciw duchownym i ich życiu niemoralnemu «Cygana cnotliwego gandzarą prawdy nieład chłосzczącego». Napadł go o oba pisma ostro Surowiecki, i wywiązała się o nie nieskończona dyskusja arcyrubaszna.

W porównaniu z czasami saskimi odmieniła się zupełnie umysłowość. Przewagę łaciny złamano nawet w szkole, mimo protestu rodziców, co cenili znajomość dawnego języka sądowego, już dla samych spraw majątkowych; teraz zdobyła nareszcie polszczyzna prawa przyrodzone, ale jej proza chromała; tłumaczenia podejmowano wręcz w celu polerowania zaśniedziałego nieużywaniem języka. Miejsce łaciny zajął francuski i zagroził nowem zubożeniem mowy ojczystej; z każdym dziesiątkiem lat stopniował się wpływ jego. Nie był on tak znaczny u ludzi starszych, wyrosłych jeszcze pod ferulą łacińską, jak Krasicki albo Naruszewicz; przeciwdziałała temu nowa szkoła, dzieło wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, co wychowaniu młodzieży męskiej (o żeńskiej nie myślano wiele, zostawiano domowej opiece) nowe rzuciła podwaliny. Nagła kasata zakonu jezuitów postawiła kraj wobec braku gimnazjów (jezuici szkoły początkowej nie znali) i nauczycieli; żeby nie zmarnować bogatych ich funduszków, ustanowiono za inicjatywą wzorowych obywateli Komisję, niby ministerjum oświaty, co się funduszami i szkołami zajęła, a w podkomisjach nad wydawnictwem ksiąg elementarnych (przełożonych z najlepszych zagranicznych, czy oryginalnych), nad programem nauczania, nad ściąganiem sił nauczycielskich pracowała; przeważały zawsze jeszcze i to znacznie duchowne, co dzieło Komisji nieraz umyślnie sabotowały. Teraz dopiero zasady



Józef Wybicki.
(Według portretu Bacciarellego).

wychowania obywatelskiego, zasady Konarskiego, wchodziły w życie; reformę uniwersytetu przeprowadził Kołłątaj w duchu Komisji; do Wilna jednak nie zdążono; szkoły wojewódzkie, wydziałowe, miały udzielać nauki świeckiej, i ścisłej, nie tylko formalnej; o szkołach ludowych jeszcze nie było mowy. Duchem obywatelskim przejęła się i szkoła warszawska kadetów, ustanowiona przez króla, wiedzona przez księcia Adama Czartoryskiego. Te nowe szkoły stworzyły przeciwwagę jednostronnej francuszczyźnie, na którą wydano kobiety. Z tych szkół wychodzili patryjoci, Kościuszko, Niemcewicz, tylu innych; wychodzili ludzie o innym poglądzie na świat, nowoczesnym, bez przesądów stanowych, bez zabobonów w wierze; wyrastało to powoli, śladów zaniedbania dawnego nie pozbywano się odrazu; i tak dokonano cudu: Komisja Edukacyjna uniemożliwiła dzieło wynarodowienia potęgom zaboreczym; duch miał przemoc zwyciężyć.

Monopol francuski, pseudoklasycyzm, nie wyłączał jednak możliwości, że i inne, niefrancuskie wpływy, chociaż za pośrednictwem francuskim przedostały się do literatury, jeżeli nie w dramacie, to w innych działach. Znano już Anglików, acz z tłumaczeń francuskich; Pope wprowadził wtórował smakowi francuskiemu, a Young tylko w czułych sercach oddźwięk znajdował, ale Osjan już i naśladowców wywoływał. Pierwszy Karpiński, w rozprawie «O wymowie w prozie albo w wierszu», gdzie się i nad «Nocami» Younga, acz «nie zachowującami żadnej reguły», zachwycił, przytoczył jako wymowny przykład silnego uczucia ustęp «z poezji Ersów», z «pieśni Selmy» — ten sam ustęp, który Krasicki, tłumacząc w kilkanaście lat później pieśni Selmy, opuścił. Ale dla «poety serca» nastrój Osjanowy był nadto posępny, raził raczej jego smętną elegijność i dalszych śladów Osjana u Karpińskiego nie mamy. Krasickiego przekład Osjana i Osjanidów był rymowany, wcale wolny, ducha mało oddawał, skracał i osłabiał pierwowzór, fryzował go i upiększał, rozwlekając słowa a opuszczając wybitne obrazy i zwroty. Te same niemal utwory tłumaczył i Książnin, swobodnie, w formie jednostajnej (wierszem), ale widocznie żywiej przejęty duchem Osjanowym, odzywającym się u niego w niejednym późniejszym wierszu lirycznym.

Do tych tłumaczeń przybyły i próby oryginalne w tymże duchu. Julian Ursyn Niemcewicz, znany dawniej jako tłumacz heroicznych romansów francuskich, przebywając r. 1785 w Anglii, zapoznał się na miejscu z Osjanem i naśladowcami i napisał r. 1786 «Dumą o Żółkiewskim», co dzięki muzyce pani Dembowskiej wielkiego nabrała rozgłosu: rycerz Sieniawski znajduje nocą księżycową na polach cecorskich hełm Żółkiewskiego i, zdjęty żalem, «takie zaczął rymy śpiewać», jakie Osjan o zgonie Gaula nucił; i дума o Stefanie Potockim w motywy osjanowskie opływała. Jeszcze wyraźniej odbił się Osjan w «Bardzie polskim 1795 r.» młodego księcia Adama Czartoryskiego, co już sam tytuł wskazuje, i w jednym i drugim utworze, poświęconym jak «Bard» wznowionemu żalowi nad utratą ojczyzny i zniszczeniem jej pól, z pod piór nieznanymi bliżej autorów, zalegającym w rękopisie.

Widnokreśli literackie rozszerzały tłumaczenia, nie tak Józefa Szymanowskiego (1748—1801) przeróbka wierszami prozy Montesquieu'go, «Świątynia Wenery w Knidos» (1778), na temat miłości prawdziwej i czystej, wyłączającej płochą zmysłową Cytery i Paphosu, którą obsypano niesłychanymi hołdami; uznano w niej «epokę w literaturze», jakoby zmienił w niej Szymanowski po raz pierwszy polski język rycerski na miłosny, zaliczono go więc do niewielu «prawdziwych poetów».

Czesi tłumaczyli tę rzecz bez większej wartości co do treści; jedynie wygładzoną aż nadto formą, delikatną, płynną i zgrabną zasługiwała na wyróżnienie i dała podniecie do stawiania coraz większych wymagań co do formy, z zaniedbywaniem treści samej. Bardziej zasłużony był ekspiar Franciszek Dmochowski (1762—1808); jego tłumaczenia «Nocy» Younga i «Sądu Ostatecznego», jak i urywków «Raju utraczonego» Milтона, dalej «Iljady», nad którą dziesięć lat pracował (1800), «Eneidy», której już nie wykończył, ceniono niegdyś nadzwyczaj. Anglików tłumaczył z francuskiego a Homera z łaciny; pozwalał sobie na odstępstwa, np. w «Sądzie Ostatecznym» zastąpił nazwy angielskich królów, rycerzy, ziemi — Piastami, Zamoyskimi, Polską. Więc już Mickiewicz zaprotestował przeciw zbyt pochlebnym zdaniom; wedle niego «Dmochowski ani historycznie, ani krytycznie poezji homerycznej nie rozumiał». Mimo to należało się uznanie tym przekładom za gładkość i płynność wzorowej polszczyzny, odbijającej od przestarzałej Minasowicza, a nieraz nieco dziwacznej Przybylskiego, z którym ostro a dowcipnie polemizował. Jacek Przybylski, nieznużony tłumacz klasyków greckich, Milтона, Popego, «Luizjady» i t. d., wsławił się śmiałymi neologizmami, przyjmowanymi ze śmiechem, ale niejeden z nich (wszechnica, księżnica, zakus i i.) utrwalił się na zawsze; tłumaczenia jego były wierne i energiczne; niesłusznie je zlekceważono, zasługi jego znaczne.

Obok drukowanej literatury stanisławowskiej istniała rękopiśmienna najrozmaitszego autoramentu, przeważnie opozycyjna. Opozycję wywoływały w pierwszych jej latach, co się pierwszym rozbiorem skończyły, walki konfederatów barskich o całość wiary i niepodległość; ta literatura odznaczała się głęboką religijnością, kultem Marji, językiem naiwnym i rubasznym, ciąg dalszy to literatury saskiej, ascetycznej, nieraz na ludowych przepięknych «Gorzkich żalach» się wzorującej albo psalmy naśladującej. Na ilość wcale bogata ta literatura z lat 1768—1772; ale zupełnie anonimowa i nigdy się w druku nie zjawiała. Obok religijnej była wojenna, poświęcona zwycięstwom i klęskom, oblężeniom i jeństwom, ale nie wdawała się w opisy, chwaliła wodzów, marszałków konfederacji różnych powiatów a wyszydziała ich przeciwników; rzeczy to przeważnie krótkie. Bardzo liczny był jej dział satyryczny, gdzie gromiła króla-ciołka (od herbu!), Czartoryskich, Moskali, w formie czasami prostaczej. Wartość jej artystyczna żadna, ale szczerość uczucia wzrusza i miejscami zdobywa się na wielką siłę wyrazu; kompozycji brak jej zupełny, rozsypywała się w drobiazgach. Ta szczerość uczucia mimo niewybredności tonu (a licznych latynizmów — całkiem jak w epoce saskiej!), podkopywała sądy, co nie dostrzegały jej ślepego fanatyzmu religijnego, ani jej naiwnego nieorientowania się w istotnym położeniu rzeczy, jej liczenia na pomoc cudowną z nieba. Pierwszy obfity, niemal wyczerpujący zbiór tej poezji wydano dopiero r. 1928 z rękopisów kilkudziesięciu; nuży on nieraz jednostajnością słowa i myśli.

Po tym wylewie uczuć religijnych i patriotycznych skupiła się produkcja anonimowa około wielkiej pracy sejmowej 1789—1792; o religijnej poezji teraz nie było już mowy, zato satyra opanowała tę dziedzinę zupełnie, satyra nierównie wykwinniejsza niż barska, o formie bardziej artystycznej, ale niemniej ostra. Echa rewolucji francuskiej odzywały się w niej słabo, bo sprawy własne, bliższe, pochłaniały całą uwagę; tylko założona świeżo przez młodych posłów, Niemcewicza i Weyssenhoffa, «Gazeta Narodowa i Obca» zamieszczała obszerniejsze, przy-

jazne sprawozdania z wypadków paryskich, za co ją obskuranci, księża Łuski i Surowiecki, napastowali; wierszy o tej rewolucji było mało, poczęści i nieoryginalne. Z Targowicą ustało wszystko. Niemcewicz paszkwile na nią drukował zagranicą («Biblia targowicka», «Księgi Szczęsnego» i t. d.). Poezji i literatury masonskiej było już dlatego niezbyt wiele, że masonstwo ośmnastego wieku stanowili przeważnie cudzoziemcy i wysoka arystokracja (Potoccy i i.); masonstwo polskie zbyt Kościoła nie obrażało; wystawiało głównie same cele humanitarne, ogólnikowe, filantropijne; miało wpływ na reformę, na konstytucję majową, ale w literaturze nie pozostawiło znacniejszego śladu (oprócz witań, przemów przy otwieraniu licznych łóż i t. p.).

Czasy stanisławowskie nie utworzyły żadnego wielkiego dzieła, bo i wytworna, cyzelowana sztuka Krasickiego na takie się nie zdobyła, ale zmyły płamę czasów saskich, wprzęgły Polskę na nowo do rydwanu zachodniego, od którego się jakby odczepiła, błakając się samopas po odłogach złego smaku, braku wiedzy i myśli; one uzbierały ten kapitał umysłowy, którym miano przeżywać ciężkie bezpaństwowości czasy; nasz rynsztunek ideowy one wykowały. Zresztą nie one same; Polska nie była Rosją, gdzie gwałtem i przymusem nasadzano cywilizację, sprzeczną z dziejowym rozwojem narodu; nasza kultura zachodnia, wypielegnowana wiekami, mogła doznać obniżenia czasowego, nawet znacznego, ale nigdy zupełnego zerwania; w najwyższych warstwach nigdy się na to ani nie zносиło, a i w niższych nie brakło osobników, pałających żądzą wiedzy i myśli, korzystających z każdej nadarzonej sposobności; byli tacy i za czasów saskich między mieszczanami (wcale nierzadcy), a nawet chłopami (jak ów humanista Skop).

Czasy stanisławowskie zerwały jednak z ludem w literaturze i obyczajowości; różnica intelektualna była za Sasów mniejsza; teraz rozwarła się niby przepaść między inteligencją szlachecką i miejską a ludem prostym. Francuszczyzna jakby uniemożliwiła bezpośrednią styczność; można było liczyć na lud, jeśli myślano o powstaniu, można było dla «couleur locale» wprowadzać śpiewki i tańce wieśniaków, ale przepaści, wyżłabianej od szesnastego wieku, niczem nie zasklepiono. Literatura odwracała się od podstaw narodowych, wpatrzona w Paryż i Wersal; cudza treść, smak, styl ją opanowały; ulotnił się duch sarmacki, tak silny w wieku siedmnastym, gdzie znalazł wyraz poetycki, i za Sasów, gdzie go nie znalazł. Rozwój literatury «staropolskiej», do r. 1795, nie szedł więc jednym torem; nie było go w wiekach średnich, gdyż nie wybił się z powijaków łacińskich, chyba w pieśni-modlitwie. Humanizm go wskrzesił i szła Polska w jednym rzędzie z Zachodem, ale zamiast się na tej wyżynie w siedmnastym wieku utrzymać, powoli z niej schodziła, najgłębiej za Sasów. I stała się wtedy Polska niby anachronizmem dla swej nietolerancji (rzeź toruńska smutnej pamięci), niekulturalności, braku oświaty, handlu i przemysłu i utraciła sympatje Europy postępowej, filozoficznej, humanitarnej; stare baby nie były pewne życia (palone jako czarownice), przesady, zabobony, upiory trapiły ludzi; praktyki religijne zastąpiły wiarę; złota wolność wyżarła uczucia obywatelskie; materializm najpodlejszej próby szumnymi frazami przystrajał swą nagość; kraj był nad przepaścią; od niej odsunął go nowy przewrót umysłowy, co już osłabionego państwa nie ocalił, ale narodowi znaczenie odzyskał.

A granice tego narodu nie zlewały się bynajmniej z etnograficznymi; teraz dopiero kresy, mimo obcego podłoża, zasilały rdzenną Polskę. Nowa Warszawa

stała się stolicą nowego kraju, przyciągała niby zewsząd i wzajem oddziaływała na wsze strony. Ormianie (na co się jeszcze Wacław Potocki z powodu Hadziewicza wzdrygał): Minasowicz (mierny bardzo wierszorób), Piramowicz (znakomity pedagog), pracowali wytrwale na polu literackim; najznakomitsi działacze przyszli ze wschodu: Naruszewicz (ze starej, podupadłej rodziny litewskiej), Bohomolec, Woronicz, Kniaźnin (same nazwiska zdradzały obce pochodzenie), Kołłątaj (z egzulantów smoleńskich), Niemcewicz z Litwy; z Galicji przybyli Krasicki i Karpiński, z Prus Wybicki. Teraz dopiero odpłaciły kresy, czym się u Polski zadłużyły, i jeżeli jeszcze w siedemnastym wieku marzyła Litwa o jakimś odszczepieństwie, nie ustępowało teraz Wilno Warszawie w patryjotyzmie. Jednolita była kultura, obyczajowość, mowa i pismo polskie; mógł kordon odciąć «Galicję» od Polski, mimo to ruskie duchowieństwo innego języka, prócz polskiego, poza cerkwią nie znało, drukowano dla niego przecież modlitewniki słowiańskim i równoległe łacińskim pismem. I nabrały języki ruski i litewski nadmiaru słów polskich; Litwa obywatela się wyłącznie tłumaczeniami z polskiego. Przypływ tych nowych sił miał się niebawem wydatnie zaznaczyć. Szlachta a po największej części i mieszczaństwo było wyłącznie polskie, czy w Inflantach (była tam poetka ascetyczna polska, Benisławska) i Prusach, czy na Podolu i Pokuciu, czy w Pile (skąd Staszyc), czy na Spiżu. Jeszcze utrzymywała literatura te przestwory, jakie w siedemnastym wieku zajęła; tylko na Ruś wschodnią nie oddziaływała więcej.

A język sam odmłodził. W poezji jaka taka tradycja nie dała mu się zawieruszyć; nierównie gorzej było z prozą, bo tu (nie w poezji!) przyzwyczajono się do stałego łątania mowy gotowymi frazesami czy wyrazami łacińskimi, nie siląc się na własne. Z kolegów pijarskich i jezuickich, od Konarskiego i Bohomolca, wychodzili puryści, co odrzekali się tej pstrocinizny, ale wiekowego nałogu i skutków jego ani odrazu, ani nie pozbyto się całkiem; dziś jeszcze obfituje nasz język, w porównaniu z innymi słowiańskimi, w łacynizmy, nawet w szyku słów. Tem bardziej rozstrzygały niegdyś same wzory łacińskie i prozę łacińską «przysmaczać wierszem polskim» uważał jeszcze Potocki za jedyne godne zadanie poety polskiego. Z tym przesądem zerwały czasy stanisławowskie i, choć nie zmiotły bożyszcz łacińskich (Wergili, Horacy), wzniosły na swoje ołtarze Woltera, Rousseau'a i innych Francuzów. Zbyt jednostronnie; napróżno przestrzegał ks. Świątkowski (1792) rodaków przed owym «wielkiem uprzedzeniem»: «brzydziliśmy się i gardzili, co nie było francuskiego, ale najpiękniejsze czasy dla literatury francuskiej już minęły, a zaś czasy te sławne i chlubne nastały dla Niemców» (on i «nieśmiertelnego» Szekspira przeciw Francuzom bronił). Ale to był wyjątek; wszystko przemawiało za Francuzami, nawet towarzystwo broni i nadzieje, pokładane na Konwent i rewolucję. Francuski język, książka, list panowały teraz tak niepodzielnie, jak niegdyś łacina, a grasowały szczególnie między kobietami, co się po francusku i modliły. Taką to ofiarę składano na ołtarzu postępu, narażano godność narodową, ale rozłam z sarmatyzmem i zacofaniem był stanowczy; otworzyły się nowe widoki dla narodu i literatury.

Były w tej literaturze pewne luki. Nie znała ona aż po komedje Zabłockiego dramatu, nie było misterjów w wiekach średnich, ani teatru w nowych; luźne, żadną tradycją nie związane próby nie świadczyły przeciwnie; brak miasta i dworu tłumaczył poniekąd ten niedobór, chociaż przyczyny jego tkwiły (i tkwią po dziś) głębiej. Brakło dalej literatury podróżniczej, co tem dziwniejsze, skoro

szlachta np. w szesnastym wieku tłumnie zagranicę ruszała; nie zdobyto się, aż w siedemnastym wieku, na jakiegoś lichego przewodnika włoskiego; pielgrzymowano i do Ziemi Świętej, ale jedyny Mikołaj Radziwiłł (Sierotka) pozostawił opis podróży (1584 r.) w formie listów polskich, które później w tłumaczeniu łacińskim i po polsku wydawano; brata Anzelma opis podobnej pielgrzymki z początku wieku nieznaczący. Są dwa opisy podróży włoskiej i po morzu Śródziemnym; ale jeden formalnie niekulturalny: preceptor Mazur powtórzył w nim wszelkie bajdy, co mu Włosi napletli, zajmowały go tylko relikwie i cześć świętych; drugi nierównie wyższy pod względem umysłowym, niezbyt obfity. Nie brakło Polaków i w Nowym Świecie (np. Krzysztof Arciszewski w służbie holenderskiej), ale żaden nie ciekawił się tak dalece obcym ludem i krajem, aby go swoim opisać; nie brak coprawda diarjuszów, co dzień za dniem etapy podróżnika notowały, ale kończyło się zbyt często na samym wyliczaniu. Przesiadawali Polacy całymi latami w Rzymie (np. Reszka, prawa ręka kardynała Hozjusza), albo w Neapolu (już dla spuścizny barskiej, całe koło, które i Kochanowskiego witało), ale śladów literackich niema — już literatura czeska bogatsza pod tym względem. Byli Polacy i w niewoli tureckiej, np. dworzanin Zygmunta Starego, Zambocki, ale opisy Carogrodu zawdzięczamy tylko Twardowskiemu (w «Legacji») i jezuitcie Gościeckiemu, uczestnikowi podobnej legacji, niemal o wiek późniejszej (również wierszem opisaney); tylko w pamiętnikach, np. Niemojewskiego (za Łędymitra), znajdziemy opis Moskwy (z nim należy porównać opis Eljasza Pielgrzymowskiego z legacji z Sapiehą 1600 r.). Był jeden świetny wyjątek: należał nie do literatury polskiej, lecz do międzynarodowej (francuskiej) i dowiódł, do jakiej doskonałości francuskie wychowanie magnata polskiego wyniosło. Jan hrabia Potocki (1761—1812), to pierwszy podróżnik polski, co z należytem przygotowaniem naukowym (jak później Sapieha) na Bałkanie i w Konstantynopolu, w Egipcie i Maroku, notatki z podróży, ciekawe spostrzeżenia, dociekania historyczne, opisy miejsc i ludzi po francusku ogłaszał (polskie tłumaczenie podróży do Turcji i Egiptu wyszło w r. 1789); później na Kaukazie materiały folklorystyczne (podania, słowniki, zwyczaje) zbierał; bawił w Hiszpanji i Holandji, nigdy jako «globetrotter», zawsze w jakiejś umiejętnej misji. Spisywał bluetki dramatyczne (tylko po francusku) dla własnego (łańcuckiego) teatru i dla Rheinsberga (bawił tam jako gość u brata Fryderyka Wielkiego). Dalej pisał powieści wschodnie, ale nie zwykłe, bezbarwne, francuskie, lecz przejęte Wschodem istotnym. Szczyt jego beletrystyki, to obszerny romans francuski «Manuscrit de Saragosse» (część pierwsza 1805 w Petersburgu, jako manuskrypt, dla treści miejscami śliskiej), który przywłaszczył sobie plagjator Francuz, a którego autorstwa dziś jeszcze Francuzi odmawiali by Polakowi a przypisywali słynnemu powieściopisarzowi i romantykowi Charles Nodierowi, gdyby nie było owego wydania petersburskiego. Jest to fumisterja, najzręczniejsz przeprowadzona, romans w formie orjentalnej, szkatułkowej, o treści nadzwyczaj zajmującej, tajemniczej, spirytystycznej, chociaż naostatku niejedno się po arcyludzku wyjaśnia, świetnym stylem napisany, awanturniczy, pełny strachów i niespodzianek, tłumaczony niejednokrotnie, okradzany jeszcze częściej, nawet przez Aleksandra Fredrę. Od 1788—1791 był Potocki i działaczem politycznym, jako poseł poznański w stroju narodowym, wydający w własnej «Drukarni Wolnej» diarjusz sejmowy i wszelkie broszury, choćby przeciw królowi, obce i własne, aforyzmy o wolności i t. p. Najbardziej on znany z prac historycznych, przeceniany przez jednych, niedoceniany przez

drugich, np. przez Schlözera. Nosił się z zamiarem wydania wszystkich źródeł do dziejów słowiańskich, od Herodota poczynawszy, aż do unji lubelskiej, w oryginałach i tłumaczeniu, ale ogłosił tylko cztery tomy «Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves» (on ostatecznie Sarmatów od Słowian oddzielił; 1796); wyniki zebranego materiału powtarzał nieraz. Zajęcia scytyjsko-słowiańskie wywołało, że właśnie Potoccy w tych stronach posiadali olbrzymie dobra, i «grand-seigneur» chciał siebie i innych pouczyć o zmianach, jakie tu w ciągu wieków zachodziły. Sam rozkopywał mogiły, zbierał i wydawał najdawniejsze mapy (wybrzeży pontyjskich), opowiadał w krótkości dzieje przedhistoryczne tych gubernij, w jakich upatrywał siedziby Słowian i Scytów, sprawdzał za Herodotem gorzki smak wód Siniuchy, a zachęcał i innych do podobnej pracy. Wkońcu wdał się w próby zharmonizowania greckiej i egipskiej chronologii z biblijną. Wielki ten erudyta zdobył istotne zasługi około dziejów pierwotnych, ale to dziwak-dyletant, co się chętnie z jednego pola na drugie przerzucał a o własne dzieła jak najmniej dbał; stylista znakomity, co w swoim romansie najciekawsze pytania (o bóstwie, duszy i t. d.) poruszał i swoim postaciom własne wątplenia podsuwał; natura najbogatsza, lecz nie zrównoważona, wśród arystokracji polskiej ośmnastego wieku najoryginalniejsza (inny dziwak, Ulryk Radziwiłł, niedoszły historyk i t. d., daleko za nim w tyle pozostał; i z uczonych Jabłonowskich żaden się z nim nie zrównał); Francuz w nim nad Polakiem całkiem górował; chociaż to okaz gallomanji polskiej wyjątkowy, mógłby przecież za cały wiek świadczyć.

Wszelkie inne pola literackie literatura staropolska starannie opracowała, ale wiersze jej przytłoczyły prozę zupełnie. Więc nie zdobyła się na romans prędeży, niż u Krasińskiego i Krajewskiego; ich romanse jednak tendencja, dydaktyka, moralizacja od sztuki, jako takiej, odwróciły. Zato kwitła epika: heroiczna, religijna, romansowa, i żadna literatura słowiańska z nią się nie zrównała. I w liryce mogła się obfitym a pięknym plonem poszczycić, tak samo jak w satyrze, którą wyłącznie wierszem uprawiała (poza drobnymi wyjątkami): i tu w sielance i w liryce, szczególnie w religijnej («Treny» Kochanowskiego i «Psałterz»), wzniosła się najwyżej — epika dzieł równej wartości nawet w «Wojnie chocimskiej» Potockiego, nie wystawiła. Cała ta literatura pokryła się jednostajnym pokostem, duchownym, księżym, klasztornym w wiekach średnich; szlacheckim, stanowym — w nowych. Były wyjątki; w wiekach nowych zabierały i warstwy niższe, małomieszczańskie nawet, głos w literaturze «sowizdrzalskiej», ale rychło dla swywolnego języka przycichły, jedyny Bartłomiej Zimorowicz mieszczaństwo godnie przedstawiał. Duchowieństwo dopiero przy samym końcu tej epoki przestało występować jako stan zwarty i utraciło znaczenie, chociaż liczebnie zawsze jeszcze przeważało. Charakter kastowy występował szczególnie w stosunku do ludu, wyłączonego z literatury zupełnie; uwzględniała go niekiedy sielanka (głównie Szymonowiczowa); w liryce miłosnej odzywały się motywy ludowe; literatura sowizdrzalska jedyna i jego dotykała, ale tylko ze strony humorystycznej; kaznodzieja i satyryk materję drażliwą poruszali właściwie dopiero w ośmnastym wieku, ale i tu zbyt późno, zbyt ogłędnie; o niezbędnej odmianie prawiono tylko, lecz dzieła nie dokonano; wysiłki luźne, prywatne, nie mogły zastąpić akcji państwowej.

Tak rozwinęła się, z najniepokąźniejszych początków w najpowolniejszym rozwoju, nieprzerywanym żadnymi niespodziankami, literatura narodowa w ciągu

całych siedmiu wieków. Nie zdobyła się na żadnego genjusza, bo i najwięksi jej przedstawiciele, Kochanowski, Potocki, Krasicki, genjuszami nie byli, więc nie wyszła poza własne granice na szersze, światowe tory ludzkości. Nie była nawet narodową w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, bo zanedo od obcych wzorów zawisała; bo język wprawdzie warunek pierwszy, ale bynajmniej nie jedyny; bo tylko u Połockiego przesiąkła nawskróś duchem narodowym, sarmackim, co by ją od każdej innej wyróżniał. Była zarazem, szczególnie w wiekach nowych, literaturą jednej warstwy, szlachecką, jej celom, jej duchowi i trybowi wyłącznie służyła. Ale w tym ograniczonym zakresie zdziałała wiele, żadna inna literatura słowiańska z nią się zrównać nie mogła: ani czeska, co od Białej Góry zupełnie znikła; ani dubrownicka, co na mikroskopijnym swym obszarze cudów istnych zdziałała, ale warunków rozwoju nie miała i uschła; ani rosyjska, co się dopiero do życia zbudziła, gdy wszelka reszta Słowiańszczyzny snem grobowym jeszcze spała. Nie mogła ta literatura zrównać się z francuską, włoską, hiszpańską, angielską, ale z niemiecką (przed połową ośmnastego wieku, przed jej wielką dobą) śmiało się potykała. Na wdzięczną pamięć więc zasłużyła, gdy zeszła do grobu, gdy w spadku nowym generacjom dorobek umysłowy znaczny oddała.

V

KLASYCY I ROMANTYCY

(1801—1831)

Warszawa i Wilno. — Obóz i literatura klasyków. — Woroniecz, Niemcewicz, Staszyc. — Początki romantyzmu; szkoła litewska (Mickiewicz) i ukraińska (Malczewski, Zaleski, Goszczyński). — Fredro.

Na progu nowego wieku znalazł się naród w położeniu nigdy i nigdzie niesłychanem. Utraty niezawisłości i państwowości doświadczali i inni, np. jęczący pod jarzmem tureckiem Słowianie, ale utratę spotęgował rozbiór narodu, w czem tkwiła groźba największa, bo rozbiory uniemożliwiały jednolitość odporu i postępowania. Łącznikiem pozostały narazie język i literatura, nabrały też odrazu wyjątkowego znaczenia, objęły zadanie, obce językowi i literaturze innych narodów, i zachowały to nadzwyczajne znaczenie przez cały czas niewoli. Innym narodom służyły przeciw narodowe sądy i rządy, szkoła i wojsko i t. d., wszystko utracili Polacy — pozostał im tylko Kościół z obcym językiem w liturgji a narodowym w kazaniu i spowiedzi, i sam język w rozmowie i na piśmie. I w Niemczech, i we Włoszech spajał przy odrębności politycznej język państwa i państwka, był pierwszym, najpotężniejszym wyrazem jedności plemiennej, ale ani w Niemczech, ani we Włoszech nie było obcych rządów; Austria jedyna groziłaby Lombardji i Wenecji germanizowaniem, lecz wobec niezawisłości wszelkich innych dzielnic włoskich nie było niebezpieczeństwa wynarodowienia, co właśnie nad Polską zawisło. Nawet Ruś, co żadnej tradycji własnej państwowości wcale nie posiadała, nie była w równie fatalnem położeniu.

Godzono się nawet z myślą, że Polacy wejdą w skład innych narodowości; aby się temu skutecznie oprzeć, należało piastować to, co pozostało; język i literaturę, i stąd ich pierwszorzędne znaczenie narodowe. Przyjęły na siebie całą służbę obywatelską; w nich jedynych wyrażała się dawna jedność i niepodzielność nazewnątr, i aż do roku 1918 pełniły gorliwie te narzucone im przez obcą prze-

moc obowiązki. Literatura polska, jedyna w Europie, liczyła się więc stale z zadaniami, o jakie inne literatury ani dbały, którym narodowy byt był zapewniony, nabrała też znaczenia, tym innym obcego, jako jedyne «palladium» narodu samego.

Ależ i pod tym względem źle się, narazie, wszystko składało; język jakby nie istniał, przynajmniej dla inteligencji; wyrugował go obcy, wstydzono się po prostu własnego, używano go dla niezbędnej potrzeby domowej (wobec służby), a słyszano w kościele. Światły patryjota ogólnie i oddawna skarżył się na tych «Francuzów z Mokotowa», jak ich książę generał nazywał; odzywać się po polsku uchodziło w niejednym towarzystwie za niegrzeczność, tak samo, jak pisać do kogo po polsku; polska książka w pokoju damskim była nowością, i dziwiono się, że Corneille'a grać będą po polsku: do czegoż to będzie podobne? Już Naruszewicz r. 1772 sprawdzał, że «gadać umiemy, pisać i mówić rzadko kto z nas umie». — Uczenia języka polskiego podejmowała się więc literatura stanisławowska i celu dopinała. Ale nie odrazu, ani ze wszystkiem. Dopiero po r. 1805 zaczęła się poprawa, narazie ograniczona do światłych jednostek, które w Warszawie się skupiały. Poza nimi, w masach, poczucie narodowe było w najcięższym uśpieniu; lata też 1795—1805, to najjałowszy okres dziejów literackich. Zdawało się, że z utratą państwowości wszystko się rozchwiało, i w każdej dzielnicy przedstawiały się inaczej warunki dalszego bytu. Najgorzej w Galicji, odciętej już w 1773 r., a więc nietkniętej przez pracę Komisji Edukacyjnej i wydanej na łup szkole niemieckiej; najpomyślniej w «prowincjach zabranych», szczególnie na Litwie, gdy za młodego cesarza a za kuratora księcia Adama Czartoryskiego zreformowano uniwersytet i odeń zawisłem uczyniono całe szkolnictwo krajowe; uniwersytet obsadzono siłami domowymi (obaj Śniadeccy, astronom i chemik i i.) i obcymi (filolog Grodecki i i.); wzniosł się odrazu nad krakowskim, i Wilno ubiegało znacznie co do ruchu narodowego gród wawelski. Mazowsze i Wielkopolska były pruskie; Warszawa już nie była stolicą, mimo zbiornika niedobitków stanisławowskich. Gdy się jako tako oswojono z nowym położeniem; gdy uznano, że należy ocalać i ożywiać, co pozostało: narodowość, język, wspomnienia, zebrano się kilku światłych patryjotów i połączyło w r. 1800 w Towarzystwo Przyjaciół Nauk, z konkursami i medalami, z publicznymi posiedzeniami i odczytami, z rozłożeniem pracy wszelakiej, szczególnie dziejopisarskiej, między członków, ze skupianiem zbytnio rozproszonych sił naukowych i literackich; przewodniczył najpierw ksiądz Albertandy, Włoch warszawski, numizmatyk zawołany i zbieracz materiałów historycznych, jeszcze dla Naruszewicza; po jego śmierci Staszyc, a gdy tego nie stało, Niemcewicz. Towarzystwo, w którym czasem literaci: Koźmian, Osiński, Wężyk, Fełliński i i. obok uczonych rej wiedzy; teatr Bogusławskiego i Osińskiego; pierwsze dzienniki («Kurjer Warszawski» i i.); liceum warszawskie (późniejszy Uniwersytet Aleksandrowy), ożywiały ruch umysłowy, co tylko wileńskiemu ustępował, gdyby nie wielkość i zamożność miasta, z którym Wilno zrównać się nie mogło. W obu miastach (inne spały snem sprawiedliwych) w nowym dziesięcioleciu (1805—1815) przerwały normalny bieg życia wypadki polityczne. Legjony polskie, co w Włoszech, Szwajcarji i indziej w szeregach francuskich walczyły, wróciły do kraju; Prusy utraciły Warszawę, Austriacy Zamość; Księstwo Warszawskie, kreacja Napoleona, przeszło jako Królestwo Kongresowe pod rządy Aleksandrowe, z zupełną autonomją skarbową, sądową, wojskową. Wypadki następowały po sobie tak szybko, wymagania chwili, wojskowe i finansowe, były tak olbrzymie, że nie



Ludwik Osiński.

miano czasu, swobody, siły niemal, by się literaturze oddawać. Dopiero w następnych piętnastolecu (1815—1830), obok wyteźonej pracy, aby podolać nowym zadaniom państwowym, pielęgnowano świadomie, celowo i literaturę, tu nierównie silniej, niż w Wilnie, co i teatru stałego nie miało, siedziba generał-gubernatora rosyjskiego i urzędów carskich, chociaż prowincja rządziła się jeszcze statutem litewskim i zbyt ucisku, wynaradawiania żadnego jeszcze nie znała.

Ruch literacki warszawski (mniejszej miary wileński, najmniejszy krakowski, gdy Poznań i Lwów się nie odzywały wcale) był ciągiem dalszym Stanisławowego; przetrwali ci sami ludzie, te same wzory i hasła; zacieśniła się nawet zależność literatury polskiej od francuskiej; gdy Krasicki, Naruszewicz, Trembecki jeszcze Rzymian naśladowali, teraz coraz wyłącznie panowali Francuzi, szczególnie w teatrze, ich przepisy i poetyka; przepisy te od Boileau'a

i podręczników Laharpe'a obowiązywały i dawniej, ale teraz je jeszcze ściślej stosowano. Literatura przybrała wyłącznie cechy salonowe; język gładki, czysty, jasny; obrazy wzniosłe czy tkliwe, zawsze konwencjonalne; treść heroiczna, wyższa, takie same sentencje; wiersz obowiązkowy, chyba dla komedji prozy dozwalano; forma ustalona, wedle działów poetyckich; nieznizanie się do spraw, wyrazów, zwrotów codziennych; piłowanie, gładzenie wiersza i słowa; unikanie wszelkiego «prostactwa»; niedbanie czy o «couleur locale», czy o zbyt historyzm; unoszenie się w sferach sztuki nad zjawiskami niskimi; wybór więc materji staranny a praca nad nią wyteźona, tak, że o osobliwszej płodności i mowy nie było; nie śpieszono się, dawano dojrzewać nielicznym płodom przez długie lata.

Byli to niemal sami dojrzali mężowie, co nieraz jeszcze w ośmnastym wieku na polu literackim występowali, za pogromu politycznego przycichli, teraz wracali. Ludzie nieraz znacznej inteligencji, bardzo wykształceni, sumienni i pilni pracownicy, ale przedewszystkiem urzędnicy, profesorowie, oficerowie, co i w literaturze jakby służbę publiczną pełnili, świadomi odpowiedzialności, ostrożni, niechętni do niewczesnych porywów, tłumiący nieraz gorętsze uczucia w obawie narażenia na szwank tego, co z takim trudem i poświęceniem ocalono. Zasługi tych mężów stanu leżały też na innym polu: kraj zrujnowany finansowo, szkoły, przemysł, handel, wszystko, co w zawierusze napoleońskiej strasznie podupadło, należało podnieść, i tu wydała ich praca skutki najpiękniejsze; sformowano dzielne wojsko, budżet przywiedziono do równowagi, nowy kodeks (napoleoński) wszedł zupełnie w życie (a z nim upadła sama przez się niewola chłopska), skasowano zbyt klasztory, szkolnictwem kierowano w duchu Komisji Edukacyjnej.

Literaturze pięknej poświęcano tylko chwile wolne od zajęć służbowych; ambicji literackich nie było, chwalono drugich i oczekiwano tegoż dla siebie; raczono się nawzajem Horacjami, Wergilami, Delille'ami polskimi a przedewszyst-

kiem naśladowano Francuzów. Nawet młodszy ulegali temu przesądowi. Taki np. Konstanty Tymieniecki (najlepszy tłumacz Osjana) zszedł się w Warszawie 1789 r. z towarzyszem szkolnym, Michałem Wyszowskim, dalej z Alojzym Felińskim, z Franciszkiem Rudzkim; czterej przyjaciele utworzyli kółko, pracujące gorliwie nad literaturą krajową, niestety jak najmniej oryginalnie. Słusznie Karpiński ganił «ślepe naśladowanie autorów, jako znak niedowierzania siłom naszym a podobno jako zagrodę wzrostu wymowy... wtenczas, kiedy honor i pożytek narodowi zapewne nie kopje, ale same zrobić mogą oryginały». Ci młodzi ludzie odczuwali tylko, za przewodem głównie Felińskiego, luki w literaturze krajowej, niedorównywającej obcym, szczególnie na polu dramatycznym, i postanowili je wypełniać tłumaczeniami, i rozpoczęli tem ów okres całkiem bezpłodny, zmarnowany dla literatury narodowej. Były to przekłady z Corneille'a, Racine'a i Woltera; Wyszowski «Cezare» Montesquieu'go równie dobrze jak Szymanowski wyłożył, dalej przekładał heroikomiczne poematy Niemca Zachariae («Faeton» i i.), a Tymieniecki komedje Terencjusze i t. d.

Śród tej powodzi tłumaczeń, gdzie nawet dla jednego dzieła kilku tłumaczy stawało, np. aż trzech dla «Henrjady», prac oryginalnych było niewiele. Najbardziej charakterystyczny w swojej upartej jednostronności był p. radca stanu K a j e t a n K o ź m i a n (1771—1856); zasłynął odami na cześć Napoleona, «największego z ludzi», aby 1815 upadek «dumnego» powitać nową odą. Te i inne wiersze, czysta retoryka, przesadna i napuszona, silnemi zwrotami uwagę porażały i autora poetą uczyniły. Dwadzieścia lat układał «Ziemiaństwo», naśladowując Wergila (1839); krócej się z eposem o «Stefanie Czarnieckim» (kroniką raczej, niż epopeją) uporał. Był przekonany, że «oryginalny» tylko ten, co niedowierza swemu naśladowaniu, co w braku sił dorównania wzorowi samopas się błąka — najprostsze pytanie: kogo też «wzory» naśladowały? przez głowę mu nie przeszło. Inni «klasycy», mniej zacierzewiali, uznawali choćby w teorji, że i poza klasycyzmem mogłoby być zbawienie, np. L u d w i k O s i ń s k i (1775—1838), dyrektor teatru i profesor literatury powszechnej, świetny prelegent, znakomity tłumacz tragedj francuskich, co kilku odami, jak Koźmian, miano wielkiego poety pozyskał. Od liryki pochwalnej i od tłumaczeń zaczynał każdy klasyk, ale dalej rozchodziły się drogi. Alojzy Feliński np. (1771—1820), co napisał hymn oficjalny «Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki» (1816), wślawił się najcelniejszą tragedją pseudo-klasyczną, «Barbarą Radziwiłłówną», napisaną 1811, lecz obwożoną po kraju między znawcami, nim ją 1817 wystawiono



Alojzy Feliński.

(Według współczesnej litografji).



Franciszek Wężyk.
(Według litografji M. Fajansa).

ku ogólnemu entuzjazmowi. Ściśle wedle «reguł» ułożona, imponowała doborem słów, szlachetnością myśli, ofiarnością bohaterki; rozkoszowano się tyradami dusz pięknych, patryjotycznych; zapomniano o braku akcji, prawdy, kolorytu miejsca i czasu.

Nierównie swobodniej poczynął sobie Franciszek Wężyk (1785—1862), tłumacz Schillera, wielbiciel Szekspira, więc Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie wydrukowało rozprawy jego o sztuce dramatycznej, którą mu poleciło napisać, jako zbyt rewolucyjnej; ale Wężyk w praktyce od reguł nie odbiegał, i jego dramaty pierwsze, pisane 1810—1820, wszystkie historyczne, miały te same braki, co «Barbara», ale nie ze wszystkiem jej zalety; dawno one pozapomniane, jak i te, które później w Krakowie pisał, gdzie już bardziej od reguł odstępował i był mniej napuszony; najlepsze, t. j. co się najwięcej podobało, były jego «Okolice Krakowa» (1820), poema opisowe, dla wspomnień historycznych i serdeczności tonu.

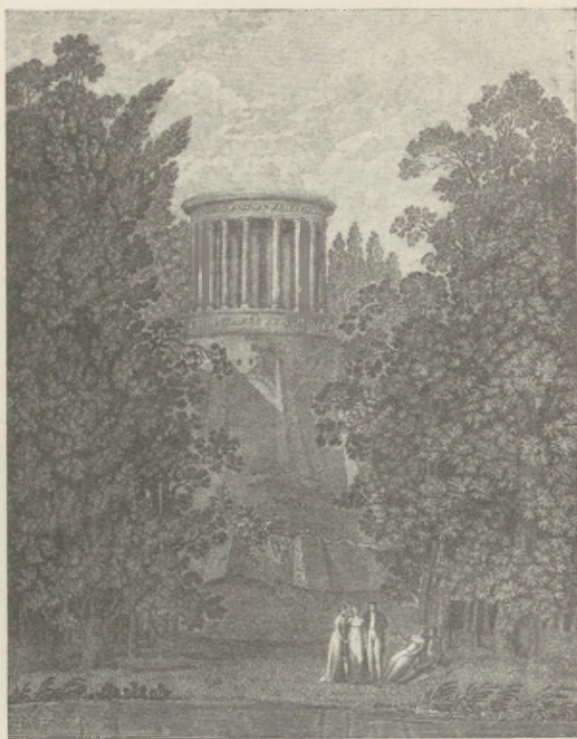
Śród tych literatów wyróżniało się trzech ogólną powagą, czcią, miłością nawet, jaką zasłużonych otaczano, których ząb krytyki śród bojów zażartych nie tykał, a każdego z innego tytułu wielbiono. Jeden, to Jan Paweł Woronicz (1757—1829), biskup krakowski, prymas polski wkońcu. Rozgłosu właściwego, jako kaznodzieja przy wszelkich narodowych uroczystościach, przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich r. 1807, przy otwieraniu sejmów Księstwa Warszawskiego z 1809 i 1812, w mowach pogrzebowych dla Czartoryskich, Poniatowskiego, Kościuszki, cesarza Aleksandra i i., nabrał w nowym wieku, ale w poprzednim zaczął, w jegoż tradycjach wyrósł i od linji raz obranej nie odstąpił. Uczeń to Naruszewicza, jako poeta i jako historyk, zarazem sławofil, lecz odmienny niż Trembecki; gdy ten wszystkiego, a mianowicie godności narodowej zupełnie się zrzekał, Woronicz, jak Czartoryscy, roli przewodniej polskiej w Słowiańszczyźnie nigdy nie zapominał. Uczeń jezuitów ostrogskich, proboszcz w Liwie, w Warszawie podczas sejmu wielkiego praw duchowieństwa pismem i słowem bronił; po r. 1795 pleban w Kazimierzu Dolnym, zbliżył się do Czartoryskich i ich duchem się przejął; polecił go też wkońcu ks. Adam (syn) cesarzowi na biskupa krakowskiego. Pisać zaczął w latach ośmdziesiątych: ody, wiersze, sielanki w guście i stylu Naruszewicza; głęboko religijny a nadzwyczaj moralny, od ówczesnych duchownych (warszawskich) zasadniczo się różnił, skromnością i czystością pióra, ale Naruszewicza przypominał zatapianiem się w przeszłości narodowej, nie żeby ją obiektywnie badał, lecz żeby z niej czerpał pokrzepienia serc, otuchy w cierpliwem znoszeniu

kary Bożej za winy i grzechy, w cierpliwym a pewnym oczekiwaniu łaski Bożej po pokucie koniecznej i omyciu z win ostatecznym. Głęboka religijność i umiłowanie świetnej przeszłości, ciągłe jej wskrzeszanie wierszem (a później malowidłami w pałacu biskupim), te cechy już w 1783 r. wystąpiły i nigdy się nie zacierają. Wtedy to napisał poemat «Na pokoje nowe w Zamku Królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich i t. d. ozdobione» (wydane r. 1786), gdzie opiewał czyny znakomite od czasów Kazimierza Wielkiego do Jana Sobieskiego i zwracał się wkońcu do cieniów wielkich przodków z prośbą o natchnienie: zjawiały się w grzmotach i piorunach, objaśniały winy przeszłości i niezgodę teraźniejszości i przepowiadały (przez usta Jana Kazimierza) odwet. Cała dalsza czynność poetycka Woronicza rozwinęła się z tego wiersza, powtarzała (np. w «Sybilli») jego motywy i myśli. Pomiął



Jan Paweł Woronicz.

w tym wierszu Woronicz czasy przedkazimierzowe; wrócił do nich w późniejszych zatraconych (fragment «Sejm wiślicki»). Jakżeż wysoko stała ta epika nad epiką heroiczną Krasickiego, nie co do języka, ten zawsze u Woronicza suchy i sztywny, wyjątkowo porwany entuzjazmem; nie co do wiersza, ten u niego zawsze ciężki; ale co do myśli, powagi, głębokości. Powstawały nowe pieśni, jedna o chwale polskiej od Kazimierza Wielkiego do Władysława IV; druga o zachwianiu się jej za Jana Kazimierza za sprawą piekła, poduszczającego wrogów, wraz z wizją całej przyszłości, włożoną w usta Janowi Kazimierzowi; w innej — krótkie opowiadanie dziejów, poczem zwątpiałemu, zrozpaczonemu pocie głós z nieba słowa strofujące za niewiarę i pocieszające na przyszłość objawiał. Do tych pieśni dołączył poeta pierwszą, gdzie opisał Puławę i założoną w roku 1798 w nich przez księżnę Czartoryską świątynię Sybilli (zbiór pamiątek historycznych, narodowych głównie), od której nazwał cały poemat (1800), dla cenzury niedrukowany, krążący po kraju w odpisach, ogłoszony w r. 1818. W tych wszystkich poematach, od «Pieśni wiejskich» r. 1782 aż do «Sybilli», uderzał względny rusofilizm Woronicza, przynajmniej w porównaniu do nienawiści i pogardy dla Teutonów-zdrajców. Rusofilem był z zasady, jak sam król, którego politykę bardzo cenił. Ale jak Czartoryscy, nie tracił nadziei na przyszłość, odzywał się do jedności krwi i języka i podstawę wspólnoty upatrywał w dalekiej przeszłości. Do jej badania zwracał się stale, i na tem tle urosły poematy, raczej moralizujące niż właściwie epiczne, najpierw «Assarmot». Ten prarodzie Sarmatów-Słowian wykladał ich przymioty i cechy w długiej przemowie,



Świątynia Sybilli w Puławach.

(Według lwowskiego wydania *«Sybilli»* z r. 1818).

wykonał, zatrudniony pracami urzędu swego. Przez wszystko rozlewało się jako nowe hasło: słowiańskie państwo polsko-rosyjskie przeciw Germanom, a łączyło się z tem szczere uwielbienie cesarza Aleksandra (*«tyś nas niebyłych z grobu wywołał»*), zarazem jako obrońcy religji. Artystyczna tych poematów wartość, pominąwszy niektóre wymowne ustępy, mała; większa ich ideowa, acz, jak się niebawem okazało, na złudzeniu oparta. Ludowemi, o czem marzył, nigdy te pieśni być nie mogły; cenili *«Sybillę»* Czesi, bo odpowiadała ich mrzonkom. Druga jego cecha wyłączna, to religijność i wypływająca z niej bardzo prosta historjozofja: Bóg winnych ukarał, Bóg nawróconych wesprze. O żadnym mistycyzmie, o roli Polski, jako Chrystusa narodów, i o jej ofierze — próbie grobu, nie było i mowy, chociaż swój naród, jak hebrajski, za wybrany uważał; więc daleko mu do naszych *«mesjanistów»*. Francuszczyzna modna (choć jej reguły poetyckie uznawał) późno i niewiele go dotknęła (w początkach nie uznawał przepisów wcale, krepujących poetę - prawdę). Jedno dzielił z poetami stanisławowskimi i z królem samym: antywojownicze usposobienie; nigdy nie wabił go szczek oręży; jak dla Krasickiego, był i dla niego Kazimierz Wielki wzorem wszystkich królów, i tylko w polityce pokojowej a kulturalnej upatrywał trwałe zdobycze — krótkowidzący, jak współcześni wszyscy, co hart narodowy utracili.

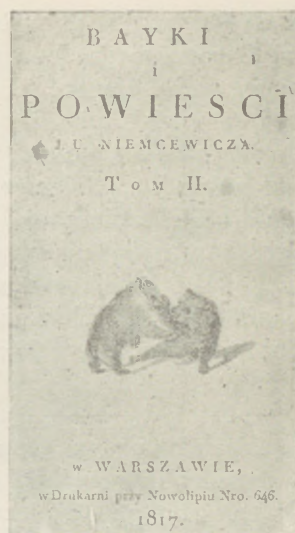
Innej powagi zażywał *«dyktator moralny»* Juljan Ursyn Niemcewicz, poseł sejmu wielkiego, współtwórca konstytucji majowej, adjutant Kościuszki, z nim więziony w Petersburgu, potem wyjeżdżający do Ameryki, skąd ostatecznie

upominając mianowicie: *«Sercem, językiem z sobą spojeni... wspólnego rodu nie zabaczajcie, wzajem się dłonią bratnią wspierajcie»*; stały refren jego słów był: *«cnota waszym żywiołem a rzemiosłem sława!»* Z poematu (przełożonego wiele lat później na czeskie przez ks. Sztolca) bił ognisty sławofilizm, uwielbienie pobratymstwa zidealizowanych przodków. I miały dalsze pieśni popularyzować ten sławofilizm, ale wykonał poeta już tylko dwie pieśni *«Lecha»* (trzeciej nie napisał), o założeniu Gniezna, ignorując umyślnie wszelką krytykę, idąc za starym Sarnickim i ks. J. A. Jabłonowskim; w pierwszej pieśni wieścił kapłan Jessego Świętosz dzieje polskie; w drugiej opowiadał Lech sam fantastyczne swe wędrówki. Dalszych ogniw brak; potem miała *«Jagiellonida»* w dwudziestu czterech pieśniach słać i unę litewską, i pogrom grunwaldzki, ale poeta już tylko niektóre ustępy

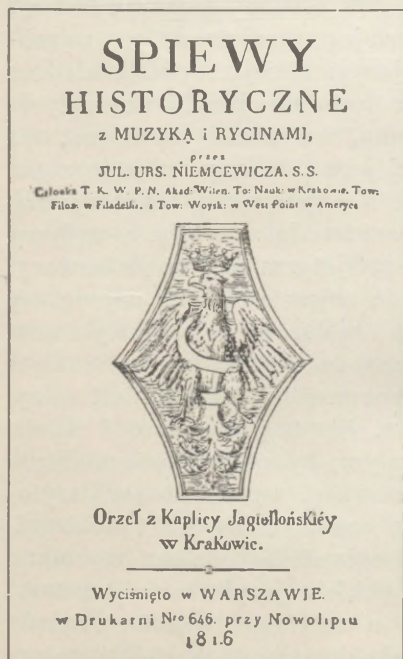
r. 1807 wrócił, sekretarz stanu za Księstwa Warszawskiego, nieprzejednany wróg Rosji i wszelkich z nią kompromisów, więc i sfer rządzących Królestwa Kongresowego, zmuszanych koniecznością do takich kompromisów, najpopularniejszy ze wszystkich literatów, nieznudzony pracownik, obrońca języka przeciw tym, co go nie cenili, a literatury przeciw tym, co ją krępowali, więc piszący wiele, z czym się ukrywać musiał. Nie było pola, na któremby sił nie próbował, dzielny publicysta z lat 1790—1793 i w znakomitych «Listach litewskich» z r. 1812, aby Litwę rozruszać, bajkopisarz (inaczej niż Krasicki, z otoczenia i chwili tematy snując), balladysta (on u nas «dumy», t.j. ballady pierwszy uprawiał), epik (przeważnie dydaktyk i satyryk), powieściopisarz, dziejopis, antykwariusz i pamiętnikarz, nie mówiąc o jego puściźnie lirycznej. Pisał dramaty historyczne w stylu francuskim, ale zaciętkim klasykiem być nie mógł, bo znał wybornie, z Ameryki, literaturę angielską, dawną i nową, i wiele z niej spolszczył; tym dramatom, jak i komedjom, rozwlekłym a płaskim, brak akcji, życia, ratowała je tendencja szlachetna, patriotyczna. Nierównie większe znaczenie miały jego powieści: «Dwaj Sieciechowie», pisane w ulubionej wtedy formie listowej, przeciwstawiały dziada Sasa, Sarmatę, z wadami znanymi, i wnuka letkiewicza za Księstwa, patriotę ofiarnego; «Lejbe i Siora» zamieszały się we współczesne debaty nad żydami, przeciwsta-

wiała starowierców, nienawidzących gojów i ich porządki, i młodych asymilatorów, wychodzących zwycięsko z oparów. Najbardziej podobał się pierwszy historyczny romans polski próby Walterskotowej, «Jan z Tęczyna» (1825), przygody romantyczne oblubieńca królowny szwedzkiej (1563), na tle życia współczesnego, zewnątrznie dobrze wyrysowanego, ale bez ujęcia ducha czasu. Licznych innych współczesnych powieści nie drukował z obawy przed wrogim cenzorem Szaniawskim, którego satyrami i bajkami prześladował.

Największą popularność i zasługę zdobył «Śpiewami historycznymi» (1816), które Rosjanin Rylejew (dekabrysta) w swych «Dumach» naśladował. Wykonał niemi pomysł Woronicza, co pragnął stworzyć «pieśnioksiąg» dla «ludu», moralno-religijny i historyczny: ten, aby wskrzesić chwałę przeszłości i nią krzepić serca. Gdy Woronicz swego dzieła wcale nie wykonał, zakrzętał się historyk Niemcewicz około swego i z pomocą pań, co rycin dostarczały i muzykę dorabiała, wyśpiewał w kilkunastu luźnych balla-



Karta tyt. «Bajek i powieści»
J. U. Niemcewicza.



Karta tyt. «Śpiewów historycznych»
J. U. Niemcewicza.

dach (śpiewach) najwybitniejsze chwile i najślawniejszych bohaterów ojczystych, od Chrobrego do Jana Sobieskiego i Józefa Poniatowskiego; nie nadrabiał imaginacją, starał się być ściśle historycznym (bo «Śpiewy», połączone z tekstem przypisów, miały być niby podręcznikiem dziejów ojczystych), co mu się chyba co do faktów, dat, imion, przenigdy co do ducha, prawdy wewnętrznej, akcesorjów, nie powiodło. «Śpiewy» rozchwytywano, ale wcześniej też wkroczył rząd przeciw takiej «niebezpiecznej» poezji. Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozdzieliło między członków opisy panowań wszelkich królów; Niemcewicz, jeden z niewielu, pracę wykonał («Dzieje panowania Zygmunta III», 1819). Nadzwyczaj obfity jego dział pamiętnikarski, chociaż nierówny, różne perjody rozmaicie, najszczegółowiej lub pobieżniej, opracował, czynny do ostatniej chwili, jeden z tych ludzi wieku oświeconego, co nie «starzeli się, tylko lat nabierali».

Pisał wszystko na kolanie, jak najśluszniej, bo i ślęczenie nie wydałoby lepszych owoców; nadzwyczajna łatwość pióra (co i do rozwlekłości wiodła); wrodzony dowcip (nie bez złośliwości); bogactwo pomysłów; szeroki rozgląd po świecie (turysta to niezwykły po kraju, Europie i Ameryce); oto zasadnicze cechy tego, później doniedawna zupełnie niedocenianego literata.

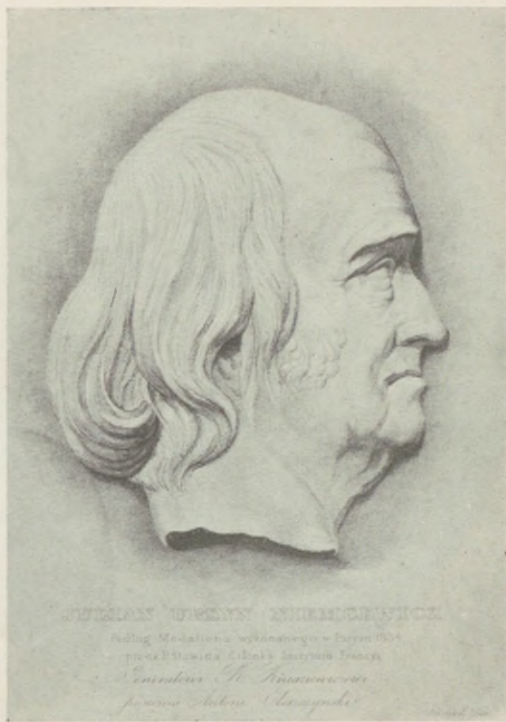
Talent to wcale nie pierwszorzędny, ale zasługi jego nadzwyczajne, należą jednak do przeszłości. Jego «Śpiewów» uczono się przez kilka pokoleń napamięć: nie było lepszego sposobu dla budzenia poczucia narodowego, i zasłużył się niemi Niemcewicz o wiele skuteczniej, niż Czech Hanka fałszerstwami historycznymi. Dziś zapomniano o nich, jak i o jego bajkach, co niegdyś dla trafności morału i dla swej aktualności (wojował niemi z rządem i Rosją, ale i z porywaniem się z motyką na słońce, i z innymi wadami narodowymi) były szeroko znane, i jeszcze u Mickiewicza trafia się na ich odgłosy. Jako dziejopisarz, dał pierwszy przykład historii malowniczej, co tło obyczajowe tworzyła. Cóż dopiero jego powieści, które i zajmowały nadzwyczaj, i uczyły. Najciekawsze rzeczy i najoryginalniejsze (przepowiednie np. o zżydowieniu Warszawy przysłem i t. p.) a dosadne obrazki rządzących, i wycieczki przeciw zniechodzonemu Szaniawskiemu, wierszami kąśliwymi, nie śmiały się pojawiać w druku, i dotąd jeszcze całej jego puścizny ani ogłoszono, ani zbadano; istotna jej wartość literacka nie kryje się bynajmniej z historyczną; budziciel to wszechstronny a dzieło jego ani głośnie, ani trwałe, zato sięgały wpływy jego jak najgłębiej. Do tego wszystkiego przybywał patriotyzm jego wypróbowany, hart ducha, duma narodowa, optymizm pewny, więc najrzetelniej na największą powagę i miłość ogólną zasłużył, znakomity człowiek i zasłużony najbardziej pisarz.

Trzecia wybitna (tylko bynajmniej nie popularna) osobistość, to Stanisław Staszyc, wojujący z pisownią i językiem, ale pierwszorzędny działacz kulturalny, dbały o podniesienie przemysłu, twórca górnictwa, filantrop zarazem i deista, a przytem i literat, piszący niestety wierszem, ale białym; był on wcieleniem ducha «wieku oświeconego» i encyklopedystów. Najwymowniej wyraził to w trzytomowym «Rodzie ludzkim» (1819), kreślącym, jak «zabobondawcy» (duchowni) w związku z samodzierżcami lud skępowali i ogłupili — dzieło wycofano też niebawem z obiegu; brak mu wartości poetyckich, język twardy pstrzył się neologizmami i złożeniami, ale myśli głębokie a czytanie wielkie. Poglądy Staszycy dzielono dosyć ogólnie; były to czasy, kiedy do wznowionych łóż wolnomularskich, teraz zupełnie polskich, należała cała inteligencja. Wolnomularstwo zawitało do Polski wraz z obcymi jeszcze za Sasów, po r. 1790 chyliło się ku

upadkowi; za Księstwa i Królestwa (do r. 1820, kiedy w całej Rosji i Polsce zniesiono wszystkie loże i związki), spotęgowała się czynność łóż, i wychodziły wszelakie ulotki z okoliczności uroczystości masonskich. Nie obchodziło się i bez secesyj, bo niejeden członek pochwalał humanitarną i filantropijną czynność masonską, ale protestował przeciw ceremonjom i rytuałom, jako wcale zbędnym czy śmiesznym, i występował z loży. Z drugiej strony podjęło duchowieństwo walkę z masonstwem, tłumaczyło dzieła francuskie antymasonskie; przychodziło do ostrych starć, np. gdy Stanisław Potocki, minister oświaty, wydał r. 1820 «Podróż do Ciemnogrodu», dotkliwą satyrę na obskurantów wszelakich, za którymi się ujął fanatyk ks. Surowiecki i jezuicka Akademia Połocka.

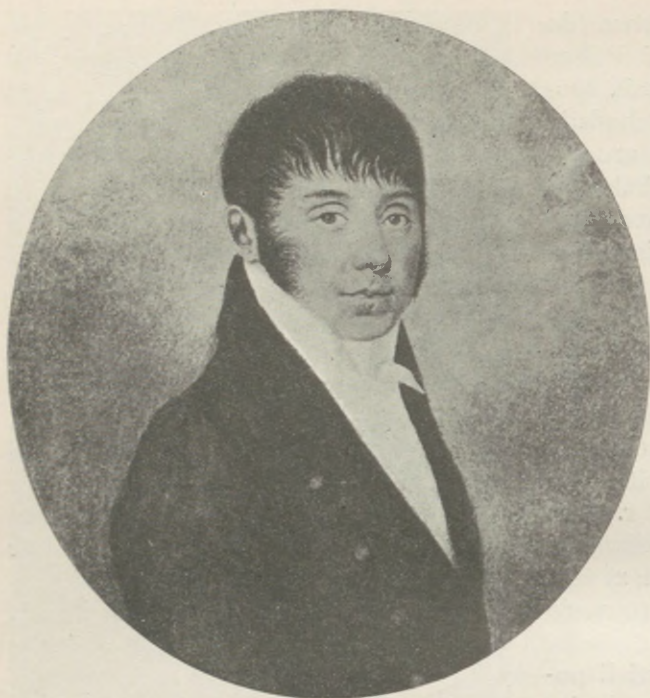
Cechy tej literatury uzupełniali poeci-żołnierze, co służyli jeszcze w legjonach włoskich, albo brali udział w wojnach napoleońskich. Cyprjan Godebski (ur. 1765, padł pod Raszynem 1809) wydawał we Włoszech dzienniczek wojskowy «Dekadę» (niby «Tygodnik»), potem i w kraju czasopismo literackie; obok wierszy okolicznościowych napisał niby powieść «Grenadjer-filozof» (1805), o Szwajcarze w służbie francuskiej, na czym «republika» nienajlepiej wychodziła. I Kantorbery Tymowski (1790—1854) wstawił się wierszem wojskowym («Dumania żołnierza polskiego nad Tagiem», 1810); żaden z jego licznych późniejszych wszelakiej treści temu nie dorównał. Wincenty Reklewski (1785—1812) i Andrzej Brodziński (1786—1812; obaj ofiary pochodzenia moskiewskiego) skupili w Krakowie gronko poetów-sielankopisarzy z pieśniami wiejskimi i krakowiakami, zapowiadając nową nutę w poezji; «Krakowiaki» (1816), ofiarował Polkom i Antoni Górecki (1787—1861), co po wierszach wojskowych (dumach o generałach; na zdobycie Somo-Sierry i i.) głównie bajkami, nieraz aż nadto aktualnymi, się odznaczył, ale całą poezję legjonów i żołnierzy napoleońskich zaćmiła ich pieśń o «Polsce, co nie zginęła», zdobywając powoli coraz większą popularność.

Sympatje słowiańskie Trembeckiego i Woronicza odzywały się do r. 1830 głównie w literaturze naukowej, opracowującej dzieje pierwotne i zaznajamiającej z literaturą, np. rosyjską. Dzieła Jana Potockiego odpowiednie należały jeszcze do ośmnastego wieku; teraz miał następcę w równym gallomanie, Aleksandrze Sapieżu, co odbył r. 1802 i 1803 podróż naukową po Bałkanie i dociekania swe geologiczne i etnograficzne w r. 1811 wydał; brak drugiego tomu, gdzie były i teksty (z notami) pieśni junackich serbskich. Pod lingwistykę rzucił Samuel Linde podwaliny znakomitym słownikiem języka polskiego, uwzględniającym wszystkie narze-



Julian Ursyn Niemcewicz.

(Sztach Oleszczyńskiego, według medaljonu P. Davida).



Kazimierz Brodziński.
(Według współczesnego portretu).

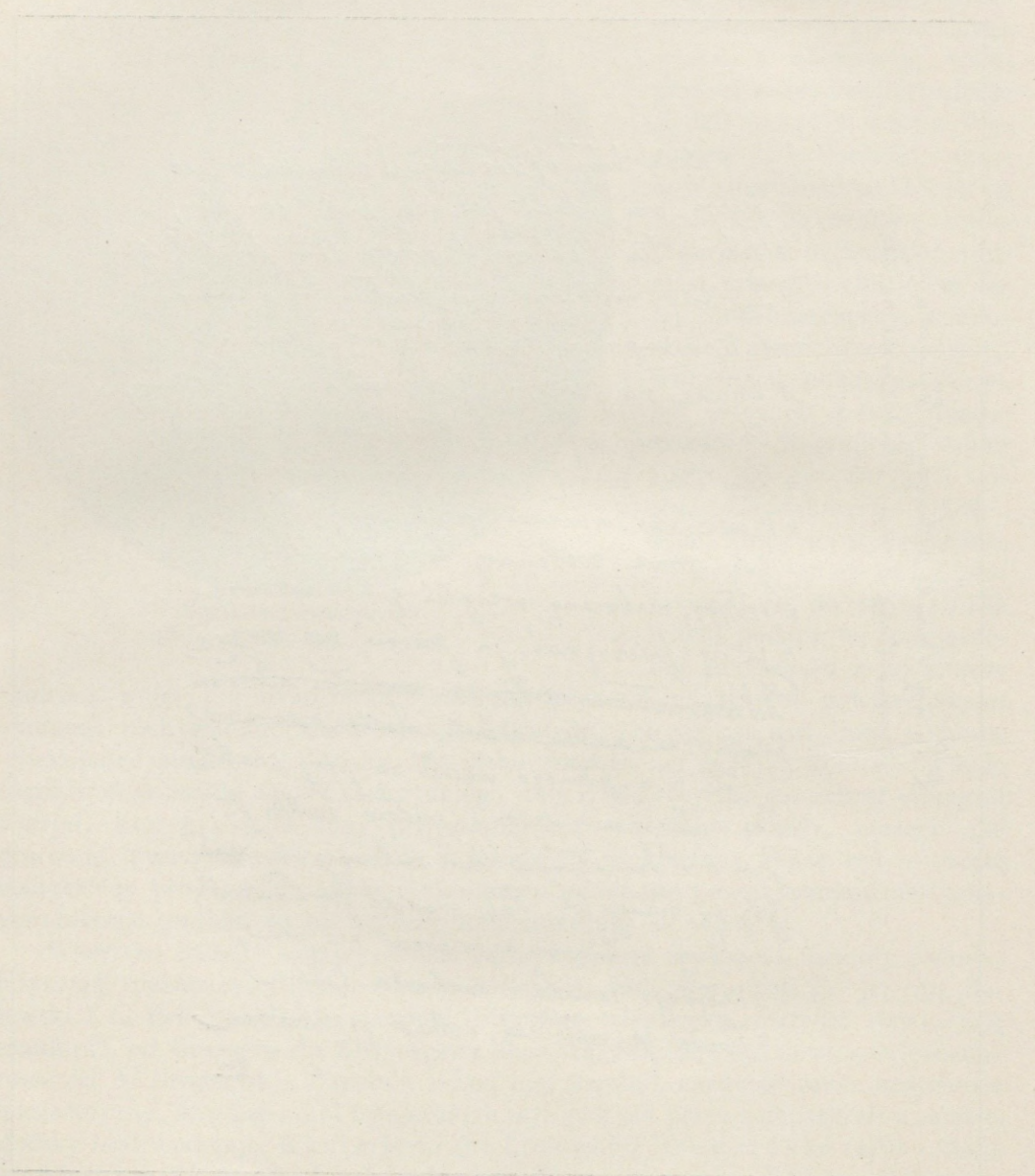
cza słowiańskie (1807—1814). Ignacy Rakowiecki wydał 1820 «Prawdę ruską» (pomnik prawodawstwa z jedenastego wieku) z obszernym wstępem; Wawrzyniec Surowiecki śledził (niegdyś wraz z Woroniczem) «Początki narodów słowiańskich» (1824), co Szafarzyk na czeskie przetłumaczył. Ale najbardziej entuzjastycznym wielbicielem całej Słowiańszczyzny, mianowicie przedchrześcijańskiej, wolnej od pokostu obcego, był człowiek o dwu nazwiskach i biografjach, Adam Czarnocki czy Zorjan(!) Dołęga Chodakowski (1784—1825), który w rozprawie nieco mglistej co do treści, płomiennej co do stylu (1818), budził podziw tej wymarzonej przeszłości z jej kultem

i kulturą, z jej horodyszczami i «staremi sty», z jej życiem patriarchalnym i cnotami niebывалymi, starał się je odgadnąć, zbierając z ust ludu podania, a rozkopując mogiły i grodziska. Dla siebie niczego nie żądając, kołatał dla tych poszukiwań o zasiłki to u Czartoryskiego, to u rządu rosyjskiego; zebrał olbrzymi materiał, którym się i inni pożywiali, lecz wcześniej zmarły, niczego nie opracował; owa rozprawka budziła u młodzieży niekłamany zapal; był to raczej nieczyszczalny program, co łudził rozkosznymi widokami i entuzjazmem niesłychanym; niczego podobnego nie wydały inne literatury słowiańskie.

Wszystko to były objawy ducha, wymykającego się z pod formuły pseudoklasycznej, nieznoszącej podobnych «naiwności»; inni wymykali się jej (np. Reklewski i A. Brodziński), bo poznali literaturę niemiecką, nietylko dawniejszą sielankową od Gessnera do Kleista, lecz i nowszą, Schillera («Dziewicę Orleańską» tłumaczył A. Brodziński). Zupełnie się od niej uwolnił, zarówno przez znajomość niemiecczyny, którą ze szkół tarnowskich wyniósł, jak przez sympatje słowiańskie, młodszy brat Andrzeja, Kazimierz («z Królowki») Brodziński (1791—1835), były oficer z pod Moskwy i Lipska, wkońcu profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Aleksandrowym. Znał literaturę niemiecką a podziwiał gminną, jako kolebkę każdej wielkiej poezji, więc sprzeniewierzył się Francuzom, ale sam łagodnego, cichego usposobienia i w polemice takim zostawał, niczego nie burzył, starał się wszystko łączyć i godzić w imię wspólnego dobra, bo jedyną jego namiętnością była miłość ojczyzny, i nikogo nie zadowolił. Klasycy (np. Jan Śniadecki w Wilnie) obawiali się w nim wroga «reguły i smaku», tradycji, uświetnionej doświadczeniem lat dwu tysięcy, wymagań trzeźwego rozsądku; młodzieży jeszcze mniej przy-

K. Za mój Branka z kwiąg i tóg w ody,
Wiesław. Łwów, Knyg, Nad Korne na bohu

" Kiedy twój ojciec zagnał ziemskie życie
" Ciebie mi oddał jako za moje dziecię;
" Tak cię ter kocham, i widzi Bóg w niebie
" Le nie miłszego nie miałem nad ~~cię~~ ^{cię},
" A ty nie-pomny że mię starość gniewa
" Chcesz na przgody puszczać się pro życie,
" Chcesz mię opuszczać, zato iem cię chował,
" Lem tobie wódkę i dom mój chudował.
" Nie rusz się i nie rusz do Hardego domu,
" Gdy mnie wstawisz śród żalu i smoru,
" Młody, niebacony wrzeteś mój się doży,
" Ja cię przesieczę, ja pręci nie mogę."
~~Ja cię przesieczę, ja pręci nie mogę.~~
~~Ja cię przesieczę, ja pręci nie mogę.~~
Tu kona ptańsze wysła za pręg chatki
No czele, razeu sm i młotca młotki.
Jan z Stanisławem iom miłszego ludzka,
Gdy się namyślił, tak młodego powiedział:
" Młodego niewość i swoboda techu,
" Lwów go młotczy i obryp go zbioru
on



padalo do smaku jego umiarkowanie, jego godzenie smaku i imaginacji, jego protest przeciwko wszelkiemu wyuzdaniu wyobraźni (godził się np. na czarownice, ale przynigdy na upiory i widma!). Myśli swe rozwijał w rozprawie «O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej» (w «Pamiętniku Warszawskim» 1818), na co Śniadecki 1819 w «Dzienniku Wileńskim» odpowiedział, nawołując do ucieczki «od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy», budzącej namiętności, burzącej harmonję sił duszy, gdy hasłem Brodzińskiego było tylko: «nie bądźmy echem cudzoziemców». Prawda, że dla oryginalności polskiej i wogóle słowiańskiej Brodziński zbyt ciasne zakreślał granice; sądząc według swego usposobienia, narzucał Słowianom zbyt jednostronnie sielankowość, tklivość, mgłę lekką sentymentu; nadto ich do roli samej przykuwał, idyllę Herderową zbyt dosłownie pojmował. W podobnym duchu sam tworzył elegje i listy; tłumaczył wszelakie pieśni słowiańskie ludowe; napisał wreszcie podobną sielankę «Wiesław» (1820), którą udobruchał klasyków, nie zadowolili młodzieży.



Podobizna okładki popularnego wyd. paryskiego «Mowy o narodowości» Brodzińskiego.



ODA.

Gdy świat milczał, a granic wartujące skały,
Pod krok NAPOLEONA dumny kark zginały,
Gdy się morza równały a płaszczyły trony
Wojska grzmoty ciskały a Króle korony.

Kiedy się Orzeł złoty, co gwiazdy nafrasał,
Od granicy do granic z piorunem unaszał,
Nikła światłość pozioma obcym światłem wzdęta,
Pękły niewinnym, zdrayców okowy pęta.

Zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki,
Obudził dzieci śpiące, pierzchy czuynie smoki
Po tyłim nas dręczeniu przed Tobą mścicielu,
Zniósł czarnego, sam osiadł na gruzach Wawelu.

Jak gdy nocą wedrownik w ciemnym lądzi lesie,
Słucha że tu pisk węzów, ryk lwów, Echo niesie,
Aż razem walczą wiatry, wkoło drzewa lecą,
Szumią chmury nadęte, błyski nieba świecą.

Częk tylko widzi światło i moc Boskiey siły,
Lecz zkulone poczwary w iaskinie się skryły,
Im burza strachem, Jemu zaś światłem się ślaie,
Idzie wesół i nęcąc Niebu część oddaie.

Tak

«Oda na cześć Napoleona» Brodzińskiego.

Szczyt to jego twórczości poetyckiej: sielanka miłości wiejskiej na tle pogodnego krajobrazu wśród ludu lekko wyidealizowanego, «Herman i Dorotea» z miasteczka, trybem polskim na wieś przeniesiona, zaczepiona w swoim początku o walki r. 1794 i wystawiająca szereg typów męskich i kobiecych, dobrze podpatrzonych; miłym nadwyraz językiem opowiedziana. Tłumaczenia płynne i staranne rozszerzały widnokręgi literackie: były tam obok francuskich dramacisk i «Cierpienia młodego Wertera» (jedyne w ciągu całego wieku, dopiero wiek dwudziesty aż trzy nowe, niewiele lepsze przyniósł), i «Pieśni ostatniego barda», i świetne parafrazy biblijne, i ody Schillera i t. d. Znakomite były jego wykłady uniwersyteckie, niestety wydane zbyt późno, gdy już częściowo przestarzały; starannie opracowane rozprawy estetyczne, szerzące zdrowe o sztuce pojęcie. Noc listopadowa wypłoszyła go z ciemników słowiańskich, połączył się gorąco z młodzieżą i w mowie programowej «O narodowości polskiej» (1831) a później w «Pośłaniu do braci» (1835) zajął stanowisko odmiennie: oceniał wybrany los wybranego ludu, Kopernika



Widok ogólny Wilna od strony kościoła Misjonarzy.
(Według dawnej litografji).

prawdziwej kultury dla wszystkich, nie dla jakiejś warstwy wyższej. Ale umiarkowany, rozsądny głos jego zakrzyczyła młodzież, śpiesząca pod inną chorągiew.

Rozwinął ją młody Litwin pod bokiem przerażonego romantycznością Śniadeckiego, Adam Mickiewicz (1798—1855). Syn niezamożnego szlachcica-adwokata w Nowogródku cichym, wiejskim raczej niż miejskim, uczeń tamtejszych dominikanów, wyrósł w otoczeniu patryjarchalnym, bogobojnym, patryjotycznym; od sług nasłuchiwał się wszelakiej tradycji, ho lubili opowiadać; przypatrzył się zdala i życiu wiejskiemu, nie tak dobrze jednak, jak kolega Czeczot, co je znał nierównie dokładniej; pierwszych wrażeń estetycznych nabywał z «Jerozolimy wyzwolonej» i z romansideł francuskich (Floriana i i.), czytając je w przekładach. Straciwszy ojca, obrał zawód nauczycielski, jako najsmakowitszy kawałek chleba, i udał się do Wilna na uniwersytet na koszt rządowy, co służbą późniejszą odpłacać należało. W uniwersytecie trafił na niezgorzej obsadzone katedry (1815—1819), ale, co nierównie ważniejszym się okazało, na idealnie nastrojone kółko młodzieży, z którą się wnet żył całkowicie.

Filologiem był prawy Niemiec, Grodecki, wielbiciel i znawca literatury greckiej; literaturę polską wykładał Leon Borowski, nieceniący zbyt Francuzów,

świata moralnego, idealizował go i tłumaczył znaczenie jego ofiary; ale dni jego były policzone. Przy skąpych darach natury miał serce bijące dla wszystkiego, co dobre, rozrzucającą miłość ojczyzny i wszystkiego ojczystego, więc i tradycji; nie imponowali mu obcy ani dawną kulturą — rycerskiej, feudalnej im wcale nie zazdrościł — ani mnóstwem ksiąg i dzieł, co raczej za balast poczytywał, niekonieczny do osiągnięcia

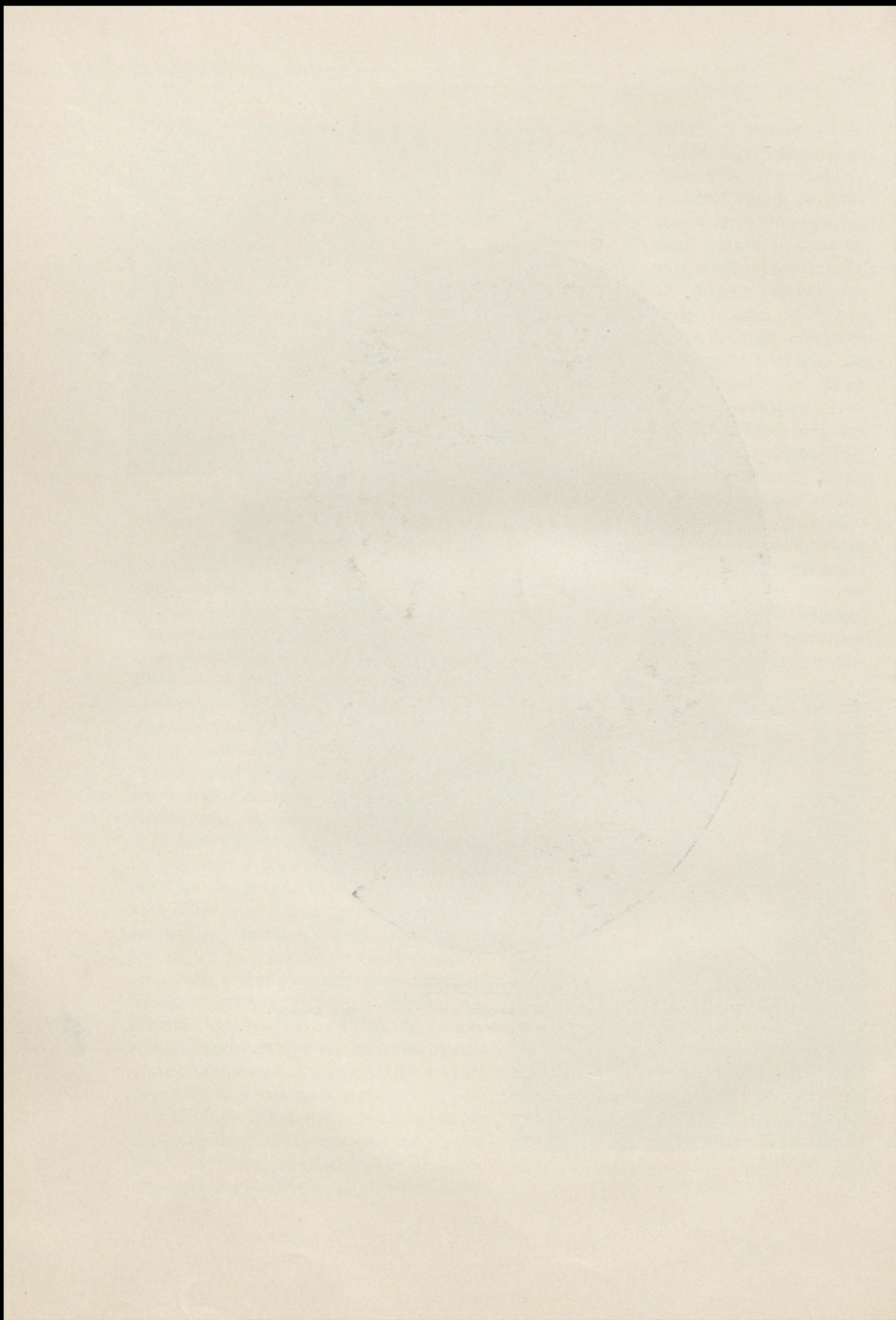


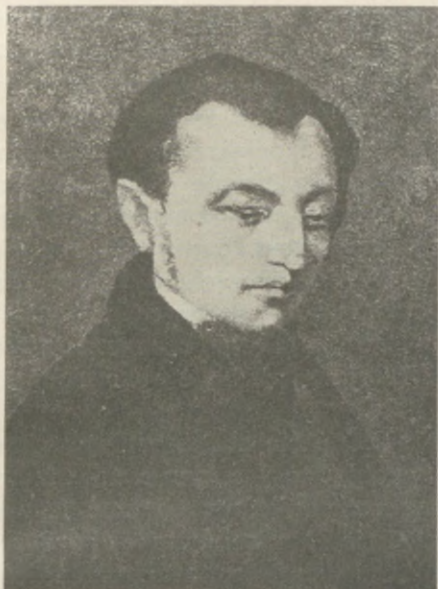
Podwórze Uniwersytetu i kościół św. Jana w Wilnie.



ADAM MICKIEWICZ

(Według kredkowego portretu W. Wańkowicza w zbiorach Bibl. Ord. Krasieńskich
w Warszawie).





Tomasz Zan.

(Według współcz. portretu nieznanego malarza).

Franciszek Malewski.

(Według portretu W. Wańkowicza).

stawiający wyżej Włochów, Anglików, Niemców, rozważny, chłodny, sumienny; historję — polihistor Lelewel, demokratą z przekonania, wymowny, o szerokich poglądach a olbrzymiej wiedzy. Wykłady uzupełniał student pilnem rozczytywaniem się w literaturze klasycznej i naukowej, ale oddawał się znacznie i beletrystyce, naszej i obcej, narazie francuskiej; w wolnomularskim otoczeniu wileńskim był dla niego Wolter bożyszczem, a ze swoich porywał go najbardziej doskonałością formy Trembecki «Zofjówką». Była to pora kółkomanji, dozwolonej i zakazanej; prosperującej i niknącej; tak powstało w uniwersytecie kółko młodych filomatów i zagasło; wznowił je idealnie nastrojony Tomasz Zan i ze wszystkich wydziałów udało mu się zebrać wkońcu kilkunastu studentów w nowem kółku filomatycznem. Był tam i prawnik Malewski, przeważała filologja: Mickiewicz, Czeczot, znawca białoruskiej pieśni ludowej (innej nie było), Jeżowski i i.; schodzili się na zebraniach miesięcznych, wygłaszając odczyty, recenzując nowe książki, dyskutując — wszystko w imię «nauki i cnoty», a niebawem i «ojczyzny», ślubując sobie jej wierne służenie. Koszty towarzystwa ponosił po wielkiej części najpilniejszy z nich Mickiewicz, co i programy układał, i rozprawy odczytywał, i wierszami bawił.

Pierwsze stały całkiem pod znakiem Woltera co do treści i myśli, a Trembeckiego co do formy. Więc tłumaczyły bezecną «Darczanke» («La Pucelle»), ale tłumaczenie było swobodne, zamaszyste, sarmackie; z planu «poemka» opisowego «Kartofla» (od odkrycia Ameryki aż do zbiorów litewskich) część pierwszą o Ameryce istotnie wykonał poeta; nosił się z tragedją «Demostenes» a ogłaszał drukiem wierszyk «Zima miejska» (1818), omawiając rzeczy najprostsze, herbatę, grę w bilard, najwyszukańszemi metaforami; albo powiastkę prozą «Żywila» (1819), o Litwinie, karzącej kochankę, zdrajcę swego kraju; powiastek wierszem (naśladujących Wolterowe) nie drukował: temat obcy przesadzał na ziemię litewską;



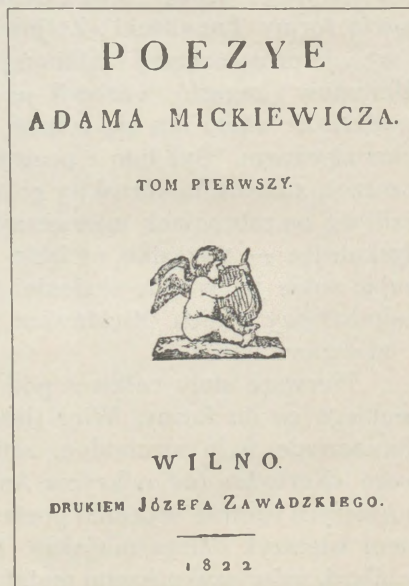
Maryla z Wereszczaków
Putkamerowa.

wreszcie pisał wiersze programowe albo biesiadne dla filomatów, jakby dla jakich burszów niemieckich. Upływały mu te lata uniwersyteckie i wśród kolegów, i wśród niewinnych miłostek, a głównie wśród wyteżonej pracy; największe wrażenie wywołała znajomość z panną Marylą Wereszczakówną z bogatego domu (niebawem zaręczoną z hrabią Putkamerem), którą poznał, bawiąc na wakacjach w jej domu w Tuchanowiczach (1818), wprowadzony przez Tomasza Zana, nauczyciela niegdyś jej brata; panna była wykształcona, rozmarzona nieco, w literaturze polskiej a szczególnie francuskiej nowszej odczytana, miła.

Zmienił się tryb życia poety, gdy we wrześniu 1819 przyszło mu objąć w głuchej mieścinie, w Kownie, posadę nauczyciela łaciny, obuczać tępe lby żmudzkie w gronie nauczycieli bardzo nieszczególnie dobranem. Nudę obowiązków i samotności przerywały listy i przesyłki książek, jakimi go towarzysze wileńscy zaopatrywali; w Kownie rzucił zgorzkniały poeta szych i błyskotki francuskie na zawsze, a człowiek rozkochał się namiętnie w wymarzonej «Maryli», niebawem hrabinie Putkamerowej. Za gorliwą pomocą towarzyszków wydał r. 1822 w Wilnie pierwszy tomik «Poezycji» a r. 1823 drugi; oba dokonały rewolucji na Parnasie, co z klasycznego przedzierzgnął się (na zawsze) w romantyczny. Skąd wyszła ta reforma? z jakich zasobów? co rozumiał młody Litwin pod romantycznością?

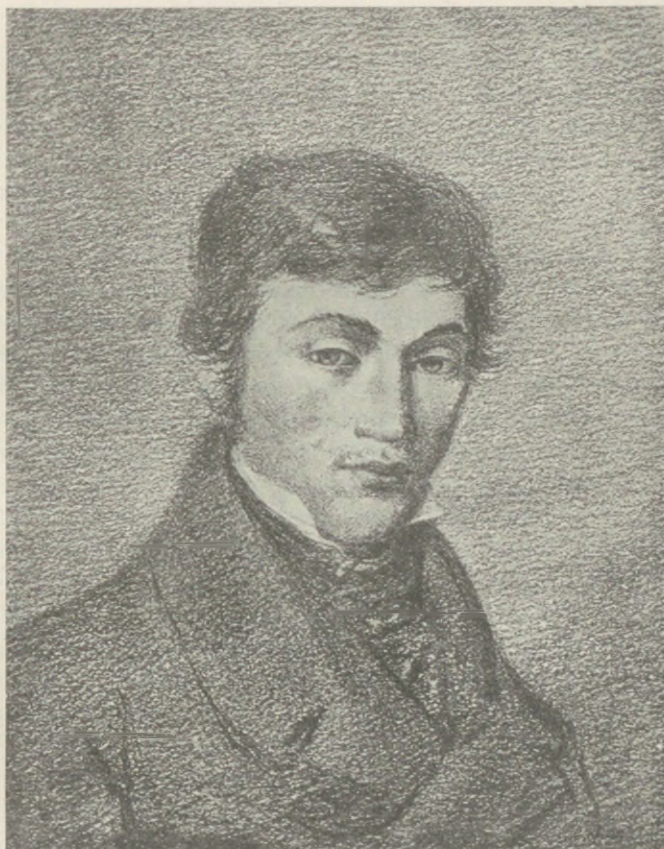
Przybierała bowiem u każdego narodu romantyczność cechy odrębne; najmniej zaważyła w Rosji, gdzie dla niej podłoża nie było, gdzie ją z egzotycznością mieszano; nierównie więcej w Polsce, chociaż i tej rycerstwo feudalne, z krucjatami i kultem kobiety, było zupełnie obce. Ale romantyczność zwracała się i ku ludowi; z jego podań stroiła swe ballady i romance, jego obrzędy i zwyczaje otaczała opieką miłosną; a z równą siłą pielęgnowała kult indywiduum, jego bólów i rozkoszy, triumfów i upadków; tu i tam wyzbywała się wszelkiej ciasnoty przepisów, wzorów, tradycji; sama sobie narzucała formę, odpowiednią przedmiotowi; prócz własnych nie uznawała praw innych.

Na tę to drogę wkroczył młody Litwin. Poznał był poezję niemiecką, Bürgera, Schillera, Goethego, Jeana Paula, i otworzyły mu się widoki na inny kraj poetycki, niż kraj szminki i pudru wersalskiego, kpin Wolterowych, suchego racjonalizmu masonskiego; nie przebrzmiały też nawoływania Brodzińskiego o narodowość w poezji; nawet «Maryla» wskazała, co poetę zająćby winno. Więc szukał, przypominał, odczytywał,



Karta tytułowa pierwszego wydania
«Poezycji» Mickiewicza.

coby wyobraźnię, tak po mącoshemu na Parnasie traktowaną, zbudziło, a uczucie poruszało, i znalazł w podaniach i śpiewach napoły ludowych, bo krążących w warstwach niskich, nieco materiału wdzięcznego, chociaż ziemię litewską bardzo nierównie podaniami obdzielono: ona była w istocie równie prozaiczna, jak piaszczyste Mazowsze czy Wielkopolska; sięgał więc poeta i do skarbnicy ogólnopolskiej, np. w balladzie o «Pani Twardowskiej»; albo do motywów książkowych, jak w «To lubię» (na nieczułość kochanki), czy w «Powrocie taty» (o działwie i zbójach); albo sam zmyślał za wzorem obcym, np. «Świteziankę» z próbą miłości operową. Ballady i (sentymentalne aż nadto) romances były rewolucyjnym zamachem: język ich nie dbał o poprawność, lecz



Adam Mickiewicz.

(Według rysunku W. Wańkowicza w r. 1823).

o wyrazistość, i nie wystrzegał się nawet, ku triumfowi klasyków warszawskich, prowincjonalizmów; treść z nimfami (litewskimi, nie klasycznymi!), upiorami, djabłami, kpila z całej mądrości oświeconego wieku, wznawiała przesady i zabobonność, uczyła, że są rzeczy na świecie, o których się filozofom nie śniło, że szkiełko mędrca wobec prawdy życiowej bezsilne. Istotnie ludowego było w tych wierszach bardzo niewiele, sam ton żartobliwy, lekki, jaki poeta tu i ówdzie przybierał, wyłączał to zupełnie, ale śmiałość wystąpienia myliła, i zdawało się jednym, że to gminne, prostackie, drugim (młodym), że to narodowe, piękne.

Gdy tomik pierwszy balladami i romancami świat podać otwierał, zawarł drugi rzecz nieskończenie wyższą i oryginalniejszą, pieśń królewską indywidualizmu. Żar zawiedzionej miłości spopielił serce poety, nieczulego na świat i obowiązki, strawnego bólem własnym, niezdolnego do wzlotów niegdyś wymarzonych, do walki o wawrzyny obywatelskie; swoją krzywdę wyśpiewał poeta, nie urojona, i wstrząsnął sercami czytelników skargą, spowiedzią miotanego po utracie kochanki na wsze strony kochanka, wpadającego z nieba zachwyty do piekła zwątpienia i rozpacz. Nie było dla niego innego wyjścia, niż samobójstwo lub śmierć, jakimi kończyli bohaterowie Goethego i pani Crudener, i dla uniknięcia tej samej sytuacji nasunął się pocie oryginalny, acz bardzo ryzykowny pomysł. Jego samo-

bójca miał się sam spowiadać ze swych urojonych rozkoszy a istotnych mąk; miał sam przestrzegać i uczyć niebaczących, jak ómy do światła nęconych, przed drogą zawrotną namiętności, więc użył poeta wybiegu, że w noc «Dziadów» otwierają się groby i ci, co w nich spokoju nie znaleźli, po świetle błądzą, wspominając swe męki, złości, niecnoty. «Dziady», to gminny obrzęd i przesąd, uświęcony odwieczną tradycją, więc należało wznowić i upoetyzować szczegóły obchodu, chociaż te szczegóły fantazja wytworzyła i z rzeczywistością one wcale niezgodne. Tak powstały dwie części «Dziadów», oznaczone dowolnie jako druga i czwarta, bo zostawiał sobie poeta wolne pole dla rozwinięcia tematu (istotnie część pierwszą później jakiś czas dorabiał). Druga część zawierała opis obchodu pseudoludowego; czwarta — samooskarżenie i samoobronę poety-Gustawa przed księdzem-nauczycielem. Cała dawna erotyka, lubieżna czy banalna, skromna czy zuchwała, zbladła, znikła wobec tego wybuchu uczucia wulkanicznego, wstydliwego, rozpaczliwego, gorzkiego i upojnego, chociaż wzgląd na cenzurę duchowną niejedno mu narzucał a niejedną piękność usuwał.

Jak żeby okazać wszechstronność swego talentu, zniżał się poeta i do dydaktyki, uczył «Warcab», gdzie lwi pazur tylko przy zakończeniu poznać; wypisał dalej powieść poetycką «Grażynę», z malowniczego średniowiecza, z bojów Litwy z krzyżactwem, w nocy księżycowej i na pobojuwisku trupami zasłanem; wbrew dziejom i «Dziadom» własnym Litwinka-Amazonka uczucia miłosne obowiązkiw patryjotycznemu poświęciła, siebie i męża ukochanego zgubiła, ale kraj z nad przepaści bratobójczej wyrwała, wzór i nauka dla dnia dzisiejszego.

Niedowierzał jednak młody bojownik pojętliwości czytelników, więc i «Grażynie» zbędne objaśnienie dośpiewał, i w przedmowie o istocie poezji romantycznej mądrze rozprawił, i wiersze programowe (wplatając zwroty z polemiki Śniadeckiego!), wyzywające klasyków, pododawał. Ci milczeli jak grób, przynajmniej w prasie, odgryzali się po salonach plotkami i dowcipami, i młodzież milczała, zaczytywała się poprostu balladami i «Dziadami» i rozpasła się na istotną balladomanję, a później nieco wzruszała i cienie Gustawowe, lecz za wzorem daleko wtylę pozostała. Obok tych dwu tomików pisał poeta współcześnie i dla filaretów Zanowych, co się obok filomatów za tegoż staraniem wyklułi; krążyło to z ust do ust, mianowicie «Oda do młodości», z ideałów Schillerowych zrodzona, od samego marzenia do czynu wołająca, co by świat z posad wzruszył; mierzyła siły na zamiary, nie zamiar wedle sił, obrazem wolności, migocącym wdali, budziła nieświadome, tem potężniejsze siły, rozpromieniała, rewolucjonizowała uczucia.

Z poetą samym było narazie gorzej i gorzej; zdrowie fatalnie nie dopisywało, nauczycielstwo niewdzięczne dręczyło, rana miłosna nie zasklepiła się; rzucił Schillera i ideały a rozczytywał się w nienawistnym dla świata Byronie coraz głębiej, gdy go nagle 23 października tego samego roku (1823) osadzono w więzieniu, potem za wstawieniem się Lelewela a obroną kolegów, Zana i i., co wszelką winę na siebie przejmowali, uwolniono, lecz na wyjazd z kraju zasądzono; śledztwo, wytoczone z powodu dziecinnej awantury, trafiło na ślady filomatów, i to wystarczyło do olbrzymiej akcji antypolskiej senatora Nowosilcowa i jego popleczników, do ukrócenia uniwersytetu i «niebłahonadziejnych» profesorów, do srogiego prześladowania filomatów. Ale w więzieniu odrodził się i wyzdrowiał poeta i, gdy 24 października 1824 opuszczał (na zawsze) Wilno dla Petersburga,

Korybut Ziarno Nowogrodka.

Poema

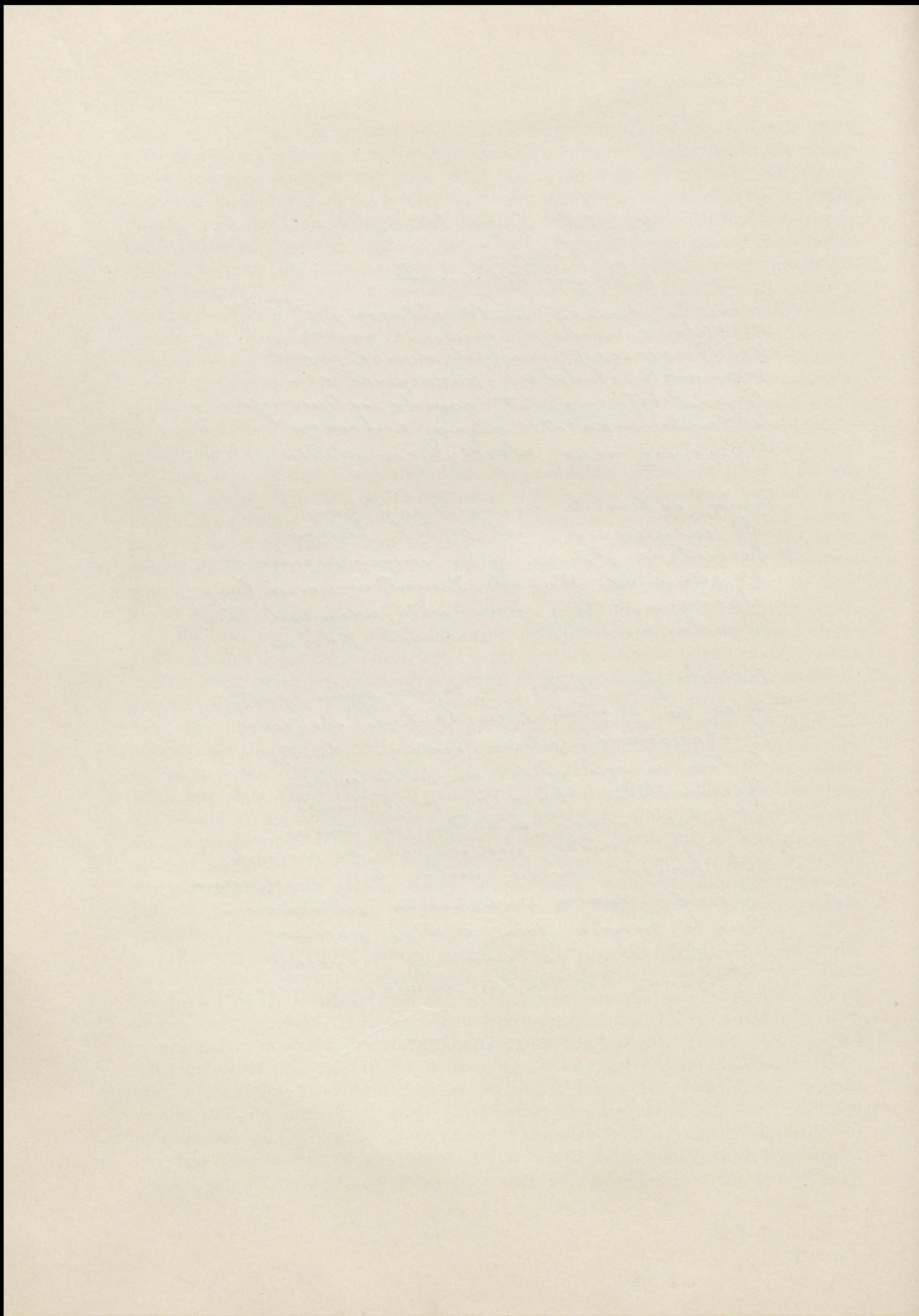
z Dzijsów litewskich.

Co raz to ciemniej świat piteuany słońcem;
na wole tuman a mrozie wysoce,
pośród krańców ciemnych chmur w wodach
we mgle i białe pokazywał oko.
I świat był na kształt gmoche i leżącego
iż miło pokładał się w ruchomym
dźwięku i okno któreś dziwnie mrozi.

Tam, na barkach nowogrodzkiej góry
Od mierzwiwego brat wstąpił, klaszku.
10 Po watach i lawie i po śniegu niasku
Do obłąkanych stópach tamtędy iś ciemny bory
Spadają w jeziora iś wód, wiecznych ciemności;
Dyrkają woda iś wód, wiecznych ciemności.

Uliasto już spado, w ramieniu ognia iś gady,
Tylko po watach i po baszcie stróż
W watach i watach, watach i watach
W tem iś co iś zdoła na wole iś watach
Jak wisi ludzie biega tu w watach
A gataci ciemni na każdym iś watach,
20 A biega watach, watach, biega na watach
A watach, watach, watach, biega na watach
Zaraz iś watach, watach, watach, biega na watach
Tę to watach, watach, watach, biega na watach.
Zjedali stają a watach i watach
Wzycią i w watach, watach, watach, biega na watach.

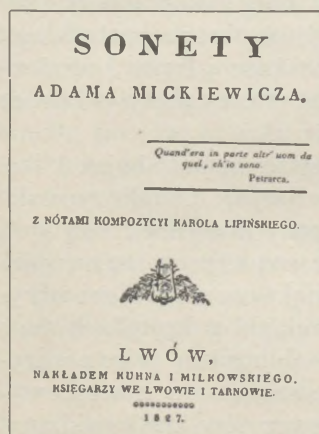
AUTOGRAF «GRAŻYNY»



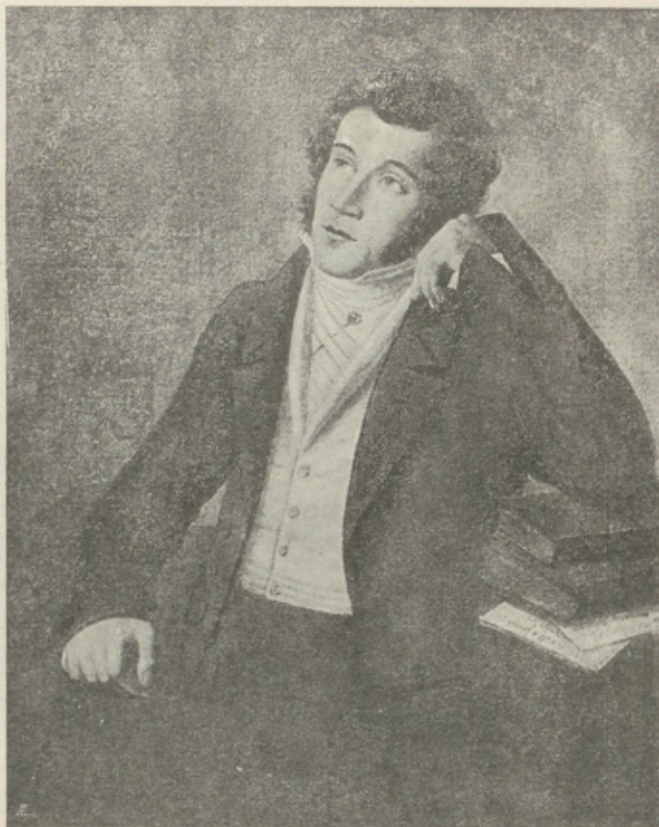
zerwał zmężniały z kwasami przeszłości, z nową otuchą losy wyzywał. Były istotnie dla niego łaskawsze; w nowym otoczeniu rosyjskim, gdzie go młodzież spiskująca serdecznie witała, w «wielkim świecie» odeskim, moskiewskim i petersburskim, w podróży na Krym malowniczy, eksnauczytel kowieński a teraz mały «czynownik» przy ministerjum zagranicznym, poznał świat i ludzi nowych, przyrzekał się haczenie wrogowi i jego środkom olbrzymim, nałożył maskę lojalności na słowa i pisma, myślał nawet o jakiejś współpracy polsko-rosyjskiej literackiej, przekonał się, jak wtył pozostał Parnas warszawski za rosyjskim, jak jego własne siły wzrosły (dowodziły tego znakomite jego improwizacje, datujące się, acz w skromniejszych rozmiarach, od Wilna jeszcze). Skupiał się i pisał niewiele. Ogłosił najpierw «Sonety krymskie» (1826), gdzie nowy Child Harold obraz własnych uczuć, namiętności, zwątpień, łączył w przedziwny sposób z czarownym wschodnim krajobrazem, w formie najtrudniejszej sonetowej, dołączając do krajobrazowych erotyczne z wrażeń odeskich. Krytyka milczała mniej zawzięcie niż dawniej, ale czepliła się to niezwyklego kolorytu wschodniego, to inne wynajdowała usterki, zato młodzież z balladomanji wpadała w sonetomanję, z nierównie gorszym dla siebie skutkiem; klasycy jak dawniej szydzili, ale tylko po salonach. Potem (1828) nastąpił «Konrad Wallenrod», nie bez trudu w cenzurze przeprowadzony; byłby tym razem w prasie najgoręcej omawiany, gdyby nie srogi zakaz samego wspomnienia o nim warszawski; tem namiętniej krytykowali go klasycy po salonach, a entuzjazmowała się nim młodzież. Wrócił poeta do tematu «Grażyny», do walk litewskich z Krzyżakami, ale myślą i sztuką jakże sobie niepodobny, jak nieskończenie wyższy! Bił chłód z «Grażyny», ogień z «Wallenroda»; krótką, spokojną opowieść jednej nocy i dnia jednego zastąpił szereg najdziwniejszych obrazów; mieniały się widoki od tkliwej pogodnej natury nadniemeńskiej do grozy zawieruch śnieżnych (1812 r.), od przesądów gminnych do wstrząsających przeżyć ludzi-ofiar swego poświęcenia dla gorącej miłości ojczyzny, miłości raczej pogańskiej, nieliczącej się z żadnym skrupułem, byle dojść do ocalenia przed grożącą ruiną. Stuoki Argus cenzuralny zmuszał poetę do wszelakich ustępstw; co sam od siebie u wstępu



Brama klasztoru bazyljanów w Wilnie, miejsce więzienia Mickiewicza.



Karta tyt. II lwowskiego wydania «Sonetów» Mickiewicza.



Adam Mickiewicz w r. 1828.
(Według portretu J. Oleszkiewicza).

byłby wypowiadał, tem rozpychał «Uczę», która w porównaniu z innemi rozdzielami potwornie urosła, na szkodę architektoniki całości. Były i inne niedobory; raziły czułościowe wynurzenia podstarzałej pary kochającej; raził chrześcijanin, co o wierze zupełnie zapominał; zdrajca podeptał wszelkie uczucia — czy godziło się w ten sposób ocalać ojczyznę? Ale cóż ważyły te wątpliwości wobec samej idei i wobec wykonania, t. j. wobec pereł i brylantów poezji, jakie hojną dłonią rozsypywał poeta, wobec rozczarowania najwspanialszych obrazów (np. o znaczeniu tradycji gminnej — nikt jej nigdy pięknie nie wyśpiewał), wobec płomiennych nawoływań do obowiązku względem ojczyzny — to najbardziej wyczuli młodzi, tego się najbardziej obawiali

klasycy, to potępił surowo Nowosilcow. Chociaż temat był najdowolniejszą mozaiką, z kilku anegdot skleconą, wrażenie samego historyzmu biło tak silnie, że uszła uwagi cenzora (nie Nowosilcowa!) tendencja całości; poezja wykraczała poza cele estetyczne, rwała do czynu i w czyn ją też w nocy listopadowej 1830 obleczono; nigdy nie wystąpiła tak jawnie siła podniecająca obrazu poetyckiego. I zbladły wobec «Wallenroda» z jego potęgą słowa, wielorakością formy, odmiennością obrazów najpiękniejszych, głębokością myśli, dawne utwory poety — oprócz wulkanicznej «Ody do młodości» i tytanicznego «Farysa».

Na pobyt rosyjski złożyły się bowiem i rzeczy mniejsze, ballad i bajek kilka, tłumaczenia z arabskiego i natchniona niemi «kasyda», «Farys»: Beduin rycerski, nieustraszony w walce z piętrzącymi się grozami przyrody pustynnej, siłą woli docierał do mety-swobody; alegorja może pierwotnie nie zamierzona, narzucająca się mimowoli. Spisywał i szkice z rzeczywistości rosyjskiej, lecz się z niemi ukrywał starannie. Za pobytu rosyjskiego dochodziły go wzmianki o krytykach jego poezyj w kraju, co wywiodły go wkońcu z cierpliwości; obliczył się więc z «Krytykami i recenzentami warszawskimi» w złośliwej przedmowie do nowego wydania poezyj, gdzie winnym i niewinnym nie poskąpił wyrzutów krótkowidztwa, tępoty umysłowej, zacofania przykrego. Dzięki staraniom «przyjaciół Moskali» (Żukowskiego, poety-dworaka i i.) otrzymał paszport na wyjazd i opuścił Peters-

burg w maju 1829, morzem do Niemiec zdążając.

Jeżeli uboga, prozaiczna Litwa wydała olbrzyma pieśni, czegoż nie należało oczekiwać po malowniczej, bohaterskiej Ukrainie? Nacierał też od niej hufiec posilkowy w boju o romantyczność, o odmłodzenie poezji, całkiem od Mickiewicza niezależnie, dowód, jak na czasie było jego wystąpienie, jak pod wpływem i wzorem Zachodu winne były upaść szranki rutyny małodusznej. Życie ukraińskie przedstawiało jednak najróżnorodniejsze widoki. Była jego własna poezja ludowa, epiczna, dumy o bohaterskich walkach z Turem, Turkiem i Polską, raczej już nieco wypłowiałe, bo krążyły około wszelakich dodatkowych epizodów (nieposłuszeństwo rodzicom, brak miłosierdzia, ucieczka z niewoli), nie około klęsk i zwycięstw; była bogata liryczna o doli wiejskiej, sierocęj czumackiej; były żywe wspomnienia, o ucisku panów, i groźniejsze — o huncie hajdamackim; polska zaś tradycja oplotła mogiły i kurhany, świadków walk rycerskich w odgromach Tatarstwa. I odżyły wszystkie te tradycje w literaturze szkoły t. zw. ukraińskiej, chociaż o szkole, gdzie każdy szedł samopas, i mowy nie było, wspólność jedyna tematu poetów łączyła.

Pierwszy wystąpił Antoni Malczewski (1793—1826) z «Marją», powieścią ukraińską (1825). Niełatwo o autora, którego by los gorzej prześladował, dał mu po śmierci, czego mu ujął za życia. Żołnierz, podróżnik po Europie, pisywał jak Mickiewicz w stylu potocznym wszelakie drobiazgi, aż się z prawdziwą poezją u Byrona zapoznał, a przykre doświadczenia życiowe salonowca w samotnika melancholijnego odmieniły. Na Wołyniu przejął tradycję o dziwnym, śmieszno-tragicznym wypadku, ilustrującym dosadnie samowolę magnacką, ale przeniósł opowiadanie z ośmnastego wieku w siedemnasty, z Wołynia na Ukrainę, z intryg familijnych na boje rycerskie. Jego bohater Wacław ożenił się wbrew woli ojca-magnata z szlachcianką miecznikówną; дума magnacka z tem się nie pogodziła; z wyprawy Wacława i miecznika na Tatarów skorzystano, aby Marję wywieźć



Adam Mickiewicz w r. 1829.

(Według portretu J. Schmellera).



Młodziutki Malczewski, jako kozaczek.
(Według współczesnej litografji).

zbytnią gładkością a treść zbytnią jasnością nie świeciły. Nadzieje, jakie poeta sam w swem dziele pokładał, zawiodły zupełnie; Warszawa «takich rzeczy nie czytała», a nie było krytyka, co by publiczność oświecił; już we Lwowie inaczej, słuszniej je oceniono. Po śmierci nieszczęśliwego autora dopiero wyniosła krytyka romantyczna Mochnackiego «Marję» na ołtarz narodowy, i niema innego utworu, co by doczekał się większej ilości wydań czy tłumaczeń, ocen i rozbiorów, chociaż dziwnym trafem jakieś przesady o niepoprawności językowej, czy o wadach kompozycji uparcie się trzymają, ale to wina nie autora, lecz krytyków. Najpiękniejsza to nasza powieść poetycka w stylu Byronowym (np. w nadużywaniu alegorji), ale nie w jego duchu utrzymana, uosobienie smutnej, gorzkiej rezygnacji, więc posępna nawet tam, gdzie ni by radością błyszczeć winna; wyraz «nastrój» wtedy jeszcze nie istniał, ale powieść była jego ucieleśnieniem: «i pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie» byłoby trafnem motto dla całej powieści.

To była Ukraina dawna, polska, gdy wieśniaka bronił rycerz przed Tatarem; o innej Ukrainie mówił jej wychowanek Józef

i utopić; życie Wacława złamane na zawsze. Główna postać, Marja; nie znała dotąd obywatelska poezja polska, ani męska Mickiewicza, przedziwnego uroku kobiety, wielkiej duchem, słabej ciałem, niewinnej przemocy obłudnej ofiary; nie znała podobnego duetu miłosnego (pożegnanie Wacława z Marją), ani równie imponującego Sarmaty, jak miecznik. Wacław sam pozował na bohatera byronskiego o mętnej przeszłości a jasnej teraźniejszości, co po doznanej nowej, strasznej krzywdzie świat wyzwie do walki; były i inne epizodyczne figury, szczególnie wyrazisty kozak ukraiński; a były i pyszne krajobrazy, i szcęk walki orężnej, i postać tajemnicza przybłądy, świadka zbrodni. Całość przyćmiona melancholją, rezygnacją, zawodem wszelkiej nadziei, bo i w bujnym kwiecie robak się łęgnie. Był to cud poezji polskiej; kompozycja świetnie obmyślona, wykonanie językowe znakomite, acz język

MARJA POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO



W WARSZAWIE

W Drukarni N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIwersYTETU

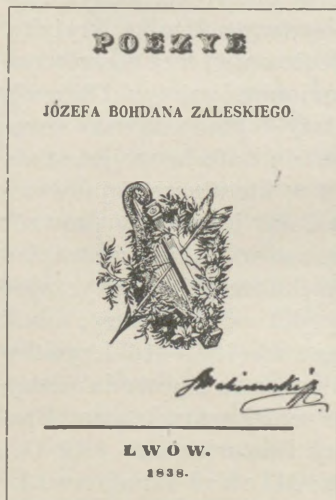
1825

Karta tytułowa pierwszego wydania
«Marji» Malczewskiego.

Bohdan Zaleski (1802—1886), co wsłuchał się od wczesnej młodości w rytm jej dum i pieśni i z nim polską myśl i mowę połączył. U żadnego poety nie wcieliły się tak zupełnie melodia, obrazy, zwroty pieśni ludowej w artystyczną, jak u Zaleskiego, ale jego Ukraina знаła tylko pogodę, harmonję niezakłóconą między ludźmi a przyrodą, między warstwami, w istocie sobie obcymi albo wrogimi. Nie rzeczywista to Ukraina, ale wysniona, wymarzona, ukwiecona wszelkimi barwami poezji, rozśpiewana; czarownych postaci korowód porywa poetę w dal stepową, pachnącą ziołami, przejrzystą, w nieskończoność, słońcem oblaną, gdzie i o fata morgana nietrudno. Nierealne to i nieuchwytnie, niby owe rusalki, co śpiewem i tańcem, rozkołysane na wiotkich gałęziach, w kraj ułudy niebacznego wiodą. Takie to sny barwne ukołysały, uspiły wkońcu poetę, co nie odrazu trafił na właściwą swą drogę a później na niej jakby się unieruchomił. Zyskał popularność najpierw balladami na tematy ukraińskie napoły historyczne, dumami i dumkami, z nadzwyczajną żywością, w rytmie skocznym opowiedzianymi; ale o większą, historyczną całość się nie pokusił, a jednostajnością swoich bohaterów, sprzeciwem prawdzie historycznej (którą fantazją zastąpił) wkońcu nużył. Z nierównie większem, stałszem powodzeniem uprawiał lekkie wiersze okolicznościowe, o zmiennych losach poety, co z krainy czarów wyjść nie zdoła, a każde zdarzenie w tęczę wymysłu stroi; największym poematem erotycznym były «Rusalki» (1829), dzieje własnej miłości, jej ponęt i rozczarowań, zakończone zgrzytem Byronowym, nielicującym z melodią całości; wiotka to



Józef Bohdan Zaleski.
(Według litografji z I tomu «Poezji»).



Karta tyt. pierwszego wydania
«Poezji» Zaleskiego.

pajęczyna, ale brylantami rosy w słońcu świecąca; nadzwyczajna, niesłychana przed nim śpiewność wiersza potęgowała wdzięk, co olśniewał słuchaczy; melodyjność i barwność zastępowały i treść, i myśl głębszą.

Jak w Wilnie zeszli się młodzieńcy - idealisci, z których tylko jeden nad wszystkich wystrzelił, podobnie zdarzyło się w bazylijskiej szkole humanistycznej kółko młodych przyjaciół, co wszyscy prędzej czy później około literatury się zasłużyli, inaczej niż owi Litwini — tylko genjusz między nimi nie było. Do najbliższych druhów Zaleskiego należał Seweryn Goszczyński (1801—1876), chociaż trudno było o większą sprzeczność w charakterze, temperamencie, sztuce. Wesoły optymistą, co się z czarów stepowych, wchłoniętych w dzieciństwo, nigdy nie otrząsał, a rewolucjoner-hajdamaka, ścigany przez policję od młodości, skory do konspiracji, czynu, przeciwnik porządku istniejącego, panów i popów, z językiem nie-



Seweryn Goszczyński.
(Według sztuchu Kulesińskiego).

okrzesanym, twardym, antypoetyckim, z myślą ponurą, lubującą się w najjaskrawszych obrazach, był stworzony na piewce hajdamaków. «Zamek Kaniowski» (1828) wyprzedziły wszelkie wiersze o przyrodzie, do której poeta przed ludźmi się chronił, albo gwałtowne skargi na ludzi i czasy. Na wędrówkach poznał kraj, wnuków owych hajdamaków-rezuniów, zbrodnie te same, co niegdyś, i wyśpiewał, głosem nieco chrapliwym, obrazowaniem mętne, opowiadaniem niejasne (umyślnie tajemnicze), dzieje okropności, jakich widownią był ów zamek; stopniował obrazy pełne grozy, ludzi o instynktach dzikich, niesamowitych, mordy i pożogi, obłęd i podstęp, ani jednego spokojnego obrazu nie użyczył czytelnikowi, ale za imponował nadzwyczajną siłą obrazowania i języka, klasykom ku zgrozie, romantykom ku uniesieniu. Pień rewolucyjnych drukować nie mógł, więc «Zamek» pozostał głównym jego dziełem, ale w Warszawie, dokąd znowu po

kilkuletniej tułaczce ukraińskiej pośpieszył, zaciągnął się w szeregi spiskowców i brał udział w napadzie na Belweder; romantyczność stała się u nas czynem, gdzie indziej poza teorię nie wykrczała.

Tak przypuścili «Litwini» i «Ukraińcy» atak na słabo strzeżoną warownię pseudoklasycyzmu warszawską, co się bez obrony poddała, zaniemiała, gdy wichre rewolucji inne przeszkody, nie strupieszała klasyczność tylko, zmiatał. Walka była nierówna; wśród młodzieży nacierającej genjusz, poeta z Bożej łaski, wielki myślą, formą, sercem, wśród starców, zaskoczonych nagle, w najlepszym razie dobre chęci, ale słabe siły, zacięta jednostronność (której jednak nie podzielał np. klasyk Morawski, bajkopisarz). Te sprzeczności wywołały po raz pierwszy polemikę, krytykę, studia literackie; odznaczył się nimi młody, bardzo utalentowany, lecz niezrównoważony Maurycy Mochnacki (1804—1834), co o znajomość estetyki i filozofii oparty, stał się heroldem i tłumaczem romantyzmu; doszedłszy — przebrnąwszy wszelkie manowce — do zasady, że literatura jest «uznaniem się narodu w jestestwie swoim», dojściem do samowiedzy, uznał jej osiągnięcie w literaturze najnowszej dopiero, więc jedynej narodowej, jaką dawniej ani ona, ani jej słynny prawzór łaciński nigdy nie były. Mickiewicza stawiał najwyżej, mimo wszelkich zastrzeżeń np. co do «Wallenroda», «Marję» pierwszy trafnie ocenił i piękności jej nadzwyczajne wskazał. Ale wir wypadków 1830 i 1831 r. oderwał krytyka od literatury; obok niego umiarkowany, aż nadto i chłodny Franciszek Dmochowski (1801—1871, syn tłumacza z czasów stanisławowskich), kruszący kopję z Mickiewiczem z powodu nienajbardziej słuszniejszej napaści w «Krytykach i recenzentach»; tem mniej umiarkowany Brodziński w rozprawach zupełnie ogólnikowych («O egzaltacji i entuzjazmie», 1830 i i.), pomimo trafnych nieraz uwag, nie przychodził do głosu; Michał Grabowski (1807—1863), jeden z owego kółka humanistycznego, teoretyk romantyzmu późniejszy i ceniony jako powaga krytyk, stawiał dopiero pierwsze kroki na tem polu. Ale

lody były przełamane; acz bardzo spóźniona, krytyka literacka zaczęła budzić ciekawość; krytyka teatralna (Iksów warszawskich, niepodpisujących sprawozdań swych własnymi imionami) znacznie ją wyprzedziła.

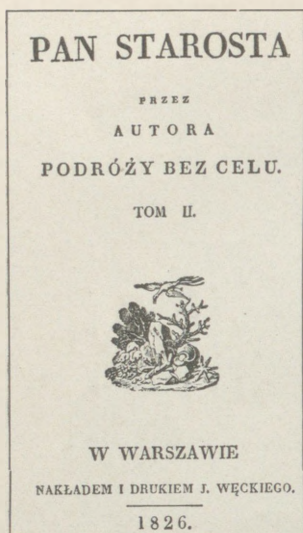
Bardzo powoli narastał romans polski, sentymentalny, obyczajowy a wkońcu i historyczny. Pierwsze próby wyszły z pod piór kobiecych, między innymi pierwsza artystycznie wyżej stojąca powieść, nie bez tchnienia poezji, Marji księżnej Wirtemberskiej (1768—1854): «Malwina czyli Domyślność serca» (1816), nieraz tłumaczona, oparta w intrydze na odwiecznym temacie nadzwyczajnego podobieństwa dwu braci-bliźnięt, mimo fantastycznych drobiazgów osadzona silnie we współczesności, a więc z rysami obyczajowemi (np. z towarzystwa warszawskiego), zawierająca wiele zwierzeń i doświadczeń osobistych, więc i smutkiem nieco owiana. Słabsze były romanse męskie sentymentalne, z potokami łez i niesłychaną tkliwością. Wyżej stanęła Elżbieta Jaraczewska (1792—1832) w romansach obyczajowych (ostatni: «Pierwsza miłość, pierwsze uczucie», 1828), malujących warstwy szlacheckie przeważnie (do mieszczan i wieśniaków zaglądała przelotnie); nie brakło jej fantazji, i charakterystyka postaci u niej niezła, ale i styl niewyroblony, i kompozycja wadliwa; dydaktyka przeważała nieraz zbyt. Nawet w powieści historycznej odznaczyła się z pań Klementyna Tańska (Hofmanowa; 1798—1845), której główne zasługi natury pedagogicznej; szczególnie pracowała nad wychowaniem kobiet (sama pierwsza pracowniczka na tem polu, powołana przez rząd); ona rozpoczęła i literaturę dla dzieci, wydając dla nich czasopisemko «Rozrywki»; podobnie rozpoczęły Izabela Czartoryska i jej córka Marja Wirtemberska literaturę dla wieśniaków «Pielgrzymem w Dobromilu» i «Powieściami wiejskimi». Tańska napisała z tradycji, z listów i pamiętników «Listy Elżbiety Rzeczyckiej» (1824) i (zmyślony przez nią)



Michał Grabowski.
(Według współczesnej litografji).



Fryderyk hr. Skarbek.
(Według współczesnej litografji).



Karta tytułowa «Pana Starosty» Skarbka.

«Dziennik Franciszki Krasińskiej» (1825), malujące życie szlacheckie i magnackie z połowy ośmnastego wieku, wierne w szczegółach bytowych i w malowaniu charakterów przyziemnych. Na obu polach przewyższyli je mężczyźni. Profesor-ekonomista, hrabia Fryderyk Skarbek (1792—1866) zasłużył się w romansie obyczajowym, jako pojętny uczeń Anglików, Fieldinga i Sterne'a, w «Panu Antonim», «Podróży bez celu», lecz najbardziej «Panem Starostą» (1826), ze sfer szlacheckich (szlachcic ubiega się o rękę arystokratki, zyskuje ją po odbyciu kampanji, z której wraca kaleką); niemałe dozy humoru i spostrzegawczości zapewniły wziętość jego powieściom obyczajowym, którym jego historyczne bynajmniej nie dorównały. Po «Janie z Tęczyna» Niemcewicz wznosił się najwyżej Feliks Bernatowicz (1786—1836, autor niezdarnego romansu sentymentalnego) w «Pojacie, córce Lezdejki» z Litwy (ojczyzny autorskiej), na przełomie czternastego i piętnastego wieku; romans skreślony z największą starannością, autor przewędrował odnośne okolice

i przerysował je, i zbierał materiał ludowy; przedstawił bardzo efektowny obraz (pierwszy to romans polski, co miało powodzenie zagranicą, nierównie liczniejsze wydania i tłumaczenia, niż «Malwina»); opowiadanie zajmujące, doba niezwykle ciekawa, niegorsze charakterystyki zapewniły mu licznych czytelników; następny romans: «Nałęcz», z czasów Kazimierza Wielkiego i Esterki, o wiele słabszy. Popyt na romans historyczny był nadzwyczajny: odznaczył się tu nawet autor, należący do dwu literatur, Aleksander Bronikowski (1783—1834), były oficer pruski, polski, saski, gdy osiadł w Dreźnie i zaczął pisywać po niemiecku wcale poważne romanse z historii polskiej, od dziesiątego do siedemnastego wieku, które i w rękopisie do Warszawy wysyłał, aby tłumaczenie wychodziło równocześnie z oryginałem; opowiadał zajmująco a żywo, znajdował czytelników do nie tak dawna; mimo bogatej wyobraźni, historii nie upośledzał i stał wyżej niż inni nasi, np. Wężyk, albo młodzież warszawska (Krasiński, Gaszyński i i.), co to pole w zawody, ale bez powodzenia uprawiała.

Dla dawnych działów klasycznych, dla epiki i tragedji, brakło pracowników. «Pułtawa» Nikodema Muśnickiego (z połockiej akademji) ciekawa tem, że Polak stworzył epopeję, której Rosji brak (bo Puszkina «Pułtawa» nie Piotrowi W. poświęcona), a druga epopeja: «Jagielonida» Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, ekstargowiczana, ciekawa tylko tem, że napisał o niej bardzo uczoną, bardzo pseudoklasyczną ocenę Mickiewicz w «Pamiętniku Warszawskim» 1819 r. W tragedji nie było lepiej: tragedje Wężyka, Ignacego Humnickiego, «Izora» Odyńca, pierwsze próby Józefa Korzeniowskiego (w smaku pseudoklasycznym, francuskim, i nowszym, wolnym od reguł) nie dostawały się wcale na scenę, albo się na niej nie utrzymywały, tłumaczeniami z repertuaru całego świata zapełnianą, biorąc wzgląd na bardzo niewybredny smak publiczności, którą i sztukami bandyckimi rozrywano; jedyna «Barbara» zyskała niezwiędłe wawrzyny.

Co się tragedji i dramatu nie powiodło, uzyskała komedja-farsa, dzięki komicznemu talentowi hr. Aleksandra Fredry (1793—1876), któremu żadna

literatura słowiańska równego wystawić nie zdoła, bo jeżeli się Gogol na parę komedij zdobył, a inni na innych kilka, toć im daleko do stworzenia całego repertuaru komicznego, do wytrwałego służenia jemu wyłącznie. Z rodu, co wydał znakomitego moralistę siedemnastego wieku (jego przysłowia służyły za motta komedjom praprawnuka), żołnierz napoleoński; w Paryżu wrodzoną żył-



Lwów; wały Helmańskie w r. 1840.

kę dramatyczną teatr francuski w nim obudził, a w domu w Galicji odczytywaniem Moljera a później Goldoniego powziął chęć samoistnego tworzenia. Dyrektor teatru lwowskiego Jan Nepomucen Kamiński nie ukazywał się zbyt podatnym, więc do Warszawy, do Osińskiego wysłał autor «Pana Geldhaba» (1821) i zapewnił sobie powodzenie; odtąd corocznie słał komedje do Warszawy i do Lwowa, i do r. 1834 napisał sztuk dziewiętnaście, z których niejedna do dziś się w repertuarze narodowym utrzymała. Teatromanem Fredro bynajmniej nie był, siedział u siebie w Bieńkowej Wiszni pod Rudkami i stąd wysyłał komedje; ani z krytyki teatralnej korzystać nie mógł, bo ta komedji-farsy dla starego przesądu niezbyt sobie ważyła, a gdy się nareszcie krytyka (Goszczyńskiego, 1834 r.) pojawiła, grubo niesprawiedliwa i strasznie niesmaczna, rzucił Fredro pióro komiczne na długo; żołciowik Goszczyński mścił i urazy osobistej, zarzucając autorowi i niemoralność, i wszelkie inne grzechy, istniejące w jego wyobraźni; jak krytyka szkodzić może, jawny tego tu przykład, ale co nierównie gorsza, nikt się nie znalazł, coby wyciął Goszczyńskiemu «verba veritatis» i ujął się za skrzywdzonym. I zamilkł na długo Fredro, urażony głęboko z powodu ogólnego milczenia, jakby sztuka jego nie nie znaczyła.

Komedyj jego z dawnymi, np. Zabłockiego, porównywać nie można, bo są oryginalne, gdy Zabłocki przerabiał towar przywożny, markę polskośći zlekka naklejając. Trafił zaś Fredro na czasy najgorsze, bo cenzura teatralna była nierównie drażliwsza niż wszelka inna, i to zniewalało Fredrę do starannego obmótania żądła satyrycznego, żeby c.-kr. cenzora nie drasnęło; stąd dziwaczne napozór wymysły, np. w «Panie Jowjalskim», które rażą dzisiejszego, ale już i dawnego widza raziły, niedomyślającego się, co też autor karykaturował. Dla unikania niemiłych kolizyj raczej omijał Fredro politykę, zadowalał się skandalami towarzyskimi (lwowskimi), do których nam wobec milczenia współczesnych również brak klucza, więc komedje Fredry bynajmniej nie takie dobroduszne, jakby się z pozoru zdawało; «trzy stare baby» i Osiek, to mocarstwa zaborcze i Polska!

Są między jego komedjami lekkie, bez cienia głębszej myśli, szczeremu komizmowi i tylko jemu służące, np. nieprzepełnione «Damy i huzary»: jak ciężka wojskowa wobec rządów babich mięknie i niknie, nikt weselej nie przedstawił;



Aleksander hr. Fredro.
(Biblioteka Baworowskich we Lwowie).

że są rysy karykaturalne, szarże silne — ale jakżeż się farsie bez nich obejść? Korzystał nieraz Fredro z obcego wzoru, np. «List» w porównaniu z niemiecką powiastką (którą sam powołał, bo bez jego wskazówki nigdy byśmy nie odszukali owego wzoru); powtarzał ją miejscami dosłownie, ale jak spotęgował efekt komiczny wprowadzeniem jeszcze jednej osoby! Otóż ta werwa komiczna, to podpatrywanie wszelkiej śmieszności i jej uwydatnienie szczęśliwe, ten humor niewyczerpany w pomysłach, to dar Boży arcyrzadki; że się Fredro nieraz bardzo niewybrednymi środkami posługiwał (nawet głuchotą), to jeden z jego niedoborów. Drugi, że niebardzo nad wątkiem pracował, że nie wiązał scen nadto logicznie, że pozwalał sobie na niejedno odstępstwo np. od prawdopodobieństwa, ależ to tłumaczy się i tem, że wielki pan o fachowe sceniczne wykończenie się nie troszczył, że pisał wierszem, co mu z dziwną łatwością płynął bez zbytek-

skrupułów, więc i kompozycja nieraz niedomagała. Przecież Fredro ani Szekspir, ani Moljer, ani Goethe, ani Ostrowskij, nie dyrektor teatru, ani aktor, ostatni to wieku dyletant, co ani scenie, ani publice nie nadskakiwał, którego twórczość bawiła, życia mu jednak nie wypełniała. Był Galicjaninem, więc «Pan Geldhab», co miał w Warszawie powodzenie, tylko z Galicji mógł wyjść, i to się tyczy i niejednej innej sztuki, której dziwaczność odpada, jeśli to alegorją polityczną być miała. Obracał się wyłącznie między średniozamożną szlachtą, czy to na wsi w «Cudzoziemszczyźnie», śmieszna do potworności, się bawiła, czy we Lwowie piąte przykazanie lekkomyślnie przekraczała («Mąż i żona», znakomicie zbudowana komedia, osób jak najmniej, a wątku obyczajowego a raczej nieobyczajnego aż nadto); do mieszczan a szczególnie do wieśniaków wyjątkowo zaglądał. Dawnym trybem był nieco wielomowny, ależ daleko mu w tem do Zabłockiego; rozwikływał akcję nieraz dosyć dowolnie; przesady nigdy się nie chronił, ale znakomicie i zawsze bawił, i gniewało go nawet, że bezmyślna publika tylko się śmiała, zamiast się nad przyczyną śmiechu zastanowić; i on mógł nieraz z Gogolem w «Rewizorze» wykrzyknąć: z czego się śmiejecie? z was samych się śmiejecie! Krytyka nigdy dla niego, doniedawna, nie okazywała się względna, wytykała, niesłusznie nieraz, nieprawdopodobieństwa, gdzie rzecz była aż nadto prawdopodobna, albo uświęcona tradycją dramatyczną; Fredro był większej miary talentem, niż krytyce (od niefortunnej pamięci Goszczyńskiego) się przywidywało.

W dwu komediach wystąpiła najbardziej jego wielkość. «Zemsta czyli Spór o mur graniczny» wypłynęła nie z «Sarmatyzmu» Zabłockiego, lecz z tradycji rodzinnej (o zamku Odrzykońskim), i jest dotąd najdoskonalszą komedią historyczną (gatunek i we wszelkich innych literaturach aż nadto rzadki, jeśli dobry), przeciwstawiając dwa typy, Raptusiewicza (nazwiska, dawnym trybem a bezpo-

rowanego Papkina, z jego pieczeniarnstwem i jego przechwałkami (wedle tradycji kopja z żywej osoby); komizmu scen między Papkinem a Milczkiem, między Raptusiewiczem a Dyndalskim, żadna komedia polska ani zdala nie dosięgła, a spotkanie się obu wrogów było arcydziełem efektu dramatycznego; w całej komedji ani jednej obcej nuty, ona nawskróś polska, choćby Papkina z Plauta czy od Włochów — Francuzów wywodzić. Tej wyłącznej rodzimości brak poniekąd w «Ślubach panińskich czyli Magnetyzmie serca» — postaci wszystkie mogłyby i na byle francuskiej czy innej scenie się zjawiać, a kontrast obu chłopców i obu panienek zbyt regularnie przeprowadzony, ale każda z tych postaci tryska życiem i prawdą, a stryj stary, surowy a miękki, godnie szeregu dopełnia; całość dowodzi, jak «Mąż i żona», zdolności Fredrowej do komedji salonowej znakomicie. W «Panie Jowjalskim» imponuje bohater tytułowy (znowu kopja z żywego wzoru), niewyczerpany gadulski, rozbrajający swojemi bajkami i przysłowiami, naiwny jak żona jego, para dobrana, najlepszą Gogolową przypomina (z «Staroświeckich pomieszczyków»).

Galerję doskonałości dopełniło kilka jednoaktówek: w «Odludkach i pocie» złożył poeta hołd romantycznemu młodzieńczemu entuzjazmowi, co się nie da pokonać zgryźliwości doświadczenia starszego; w «Pierwszej lepszej» pomysł szalony, lecz wykonanie najświetniejsze; «Zręczność i przekora» na kontraście dwu typów pysznie zbudowana. Za życia dopiero poniewczasie (sam tego żałując) doznał Fredro uznania, na jakie rzetelnie zasłużył; i jego winą (był tetrykiem i odludkiem, rzecz u wielkich humorystów wszystkich czasów nierzadka) było poczęści (sam to uznał), że nie dał literaturze wszystkiego, na co go stać było. W literaturach słowiańskich możnaby Fredrę z nierównie płodniejszym Ostrowskim zestawiać, ale Ostrowski nie miał tej żyłki komicznej, głównej Fredry zasługi, zato pogłębiał swe tematy i typy inaczej niż Fredro, co je nieraz lekko zbywał; wielki on Milczek, ale z poza wesołej napozór komedji wychylał się nieraz osobisty zawód i smutek. Pisywał i wiersze liryczne (i satyryczne), nie bez romantycznych zakusów, ale rzadko je ogłaszał.

Do rozbudzenia w «Beocji» polskiej ruchu naukowego i literackiego przyczyniło się obok teatru głównie «Ossolineum», zakład narodowy bibliofila i bibliomana, Józefa Maksymiljana Ossolińskiego (niby drugiego Załuskiego, 1748—1826), co, sam autor cennych, acz nieco suchych «Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej», dbał o to, żeby około księgozbioru skupiała się praca naukowa, a zakład dopełnił, co ofiarodawca zamierzał; wobec nauki niemieckiej na uniwersytecie polska znalazła tu ostoję. Na Śląsku i Pomorzu spała polskość snem grobowym; w Wielkopolsce nie spała, bawiła się hucznie, z łatwego kredytu korzystając i majątki ziemskie trwoniąc; «Mrówka» poznańska ledwo żywot wlekła. Jedynie Warszawa z bogatą stosunkowo publicystyką i ubogie w nią Wilno były ożywione; Rzeczpospolita Krakowska o najszczuplejszych rozmiarach a najściślejszym dozorze rezydentów obcych mocarstw ani uniwersytetu własnego, polskiego po zmiennych przejściach, dla braku środków i ludzi, ani «Towarzystwa Naukowego» (założonego za wzorem warszawskim), podtrzymywać dostаточно nie mogła; «Pszczółka Krakowska» z falsyfikatami Majeranowskiego podań i obrzędów była jeszcze uboższa niż «Mrówka» poznańska; jedyny starożytnik, Ambroży Grabowski, zbierał i ogłaszał cenne wiadomości.

VI

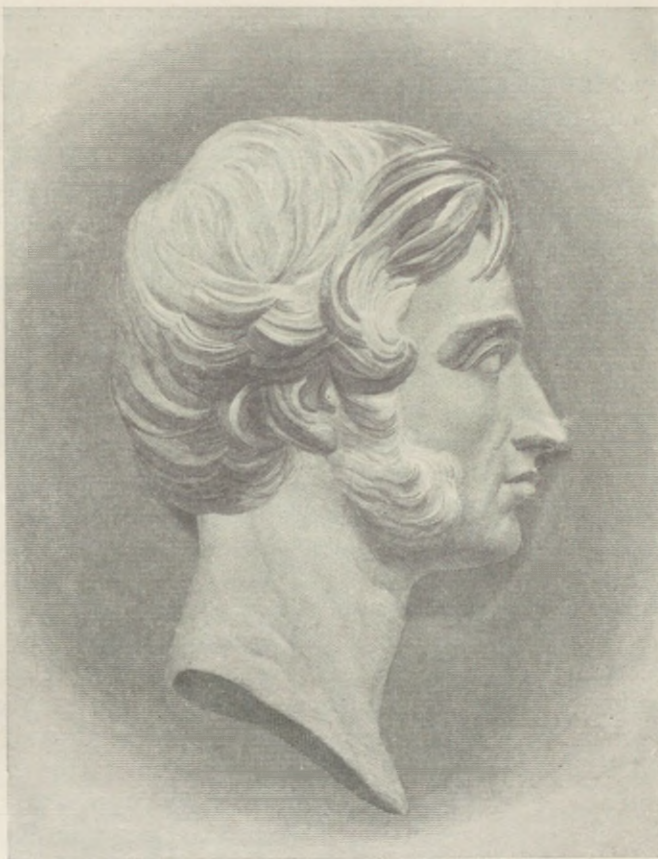
LITERATURA WYCHODŹCZA

Mickiewicz. — Słowacki. — Krasiński. — Mesjanizm i towiańszczyzna. — Proza. — Nowe fale wychodźcze. — Lenartowicz. — Norwid.

Wrzenie umysłowe, wywoływane coraz sroższym uciskiem policyjnym, coraz dalszem ograniczaniem słowa wolnego, coraz widoczniejszą niemożliwością odzyskania prowincyj «zabranych» a zwycięskimi objawami ducha wolnościowego w powstającej Grecji, Francji, Belgji podniecane, wybuchło nagle w zamachu listopadowym, co pociągnął za sobą wojsko i sejm, szlachtę i mieszczaństwo, osiągnął i prowincyj «zabranych», Litwy i Ukrainy. Walka o siłach nierównych wkońcu zawiodła; ale zamiast poddania się kornego zwycięzcy wojska część znaczna, sejm, a za nimi i sporo inteligencji kraj opuścili i na wygnaniu osiedli, wyczekując niecierpliwie zmiany położenia, coby do powrotu ze zbrojną ręką dowiodła; żłuda tego oczekiwania rychło prysła, ale życie i piśmienictwo narodowe przewiozły się istotnie zagranicę, do Francji, i tu, choć krępowane warunkami fatalnymi, brakiem fundusów, dotkliwszym brakiem jedności wśród emigracji, brakiem pracy systematycznej, coby siły wolne skupiała i zatrudniała, przynajmniej w literaturze, niekrępowanej żadną nienawistną cenzurą, wzniosło się na wyżyny, jakich nigdy przedtem, ani potem nie osiągnęło. Wielka doba literatury przypada na lata 1832—1846, a odbywa się na obczyźnie, przeważnie w Paryżu, co czasowo był stolicą umysłowości polskiej. Tak sprzegły się i dzieje literackie, francuskie i polskie, nie tylko wojskowe.

Najwyżej wzbił się M i c k i e w i c z. Po «Wallenrodzie» zamilkł; wyjazd z Rosji, podróż po Niemczech (Berlinie, Pradze, Wejmarze — spotkanie z Goethem, obustronnie wcale obojętne) i Szwajcarji do Rzymu, wyjazd do Włoch południowych i Szwajcarji, powrót do Rzymu, liczne nowe znajomości, wrażenia z podróży i obfitej lektury tłoczyły się w duszy poety, w której dokonywała się powolna ale stateczna odmiana. Dawny wolterjanin, zbywający jeszcze w Petersburgu malarza-mistyka Oleszkiewicza żartami, i pod wpływem otoczenia (np. panienek bardzo religijnych, Ankwiczówny i Łempickiej, albo wykształconego filozoficznie, bardzo sympatycznego księdza Chołoniewskiego), i pod wpływem lektury i Rzymu (gdzie ludzie albo tracą, albo zyskują wiarę), przesiąkał religją i wracał do pierwotnych wierzeń, tem łatwiej, że nigdy samemu rozumowi i jego bezwzględnemu panowaniu niedowierzał, od wszelkich systemów i dociekań filozoficznych zdala się trzymał, uczuciu, praktyce, wierze nierównie więcej ufał. Nową wiarę wystawiło na najcięższą próbę powstanie narodowe: wieść o niem przerwała wszelkie dotychczasowe zajęcia; wiary w powodzenie zgóry nie było najmniejszej, i ociagał się poeta z wyjazdem z Rzymu i gdy 1831 nakoniec wyjechał, kołował na Paryż i Drezno, nim do Wielkopolski dotarł, ale gdy nad granicą nakoniec stanął, powstanie już było złamane; więc został w Wielkopolsce, potem przeniósł się do Drezna, gwałtownego od towarzystwa polskiego, od którego się jednak uchylał, oddany gorączkowej pracy literackiej; aby ją dać do druku, aby uniknąć jakichś możliwych represyj rządu saskiego, zawisłego od Rosji zupełnie, opuścił Drezno latem 1832 i przeniósł się do Paryża.

W Paryżu wpadł w sam wir zacieklej sporów i kłótni emigracyjnych; tułacze, rozgoryczeni świeżą klęską i ciągłymi zawodami, walczyli między sobą o zasady i poglądy, systemy i środki; konserwatyści od rządów i dynastyj, liberali od ludów i rewolucji oczekiwali własnego ocalenia, a wielkie stronnictwa rozbiły się znów na mniejsze grupy, twierdzące uparcie o posiadanie jedynej do zbawienia drogi. Mickiewicz, nieufny programom, słowom, systemom, jedynie z wolą i czynem się liczący, powziął zamiar oddziaływania słowem łagodzącym na te waśni braterskie i, odkładając na później pisma drezdeńskie, wydał z końcem 1832 r. «Księgi narodu» i «Księgi pielgrzymstwa polskiego». Rzecz, tłumaczona na wszystkie języki europejskie, naśladowana nieraz (i przez taką wybitną w ówczesnym ruchu



Adam Mickiewicz.

(Według stalorytu z płaskorzeźby Davida d'Angers).

osobistość, jak chrześcijańsko-postępowy «abbé» Lamennais), «ewangelja Mickiewicza», rozsyłana darem po wszelakich «dépôts» emigranckich (urządzanych przez rząd, co na zbytne skupienie w Paryżu niechętnie patrzył), wywołała tonem i treścią wrażenie nadzwyczajne, chociaż nikogo nie nawróciła istotnie. W prozie ewangelicznej, w krótkich zdaniach, niby wersetach, w znakomitych alegorjach-paraboliach, wykladał Mickiewicz znaczenie i przebieg dziejów polskich, jedyne go ludu chrześcijańskiego, co w czasie polityki zaborczej, handlu egoistycznego, widoków najmaterjalniejszych, zachował posłannictwo wiary i miłości, unjami i samopoświęceniem największych czynów dokonał i zato rozdarty został. W księdze do «pielgrzymów» tłumaczył im ich powołanie: przyświecać czynami, dobrą wolą, zgodą narodom europejskim, porzucić jałowe spory o formę rządu, zapewniając, że, «o ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice»; wymagał od nich ofiarności (którą i tak wszelkich innych przewyższają), pokory, miłości. Wyrzucano później Mickiewiczowi, że zbyt wyidealizował i naród, i dzieje jego, i zadanie emigracji; że była znaczna dawka znanej polskiej dumy-pychy («Kiczliwy Lach» u Puszkina i wiele obcych świadków to potwierdza) narodowej, od której i najlepsi niewolni; że krzywdził, upośledzał przez to innych, a wzbijał w dumę niewczesną swoich, ale te wyrzuty

nie liczyły się z potrzebą chwili, co przejmujących słów i obrazów od kaznodziei, nie od historyka, wymagała; dla dotkniętych najsroższem nieszczęściem, wytrąconych z normalnych kolei życia, trzeba było niezwykłych słów pociechy i otuchy, i ani fatalne etymologie, ani szowinizm pewny nie umniejszały wrażenia: tylko podobne słowa, rady, przestrogi mogły cud zdziałać; że go nie zdziałały, już nie przy autorze wina. Współcześnie podejmował on pracę publicystyczną w «Pielgrzymie Polskim», szczególnie latem 1833 r., gdzie podobne, bardzo radykalne przeprowadzał zasady, a szczególnie marzył o «koncyljum europejskiem», dziś we Związku Narodów, acz nie w pełni urzeczywistnionem; on stale swój wiek wyprzedzał.

Wśląd za «Księgami» paryskimi wyszły «Dziady» drezdeńskie, słusznie jako część trzecia oznaczone, skoro dwie dawniejsze (druga i czwarta) ją wyprzedziły. Nie brał udziału w powstaniu poeta (co mu wielu znajomych i obcych za złe brało; między autorami szczególniej Maurycy Gosławski, piewca Podola i wierszów ulotnych, urodzony 1802, zmarły 1834 r., go o to strofował), ależ i on i jego rówieśnicy ulegli w Wilnie prześladowaniu, jakie w Warszawie do powstania wiodło, i z tego tytułu mógł mu proces filomacki i więzienie bazylikańskie służyć za rodzaj wstępu do samego powstania. Tak dojrzał plan części trzeciej, co dzieje Gustawa dopowiadała. «Dziady» drezdeńskie dramatem (pierwszym aktem trzeciej części — dalszych niema i nie było, mimo luźnych urywków) nie były; luźne to sceny dramatyczne, ani miejscem, ani osobami niewiążące się w całość. Z więzienia wileńskiego i salonu senatorskiego w Wilnie przeskakiwamy to do Warszawy, to do domku wiejskiego, a scena końcowa wprowadza w Noc Dziadów, na ów cmentarz wiejski, gdzie guślarz daremnie zaklina ducha człowieka żyjącego, co imię odmienił, aby nawiązać do Gustawa części poprzednich, który umarł dla spraw osobistych, aby Konradem (z «Wallenroda») powstać dla sprawy narodowej; sam w tej chwili pędzi na północ, na wygnanie. Takim całkiem zewnętrznym zwrotem stwarzał poeta pozorną jednolitość, ale scena na cmentarzu służyła zarazem za obraz przeraźliwy męczarni piekielnych, na jakie skazane poczwary moralne, Doktor (Bécu) i Bajkow (doradca Nowosilcowa, Senatora).

Dramat nie był fantastyczny, o co go w literaturze światowej pomawiano, zestawiając go z «Faustem» i «Manfredem», bo był osadzony na najrealniejszej podstawie; wszystkie osoby, od Konrada (poety samego), Senatora i t. d., są historyczne, a ich charaktery wiernie oddane; tylko z dyskrecji opuszczał poeta jedno nazwisko (np. Bécu), a inne odmieniał, zresztą mógłby za każdy szczegół odpowiadać tej pierwszej a tak wymownej karty polskiej martyrologii dziewiętnastego wieku.

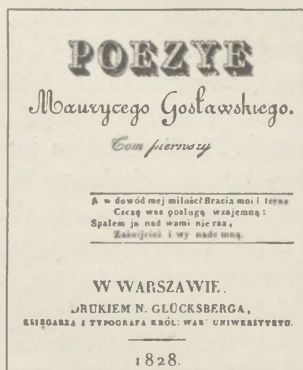
Dramat był fantastyczny, bo się nie ograniczał do świata materialnego, bo podstawową jego ideą była, wedle własnych słów poety, «wiara we wpływ świata niewidzialnego, niematerialnego, na sferę ludzkich myśli i czynów», co dziś bardzo zrozumiałe, niż w r. 1833. Wpływ ten jakby materializuje się we śnie, co nie jest bynajmniej, jak «mędrcy» twierdzą, przypomnieniem i grą wyobraźni, lecz «życiem duszy, światem cichym, głuchym, tajemniczym», marzeniem — więc znowu poeta wiek wyprzedzał, nadając, lat niemal ośmdziesiąt przed Freudem i tegoż psychoanalizą, snom takie znaczenie. Cztery różne sceny w pierwotnym układzie po sobie następowały; jednostajność ominął poeta, sen Konrada (więźnia) do prologu odsuwając, a sen księdza Piotra «widzeniem na jawie» ochrzciwszy, tak, że

zostały obok siebie tylko dla kontrastu: cudowny niebiański sen Ewuni (Ankwiczówny, modlącej się za poetę, ze zstępującymi aniołami) i straszny, piekielny senatorski (z wydziwianiem djabelskim nad duszą przestępcy). Wzmagały tę fantastyczność przepowiednie, spełniające się natychmiast lub odkładane na przyszłość; okazy dziwnej telepatji; wreszcie zmaterializowane dotykalnie, rubasznie nawet, po średniowiecznemu, sceny z aniołami, czartami, egzorcyzmami groteskowemi.

Opisy, jak katy moskiewskie moralnie i fizycznie dreńczą swe ofiary, przerażają ponurą plastycznością i barwą; jeden opis spokojny, niby suchy protokół, inny wybucha rzewnością i płaczem, z epiczną dokładnością a etycznym oburzeniem, nieprześcignione w literaturze; burzy się od nich krew, i młodzież więziona, ich słuchając, krwiożerczym i bluźnierczym ulega nastrojom; świadkiem jej pieśni o pomstę wołające. A obok nich najdotkliwsza ironja, szczególnie w kreśleniu salonu warszawskiego, gdzie się jeszcze odzywa echo walki literackiej 1829 roku w napaści na Koźmiana i Brodzińskiego. Równie po mistrzowsku oddane życie więzienne, z szumnym gwarem rozmów, przerwany przez ront, z kapralem, dla kontrastu wymyślonym. Każda zaś scena utrzymana w odmiennym tonie. Nic powiewniejszego, słodsze, czarowniejszego niż sen Ewy, ulatującej na skrzydłach anielskich w zaświaty; dziwny to zlew dźwięków harmonijnych i barw pastelowych, najdelikatniejszych. Jakżeż odmienny sen senatorski, z pysznym wznoszeniem się ambicji i nagłym jej upadkiem! Każda z tych scen (balowych, więziennych i t. d.) żyje własnem życiem o najdramatyczniejszym napięciu.

Ale szczytem «Dziadów» monolog Konrada i widzenie księdza Piotra. Konrad, podniecony do najwyższego poprzednią improwizacją, pozostawiony sam na sam, nieprzestrzeżony przez nikogo, w najdłuższym monologu przekracza granice świadomości ludzkiej; proch marny, dumny jednak poczuciem własnej siły twórczej (nie odtwórczej tylko!), za te męki, żale, skargi, wcielając w siebie cierpienia uciemiężonych, wyzywa Opatrzność do obrachunku; on czuje za miliony; aby je uszczęśliwić (on myśli tylko o swoim narodzie i nimby świat zadziwił), wymaga drogi, wskazówki, siły, nie dla siebie, dla nich — ale próżne jego wołania-błagania, przestwory nieme jakby szczydziły z niepokornego śmiertelnika, tytana-Promeusza niaby, i własnymi gorzkimi wyrzutami coraz się podniecający poeta zrywa się do bluźnierstwa, co za niego djabeł odpowiedział.

Co odmówiono buntowniczej rozpacz, zaślepieniu, pysze, dostaje się samo w udziale pokornemu, samopoświęcającemu się księżynie; o co Konrad napróżno błaga i grozi i lży, spada z niebios łaską Bożą na Piotra; uchyla się przed jego kornym wzrokiem zasłona przyszłości i on wieszcy, co widzi. Pierwotnie był to tylko sen, ale skoro Konrad na jawie z Bogiem się kłóci, i na Piotra winna na jawie zejść łaska Pańska; lecz przez sam napis «Widzenie» nie zmienił poeta istoty snu, ale zmylił przez to i siebie, i tłumy, co podchwyciły gorączkowo widzenie senne i starały się je odcyfrować, wyłożyć, jakby sen z dziwaczne swoim kojarzeniem obrazów mógł być istotną przepowiednią przyszłości. Rozporządził Mickiewicz siłami, niedanemi byle śmiertelnikowi, odgadywał i przepowiadał



Karta tytułowa pierwszego wydania «Poezyj» Gosławskiego.

niby «vates» starożytności, i gdy go natchnienie unosiło, tracił jakby ścisłą kontrolę swej myśli: w takiej ekstazie wyśpiewał on ten sen, zdawało mu się, że go rozumiał, zdawało później, że sens zatracił; on był przedmiotem tej wieszczby (pomieszał to mimowoli z jej podmiotem), co niektóre jej szczegóły wyraźnie wskazały: książd Piotr widzi na jawie młodź wywożoną na północ, uszło z nich jedno dziecko-obronca (jedyne Mickiewicz z tej młodzieży uszedł), z matki obcej (?), krew jego dawne bohaterzy (Poraje z mitrą książęcą); «A imię jego będzie Czterdzieści i cztery»; dalej widzenie ukrzyżowanej Polski i jej wrogów całkiem wedle męki Pańskiej na Golgocie; dalej powrót do owego nieznanego bohatera, jego triumf ostateczny posłannika-namiestnika Bożego, i powtórzenie owego określenia i liczby.

Istnieje już cała bogata literatura, kusząca się o rozwiązanie tej zagadki i co lat kilka wznawiano tę próbę, bez najmniejszego powodzenia, bo, jak Goszczyńskiemu poeta po latach wyznał, «nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu», liczbę położył, «bo mu sama nastreńczyła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania». Że się mu ta właśnie liczba «nastreńczyła», może nie było czystym przypadkiem, wywołanym przez rym; tłumaczyłoby ją znaczenie, jakie mistyk francuski, Saint Simon, którego Mickiewicz znał, liczbom cztery i czterdzieści przypisywał.

Ależ niedosyć tych cudów poezji, jakie «Dziady» zawierały. Dodał im poeta «Ustęp», poświęcony «przyjaciołom Moskalom»; młodzież pędzą na północ, do Petersburga, w dalszych aktach mieściłyby się ich tamtejsze przygody, wrażenia, jakie z grodu Piotrowego odnosiliby. Otóż «Ustęp» — to niby drugi akt trzeciej części; co autor w pobycie rosyjskim zauważył, co spisywał wierszami w jakim roku 1828, to teraz odnowił, rozszerzył, odmienił. Ocalał przypadkiem ów dawniejszy bruljon, i widzimy, co wszystko poeta 1832 r. pododawał: ową dedykację «przyjaciołom Moskalom», napisaną latem 1832 r., gdy go doszła wiadomość o serwilistycznych, jak on był przekonany, wierszach-hymnach Żukowskiego i Puszkina na wzięcie Warszawy, i plotki o względach carskich dla Puszkina (gdy one istotnie do jego krasawicy-żony zmierzały! — nie przebaczył Mickiewicz Puszkiniowi tytułu kamerjunkra, który piękna Gonczarówna dostała), dodał ów pyszny ustęp o pomniku Piotra Wielkiego, możliwy dopiero, gdy pomnik Marka Aurelego w Rzymie oglądał; opuszczał wiersze, np. «i ja czynownik ruski cara śpiewać gotów», a łagodził inny, zamiast «podły narodzie, złorzeczę twej doli» napisał teraz: «biedny narodzie, żal mi twojej doli» i t. d. «Ustęp» składał się znowu, jak same «Dziady», z luźnych opisów, wszystkich (prócz pierwszego, o drodze do Rosji) poświęconych Petersburgowi, mózgowi Rosji, gdy o sercu-Moskwie mowy niema; miasto, wybudowane przez czartów, biura, Newski prospekt, manewry na Marsowem polu, pomnik Falkonetowy i t. d., cały kalejdoskop karykatury, ironji gryzącej, szyderstwa chłodnego. Ostatni ustęp o Oleszkiewicz, malarzu-mistyku, co witał poetę «znakiem wolnomularskim» (w bruljonie; w druku: chrześcijańskim), o jego wieszczbie co do bliskiej katastrofy (straszego wylewu Newy 1824 r.). Każdy z tych szkiców o niewysłowionej sile barw i rysunku; epicka zdolność poety w każdym z nich święci triumfy, ale końcowe (później przełożone na początek) żegnanie «przyjaciół Moskali» jest nieprześcignionem arcydziełem wiersza politycznego, było zarazem rzuceniem rękawicy Puszkiniowi. Ten ją podjął; na zohydzenie Petersburga odpowiedział wysławianiem grodu a nawet manewrów na Marsowem polu, ale, nie wspominając o Mickiewicz, włączył tę odpowiedź w całe

» 24 «

Ale mi ją zepsuło, przełamano w rękę;
 Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
 I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
 Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(Wstaje i pisze węglem z jednej strony.)

D. O. M.

GUSTAVUS

OBIIT M. D. CCC. XXIII.

CALENDIS NOVEMBRIS.

z drugiej strony :

HIC NATUS EST

CONRADUS.

M. D. CCC. XXIII

CALENDIS NOVEMBRIS.

(Wspiera się na oknie — usypia.)

DUCH.

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!
 Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
 Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
 I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
 Gdybyś wiedział że ledwie jedną myśl rozniecisz,

» 25 «

Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
 Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
 Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
 A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz
 I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co zdziałasz.
 Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
 Myślą i wiarą zwać i podzwigać trony.



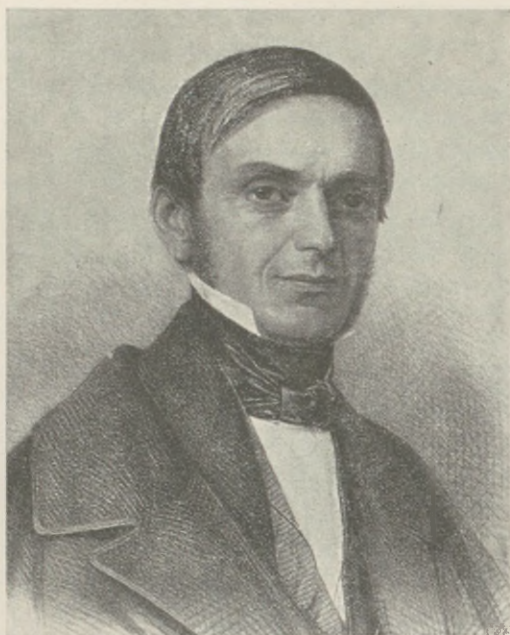
IV.

3

Dwie strony III części pierwszego wydania «Dziadów» z r. 1832.

odmienny wiersz o czynowniku, ofierze owego wylewu. Odpowiedź była utrzymana w tonie bardzo godnym, bardzo wysokim (insynuacje osobiste wszystkie zignorowała umyślnie), ale zbytniego entuzjazmu dla czynowniczej Rosji i jej centrali nie objawiała. W osobnym (niedrukowanym) wierszu rozprawił się Puszkina ostrzej z Mickiewiczem; oddawszy szczerzy hołd dawnemu, jak go w Rosji poznał, ubolewał nad nowym, co «dla tłuszczy swywołnej jadę swe wiersze napawa».

«Dziadami» targał poeta żalem wnętrza nasze, a wraże — szyderstwem i oskarżeniem; jakby reakcja przeciw tym okropnościom zwróciła się myśl jego ku obrazom z dzieciństwa, niezmaconym, powstającym przed okiem duchowym w labiryncie miejskim wśród otoczenia litewskiego, je przypominającego, z ową dziwną pamięcią, co żadnego rysu znamiennego nie utraciła, pamięcią wspólną tylu genjuszom. «Dziadów» nie natchnął nikt, ani «Faust», ani «Manfred», prowadził niemi poeta dalej walkę na pióra, gdy miecz zawiódł, aby nie zejść do mogiły z nieczynnymi rękami; ale «Panu Tadeuszowi» nadali formę poniekąd Goethe, w nie równie większej mierze Walter Scott. Wrażenia dziecięce, miłe wspomnienia chwil na łonie przyrody wśród swoich, sielankę polską, a więc szlachecką na wzór niemieckiej, więc miejskiej, odtworzyć, z tą myślą nosił się poeta, i z pod jego pióra wymknęła się wzmianka o «Hermanie i Dorocie». Ale już z samego po-



A. E. Odyńiec.

(Według litografii M. Fajansa).

miłosna, akcja polityczna; tło najszersze: kraj i ludzie, ich zwyczaje i obrzędy, ich stroje i zabawy, ich życie i myśli; miłość usuwa spór, tajemnica się wyjaśnia, akcja polityczna kończy się pomyślnie. Te ingredjencje romansu Walterskotowego powtórzyły się w epopei Mickiewiczowej, ależ duch był zupełnie odmienny. Scott opowiadał zaciekawiony dawnym trybem, Mickiewicza unosiła tęsknota do ludzi i kraju, i nią nabrzmiało opowiadanie: przez wszystkie niemal dziesięć tysięcy wierszy owych ksiąg dwunastu to było motywem zasadniczym, jedynym raczej. Więc to nie gra fantazji, nie beznamiętne opowiadanie o dziwnych losach i ludziach, nie chęć wysławiania czynu czy ofiary, choćby najbardziej patriotyczna, dumna, lecz szczere rozkoszowanie się myślowe w tym raju z lat chłopięcych, utraconym na zawsze, co w znienawidzonym Paryżu, wobec kłótni i swarów emigracyjnych, z nieprzepartym urokiem narzucał się poccie, wymagał odtworzenia, żeby jego widokiem nacieszyć siebie i braci.

Jesienią r. 1832 przystąpił poeta do dzieła, 8 grudnia donosił Odyńcowi, towarzyszowi podróży włoskiej: «piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju «Herman i Dorotea», już ukropiłem tysiąc wierszy... duch poetycki czuję w sobie», a 12 stycznia 1833 urosł «poemat sielski» do dwu wielkich pieśni; praca postępowała raźnie, ale piętrzyły się przeszkody wszelakie; to należało wykonać dawne zobowiązanie i przetłumaczyć «Giaura» Byronowego, to pielęgnować śmiertelnie chorego młodego przyjaciela Garczyńskiego (autora poematu «Wacława dzieje») w Awinionie, co umarł we wrześniu, to własne niedomagania. Mimo to było w listopadzie 1833 już pięć pieśni, a 14 lutego 1834 doniósł Odyńcowi: «skończyłem wczora właśnie, pieśni ogromnych dwanaście». Poemat rósł stale; poeta ani tuszył, jakie rozmiary obejmie; rzecz zakrojona pierwotnie na skalę znacznie mniejszą, na sam wątek sporu i miłosny, całkiem rodzinny tylko, wchłonęła wkońcu politykę, przygoto-

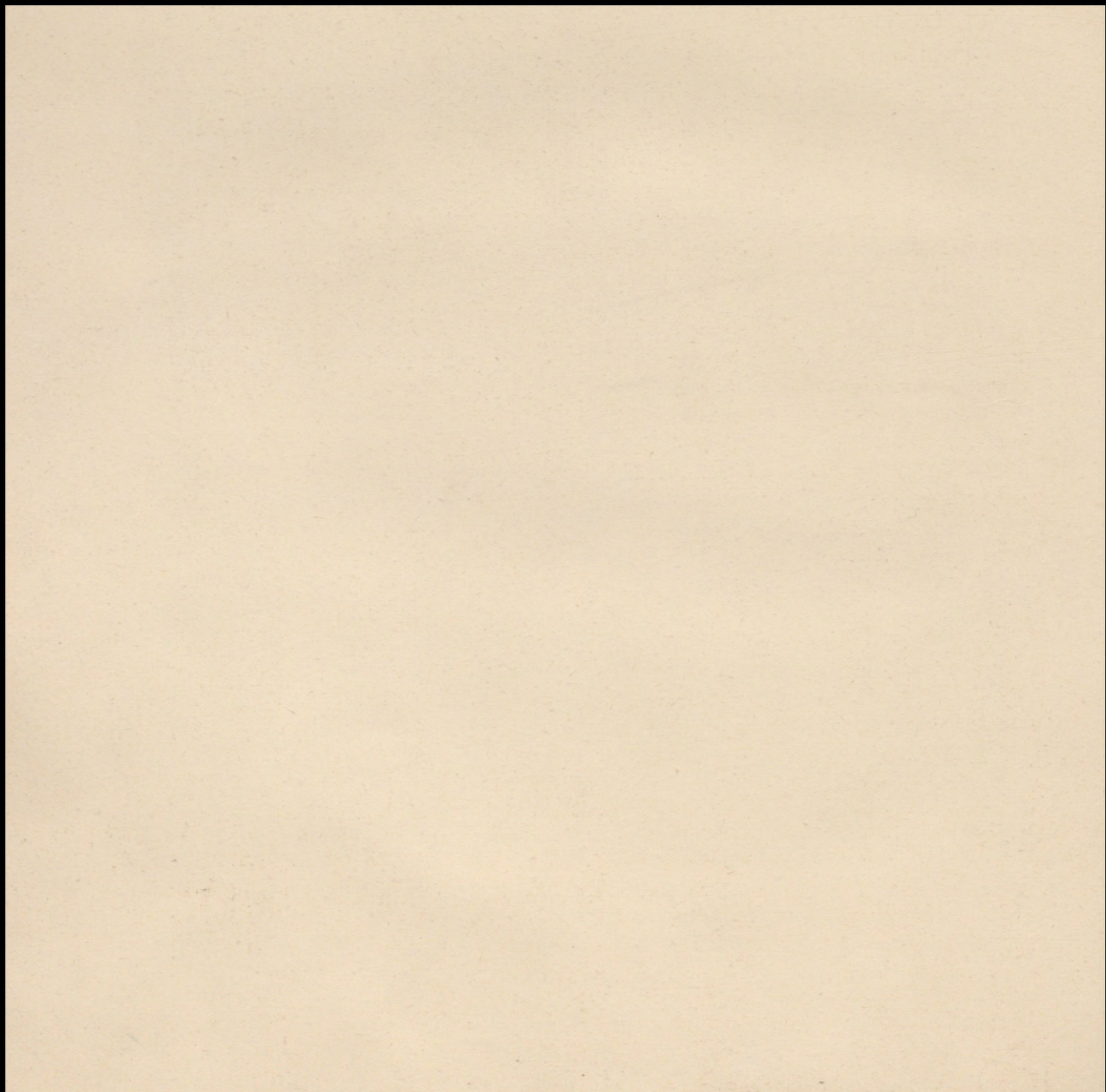
czątku szło o szersze rozmiary, dla których anegdota małomiejska nie wystarczała; instynkt ostrzegwał poetę, że to życie, którem się teraz we wspomnieniach zachwycał, w niepowetowaną przeszłość zapadło. Na zebraniach literackiego towarzystwa litewskiego coraz prawil poeta o potrzebie zbierania tradycyji i pamiątek, bo z nich rozwój prawidłowy się wyłoni, teraz sam się zabrał do dzieła, a pomagali mu, dorzucając własne wspomnienia, Domejko Litwin i inni; jeszcze w Rzymie nasłuchiwał się gawęd staroszlacheckich Rzewuskiego, a w Paryżu starego księcia Ogińskiego. Śpiżu napływało więc zewsząd, a wylał go w formie od Waltera Scotta zapożyczzonej czy natchnionej. A więc bohaterem właściwym nie ten, co na tytule, lecz inny, ukryty, co całą akcją i samym bohaterem porusza, osoba tajemnicza, zbieg, przestępca, zakonnik; wątek trojaki: spór majątkowy, intryga

[illegible]

^{Hej}
 Dawno ~~nie było~~ potraw. Wtem Pan Podkomorzy,
 wianęgi kropki wina w szklankę Panny Mary,
 a chlebem przysnawony i kabanem ogórki.
 No, ciemno ja wam stary i młody praniej coko,
 chci stary i młodym kabanem i kabanem,
 kabanem i kabanem do stary i Panny Mary i kabanem.
 A kabanem i kabanem i kabanem, wtem na kabanem,
 i kabanem i kabanem i kabanem kabanem,
 kabanem i kabanem i kabanem - Dziś nowym i kabanem
 kabanem na na kabanem i kabanem. Do kabanem i kabanem.
 i kabanem i kabanem i kabanem i kabanem,
 kabanem i kabanem i kabanem i kabanem,
 ale kabanem i kabanem i kabanem kabanem.
 Ze nie ma kabanem i kabanem i kabanem i kabanem.
 Dawno na dwory kabanem i kabanem kabanem.
 Ja sam kabanem kabanem dworami kabanem.
 A kabanem kabanem kabanem kabanem kabanem.
 A kabanem kabanem kabanem kabanem kabanem.

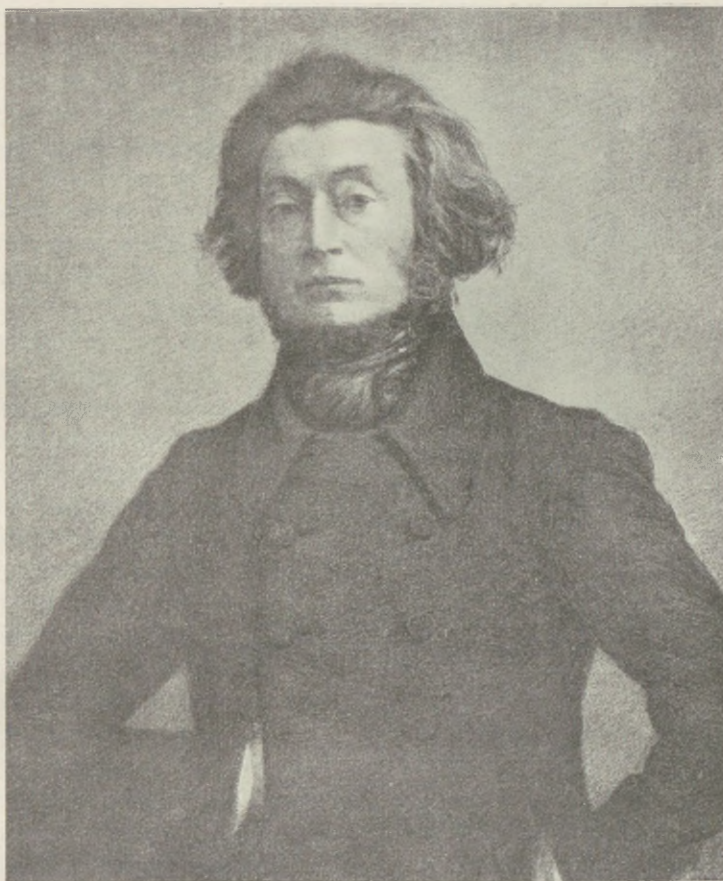
AUTOGRAF «PANA TADEUSZA»





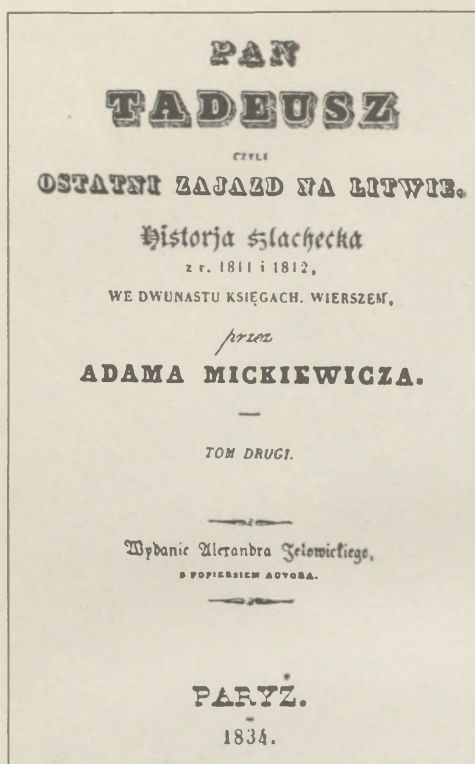
wania do powstania i przedwczesny wybuch jego; kończyła się na pieśni dziesiątej i była wyłącznie «litewska»; dopiero ją kończąc, dodał poeta jeszcze jedną pieśń, co mu się tak rozrosła, że ją na dwie rozdzielić przyszło, pieśń «polską», bo wojsku polskiemu tak wyłącznie poświęconą, że dotychczasowi bohaterowie niemal zbledli i znikli. Litwin, jakim się Mickiewicz zawsze poczuwał, Litwę wyśpiewał, «Litwo, ojczyzno moja» zaczynał i zgorszył tem niejednego, co go o partykularyzm oskarżał — ależ ta Litwa była właśnie Polską, bardziej zacoфанą tylko, co tryb stary nierównie wierniej dochowała, niż zachodnia połąć kraju z Warszawą na czele, której poeta wcale nie znał.

Poemat był narodowy, więc szlachecki, gdyż innego narodu w dawnej Polsce nie było: do miasta ani zajrzał, a chłopą tylko jako widza dopuścił; był szlachecki, z polowaniami, sejmowaniem, zajazdem, walką, więc był wyłącznie męski, obszedł się bez gruchań miłosnych, a nawet konkurów o rękę Zosi nie przypuścił, tylko intrygantka Telimena szastała się po nim przeszkodą nieco sztuczną, aby urozmaicić tor wypadków, i w tem nawet pozostał poeta wierny dawnemu trybowi, co kobietę od występowania publicznego uchylał, do ogniska domowego i przyjęcia gości ograniczał, które się spacerem wspólnym i grzybobraniem kończyło. Bo było właśnie zaletą i zadaniem poematu objąć raz jeszcze miłosnem okiem to całe dawne życie, na zanik skazane, uwiecznić jego pamięć, z słońcem po raz ostatni zachodzącym nad tym światem oryginalnym wyczarować obraz dla potomności, na zawsze niestarty, jaśniejący w pełni nowych barw i kształtów. Więc chociaż w tym poemacie wszystko zmyślane: i sam spór, i wątek miłosny, zarówno jak polityczny, chociaż żadnego Robaka-Soplicy, Soplicowa, zajazdu i t. d. nigdy nie było, wszystko w nim autentyczne, ani jedno nazwisko, osoba, szczegół z fantazji nie wzięte. Wierne jest odbicie przyrody litewskiej, łąk nadniemeńskich i lasów, stawów z żabami skrzeczącymi i ogrodów z drobiem domowym, wierne — ludzi i ich trybu,



Adam Mickiewicz.

(Według rysunku L. Horowitza, malował K. Mordasewicz).



Karta tytułowa pierwszego wydania
«Pana Tadeusza».

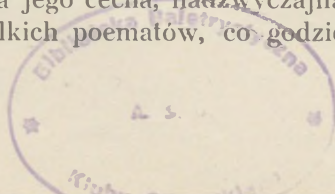
poważni, dobrzy, słabi, przeciętni, i bohaterowie; Tadeusz i Zosia pocziwi z kośćcami, prawi, młodzi i piękni, ale równie przeciętni; z niego dobry gospodarz i pan ludzki, i sąsiad miły i uczynny urośnie, a ona będzie wzorową matką i gospodynią zwołaną; ich patriotyzm chyba lepiej się uświadomi. Zaznaczone wyraźnie i różnice temperamentu, flegmatyczny Litwin a Mazur sangwinik; niebrak nawet aluzji współczesnych, bo pan Buchman (nomen omen) prawil niemal, jak byle warchoł emigracyjny. Wszystkich przerastał jeden, Jacek Soplica (nazwisko a może nawet i typ niefantastyczne) — Robak, co nadzwyczajną przewinę, nadzwyczajnem, nie-ludzkim poświęceniem odkupił: spowiedź jego przedśmiertna tragiczna raczej niż epiczna.

Żywotną cechą tej nowej epopei — większej nie znają nowe literatury świata — jest prawdziwość jej absolutna: wszystko poeta widział, przeżył, przeczuł sam (nawet w romansie miłosnym Jacka tkwiły autobiograficzne szczegóły); ale jej obiektywność nabrzmiała subiektywnością, tęsknotą wygnania za domem — ojczyzną, miłością ich egzaltowaną, i ten stały nurt podziemny, co tylko tu i owdzie na powierzchni wynika z całym swoim żarem, ożywił tę powieść; tu nie bawi się poeta swobodną grą wyobraźni, ani obmyśla spokojnie efekty, to wylew własnych uczuć, jak w «Dziadach», tylko z innej strony, i trafnie powiedział Słowacki: «poemat raczej żartobliwy niż smutny, a jednak często z najweselszych napozór miejsc smutek ujmuje człowieka». A trzecia jego cecha, nadzwyczajna prostota: nigdzie nie znać wysilenia, on jedyny z wielkich poematów, co godzin «zblądzić pod strzechy,

karczmy i zameczyska, uczt i polowań, i żadnego ważnego szczegółu nie opuszczono, od konstelacji na niebie i baśni o nich aż do much szlacheckich; były nawet koncepcje nowym czasem, bo młody hrabia już scudzoziemczał i zwłozzał, i ułudą roman-sową kłócił się z tężyzną otoczenia, a młody Tadeusz z uniwersytetu na wakacje do domu wracał, Telimena zaś w Petersburgu fum nabrała.

W przeciwstawieniu do epopej klasycznych i romantycznych zabrała przyroda olbrzymie miejsce w poemacie: wschód słońca; puszcze leśne; burza piorunowa; dzień mglisty; noc miesięczna z jej czarami, głosami, barwami; ogród warzywny (innego Litwa drobnoszlachecka jeszcze nie znała); zaścianek dobrzyński, z miłością i znawstwem nadzwyczajnem opisany. Podziwiamy pamięć pisarza, co niczego nie uroniła. Obszerność, barwność, plastyczność tych opisów nadała «Panu Tadeuszowi» cechę wyróżniającą go od każdej innej epopei.

Obok przyrody, gdzie nic egzotycznego, nic niezwykłego, wszystko przyziemne i codzienne, tacy sami ludzie: zmienni, prędcy,



prosty jako ich piosenki». I ludzi ta prostota, i zdawało się innym, że coś podobnego niezbyt trudno napisać, i wielu ich o to się kusiło — daremne zmagania, nikt nie podobnego nie osiągnął. Sprawiała też ta prostota, że nie odrazu, nie wszyscy odczuli całą wagę tej pieśni; emigracja po «Księgach» i «Dziadach» oczekiwała czegoś innego, apoteozy przeszłości chyba, wielkich płócien historycznych czy rojeń o przyszłości czarownej, zamiast owego wiernego odmalowania cichego zakątka litewskiego w dniach spokoju, w oczekiwaniu dopiero nadchodzącej burzy, gdzie nie o bliskiej tragedii nie wieszczyło, wszystko błogiem szczęściem oddychało; najpogodniejszyż to poemat całej literatury nowej. Każda prawdziwie wielka poezja ludzi pozorną łatwością, prostotą; zczasem rośnie jej znaczenie — powaga, i tak było z «Panem Tadeuszem», któremu z każdym nowym dziesiątkiem lat przybywało uwielbienia i umiłowania; to skarb narodowy o niezmiennej wadze i cenie; uznali to i ci, co się pierwotnie czemśkolwiek odrażali, np. Krasiński.

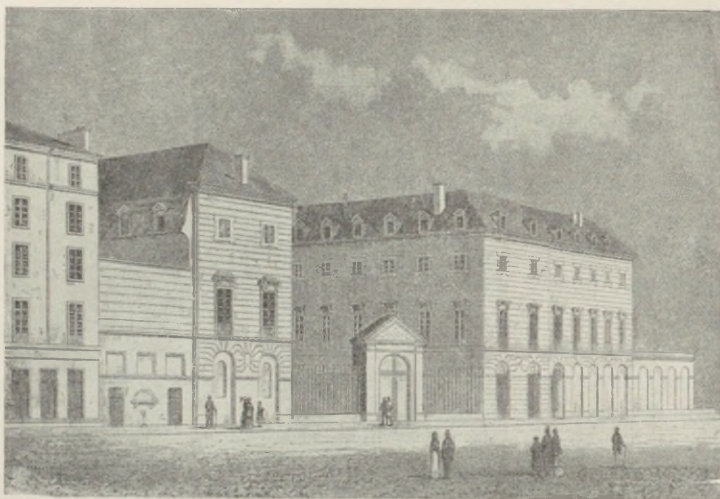
Epopeje nowożytne, czy Tasso, czy Byron, ba od samej «Eneidy» począwszy, grzeszą stale rozciąganiem wątku na długie lata i obce kraje — ależ to tylko prozie ujdzie; wiersz, jeśli niema zejść na rymowaną kronikę, jeśli niema nużyć czytelnika, wymaga skupienia w czasie i miejscu, i tego właśnie dokonał Mickiewicz, gdy akcją pięć dni wszystkiego objął (dodał jeden dzień dalszy), a miejsca poza kilkumilowy obszar nie przekroczył. Nic nie rozrywało ciągłości, uwagi, interesu; było i wezwanie, nie Muz, lecz ojczyzny i Królowej Korony Polskiej, i bieгло odtąd chyżo opowiadanie, nie bez lekkich anachronizmów, nie bez lekkich sprzeczności, co nikogo nie raziły; wstawił później poeta, gdy ramy wątku rozszerzał, ustęp o dziejach - polityce współczesnej, potrzebny, aby akcję Robaka wyrozumieć — ale żadnych dalszych ofiar historyzmowi nie składał; dopiero w «Koncercie nad koncertami» ból i radość patryjotyczną wyśpiewał, a rozkochany w przeszłości, choćby na figurkach serwisu tajniki sejmowej procedury wyłożył (niezadowolony sejmikiem dobrzyńskim); zresztą tylko najbliższą przeszłość wystawił, pierwszy okres rządów rosyjskich na Litwie, gdzie o wynarodowieniu i mowy jeszcze nie było, a wolności szlacheckiej nie zniszczono zupełnie, szlachta niby jeszcze po dawnemu żyła.

Ale nie tuszył poeta, gdy epopeję drukował, gdy się myślami rwał do dalszego ciągu «Dziadów», że brał rozbrat na zawsze już nie z Litwą tylko, ale i z poezją, przekonany, że po chwilowem wyczerpaniu r. 1832 i 1833 (wobec plonu tych dwu lat nikło wszystko, co kiedykolwiek napisał przedtem, razem wzięwszy) natchnienie (a bez niego wierszy nie pisał) wróci; nie wróciło jednak, i przelotne jego błyski tylko łudziły poetę. Złożyły się na to przedwczesne wy-



Adam Mickiewicz w r. 1850.

(Według rysunku Cyprjana Norwida).



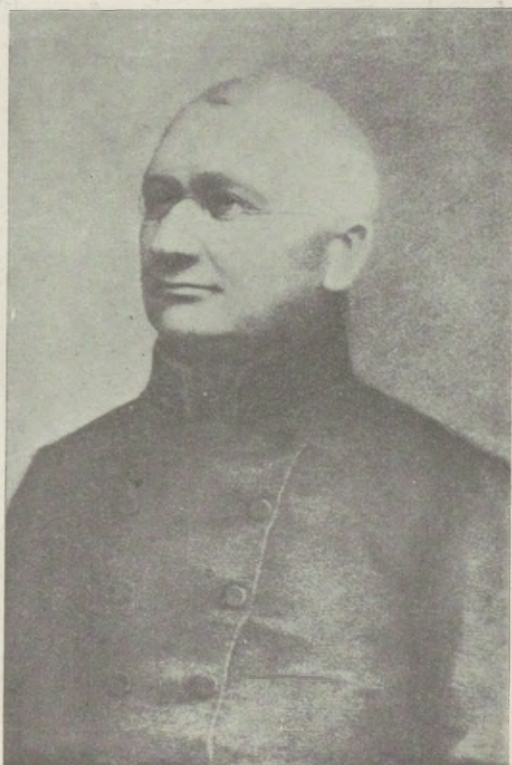
Collège de France.

czerpanie, przykre stósunki zewnętrzne i przemiany wewnętrzne. Latem r. 1834 ożenił się niby żartem poeta; dom wymagał funduszków, których poezja emigracyjna, co dostępu do Królestwa, prowincyj «zabranych», Galicji nie miała, nie dostarczała, więc próbował poeta wszelkich sposobów dla ich zabezpieczenia. Zawiodła produkcja literacka francuska; dramatyczna obiecywała ko-

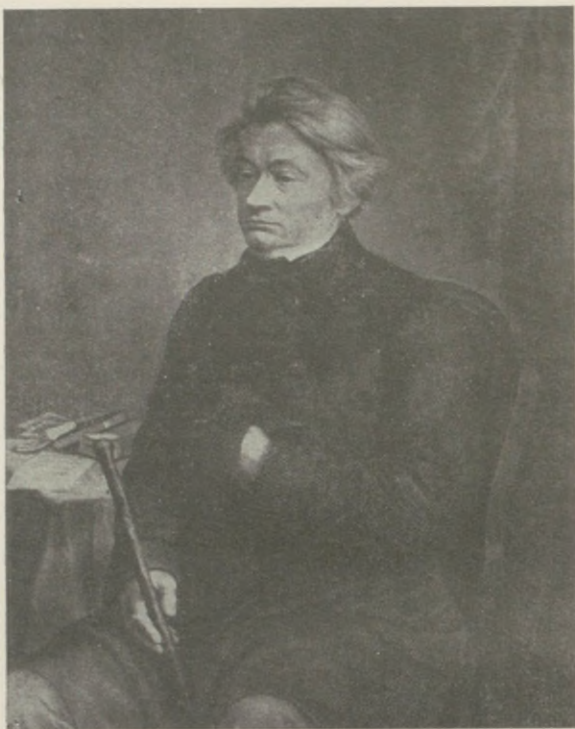
rzyści znaczniejsze, więc napisał dramat historyczny o konfederatach barskich (z nimi łączyli się wybitni Francuzi), ale żyłki scenicznej nie miał, powieści dialogowanej nie przyjęła dyrekcja teatralna, tak, że drugiej podobnej próby już nie dowiódł daleko. Choroba umysłowa żony pogorszyła położenie; wybrnął szczęśliwie, gdy po polepszeniu jej zdrowia uzyskał profesurę literatury łacińskiej w szwajcarskiej Lozannie r. 1839, ale już po roku ją opuścił, wezwany na katedrę literatur słowiańskich przy «Collège de France», którą piastował przez lat cztery. To przerzucanie się z miejsca na miejsce, a stokroć cięższe z przedmiotu na przedmiot, utrudniony co do literatur słowiańskich brakiem podręczników i źródeł, wyczerpywało siły poety, pełniącego bardzo sumiennie coraz nowe obowiązki. Gruntowne studia klasyczne wileńskie ułatwiły mu pracę w Lozannie; znajomość dokładna literatury polskiej całej, a dawnej rosyjskiej, ułatwiła wykłady paryskie, i kurs literatur słowiańskich, pierwszy tego rodzaju w Europie zachodniej, był dziełem znakomitem, charakteryzował pisarzy i pisma wybornie, lecz nie wytrwał poeta w tym kierunku naukowym, zwicznął go na propagandę moralną, gdy poznał i przejął się nauką ziomka, Litwina Andrzeja Towiańskiego, współucznia wileńskiego, prawnika, który, idąc za głosem wewnętrznym, opuścił kraj r. 1840 dla przepowiadania nowej ewangelji, a po przeróżnych mniej udanych próbach w lipcu 1841 r. u poety zawitał, żonę chorą ponownie uzdrowił i ufność obojga bezgraniczną uzyskał.

Uczucie religijne pogłębiało się stale u poety; nawracał niewierzących, zakładał w duchu katolickim towarzystwo «Braci Zjednoczonych», z którego później wyszedł Zakon Zmartwychwstańców, i rozprawiał najchętniej o rzeczach ziemskich, pociągany mistykami: Boehmem, Swedenborgiem, Saint-Simonem, w których się pilnie rozczytywał. Czasy sprzyjały temu kierunkowi: niepokój ogarniał umysły, co w długiej dobie, gdy żadne wojny nie wstrząsały Europą, a reakcja się wzmacniała, wyczekiwały reform, przewrotu, religijnego i społecznego, żądały czynnego wystąpienia Kościoła, ale bez dogmatów i obrzędów, tłumaczonych symbolicznie. I zjawiali się ludzie, którzy czuli powołanie, głosy z nieba, aby przepowiadać nadejście słowa i sprawy Bożych, doskonalenia ludzkości, zwycięstwa

idei moralnej. Jednym z takich wysłańców był Towiański (1799—1876), głęboko religijny, przenikliwy znawca dusz, co się od Kościoła rychło odchylił, chociaż temu długi czas przeczył; co wstąpił na manowce palingenezy, odnowienia żywotów przez reinkarnację, przez przechód dusz w nowe, wyższe lub niższe ciała (nawet zwierzęce i roślinne, wedle zasługi), nadane nieraz anamnezą (przypomnieniami z dawnego bytu); co obniżał dzieło odkupienia, bo «odkupicieli» na świat wysyłał niejednego; co wkońcu potępiał praktyki kościelne, jako bezduszne. Nie on jedyny tak postępował, znajdowali się i w Francji współczesnej podobni, np. Vintras niejaki, ale żaden mu nie dorównał powagą, moralnością, wpływem. Bo mogła nauka Towiańskiego nie przynosić wiele nowego, imponował mistrz sam, wylany dla swej «sprawy», dla niej poświęcający wszystko w niezachwianej niczem służbie jej i bliźniemu. Przekonany, że nadeszła pora, aby ludzkość postąpiła o krok wyżej w realizacji prawdziwego chrześcijaństwa, uzależniał ten postęp od doskonalenia się jednostek. Wymagał przezwyćżenia materji duchem, aby każdy czyn zgadzał się z głosem wewnętrznym, aby utrzymywał się na wysokości «tonu». Nie istniały dla niego różnice stanu (arystokratyzmem się brzydził), wieku (syna bratem nazywał), płci (wymagał równouprawnienia dla kobiety, ale był przeciwnikiem zmysłowości, kuszenia obopólnego, zamącenia spokoju wewnętrznego). Umiał wyłowić w każdym człowieku iskrę Bożą i nie ustawał w bezkorzystnym wysiłku, aby błądzącego na drogę prawdy, żalu, skruchy wywieść. Przekonany, że odrodzenie moralne winno wyprzedzić oswobodzenie polityczne, popadł w rażącą sprzeczność z emigracją, co tylko o wolności politycznej marzyła: w pierwszym powitalnem słowie zapewniał ją, że czas ich cierpień się skróci, że dla ich cierpień Bóg ich pierwszych obrał dla zbawienia ludzkości; oni o czynie myśleli, on czyn przedwczesny potępiał, jedyną drogę — duchową obierał. Nie władał ani słowem, ani piórem, lecz urokowi, bijącemu od tej spokojnej, skupionej, siebie pewnej postaci, poddawano się mimowoli, i służył Towiański zbawianiu jednostek, co mu się stale powodziło; propagandzie pisemnej, co zawsze zawodziła (pisemnej, t. j. przez listy prywatne); samej nauki nie rozgłaszał wcale, a jej adeptom niezawsze wszystko odkrywał, np. o kolumnach jasnych i ciemnych duchów, strzegących człowieka, o misji Napoleona i przyczynie jej załamania, przepowiedniach przyszłości. W żydach uznawał, jak w Francuzach i Polakach, naród wybrany, w Rosji — plemię bratnie, w prawosławiu — równą prawdę chrześcijańską, a od poddanego wymagał poszanowania każdej władzy, czego wszystkiego emigracja



Andrzej Towiański.



Adam Mickiewicz.
(Według fotografii Mich. Schweycera).

ufny umysł, znany z tego na emigracji; niejednemu starczyło samego tego nazwiska, by udać się ufnie do «mistrza». Co mistrzowi brakowało, moc słowa, posiadał jego główny adept i wszystką poświęcił «sprawie». Już w drugim kursie wykładów zaznaczył lekko, że zjawił się mąż Opatrzności z słowem nowego objawienia, a trzeci i czwarty zupełnie oddał tej propagandzie, a zarazem szerzeniu kultu Napoleonowego. Nie zawahał się nawet opuścić dla niej katedrę i ponieść dotkliwą stratę materialną, a ściągnąć na siebie gniew księży, zerwanie stosunków przyjacielskich, obmowy najprzykrzejsze. Wszelkie siły poświęcał «sprawie», będąc przewodniczącym kółka, siódemek paryskich; wyczerpywał się na ich utrzymanie w tonie, na wysokości duchowej, co się osiągało «horą, horowaniem», trudem moralnym (bez umartwiania ciała, któremu jednak zbyt nie folgowano). Wszelka myśl o jakiegokolwiek pracy literackiej ustawała, ależ wkońcu nie wystarczało to zaprzeczanie sił i trudów w drobnym kółku mało zharmonizowanych członków, podejrzliwie nawzajem usposobionych; Mickiewicz czynnego wystąpienia pragnął, mistrz odwodził; przyszło do ochłonięcia, wkońcu do zupełnego niemal zerwania, chociaż Mickiewicz głęboki szacunek dla osoby mistrza zawsze zachował, a nie gardził nauką, do której całe życie go przysposabiało: ową silną wiarą w związek świata materialnego z duchowym, nadludzkim, wiekuistym.

Nadszedł rok 1848, zapowiadający największe zmiany, i z nich chciał Mickiewicz korzystać, i wbrew protestowi mistrza udał się do Włoch, gotujących się do powstania, i do Rzymu, do nowego, narodowo uświadomionego papieża.

uznać nie mogła. Już pierwsze przyjęcie było wcale chłodne, z prostej ciekawości raczej, dalej wręcz wrogie, bo pomawiano go o służbę rosyjską, i szereg zwolenników jego nie przekraczał nigdy liczby kilkudziesięciu, a złośliwych insynuacji, gorliwego prześladowania ze strony księży katolickich nigdy nie brakło. Później tracił Towiański zwolenników Polaków, a zyskiwał obcych, Włochów i Szwajcarów (wydalony już r. 1842 z Paryża, żył w Belgji, później w Szwajcarii), którzy jego hart ducha, życie proste, nienaganne, cnotliwe, etykę wysoką podziwiali.

Gdyby nie Mickiewicz, byłaby sprawa Towiańskiego w Paryżu odrazu przegrana, bo że Mickiewicza zupełnie pozyskał, ręczyło za to, że nowy prorok nie szalbierz. Nie bawił się w symbole, obrzędy, alegorje — te odraziłyby chyba krytyczny, spokojny, nie-



Adam Mickiewicz na łożu śmierci.

(Według rysunku L. Kwiatkowskiego).

Legjony włoskie ośmnastego wieku nastreczały myśl polityczną: formować je ponownie na ziemi włoskiej z emigracji dawnej i świeżej, rozwinąć sztandary w imię wolności i Słowiaństwa i liczyć po wybuchu wojny na masową dezercję Włochów i Słowian z armji austriackiej (choć Włosi właśnie Słowian austriackich, mianowicie Kroatów, bali się jak ognia), i z nowemi, coraz zwiększającemi się zastępami kroczyć przez Austrię, i stanąć na granicy polskiej, i odnieść ostateczne zwycięstwo. Papież pobłogosławił chorągiew polską, i wyruszył Mickiewicz z małym oddziałem, witany radośnie przez Włochów w pochodzie, ogłosiwszy poprzednio «Skład» jego zasad, bardzo postępowy, socjalistyczny (każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy, każdej gminie rola gromadzka pod opieką narodu, równouprawnienie kobiet, brata Izraela i t. d.). Ale legjon włoski zmarniał dla braku ludzi, funduszy, poparcia rządu sabaudzkiego, i opuścił go niebawem Mickiewicz, aby w Paryżu o zasoby się starać, co się nie powiodło. On i żona ocalili uwięzionego w Paryżu Towiańskiego, ale rozłam był stanowczy, bo twierdził Mickiewicz, że mistrz przyniósł sporo prawd wielkich, ale nie czuje się powołany do ich zrealizowania, marzy tylko i nic więcej.

Dla poety rok 1849 zaznaczył się inną, odpowiedniejszą pracą. Komitety rewolucyjne, włoski, węgierski i in., uchwałyły wydawnictwo wielkiego dziennika, coby bronił praw ludowych przeciw wszelkiemu absolutyzmowi, a pobudzał Francję republikańską znowu do czynnej interwencji. Hr. Ksawery Branicki dał fundusze, a Mickiewicz został naczelnym redaktorem tej «Tribune des Peuples»: nie było numeru, gdzieby nie zjawił się dłuższy lub krótszy artykuł jego pióra; umyślnie nie wysuwał samej sprawy polskiej, ale coraz o niej napomykał; w ciętych, dowcipnych ustępach, objawił się jeszcze bardziej socjalistą, niż swego czasu

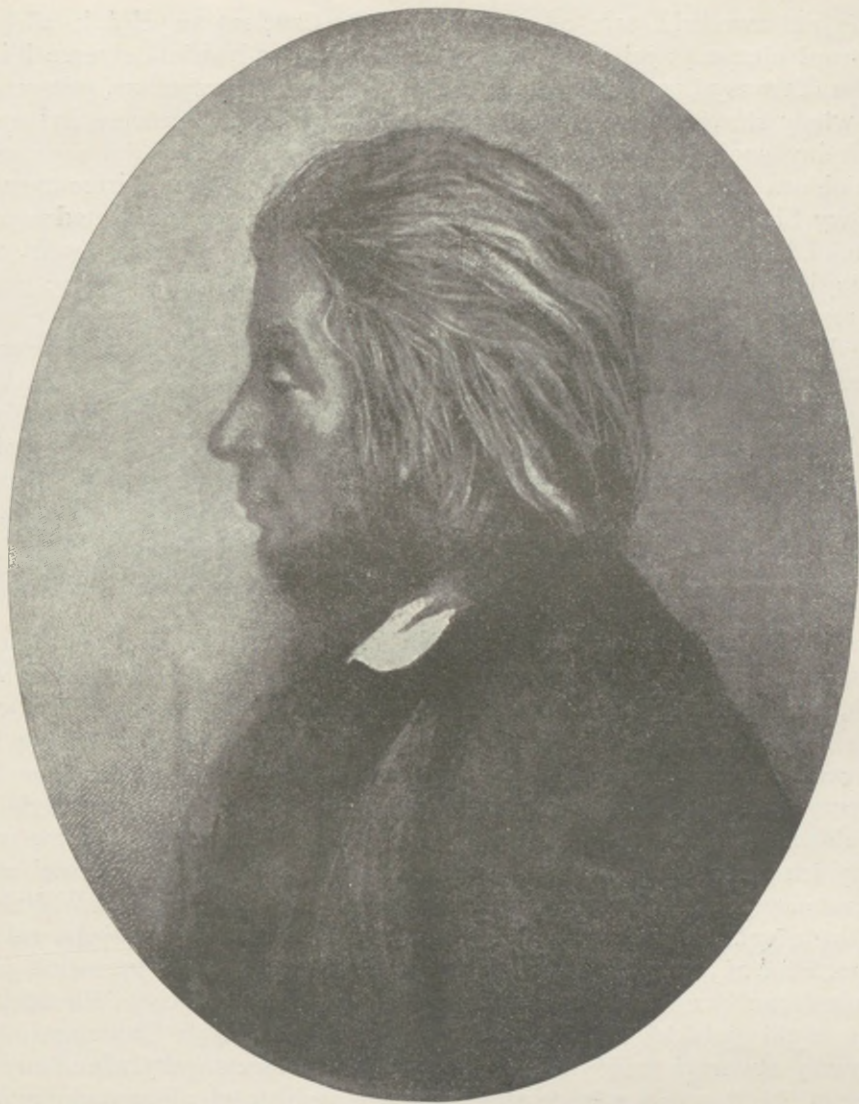


Adam Mickiewicz.
(Rysunek A. Oleszczyńskiego).

w «Pielgrzymie Polskim», ale socjalizm jego był nie materialistyczny, był chrześcijański, a liczył nie na robotnika, lecz na chłopą, wiernego ziemi i tradycji «Trybuna» winna była upaść, dla wzrastającej podejrzliwości rządu, coraz bardziej nachylającego się ku absolutyzmowi; gdy «Trybuna» bez wiedzy Mickiewicza ogłosiła odezwę ludu paryskiego do broni, rząd ją zawiesił; ze wznowionej Mickiewicz rychło ustąpił, a rząd ją wkońcu zabronił; nie brakowało również rozdzwiku w łonie redakcji samej: rewolucjonerzy potępiali napoleonizm Mickiewicza, co się tylko przeciw sprośnemu bonapartyzmowi, przeciw służalcem Ludwika Bonapartego oświadczał. Rząd wrócił wkońcu płacę profesorską poecie, ale do katedry go nie dopuścił, mianował go bibliotekarzem przy arsenał; nowe, niewdzięczne zajęcie stłumiło doreszty wszelkie skupienie sił wewnętrznych i nie nawiedzała więcej Muza swego wybrańca.

Nowe wydarzenia wznieciły nowe iluzje. Zarysował się na widowni konflikt wschodni, i już 1854 r. przepowiadał Mickiewicz wybuch wojny, przekonany, że cesarz i Francja ujmą się i za sprawą polską; emigracja była również tego zdania, i powzięto myśl formowania legjonu wschodniego, co by przez Ukrainę-Kozaczyzną docierał do granic polskich. Tym razem były i fundusze, i chęci większe, a Mickiewicz uważał za swój obowiązek przyświecać młodzieży przykładem i samemu na wschód ruszyć. U ministra oświaty wyrobiono mu dla pozoru jakąś misję niby naukową, miał objeżdżać wszelkie zakłady naukowe na Bałkanie. Na miejscu, w Konstantynopolu, wyłoniły się ostre spory: o dowództwo (czy Czaykowski-Sadyk pasza, czy Wł. Zamoyski)? o przynależność do armji tureckiej czy do korpusu angielskiego? Nowość życia obozowego, widok dzielnej konnicy polskiej zachwycały poetę, ale organizm zawiódł; fatalna pora, chłodna i dżdżysta, podkopała go doreszty; zachorował poeta na grasującą w Konstantynopolu cholere i umarł 26 listopada 1855 r.; zwłoki przewieziono do Marsylji, a przeniesiono na cmentarz w Montmorency, skąd je r. 1890 na Wawel sprowadzono.

Literatura narodowa nie posiadała genjusza; Mickiewicz nim się objawił, największy poeta nie Polski tylko, lecz Słowiańszczyzny; on wszedł do panteonu literatury świata. Wpływ jego na własną był olbrzymi; przed nim były same talenty, a często tylko talenciki, co uczyły, karmiły, bawiły; on pierwszy porwał słowem natchnionem młodzież, bez walki niemal na jej czole stanął, dawnych bogów strącił z ołtarzów, sztuce nowe cele i tory zwycięsko wskazał. Niedługo pracował, właściwie od r. 1822 do 1834, ale w tym lat tuzinie wspiął się odrazu na wyżyny niedostępne dotąd stopie polskiej: erotyk Gustawa, «Sonety krymskie», «Wal-



Adam Mickiewicz.
(Według rysunku Fr. Tepy).

lenrod» średniowieczny, «Dziady» drezdeńskie i «Pan Tadeusz» paryski, to jedna walna wygrana po drugiej. Z pomiędzy znaczniejszych poetów on najbardziej «regjonalny», bo swojej Litwy, Wilna, Nowogródka nie opuszczał, opiewał tylko to, co sam widział, sam wyczuł (nawet w «Wallenrodzie!»), a stąd nadzwyczajna prawdziwość jego poezji, co właściwie zawsze o nim samym prawda; autobiografia to poetycka, tylko należy następstwo odmienić, «Panem Tadeuszem» zacząć, bo to chłopiec oglądał. Skończony to epik, niezrównany plastyk, kolorysta pierwszorzędnny, ruch życiowy uchwycił jak nikt przed nim, ale żył u niego nie człowiek tylko, lecz przyroda cała. Środki jego proste, pozornie łatwe; sztuczność wiersza, melodyjność jego nieznaczna; mowa od ozdób, przesady, przepychu stroniła, nie

łśniła się, ani zwodziła, szła od serca do serca. Czuciem zwyciężał; nikt goręcej nie miłował ojczyzny; jej myśli, czyny, życie poświęcił; wielkie serce biło miłosierdziem dla wszystkich, oburzał się na widok niewoli, przymusu, przemocy; wybuchał wtedy słowem namiętnem, potężnem, kruszącem. Pozornie był spokojny, lecz chłodny spokój był mu zawsze obcy, a fali natchnienia dał się unosić pod same niebiosy i w tytanicznych gubić się zapasach. Nerwu dramatycznego — prawdziwy Słowianin — nie miał, chociaż stawiał luźne sceny o nadzwyczajnem napięciu. I humor lekki nie był mu dany, zato krwawem szyderstwem, złośliwą ironją, kąśliwą satyrą władał znakomicie. Był naturą głęboko religijną; wolterjaństwo i masonstwo przelotnie go tknęły; wrócił korny do religji, ale nie ugiął kolan przed hierarchją i rozszedł się rychło z Kościołem martwym, bo czynu pragnął, samą wiarą (inaczej niż Towiański) się nie zadowalał. Umysł nie był filozoficzny, dociekań, mędrkowań unikał, przewagi wyłącznej rozumu nigdy nie uznawał, ale obejmował najszersze widnokreśli; nie należąc do żadnego stronnictwa wyłącznie, wszystkie obejmował i wszystkim on równie drogi. Przez tuzin lat była jego poezja jego czynem; przez następnych lat dwadzieścia był czyn jego jego poezją, bo stawiał wzór trudu i pracy, poświęcenia się i zaparcia zupełnego, chociaż nie łudził się możliwością cudu, że jeszcze sam wnijdzie do ziemi obiecanej, do ojczyzny wolnej.

Porównywać go z innymi niesposób; nastrecałby się wśród Słowian rówieśnik Puszkina, co go artyzmem formy, jej wykończeniem przewyższał, a w prawdziwych, szczerych wylewach lirycznych jemu dorównał, lecz dalej ustaje zgoda: wobec olbrzymich zagadnień i obrazów potężnych u Mickiewicza maleje Puszkina nadzwyczaj, i odczuwał Mickiewicz swoją wyższość nad nim, którejby i Puszkina nie przeczył («natchnionym z góry» go nazwał) — jaki ten Rosjanin płytki wobec tego Polaka! I tylko co do wpływu, jaki obaj na literatury rodzime wywarli, możnaby ich zasługi niemal równo oceniać, chociaż ich Mickiewiczowi nigdy nie zaprzeczano, gdy się u Puszkina nieraz w tem znacznie wahano. W Polsce nikt go nie dosięgnął. Od niego wyszła, jak niegdyś od Kochanowskiego, cała dalsza literatura, chociaż prozy, prócz biblijnej i publicystycznej, nie uprawiał; prelekcje jego były francuskie (jak i artykuły w «Tribune des Peuples»). Po wiekach zależności myśli polskiej on Francuzom myśli poddawał i z Quinetem i Micheletem dziwną utworzył trójkę duchową, postępową; łączył, jak żaden inny uczony czy artysta, świat polski z francuskim, i samej osobistości nie zapomniano rychło wśród inteligencji francuskiej; Georges Sand i in. cenili wysoko wieszczę; tak samo było u Rosjan i Niemców, a «Pan Tadeusz» stał się u Słowian jakby księgą narodową — ileż to razy go tłumaczono! Uczucia, co by równie potężnie wzbierało, patriotyzmu równie wzniosłego, wpływu równie szlachetnego — gdzież drugi przykład?

Od prostolinijności Mickiewiczowej odbijała dziwnie złożona natura człowieka i poety Juliusza Słowackiego (1809—1849), Wołyniaka, bo się w Krzemieńcu, Atenach wołyńskich, słynnych przez liceum Tadeusza Czackiego, urodził; ojciec Euzebjusz, klasyk starego autoramentu, bardzo wykształcony, był tam, później w Wilnie, profesorem wymowy, t. j. literatury polskiej. Syna wcześniej odumarkł; wdowa wyszła powtórnie za doktora Bécu, profesora medycyny na uniwersytecie; tu studjował «Julek» prawo i wstąpił 1829 r. do służby rządowej w Warszawie; po wybuchu powstania wyjechał z Warszawy i na Londyn, dokąd mu misje

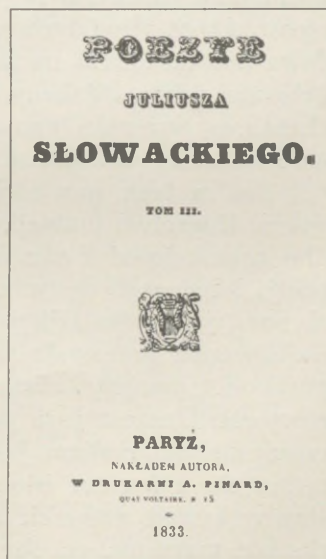


Widok Krzemieńca z początku XIX wieku.
(Według współczesnej litografji).

jakąś zlecono, udał się do Paryża, który na Genewę 1834 r. wymienił. Z Genewy odbył podróż włoską, do Egiptu, Syrii, Grecji; wrócił do Paryża, gdzie na odzie-
dziczną gruźlicę 1849 r. umarł.

Wychowany wyłącznie wśród kobiet, kapryśny, nerwowy, wątpliwy, wcześniej się rozmarzył, chętnie się w sobie zamykał, nieprzystępny, dumny, o sławie literackiej dzieckiem już sny czarowne roił, i nie opuszczały go przez życie całe sny wielkości, piękności, nadzwyczajności, czy w zbrodni, czy w poświęceniu. Fantazję podsyczał nie życiem czyn-
nem, lecz lekturą rozległą, francuską, angielską, polską, i wykształceniem literackim celował nad innymi. Wcześniej zaczął się próbować, naśladować najpierw Mickiewicza (matka pokazywała Mickiewiczowi przed zsyłką wiersze «Julka»), Byrona i in. Gdy Mickiewicza romantyzm najpierw do ludowości pociągnął, Słowacki w egzotyzmie i indywidualizmie, a nastroju pesymistycznym, mizantropijnym, poezji szukał i co ważniejsze — formę dramatyczną umiłował, ścisłą, sceniczną, gdy Mickiewicz poza fantastyczną, wolną zupełnie, nie wychodził. W dwuletnim pobycie warszawskim ułożył szereg powieści egzotycznych i dramatów historycznych, a pomnożywszy je o nowe utwory, wydał w Paryżu w dwu tomikach 1832 roku; 1833 przybył trzeci.

«Powieści poetyczne» były wszystkie produktem
szału wyobraźni, a dla niej wobec rozpaczliwego poło-
żenia, i narodowego, i specjalnie wychodźstwa samego,



Karta tytułowa pierwszego
wyd. «Poezj» Słowackiego.



Salomea Słowacka.



Euzebjusz Słowacki

(Według portretów Rustema w Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie).

miejsca ani zrozumienia nie było. Był tam np. «Żmija, romans poetyczny z podań ukraińskich w sześciu pieśniach», chyba żartem tak nazwana powieść z tysiąca i jednej nocy, nie z Ukrainy, a już najmniej z podań ludowych; poezja to strasznie zawikłana, uczepiona do Zaporozża. «Hugo, powieść krzyżacka», «Mnich» — wschodnia, «Arab», były podobnemi, psychologicznie niemożliwemi dziwactwami; z pośród tych nieudałych rzeczy wyróżniał się jedyny «Jan Bielecki, powieść narodowa polska, oparta na podaniu historycznem» (raczej na fantazji poety), bo i tło było narodowe, i dziwny smutek bił z tej fabuły i pokrywał jej bujne obrazy. «Lambro» wreszcie, «powstańca grecki», niewdzięczność fabuły i niesympatyczność bohatera szczegółami wynagradzał pięknem.

Już w tych powieściach niedojrzałej młodości tkwił cały późniejszy Słowacki. Bogactwo fantazji, wobec której wyobraźnia Mickiewiczowa zupełnie blada; melodyjność i muzykalność wiersza, temu również niedostępna; czerwień poety, lubującego się w wywoływaniu grozy, w piętrzeniu okrucieństw, w steku zbrodni, jakby fantazja jego tylko w stanie gorączki chorobliwej, w podnieceniu osobliwszem pracowała: niesamowici to ludzie i dzieje; łatwość wreszcie, z jaką poeta obce pomysły, obrazy, wątki sobie przyswajał i niezawsze po swojemu opracowywał; bluszcze jego pomysłów wiły się stale około podpórki obcych. Prostota, rzeczywistość, realizm jakby go odpychały; on stwarzał sobie świat osobny, bo zetknięcie z życiem istotnem raziło go, odpychało. Ale już tutaj podziwiamy słowny kunszt autorski; nikt przed nim nie umiał równie silnie oddawać wizję, ekstazę, marzenia, choćby sztucznie przez opjum wzniecane.

A nie inaczej było z tragedjami, z «Mindowem» (takiego i ojciec jego w guście klasycznym wystawił) i z «Marją Stuart» (nie Schillerową, w więzieniu, lecz



Dr. August Bécu.
(Według współczesnego portretu).



Juljusz Słowacki w 5 roku życia jako Amorek.
(Wedł. obrazu Rustema w Muz. Lubomirskich we Lwowie).

królową, z Ricciem i Botwelem). Uzdolnienie dramatyczne objawiało się już w nadzwyczajnym postępie, jaki «Marję» od «Mindowego» w technice scenicznej samej przedzielał, ale poeta dawał się zbyt łatwo unosić fantazji, nie zdołał się skupić; uwagę widza rozrywały coraz nowe wątki i epizody, i linja główna zatracala się, przerosła akcesjorami; w tym natłoku myśli gubiła się jednolitość akcji zmagowanej. Postępowiec wileński wyładowywał w «Mindowem» grubą niechęć przeciw katolicyzmowi, a w przedmowie odrzucał «szkołę religijną, ową wieczrę religijną polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu»; trafniej bronił się przeciw zarzutowi z powodu tematów obcych, bo «wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którem trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata»; tylko pesymizmu swego nie bronił poeta i zbyt późno dostrzegł, że w złotych farbach jego wyobraźni nie było wiary w szczęście, ani w Boga, że «gmach budował niedowiarstwem ciemny»; albo, jak się Mickiewicz o nim wyraził, powtarzając znane skądinąd porównanie: kościół to o prześlicznej architekturze, ale Boga w nim niema.

Najcenniejsza w trzech tomikach była «Godzina myśli», zwierzenia autobiograficzne o starszej niż on panience (Śniadeckiej), w której kochał się raczej głową niż sercem; o przyjacielu młodości, równie rozmarzonym, co odrzucił samobójstwem wstrętne dla idealisty-fantasty życie; o własnych ponurych uczuciach, zwątpieniu, niepokoju trapiącym.

Nierównie wyżej stanął poeta znowu w dramatach szwajcarskich. Opuścił Paryż, aby nie stykać się z Mickiewiczem, któremu nie mógł wybaczyć karykatury Doktora (Bécu), i postanowił wyzwać go na pojedynek literacki, «Dziadom» przeciwstawiając swego «Kordjana» («Część pierwsza trylogji. Spisek koronacyjny», 1834); dalszych części trylogji nigdy nie było. Konradowi przeciwstawił

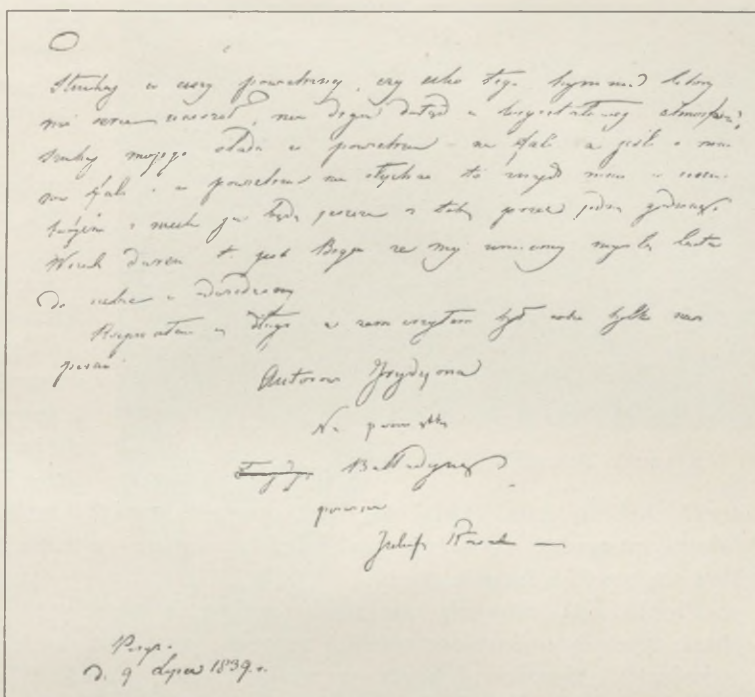
z lekką odmianą Kordjana (choć Kordjana właśnie brak serca cechuje), jako nierównie wyższego bohatera czynu i patriotyzmu; procesowi filomatów — spiszek i zamach na cara; jak Konrada poprzedzał Gustaw i samobójstwo dla zawiedzionej miłości, tak i tu Kordjan, nazwiska nie odmieniając, to samo popełnia i t. d.; można stale sprawdzać jedno dzieło drugim (tam stary kapral, tu stary Grzegorz i t. d.), ale były i znaczące różnice, np. sceny ludowe w stylu Szekspirowym albo najdotkliwsze satyry, jakimi prologi zapełniał, w jednym wodzów narodowych 1831 r. bezlitośnie wyszydzając, w drugim Mickiewicza ze sceny spędzając. Pesymistę, co wiarę w ludzi, szczęście, Boga utracił, wracał do życia patriotyzm, zbudzony w ojczyźnie Tella; w Warszawie bierze udział w t. zw. spisku koronacyjnym (na zabicie cara i jego rodziny w Warszawie za koronacji; rzecz raczej do mitu, niż do historii należąca), a gdy ten zawodzi, podejmuje się sam wykonania zamachu, lecz w ostatniej chwili obkoczyły go mary i zmory jego własnej wyobraźni i do czynu nie dopuściły. Nietylko «Dziady», nawet «Wacława dzieje» Garczyńskiego odezwały się echem w «Kordjanie».

Scena kulminacyjna, to owo pasowanie się Kordjana z wytworami własnej wyobraźni (a były i sceny realne o przedziwnym napięciu, np. szermierka na słowa obu braci carskich); Kordjan sam, bez woli, idei, czynu, silny w zamiarach, niemocny w wykonaniu, przeżarty zwątpieniem i smutkiem, obojętny wobec wiary, z tytanem Konradem mierzyć się nie mógł. Postęp był znowu wielki, sceny znakomite, pomysłowość nadzwyczajna; mimo to czuł poeta, że rzeczywistość, codzienność to nie jego pole i, gdy przeczytał «Pana Tadeusza» i poznał, co prawdziwa poezja narodowa, spalił swego «Mazepę»; zostawił natomiast przy życiu drugą tragedję, «Balladynę», którą bez zmian jakichkolwiek 1839 roku w Paryżu wydał. Ocalała, bo rodzajem swoim wymykała się z pod zwykłych reguł dramatycznych, jako rzecz mityczna, więc własnymi prawami się rządząca. Mieli Anglicy dramaty mityczne, bajeczne, dlaczegożby nam miały brakować? W podaniach gminnych i historycznych było dosyć materiału, szczególnie w balladach ludowych, np. w «Malinach» czy «Liljach», co Chodźko i Mickiewicz wzorowo uprawili, tylko należało z tego skarbu korzystać; tak powstała «Balladyna», co już samem mianem źródło wskazała; do ludowych przybyły owe obce, szekspirowskie, z «Makbeta», z «Króla Leara», ze «Snu nocy letniej». A ideą przewodnią, co ten pstry materiał miała zharmonizować, była, całkiem wedle pesymizmu autorskiego, próżność zmaganiń człowieczych z losem: zamiary w najlepszej chęci podjęte sprowadzały nieszczęście — karę, i za winy niepopołnione; los nągiwał się poprostu z mądrej rady ludzkiej; ona właśnie wywoływała to, czego uniknąć chciała. Idea znakomita, lecz jej przeprowadzenie niezawsze szczęśliwe; element feerii przedstawiała nimfa Goplana i jej służki, Skierka i Chochlik, mające prototyp u Szekspira, lecz stokroć poetyczniejsze, utkane z mgieł różowych, brylantów rosy, szmerów wiosennych. Wadził natłok wątków, zbrodni, okropności; wadziły zbyt jawne oddźwięki Szekspirowe; mimo to schlebiał sobie poeta, że rozświecił zaciemnioną przeszłość bajeczną narodową. I tu objawił się kunszt Słowackiego, obcy Mickiewiczowi: tegoż męska poezja nie znała kobiety prócz amazonki Grażyny i sentymentalnej Aldony, nie było jej w «Panu Tadeuszu»; «Balladyna» natomiast była tragedją kobietą przeważnie, występowali mężczyźni, kobiety rządziły, i typy ich odmienne przesuwwały się przez całą tragedję. Ludowego nie było w niej nic prócz samego zamiaru i kilku drobiazgów.

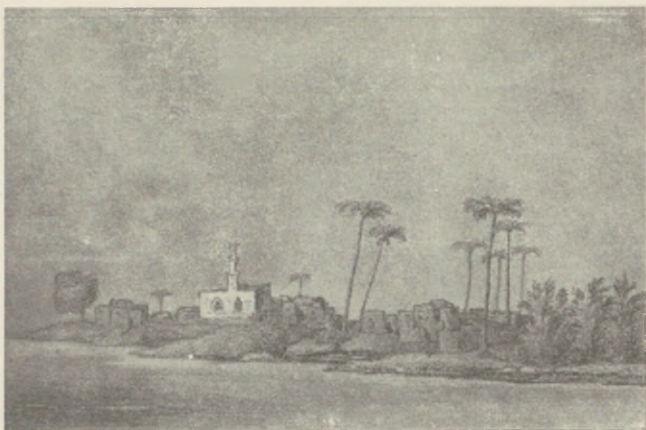
Podróż na wschód wzbogaciła paletę poety, co zmęźniał, spoważniał, pogłębił swą sztukę. I w szybkim następstwie wysyłał na świat arcydzieła, witane obojętnie lub niechętnie, bo pierwszymi występami zraził sobie krytyków, a nie zdobył publiczności. Co teraz wydawał, nie wyczerpywało bynajmniej tego, co napisał; były to i dramaty, nieraz przynajmniej w niektórych scenach wysokiej wartości, których oryginały czasem, niestety w najważniejszych ustępach, lukami nieza-

pełnionemi świecą (np. dramat «Horsztyński» z tytułem mylącym, bo bohaterem jest Szczęsny Kossakowski, Hamlet polski, syn powieszzonego hetmana, nie ów ekskonfederat barski); z innych ocalały tylko początkowe sceny, bo dalszą pracę sam autor może zarzucił; są i całkowite, lecz przez autora dla różnych względów, nie tylko finansowych, niewydane, niby zdeklasowane przez autora samego, których przeto nie uwzględniamy; czasem powstrzymywały go i względy osobiste, że całości strzegł w swoim biurku, np. «Nową Dejanirę», komedię, w której wywiódł znajomą sobie parę, jej romantyczne uniesienia i robione, stylizowane uczucia, przeciwstawiając im ludzi prostych a szczerych. Nie mógł tej komedji (z tragicznym zakończeniem) ogłaszać, bo jej bohatera wzorował na tym jedynym, co go uznał i ocenił, którego uwagi były dlań i drogowskazem, i nagrodą za trudy, i pociechą na ciernistej drodze życia samotnego, co się więcej odmienić nie miało, gdzie złudne przebliski chwilowe jakiegoś szczęścia osobistego przerywał stały, dotkliwy smutek życiowy. Człowiekiem tym był młodszy latami a nierównie słabszy talentem, zato filozoficznie wykształcony i myślą głęboki Krasiński, którego przyjaźń podtrzymywała poetę w zmaganiu się z brakiem uznania, ciężącym na samotniku.

Dzieła, które rychło po sobie następowały — nawet ta rychłość gorszyła uprzedzonych recenzentów — były co do wartości, treści, formy najmniej niezharmonizowane; Proteusz-poeta odsłaniał coraz inne piękna, myśli i kształty. Z wrażeń natury alpejskiej, jak ją w wycieczce, podjętej w wyjątkowo pomyślnych warunkach, poznał, wypłynęło cudowne marzenie o szczęśliwej-nieszczęśliwej miłości, sielanka «W Szwajcarji», sen złoty poety, w którym poznał, pokochał



Podobizna autografu listu Słowackiego do Krasińskiego (dedykacja «Balladyny»).



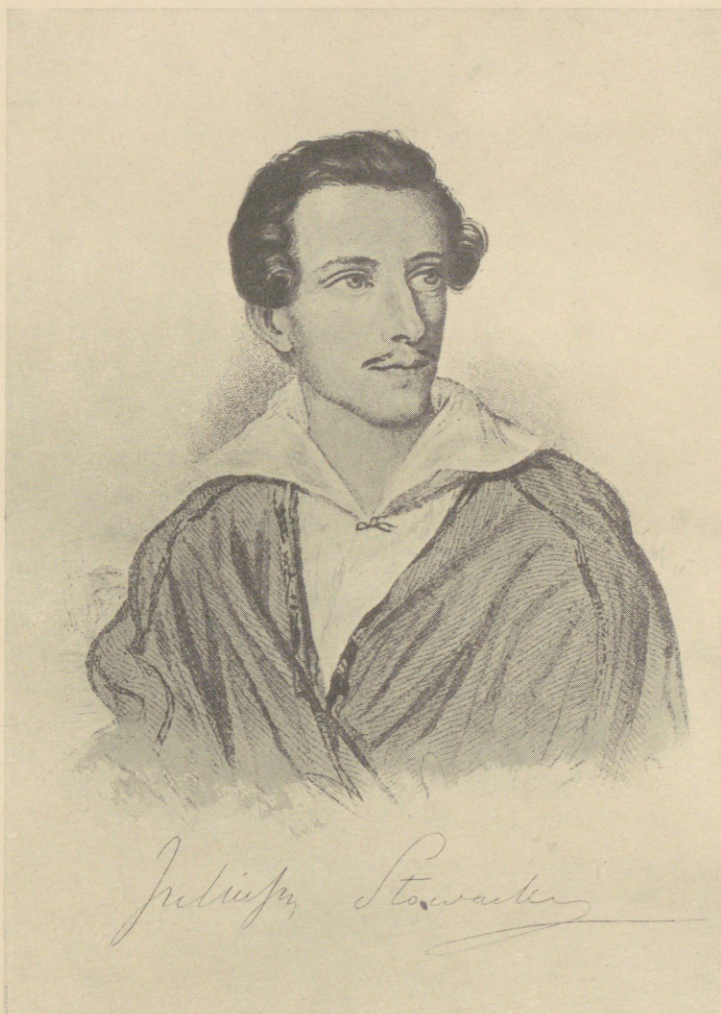
Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 27. X. 1836 r.

i utracił niebiankę. Dzieje tej wizji, nieskończenie dalekiej od wszelkiej rzeczywistości, splotły się z opisami wdzięków i czarów przyrody alpejskiej, równie uduchowionych, wysubtelnionych, przeciągniętych; czystości linii i barw nie naruszało; harmonja, jaką poeta w przyrodzie alpejskiej podziwiał, «wszystko złączyła i nałala jednym kolorem»; najpiękniejszy to sen ze wszystkich, jakie kiedykolwiek poeta wy-

marzył. Już tu zapowiadał się, lekko narazie, wpływ mistyka średniowiecznego, Dantego, co wobec realizmu Szekspirowego a pesymizmu Byronowego silnie zażył na myśli i formie poety.

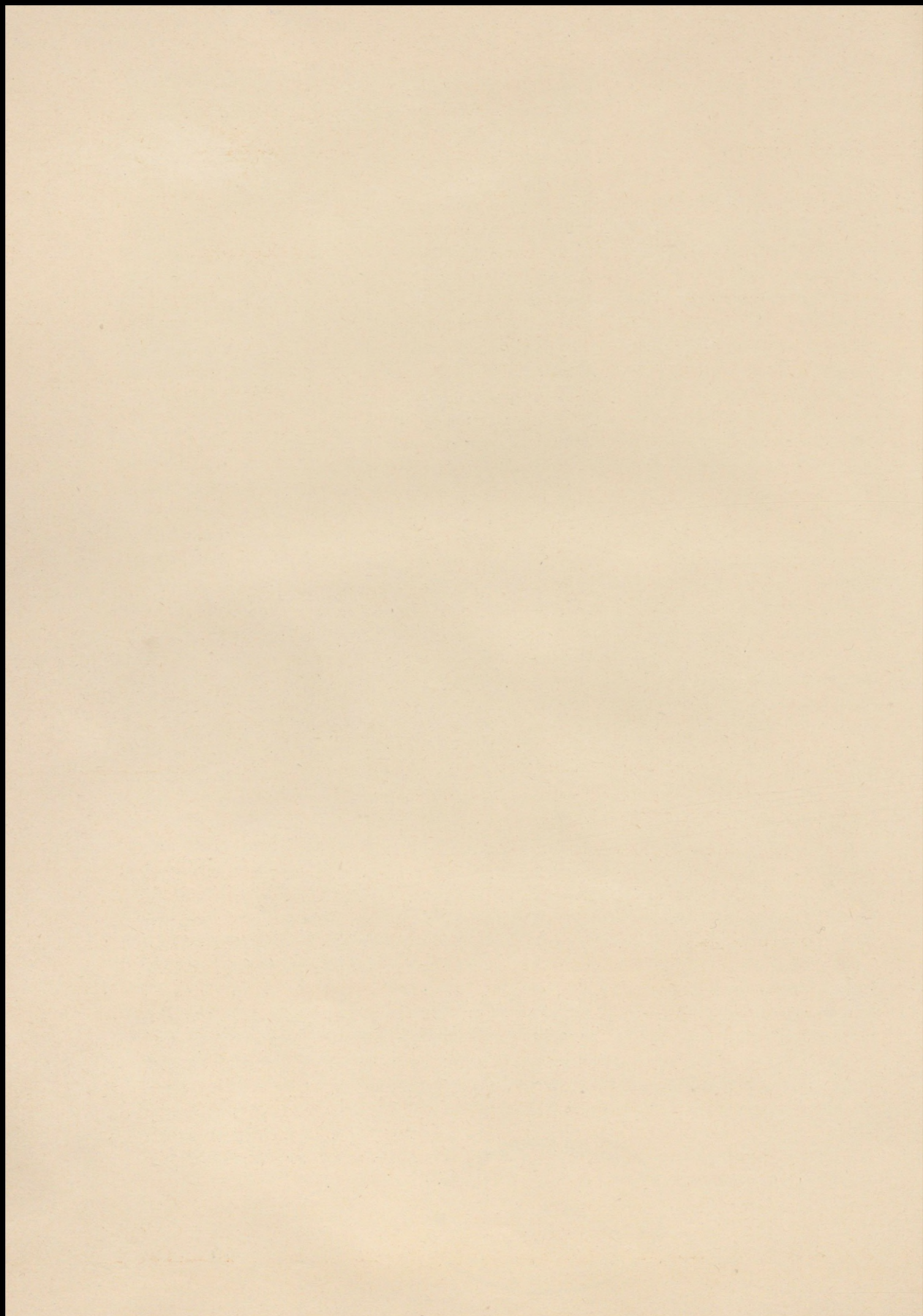
Piekło dni naszych, piekielko emigracji swarliwej, zubożalej, schorzałej, otchłań grożącą pożarciem narodu samego, jego bezsilność, bezowocność trudów i poświęceń, odmalował poeta w wizjach sennych «Anhellego»; wzgląd na ową harmonję wymagał przeniesienia wizji do samego śnieżnego i mroźnego Sybiru, aby znowu jeden kolor łączył wszystko; oprowadzać miał poetę pierwotnie Dante sam i w jego tercynach miała się toczyć bezbrzeżnie smutna powieść o ludziach i losach. Przemógł wkońcu inny wzgląd, wzgląd na rywala, Mickiewicza, bo nie skończyła się z «Kordjanem» walka bezimienna. Wyidealizował Mickiewicz pielgrzymstwo polskie i jego zadania, należało przeciwstawić stan istotny, rozpaczliwy, i użyć tej samej formy, wersetów biblijnych i krótkich rozdziałów ewangelicznych; Dante ustąpił Szamanowi, kapłanowi-wieszczbiarzowi lodowatej krainy; alegorje i symbole, nieraz trudno uchwytnie, dopełniały obrazu, co wkońcu posłużył tylko za tło, od którego odbijała postać główna, Anhelii, poeta sam. Bo jeżeli nie mógł narzucać się narodowi jako wódz-samozwaniec, prowadzić go do czynu, mógł roić, że los wygnania, na które się sam skazał, że smutek dni jego będzie policzony za dobrowolną ofiarę cierpienia, że nią okupi winy i męki narodu, że odwetem zajaśnieje i zabrzmi głos wolności, zbawienia, którego się cicha ofiara już nie doczeka. Zwątpienie i rozpacz wydały to dzieło, przerażliwe jak skarga nieutulona, posępne, mimo blasków wiecznego śniegu i lodu, ponury obraz rozdarcia i szalu emigracyjnego. I tu przyplątał poeta wizje kobiece, jedną zapożyczwszy od A. de Vigny, jego Ełoe, anioła, czuwającego nad zmarłym Anhelim, i sobowtór, pokutującą Ellenai. Dziwne, tajemnicze dziełko, wymagające kłucza, z twarzą Chrystusową, niepokoi wyobraźnię czytelnika, niegodzącego się z tym głosem rozpacz, ale utrzymane w tonie jednolitym, tonie najgłębszej rezygnacji i melancholji, nieznoszących gromkiego okrzyku, jaskrawej barwy, gwałtownego ruchu: obok złotego snu szwajcarskiego — srebrny syberyjski, a nie brakło i czerwonego, piekielnego.

«Poema Piasta (t. j. Polaka) Dantyszka (nowego, małego Dantego) herbu Lełiwa (herbu poety) o piekle» (1839) było swą krzykliwą rubasznością i płomien-



JULJUSZ SŁOWACKI
(według litografji współczesnej)

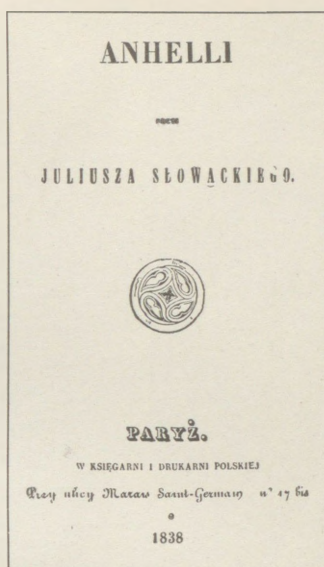




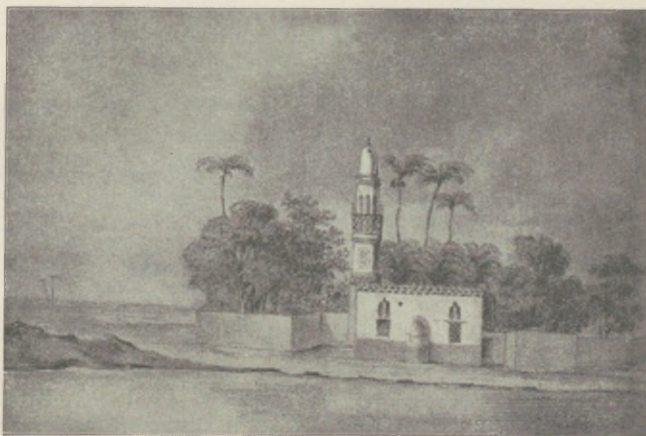
nemi wizjami jawnym sprzeciwem cichego i bladego «Anhellego». Ale tym razem przesadził poeta w piętrze- niu grozy dziwacznej; te kary, co w piekle spotykają katów i dręczycieli narodu, nieudała pielgrzymka przed tron Najwyższego, przerażają czytelnika. I równie za- wiodła poetę jego chęć dopowiadania, uzupełniania tego, co inni przed nim stworzyli; tak napisał niby dalszy ciąg «Marji» Malczewskiego, bo wystawił «Wac- ława» (Szczęsnego Potockiego) w życiu dalszem, ska- lanem zbrodniami, a złamanem nowymi ciosami losu. I tu, jak w «Dantyszku», brak umiaru nie wynagrodzą luźne, wyjątkowo piękne pomysły i obrazy.

Od niesamowitej poezji «Dantyszka» i «Wacława» odbijał «Ojciec zadżumionych w El Arish», opowieść ściśle rzeczowa, niby suchy protokół, o fatum miażdżą- cem Araba, pozbawiającem go rodziny całej, a zostawia- jącym jego samego na tem większe udrczenie przy ży- ciu bezcelowem: stopniowanie żalu przy każdym nowym ciosie oddane z sztuką największą, ze ścisłością przera- żającą; żadne słowo, żaden rys tu przesadny czy zbędny.

Ten sam smutek i pesymizm cechowały i współczesne dramaty. Jeden z nich, «Mazepa», zastąpił spalonego r. 1834 szwajcarskiego «Mazepę» (?) wedle zeznania samego poety. Jest to najbardziej sceniczny jego dramat, stale w repertuarze pa- nujący, nic z Szekspirem, tem więcej mający wspólnego z romantycznym dramatem francuskim Wiktora Hugo, Dumasa i in., przechodzący z komedji w tragedję, my- lący znowu tytułem, bo Mazepa przyczepiony luźnie do dramatu rodzinnego, dra- matu szalonej zazdrości i dumy obrażonej hiszpańskiego raczej hidalga niż sar- mackiego wojewody, gdzie ofiary druzgoce los nielitościwy za winy innych; nie wszystkie kolizje poeta sam wymyślił, posiłkował się nieraz znanym swym try- bem i pożyczką, ale stworzył dzieło o niezwyklej zwartości, bez epizodów, z jed- nością miejsca, czasu i akcji, z umiejętnem stopniowaniem efektów, z wycienio- waniem mistrzowskiem charakterów, aż do języka i ruchu każdej z tych osób; historycznego, prócz nazwisk, nie nie było w tej tragedji, narodowego niewiele, bo obaj główni działacze, twardy zbyt wojewoda i syn zbyt miękki, typy nam obce; Amelja przy- pominająca swą anielskością Marję Malczewskiego (i jego wojewoda tuby się odnalazł) i dowodzi znowu mistrzo- stwa Słowackiego w kreśle- niu wyjątkowych typów ko- biecych. Wymiary tej trage- dji były ściśle ludzkie, ale podobnie wstrząsającej nie



Karta tytułowa pierwszego wydania «Anhellego».



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 28. X. 1836 r.



Lilla Weneda; pomnik na plantach krakowskich.
(Dłóta A. Dauna, 1884).

znał dotąd dramat polski; żałować należało, że największy tragik polski (i to swego rodzaju tragedja), jako emigrant, nie miał przystępu do żadnej sceny; że nie mógł na niej sprawdzać swej sztuki; że musiał się zadowalać dramatem «książkowym», obcym scenie i jej warunkom.

Po «Mazepie», świadczącym o pełni sił twórczych, a napisanym wedle podania w bajecznie krótkim czasie, wydał poeta dawniejszą «Balladynę», ale stworzył dla niej nowy związek; ona stanowiła ogniwo w długim szeregu tragedji, mających rozświecać dzieje pierwotne narodowe. Tragedje Szekspirowe podaniowe («Lear», «Makbet», «Hamlet») skusiły poetę; załudnić próżnię przeszłości bajecznej narodowej płodami własnej niewyczerpanej wyobraźni, stworzyć Walhallę polską (o niej marzył niegdyś Maurycy Moch-nacki, znajomy poety), gdzie nieby

nie kępowało wymysłu, postawił sobie za cel najbliższy i po «Balladynie» napisał «Lillę Wenedę» (1840). Tylko taki cudotwórca fantazji (jakżeż błędnie wobec niego fantazja Mickiewicza!) mógł się o coś podobnego pokusić. Zewnętrzna podniętę dał (sfabrykowany niestety, ale już przez Byrona unieśmiertelniony) napis rzymski, na szwajcarskiej niby odnaleziony ziemi: «Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awenturyńskich kapłanka, wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było; żyłam lat dwadzieścia trzy».

W napisie tym mieściła się cała tragedja; rozprzął ją Słowacki, tworząc z rodzinnej narodową. Obiegał wtedy i koła naukowe domysł, że państwo polskie, z nadwładzą szlachty, stworzył najazd; kto kogo najechał, pozostawiono dalszemu domysłowi; Słowacki Prasłowian-Wenedów ujarzmił przez Lechów, również Słowian, ale wiedzionych przez Lecha (brata Czecha), którym Normandka, mściwa i okrutna Gwinona, dowolnie kieruje; w nierównej walce, bo rośli Wenedowie i liczbą Lechów przewyższają, giną Wenedowie, gdyż stracili wiarę w siebie i własne siły; Lech zwycięża i zakłada nowe państwo. Dynastia Wenedów, król Derwid, z synami Lelum-Polelum i córką Lillą, giną, dramat rodzinny splótł się z narodowym. Przerażeni bowiem Wenedowie tracą króla w jeństwie; z niego wybawia go córka podstępem trzykrotnym, lecz zawikłania, wywołane przez figury epizodyczne, niszczą jej triumf; harfa Wenedów, symbol ich mocy i państwa, pozostaje w rękach wrogów i to uniemożliwia im zwycięstwo, odbiera im ducha.

Tym razem nie tragedja Szekspirowa, ani dramat romantyczny francuski dały wzór poecie; napis rzymski spowodował wybór formy antycznej, tragedji Eurypidowej z chórami i onem fatum nieubłaganem, mszczącym jakichś przewi-

nień odwiecznych, nieuświadomionych przez oddalonych potomków.

Cała tragedia przejęta patosem antyku i jego kórtu, i winniśmy przyjąć wyrok losów, ani pytając o jego przyczyny. Tragedja to, jak «Balladyna», kobieca, bo nie Derwid z synami, ani Lech, lecz Lilla, Róża, Gwinnona zajęły miejsca przewodnie. Każda inna; obok anielicy Lilli — piekielnica, bo wróżb i czarów świadoma, siostra-kapłanka Róża, niby Kasandra tej tragedji, i energiczna, mściwa, złośliwa Gwinnona, wyrodek kobiecości. Rzecz cała odsunięta w przedwieki, lecz niepokoi nas poeta, nadając Lechom, od króla do gminu szlacheckiego, cechy polskie późniejsze, a w dodanym na miejscu ostatniego niby chóru wierszu p. t. «Grób Agamemnona» (z podróży po Grecji wysnutym), wręcz Polskę współczesną, jej półrycerzy, jej blaski pawie, a próżnię mózgową, ostro gromi. I urosła stąd myśl, że cała tragedia, to alegorja roku 1831 i jego nieszczęśliwej walki. Że poeta, również ofiara tej walki, i o niej myślał, kreśląc swoją tragedję — a któżby przeczył; związany był z nią Słowacki tysiącem nici, lecz jakżeż stąd daleko do celowego planu! Sam stosunek sił odwrotny, i żadna wskazówka nie upoważnia do alegorycznego tłumaczenia, jakim i inne, całkiem realistyczne utwory poety, np. «Ojca zadżumionych», przyozdabiano. Narodowego i w tej tragedji niewiele (historycznego nic); Wenedzi i ich chóry, kapłani, rodzina królewska, utworzeni na modłę Osjanową, z harfami, mgłami, kłeskami; oni giną, ustępują miejsca zwycięzcom, ukostjumowanym na wzór Sobieskiego i otoczenia; baby winny nimi wodzić, bo celu sami nie osiągną, twardzi w boju, miękcy doma i po zwycięstwie; liberał wileński przyplątał silną napaść na chrześcijaństwo, bo wysłańcy jego wśród pogan śmieszni, mali duchem lub potworni obłudnicy i kłamcy (oni wprowadzają katastrofę), a cuda zjawiają się «post festum»; oni, szczególnie sługa Ślaza św. Gwalberta przedstawiali, żywioł komiczny, niestosowny w tragedji antycznej. I znowu zwitek okropności i zbrodni, i znowu brak jakiegos pogodnego światła; ponury mrok całości oświecają burze piorunowe. Wymowa poety, sztuka charakterystyki, stopniowanie wrażeń dochodzą zenitu; że jeden i drugi motyw zapożyczony, wadzi tu mniej niż gdziekolwiek indziej. Ale dalszych tragedji o Lechach i Krakach poeta już nie dosnuł, próbę jedną porzucił; miał w zupełnie odmiennych warunkach i rozmiarach, jako epik, nie jako dramatyk, planu dokonać. W każdym razie stworzył wzór tragedji klasycznej, co wszystkie dawniejsze nieskończenie przewyższał i sztukę poety w całkiem nowem świetle ukazał.

Stosunki literackie wywabiły go od przeszłości bajecznej na inne pole; obrachunkiem osobistym, z krytyką, z Mickiewiczem, z prądem katolickim, zajął



Grób Agamemnona w Mykenach (Skarbiec Atreusza).

się poeta i teraz dopiero uzyskał to powodzenie i uznanie, za którym się dotąd daremnie ubiegał, bo teraz dopiero domieszał aż nadto żółci do swoich lazurów. Stosunek z Mickiewiczem, gdy ten zasiadł na katedrze paryskiej, był najlepszy, urazy osobistej (dla matki) zapomniiał poeta, a zaraz po przeczytaniu «Pana Tadeusza» gotów był uściskać rękę Adama. Przyszło do uroczystego zadokumentowania tej zgodności na jednej uczcie, gdzie obaj improwizowali, godnie i górnio; na drugiej ofiarował Słowacki w imieniu wielbicieli puhar Mickiewiczowi. Nie zniesli tego zawistni, powyrywali z improwizacji słowa, dodali inne; wedle nich, wyrzucał Adam Juljuszowi jego grzechy poetyckie, oświadczył wręcz, że on nie jest poetą, tłumaczył, co go zgubiło; — nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości. Tej kłamliwej przesadzie nie zaprzeczył niestety Mickiewicz, zajęty wykładami, nie plotkami; odczuł ją boleśnie dotknięty Słowacki, posądził Mickiewicza o współwinę i zabarwił wycieczkami przeciw niemu wielkie dzieło nowe, co właśnie dopisywał.

Wrócił był do twórczości epicznej, niekrepującej, jak dramatyczna, żadnymi jednościami fantazji; twórczości tej nigdy nie zarzucał, i teraz świeżo spisał humorystyczno-sentymentalny dziennik «Podróży na Wschód», co naszą ubogą literaturę turystyczną znakomicieby wzbogacił. Ale zamiast krótkich powieści, jak dotychczasowe, nęciła go myśl o wielkiej epopei narodowej, innej niż «Pan Tadeusz», barwniejszej, fantastyczniejszej, ale prawdziwej. Wybór czasu i akcji narzucał się jakby sam. Romantyczność porwała się chętnie ku przeszłości narodowej, a w tej wyróżniał się epizod konfederacji barskiej, patriotyzmem, poświęceniem, sarmatyzmem jej głównych postaci, wierzących w kord i pomoc Bożą, pokornych służek Marji, obrońców wiary i państwa, ulegających w nierównej walce przemocy, ale niezłamanych; «Pamiętki Soplicy», świeżo wydane gawędy starszalsze, zaciekały nadzwyczaj; i Mickiewicz dramatyzował te czasy, ale po francusku i nie w druku, droga była więc wolna. I nad wyborem ściślejszego tematu nie trzeba było łamać głowy, bo któż mógł być fantastyczniejszym bohaterem, niż pan Beniowski, szlachcic węgierski, konfederat polski, zesłany na Kamczatkę, zdobywający Madagaskar dla Francuzów i przez nich uśmiercony? Ten Beniowski zaprzętał już fantazję Słowackiego, niby jakiś Faust polski, ale sceny fantastycznego dramatu ustąpiły realistycznej epopei. I wybór formy był dany. Wobec całkiem przedmiotowego «Pana Tadeusza», gdzie autor wyjątkowo, przełotnie wychylał się z pod gęstej zasłony, zamierzał Słowacki osobistymi wynurzeniami przerywać stale bieg opowiadania, składać swe «credo» literackie, polityczne, religijne, zrąbać przeciwników, recenzentów, jezuitów, «Młodą Polskę», poznańskie czasopisma, Mickiewicza, ultramontaństwo i z triumfującym uśmiechem wracać do porzuconego wątku; przyświecał więc «Don Juan» Byrona, ale i Ariosto, ulubieniec poety, co się tylokrotnie nań powoływał, i jego oktawy. Ile się pieśni nakreśli, czas pokaże, narazie wydał poeta ich pięć: «Beniowski. Poema» (1841), a zapowiadał czterdzieści cztery!

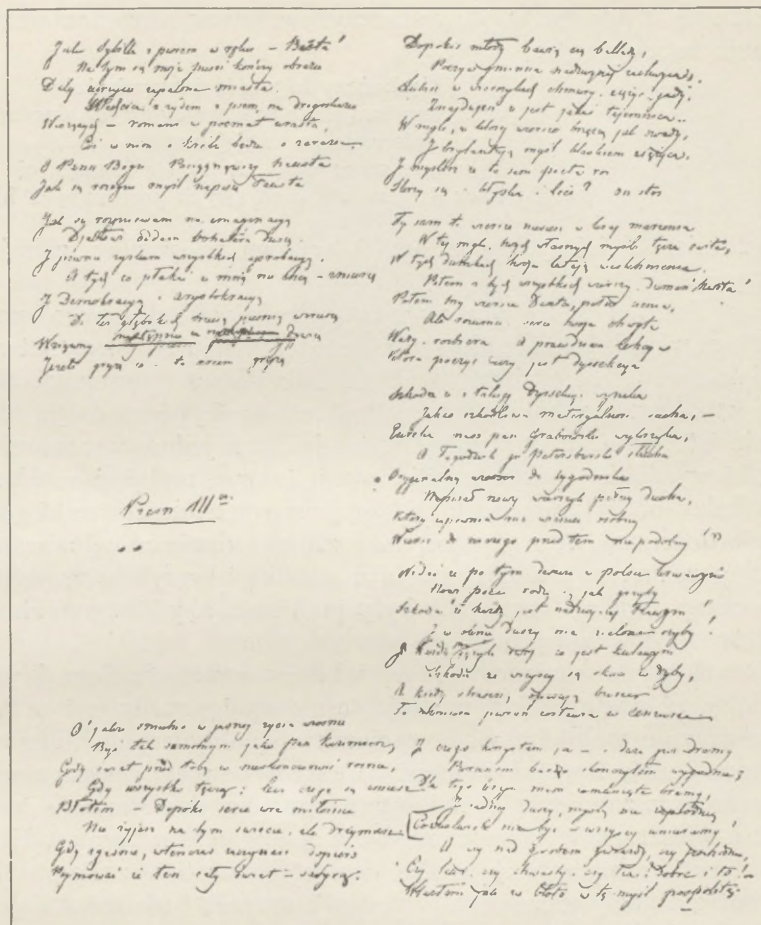
Poemat wywołał burzę; wychłostany dotkliwie recenzent, prześladowający poetę niemiłosiernie, Ropelewski z «Młodej Polski» wyzwał autora, ale na placu się nie stawił; inni oburzali się na «pyszałka» i jego zarozumiałość; innych raziły jego zwierzenia republikańskie, demokratyczne, wolnomyślne, ale wszystkich zadziwiły: lekkość wiersza, brylantowość języka, ciętość zaczeppek, otwartość wyznań, treść

zajmująca, poetyczność postaci głównych, zmienność nastrojów od humoru i satyry do patosu i sentymentów, od cierpkich skarg do peanów triumfu.

Beniowski sam, jak Tadeusz, chłopiec serdeczny, nie daleki, hoży, wyrobi się z czasem na bohatera, teraz bez strzechy własnej konfederat, posłuszny rozkazom ks. Marka, duchowego bohatera «Iljady» barskiej; jego kochana, Aniela, skromna, wstydliva, dozgonnie wierna tułaczowi. Jego mnie-
many rywal, kozak-szlachcic, Sawa-Caliński — «skarby dla pisoryma», znany z legend i pieśni, z brawury i patryjotyzmu; jego siostra, Swentyna, coś z bajadery,

coś z cyrkówki, pełna wdzięku przyrodzonego, niby rusałka; Książd Marek, rubaszny, patryjota; na nim ciąży cała odpowiedzialność (tamci tylko jego narzędzia), niby Robak Mickiewiczowy. Poemat zaczynał opisem Ladawy i jej śmiesznego pana (Marchockiego, którego dzieje Słowacki niegdyś w prozaicznym romansie francuskim skreślił), gdzie wróg konfederatów, Dzieduszycki, o rękę panny się stara, nie wiedząc, że hajdamacy zręcznie podstąpią i wszystko zburzą; ks. Marek i Sawa oceniają Ladawę; pan z córką wyjeżdżają do Warszawy, Beniowski rusza w step (spotkanie z Swentyną i walka z Sawą), a książd Marek wysyła go z pismem do chana krymskiego, przyjaciela Polski; na stepie spotyka się Beniowski z mamutem litewskim, Borejszą, ale tu urywa poeta dalsze opowiadanie o nim i wraca do Sawy i Swentyny, co na przechodzących ułanów się gapią.

Treść nieco nikła, ależ to ramy, w które poeta wstawił kalejdoskop, nęcący niezwykłością, wdziękiem, rzewnością obrazków, i objawami własnych uczuć i myśli urozmaicił! Przeciwnicy byli drobni, i walkę z nimi poeta dosyć lekko traktował, kpiniami ich zbywał, tylko miejscami wznosił się wysoko, szczególnie w samym zakończeniu, gdzie wyznawał, jaki Bóg jego, Bóg siły i czynu (i to «Sen o potędze»), i w oktawach, wyzywających Mickiewicza, oskarżających jego



Podobizna autografu «Beniowskiego».

klamną drogę, co w Słowiańszczyźnie lub w ultramontanizmie utonie, i w dum-
nem zapewnieniu:

Tobą się kończy ta pieśń, dawny boże!
Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu,
I pokazałem, że na twojej korze
Pęknięcie serca znać... A tak się żegnają, nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych bogi!

Istotnie, silniejszych przeciwieństw dwu wieszczów, ziomków, emigrantów, ani wymyślić.

Poemat był «fajerwerkiem» przedziwności języka, pozytywnego programu nie zawierał, jako dzieło sztuki, nie tendencji, ani stronnictwa, ale przebijało wszędzie hasło wolnościowe, wolności dla słowa i sumienia, dla myśli i wiary (bez dogmatów, bez katechizmu); nieokreślony był ten postęp, którego poeta wymagał, ale istotny. Cały poemat powstał jakby z jednego rozmachu, wartko toczyły się oktawy, jakby ledwie myśli-fantazji twórcy nadążyć mogły, a on, dumny z swej władzy nad językiem, chlubił się jawnym triumfem; nikt go też w kunszcie słowa nie doścignął. Ale gdy pierwsze zaciekawienie minęło, wzniosła się znowu mgła nieporozumienia między poetą a publiką i krytyką, i zasunął się on znowu w cień i ciszę; ludzie i czasy nie były po temu, aby długo rozkoszowały w przepychu słów i barw samych.

I poeta rozczarował się wkońcu swem dziełem błyskotliwym. Ciągnął je dalej, aż do jakiej czternastej pieśni: występowały w tym nowym toku, o tempie nierównie wolniejszym, o wycieczkach politycznych i literackich coraz rzadszych, nowi ludzie i wątki. Zamiast Swentyny panna Gruszczyńska, co uszła pogromu rezuniów, zabójców jej rodziny; zamiast księdza Marka — bardziej fantastyczny lirnik-wieszczek Wernyhora ze swoją cudowną lirą; zamiast Ukrainy-Podola — Krym tatarski, odmalowany wedle osobistych wrażeń z Egiptu i Syrii. Rozigrała się fantazja poety szczególnie między Tatarami, i nie mógł się autor oderwać od scen ich groteskowych; z trudem wydobył Beniowskiego i stawiał obdartego i wychudłego żebraka, nie rycerza, przed uroczą Anielą, żeby jej dane już słowo wrócił, co ona z oburzeniem odrzuciła.

Tak zakończyła się pierwsza część «Beniowskiego»; z drugiej, z «Iljady barskiej», pozostały tylko drobne urywki; w druku nic z tego wszystkiego poeta nie wydał, którego puścizna rękopisemna, nierównie większa niż u żadnego poety nowego, ogłoszoną drukiem niemal przewyższa, mimo wszelkie utraty, na jakie ją narażano. A ochłodził poeta do dalszej pracy, jako bezcelowej, już tem łatwiej, że sam się z światowca Szawła odmienił w apostoła Pawła, bo i on został to-
wianczykiem.

O rok później niż Mickiewicz, pod nieprzepartym urokiem osobistego zek-
tnięcia się z mistrzem. Ale Słowacki nie Mickiewicz; kapryśna, nerwowa natura, strzegąca zazdrośnie swej niezawisłości, nie dała się na długo ujmować w karby siódemek i w dostrajaniu do tonu; urok osobisty prysł rychło, władzy nad duchem nikomu nie oddawał «syn pieśni»; mimo wystąpienia z kółka, towianczy-
kiem jednak pozostał. Fantazję jego uderzyła nauka, że wszystko dla ducha i przez ducha, że materja bezsilna, że łączy się wszechświat w ogarniający go łańcuch przyczynowy, że prawo ewolucji, rozwoju, od niższych do coraz wyż-
szych istnień i celów, rządzi światem; że i człowiek temu podległ, co pnie się

coraz wyżej po wschodach palingenezy i metempsychozy; że anamneza uchyla nieraz przed nim tajemnice dawniejszego bytowania. I odezwał się w pocie myśliciel, co odtąd nieustannie zgłębiał te związki i im mnóstwo rozpraw, dialogów, wierszy poświęcał i prozelitów szukał: Krasńskiego, matkę (listy do niej są jej cudownym pomnikiem literackim), wujowstwo daremnie za sobą pociągał. Zmienił się człowiek, z salonowca byłego — anachoreta niemal, co się zakopał w trudzie niezmiernym, rozczytywał i w literaturze fachowej, co się dorobił osobliwszego, własnego poglądu na świat. W poglądzie tym wyróżniał zacięty indywidualista z pośród tłumów ludzi-wodzów, królów-duchów, co naród na wyższy stopień wwodzą; sami się w ciągu pokoleń odmładzają, wcielają w nowe postaci — takim królem-duchem uważał poeta i siebie samego i ludził się, że odnajdzie swoje dawniejsze prabyty. Jak u Mickiewicza, tak i u Słowackiego przewrót ten, wybuchowo nagły, był oddawna przygotowany; o sobie twierdził: «tworzę prawie nic, lecz p r z y p o m i n a m»: wpływ niewidomego świata na widomy; telepatja (oddziaływanie wdał i jego skutki); cudotwórczość, co uchyla i zasłone przyszłości; wiara w siły nadprzyrodzone, to wszystko użyźniało oddawna grunt pod ziarna nowej nauki.

Z powodzi pism podobnych drukował jak najmniej. Wyjątek uczynił dla trzech dramatów; jeden z nich był tylko arcywolnym przekładem z hiszpańskiego: «Księżę Niezłomny» Calderona, który teraz dla kwiecistości mowy a rozlewu słów, dla wiary mistycznej i egzaltacji religijnej zastąpił wszystkich dawnych przewodników. W tym stylu Calderonowym stworzył obie tragedje, z tematów «Beniowskiego» wyjęte: «Książę Marek» z nienapisanej, ale przemysłanej «Iljady barskiej», «Sen srebrny Salomei» z szóstej pieśni, z mordu gruszczyńskiego. Szalony «Książę Marek» w szalonym swym tempie powstał niby bezwiednie, t. j. bez stałej kontroli rozwagi twórczej; poeta dał się poprostu unieść fali słów coraz namiętniejszych i gwałtowniejszych, wirowi faktów coraz nieprawdopodobniejszych, myśłom coraz potworniejszym. Zbudowany ten dramat o upadku Baru, śmierci cudotwórcy i uśmierceniu wroga przez zarazę, na jedynej podstawie, na sile ducha, wszystko przemagającej; co Mickiewicz Konradowi wyrzec kazał («każdy z was duchem może trony wywracać»), to Słowacki czynami stwierdził; czy książę Marek, czy żydówka (przechrzta?) Judyta słowami zdmuchuje Moskali i ich działa, a żołdat wierzy, że zarazę pop lacki nasłał. I nichy nie zdziałałi mimo swej przemocy Kreczetnikow z Braneckim, gdyby nie los sam, którego i cudotwórca nie odwróci. Obrazy przeraźliwe, pełne grozy niesamowitej, oszałamiały widza, i silne sceniczne wrażenie każe zapominać o wątpliwości budowy, dowolności inwencji, rozlewności słów, co nieprzerwaną kaskadą zatapiały działa-



Juliusz Słowacki.

(Według płaskorzeźby Wł. Oleszczyńskiego).



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 29. X. 1836 r.

nie; krótki wiersz, jak we wzorze hiszpańskim, jakby stworzony na niesłychany dotąd rozpęd autorski.

«Sen srebrny Salomei» stał pod względem wykonania nierównie wyżej; przecuciom, co się i we sny układają, a te przyszłość wieszczą, równą siłę przyznawał; nikczemny podstęp Leona, co się niewygodnej mu już Salusi pozbywał, nie znajdował nawet słusznej kary; dramat przepełniony okropnościami,

co nerwy porażają, i cudami, co ze wszelkiej rzeczywistości drwią; silne efekty gonią jeden drugiego; przepiękny jak zawsze język, pełny dziwnej obrazowości, poezją je okraszał. W tym «romansie dramatycznym» nazwiska historyczne najmniej znaczyły. Pisał i inne tragedje, to egzotyczne, wracając do dawnej nawyczki, którą od «Beatryczy Cenci» zarzucił, to narodowe; w egzotycznych zawsze miary się trzymał, wątku dziejowego nie przeinaczał (np. w dramacie greckim o spartańskim królu Agisie, królu-duchu, co Likurgowe chce wrócić czasy i pada ofiarą zawiści i osłepienia; albo w dramacie staroruskim o Michale Twerskim i jego zgonie w Ordzie). Natomiast oba narodowe dramaty: «Samuel Zborowski» i «Zawisza Czarny», wybrały kilka szczegółów z dziejów istotnych, aby przemycać najfantastyczniejsze rzeczy i myśli, im i ich czasom najzupełniej obce. U «Zawiszy» tyle odmian w planie, a tyle epizodów w akcji, że trudno cel właściwy tej haśni odgadnąć. Tem widoczniejszy i nienaturalniejszy on w «Zborowskim»: kazał go ściąć wedle prawa Zamoyski, ale autor, przekonany zwolennik i «liberum veto», i konfederacji (wypowiedzenia posłuszeństwa królowi), podejmował jego sprawę przed trybunałem Chrystusowym i wygrywał, bo Zborowski należał niby do tych, co prawdziwemu postępowi przeciw normom prawa i pedantom drogę, choćby kosztem własnego życia, torują! — Wszystko niewykończone, pogmatwane, oplecione tyłu wstawkami, że przeciętnego czytelnika, mimo piękności czy wymowności niejednego ustępu, myśli i obrazu, odstraszyć zdoła; nie poezja to, lecz propaganda dla katechumenów nowej wiary.

Z pism «genezyjskich» wykończona «Genezis z ducha», przepiękna alegoria o ewolucji świata, materji, stworzeń, wkońcu ludzi, z duchów bytujących obok Boga i pragnących się wcielić, a ze kształtów najniższych podnoszących się stalemi ofiarami z wygody na stopnie coraz wyższe; różnica tylko w tem, że, co my alegorją monizmu duchowego (jednolitego poglądu na wszechświat) nazywamy, poeta nie za alegorję, lecz za dzieje istotne i ich rewelacje dla ludzkości uważał i skarbu tego przed niepowołanymi ochraniał.

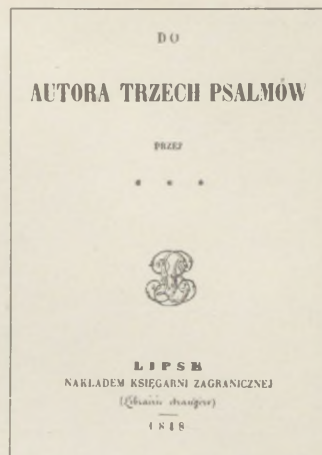
Z mnóstwa tych prób i prac ogłosił sam za życia tylko «Króla Ducha» (1847), rapsod pierwszy o Popielu, w trzech pieśniach; rapsod pierwszy z szeregu innych, przygotowanych już niemal do druku lub niewykończonych. Myśl podstawowa była poczęści Towiańskiego: duchy, wywabione przez rodziców, wcielają się



na nowo po jakimś przestanku; wśród współduchów wyróżnia się jeden przodowniczy, albo przez to, że najwyraźniej oddaje typ całej gromady, albo że, wypatrzywszy czy wyczuwszy nowe idee i prądy, je w życie wprowadzi mimo biernego czy czynnego oporu rozleniwionej, gnuśnej gromady. Tak i naród polski miał swoich przodowników: wyszukać ich, ich pracę wiekową odtworzyć, następstwo wykazać, dociągnąć je aż do współczesności, gdzieby takim «Królem-Duchem» sam Słowacki się okazał: oto treść olbrzymiej epopei, wlokącej się przez wieki bytowania narodowego. Tylko niewyczerpana fantazja poety mogła się o podobną treść pokusić, której wykończenie śmierć przedwczesna przerwała.

Pierwszy rapsod o Popielu nawiązał do podania Platonowego o Herze Armeńczyku, co w zaświecie, w Hadesie nad Letą, ujrzał wid (czy dwa widy?) kobiecy z północy i, rażony jego pięknnością, jemu się na wieki poświęcił. Odrodził się w Popielu, którego Róża Weneda z popiołów pobitych Wenedów poczęła i na ich mściciela przeznaczyła. Trzy pieśni rozwijają tę jego rolę: sługa Lechowy, strącony do więzienia, uwolniony przez Wandę, córkę Lechową, nachodzi z Germanami Lechów i zmusza Wandę do samobójstwa, aby uszła sromoty; panując nad Lechami, nad mrowiem od strachu znikczemniałem, wypędza z nich terorem nadludzkim lęk śmierci, wyzywając zbrodniami ład moralny świata; gdy się miara jego dopełniła, ginie, ale zadania dokonał, Polskę na «ból skałą» postawił. Wykończył poeta ten rapsod szybko, co «leciał, jak wiatr błyskawicy»; następny, Mieczysławowy, obejmujący trzy rapsody (dwa pierwsze, t. j. drugi i trzeci o czasie między Popielem a Mieczysławem, czwarty o Mieczysławie i Dobrochnie), był już w czystopisie gotowy, ale do druku nie doszedł; piąty, o Bolesławie Śmiałym, najobszerniejszy, urywa na czterdziestej drugiej oktavie pieśni czwartej. Ile miało być dalszych, niewiadomo.

Pierwszy, Popielowy rapsod, poraża swą ponurością. Nie znał, ani używał poeta słowa «nastrój», ale czynem najdoskonalszym on go pierwszy objawił świadomie: dobierać faktów i słów, obrazów i myśli, aby odpowiadały idei przewodniej, aby każdym szczegółem, tonem, barwą, głosem do niej się przystosowały i w czytelniku podobne uczucia budziły. Posępny utwór czyniłby przygnębiające wrażenie, gdyby nie wielka sztuka artysty, co wyszukanymi wszelakich mąk obrazami,



Karta tytułowa pierwszego wydania «Do autora Trzech Psalmów».



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 27. X. 1836 r.



Rysunek z raptularza Słowackiego.

(Zakład Narodowy im. Ossolińskich).

mieczaków w ludzi, wykonawców ślepych woli despoty, odmieniło. Dalsze rapsody zaciekawiają oryginalnymi wymysłami poety; tak stworzył on rozkład w rodzinie Piasta, między jego żoną Pychą (Rzepychą) i jej starszym synem Wodanem (Wodnikiem, nie Wodanem germańskich mitów), jako uosobieniami złego, ciemnego pierwiastka, a jasnym Ziemowitem, co czar, przez matkę nasłany, a usypiający państwo Piastowe, wydający je na łup cesarzowi Ottonowi, przerywa i kraj oswobadza; opis sennego kraju, dziwo piękności. Rapsod Mieczysławowy poświęcony głównie rozmowom — wizjom pary królewskiej, rozprawiającej o przeszłości a wieszczącej w alegoriach niezawsze przejrzystych o przyszłości. Rapsod o Śmiałym uderza rozpętaniami zmysłowości, kuszącej króla, odwracającej go od duchów dobrych, a wydającej rozpasaniu okrutności, przeciw której biskup krakowski wystąpił; Śmiały nie znosi wędzidła, wytacza przeciw biskupowi sprawę Piotrowinową, ale biskup wywoływa świadka z grobu i na tej zjawie urywa tekst pieśni czwartej i ostatniej.

Praca nad temi dalszemi rapsodami przewlekła się, szły one w przeciwieństwie do pierwszego, «jak wół, pracowitym krokiem, ciężko i poważnie», bo wobec fantastyczności treści poeta ją coraz odmieniał, naginał; w wydaniu pośmiertnym (1925) tekst główny zajął stron 200 niecałych, tekst odmianek aż 400! Czerpał poeta najwięcej z własnej fantazji, czepiającej się o byle okruszynę dowolnie wykładanego imienia i t. p.; posiłkował się zaś ubocznymi źródłami z dziejów kijowskich i nowogrodzkich (historję rosyjską Karamzina znał wyśmienicie), czeskich i i., bo polskie zbyt mało dostarczały wątku. Rozwieszał więc olbrzymie płótna malarskie, ale cel jego epepei ani historia (bo o nią nie pytał wcale), ani historjozofja (bo idea przewodnia o królach-duchach niegłęboka), ani dydaktyka (mimo ustępów moralizujących), ani psychologja (gdyż malownicze szczegóły ją zupełnie zatłaczają). Jest to epopcja iluzji, widmowa, upiorna, a raczej senna, jak cała niemal poezja Słowackiego, stroniąca od świata, dnia, rzeczywistości.

Drugi to obok Mickiewicza arcypoeta, i również nie znaleźć mu odpowiednika. Natura jego wskrós poetycka; czego się tknął, dziejów czy mistyki, polityki czy nauki, przyrody czy namiętności, przemieniał odrazu, spontanicznie w poezję — poezja to czyn jego wyłączny, nim się odgradził od życia. Królestwo jego było «senne», i sam to najlepiej wiedział i snuł przez całe życie sny swoje, przelotnie

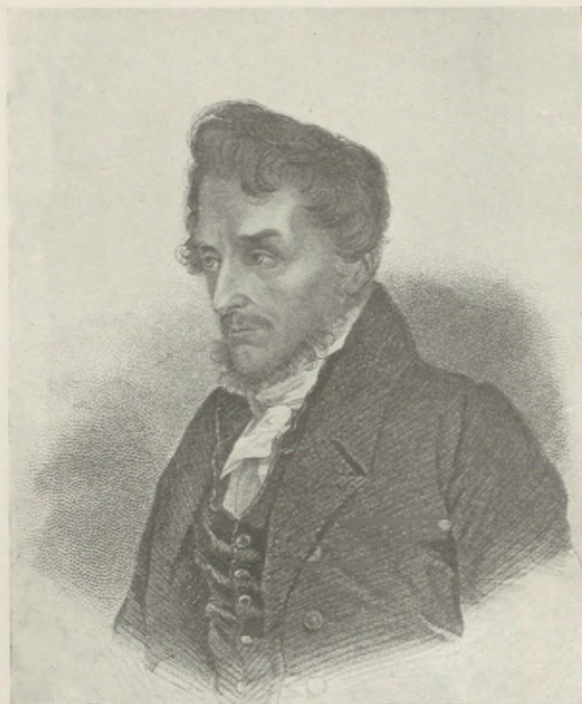
i od Iwana Groźnego zapożyczanemi, dziwnymi pomysłami, wysłowieniem nadzwyczajnem nas z sobą godził. Nie brak i w dalszych rapsodach szczegółów drażniących nerwy, ale ten pierwszynajbardziej niesamowity, upiorny, i mimowoli uważamy Popiela za strzygonia jakiegoś, co się żywą krwią opija; bajeczna była wyrazistość tego upiornego panowania, co

na ziemię zstępując. Smutno mu było na niej, dla niej jednak nie wyrzekał się tęczowej kopuły swej myśli; wobec realisty Mickiewicza idealista to przeświadczony. Wyobraźnią, mistrzostwem słowa i wiersza przewyższał go stale; przewyższał go jako twórca postaci skomplikowanych, których jedną prostą formułą Mickiewiczową nie wyrazisz. Mistrz on nastrojów, przepajających jego dzieła, zawsze odmiennych; do niego też, nie do Mickiewicza, nawiązywała nowa sztuka, podziwiająca i jego wykwintną formę, równie obcą Mickiewiczowi. Nerwowa, chorobliwa, niemal anemiczna i histeryczna poezja jego, jak on sam, inna niż krzepka, ogorzała, zdrowa i silna jego rywala; zato sięga do głębi, wydobywa problematy, dopiero za naszych dni wyczute dokładniej, i wszelkie ich nowe kierunki mogą w nim witać protoplastę. Mimo to poezja jego nie do serca, lecz tylko do wyobraźni przemawia, jak i z niej wyłącznie wyszła; wymaga też przygo-

тования estetycznego, nie stanie się nigdy, nawet w «Beniowskim» nie, strawą wszystkich; tylko wykształcony ją pojmie i pokocha. Nierówna ona zresztą; późniejsza, genezyjska, mimo całego przepychu fantazji, blasku słowa i wiersza, pozostanie ezoteryczną, wymaga przygotowania osobliwszego, nastrecza pytania i wątpliwości, mimo zaręczenia poety, że ją poprostu czytać i rozumieć należy; niemożliwe to np. wobec wizji Mieczysława i Dobrawny; czar wielu ustępów nie zamówi ciemności, zawłości innych, do których się jakiegoś klucza domagasz. Los zadzwonił srodze z poety, najpoetyczniejszego z ludzi rzucił wśród czasy najniepoetyczniejsze, i uznanie, którego tak gorąco pragnął, znalazł poeta dopiero w lat dziesiątki po zgonie, i sam to przeczuwał, i godził się z tem, jak z innemi przykrościami swego losu, nad miarę smutnego. Ciężki płaszcz królewski poezji okrywał jego wątłe członki; w ciężkim znoju wiódł on wyżej tę poezję, łącząc niesłychane bogactwo wyobraźni z niesłychanym bogactwem formy; jak powszednią wydaje się obok niego Mickiewiczowa! I miejsce jego właściwe nie wśród ludzi ówczesnych, jego sztuka wyprzedzała ich o wiele, i dopiero dni nasze oddały jej sprawiedliwość, wyczuły jej wielkość, oceniły piękność. Jak marne i mizernie wyglądają obok tego «syna królewskiego» inni piewcy! — Przypomina on Ariosta bujnością treści i wiersza, ależ to Ariosto dziewiętnastego wieku, nie naiwne renesansu dziecię, nierównie głębszy i wytrawniejszy. Na istotną popularność liczy tylko drobny ułamek jego bogatej nadwyraz puścizny, ale całe dzieło dostępne tylko znawcy, co niem zawsze rozkoszować się będzie; płynna, rozwiewna jego poezja, tęczowe jej barwy a kształty eteryczne, niby przeciwwaga realizmowi jego rywala; zapoznany zupełnie za życia, zagadka dla hrecz-



Grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre.



Joachim Lelewel.

pisanych po francusku i swego czasu wielkiej zażywających powagi), dalej o dziejach polskich w długim rzędzie sporych tomów («Polska, dzieje i rzeczy jej», tomów dwadzieścia); demokrata z przekonania, narzucał poglądy swe przez szereg lat nauce polskiej. Nie we Francji, lecz w Niemczech przebywał i pisał po niemiecku i polsku Ferdynand Trentowski (1807—1869), co niby hegeljanizm przezwyciężył, w istocie z nim równy, walczył o nowoczesne wychowanie w «Chowannie» (terminy zmyślał najosobliwsze, niezawsze szczęśliwie), a logikę w «Myślini» wykładał; pisał bardzo żywo i barwnie a postępowo, zwalczał jednostronność polityczną, mistycyzm wszelaki i utworzył wielką encyklopedję wiedzy ludzkiej («Panteon», 1873—1881); stylista oryginalny, myśliciel głęboki, rozrzucał wszelakie bystre i trafne uwagi i zażywał w latach czterdziestych wśród młodzieży postępowej w kraju nadzwyczajnej powagi («ojciec Bronisław»).

Najciekawsza, najoryginalniejsza i najgłębsza postać filozofa-myśliciela, to Józef Hoene (przezywający się dodatkowo Wronskim, 1778—1853, syn budowniczego poznańskiego, major rosyjski, matematyk pierwszorzędny), piszący wyłącznie po francusku. Od pracy matematycznej i wynalazków technicznych przeszedł do dociekań filozoficznych i odkrył r. 1803 «absolut», zapewniający szczęście i odrodzenie ludzkości, a wkońcu jej nieśmiertelność w ostatnim, siódmym jej okresie, gdzie okaże się tożsamość prawdy i dobra; swojego odkrycia jednak nieprzygotowanej na to ludzkości nie objawił. Narodami powołaniami najbardziej do urzeczywistnienia «mesjanizmu» (nauki zbawczej) są Francuzi (dla państwa), Niemcy (dla wiedzy), a Rosjanie (dla «bractwa ducha świętego»); od niego przejął termin «mesjanizmu» Mickiewicz, ale rozumiał przez to posłannictwo narodu

kosiejów - krytyków, zmartwychwstał w całej wielkości po latach i stanął godnie, uzupełnienie niby, obok Mickiewicza, a takiej pary nie zna żadna literatura słowiańska, może nie tylko ona.

Tak święciła poezja wielka, niekępowana żadną cenzurą, triumfy na emigracji; do jej wtóru przybywały głosy tych, co w kraju zadebütowawszy, prędzej czy później jej szeregi pomnożyli. Najrychlej wybył z wśród nich Maurycy Mochnacki (ur. 1804), krytyk literacki, dziennikarz i żołnierz za powstania, co nadzwyczaj żywym piórem dzieje jego kreślić począł; śmierć (1834) je przerwała. Polihistor Joachim Lelewel (1786—1861), były profesor wileński, członek rządu 1831 r., w Brukseli rozwinął nadzwyczajną pracę uczoną o średniowieczu (jego mienictwie i geografji, w dziełach

polskiego i wywołał namiętny sprzeciw Hoeneho. Z licznych dzieł jego najobszerniejsze «*Messianisme ou réformé absolue du savoir humain*» (1847); bardzo rozgłosną była sprawa jego majątkowa z kapitalistą nicejskim, Arsonem, tocząca się w latach 1812—1818, co posłużyła Balzowski do powieści p. t. «*Poszukiwanie absolutu*». Nieznany u nas dawniej Hoene jest dziś przedmiotem osobliwszego kultu, tłumaczą i wydają jego dzieła. Mistrz to w gruncie, choć się tego stanowczo wypierał i wszelkich mistyków zwalczał; dzisiejsi okultyści wysoko go cenią.

Obok Mickiewicza i Słowackiego kładą jako trzecią znakomitość naszego Parnasu Zygmunta Krasińskiego (1812—1859), acz mniej słusznie, choć jakiś czas znaczenie jego było istotnie największe. Różnił się od obu mniejszym talentem, przewyższał ich wykształceniem filozoficznym, głębokiem ujmowaniem pytań społecznych i etycznych, stałem wychodzeniem od idei, gdy Mickiewicz prawdą życiową i uczuciową, a Słowacki grą wyobraźni celował. I inna cecha go wyróżniała; w siedemnastym wieku, a szczególnie za Sasów, magnaci najbardziej się około literatury zasłu-



Wincenty Krasiński.

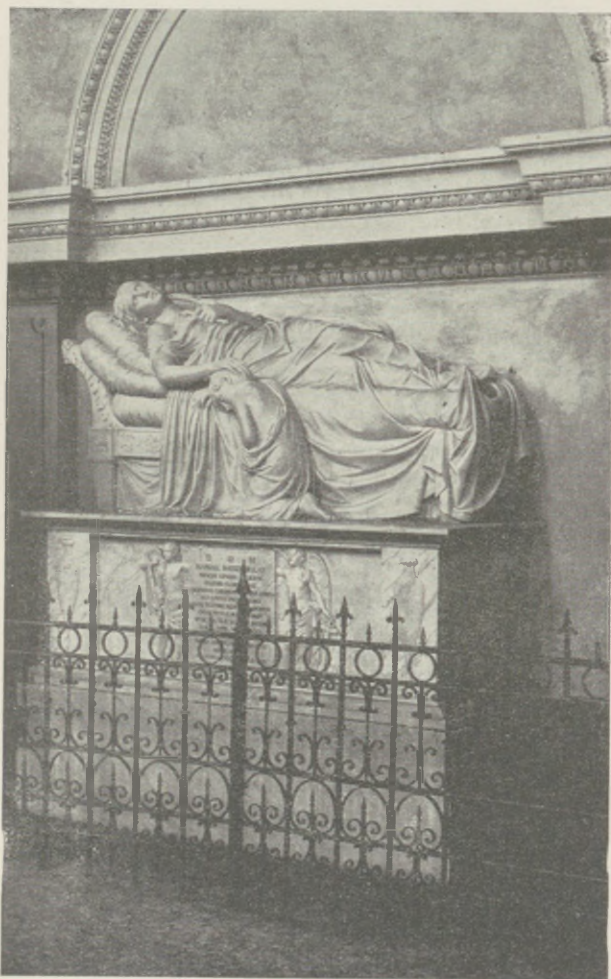


Józef Hoene-Wroński.

giwali, lecz od drugiej połowy ośmnastego wieku wycofali się z niej niemal zupełnie, odgrywali rolę mecenasów raczej niż literatów, z nader nielicznymi wyjątkami. Do nich należał, oprócz Fredry np., Zygmunt hrabia Krasiński; ojciec ożenił się z bogatą Radziwiłówną, on sam z najbogatszą i najpiękniejszą panną, hrabianką Branicką, ordynat do tego; skutki tego wyjątkowego położenia były bardzo dla niego dosadne, odebrały mu wszelką wolność postępowania, do której, zdawałoby się, wszystko go uprawniało. Ojciec, generał dzielny napoleoński, a potem generał-adjutant króla polskiego (cara rosyjskiego), dla splendoru domu poświęcał wszystko, więc nie śmiał się syn narażać na jakikolwiek niełojalny czyn; nie śmiał brać udziału ani w wojnie narodowej, ani w życiu emigracyjnym; nie położył nigdy

imienia własnego na żadnym ze swych pism («poeta anonimowy» tej bezimienności nigdy nikomu nie pozwalał naruszać); nie utrzymał się na wyżynie, jaką pierwotnie zajmował, lecz schodził z niej z latami coraz niżej, stanowym i katolickim zapatrywaniom coraz się wyłączej oddawał. Miewał liczne i przykre zatargi, to z winy ojca, którego niepopularność (jako najwierniejszego sługi carskiego) na nim fatalnie ciążyła; to z własnej, gdy, krzyżując plany ojcowskie, zamiast wyboru żony fatalnym miłośkom upornie holdował. Wychowanie otrzymał nadzwyczaj staranne, i żyłka pisarska w zdolnym chłopcu rychło się odezwała, tem bardziej, że ojciec długi czas w Warszawie salon literacki (jeden z nielicznych polskich) utrzymywał, a syna echa walki klasyków z romantykami stale stąd dochodziły. Nie był jednak muzykalny i wiersze mu się nie kleiły, więc powieściami pseudohistorycznymi się zabawiał; młodziutki walterskotysta, co jednak tła historycznego nigdy nie pogłębiał, zato się lubował w okropnościach i najmilej wszelkie rodzaje i stopnie mściwości i krwawej zemsty opie-

wał. Zakończył te zabawki, nie-raz wcale obszerne, np. «Władysław Herman i jego dwór», «Agaj-Chanem» (1834 wydrukowanym, pisanym w r. 1831), zmyśloną najdowolniej feerją wschodnią; młody Tatar kocha i zabija z zazdrości, jako nie wysłuchany, Marję Mniszkównę (żonę dwu Samozwańców): był to pierwszy romans polski o nadzwyczajnej, całkiem zmyślowej namiętności i wschodnim kolorycie, niby bajka z tysiąca i jednej nocy, o wybitnym podkładzie autobiograficznym (daremnie zalecał się i on do pięknej, starszej kuzynki). Odtąd porzucił romans na zawsze, chociaż nowele pisywał i raz nawet o większą powieść (niedokończoną) się pokusił. Zwrócił się ku dramatowi, ale żyłki dramatycznej nie miał i zadowalał się scenizowaniem opisów i dialogów. Zaczął od tematu patryjotycznego, za pobudką «Walenroda»: czy dzieło zdrańczej zemsty godziwe, ale przerwał go dla innego. Zagranicą w Genewie nasłuchiwał się i naczytał o powstającym świeżo stanie czwartym, robotniczym, i roz-



Pomnik Marji Krasińskiej w kościele opinogórskim («umierając, błogosławiła syna swego Zygmunta»).



Zygmunt Krasiński w 6 roku życia.

do smaku, bo odciążało jego winę bierności. Ale tragedję współczesną, walkę między przedstawicielami obu obozów, hrabią Henrykiem a Pankracym demagogiem, powikłał w ten sposób, że obdarzył nas, milcząc o rodowodzie Pankracego, sylwetką «męża» (Henryka), z którego uczynił poetę, goniącego za marami-ułudami przyrody, piękności, sławy, a traktującego życie kochającej żony, co za poetą nie nadąża, rozum traci, a jedynaka Orcia poezją, wątpliwością i ślepotą obdarza. W pierwszych dwu króciutkich częściach opowiedziano dzieje tego pozera, co każdej chwili gotów dramat układać, siebie i innych słowami pięknymi oszalać, a w istocie nikogo prócz siebie (i wątpliwego synka) nie kochać, człowieka bez serca, ale ambitnego i upartego. W walce społecznej stanowisko jego zgóry dane; wychowanie, estetyka, tradycje, wiara (nieco wątpliwa) łączą go z arystokratami, a że osobiście mężny, staje na ich czele w walce bez wyjścia, bo rozbestwione tłumy opanowały już cały kraj i tylko ostatnich okopów bronią niedobitki, przeżarte strachem i gotowe dla skóry do najhaniebniejszej kapitulacji. Członków tego obozu sparodjował niemal młody arystokrata, wylewając całą żołąć na nich, bo sam się czuł współwinnym. Tem bardziej należało ich tak nie miłosiernie skrytykować, skoro poeta jeszcze gorzej obszedł się z «demokratami»; oprowadzał Henryka nocą po ich obozie, aby ich rozbestwienie unaocznic; roz-

ruchach, do jakich wiodła walka o prawo wyborcze i walka z głodem, uciemienianiem i wyzyskiem angielskich i francuskich robotników. Polsce wyłącznie rolniczej narazie nic podobnego nie groziło, ale samotnika, spędzającego dla słabości oczu całe miesiące nieraz w zaciemnionym pokoju, nękały te widma jak zmyry i, antycypując cały przyszły rozwój, napisał już r. 1833 dwudziestodwuletni arystokrata dramat społeczny na tle przyszłej walki, a wydał go pod tytułem «Nieboskiej komedji» (1835). Walka «arystokratów» i «demokratów» była o tyle dla Krasińskiego aktualna, że dał się przekonać konceptom ojca, jakoby i listopadowe powstanie było dziełem «czerwonych» spiskowców, klubów przewrutowych, co dążyły do tego, «aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiadli», co poecie nadzwyczaj przypadło



Zygmunt Krasiński w r. 1826.
(Według portretu Januarego Suchodolskiego).



Joanna z Morzkowskich Bobrowa (1833).

pierwszych częściach, które przerabiał angielski najzwyklej rozwałkował), obrazy znakomite. I literatura europejska nie miała narazie nic podobnego, a wszelkie późniejsze podobne, i najzawołanszych autorów (np. Bjørnsona), nie prześcignęły Krasińskiego. Dzieła o tak szerokim widokręgu, tak głęboko przemyślanego, artystycznego zarazem (jak dalekiego od «Rodu ludzkiego» Staszica!), literatura dotąd nie знаła. Nie ziściły się jednak nadzieje, do jakichby uprawniało; w kraju a raczej na emigracji je zbagatelizowano, dopiero Mickiewicz w prelekcjach paryskich sprawiedliwie je ocenił.

Po «Komedji» wrócił poeta do rozpoczętego jeszcze w Petersburgu 1832 r. utworu, do «Irydjona» (1836), przerabianego wedle wyznania autora (dla «Nieboskiej» nie mamy podobnego; ona też jakby samorzutnie wytrysła) kilka razy, nim w Rzymie stanęła jak żywa główna postać przed oczyma poety. Mickiewicza witał entuzjastycznie młodzieniec, i «Wallenroda» również, ale gdy żar pierwszy ochłodził, zjawilo się wątplenie: czy uszlachetnia dobry cel zbrodnicze środki? Ginie wprowadzić Wallenrod, ale bez żadnego słowa potępienia, widocznie jako wzór wystawiony. Opracował ten sam temat poeta, ale doszedł do innych

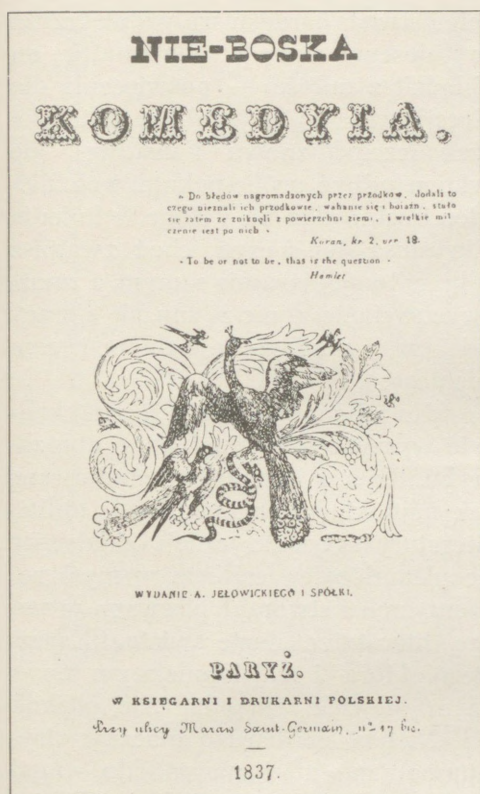
pusta, zbrodnie, rozboje, to ich żywioł. «Rzeczową» rozprawę winna uzupełnić «ideową»: schodzą się Pankracy i Henryk, Pankracy chciałby hrabiego przeciągnąć na swoją stronę, i obaj walczą argumentami, ale jak zawsze rozchodzą się z niczem; argumenty Pankracego jednak o wiele silniejsze. Rozwiązanie walki i sporu dziwne: Henryk kończy po rycersku samobójstwem, przeklęty i od tych, których bronił, ale i Pankracy nie cieszy się zwycięstwem, bo oto przed jego wzrokiem duchowym powstaje mściciel wszelkiej krzywdy, symbol miłości, której wcale nie było w obu obozach, i przed nim on ginie — w sposób nam tajemniczy. Innego wyjścia nie było, i próżno winić poetę o samowolę.

Poemat był wręcz arcydziełem — wyżej nie wzniósł się nigdy więcej poeta, owszem spadał i malał; styl prosty, zwiększość nadzwyczajna (szczególnie w obu

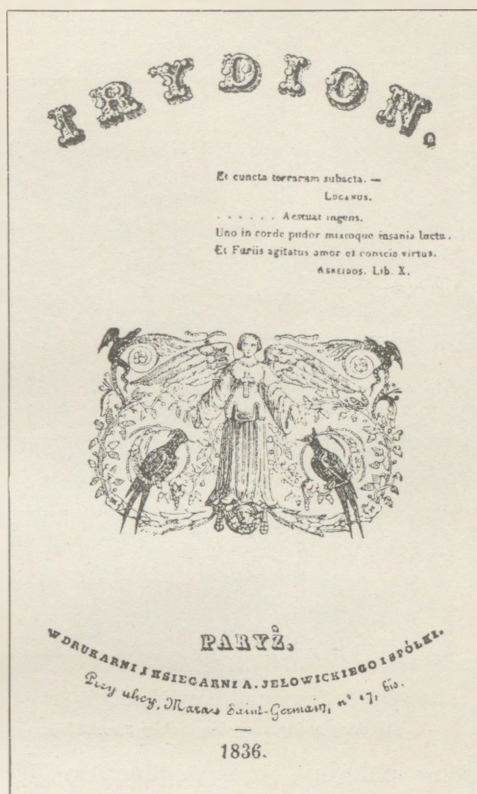


Zygmunt Krasiński.

(Według kamei rzymskiej z r. 1834).



Karta tytułowa drugiego wydania
«Nieboskiej komedji».



Karta tytułowa pierwszego wydania
«Irydjona».

wyników. Grek Irydjon, syn Amfilocha i Germanki, przysiągł ojcu, że poniżenia ojczyzny na Rzymie pomści i zbiera zewsząd pomocników, aby Molocha, pożerającego narody i kultury, zniweczyć. Zyskał zupełną ufność cesarza-rozpustnika, poświęcając mu uroczą siostrę, i otrzymał za to pierścień — talizman Romy; zyskał gladiatorów, wykolejonych patrycjuszów, niewolników, darami i obietnicami, i pragnie pozyskać najliczniejszych, chrześcijan z katakumb, a służy mu w tem wieszczka chrześcijańska, Metella, co uległa sugestji, że Irydjon to jej oblubieniec-Chrystus; walka wewnętrzna, bratobójcza, między Sewerem (i jego doradcą Ulpjanem), przedstawicielem hartu starorzymskiego, a zniewieściałym Syryjczykiem, ułatwi dzieło zniszczenia; wszystko obmyślane jak najlepiej rozbija się w chwili ostatniej o ten szkopuł, że nie udało się Irydjonowi wszystkich chrześcijan wciągnąć do walki: zwyciężyli starcy z biskupem Wiktorem na czele; ich państwo nie z tego świata, nie uznaje rzezi i zdrady; Irydjon pokonany wstąpił na stos siostry.

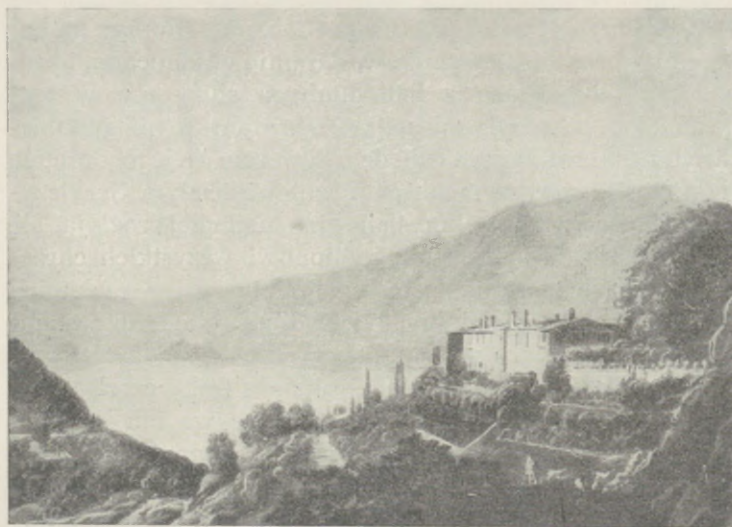
Od stosu ocalił go ten, kto nim dotąd kierował — siła zła (niby czart chrześcijański), Masynissa; wzamian za duszę (pakt Faustów) obiecywa mu po wiekach ukazać zniszczenie Rzymu, ależ Masynissie tylko o znieprawienie chrześcijaństwa chodziło, więc, gdy celu chybił, Rzymowi ukochanemu teraz nie grozi więcej. Po wiekach budzi Masynissa Irydjona i ukazuje mu spodlony w ostatnie lata (Grzegorza XVI) Rzym papieski, ale Irydjon nie triumfuje; musnęłoż chrze-



Zygmunt Krasiński.

(Według miniatURY rzymskiej z r. 1835).

djon» chłodny, półposagowy, o języku napuszczonym (niiby nawrót do «Agaj Chana»), nikogo nie porwie, nawet w szermierkach słownych Irydjona z Wikto-rem i Ulpjanem; nie dziwi też, że Mickiewicz nigdy ani słówkiem o «Irydjonie» nie wspomniał, gdy dla Słowackiego Krasiński przede wszystkim — twórcą «Iry-
djona» (możnaby się nawet doszukiwać jakiegoś bezpośredniego wpływu tegoż na Słowackiego). To była ostatnia ofiara na ołtarzu egzotyizmu, historyzmu (tra-



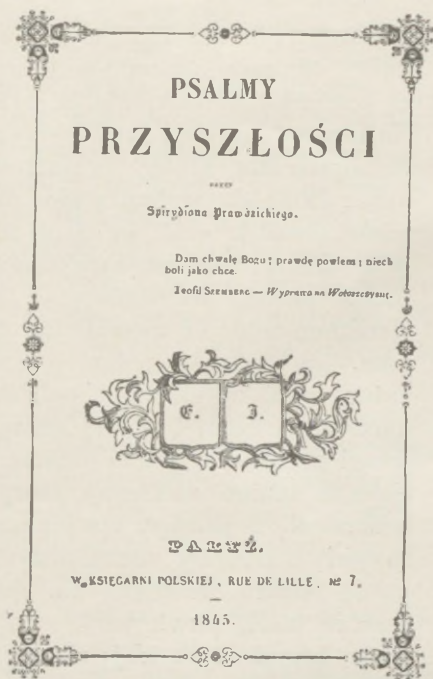
Varrenna nad jeziorem Como. (Z albumu Delfiny Potockiej).

ścijanistwo tę hardą duszę, widok krzyża w Koloseum nawodzi nań smutek; on zbłądził z miłości — poświęcenia dla Grecji, więc on nie zdobycz szatańska (zakończenie znówu Faustowe), ale winien odbyć próbę-pokutę; woła nań głos Boski: «Idź na północ w imieniu Chrystusa, idź i czyn, choć zwątpisz o braci twojej i o mnie samym, a zmartwychwstaniesz, nie ze snu, ale z pracy wieków, i staniesz się wolnym synem niebios».

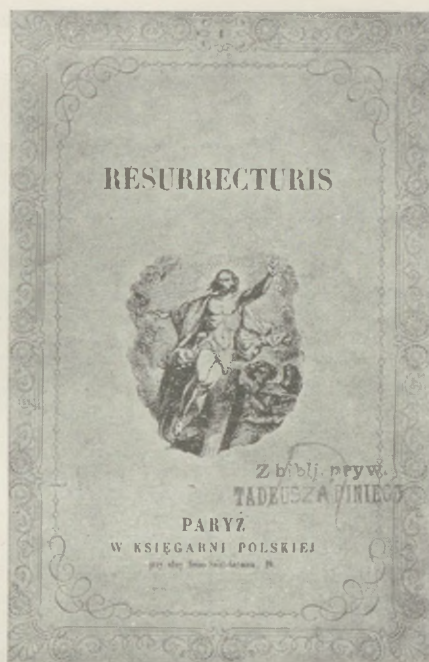
Na tej zupełnie fantastycznej kanwie wyszył poeta znakomite obrazy trybu Rzymu cesarzy, wystudjowane jak najdokładniej na podstawie obfitej literatury antykwarycznej; oddał więc «couleur locale» całkiem w myśl romantyzmu i stworzył pierwszy w naszej literaturze iluzję świata klasycznego, która i najsłynniejszym nowszym niewiele ustąpiła. Ale odskok od «Nieboskiej» bardzo znaczny; «Iry-

djon» autor nie dopisał) i dramatu, ależ i dawniej autor o żadnej scenie, nie o widzach, tylko o czytelnikach myślał, nawet aktów na sceny nie dzielił.

Popadł w najskrajniejszy pesymizm, zupełnie zwątpił o własnym narodzie, ale wybrnął z tej otchłani, uwierzywszy za filozofją niemiecką w ciągłą ewolucję, w postęp i rozwój ludzkości ku dobru, ku pogodzeniu



Karta tytułowa pierwszego wydania
«Psalmy przyszłości».

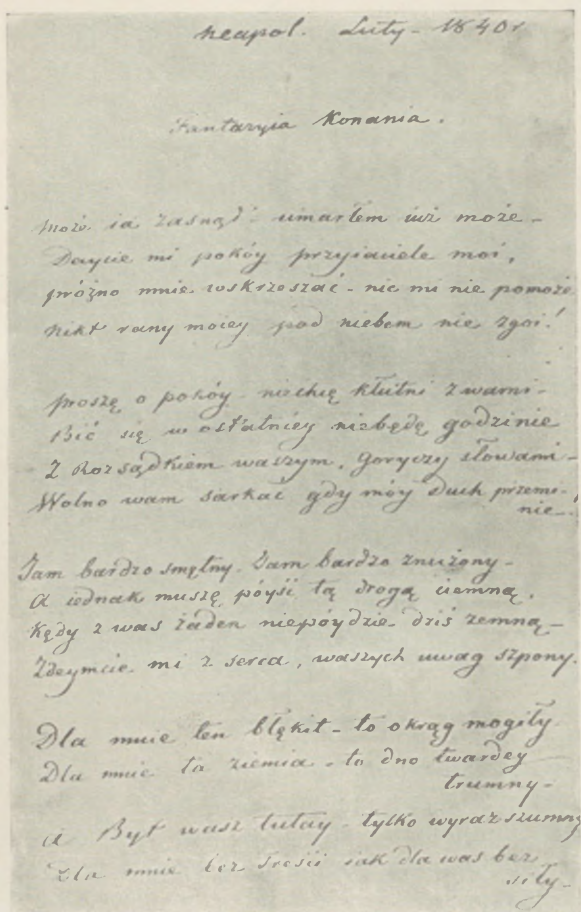


Karta tytułowa pierwszego wydania
«Resurrecturis».

wszelkich sprzeczności, uwierzył dalej, że świat wstępuje w nową epokę, w epokę Ducha po epokach Syna i Ojca, kiedy Ewangelja obowiązywać będzie już nie osobników tylko, jak dotąd, ale całe społeczeństwo, a grzechy przeciw niej ustąpią; największym był podział Polski, więc zniknąć musi; Polska podzielona, ukrzyżowana, ale żywa w trumnie, i zmartwychwstanie, poręka to wyższego rozwoju ludzkości; rola to odkupicielska, objawi światu nową epokę miłości — jako Mesjasz narodów; stąd «miesjanizmem» tę koncepcję przezwano. Budowała się powoli, mozolnie, ale stanęła, gdy nowa otucha, w postaci nowej, wielkiej (acz nieraz raczej fantazyjnej, niż istotnej) miłości, w poetę wstąpiła, co teraz, przewyciężywszy na koniec dawne trudności, i wierszów się jął; nie płynęły mu z łatwością, nadużywał rymów męskich, ale wypracował swój własny styl, zawsze nieco retoryczny, pompatyczny; jądrem nowej twórczości był «Przedświt» (1843, napisany 1842). Wstęp prozaiczny uzasadniał pomysły poety; nastąpił hołd przepyszny dla bogdanki, snującej się z nim na łodzi po błękiecie jeziora włoskiego; on jej opowiadał wizję dawną z nocy zimowej na stepie, gdy powstał antenaci, sens dziejów polskich mu



Zygmunt Krasiński (1843).



Autograf Krasińskiego z roku 1840.

«Psalmem żalu» odpowiedział, ale jakżeż daleko jego prozie rymowanej do płomiennych wierszy Juljusza! Wykładał swoje «credo» polityczne, zbijając pokolei wszelkie inne; sławofilskie było mu najwstrętniejsze, a nienawiść do Moskali przekraczała wszelki umiar; dostawało się i ziomkom za ich materjalizm; znalazło się nawet miejsce dla ostatniego, zapomnianego więźnia, co się z tym losem pogodził, skoro Polska ocalona; siebie z nim utożsamiał.

Jak Goethe do «Fausta», wracał Krasiński do «Nieboskiej», bo słusznie ją za szczyt swej twórczości uważał, dopełniając autobiograficznymi wstawkami albo wizjami, czy to sennymi poprzez piekło dni dzisiejszych (co ze snem krwawym Słowackiego zawodniczyć mogło), czy pseudohistorycznymi, które dzieje rozwoju ludzkości w wartkim korowodzie wystawiały (ani oryginalnie, ani głęboko), albo wreszcie rozprawą retoryczną przed «zbozem» narodów, gdzie Pankracy, napiętnowany jako apostoł rzezi, wyśmiewał przedawnione tyrady sędziwego przewodniczącego; «Nieboska» nie przez to nie zyskała. Pisma filozoficzne, memorjały polityczne i t. p. nikły wobec powodzi listów, jakie poeta codziennie pisywał, czy dyktował; po listach Słowackiego do matki, ta korespondencja z ukochaną Delfiną Potocką, z przyjacielem młodości i towarzyszem, czy z wodzem w badaniach

objaśnili i ojców winie błogosławić kazali; ten sam korowód widmowy za patronką Korony, Marją, przeciąga przed oczyma zdumionej pary, co przejrzała głębię przyszłości, obaczyła Polskę wolną, a głos niebiański wołał: «Jak im Syna niegdys dałem, tak im, Polsko, daję Ciebie, planety archaniele». W mesjanizmie nikt nie zaszedł tak daleko, jak Krasiński; ten wybuch entuzjazmu, optymizmu, patriotyzmu, a zarazem i znanej chętności narodowej (stałej niemal cechy), te dumne wieszczby, których uczono się napamięć, co podtrzymywały i krzepiły ducha, uczyniły poetę odrazu sławnym. Co dalej jeszcze pisał, powtarzało, odmieniało, broniło tych idei; ale wyżej już nie sięgało; piękna tych wizyj nic nie przeszło. Niektóre z nowych wierszy, co mu zupełnie prozę zastąpiły, były raczej publicystyką tendencyjną, i rozegrała się z powodu nich szermierka wierszowana Słowackiego z Krasińskim (niegdys przyjaciele, dziś przeciwnicy), bo Słowacki zżywał się nad kastowścią i małodusznością poety, co mu

filozoficznych i historjofizycznych, Augustem Cieszkowskim, i z tylu innymi znajomymi i przyjaciółmi, którym i mentorował, jest najcenniejszym wkładem do listowania polskiego; jaką wartość dokumentalną mają np. listy do Delfiny o pobycie Mickiewicza w Rzymie 1848 r.! Nadmiar tych listów (gdzie się, jak to w listach bywa, zdania i rady bardzo powtarzały) zabił niemal każdą inną czynność literacką; wyszafował na nie poeta czas i siły.

Poeta to myśliciel-ideowiec; dziwne niiby uzupełnienie uczuciowego Mickiewicza i fantastycznego Słowackiego; górował nad nimi nowością i głębokością poglądu na świat, własnego i narzuconego



Delfina Potocka.

14 Decembra. 1848. Rzym.

Mnie ty droga! Już bardzo wiem, wiem
co to jest być bez ciebie. Niekiedy
wznowy w pośrodku łez - niewy-
powiem czegoś serce na tym
dźwięku. Omalże nie miałem nie powabi-
ty na cię - nie zadużył, wspom-
nienia. Tęskni mi ten dzień swo-
jaki, mój miłko, jak znowu okropna,
niezgodnie, niegodnie, niegodnie odprawy-
ku, co chwila myśli jak kamienie
choćbyś na głowę, jak noże
co serce przeszywa, o jak
o piersi, o serce, o serce, o serce
spawane, nie wiem, co to ma
być, co serce, co serce, co serce,
i chodzę po ulicy, wysłuchując
zobacz, co w sercu, potem
co na powrocie, co to serce,
potem co serce, co serce, co serce.
Ale tam, gdzie się serce, co serce,
Villa Reale, nigdzie nie
ma, Prostrzygnął mi serce
kiedy pierwszy zatrzymał przed
Littoria, i serce go obawia.
Odpowiedzi, co do palacu, falo.

Facsimile listu Krasińskiego do Delfiny Potockiej.

(przez ojca). Stanął najwyżej w najwcześniejszym (z doby dojrzalszości) dziele, ogarnął widoki, poezji polskiej i słowiańskiej zupełnie obce; wyprzedzał europejskie, więc nie dziw, że go u nas nie rozumiano. Serca zdobył nie filozofją, nie ideą swych dramatów, lecz wizjami i przepowiedniami «Przedświtu», którego się napamięć uczono, co budził i krzepił, jak żaden inny utwór, bo pozytywną niiby prawdę wygłaszał, wymownie a pięknie. Poetą w zwykłym słowa znaczeniu nie był; rzadko odzywał się bezpośrednio na wrażenia osobiste, z formą piękną walczył, wiersz mu się nie dawał; na piękno «Przedświtu» złożyły się wyjątkowe okoliczności. Imponował szerokością i głębią poglądów, dobie filozoficznej odpowiedzi, wypracowawszy z ciężkim trudem a niezachwianą pew-



Zygmunt Krasiński.

(Według rysunku Cyprjana Norwida z r. 1848).

Oba dramaty nadzwyczajne, każdy w zupełnie innym rodzaju: «Nieboska» skąpiła rysów, szczegółów, «Irydjon» ich dostarczał aż nadto; tu i tam były wpływy obce, np. z «Fausta», wyraźne; chodziło przecież i o zwalczanie «Wallenroda», więc i jego schemat należało powtórzyć; a mimo to tak te szczegóły przekształcił poeta, że obcego pochodzenia ani znać było. Oryginalna była i forma, dialogi i monologi, przeplatane opisami; dramatycznego talentu (jak Słowacki go miał) poeta nie posiadał, choć i epikiem nie był, ideje, nie ludzie go zajmowały. Dlatego, u nieprzysposobionej publiczności, odgłosu nie znalazł; wielkim poetą stał się dopiero, gdy się do niej zniżył i jej obraz przyszłej wielkości narodowej, jej dziejowego znaczenia w najpiękniejszych barwach wystawił. Podziwiamy jego instynkt — przecucie; co mimo rażącej sprzeczności faktów ani na chwilę o przyszłości nie zwątpiły i tę silną wiarę we wszystkich wlewały — a miewał poeta i inne trafne przecucia. Niechętni «jezuickiemu» te pieśni i księgi przezywali, ale to ich popularności nie wadziło. Głos publiczny jego na czoło literatury wysunął, gdy Mickiewicz zamilkł, a z Słowackim się nie liczone; a były w nim podstawy na najsubtelniejszego krytyka-znawcę (on jedyny Słowackiego ocenił słusznie!), na myśliciela pierwszorzędnego raczej, niż na poetę; jako poeta zagłodził to, co ojciec przewinił.

Przeminął rychło Poznańczyk S t e f a n G a r c z y ń s k i, ur. 1805, żołnierz 1831 r., 1834 zmarły na suchoty; poezje swego druha poprawiał, wydał i przeceniał Mickie-

nością swój system; nikt, jak on, nie krążył tak uporczywie obok zagadnienia ojczyzny i jej losów; jak Dante, poza nią przebywał, ale o niej wyłącznie myślał. Dziwna jego proza poetycka, niewyczerpana słowotwórczość; wznosił się wysoko na skrzydłach natchnienia, ale nie utrzymywał się dłużej na nich; prozaicznych ustępów nie brak między poetykami. Powtarzał się wiele, bo coraz do tego samego tematu wracał; rzutu genialnego z «Nieboskiej» już nie odnowił, ale dla ziomeków znalazł te słowa, co ich olśniły i oczarowały. I on mistrz słowa, odmiennego od arcypoeetów, bardziej abstrakcyjnego, filozoficznego. Wyobraźnią, plastyką, barwnością daleko za nimi pozostał wtyle; poruszał nie ludzi żywych, lecz teorie, ale umiał je oblec w szaty efektowne a oryginalne. Największy to dyletant w literaturze polskiej, ale miana genialności autorowi «Nieboskiej» i «Irydjonu» nie odmówimy.

wicz (1833). «Wacława dzieje» wpłynęły silnie na «Kordjana». Badawczy Wacław utracił wiarę, uczucia jego wypaczała miłość kazirodca (Byron!); apatia i rozpacz miały nim naprzemiany, aż piosnka narodowa obudziła w nim patriotyzm, więc jedzie do Warszawy i bierze udział w spisku koronacyjnym; szatan-wędrowiec przedstawia mu we śnie społeczeństwo marne, dla którego chciałby się poświęcić; Wacław wraca do domu i znowu wyjeżdża przed fatalnym z siostrą stosunkiem; ale brak zakończenia. Drobnie wiersze Garczyńskiego kulały w formie, lecz świadczyły o poczuciu wysokiem zadania poezji i budziły do czynu; przyjęto je też życzliwie.

Obaj poeci «szkoły ukraińskiej» osiedli w Paryżu. Zaleski próbował sił w większych niewykończonych utworach; «Złota дума» opiewała miłość Bukata (poety, niby Zaleskiego samego) i Heleny Różyńskiej, porwanej przez



Eliza Krasińska.

(Według portretu Ary Scheffera).



Zygmunt Krasiński.

(Według współczesnej litografii).

Tatarów. «Potrzeba zbaraska» rozprawiała nie o tej z r. 1649, lecz o jakiejś mitycznej z szesnastego wieku i o urządzeniu kozaczyzny, szeroko i mętnie nieco; «Przenajświętsza Rodzina» (1839), to sielanka biblijna, nie wschodnia, raczej ukraińska, opowiadała o chłopięciu w synagodze i trosce Marji, serdecznie i wdzięcznie. «Duch od stepu» wreszcie (1841), poemat historjozoficzny i autobiograficzny zarazem, z silnem mistycznym podłożem, uczył o rozwoju własnym i ludzkości całej, przypominającej dzieje pierwotne, marzącej o utraconym raju, a brodzącej coraz głębiej w materjalizmie i niewierze, chociaż nad rozumem winno górować uczucie i natchnienie; w tych dziejach ludzkości przypada Ukrainie, skąd się wyroili stepowcy, wielkie znaczenie; niektóre ładne szczegóły nie zastąpiły braku



Eliza Krasińska z dziećmi.

(Według portretu Ary Scheffera z r. 1853).

głębszej myśli i wiedzy obfitszej. Nierównie wdzięczniejsze były jego liryki, zebrane kilkakrotnie w «Pyłkach» i i., a bardziej zasłużone — jego przekłady serbskich pieśni ludowych, junackich i i. Po r. 1845 tylko wyjątkowo głos zabierał; mimo wszelkich zakusów mistycznych od ortodoksji nie ustąpił na włos, i to przyjaźń z Mickiewiczem mu rozluźniło; przeciw pansławizmowi rosyjskiemu, chociaż sam był sławofilem pod wpływem Brodzińskiego jeszcze, najzjadliwszy swój utwór wystawie etnograficznej moskiewskiej i powracającym od niej gościom czeskim poświęcił. Głęboko sympatyczny jako człowiek, całkiem jednostronny jako artysta, śpiewał na jedną, napoły ludową nutę, ale nadzwyczajna rytmiczność i barwność jego wierszy, przestłoniętych melancholją, jednała mu wdzięcznych słuchaczy, ludzących się, jakoby z jego idyll przemawiała istotna Ukraina, nie zaczarowany kraj jego wyobraźni.

Belwederczyk Goszczyński dopiero po dłuższym pobycie galicyjskim połączył się z emigracją paryską. W Galicji poznał Ukrainczyk przyrodę i lud górski i w obszernym (nieukończonym) poemacie «Kościelisko», z którego tylko ustęp, «Sobótkę» (1839), ogłosił, przyrodę dziką, równie niemal dziki lud, pierwotny, silny, jego fantastyczne wierzenia, z wielką ścisłością etnograficzną i nie bez mocnych a barwnych obrazów wystawił, a ponieważ wśród górali bajeczny napoły zbójnik, Janosik, najwięcej fantazję ludową zaprzętał, więc i jego bohater Janoszem się zowie, chociaż rysów Byronowych wyprzeć się nie zdoła. Inne powiastki wierszem i prozą, słabe w pomysłu i wykonaniu; wyróżniał się «Król zamczyńska» (odrzykońskiego), gdzie Machnicki (zmyślone imię oficera niegdyś polskiego)

w pozornym obłędzie prawdziwego patryjotę w przeciwnieństwie do «zjadaczów chleba», rozumnych a podłych, przedstawiał. Oddał się całkowicie towiańszczyźnie, wyrzekł uroczyście byłego demokratyzmu, w którym tylko wygórowany materializm uznawał, grożący zupełnem pogniębieniem wszystkiego, co wielkie i piękne na ziemi. Najszczerzy apostoł nowego mistycyzmu, utożsamianego dowolnie ze słowem Chrystusem, rzadko wierszem, częściej prozą, posłaniem, w imieniu nowej prawdy występował; daleki jednak od marzycielstwa próżnego, zawsze do czynu nawoływał. Pisał wiele, nie wyzbył się twardości stylu, dziwnie odpowiadającej jego krzepkiej naturze, borykającej się całe życie z nędzą, nigdy niepokonanej.

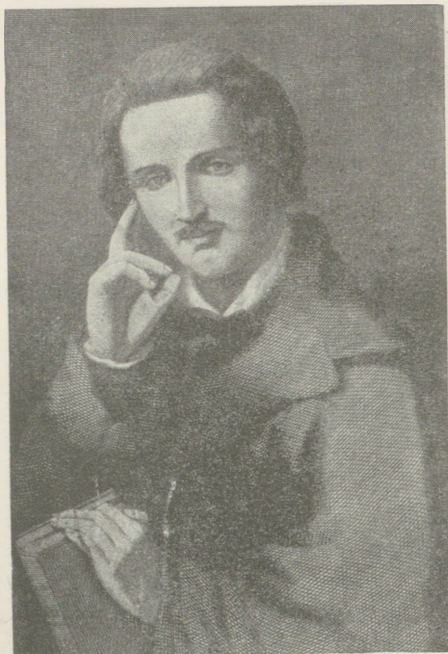
Proza nie odgrywała w tej pierwszej fazie wychodźstwa znacniejszej roli, przynajmniej nie w powieści, co z krąjącą zrównać się nie mogła.

Najosobliwszą i najpoczytniejszą przez całe lata była powieść ukraińska, kozacka, Michała Czajkowskiego (1808—1886), ucznia Liceum Krzemienieckiego, żołnierza 1831 r., demokraty, później monarchisty na wychodźstwie, człowieka bez kultury, zato nader zamaszystego, co braki myśli, stylu, formy zastępował szumną dykcją, szalonym temperamentem i ową awanturniczością, która i samego człowieka cechowała. Niewybrednemu czytelnictwu podobały się nadzwyczaj jego «Powieści kozackie» (1837), za którymi do r. 1841 posypały się, jak z rogu obfitości, wszelakie romanse pseudohistoryczne, przeważnie z siedemnastego wieku, np. «Stefan Czarnecki» i i.; wartość istotną, pamiętnikarską, posiadał «Owruczanin» z dziejów 1812 r. na Wołyniu. Jego opowiadania (jak Dumasa-ojca, tylko bez wszelkiego artyzmu) podkupywały barwnością, zawikłaną intrygą, wystawianiem bohaterów «szabli i wina», epizodami ciekawymi, zewnętrznym ujęciem życia dawnych ludzi — prawdy w nich niewiele. Doczekały się licznych tłumaczeń na obce języki, bo ich malownicza egzotyczność pociągała. W drugiej połowie życia, «Sadyk-pasza» i ułaskawiony przez rząd rosyjski wychodźca, wyrzekł się swej przeszłości, wojskowej i literackiej; o zmianie poglądów, teraz całkiem autokratycznych, świadczyło



Zygmunt Krasiński.

(Według dagerotypu z ostatnich lat życia).



Stefan Garczyński.

(Według statygu w poznańskim wyd. «Poezycy»).



Bohdan Zaleski w młodości.

(Według portretu J. Kurowskiego).

kilka powiastek wschodnich, co przeszły niezauważone; później pisał po rosyjsku. Ludzie lepszego smaku i wykształcenia odrzucali zawsze te grubo ciosane i powierzchniowym historyzmem powleczone obrazy.

Lepiej niż powieść, gdzie chyba przyjaciel od młodości Krasińskiego, Kon-

stanty Gaszyński (1810—1866), karykaturą życia wychodźczego («Pan Dezydery Boczek i sługa jego Pafnucy», 1846), jak to się z jednego obozu «politycznego» do drugiego wędrowało, na wzmiankę zasłużył, przedstawiała się publicystyka emigracyjna, rozbita na kilka obozów, monarchiczny (bez monarchji, ale z pretensjami czartoryjskimi), katolicki, demokratyczny i i. Wychodźstwo zadowalało się wydawnictwami miesięcznymi (pod coraz nowym tytułem, ze względu na ustawę prasową francuską), ale rychło przystępowało do organów specjalnych, np. «Pielgrzym Polski» (z artykułami demokratycznymi Mickiewicza); «Trzeci Maj» (organ czartoryszczyków), bardzo poważny; «Młoda Polska» (katolicka), z młodym Ropelewskim jako zdolnym krytykiem; «Pszonka» (satyryczne piśmko strassburskie, z Goszczyńskim jako współpracownikiem) i i. Już dla zewnętrznych warunków (brak debitu w kraju) nie mogła ta publicystyka silniej zaważyć na rozwijaniu poglądów. «Towarzystwo Demokratyczne» (założone już r. 1832, z hasłem «wszystko dla ludu przez lud»)



Karta tyt. pierwszego wydania «Poezycy» Garczyńskiego.

miało najliczniejszych i najzdolniejszych przedstawicieli, ale jego wydawnictwa (z wyjątkiem «Demokraty Polskiego») miały się dosyć szybko.

Katastrofy r. 1848 i 1863 wyrzucały na gościnny brzeg francuski nowe fale wychodźstwa, ale licznie nieskończenie słabsze a szczególnie uboższe co do inteligencji; tylko bardzo niewielu z młodzieży występowało znacząco. Taki np. Karol Edmund Chojecki (1822—1899), w literaturze francuskiej jako Charles Edmond, pisywał dramaty i powieści, zaznajamiając Francuzów i z literaturą polską. Świetny publicysta, napróżno o wawrzyny liryczne i powieściowe się kusił, ale zwiedził wiele świata i zajmująco umiał opowiadać. Najobszerniejsza jego powieść, «Alkhadar, ustęp z życia ojców naszych» (1854), malowała Galicję z przed r. 1830 w manierze Dzierzkowskiego, wojowała za «niepogwałcalnością» osobistą, za swobodą słowa, sumienia i myśli, z bohaterem dodatnim, romantycznie odmalowanym, aż nadto idealnym, i z jego kolizjami z szumowinami społeczeństwa.

Wielkiej sławy zażywał postrach wszelkiej policji lojalnej, Ludwik Mierosławski (1813—1878), piszący po polsku i francusku, mniej powieściami wierszowanymi, rychło zapomnianymi, niż artykułami skrajnymi, szumnymi i gwałtownymi, szczególnie zaś obszerną, francuską najpierw, potem (rozszerzoną) polską historią rewolucji i wojny 1831 r., co go niezaskutkownie, jak się później okazało, wawrzynami strategicznymi okryła. Jego broszury i programy ultraradykalne zwalczał Julian Klaczko (1827—1902), z żydów wileńskich, co pisanie wierszów (i tłumaczeń Mickiewicza na hebrajskie) wymienił na publicystykę i krytykę, zanim nie przeszedł na historię sztuki i kultury. Współpracownik niegdyś Gervinusa i jego «Deutsche Zeitung», zerwał z Niemcami w broszurze «Die deutschen Hegemonen» (1849), zarzucając im pangermanizm zachłanny; w Paryżu pisał świetne artykuły w «Wiadomościach Polskich», organie «Hotelu Lambert» (t.j. partji czartoryskiej), wraz z Walerjanem Kalinką (1826—1886). Artykuły Klaczki odznaczały się wytwornym stylem i trafnością poglądów; wychodził stale z zasady, że u nas literatura i sztuka, ale szczególnie krytyka, moralne cele głównie pielęgnować winna, i potępiał wszystko, co by w jakikolwiek sposób ubliżało godności i pożytkowi narodu. Stojąc tak na straży honoru i sumienia narodowego,



Rycina symboliczna z pierwszego wydania «Postania do Polski» Seweryna Goszczyńskiego.



Michał Czajkowski.

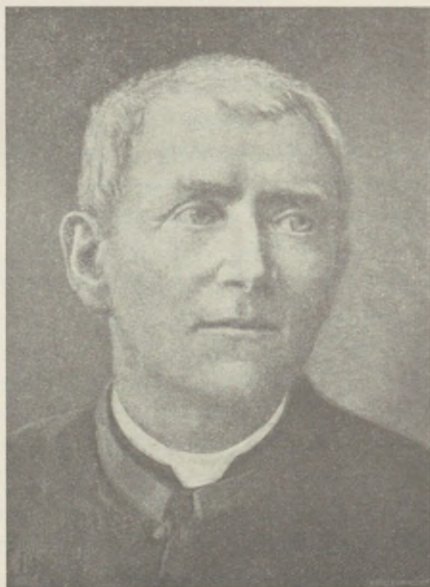
(Według litografji w zbiorach Biblioteki Bawo-rowskich we Lwowie.



Julian Klaczko.

nicznych otworzyły, które porzucił, gdy szef jego, Beust, za polityką germanofilską podczas wojny francuskiej (r. 1870) się oświadczyć musiał. Wycofawszy się z polityki, pisywał w «Revue» o sztuce włoskiej renesansowej artykuły, zebrane jako «Causeries florentines», «Rome et la Renaissance» i i. (tłumaczone później na polskie). Nowych poglądów nie wnosił, ale mistrz feljetonu, dobry znawca sztuki, nie zrównany stylista, umiał tym pogadankom nadać znaczenie, co ich istotną wartość o wiele przewyższało; następcę znalazł w Kazimierzu Chłędowskim, co te same czasy i dzieła sztuki, ale nierównie szerzej i gruntowniej, chociaż mniej świetnie, przedstawiał (tłumaczono go i na obce języki). Artykuły Kalinki nie dorównywały bynajmniej świetności Klaczkowych, były jednak ściślejsze, bo oparte na studjach własnych (np. gdy nędzę galicyjską opisywał w obrazie ekonomiczno-społecznym); Kalinka sam, zmartwychwstaniec później, wstąpił na drogę badań historycznych i zespolił sztukę przedstawienia z gruntownością badania w obszernym dziele o konstytucji trzeciego maja, gdzie się z jednostronnym sławieniem liberalnych twórców tej konstytucji nie najłagodniej obszedł i w Stanisławie Augustie mądre i celowe postępowanie odkrywał, a naród szlachecki o niekarność surowo osądzał i na to winę kary-upadku zwał; on i Szujski owemu pesymistycznemu

karal najostrzej, nawet niesprawiedliwie, wszelkie mniemane i istotne zboczenia, więc oportunistyczne poglądy Korzeniowskiego w «Krewnych», albo serwilizm wileńskich wydawców «Albumu Wileńskiego» («Odstępcy», 1860), albo sławofilskie mairzenia Lenartowicza; wyśmiał nielitościwie «Katechizm (nie) rycerski» Mierosławskiego; odmawiał sztuce polskiej rację bytu i widoki, bo obawiał się (najniesłuszniej, jak Grottger i Matejko niebawem dowiedli), że gotowa odmieńczać zamiast hartować ludzi. Ale przeszedł do publicystyki francuskiej i wslawił się artykułami w «Revue des Deux Mondes», z których pierwsze i rzeczy polskie rozbierały, np. dzieła Z. Krasińskiego («Le poète anonyme de la Pologne») i i., a później i polityczne («Les deux chancelliers», t. j. Bismarck i Gorczakow), co mu drogę do kancelarii austriackiego ministerjum spraw zagra-



Walerjan Kalinka.

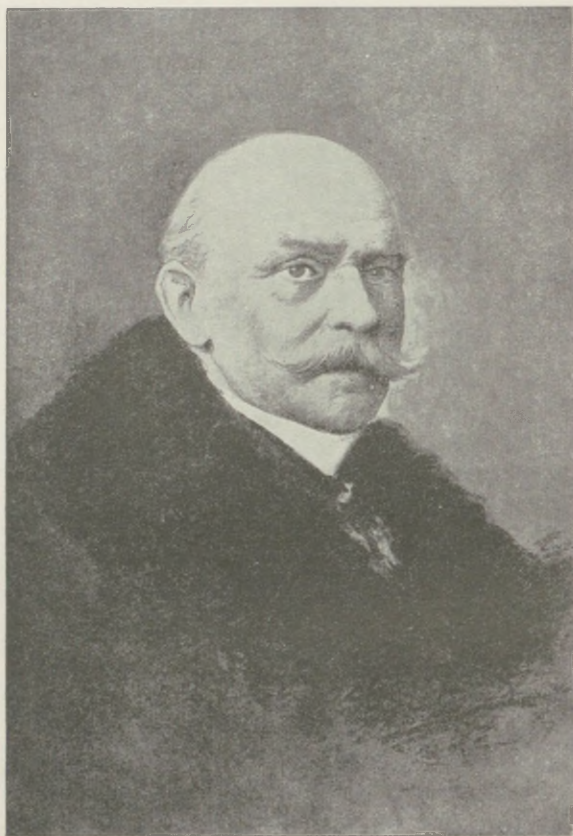
zapatrywaniu na dzieje narodowe, uprzedziom monarchicznym t. zw. szkoły krakowskiej, kierunek wytknęli.

Poezję emigrancką nowszą utworzyli dwaj warszawianie. Teofil Lenartowicz (1822—1893), wychowanek i wsi mazowieckiej, za pobytu w Warszawie na wierszach pospolitej faktury romantycznej (skarg i wyrzutów na losy i ludzi, rozczarowania i smutku) pióro swe zaprawiał, mało się różniąc od towarzyszków oklepanej tej liryki. Na właściwe pole trafił po kilku latach, opuściwszy Warszawę. Już otoczenie warszawskie, ultrademokratyczne, zwracało się od szlachty ku ludowi wiejskiemu, szło między lud, zbierało pieśni i klechdy, aż Lenartowicz od prostego wsłuchiwania się w nutę ludową przeszedł do oryginalnego tworzenia w jej duchu. Były to najpierw dwa opowiadania: «Zachwycenie» i «Błogosławiona», wędrowka duszyczki ubogiej babuli wiejskiej po zaświecie w stanie zachwycenia, która po obudzeniu wnuczce opowiadała, co widziała w piekle, czyśćcu i raju.

Szczególniej pierwsza powiastka oddawała wiernie naiwne poglądy ludowe na świat zagrobowy, mianowicie czyśćcowy, bo ani okropności piekielnych, ani szczęśliwości rajskiej odtworzyć dosadniej nie zdołała. Ale to była przygrywka: prawdziwy koncert ludowy wygrał poeta w dwu zbiorkach: «Lirenka» (1855) i «Nowa lirenka» (1859). Co Kolcow dla chłopca wielkoruskiego, uczynił Lenartowicz dla mazowieckiego: wprowadził go z lekką idealizacją do literatury; jak Kolcow unikał przytem gwary samej, chyba lekkim odcieniem wiejskim język pieśni zabarwiał; główny nacisk kładł na trafną charakterystykę chłopców i dziewczuch, różnych i krasnych, o temperamentie sangwinicznym, pasujących się szczęśliwie z wszelkimi niedomaganiem losu, z ziemią jałową, z klęskami w polu i oborze, nietracących fantazji i humoru, bitnych i butnych a serdecznych; mimo wszelkiej idealizacji chłop ten mazowiecki oddawał swój prototyp nierównie wierniej, niż ukraiński u Zaleskiego. Szczególną zaś zasługą był skoczny rytm tych wierszy stroficznych o formie najprostszej; napraszały się do przełożenia na muzykę. Temat sam wystarczał na luźne obrazki doli i niedoli wiejskiej, ale większe utwory zawodziły. Np. «Racławice» nie oddały hynajmniej dziarskości chłopca małopolskiego, i z tumanu jesiennego nie widniały należycie typy i dzieje tego dnia, a już zupełnie zawiódł talent Lenartowicza, gdy się poeta wysadzał na historie z dziejów Polski, czy antyku. Brak bogatej fantazji i głębokiej myśli stał się walną przeszkodą silniejszego wrażenia. W «Szopce» (jeszcze z r. 1849) powiodło się poecie, w jej drugiej części, wystawić zamiast szablonowych ludowych, figurki polskie historyczne, od bajecznego Lecha do czasów barskich i kościuszkowskich, ale nie dopisywały tony wyższe, epiczne, jakimi Lenartowicz traktował dawne podania i fakty historyczne; ballady i epiczne, a wkońcu i dramatyczne obrazy nie pozbywały się pewnej suchości, jednostajności, bladeści. Poeta, co obok wiersza gorliwie rzeźbiarstwem się trudnił, nie zdołał uwypuklić



Teofil Lenartowicz.
(Według współczesnej litografii w Bibliotece
Baworowskich we Lwowie).



Teofil Lenartowicz.

(Według portretu St. Leszczyńskiego).

gorszego nieporozumienia, niż «Irlinik mazowiecki», z którym dzielił uzdolnienie dla sztuki, będąc i malarzem, i rzeźbiarzem zawołanym (1821—1883). Pierwsze występy jego w Warszawie znalazły poklaski, chociaż nie przekraczały szablonu romantycznego, chyba śmiałością i niezwykłością języka się wyróżniały. Opuścił kraj, ale szczęście go opuściło; tułał się zagranicą, zarabiał i w Ameryce na chleb codzienny, aż skołatany nędzą w polskim domu-przytulku w Paryżu życie zakończył; uznania, jakiego mu współcześni odmówili, doznał, niby drugi Słowacki, po śmierci. Odmienna zupełnie była przyczyna niepowodzenia; Słowacki samymi tematami zjadaczów chleba odstraszał, Norwid — filozoficznością myśli a chropowatością języka i wiersza. Doszukiwał się wszędzie głębszego znaczenia i sam w symbolach nieraz prawił, mało dostępnych dla przeciętnego czytelnika, szczególnie w czasy jałowe dla poezji, a na te trafił poeta. Pogardzał nawyczkami tłumu, nie zniżał się do jego wymagań czy oczekiwań i zasłużył na miano niezrozumiałego dziwaka, i obdarzano go milczeniem; sztuk jego nie przyjmowały dyrekcje teatralne, a w tych wędrówkach ginęły, jak w Mickiewiczowych «Konfederatach barskich», całe ich części.

Stronił od świata, zmaterjalizowanego w pogoni za złotem i używaniem, i chętnie albo do przeszłości bajecznej (np. w «Krakusie»), albo do starożytności

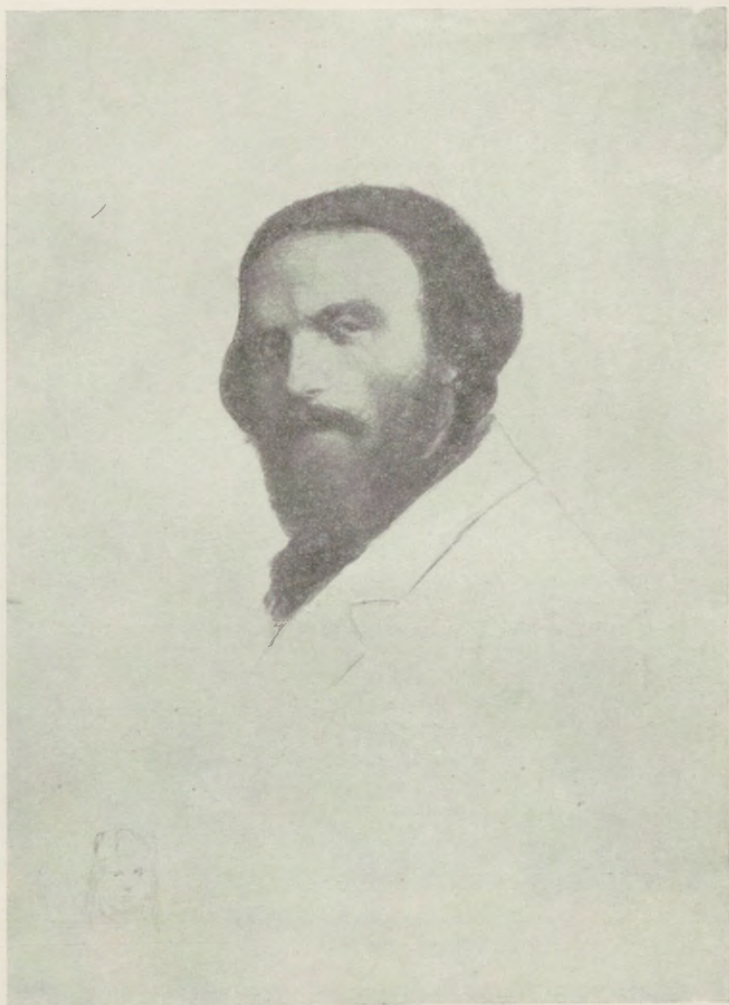
zdarzeń i osobistości; popularność nadzwyczajna, zdobyta pieśniami wiejskimi, nie ocaliła większych, bardziej pretensjonalnych utworów, i odczuł boleśnie to rozczarowanie poeta sam; przyczynę upatrywał nie w niedoborze własnych sił, w obniżeniu własnego tonu, lecz w zubożeniu publiczności, nie-szanującej dawnych haseł. Czuł się, i słusznie, zupełnie osamotnionym, ależ nie tylko czasy były temu winne, że stracił wszelką łączność z życiem bieżącym, że nie miał co do powiedzenia nowej generacji; że udatne bywało tylko to, co dawne przypominało akordy, warjacje tych samych motywów; przeżył się zupełnie grajek ludowy, witany niegdyś z entuzjazmem; żył najdłużej pod niebem włoskim w Florencji, i z włoskiej sztuki i przyrody natchnienia często czerpał.

Nigdy popularnym nie był inny warszawianin, Lenartowicza talentem przewyższający nieskończenie, któremu jednak odmówiona była lekkość, potoczystość pióra, Cyprian Norwid, ofiara nierównie

się zwracał. Ducha jej odczuwał, jak nikt u nas przed nim; jego «Quidam» jest nim więcej przepojony, niż «Irydjon» Krasińskiego, nie dla zewnętrznych szczegółów, chociaż i te bacznie uwzględniał, lecz raczej dla odmalowania stanów duszy, umysłu, poglądu na świat; zestawiał też, obojętny na spłot zdarzeń, filozofów (i filozofkę, Zofję) i żyda, i i. Tak głębokiego i trafnego ujęcia duchowej strony starożytnej Romy cesarskiej niełatwo się gdzie indziej doszukać. Albo pisał dramat «Kleopatra», i tu unikał zwykłej drogi, nie powtarzał, jak Szekspir, faktów historycznych; problemat jego zupełnie inny, i duch Egiptu starożytnego, i zgiełk wielkiego miasta (Aleksandrji), i przeciwieństwo niezwykłej kobiecej i męskiej natury. Pisywał przeważnie wierszami, ale i od prozy nie stro-

nił, w nowelach np., gdzie i przycinków satyrycznych nie skąpił. Pierwszy utworzył drogę sztuce narodowej, doszukując się jej wzorów w zdobnictwie i architekturze; budował nawet teoretyczne jej podkłady w wierszu dydaktycznym o «Epipsichidjonie».

Zrozumienie jego wierszy utrudniało jego poszukiwanie głębszego znaczenia w byle zjawisku czy fakcie, np. co on o «fortepianie Szopena» (zrzuconym przez Kozaków z okna i roztrzaskanym na bruku) napisał; wróg wszelkich «mydlarzy» i «łyków», szydził z ich zachcianek Mecenasowych. Żył dla sztuki, której znaczenie ogromnie wywyższał; do jej ołtarzów niby kapłan przystępował z horacjańskim «Odi profanum vulgus»; że na najprozaiczniejsze czasy natrafił a żadnego nieuprzedzonego krytyka nie znalazł, cohy go publiczności przedstawił, było ironją losu, ścigającego go od młodości; poeta ruin a raczej przyszo-



Cyprjan Norwid.

(Według akwaforty Fr. Siedleckiego).



Rysunek Norwida: Christiani ad leones.

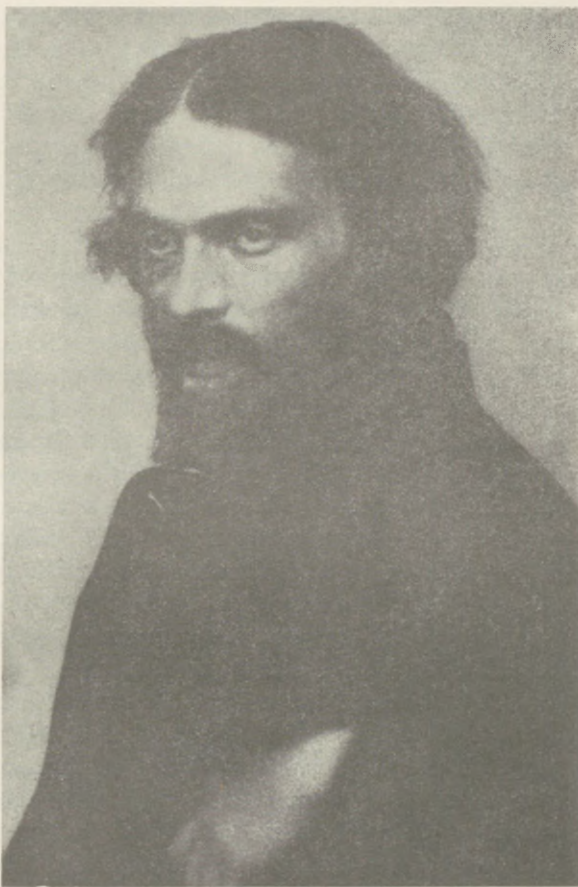
VII

WSPÓŁCZESNA LITERATURA W KRAJU (1831—1863)

Królestwo (Warszawa): zupełny upadek literatury i nowy wzrost jej powolny; rola kobiet (Żmichowska); Korzeniowski. — Kraje «zabrane»: Kraszewski; Rzewuski; Szyrmer; Syrokomla. — Galicja: Wincenty Pol; Ujejski; Romanowski; powieściopisarstwo. — Wielkopolska i Kraków.

Wobec pysznych kwiatów cieplarni wychodzących przedstawiała wegetacja literacka w kraju widok tylko ogródków warzywnych, bardzo pożytecznych i potrzebnych, lecz bynajmniej nie okazałych. W każdej dzielnicy nabierały te ogródki wskutek warunków «gruntu» i «aury» (politycznej) cech odmiennych. Największy, Królestwo Kongresowe, przedstawiał się dłuższy czas najubożej; emigracja porwała inteligencję, opustoszyła Warszawę; kilku pozostałych (między nimi schorzały Brodziński) starało się podtrzymywać związki z dawnym ożywieniem, ale próby okazywały się daremne. Publicystyka, krytyka, literatura przestały niemal istnieć; społeczeństwo, wyczerpane docna, nie reagowało narazie zupełnie; dziesięciolecie, 1831—1840, raziło wręcz zupełną martwością. Zniesienie uniwersytetu, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłosiło kraj z wszelkich poczyną

naukowych, a do estetycznych nie było ani autorów, ani odpowiedniej publiczności; publicystyka życia własnego nie miała. «Tygodnik Polski» żywił się tłumaczeniami, a czasem jakiś wierszyk czy rozprawkę oryginalną (honorarium nie istniało) od młodych przeważnie autorów wydostawał, ale i to jedyne piśmko ledwie się wlekło, a niebawem upadło; lepiej nieco powodziło się wszelakim «Noworocznikom», dla płci pięknej przeważnie, t. j. albumom powiastek i wierszy wszelakich początkujących pisarzy, np. «Jutrzenka» (pod redakcją Brodzińskiego); «Niezapominajki»; «Pierwiosnek» wydawały kobiety; powstawały na wzór niemieckich «Pfennigmagazine» nasze «Magazyny» i «Muzea» dla niedoroślej publiczności; społeczeństwo było tak zahukane i przygnębione, że można było w kołach rządowych pieścić się z myślą, czyby grażdanki moskiewskiej nie wprowadzić do Polski, pierwszy krok stanowiący dla «obrusienia» kraju i urzeczywistnienia prawosławnych «snów o potędze». Nakoniec złożyło kilku poważnych obywateli fundusz dla ustalenia miesięcznika «Biblioteki Warszawskiej», co od r. 1841 do wojny światowej wychodziła, jakiś czas ośrodek całego życia naukowo-literackiego, pismo nadzwyczaj umiarkowane, ale hołdujące zasadom postępowym, nieco sztywne i chłodne, szczególnie pod redakcją Kazimierza Wójcickiego (1807—1878), raczej etnografa i zbieracza wszelkiej możliwej starzyny ludowej i literackiej, niż redaktora takiego czasopisma, ale Wójcicki cieszył się mimo swych ramot niezachwianą powagą, wierzono w jego uczoność, chociaż w piórka obce chętnie się stroił. Z «Biblioteką» walczył jakiś czas organ młodych, postępowych, zapaleńców nawet (o ile cenzura Paskiewiczowa dozwalała): «Przegląd Naukowy» (1842—1848) Ed. Dembowskiego, co filozofję Heglową do Polski przesadzał, wysokie wymagania literaturze stawiał, bo myśli głębokich, pięknej formy, silnego uczucia żądał, wsteczniectwo zwalczał; gdy się do Poznania przeniósł, «Przegląd» łagodniał, wrzawa około niego ucichała, a prenumeratorów stałe ubywało, aż go Skimborowicz, współwydawca i historyk Warszawy, zawiesił. Pani Ziemięcka zwalczała «Bibliotekę» z ortodoksyjnego punktu widzenia, dla uzgodnienia rozumu z wiarą, w swoim «Pielgrzymie» (1842—1846), zasilanym przez tłumaczenia z podobnych pism francuskich. I właściwie dziennikarstwo,

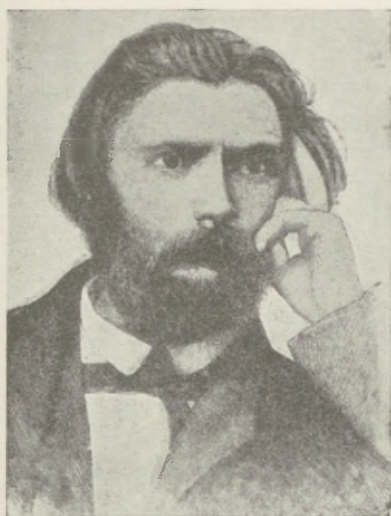


Cyprian Norwid.

(Według fotografii).

z odwiecznym «Kurjerem Warszawskim» na czele, do dziś panującym niemal nad przeciętną opinią warszawską, i z jeszcze starszą «Gazetą Warszawską», mniej wybitną, uległo europeizacji dopiero od założenia «Dziennika Warszawskiego» (1851—1860), który stworzył i zgubił hr. Henryk Rzewuski, postarawszy się o feljetony, o korespondentów, o format większy i papier lepszy; miejsce upadłego zajęły potem «Gazeta Warszawska» i «Gazeta Codzienna», później (za Kraszewskiego) «Polską» przezwana.

W literaturze pięknej narazie ruchu nie było, dawni klasycy przenieśli się na wieś (np. Koźmianowie) i zacięli zupełnie; nowe pokolenie narastało powoli, całkiem pod nieco spóźnionym wpływem przekwitającej gdzie indziej romantyki, która jednak na gruncie warszawskim nabrała cech ultrademokratycznych. Ci młodzi pisarze, których później złączono pod ogólnem, acz mało uzasadnionem mianem «cyganerji warszawskiej» (na podobieństwo «bohemy» paryskiej), ujmowali się gorąco za ludem, wzgardzili mieszczaństwem, formami salonowymi, tradycją rodową i religijną, próbowali nawet oddziaływać na kobiety, aby je wydestać z pod jarzma jednostronnego wychowania (a raczej braku jego). Byli między nimi utalentowani pisarze, Teofil Lenartowicz, bracia Norwidowie (Ludwik, 1820—1882, był wyłącznie satyrykiem dowcipnym), Roman Zmorski (1824—1867). Ten był romantykiem «wybuchowym» i popełnił obok wszelakich liryków, piorunujących i łzawych naprzemiany, «szkic fantastyczny» «Lesław» (1847), co możnaby nazwać wyzwaniem zdrowego rozsądku, gdyby nie ów przymiotnik, upoważniający do wszystkiego. Zmorski ciekaw dla wybitnych sławofilskich dążeń (nie w rosyjskim tego słowa znaczeniu, t. j. bez wszelkich ukrytych myśli o rusyfikacji i prawosławiu); wyniósł z tłumaczenia wiernego (wierniejszego niż u Zaleskiego) pieśni serbskich znajomość epiki ludowej, i w jej duchu wyśpiewał rapsod: «Wieżę siedmiu wodzów» (co wstępują na jej dno, aby się sama wzniosła, i po tysiącoleciu znowu powstaną), ale to nie ludowe podanie słowiańskie, za jakie miało uchodzić. Bohdan Dziekoński (1815—1855) uległ fantazji T. A. Hofmanna i lubował się w powiastkach niesamowitych, a jego romans historyczny, o podkładzie mistycznym poniekąd, przedstawił alchemika w Pradze Rudolfa II, Sędziwoja i Sethona, jego mistrza. Nierównie głośniejsz wystąpił Włodzimierz Wolski (1824—1882) z powieścią poetycką «Ojciec Hilary» (zakonnik, spowiadający się na łożu śmierci z życia swego) 1843 r.; rozentuzjazmował młodzież tyradami przeciw okrucieństwu poddaństwa i pańszczyzny; były to przecież czasy, kiedy myśl o niewoli ludu i koniecznem jej usunięciu podbiła wszelkie żywsze umysły, ale otwarcie z nią występować było niemożliwe; przesuując fakt na wiek ośmnasty i w strony wołyńskie, mógł Wolski wpłacać najnamiętniejsze skargi na tę ohydę wieku. W podobnym duchu ludowym pisywał inne wiersze, np. libretto do opery Moniuszki — «Halki». Tendencja demokratyczna nie opuściła go i później, gdy od tematów chłopskich przeszedł do małomieszczańskich i w obszernej powieści («Domek przy ulicy Głębokiej», 1859), pomijając szkice drobniejsze, tryb życia rzemieślniczego przedstawił. Z innymi «cyganami» współpracował w «Dzwonie Literackim» (piśmie zbiorowym), wydawanym przez Augusta Wilkońskiego (1805—1852), Poznańczyka, co się przeniósł do Warszawy i tu szkice jowialno-satyryczne, «Ramoty i ramotki» (zebrane r. 1845), zwrócone przeciw wszelkim wadom i przesądom towarzyskim, dosyć powierzchowne zresztą, ale dobroduszością swą podkupujące

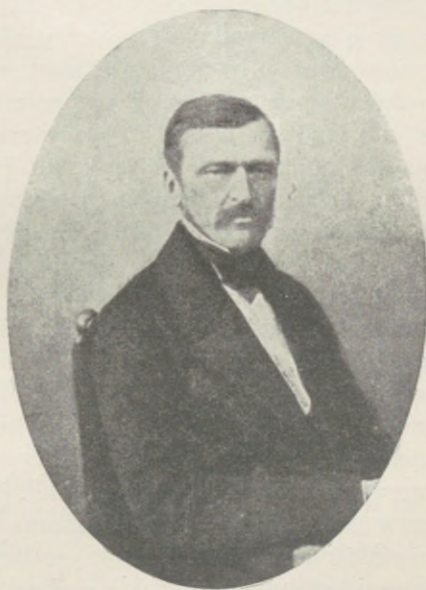


Roman Zmorski.
(Według drzeworytu).

czytelnika, pisywał. Przelotnie pracował i w «Dzwonie», i w «Bibliotece» Karol Baliński (1817—1864), męczennik wolności, skazaniec, później (w Paryżu i Lwowie) mistyk, co w wierszach lirycznych, sławiących siłę i znaczenie poezji, i w utworach religijnych («Męczeństwo Zbawiciela»), z frazeologii romantycznej się nie wyswobodził, ale głębokością i rzewnością uczucia, jak i świadectwem własnego życia, górne swe frazy zupełnie usprawiedliwił. Jedyne trwałe utwory literackie, co przeżył te czasy, to «Kirgiz» Gustawa Zielińskiego (1809—1881), obywatela ziemi kujawskiej (żołnierza z r. 1831), co z własnego poznania «Stepów» (opisał je w wierszu pod tą nazwą), nie z Byrona tylko, ani z Moora, obrazek ich życia utworzył: młody Kirgiz gościł w aule Bija, pokochał i uwiódł jego córkę, a Bij kazał za zbiegami step zapalić i oboje giną w płomieniach; wszelkie cechy charakterystyczne życia

stepowego, przyroda sama, ludzie, ich mity, strój i t. d. były wiernie oddane, i tą nowością etnograficzną a prawdomównością i szczerością zyskał «Kirgiz» nadzwyczajne powodzenie i stanął obok «Marji»; jedyna powieść wschodnia, oryginalnie polska, malująca nietknięte dotąd przez poezję przestwory.

Nie grzeszył więc dorobek umysłowy warszawski po r. 1831 zbytnią obfitością, pominąwszy prace naukowe, prawników i historyków, np. sławofila W. Maciejowskiego, badacza prawodawstw słowiańskich i dziejów dawnej literatury polskiej, dosyć jednostronnego zresztą i uprzedzonego; Kazimierza Bartoszewicza, wyłącznie dziejom polskim nowszym oddanego i i. Ale to były nieliczne wyjątki. Inteligencja męska stała ogółem nadzwyczaj nisko; największa liczba «inteligentów» opuściła kraj na zawsze, a wobec braku szkół wyższych nie dorastała młodzież wykształcona, i poziom kulturalny opadał. Odbiło się to mimowoli na kobietach, którym mężczyźni już imponować nie mogli ze swoim ekonomicznym, czy małomiejским wychowaniem i odpowiednimi manierami. Wybredniejsze kobiety odstręczał poprostu ten świat zabaw hałaśliwych, tańców, szulerki, opilstwa, i skupiały się między sobą dla kulturalniejszego życia. Z tem zeszyły się powieści G. Sanda, co w Polsce nierównie żywszy znalazły odgłos, niż np. w Niemczech. Kobiety emancypowały się za ich przykładem, zapragnęły samoistnienia, przestały zadowalać się dotychczasową istotną podrzędnością (mimo



Gustaw Zieliński.
(Według fotografii).



Narcyza Żmichowska (Gabryla).
(Według drzeworytu).

zewewnętrznych oznak galanterji); jedne panie zostały «emancypantkami», wyzywającemi dotychczasową obyczajowość; inne zadowolaly się rolą «lwie» salonowych, ale były i takie, co i zagranicę znały (choćby jako nauczycielki), i wychowanie uzupełniły lekturą, i umysłowe odczuwały potrzeby, nie mogąc liczyć na zrozumienie czy sympatje u nierozwiniętych mężczyzn. I znalazło się razem i dało hasło na całą przyszłość kilka kobiet, po raz pierwszy zbiorowo występując, o zasadach acz umiarkowanych wcale, ale postępowych, interesując się filozofją, ceniąc mianowicie w Bronisławie Trentowskim swego mistrza; to kółko, t. zw. «entuzjastek», wydało pierwszą znakomitą autorkę polską, Gabrylę (pseudonim panny Narcyzy Żmichowskiej, 1819—1876). Przekonana demokratka i romantyczka zarazem, występowała w zbyt patetycznych wierszach i w drobnych szkicach prozą jako głosicielka potęgi poezji-uczucia i zasad po-

stępowych, przeciw obłudzie i konwenansom salonowym, ujmując się i za ludem, z którego podań niejedno czerpała. Szersze kręgi zatoczyła w fantastycznej zupełnie powieści «Poganka» (1846), gdzie na łonie patryjarchalnie zgodnej, kochającej, wiernej a rozumnej rodziny wystawiła dwa nadzwyczajne charaktery, burzące tę równowagę, artystę Cyprjana, poświęcającego wszystko dla sztuki, i Benjamina, poświęcającego wszystko dla miłości; między nimi stoi «poganka» Aspazja, co poświęca wszystko rozkoszy, ginie za zwęglaniem własnego obrazu przez Benjamina. Szczegóły dowolnie urojone, niły nie z tego świata, ale moc demoniczną wszelakiej namiętności, w przeciwstawieniu do wyższego, zrównoważonego nastroju, bardzo wymownie w przepysnej prozie wykazała; pierwsza to powieść psychologiczna, o przetrwaniu życia i duszy przez niezwalczoną namiętność. Na dnie tej powieści ukrywało się może i własne zawiedzione uczucie, gdyż losy nie uśmiechały się bynajmniej autorce, upośledzonej nieco przez przyrodę.

Gdy się tu autorka fantazji zupełnie porwać dała, zesła w następnych powieściach na ziemię warszawską, do terażniejszości i jej wymagań. Realistyczną mimo to powieść jej nigdy się nie stała, i widoczne pewne zakłopotanie autorki w prowadzeniu wątku powieściowego i w zniżaniu się do drobiazgów życiowych, od których chętnie w sfery wyższe ideałów ulatywała. Marja Regina z «Książki pamiątek» (1847) była Aspazją znowu, czy poganką, egoistycznie obmyślającą i sztukę życia własnego, i poświęcającą innych dla osiągnięcia celów upragnionych: osoba wcale nie sympatyczna, choć jej wyrafinowanie podziwiamy; inne osoby były tylko pionkami, które dowolnie w grę wprowadzała; jej igraszka z miłością niezbyt przekonywała; w rezultacie zmarnowała życie, nietylko sobie samej; rachunek zawiódł — brakło naturalności, prostoty, bezpośredniości, i o to rozbiło się i jej własne szczęście; szkodziło, że w ciągu dalszym miejsce powieści raczej rozprawy moralizujące zajęły.

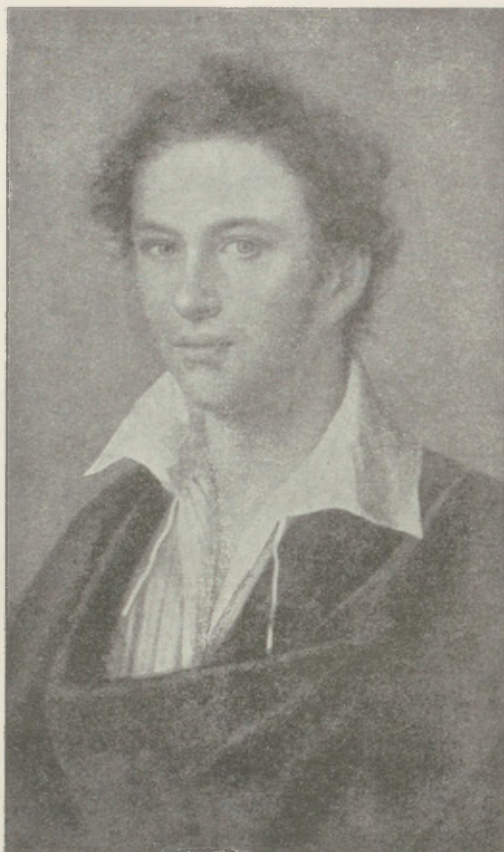
Czynność jej przerwały prześladowania rządowe, internowanie lubelskie, ale co gorsza, wszechwładna po r. 1848 w społeczeństwie reakcja, obłudny konserwizm (zachowujący, co zachować się nie godzi), w najlepszym razie zwątpienie, nieruchomość, rezygnacja. Z niemi to zaczęła wojować, gdy r. 1857 do literatury wróciła, w krótszych szkicach powieściowych i w obszerniejszej «Białej Róży». Ta bogata panna, wdziek uosobiony salonów, wcale skomplikowana istota, prowadzi życie podwójne: zewnątrznie ozdoba towarzystwa, wyraz ostatni «*comme il faut*», stosuje się trwożliwie do wszelkich wymagań «*grand monde'u*»; w duszy im urąga, krytykuje trafnie wszelki objaw płochości, małoduszności, trzpiotostwa, jak Żmichowska sama, ale brak jej woli i siły, aby przeciw nim jawnie wystąpić, t. j. z niemi zerwać; ten rozdźwięk między myślą a postępowaniem wywołało niby pierwotne zamrożenie i wyśmianie jej porywów szlacheckich, idealnych: nie głębokoż one były wkorzenione, nie o psychologiczną zagadkę chodziło też Żmichowskiej, ile raczej o skrytykowanie bezmyślnego życia salonowego pod tym pozorem. Tą powieścią przerwała «Gabryela» dalszą czynność literacką, zadowolając się rozległą dydaktyczną. Nauczycielką była ona właściwie zawsze; brakło jej lubości tworzenia, gubiła się zbyt chętnie w rozprawach, zwalczała czy broniła ideje, a powieść służyła za ramkę czy pozór kazań idealistycznych; wyjątkowo, na krótką przestrzeń tylko, kreśliła obrazki istotnego życia. Ale to pierwszorzędną mistrzyni słowa, takiej prozy cyzelowanej nie było przed nią (proza Krasińskiego zbyt napuszczona), a również nikt przed nią nie poruszał takich kompleksów psychologicznych, szczególnie kobiecych; postaci męskie mniej u niej znaczyły, traktowała je zbyt sumarycznie. Cała jej literatura wybitnie kobieca, panińska raczej, daleka od uniesień G. Sanda.

Tak wkroczyła płeć piękna, najpierw stanowczo w Warszawie, do literatury, i rychło mnożyły się jej szeregi. Wyróżniła się wśród nich «Deotyma» (panna Jadwiga Łuszczewska, 1834—1910) swojemi improwizacjami na tematy ogólniejszej natury, nieco chłodnemi i rozwlekłemi, ale imponującemi i wdziękiem słowa, i opanowaniem treści; przyjmowano je entuzjastycznie, ale nadzieje zawiodły poniekąd. Autorka podjęła myśl Woroniczową utworzenia pieśnioksięgu z dziejów ojczystych, ale nie popularnego, zwięzłego, jak je Lenartowicz i Pol pisywali, lecz całe epeje miały się złożyć na «Polskę w pieśni». Napisała ich kilka, «Lecha» i i., przeskoczyła wkońcu do «Sobieskiego pod Wiedniem», ale tej części, opartej na drobiazgowych studjach historycznych, nie wykończyła; poprzednim częściom brak studjów, były mgliste, zupełnie fantastyczne co do wątku, a słabe w wykonaniu. Większe zasługi zdobyła autorka powieściami w prozie, mniej z życia współczesnego, które kapłanka poezji nie walnie знаła, jak historyczną — «Brankami w jasyrze»; opowieść to o Polkach, co r. 1241 upro-



Jadwiga Łuszczewska (Deotyma).

(Według współczesnego portretu).



Józef Korzeniowski w młodości.
(Według portretu nieznanego malarza z r. 1823)

wadzone przez Mongołów, wzajemnie się poświęcają: tło historyczne mongolskie a geograficzne bajkalskie (dokąd córka zesłanemu ojcu towarzyszyła) były znakomicie wystudjowane.

Twórczość powieściowa musiała się w wielkim mieście, gdzie wszelakie dzienniki i inne perjodyczne wydawnictwa własnych i obcych powieści wymagały, obficie rozwinąć, brakło jednak talentów. Tłumaczono mnóstwo podrzędnych przezwaznie Francuzów; naśladowano ich (np. Józef Bogucki i i.); lekarz Teodor Tripplin opisywał podróże, jako własne, których przenigdy nie odbywał, niby jak Karl May w Niemczech, i powieści z licznymi obcymi pomysłami, podobnie jak Adam Kosiński, i całe to powieściopisarstwo, niemniej jak dramatyczna literatura, mogły się tylko jedną znakomością poszczycić, Józefem Korzeniowskim (1797—1863). Profesor krzemieniecki i kijowski, później dyrektor gimnazjum charkowskiego, potem warszawskiego, wizytator szkół, wkońcu dyrektor wychowania publicznego, zrósł się niby z Warszawą. Z początku przeważały u niego dramaty i komedje; nie odznaczała ich ani bogata fantazja, ani głębokie uczucie, były umiar-

kowane i mądre, ale chłodne, nie porywały widza, z wyjątkiem jednym. «Karpaccy górale» (1843), acz o ruskich, nie o polskich mówią, byli długi czas jedyną sztuką ludową, nieco na «Zbójcach» Schillerowych wzorowaną; tematu i tła dobrał autor z huculskiego Żabiego, gdzie lato spędził, ludowi się przypatrzył, jeszcze nietkniętemu przez kulturę. Historia Antosia Rewizorczuka nie była wymysłem — tylko zakończenie jej dorobił autor własne, poetyczne, zamiast istotnego, brudnego. Ciężko skrzywdzony uchodzi w góry, na zbójnika, by mścić krzywdy, i okazuje o wiele więcej szlachetności, niż jego prześladowcy. Wyidealizowane wszystko, i Antoś, i zbójnicy, i lud, i ich mowa, literacka, nie ludowa, ale dramatyczny a raczej tragiczny wątek, etnograficznie wierny obraz życia ludowego, silne efekty zapewniły tej sztuce zasłużone powodzenie; stała się dla teatrów ruskich «pièce de résistance»; sympatje autora były całkiem po stronie ludu i skrzywdzonego. Ten sam rok (1843) i następny (1844) przyniósł i dwie najlepsze jego komedje. «Żydzi», z życia szlachty i arystokracji na prowincji (którą poznał podczas swoich objazdów), byli ostrą satyrą bynajmniej nie na żydów, lecz na chrześcijan; gorszych od nich niesumieńczych, trwonicieli cudzego grosza, gotowych na każdą podłość dla zysku; wśród nich żyd-lichwiarz dodatniej niż oni się przedstawiał; charakterystyka wszystkich tych ludzi, już charakterów, nie typów tylko, znakomita. Kompozycją prze-

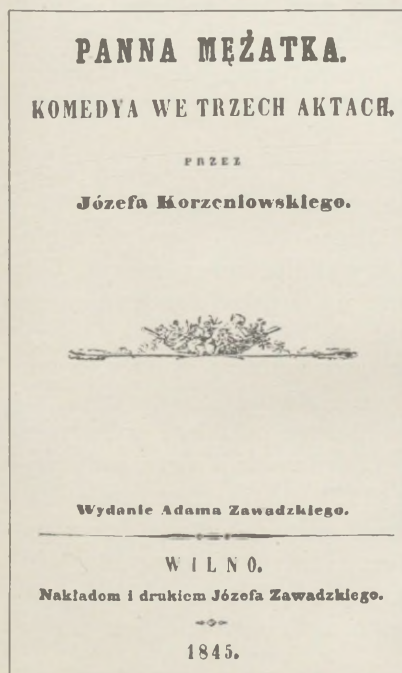
niosła ją znacznie następna: «Panna męzatka», zdaje się całkiem oryginalnie napisana, gdzie panna, aby kawalera wywieść z obojętności, męzatkę udaje, a kawaler dla odpłaty podobnego używa fortelu. Osób niewiele, akcja rozwija się żywo, nie brak humoru; charaktery dobrze utrzymane złożyły się na całość, jakiej Korzeniowskiemu po raz drugi stworzyć się nie udało, chociaż stale w komedji polskie tematy uprawiał, gdy w dramacie często po obce sięgał. Oprócz tych trzech sztuk żadna inna (chyba «Wąsy i peruka» z czasów stanisławowskich, komedja historyczna o patriotycznym zacięciu) nie utrzymała się stale w repertuarze; autora samego i krytyka, i dyrekcja teatralna nie oszczędzały bynajmniej; rozgoryczony zarzekał się nieraz teatru, a do tej przykłej praktyki życiowej przybywała teoria. Korzeniowski był przekonany, że powieść, nieznana w antyku, długo poniewierana, dla względów technicznych już wyruguje zczasem, pochłonie dramat, i na późne lata oddawał się coraz wy-

łącznie powieści. Zaczął od drobniejszych obrazków z wybitnie moralizatorską tendencją, bardzo mądrych i uczciwych, lecz nieciekawych; na nich to zaprawiał

się powoli w styl narratorski. Wyżej wzniósł się r. 1846 jego «Spekulant», a dalej «Kollokacja», z życia szlacheckiego na prowincji, dobrze podpatrzonego; szczególnie «Kollokacja» obfitowała w rysy komiczne; nie przepuścił autor-moralizator tej powieści jego wadom, sobkowstwu, próżności i wszelkim innym grzechom. Z prowincji przeniósł się do miasta, do artystów, i uczył ich mądrze, a publiczność za brak rozumienia ganił; przepowiadał, jak zawsze, umiarkowanie, pilność, wytrwałą pracę, a nie pochwałiał zbytnich uniesień, ani namiętności gwałtownych. Już w tych wszystkich powieściach występowały znakomite typy kobiece, malowane z niespotykanym gdzie indziej wdziękiem. Najwyżej stanął w najobszerniejszej powieści, w «Krewnych» (1857). Losy to dwóch braci ze starego, ale zubożałego rodu; jeden nie wstydził się, gdy inne widoki zawiodły, wstąpić do warsztatu stolarskiego i pilnością a pracą dorobić się samodzielności; drugi wedle dawnych przesądów trzymał się tylko kłamki panów-krewnych i, utraciwszy tę marną podpórę, spadał coraz niżej; wybawiła go jednak z moralnego i fizycz-



Józef Korzeniowski.
(Według współczesnej litografji).



Podobizna pierwszego wydania
«Panny męzatki» Korzeniowskiego.

nego rozbicia służba wojskowa, w której się zahartował i wyzdrowiał. Powieść nadzwyczaj mądra, dobrze zbudowana, wprowadzała nieznane dotąd sfery i tematy. Spotkała ogólne uznanie, ale młodzież gorąca nie pisała się na jej «kuchenną» moralność, i Klaczko oskarżał poetę, który o służbie w wojsku rosyjskiem prawił, o sprzeniewierzenie się świadome ideałom narodowym, o kokietowanie z wrogiem, o małoduszność zupełną, i przestrzegał przed szkodliwymi jej wpływami.

Szereg tych powieści był bardzo długi; były o silnie wydatnej tendencji, dawały nauki, jak się, od panów do chudopachołków, prowadzić należy, by korzyść przynosić społeczeństwu; były inne, co nieznane dawniej sfery (urzędnicze, bankierskie, rzemieślnicze, artystyczne) znakomicie, ze sporym serdecznym humorem, przedstawiały. Był to pracownik nadzwyczaj sumienny, stylista wyborny, znawca języka niepośledni, bystry spostrzegacz, chociaż w analizy psychiczne niewiele się wdawał; umiarkowany aż nadto, ganił wszelkie zapały i narażał się przez to młodzieży, podejrzewającej go o odstępstwo, gdy znowu reakcja w nim postępowca i demokratę wietrzyła. Ale ten chłód bywał i pozorny; z latami przeżywał pesymizm, a wypadki 1863 r. skargi bolesne i wymowną obronę «Naszej Prawdy» przyniosły. Puścizna jego na oko bardzo bogata, ależ zważać należy, że pisał niemal całe pół wieku (rok 1815 przyniósł pierwsze jego wierszyki), niemal zawsze z celem nauczania i moralizowania. Systematycznością swej pracy przypominał jakby Niemca; przekłady brał przeważnie z autorów niemieckich (szczególnie z Schillera). Miał wybitne gusta artystyczne, znał się na muzyce i malarstwie, ludzi poznać miał wiele sposobności, rozjeżdżając po całej Polsce, obracał się i w salonach, a wśród klas zamożniejszych, do ludu (oprócz swego dramatu jednego) nie schodził; ale mały ludek miejski znał jak najlepiej, a portrety kobiece wypadały znakomicie. Nie był na żadnym polu śmiałym reformatorem, ale trudno o mądrzejszego, życzliwszego, sympatyczniejszego doradcę. W całej literaturze warszawskiej tego okresu (1831—1861) nikt mu ani zdaleka nie dorównał.

Pewne postępy zrobiła i krytyka literacka. Ognistego Mochneckiego wprowadzić nikt nie zastąpił, miejsca jego nie zajął ani Aleksander Tyszyński (1811—1880), co romansem-krytyką p. t. «Amerykanka w Polsce» (1837) powieść z niezależnymi od niej rozprawami moralizującymi i krytykującymi połączył. Gdy osiadł w Warszawie, był w «Biblijotece» długoletnim jej, bardzo sumiennym recenzentem, co zasady «sztuki dla sztuki» nie uznawał, ale formę wysoko a poezję nadewszystko cenił; odznaczał się i trafnością sądu, i rozległością wiedzy, a tendencję niewysoko stawiał. Całości historii literatury nie stworzył: o to kusili się młodzi, np. radykał Edward Dembowski w «Piśmiennictwie polskim w zarysie» (1845), gdzie przeprowadzał swoje skrajne tendencje i bardzo stronnicze sądy wydawał. Nierównie oględniejszy był Jan Majorkiewicz (1820—1847), co w tomie «Historji literatury i krytyki» (1847) całe dotychczasowe piśmiennictwo dosyć pobieżnie określał. Obaj pracownicy zerwali nakoniec z dotychczasową bio- i bibliograficzną metodą, jaka u Feliksa Bentkowskiego albo u Wacława Maciejowskiego stanowczo przeważała; starali się o pogłębienie sądu zarówno, jak o propagandę własnych tendencji.

Gdy Warszawa z każdym nowym pięcioleciem silniej za ster pisemnictwa, co się po r. 1831 z jej rąk wymknął, chwytła, nie posiadały olbrzymie przestwory



Ignacy Chodźko.

«krajów zabranych» żadnego punktu zbornego, chyba aż w Petersburgu, co istotnie swoim «Tygodnikiem» jakiś czas rodzaj monopolu literackiego dla Polski kresowej osiągnął. Inne miasta, Kijów (co zajął swoim uniwersytem miejsce skasowanego Krzemienieckiego Liceum), Wilno, zwabiały tylko na pewien czas (np. na słynne kontrakty kijowskie) zjazdy szlacheckie i ożywiały się chwilowo; Wilno było огоłocone z zakładów naukowych; młodzież żadna nauki kraj opuszczała. Niedobitki dawnych dobrych czasów, towarzysze Mickiewicza: Odyniec, Czeczot, Jankowski smutnej pamięci (pisujący humoreski jako John of Dycalp), Juljan Korsak, tłumacz Dantego (1860), w własnych utworach raczej klasyk, niż romantyk, i in. — nie dawali beletrystyce zupełnie zamrzeć. Przyłączył się do nich Ignacy Chodźko (1794—1861), z rodziny znanej

w literaturze; stryj Jan (1777—1851, «Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący», 1821, przeróbka z «Simon ou le marchand forain» p. Jussieu'go, książeczka ludowa); tegoż syn, Aleksander (1804—1891), autor słynnej ballady «Maliny», potem profesor slawistyki po Mickiewiczu w Paryżu. Ignacy, wychowany pod wpływem zupełnie patryarchalnym, mimo swego wolnomularstwa i należenia do wileńskiego «Towarzystwa Szubrawców» (co się od masonstwa odszczepiło, porzucając jego rytuały i formuły, jako przestarzałe), wrócił do tradycji i stał się jej przekonany głosiciel, wystawiając w licznych obrazkach starszylacheckie życie wiejskie («Domek mojego dziadka»), szkoły bazylijańskie w Borunach, dwory magnackie (radziwiłłowskie), przygody kwestarza, sceny z sądów, sejmów, zajazdów, niby wszystko to samo, co w «Panu Tadeuszu», tylko nieskończenie rozwlekłej, bardziej drobiazgowo, mniej poetycko, równie niemal wypukło, ale zato w duchu wręcz wstecznym, gorszącym się z postępu i niewiary. I zachwycała się publika szlachecka temi «Obrazami litewskimi», wydawanymi w pięciu serjach, i «Podaniami litewskimi», seryj cztery (1852—1860). Wiernie opisywał autor, czego tradycją czy własnem okiem dosięgał; dalej nie kroczył; fantazji twórczej nie miał, ale doskonałe oko (np. dla krajobrazów), pamięć nadzwyczaj żywą; serdeczny ton opowiadania chwycił za serce, i uchodził długi czas Chodźko za znakomitego pisarza; takie jego «Pamiętniki kwestarza» doczekały się licznych wydań; imponowali jego dawni, dzielni i dobrzy ludzie, których chyba los przykry zwichnął, zdrowi, choć mierni umysłowo, sympatyczni, jeśli się głębiej w rzecz nie wnikało.

Wyżej niż Chodźko stanął inny tradycjonalista, Henryk hrabia Rzewuski (1791—1866), którego ślad i dziś jeszcze widoczny. Z rodu magnackiego, co przeciw królowi i Czartoryskim obstawał za tradycją saską, wychowany u jezuitów petersburskich, przesiąknął legitymizmem i katolicyzmem a nienawiścią ku nowym czasom, w których magnaci zawiśli jakby w powietrzu, utraciwszy wszelkie dawne znaczenie polityczne, wzamian, oprócz dobrobytu materialnego, nic nie uzyskawszy. Trawił więc hrabia wolny czas na podróżach i lekturze a wdychał do



Henryk hr. Rzewuski.

dawnej świetności, jaką znał wyśmieniecie z opowiadań kontuszowych ojca (przeciw-nika, jak syn, konstytucji trzeciego maja). Na te opowiadania, na humor autora, gawędziarza pierwszorzędnego, najdowcipniejszego człowieka w całej Polsce (nie zbierano niestety jego kalamburów i docinków ostrych, które tylko nieliczne dziś jeszcze krążą), przypadły powieści Waltera Scotta i obudziły w hrabiu żylkę autorską, bo mógł, jak Scott, odtwarzać świat zamarły, jego tryb życia i myśli (a raczej bezmyśli) i przeciwstawić je dzisiejszym znienawidzonym prądom. Tak spisywał r. 1830 w Rzymie pierwsze powiastki, które, rozszerzywszy, kazał wydać w Paryżu r. 1839 jako «Pamiętki Imci Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego», a niebawem w Wilnie i Lwowie powtórzył. Każde z tych wydań odmienne, a żadne nie zgadza się z autografem; względy cenzury, rządowej i obywatelskiej (w Paryżu), odmieniały sens i słowa, opuszczały i doda-

wały to całe opowiadania, to zdania poszczególne. Te «Pamiętki» to szereg całkiem luźnych obrazków starszszlacheckich z drugiej połowy ośmnastego wieku, wystawiających życie «palestry» (adwokatury), bandy albeńskiej (Radziwiłła Panie Kochanku), konfederatów barskich (kazanie ks. Marka), rubasznie, serdecznie, humorystycznie. Temi to obrazkami odtworzył autor cały wiek starszszlachecki jak najznakomiciej, nierównie pewniej i pełniej, niż Scott, brakło mu jednak fantazji twórczej, aby luźne (25) szkice w ciągłą powieść połączyć! Wtórował mu natychmiast Słowacki, Mickiewicz znał te powieści jeszcze z Rzymu; naśladowano je powszechnie. Wsteczne, zacofane poglądy nie raziły nikogo, bo odpowiadały niskiemu poziomowi mniemanego autora (Rzewuski używał fikcji, jakby to był rękopis autentyczny z XVIII wieku).

Z własnymi poglądami wystąpił hrabia w «Mieszaninach obyczajowych» niby Jarosza Bejły (1841—3) i wywołał niemi ogólne oburzenie, przysądżając magnaterji przewodnictwo w narodzie, odmawiając jemu innych widoków życiowych, wymagając bierności i poddania się zupełnego losowi helotów. Warszawa oświadczyła się stanowczo przeciw wsteczniectwu i kastowości hrabiego, który wydał teraz pierwszy prawdziwy romans historyczny polski, «Listopad» (1845), z czasów autorowi dobrze znanych, stanisławowskich, przeciwstawiając dwóch braci Strawińskich, jako zwolenników to tradycji starszszlacheckiej, bogobojnej, uczciwej, poważnej, to reformy francuskiej, niewierzącej, szalbierskiej, lekkomyślnej, i kontrast ten przeciągając i przez inne pary, z pozorną bezstronnością, którą jednak demaskowały najniepotrzebniejsze przypiski autorskie, zwrócone przeciw wszelkiemu modernizmowi. Powodzenie romansu, co istotnie wprowadzał w przeszłość, nie tylko powierzchownie, było nadzwyczajne, mniejsze

w Warszawie, niesympatyzującej ze wsteczniakiem, nierównie większe na prowincji; raziła kompozycja, co z historii miłosnej (walki o rękę Zosi) przechodziła do konfederacji barskiej i jej listopadowego (stąd tytuł) porwania króla (1771 r.), ale każdy uznawał talent autorski w wystawianiu wszelkich osób jak żywych, a scen zajmujących. Pisywał Rzewuski i nadal powieści historyczne, sięgając do siedemnastego i szesnastego wieku (np. «Zamek krakowski» — o tragedji Samuela Zborowskiego), ale dawnych czasów, ani ich bohaterów, nie umiał już wystawiać plastycznie; udawały mu się nieraz znakomicie luźne sceny i postaci podrzędne, całości zadowalającej już nie stworzył; w alegorii satyrycznej również nie dotrzymał kroku oczekiwaniom czytelników. Zważył ich na nowo, gdy zaczął wydawać w Warszawie «Dziennik Warszawski», pierwszą europejską gazetę, ale zgubił się sam w oczach wszystkich porządnych ludzi artykułem «Cywilizacja i religja», gdzie hrabia samemi paradoksami zwalczał rozum i postęp, jako nieczne i szkodliwe, przeciw chrystjanizmowi, zapewniającemu ludzkości zbawienie, chociażby kosztem powrotu do barbarzyństwa. I ubył hrabia tym artykułem z rzędu piszących, których brano na serjo; umarł, pochowany oddawna za żywa; nawet bałwochwalcy jego, krytyk Michał Grabowski i wydawca «Tygodnika Petersburskiego» — Przecławski, nie mogli go podtrzymać; z młodzieżą stał i tak zawsze na stopie wojennej; ona z Kijowa starała się w swojej «Gwiazdzie» (1846—1849) zwalczać paradoksy Rzewuskiego i wsteczniactwo koterji «Tygodnikowej» (t. zw. pentarchji), ale jej organ zawieszono, a podobnie i inne, postępowe; młodzież walczyła pod przybranymi nazwiskami (Marcinkowski jako S. Gryf, Jurkiewicz jako B. Dołęga i t. d.), ostro i dowcipnie, ale wobec wszechmocy reakcji musiały ustąpić.

W walki te wplątał się i największy talent kresowy, Podlasiak Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887), «unicum» wśród beletrystów słowiańskich, nietylko polskich, niesłychaną wytrwałością i płodnością swego czarodziejskiego pióra. Zaczął rychło drukować («Pan Walery», 1831) a jeszcze rychlej pisać, i do samej śmierci nie wypuścił pióra z ręki, w pracy literackiej znajdując jedyne lekarstwo na wszelkie dolegliwości życiowe i zawody. On stworzył właściwie książkę polską i czytelnictwo polskie, ogłaszając co rok kilka tomów powieści, nie mówiąc o mnóstwie artykułów przygodnych, rozpraw i recenzji z dziedziny historii i archeologii, sztuki i literatury, obcej i własnej, później z umysłowego ruchu zagranicznego. Nadzwyczaj wrażliwy, ulegał łatwo wszelakim prądom i odmianom, starał się zawsze być w zgodzie z tendencją panującą, więc i liberalni, i wstecznicy mogli go do swoich zaliczać; w istocie nigdy się nikomu na zawsze nie oddawał, warował sobie pewną niezawisłość. Wychowanek Wilna, tam i o niem zaczął pisywać, najpierw stylem bardzo jaskrawym, namiętym, uszczypliwym,



Henryk hr. Rzewuski.

(Według litografji w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).



J. I. Kraszewski w wieku młodzieńczym.
(Według litografii w *«Życiorysach»* Wójcickiego).

rzeczy małomiastkie i miejskie, historyczne (z siedemnastego wieku i z walk wyznaniowych) i całkiem fantastyczne; wzorem byli mu obok Francuzów, Stendhala, Balzaka, Niemcy (T. A. Hofmann i Jean Paul); zbliżył się do *«Tygodnika Petersburskiego»* i odznaczał się ciętością swoich sądów, zarówno o literaturze naszej, jak o cywilizacji europejskiej. Ale z Wilna przeniósł się na wieś i tu dopiero rozwinął obszerną działalność, niemal przez całych lat trzydzieści. Poznał szlachtę: nie brakło szkiców karykaturalnych; pierwszy wielki rozgłos uzyskał powieścią *«Poeta i świat»* (1839), gdzie przeciwstawił namiętnie poetę-romantyka codziennemu marnemu bytowaniu, niezaspokojonego ani miłością, ani tym światem, którego dla jego marności unikał, aż wkońcu w alkoholu pocieszyciela znalazł. Śmiała i swobodna krytyka podobała się młodzieży niesłuchanie, ale niebawem miał Kraszewski zdobyć istotne zasługi na innym polu. Próbował wszystkiego: i powieści, i dramatów historycznych, i dzieł uczonych o Wilnie, i epepei z mitologii i przeszłości litewskiej, którą Litwini jako biblię narodową uczcili, chociaż to rzecz martwa: *«Anafielas»* w trzech poematach, *«Witolorausda»*, *«Mindowe»* i *«Witoldowe boje»*, tłumaczone między innymi i na litewskie, a polegające na zmyśleniach Teodora Narbutta, przynajmniej w najpiękniejszej pierwszej, mitologicznej części. Zaskarbił sobie wnet całkiem inną, niezapomnianą zasługę. Dręczyły jego czułość obrzydliwości pańszczyzny i niewoli ludu wiejskiego, i przed Rosjanami i Niemcami opracowywał podobne tematy w duchu postępowym. Był tej robocie oddany całym sercem, i wszystkie te powieści należą do jego najlepszych, czy chodzi o lekkomyślne uwiedzenie dziewczyny wiejskiej przez pannieczkę, czy o zepchnięcie wykształconego syna chłopskiego z pomiędzy «ludzi» do «bydła», czy o ciężkie losy «budnika»; zawsze ujmował się gorąco za krzywdzonymi, budził współczucie ich nędzy, przygotowywał umysły do potrzeby zupełnej reformy. Takie były jego powieści z lat 1841–1850: *«Ułana»*, *«Ostap Bondarczuk»*, *«Budnik»*, *«Jaryna»*. Z mnóstwa innych współczesnych powieści wyróżniał się *«Sfinks»* (1847) krańcowym uwielbieniem malarstwa religijnego w klasztorze, dokąd się artysta złamany niepowodzeniami życiowymi schronił; ideału artysty miękkiego sam autor bynajmniej nie stworzył, chociaż nieukształconej publiczności i rzemieślnikom-malarzom ostrych uwag nie skąpił. Już w tej powieści a jeszcze bardziej w kilku następnych dał się autor uwieść prądom reakcyjnym, po r. 1848 górującym wszędzie, a u nas szczególnie, i zaczął wyzywać postęp i wiedzę, przemysł i materializm, uciekając się do jakichś dawnych, dobrych czasów patriarchalnych, ani bacząc, jak się sam sobie sprzeciwiał. Młodzież oburzyła się na to, a Kraszewski nie wahał się na nią napadać ze szpalt *«Tygodnika Petersburskiego»* i brnąć coraz głębiej w kałuży tradycyjności, wychwalać wszechpo-

tęgę wiary jedynej i piorunować na zgniły Zachód, jego merkantylizm i cześć grosza samego. Nie zawahał się nawet pójść na lep sławofilów rosyjskich i śpiewać peany dawnym czasom, nawet ich niewoli wiejskiej! i cieszyć się z nimi, że Słowianie jedyni wśród zmaterjalizowanego świata piastują inne ideały, nie podpadli pod żywostwo europejskie, co światem zawładło. Ślepa ta jednostronność nie mogła długo mieć ruchliwego autora, a pierwsza podróż zagraniczna (1858 r.) pouczyła go, że ten niby zmaterjalizowany i zgniły Zachód przedstawia walory, któremi gardzić nie wolno, że jego dobrobyt bynajmniej nie wypaczył serca i myśli. I Kraszewski, co raz stał nad partjami wojującymi, wymagając od obu miłości braterskiej, ewangelicznej, co drugi raz przeszedł jawnie do reakcji, przerzucił się do obozu demokratycznego i rozwinął czynną propagandę szkolną w Żytomierzu, zabrał wymowny głos w sprawie uwolnienia chłopów (w znakomitej alegorii, «Historja kołka w płocie», 1859), a w końcu przeniósł się do Warszawy, gdzie objął redakcję «Gazety Polskiej» (r. 1861) i dzięki swojej popularności zapewnił jej największe powodzenie.

Obok Kraszewskiego zdobył sobie uznanie pułkownik wojska rosyjskiego Ludwik Szyrmer (1809—1886), pisujący, bo nie godziło się powieściopisarstwo z rangą wojskową, pod pseudonimem żony Eleonory; po wszelakich próbach zwrócił się na właściwe swoje pole, do studjów psychologicznych nad ludźmi miękkimi («Pantofel», 1841), albo wykolejonymi i obłąkanymi («Frenofagjusz i Frenolesty»; «Kataleptyk» i i.), ale zadał w ton «Tygodnikowy», należąc do jego «pentarchji» (z Rzewuskim i t. d.), i zwalczał rozum i mrzonki wszelkie, a polecał rezygnację i religijność; treść mało urozmaicał, dbając głównie o wystawienie owych nienormalnych czy tajemniczych stanów duszy.

Wiersze pisało, co żyło, po wszystkich «Noworocznikach» głównie; ponad tę szarżyznę wyniósł się jedyny **Ludwik Kondratowicz**, od herbu swego **Władysławem Syrokomlą** się piszący (1823—1862), wyrosły wśród szlachty zaściankowej, szaraczkowej, i z jej dziejów i nędzy czerpiący tematów do najlepszych swych powieści wierszem. Mało wykształcony, dopełniał wiedzy

POETA I ŚWIAT.

POWIEŚĆ

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE

WE 2 TOMACH.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę? —
Kochanowski, Ks. I. X.



W I L N O.

WYDAWCA I DROKIER JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1841.

Karta tyt. drugiego wydania powieści
«Poeta i świat» Kraszewskiego.

ANAFIELAS.

PIEŚNI Z PODAŃ

LITWY

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

PIEŚŃ DRUGA.

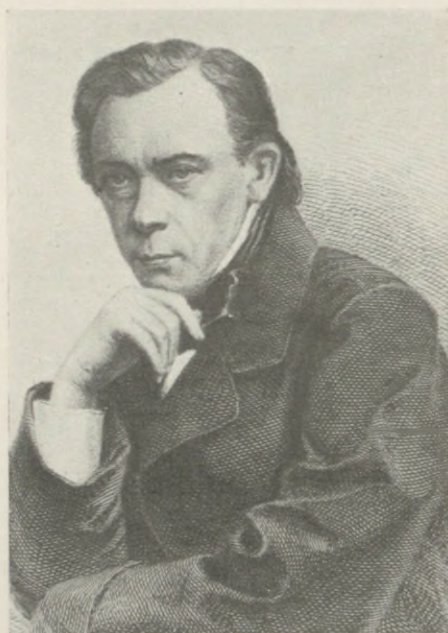
Wydanie Adama Zawadzkiego.

W I L N O.

WYDAWCA I DROKIER JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1843.

Karta tytułowa pierwszego wydania
«Anafielas» Kraszewskiego.



Ludwik Syrokomla Kondratowicz.
(Według współczesnej litografji).

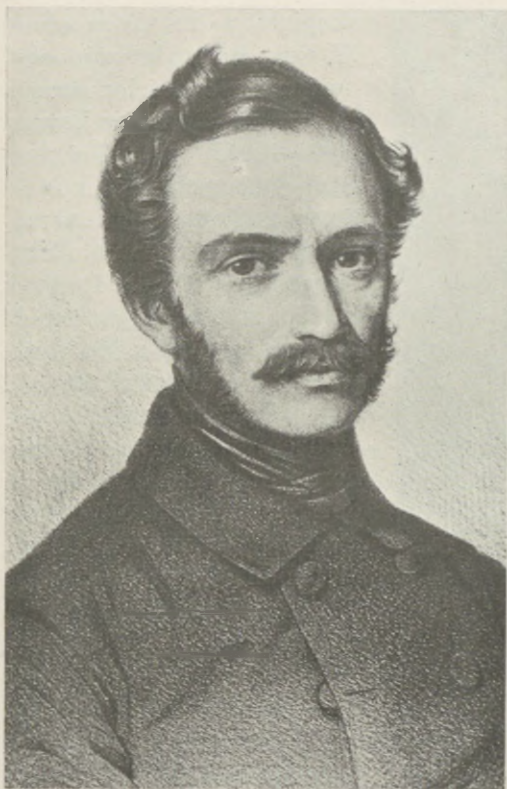
lucyjnym duchu, jak Orzechowski, najzupełniej obcym pogodnemu, cichemu pieśniarzowi wiejskiemu). Zato przemawiała tem goręcej sympatja ku uciśnionym, krzywdzonym, nierozumianym, np. bolesna sielanka o wiernym «Ułasie», któremu powstańcy córkę zabili, posądzając niewinną o szpiegostwo, albo «Janko Cmentarnik», zasłużony wojak, co od nowych ludzi, nierozumiejących biedaka, na cmentarz ucieka. Niewyszukane to tematy, niewyszukane słowa, ale rzewne uczucie, najgłębsze przywiązanie do ubogiej gleby ojczyzny i jej biednego ludu, pogarda panów, co lud i kraj zaprzepaścili (tym rysem różnił się Kondratowicz wybitnie od wszelkich innych naszych chwalców dawnych dobrych czasów), niegłośna wymowa, ale chwytająca za serca, zjednały mu ogólne uznanie. Wyniósł się nieco wyżej w ostatnich swoich lirykach, gdy fizycznie i moralnie znękany żał swój do świata wyśpiewał. Nierównie energiczniej wystąpił Edward Żeligowski (1820—1864) w fantazji dramatycznej «Jordan» (1846), piętnując zepsucie szlachty, uciskającej i oglupiającej lud, a między sobą podle się sprawującej — były wyjątki, nie skreślone wyraźniej w czynie samym, lecz wylewające skargi na bezmyślne, występne otoczenie.

Ani w Warszawie, ani na Kresach nie brakło więc młodzieży «górznej i chmurnej», lecz nie wybił

rozczuływaniem się po nielicznych dostępnych mu książkach i, mimo pięknej biedy gospodarskiej na małej dzierżawie, pisywał wiersze, sonety i t. p., nie pokazując ich długi czas nikomu. Gdy z nimi nareszcie wystąpił, ograniczał się narazie naśladowaniami; przekładał ładnie, ale dowolnie poetów łacińsko-polskich od Janicjusza do Sarbiewskiego; nakoniec przeszedł do obfitej twórczości oryginalnej. Czerpał z otoczenia (np. o losach własnego ojca, albo z własnych wspomnień szkolnych, «Szkolne czasy Jana Dęboroga»), albo z tradycji, a do niej wliczał i przysłowia, nieraz tylko pozornie historyczne, albo nakoniec sięgał do historii, ale w czem dalsze przenosił się czasy, tem bardziej tracił ziemię pod nogami. Bo serce i oko miał otwarte tylko na to, co do żywego uczucia mu przemawiało, więc nie na historyczne kompozycje z czternastego wieku («Margier»), z walk zażartych krzyżactwa z Litwą), albo i z szesnastego («Kanonik przemyski»), o takim rewo-



August Bielowski.
(Według portretu Szczęsnego w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).



Lucjan Siemieński.

(Według litografji w zbiorach Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

skiemii», ale oprócz ballad, tłumaczeń i naśladowań pielegnowali myśl obywatelską z silnem zabarwieniem demokratycznym; punktem zbornym było Ossolineum i własne publikacje («Ziewonia», 1834 i in., oprócz dawnych «Rozmaitości Lwowskich», całkiem popularnego pi-semka), którym jednak cenzura strasznie doskwierała; ideje demokratyczne szerzyli emigranci, szczególnie ruchliwy Goszczyński; z tego kółka wyszła najskuteczniejsza satyra na galicyjską strupieszalność, Leszka Borkowskiego (1811—1896) «Parafjańszczyzna», szczególnie ostra w drugim tomie (1849). Kółko samo rozpręgåło się przez śmierć przedwczesną jednych; żałowano szczególnie Magnuszewskiego (1810—1845), piewcę ultraromantycznego, co wybierał najefektowniejsze tematy, np. w «Niewieście polskiej w trzech wiekach» (1843), i je jak najefektowniej przedstawiał. Inni wyjechali z musu (Siemieński, Goszczyński); inni przechodzili od literatury do historjografji (Bielowski), lub polityki. Organem jedynym literackim został «Dziennik Mód Paryskich» (!) krawca Kulczyckiego, a w Ossolineum

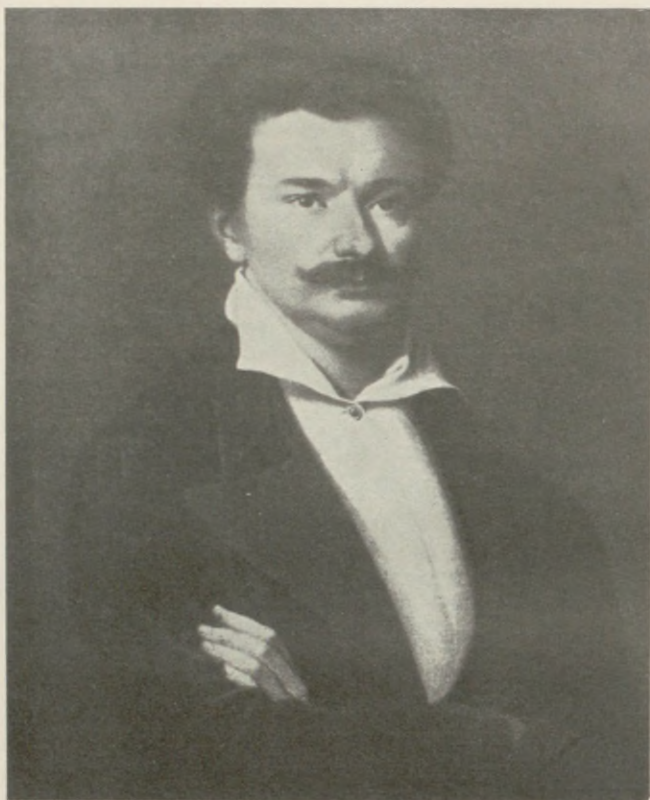
się nikt z pośród niej na wodza; zato wkraczała tu kobieta coraz silniej do literatury, znacząca jej rola tu się objawiła, gdy w Poznańskim i w Galicji, gdzie inteligencja męska nie uległa zdziesiątkowaniu, a wychowanie publiczne wyżej stało, kobiety tak jeszcze nie występowały.

Galicja, oderwana już w r. 1773 od Polski, do której nie dotarły więc hasła Komisji Edukacyjnej, co przykładała się tylko osobistościami do ruchu narodowego, najpóźniej się ocknęła; germanizowana w szkole, urzędzie i wojsku, zyskała mimo to podstawy umysłowego życia, co się skupiło we Lwowie w gronie «czerwonoruskich» poetów: Bielowskiego Augusta (1806—1876), obu braci hrabiów Borkowskich, Lucjana Siemieńskiego (1809—1878), Ludwika Nabelaka (1804—1883), Dominika Magnuszewskiego (ten przybył z Warszawy). Zwracali się wszyscy ku poezji ludowej (we Lwowie wyszedł pierwszy autentyczny zbiór «Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego» (!) 1833 r.), dalej słowiańskiej, zachwycając się i «Słowem Igorowem», i «Rękopisem Krółodworskim», i «Pieśniami serb-



Józef Dzierzkowski.

(Według litografji w zbiorach Biblioteki Baworowskich we Lwowie).



Wincenty Pol.

(Według portretu Marcina Jabłońskiego z r. 1841).

któremi zawojował sympatję Mickiewicza w Dreźnie a głośne imię w kołach najszerszych prostotą i rzewnością tonu i uczucia; były tu obok nielicznych liryk opowiadania, anegdoty wojskowe i obrazki satyryczne, i pierwsze próby «gawędy» staroszlacheckiej. Język szary, pospolity nawet, ale gładki, a rytm skoczny; przeważały wiersze krótkie, ośmiozgłoskowe; takimi złożył najpopularniejszy swój utwór, «Pieśń o ziemi naszej» (1843), wędrówka niby geograficzna, niezupełna, bo pomijała niemal kresy zachodnie a uwzględniała Litwę i Wołyń przeważnie, z entuzjazmem dla ludu, z niechęcią dla panów, a osobliwie półpanków, oryginalna w planie i wykonaniu, jako opis poetycki raczej ludzi niż kraju, ale samem zatoczeniem szerokiego okręgu, niby manifest patryjotyczny, ogarniający wbrew podziałom kraj cały; nie dorównała jej ani zdaleka późniejsza «Pieśń o domu naszym». Z wrażeń młodości (od p. Winnickiego w Tarnopolu) a opowiadań (hr. Krasickiego i innej szlachty) zaczerpnął Pol tematów dla swoich «gawęd» i «rapsodów rycerskich», bardzo nierównej wartości. Zaczął «Przygodami J. P. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca (Cetnerów) do Nieświeża (Radziwiłłów) 1766 r. i powrotem w dom rodzicielski» (1840), a za «Przygodami» wyroiły się dalsze gawędy, co się wszystkie niekrytycznej publiczności jak najlepiej podobały dla odświeżania malowniczej przeszłości; jak «Soplica» Rzewuskiego, tak «Winnicki» Pola opowiadali, z początku bez pretensji i morałów, o życiu dawnej szlachty barwnie i rubasznie, ale potoczyscie, lekko archaizując;

skupiała się młodzież około W. Pola i Karola Szajnochy; nowym powieściopisarzem został Józef Dzierzkowski (1807—1865), co z doświadczeń własnych kreślił życie towarzyskie galicyjskie w najjaskrawszych barwach, najostrzej w «Salonie i ulicy» (1847); złągodniał w latach późniejszych, po r. 1853, gdy wrócił do Lwowa, ale nie uzyskał już pierwszych powodzeń; w «Szpicrucie honorowym» (1848) pierwszy dotknął tego, co miało się stać raną piękną w życiu Galicji Wschodniej, kwestji ruskiej, współżycia obu ludów.

Wincenty Pol (1807—1872), z rodziny niemieckiej (jak Lelewel i i.), uczeń szkół i poezji niemieckiej, walczył w powstaniu 1831 r. i wrażeń z pochodów, z wędrówek po kraju, wyśpiewał w «Pieśniach Janusza» (1833),

o moralną wartość tych okazów nikt nie pytał, i żymano się na nie dopiero, gdy Pol, odwróciwszy się od demokracji po r. 1848 do szlachetczyzny, zaczął tych dawnych ludzi i ich cnoty wzorem dla teraźniejszości wystawiać, przez co ostre protesty ze strony demokratycznej wywoływał, tak, że jego popularność bardzo przybladła. Z tych poematów wyróżniał się «Mohort» (1855) uwielbieniem kresowego rycerstwa i staroszlacheckiej niezłomnej dzielności; «Wit Stwosz» (1855) — pierwszym obudzeniem zajęcia dla gotyku i jego sztuki, u nas zupełnie zmarłego. Próby obszerniejszych utworów z dalszej przeszłości nie powodziły się, zato celował Pol opisami przyrody i wrażeń osobistych, nieraz wcale przykrych (ofiara chłopstwa z r. 1846); odmieniał poglądy, jak niejeden inny, demokrata pierwotnie, po r. 1848 konserwatysta (Siemieński np.), ale patryotyzm jego pozostał niewzruszony, a tok staropolskiej mowy przyswoił sobie ludzako i wydawał się nihy uosobieniem, ostatni z Mohikanów, tej ciężkiej fizycznej, honoru nieposzlakowanego, myśli miernej,

wiary niezłomnej.



Kornel Ujejski.

(Według współczesnej litografii w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).

KWIATY BEZ WONI.

POEZYE

KORNELA UJEJSKIEGO.

L w ó w.

Nakładem K. Jabłońskiego.

1848.

Karta tytułowa pierwszego wydania
«Kwiatów bez woni» Ujejskiego.

Wielbicielem jego, później przeciwnikiem zaciętym, był liryk Kornel Ujejski (1823—1897), co nastrój patryotyczny zawdzięczał i wychowaniu rodzinnemu, i otoczeniu lwowskiemu (Pola, Bielowskiego i i.). Wyraził go w «Maratonie» (1847), pod szatą starogrecką ukrywającym wezwanie teraźniejszości do podobnej ofiarności i dzielności; nadzwyczajną zyskał popularność dziełkiem, co go od razu obok największych stawiało i najświetniejsze rokowało nadzieje. Biblia przyciągała go stale, w «Melodjach biblijnych» transponował zawsze na ton uczuciowy jej epizody, ale w «Skargach Jeremiego» (1847) przewyższył wszystko, co kiedykolwiek napisał. Rzeź galicyjska 1846 r., przygnębienie ogólne, straszne rozczerwanie (że «pierwszym krokiem, co — lud — w życiu postawił, już w dziejach świata wyrósł na Kaina» — słowa W. Pola); milczenie ogólne przerwały te «Skargi» młodziutkiego wieszczka, co nie rzucał przekleństwa na lud, co nie tracił



Kornel Ujejski w późniejszym wieku.

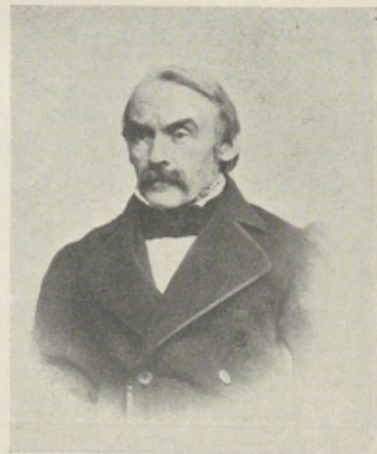
(Według fotografii).

reumatyzmu a pozbawił zdrowego oka), nie poezją, powieścią czy dramatem, lecz szkicem historycznym stworzył u nas pierwszy owe malownicze dziejopisarstwo (za wzorem francuskim i angielskim), które wczuwa się w epokę na podstawie najszerszych badań i odtwarza ludzi i stosunki, jakbyśmy je żywe oglądali; kunszt słowa, dobór rysów odpowiednich, oświetlenie całości, wynosiło studja archiwalne na wyżynę artystyczną; on pierwszy spopularyzował dziejopisarstwo fachowe (inaczej niż Lelewel lub Bielowski, szperacz po źródłach i kronikach, wydawca zasłużony, lecz mimo swej przeszłości poetyckiej niemożliwy jako stylista). Ożywił się ruch «galicyjski», gdy «Dziennik Mód Paryskich» przekształcono najpierw w «Tygodnik Polski» a później w «Nowiny», lecz dopiero Jana Dobrzańskiego, zdolnego publicysty, «Dziennik Literacki» stworzył odpowiedni organ dla całego ruchu piśmienicznego, gdzie też niebawem podjęto walkę z grasującą powszechnie wierszomanją.

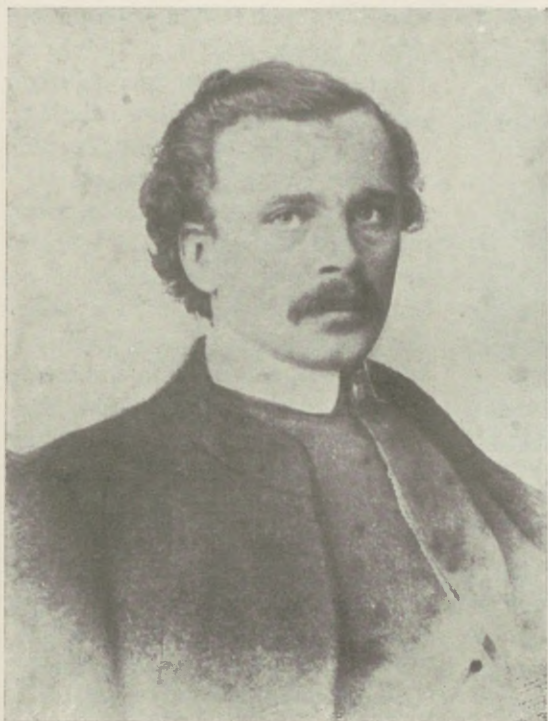
Kończyła się wierszomanja młodych «poetów» zazwyczaj lirykami, jakąś gawędą kontusзовą, wkońcu dramatem pseudohistorycznym i niescenicznym. Tak było i z Mieczysławem Romanowskim (1834—1863), ale to był talent prawdziwy, co poezji nie uważał za zabawkę; w każdym z tych rodzajów wystąpił z powodzeniem, najmnijem w lirykach o wyniosłem uczuciu patriotycznym, budzących ospałość, stawiających najszlachetniejsze cele, ale nieporywających ani mocą słowa, ani śpiewnością. Wyżej stanął w «Dziwczęciu z Sącza» (1861), epizodzie z najazdu szwedzkiego 1657 r., gdzie przez zdradę Basi mieszczenie uprzedzili zamiar Szwedów i ich samych wyróżnili:

nadziei, co krzepił zwątpiałych; skarga «Z dymem pożarów» obleciała całą Polskę i wyniosła poetę na szczyty. Ale na nich się nie utrzymał; 1863 rok wywołał u niego drugą część «Skarg Jeremiego», znacznie słabszą, ponurą raczej niż świetlaną; próby epiczne nie kleiły się; zato liryk świecił nieraz jeszcze triumfy, szczególnie, gdy bardzo na muzykę wrażliwy utwory muzyczne (Beethovena i i.) na wiersze przelewał. «Marsz pogrzebowy» do muzyki Chopinowej był szczytem drugim jego twórczości, podobnym do owego z r. 1847. Pisał mało, dorywczo; zasad demokratycznych i głębokiej sympatji dla ludu nigdy się nie wyrzekł entuzjasta-romantyk, co żadnych kompromisów z polityką utylitarną nie uznawał i na rolę biernego sam się skazał.

Karol Szajnocha (1818—1868), z rodziny czeskiej jak Matejko i i., gorący patriota, co odpokutował więzieniem (gdzie się nabawił



Karol Szajnocha.

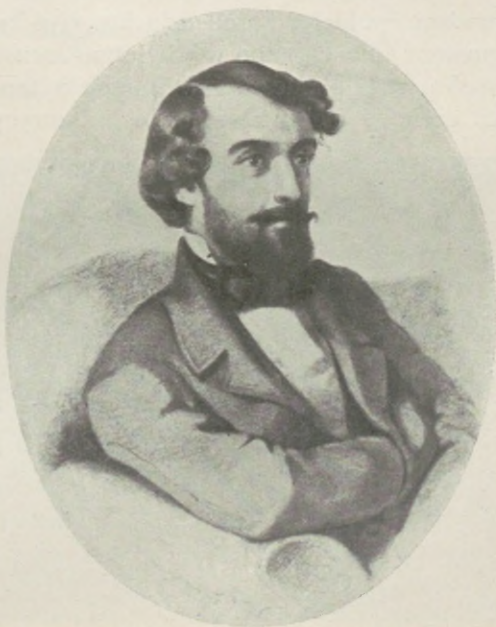


Mieczysław Romanowski.

opowiadania własnej babki wcześniej zaznałomiły, a zarazem pozbyć się wszelkich iluzji demokratycznych. «Bitwa o Chorażankę», dobry obrazek animozji regionalnej szlacheckiej (między Sanoczanami a Przemyślanami) 1851 r., znakomicie opowiedziana anegdota, pociągnęła za sobą szereg szkiców i powieści, łączonych osobą opowiadacza, Marcina Nieczui. «Ostatni z Nieczujów» i «Grób Nieczui» (1853—1858) były barwnym odtworzeniem ludzi i czasów z drugiej połowy ośmnastego wieku; nie zadowalał się autor luźnymi obrazkami, jak Rzewuski, lecz kreślił obszerne powieści (np. «Murdelio»), z dziwnymi czy dziwacznymi postaciami, i samą fabułą romansową rozciekawiał czytelnika, kreśląc szerokie tło z mnóstwem sztafażu. Inne powieści «barskie» i z czasów wcześniejszych były nierównie słabsze; autor zarywał i o tematy nowe, a wierny beznamietnemu, wytrawnemu uczuciu, doświadczeniom życiowym i hystremu sportrzeganiu, wydał długi szereg powieści

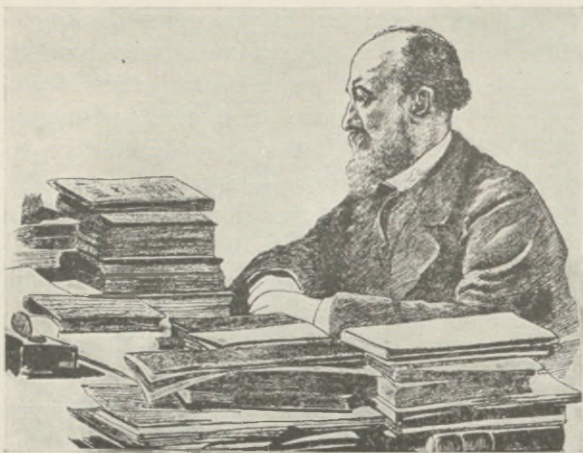
pierwsza to i jedyna «gawęda kontuszowa» o mieszczańach, odtwarzająca znakomicie środowisko; i treść, i wykonanie wcale udatne. Z pomiędzy dramatów historycznych, których jedyna «zasługa» — wystudjowanie tła, przewlekłe dialogi, brak żywszej akcji, wyróżniał się jego «Popiel i Piast» (1862) przeciwstawieniem odwiecznej walki słowiańskiego i germańskiego żywiołu; Popiel, nękany grożącym buntem wewnętrznym, przywołał Niemców na pomoc i zginął; i inne kontrasty tych dwu światów znalazły swoje odzwierciedlenie. Młody poeta, wierny swoim ideom, padł w powstaniu.

«Pamiętniki Paska» i «Soplicy» wywołały, jak na Litwie, tak i w Galicji, naśladowców; wśród nich tylko jeden zdobył popularność trwałą, Zygmunt Kaczkowski (1826—1896). W więzieniach austriackich, gdzie z ojcem przesiadywał, miał czas źródłowo poznać konfederację barską, z którą go



Zygmunt Kaczkowski około r. 1860.

(Rys. J. Kossaka w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie).



Zygmunt Kaczkowski w okresie paryskim.
(Według rysunku A. Loevyego z r. 1889).

chcąc wystawić pełniejszy obraz dawnego społeczeństwa, czego dopiął istotnie, choć go nie ożywił; szczególnie starannie wykonał «Olbrachtowych rycerzy» (1889). Wszystko, co później pisał, mądre, trafne, ale porwać nikogo nie zdołało; brakowało nawet pogłębienia psychologicznego, nie mówiąc o niedostatku plastyczności i barwności.

Kontuszowej powieści nie sprostął Jan Zacharjasiewicz (1825—1906), co zato współczesnemi zajął uwagę ogólną; wykształcił się z musu, w więzieniach austriackich, na powieściopisarstwie niemieckim i jego cechy wsiąknęły w tego dostarczyciela romansów dla wypożyczalni książek. Z początku miewał wyższe ambicje; karmił szlachtę «Na kresach», trwoniącą ojcowiznę a wzmagającą postępy obcych, albo w «Świętym Jurze» przedstawiał coraz zaogniającą się sprawę ruską; radził i uczył i w innych pytaniach społecznych; wystawiał to marzycieli, to czcicieli ciela złotego, to polszczyjących się Niemców, ale, szczególnie odkąd się



Jan Zacharjasiewicz jako Sfinks.

(Rysunek-karykatura J. Kossaka w zbiorach Biblioteki Baworowskich we Lwowie).

współczesnych («Wnuczęta», 1855, «Bajronista», 1857 i i.), gdzie to oskarżał skarłowaciałe pokolenie wnuków wobec tężyzny dziadów, to ośmieszał bezpłodne marzycielstwo, to nawracał demokratycznego doktrynera do rozumnej pracy. Po wielu latach, na obczyźnie, najpierw wiedeńskiej a po krachu giełdowym 1873 r. paryskiej, wystąpił znowu na polu powieści nieudałym (dla przewagi samych rozpraw) «Grafiem Rakiem» (1879), a później nierównie lepszymi powieściami historycznymi i społecznymi. W historycznych wojował z Sienkiewiczem,

przeniósł do Warszawy, zszedł na opisywanie erotycznych konfliktów codziennego bytu. Przybywało powieściopisarzy; nieco obiecywał zmarły przedwcześnie Walery Łoziński (1837—1861) romansami z zakątków prowincjonalnych, wzorowanymi na «Panu Tadeuszu», poczem przeszedł do sensacyjnych w kiepskim guście francuskim.

Wielkopolska, cięsząca się najwcześniej-



Na tem ziemiach otworzili — stara-ty prawda — jedna
potowa ludzkiej klamstwen a druga stworzeniem. Ale
oni jest ani klamstwem, ani stworzeniem, to ta wielka
praca, co w wielkiego rodzaju niemortal, produkując
towary nie tylko do codziennego użytku, oddaje je
ogółowi za cenę ich niewzruszalnej wartości, co w literaturze z naszej
własnej duszowej różni różni i stworzenia omiata, co w ofiarował pre..
blizny mi ożekuje zbawienia ani od utrzymienia gwałtownych, ani
od ludów, tylko o siebie same, białe przedmowa, w każdej nawi
leżymy zawsze tylko takie stanowią w rożni ludzkości, na jakie
odbi swoją pilota, moralna i materialna wartości zastaw. W
literaturze, onej poprzednie wielki wyprawion publiczny, nie ci
długają na owym baran. może napier obawie wiersz ogół
my, co prowadzą nagłe zwroty myśli i potężnej w krawcowych
kierunkach, odwołają wprost. jako zwrote, co dotar było, i rozp..
czynały nowe epoki, z których każde się przedewszystkiem negacja
poprzedniej, ale ci, w przejmując z wprost epok co w mił było po..
krem, oświeceniem i umiarkiem, utrzymują ciągłość i pojino duszo..
owego rozwoju ci, który obrot tego rozwoju prawnia, nie powinni być
czając zwrotnymi zmianami tworząc ci ożen do czasu. Ktożby był
i koniści, czy takowe wstęgi, potęgi powstrzymać i cofać, czy też
nudem gwałtownym poprzem i go napier. Takie kolerne są, jak
chmury powietrze, które byżyma potężniejsza. na chmury zacm
albo ognistym blaskiem omiata, ale mimo to ani jego duszowej

—

istoty nie zburza, ani jej stałego światła nie zgasa. Tak nuda wlecz
nie popłynie, choć ją powstrzymywałoby tysiąc batwanów, tak rozwój
autostanowego ducha nie da się odwrócić od tego kierunku, w którym się
poczuwa od wieków: rodu ułomnych nie zgruntu nie wykoźmi,
tak jak i kretów nikt nie wyłupi, lecz przeto krety nie będą nigdy
panować na ziemi. Lecz tany pszczy nie dojrzę stałego w jednej
godzinie. Ci nad niemi niebo rozgorzało błyskawicami, tak i oświe-
la narodzi nie pominie o całą wiek dlatego. Ci niektórzy umysły są
o całą wiek wyprzedzili.

Przejazd

Ładnego awana Pługa jako pracownika w tym duchu, był kilka
dni posyła mu na pamiątkę jego rocznie i o rezerwach z
tej samej literackiej brzozy *Zygm. Kaczkowski*
Paryż, w dzień zaruszy roku 1887.

szem uregulowaniem sprawy włościańskiej, największym zasobem kultury, najlepszymi szkołami i (stosunkowo) najłagodniejszą cenzurą (niezabraniającą głosu nawet emigrantom), miała wybitnych mecenasów (Raczyńscy i Działyński), co wiele dla nauki i literatury (przez znakomite zbiory) zdziałali; miała zdolnych i pracowitych nauczycieli, miała czasopisma, przewyższające warszawskie i lwowskie doborem artykułów i tendencją postępową (szczególniej jaskrawą w «Tygodniku Literackim» Wojkowskich, do których się wkońcu społeczeństwo bardzo katolickie zraziło zupełnie), ale wielkiego talentu nie wydała żadnego. Nie był nim generał Franciszek Morawski (1785—1861), co się tu z Królestwa przeniósł, autor bajek i powieści poetyckich («Dvorek mojego dziadka», 1851, rzecz z Wielkopolski około r. 1794, z drobiazgami opisanymi a scenami dramatycznymi, ale wykonanymi słabo), ani Ryszard Berwiński hyponizujący liryk (1819—1879), namiętny oskarżyciel parafjańszczyzny poznańskiej, szlachty, księży, gorący demokrat, co triumfy salonowe wymieniał na służbę czynną ludowi; talent rozproszył na żale i skargi wymowne, na piekącą satyrę, niczego większego nie stworzył i prędko z grona piszących wybył, pokłócony ze społeczeństwem, gnany niepokojem; pierwszy u nas pozbył się wiary w oryginalną twórczość ludową i wykazał jej zależność od obcych w «Studjach o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki» (1854). Dzielniej niż poeci występowali historycy: Łukaszewicz Józef (1799—1873), dla dziejów szkoły polskiej i wyznaniowych; Moraczewski Andrzej (1802—1855), dla całości dziejów polskich; filozofowie: Karol Libelt (1807—1875), zwalczający hegeljanizm w imię jakiejś słowiańskiej, ludowej prawdy (wyobraźni), zatraconej przez inteligencję na rzecz samowładztwa rozumu; hrabia August Cieszkowski (1814—1894), budujący metodą dialektyczną przeciw heglitom filozofję woli, po wyczerpaniu się filozofji myśli, w jakiejś epoce trzeciej, epoce Ducha św., gdzie Słowianie odegrają rolę wpływową, miłość chrześcijańską prywatną wywyższającą na publiczną — myśli identyczne nieraz z myślami Krasińskiego; wyraził je najpełniej w «Ojczenaszu», obszernym filozoficzno-moralnym dziele (wydał sam



Ryszard Berwiński.

(Według fotografii ze zbiorów Stefana Dembego w Warszawie).



Karol Libelt.

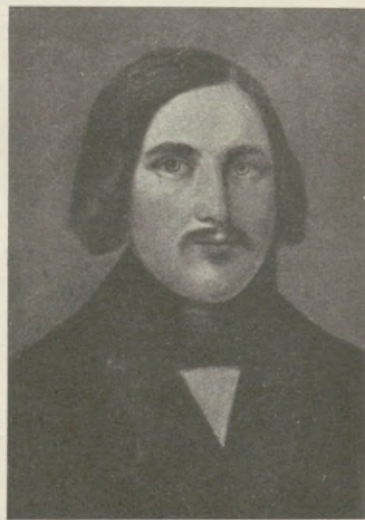


August hr. Cieszkowski.

działacze polscy, duchowni przeważnie albo nauczyciele ludowi, świadomość jej wśród ludu, wśród Mazurów pruskich w Ełku lub Ślązaków górnych w Bytomiu.

Minjaturowa Rzeczpospolita Krakowska, utworzona r. 1815 a r. 1846 wcielona do Galicji, posiadała najdłuższy czas po r. 1831 jedyną wszechnicę polską, ale dla braku środków i ludzi nieświeżnie prosperującą, i połączone z nią «Towarzystwo Naukowe», walczące z temi samemi brakami. Literatura piękna nie zdobyła wawrzynów; byli w stylu grasującej między młodzieżą wierszomanji poeci, najzdolniejszy między nimi liryk Edmund Wasilewski (1814—1846), autor znakomitych «Krakowiaków» (przełożonych przez Moniuszkę na muzykę) i wielu pieśni lirycznych, nie wyłącznie erotycznych, nawołujących gorąco do czynu, a przyjmowanych z uwielbieniem od młodzieży. Wyróżnili się dwaj uczeni, Michał Wiszniewski (1794—1865), filozof, zwolennik szkoły szkockiej, autor na olbrzymie rozmiary założonej historii literatury polskiej, traktowanej na najobszerniejszem podłożu dziejowem, europejskiem, niedokończonej (nie wyczerpał sam nawet wieku szesnastego — uzupełniono ją z jego obszernych notat bibljograficznych). Drugi, Józef Kremer (1806—1875), heglista, lecz zwalczający swego mistrza jego metodą dialektyczną w imię osobowego Boga i nieśmiertelności duszy, opierając się na doświadczeniu; zasłużył się szczególnie tem, że pierwszy wyłożył estetykę w języku pięknym naszej publiczności (w «Listach z Krakowa» i «Podróży do Włoch», 1843—1865), opowiadając dzieje sztuki, opisując głównie jej dzieła jako odbłask prawdy bezwzględnej, jako mające cel same w sobie, zawisłe

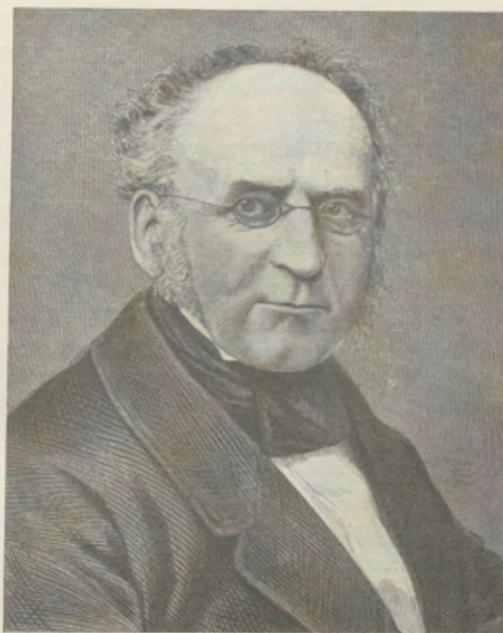
tylko tom I, 1848); pedagog Ewaryst Estkowski (1820—1856) rozwijał mądre zasady wychowywania dzieci. Ale właśnie na Wielkopolsce odbiła się najsilniej reakcja europejska po r. 1848; wszelkie postępowe czasopisma i poczynania porzucono, a «Przegląd Poznański» pod redakcją dwu Koźmianów (do r. 1865) stał się orędownikiem jezuitów na każdym polu umysłowem; wprawdzie utrzymały się dawne zdobycze («Towarzystwo Pomocy Naukowej» Marcinkowskiego, lekarza-patrioty, i nowe «Towarzystwo Przyjaciół Nauk» ze swojemi rocznikami), ale literatura oryginalna zamarła zupełnie. Już przedtem zaczął się «exodus» sił wybitnych (np. filologów Małeckiego lub Muczkowskiego do Galicji, po r. 1863 do nowo utworzonej Szkoły Głównej w Warszawie, Przyborowski Józef, Mierzyński i i.), i cała praca inteligencji wysiłała się w celu utrzymania zasobów narodowych przeciw napierającej zewsząd germanizacji. W imię zagrożonej zupełną zagładą narodowości budzili pierwsi



Edmund Wasilewski.

(Według portretu W. Stättlera).

od potęgi twórczej — fantazji. Wydawane w Krakowie bardzo poważne pisma, «Kwartalnik Naukowy» historyka-prawnika Antoniego Helcla (1808—1870), «Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności» L. Zienkowicza, i i., usiłowały wzbudzić oryginalność duchową, aby uniezależnić się od naśladownictwa obczyzny, lecz żadne z nich nie zdołało się utrzymać. Dopiero założony r. 1848 «Czas», organ zachowawczy, był dziennikiem na modłę europejską, zasilany w feljetonach i krytyce literackiej przez świetne pióro Lucjana Siemieńskiego, eksdemokraty, teraz konserwatysty, co pierwszy u nas za wzorem francuskim tworzył portrety literackie, sięgając i do walki romantyków z klasykami i do epoki stanisławowskiej.



Józef Kremer.

Rozwój literatury w kraju potoczył się więc odmiennie niż na emigracji; gdy tu się wznosiła najwyżej, kraj milczał, porażony świeżą klęską; ochłonawszy, kroczył do r. 1849 stale, choć bardzo powolnie, ku postępowi; po r. 1849 zwyciężyła reakcja, pustosząca u nas o wiele silniej niż gdzie indziej głowy i serca; rozpanoszyły się, jako żywe anachronizmy, «feudalizm» i klerykalizm, i nikt się im nie opierał; powołani (np. Trentowski, Żmichowska i i.) milczeli, zawiesili wszelkie działanie, czekali odmiany. Sarkano teraz na nowy materjalizm, kulturę, maszyny, koleje; chwalono dawną prostotę, serdeczność, lojalność, pobożność; zamykano oczy na sobkowstwo, niesprawiedliwość (wobec ludu), próżniactwo, lekkomyślność; wierzone w De Maistre'a, Bonalda i innych przedpotopowców; oburzano się na G. Sanda, na emancypację kobiet, na myśl liberalną; nawet Kraśzewski dał się porwać wsteczniectwu i odkrywał niebywałe cnoty w dawnym społeczeństwie. Tem nowem zasklepieniem, niby jak za czasów saskich, łudzono się co do własnego zastoju, ale podróże i książki, wymiana myśli, widoczne skutki zacofania, czyniły coraz nowe wyłomy w tym murze chińskim. Nowa katastrofa narodowa przyspieszyła przewrót zupełny.

VIII

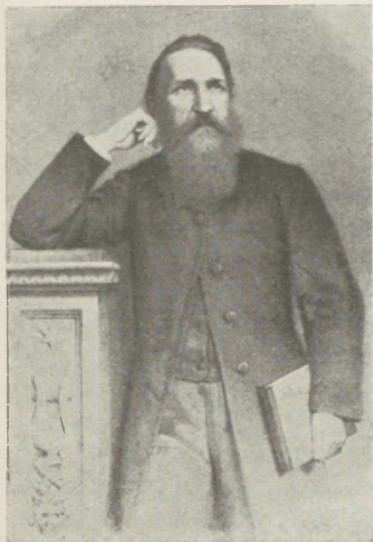
POZYTYWIZM (1864—1890)

Nawoływanie do pracy organicznej. — Pozytywiści warszawscy; walka z romantyzmem i idealizmem. — Przedstawiciele nowej wielkiej literatury: Orzeszkowa; Świętochowski; Prus; Sienkiewicz; Asnyk; Konopnicka. — Dramat i komedja.

W imię ideałów romantycznych, na szlakach «Przedświtu», chwycono za broń i w nierównej walce poniesiono klęskę straszliwą, a mściwy rząd uniósł się myślą przemienienia Polski w «kraj nadwiślański» i zużywał na urzeczywistnienie

swego marzenia olbrzymie swe środki. Nie zadowolili się wynaradawianiem Kresów; były tam dawno zniesione instytucje i szkoły polskie, ale teraz przybyło systematyczne tępienie wszystkiego, co naruszało «russkie» cechy kraju, więc wywłaszczanie szlachty, prześladowanie polskiej książki, sceny, mowy na miejscach publicznych, obok wypróbowanej konfiskaty dóbr, wywożenia podejrzanych, śledztw nieustannych. Nie można było odrazu stosować tych samych metod i do Królestwa, ale po konfiskatach, kontrybucjach, egzekucjach rugowano ze szkoły rosyjskiej, z urzędu i sądu carskiego wszystko polskie, a wśrubowano (nawet w podwójne afiszyki teatralne) rosyjskie; każdy niemal rok przynosił nowe ograniczenia; młodzieży zatamowano widoki służby rządowej (chyba w Taszkencie), jedyną palestrę i medycynę jej zostawiając wolną (obok służby prywatnej w przemysle i handlu, na kolejach i fabrykach); zniesienie pańszczyzny w Rosji wywróciło całą dotychczasową gospodarkę szlachecką, co z darmochołów przechodziła odrazu do roboty najemnej. Należało się więc przystosować do nowych warunków życiowych; należało przede wszystkim starać się o wzbogacenie kraju, o jego uprzemysłowienie, o podniesienie handlu; kraj doniedawna wyłącznie agrarny należało wyposażać w fabryki, co by zabezpieczały byt bezrolnych. W Galicji i Poznańskim nie było wprawdzie podobnie nagłego przewrotu, ale i tu musiała gospodarka patryjarchalna zupełnie nowej ustąpić, należało wyzyskać płody przyrody, utworzyć nowe źródła dobrobytu. W życiu politycznym i ekonomicznym dawne podziały utrzymywały się w całej sile; o życiu politycznym ani na Kresach, ani w Królestwie, mowy być nie mogło, było w Galicji i Poznańskim; życie ekonomiczne toczyło się również po kolejach odrębnych, Warszawa i Łódź «amerykanizowały się» w tempie obcym dla Lwowa, Krakowa i Poznania; ale w umysłowym zacierały się (do pewnych granic, strzeżonych czujnie przez cenzurę) ślady podziałowe; literatura nabierała rozmachu jednolitego, wymiana myśli a nawet ludzi (przenoszono się ze Lwowa i Krakowa do Warszawy i naodwrot), wspólność kierunków, źródeł, wzorów wzrastały z każdym dziesięcioleciem i, mimo wszelkiej «regionalności» (t. j. przywiązania do najbliższego otoczenia) nabierała literatura coraz powszechniej cech jednolitych; odpadał podział dzielnicowy.

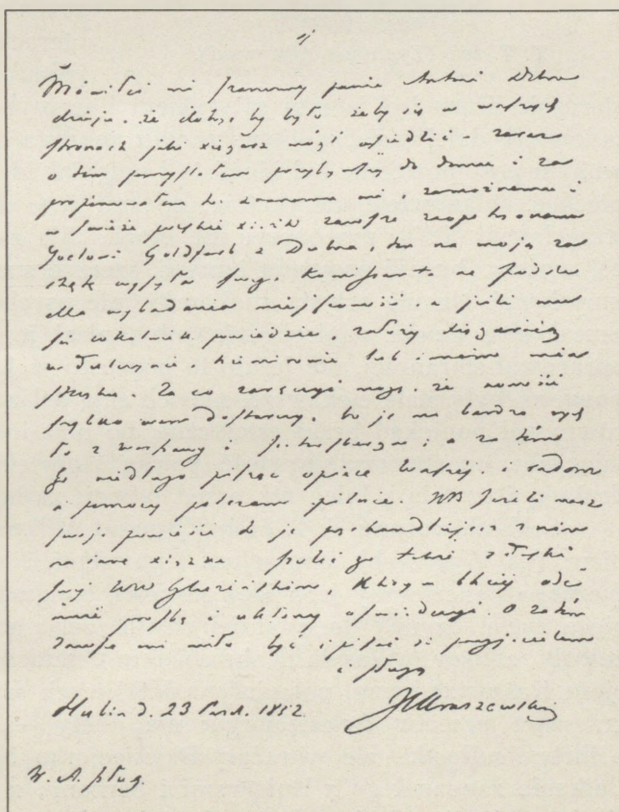
Najpierw ocknęła się młodzież; należało ratować byt, rozszerzyć i wzmocnić jego podstawy, zbratać się z ludem dotąd obcym, a nieraz wrogim; należało zrzucać więzy wyznaniowe, przesady stanowe, zasady wsteczne, uczyć się i pracować. Szkoła Główna mimo krótkości trwania wydała długi szereg takiej młodzieży, co wyrosła na książkach europejskich, na Buckle'u i Tainie, Büchnerze i Darwinie, Comcie i Renanie, albo zwiedziwszy uniwersytety, szczególnie najbliższe niemieckie, nasadzała w kraju nowe myśli; walczyła nietylko z obskurantyzmem wszelakim, ale w imię postępu, wolności (indywidualnej), dobra publicznego z przestarzałym, wyjąłowiłym romantyzmem (ba, nawet z poezją samą), metafizyką, wąskim nacjonalizmem, przeciwstawiając im cele humanitarne i kulturalne. I zawrzała walka między «młodymi» napastnikami a «starymi» obrońcami, wcale nierówna, bo przeciw zapaleńcom stawano do walki ospale i niezręcznie; sprawa «starych» była widocznie zgóry przegrana. W walce tej przewodziły dla «młodych» Warszawa i Lwów; Kraków zajął rychło stanowisko przeciwne; Poznań milczał, zajęty wyłącznie zapasami z germanizacją; w Wilnie zamierało życie pod uciskiem Murawjewów i «obrusicieli», chociaż właśnie z Litwy wyszła głosicielka nowych idei.



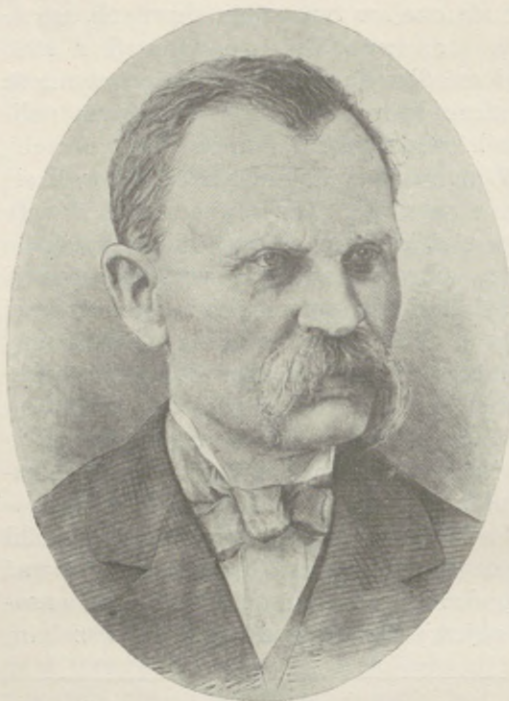
Józef Ignacy Kraszewski w latach późniejszych.

rzytów na tulactwie, wszelkie nadużyciom, stały apostoł i humanitarności, i wiary w swój naród. Czas (zaoszczędzany przy jego Herkulesowej sile pracy, przy mnóstwie korespondencji, jakimi ze wszelkich dziedzin umysłowych zasilął dzienniki krajowe) dozwolił mu podejmowania się romansów historycznych na największą skalę; wiek ośmnasty znał z tradycji domowej, z pamiętników rękopiśmiennych, z druków, jak nikt inny, i każdy z tych romansów, czy saskich (np. «Hrabina Cosel», «Brühl» i in.), czy stanisławowskich, przynosił jakieś ciekawe objawy. To powodzenie skusiło go niestety do naśladowania G. Freytaga, co w serji romansów «Die Ahnen» wystawił dzieje kulturalne Niemiec od pierwotnych czasów do reformacji, ale Freytag ograniczył się kilkoma tomami, Kraszewskiego było stać na siedmdziesiąt dziewięć, a temu ogromowi pracy podołał

Odbiły się one i w twórczości dawnych, szczególnie J. I. Kraszewskiego. Opuścił r. 1863 Warszawę i osiadł w Dreźnie, rozwijając czynność pisarską jeszcze spotęgowaną, bo i w życiu politycznym brał teraz udział w swoich «Rachunkach» (1866—1869) narodowego sumienia, a rozdzielił się jako autor, pisząc pod przybranem Bolesławity mianem powieści, jakichby cenzura nie przepuściła; «Bolesławita» zdawał sprawę z wypadków warszawskich od 1861 r., z powstania, ze sprzeczności między «My a Oni» (Rosjanie); od początkowej apoteozy niemal ruchu przechodził, wierny swej umiarkowanej naturze, do coraz chłodniejszego o nim sądu, chociaż do «gascieli ognia» nigdy nie przystąpił. Zabierał głos w każdej sprawie; wskazywał np. potrzebę pracy w «Ressurrecturi», chociaż w «Morituri» nierównie wyraziściej skreślił tych, co się do nowych warunków już przystosować nie zdołają, skazani na wymarcie; piętnował pasonnezdrówce objawy, protestował przeciw wszelkim



Autograf J. I. Kraszewskiego.



T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski).

tylko fizycznie; jedyny pierwszy tom, «Stara baśń», z czasów Piastowych, był wykonany tak znakomicie, z podobnie czułem wmyśleniem się w starożytność słowiańską, że stał się ulubioną czytanką u wszystkich plemion słowiańskich, że nie jej dotąd nie przewyższyło w kreśleniu (bardzo swobodnem zresztą) patriarchalności słowiańskiej. Żaden z dalszych tomów tej serji ani w przybliżeniu nie dorównał tej idylli, której barwa różowa ciemniała w każdym dalszym tomie.

Z olbrzymiej, nieprawdopodobnie wielkiej puścizny Kraszewskiego nie wszystko ocalało; nie zmienia to jego zasługi dziejowej; on pierwszy zastąpił powieść francuską — polską; on trzymał jakby rękę na pulsie narodowym i wszelkie jego bicie sumiennie zaznaczał, niemal przez cały wiek dziewiętnasty, a strawy literackiej codziennej (nie odświeżonej jednak!) on sam przez dziesiątki lat do-

starczał. Zrazu był istnym satyrykiem i sceptykiem, potem liberałem (w sprawie ludowej!), dalej wstecznikiem, znowu «powstańcem», nierównie dłużej umiarkowanym postępowcem; był idealistą i potępiał ideały-mrzonki; realista wywoływał niechęć, mianowicie klerykałów, co mu jego wolnomyslności z lat soboru powszechnego (1870) przebaczyć nie mogli. Ale zawsze i wszędzie przyświecał mu cel wyższy, budzić sumienia i myśli, szerzyć smak i wiedzę, wybrnąć z ciasnoty umysłowej. On nie artysta znakomity, nie psycholog głęboki, ani mistrz plastyki; rzucał swe dzieła odniechcenia niby, pisał je na kolanie i nigdy żadnego nie opracował staranniej, nie leżało to poprostu w jego przyrodzie; początki też jego powieści były stale ciekawsze, niż ich ciąg dalszy, wyspieszony nadto. Liczbą wyrównywał poniekąd braki estetyczne, bo nikt inny nie zaspokajał tak głodu czytających; on stworzył powieść polską i czytelnictwo polskie, a dziś znowu go drukują i czytają pilniej, niż przed latami; zasłużył na to zupełnie.

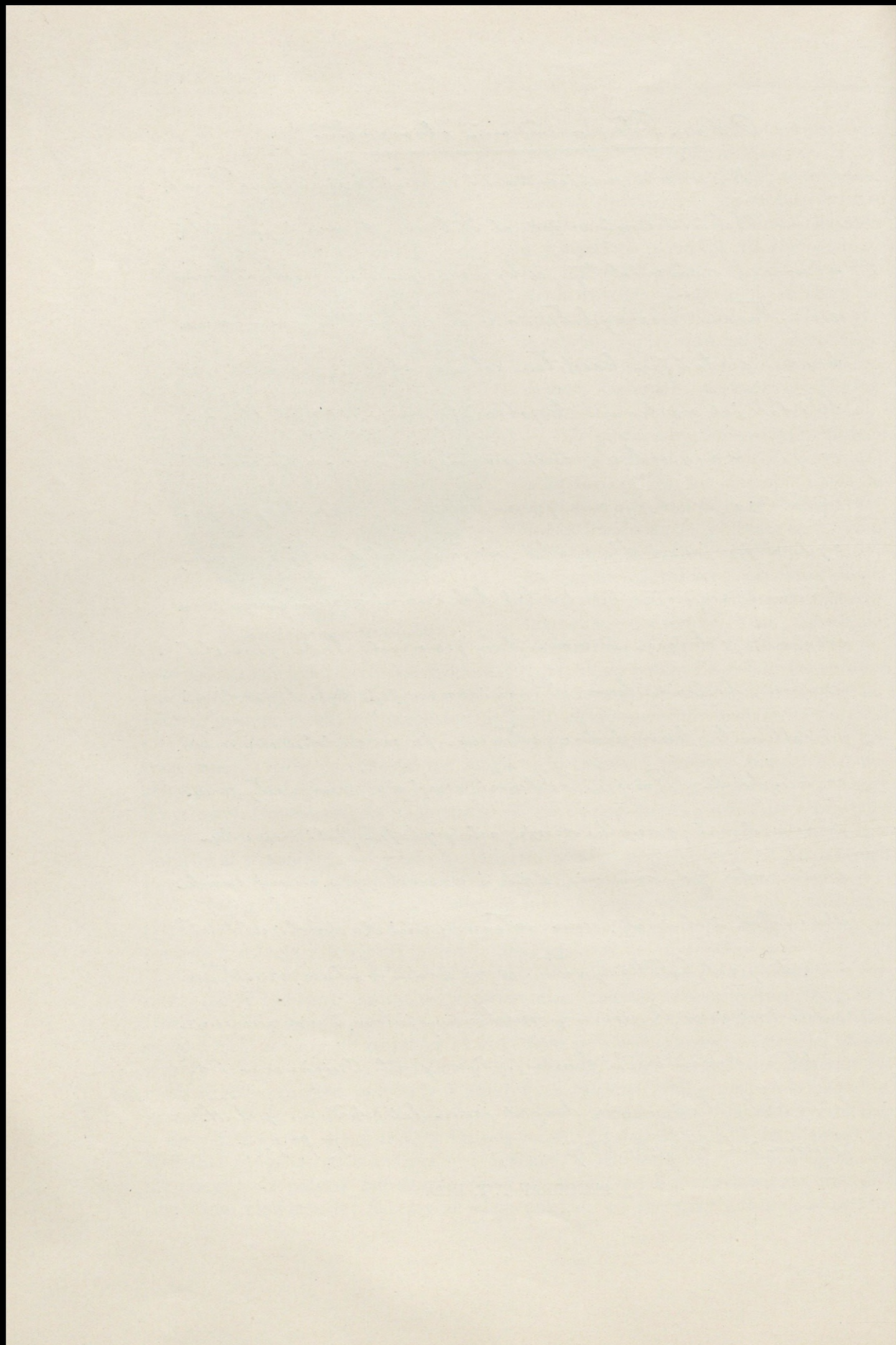
Sekundował mu T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski, 1824—1915), Ukrainiec, żołnierz (na Węgrzech), emisariusz i powstaniec, członek Towarzystwa Demokratycznego i niezłomny jego idei głosiciel, emigrant przez trzy czwarte swego długiego życia, czynny do ostatniej chwili. Jego powieści, szczerą tendencją, idealizowały chłopca («Wasyła Hołuba» i in.), szlachcica-demokratę, wiernego tradycjom Kościuszkowym, potępiały w dotkliwych satyrach społeczeństwo szlacheckie, grzeszące przeciw Dziesięciorgu; nie dbały — świadomie! — o żadną estetykę, o flirty i miłostki, ale wdrażały Dziesięciorgo obywatelskie. Kilkuletni pobyt na Bałkanie zapoznał go z Bułgarami i Serbami, z ich walkami o niepodległość, co się inaczej niż polskie zakończyły, więc skorzystał z ich przedstawiania, aby pod płaszczykiem słowiańskim przemycać idee polskie; on pierwszy południowym Sło-

Adam. Pflz. in endemisch obersächsisch.

Nie main przyjemności i rozrychu ma! Alamo Plaza o-
sobliwie obchodzić musi on jednak iż bardzo dawno i, jako taki;
stanowił przedmiot tej, co by i warował dat; malarsztwem
wymyślowe. Rozmyślatem o nim nieraz i nieraz w wyo-
bramie prosta; jego kreśliłem sobie w obrazie, który i u-
kładał jak natchniona wyobraźnia; sobie samemu stary a
w nim scenie, w której, widać, widać, pochodzenia
wyobrazę, obliczenia, przez procyet dworzan, tryjseraj-
cyde a jej jedni dło, reszta niezgody i do niej interesu,
długo to trójseraj, i sami z tak lub inaczej rozumianego przy-
wagania, całego i do warunków prawnych. Jedni, jemu etat
przy niej, beniaminów. Przywagami jego było to, oddanie
się całkowicie, bezwzględnie, wtamnego ja na widoku nie mają-
ce ani; trochę Rodzinni oddawał swój kraj, swoje siły, swo-
je oszczędności, wszystko swoje, nie pytał, jaki ona i tego
wzrostu. Gdy nad nią dach i osuwał; gdy smutny i samotny
dło wiatru i obierał, iemu wotamniżem dachówce ułtadał.
i wzdryg zatykał. Widywałem go na dachu w ciemności, w ciemności
i w ciemności. A ponieważ przeobrażam jemu, i widzieliśmy
i nie było wyobrażem innych faworów, nigdy, procyet Oryginalnym Ko-
lede, aliczy stolicy swojej, dnigich jemu lat obchodów, piewit.
Ziemna 2.2 listopada 1887 J. J. Jez.

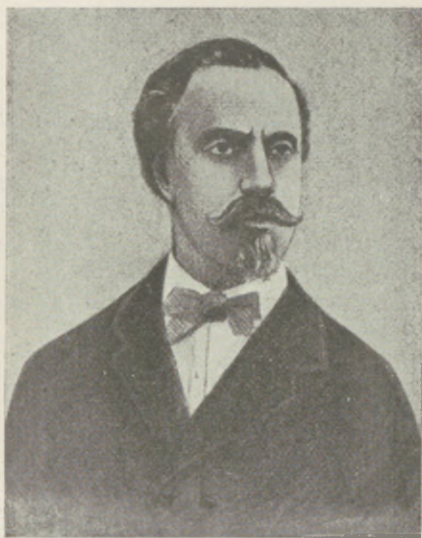
Genova d. 2 listopada 1887

J. J. Per.



wianom dał wielki romans historyczny, Szenoa i Wazow szli za jego przykładem; jego «Uskoki», «Harambasza», «Asenowie» i t. d., były praktyczną nauką patriotyzmu, poświęcenia i konspirowania; tłumaczyli je też Serbowie i Bułgarzy w zawody. Sztuka jego była dosyć prymitywna, ale żywość pióra wynagradzała jej braki, a surowe wymaganie pełnienia obowiązku (jakiego sam był wzorem niepospolitym) nadawało tym nieraz rubasznym, gwałtownym kartom wielkie etyczne znaczenie.

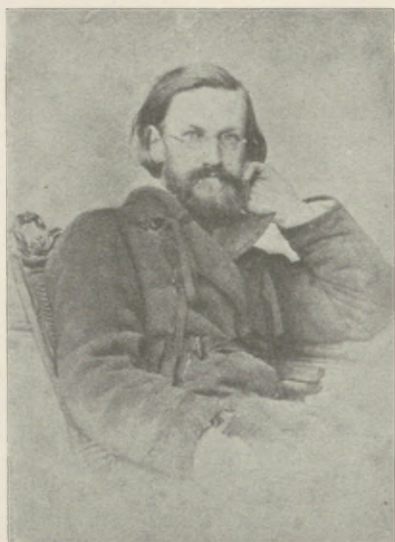
Obok dawniejszych powieściopisarzy (Zacharjasiewicza, Kaczkowskiego i in.) pisali i dawniejsi lirycy, i dramatycy, albo nachylając się do wymagań chwili współczesnej, albo je ignorując, np. parnasista Felicjan Faleński (1825—1910), warszawianin, mistrz słowa szczególnie w przekładach (Petrarki czy Ariosta), liryk wytworny, pasujący się przez całe życie bezskutecznie z dramatem, bo żyły dramatycznej nie miał, ale tworzący rzeczy piękne w deklamacji, dialogu, starannie wystudjowane co do tła czasowego, lecz bez żywszej akcji i namiętności; dramaty książkowe, nie sceniczne, przeważnie z starożytności czerpane (między niemi «Althea», z mitu greckiego o najbardziej posagowych kształtach). Jego przeciwstawieniem był namiętny i wybuchowy entuzjasta, potem zgorzkniały pesymista, Leonard Sowiński (1831—1887), Ukrainiec, demokrat, jeden z chłopomanów kijowskich, co swoje przejścia życiowe wyśpiewał w byronizującym «Fragmencie powieści», krwią i łzami pisanym, a w dramacie (nie scenicznym) «Na Ukrainie» (1873) szumne nadzieje i gorzkie zawody chłopomańskiej młodzieży, niechęć i niewiarę «starych», a nienawiść ludową najwymowniej wystawił; romantyk wykolejony, nie mógł się pogodzić z nową mieszczańską Warszawą, ze zmaterializowanym otoczeniem. Do epigonów romantyzmu należał długi szereg autorów, piszących dramaty historyczne; na czele ich Józef Szujski (1835—1883), zasłużony historyk i jeden z wodzów i twórców krakowskiego stańczykowstwa (oportunistów rządowych i gasicieli ognia), nieposzlakowany patriota, pisarz dramatów wszelkich epok i stylów, z których żaden sceną na dłużej nie zawładnął; tendencję polityczną i do dramatów przenosił. Za



Felicjan Faleński.



Leonard Sowiński.



Józef Szujski.

Szujskim liczny szereg: Bełcikowski, Gliński, Rapacki, Kozłowski; w ich dziełach podkupywały nieraz ładne piękne sceny albo gromkie słowa raczej krytyków niż widzów, ale ich repertuar niestety nie «żelazny», lecz tylko papierowy; mniej oni rozwlekli, niż swego czasu Odyniec, Olizarowski i in., mniej natrętni z tendencją katolicką, monarchiczną czy inną, mniej obojętni na wymagania sceniczne, tylko brak im pozytywnych walorów dramatycznych; wychodzili zwycięsko z konkursów dramatycznych, lecz zwycięstwa nie odnosili na scenie.

Od epigonów romantyzmu odwracała się publiczność coraz bardziej stanowczo ku «młodym», ku pozytywistom, jak ich przezywano, chociaż wielu z nich żadnego kierunku filozoficznego nie przedstawiało. Wszystkich wyprzedziła czasem *Eliza Orzeszkowa* (1841—1910); zgrozą przejęły jej serce katastrofa polityczna 1863 r.,

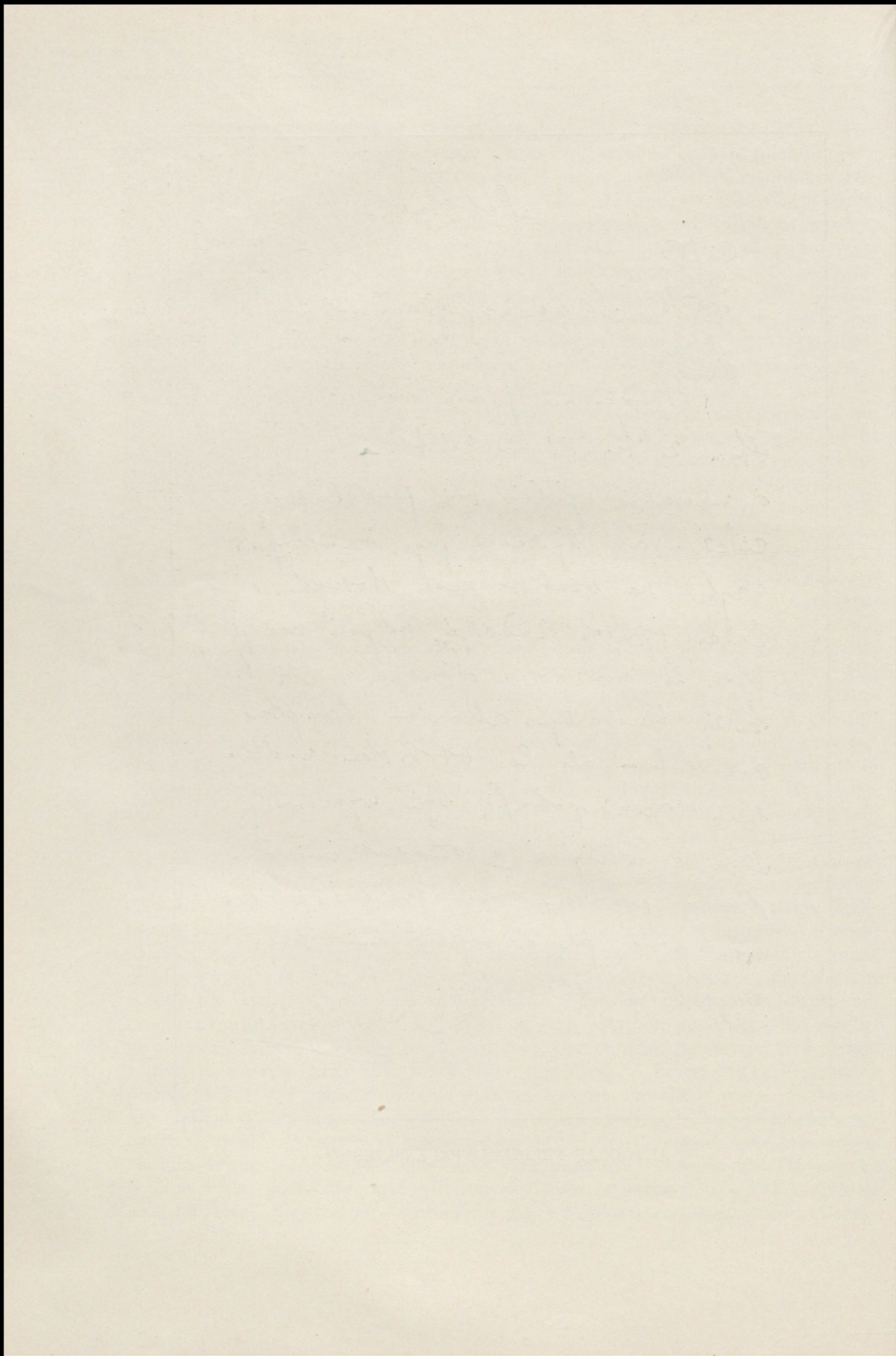
ruina rodzin i majątków, triumfy szydercze wroga; obrona wszystkiego, co drogie sercu, wtrąciła jej pióro do ręki. Nie odrazu dotarła do tego celu; sympatję dla ludu przewyższała sympatja dla płci własnej, zagrożonej w swem dotychczasowem istnieniu. Należało wywalczyć dla kobiety uniezależnienie, zmienić tryb wychowania, aby jej umożliwić jakąś pracę zarobkową, znieść krzywdę prawodawczą, rozluźnić pęta niewoli małżeńskiej, i pierwsze jej powieści znaczniejsze, nadto wielomówne i rozwlekłe («Pan Graba», «Dziennik Waławy»; najkrótsza i najwyrazistsza, «Marta»), służyły temu celowi; «Martę» podchwyciła nawet zagraniczna (niemiecka) propaganda praw kobiecych. Bystre jej oko robiło ciekawe odkrycia w przyrodzie, ludziach i ludzie (białoruskim, żydowskim, miejskim); romanse jej żydowskie («Eli Makower», «Meir Ezofowicz»), o tendencji asymilatorskiej, wnikały głęboko w psychologję ghetta, a wśród «chamstwa» odkrywała pokłady szczerego złota («Cham», «Dziurdziowie», «Jędza»). Patrjotkę odrażał nihilizm rosyjski, kosmopolityczny. W olbrzymiem płótnie «Nad Niemnem» utrwalała cechy kraju i szlachty, jedynej uświadomionej narodowo sfery, zgnębionej, rozpaczającej lub zobojętniałej, i z pod knuta wyleciała jej «Pieśń o ziemi naszej», z pysznemi krajobrazami, a znaczącemi sylwetkami wszelakich ludzi, między nimi i młodzieży entuzjastycznej, co rąk nie złoży i o Nią walczyć będzie, o Niej nie zwątpi. Strofowała materjalizm, pogoń za «pasztetem», utratę poczucia narodowego («Popioły», «Iskry»), w imię «starych pończoch», bo wzgląd na cenzurę wymuszał od niej język Ezopowy i przenośnie. Kunszt jej rósł niemal z każdym nowym utworem; wyzbywała się maniery, której się u Francuzów poduczywała; styl nabierał czasem dziwnej tężyzny (w «Bene nati», o szlachcie zaściankowej i jej pogardzie «chama»), a bywał i dziwnie delikatny («Pieśń przetrwana»); zwalczała, nawet ze znaczną dozą satyry, fumi pańskie, moc przesądów, zbytnią dewocję i nie zaskarbiła sobie łask pańskich i kościelnych. Dopiero na skłonie wieku podniosła wawrzyny zwyciężonym («Gloria victis», 1905), spłacała dług młodości. Niestrudzona szermierka pracy i miłości, rzetelnego trudu i dobrej

Sobota.



Fiancowny panu Antoni.

Serdusieńko pana wstępnym je-
stem z tego doświadczenia a rze-
ci uznania, jakim miś pan lat dy-
cilesi - ab dyżenię jego, nawet pow-
wykład na osobiste nadu stosunki, w
każdej sprawie zadotyczyć mi się je-
stem w możliwości. Jedno mi się tu
bliżej kumary, albowiem scriptu
manent - ab la otobstem w dre-
nien mowi potrafi być wyznacz-
długu, a wtedy i o rozprawkami pro-
kowie poprosz. Tym datem lasi jak la-
wore, proue pręgi zapewne emi niego
najbardziej sławie. J. Faleński





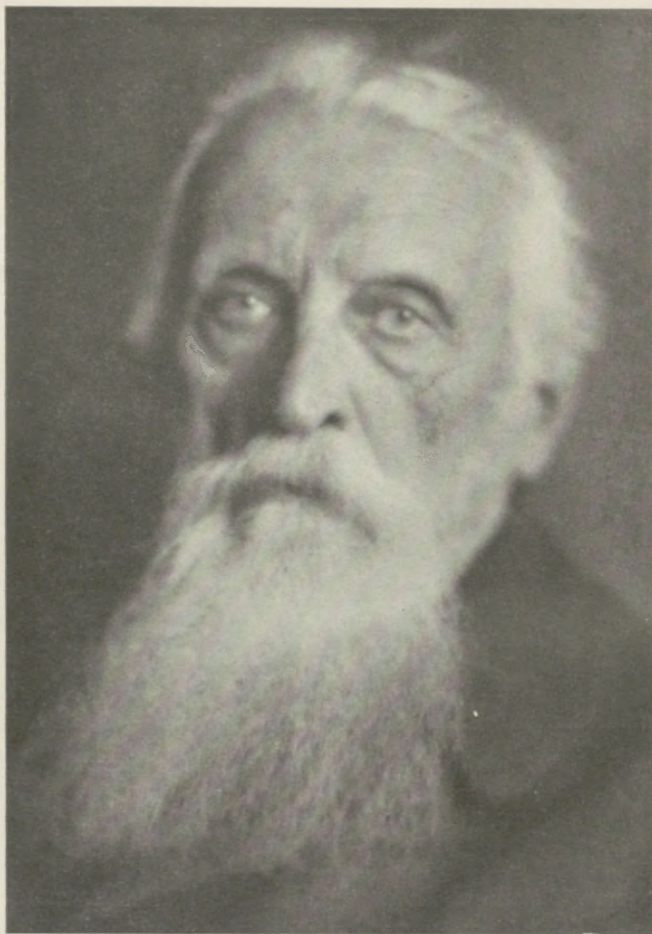
Eliza Orzeszkowa.



Orzeszkowa w ostatnich latach życia.

wiary, szczerego patriotyzmu i wszelkiej tolerancji, zyskała, pierwszy autor polski, uznanie zagraniczne; koło jej czytelniczek rosyjskich równało się polskiemu; tłumaczono ją w zawody i u innych Słowian. Zasługa jej nietylko historyczna, że stała się pierwszą wymowną orędowniczką praw kobiecych; że wlewała siłę i ufność w zwątpiałych i słabych; że zbliżała sfery dalekie, obce, wrogie; że złościła czarem poezji wypadki codzienne; że zdobywała słowu polskiemu tereny zagrożone: oprócz tego wszystkiego stworzyła wielką realistkę z sercem gorącym i wyostrzonym zmysłem dla przyrody dzieła nieprzemijającej wartości, tchnące urokiem prawdziwej poezji.

Wódz pozytywistów warszawskich, Aleksander Świętochowski (ur. 1849), talentem pisarskim nierównie większy niż szwagier, Piotr Chmielowski, zasłużony krytyk i historyk literatury, a wytrwały bojownik pozytywizmu, nieprześcigniony stylista, oddał się cały walce o postęp, humanitarność, nieuznającą wyodrębniań stanowych, narodowych czy wyznaniowych; brakło tylko temu intelektualście głębokiego uczucia i płomiennej wyobraźni; dialektyk, nieporównany szermierz na słowa, dowcipny, cięty, zwyciężał rozumem, nie przekonywał sercem, nie porwał uczuciem. Wobec zaniedbanej u innych pozytywistów mowy odznaczał się jej wytwornością, i jego dialogi sceniczne są wzorem prozy polskiej, epigramatycznie oszlifowanej; ale dramaty jego i konflikty wyrozumowane, nie przeżyte, ani odczute. Walczył na wsze strony, nawet z kolonizacją europejską na południu (t. j. z wyzyskiem tubylców niemiłosiernym), z celibatem, z słabością natury męskiej wobec pięknej, z kapitalizmem i jego maklerstwem, ależ to rozprawy raczej



Aleksander Świętochowski.

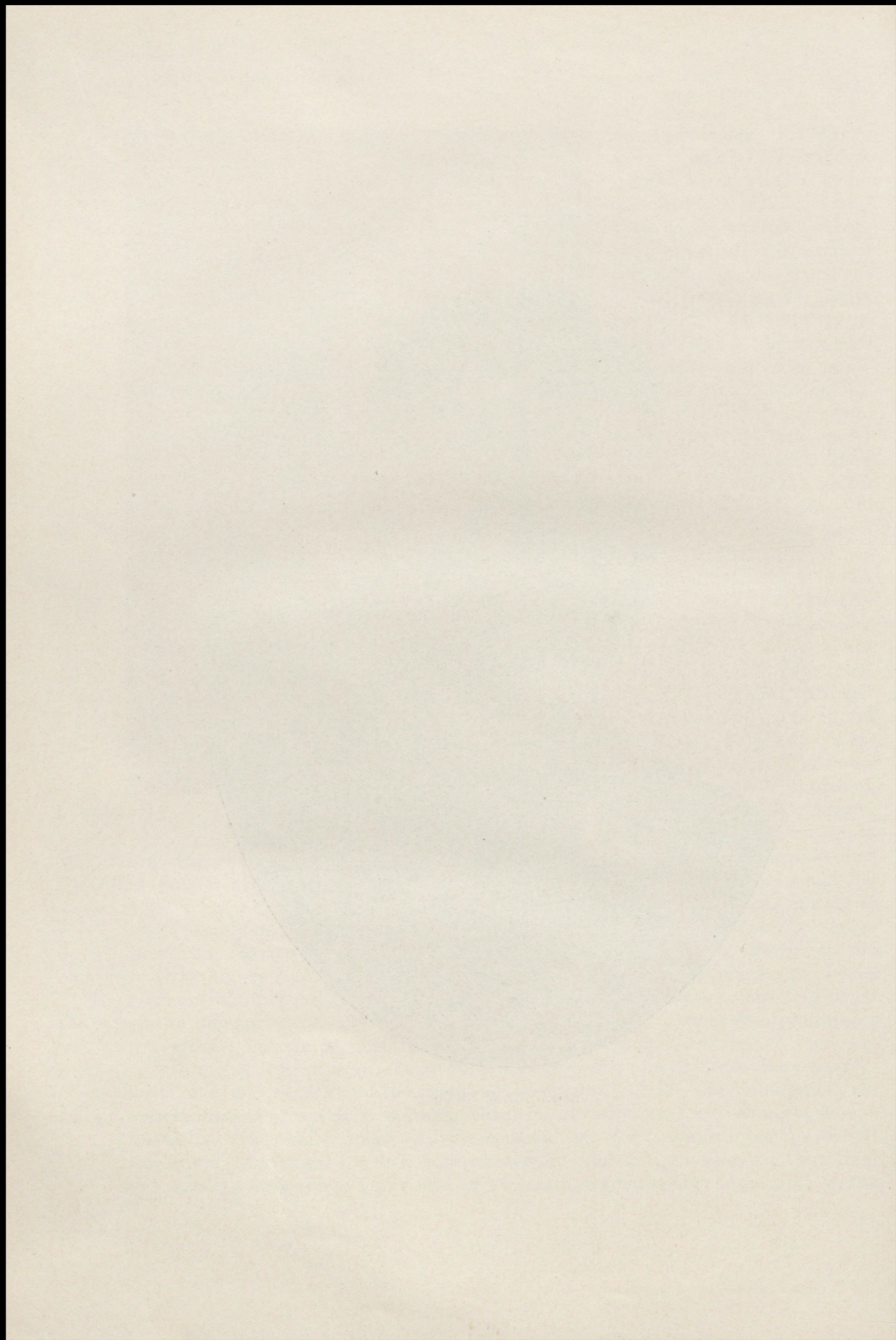
na temat zadany, niż obrazy żywe, sceniczne. Najwidoczniejsze to w wielkim cyklu «Duchów», przedstawiającym rozwój ludzkości od hordy pierwotnej, z bezrządem płciowym, aż do wyrafinowania i zgnilizny rzymskiej na tle Palestyny i Ukrzyżowania: zjawia się w wielowiekowych odstępach ta sama para, Arjosa i Orli, przeciwstawia się trybowi odziedziczonemu w imię praw indywidualnych i ginie ofiarą postępu; deklamacja i logika przekonywają, ale ani wyobraźnia, ani uczucie zadowolone. Jak nikt inny u nas rozkochał się w starożytności, głównie greckiej («Aspazja» i in.), aby w świetnych dialogach omawiać kwestję kobiecą, tezy filozoficzne (między niewolnikami!), przewagę stanową. Długoletni «poseł Prawdy» (tygodnika warszawskiego), zabierał głos w każdej sprawie aktualnej, osądzał ją zawsze rozumowo, logicznie, zastrzegał wolność

myślenia, a z każdej innej rezygnował, kajdanów niewoli nigdy nie rwał. Wolter to polski, wojował z Kościołem, szlachetczyzną, romantyzmem i nie mógł się pogodzić z powrotną tegoż falą, uważał ją za modę «ostatniego krzyku», nie starał się jej zrozumieć. Pozostał na zawsze mistrzem słowa, a niektóre sceny Władysława Okońskiego (pseudonim jego) niezapomniane; paradoksy pesymistyczne w jego «Bajkach» uderzały jaskrawością — zasługa zaś jego przeważnie historyczna, triumfu pozytywistów nikt tak nie wywalczył, jak on, na siebie też ściągał gromy przeciwników, aby się im jak najostrzej odcinać. Dzieło jego czas nadto przyprószył, samym racjonalizmem niesposób zwyciężać na trwałe.

Jawnym jego przeciwnikiem był i występował z nim do walki inny pozytywista, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki, 1847—1912), silny inteligencją, ale jeszcze silniejszy uczuciem, miłością bliźniego, altruizmem; Świętochowski filozof, on matematyk; obaj kronikarze życia codziennego; ów pesymista, ten optymistą; ów ironją, ten sercem gryzł. Z «obserwatorium społecznego» schodził Prus między działy i zwierzęta i folgował w nowelach serdecznemu humorowi, nieraz

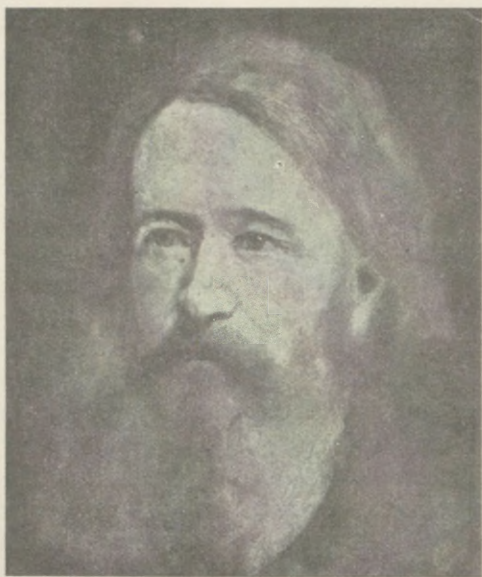


BOLESŁAW PRUS



aż rubasznemu, zanim zaczął tworzyć większe dzieła. Rozsławiło go pierwsze, «Placówka», walka chłopca o kawał ziemi ojczystej, której sobie wkońcu obcym wydrzeć nie dał (jak mizerny obok niego obywatel!). W «Lalce» — lalka sama, piękność arystokratyczna a marnica moralna, i figury podrzędne (kupiec Niemiec i jego synowie, nienawidzący Niemców; subjekt, były legjonista na Węgrzech, podziwia naiwnie bohatera romansu) przepyszne, tryskają życiem, humorem, prawdą; najmniej wyraźny bohater, Wokulski, niby suma wszelkich cnót i zdolności, co autorowi na słowo raczej wierzyć musimy; miłość zmysłowa wodzi go przecież na pasku, aż nad przepaść. Jeszcze obszerniejsze czterotomowe «Emancypantki», zbudowane jak najluźniej, niby przerwane, jak «Lalka», niedomówione; postaci podrzędne znowu wysmienite, chociaż właściwych emancypantek między nimi niema, ale tym razem bohaterka nieprześcigniony ideał kobiecości. Madzia Brzeska to szczyt prostoty, wdzięku, altruizmu, anielica, a mimo to człowiek żywy, nie abstrakcja, jak Wokulski. Ewolucjonista, aby dowieść, że nie postępu powstrzymać nie zdoła, chociaż inicjatorowie jego służbę upadkiem własnym przypłacają, sięgnął aż do egipskiej przeszłości, i wystawił króla — młodzika o najlepszych chęciach i genialnych przeczuciach, wyprzedzającego czas i ludzi i ginącego w walce o swe ideały, które po nim jego wytrawny przeciwnik o potężnym rozumie a martwym sercu urzeczywistni. Po długiej pauzie, wypełnianej jak zawsze pracą publicystyczną, wystąpił w «Dzieciach» (1910) z żalem nad zmarnowanymi siłami w walce nieogłędnej. Świętochowski walczył ze społeczeństwem, Prus je leczył; Świętochowski nienawidził, on się litował; ów ironją dopiekał, ten humorem głaskał; dzieło Świętochowskiego prochem przypadło; Prusowe jasno świeci. Wychował się na Dickensie, ale obejmował nierównie szersze widnokręgi (porównajmy jego metafizykę, włożoną w usta starego Geista), niezapomniany budzieli serca i sumienia. Względ na cenzurę uśmiercał niejeden pomysł w zarodku, cobyśmy o wszystkich warszawiakach powtarzać winni. Stworzył potężne postaci; przeważnie obracał się wśród demokracji, i stara szlachetczyzna jemu już zupełnie obca; modernista to więc a humorysta o całkiem innej skali, niż np. taki Wilczyński Albert (1829—1900) z «Kłopotami starego komendanta» i niezliczonymi innymi, zazwyczaj nierównie już słabszymi humoreskami o wszelakich «wołach robotczych» (mężach); albo Junosza (Klemens Szaniawski, 1849—1898) z wyzyskiwaczami-żydami i szlachcicem, zubożałym po pogorze 1863 r.; humor Prusa uduchowiony. Satyrykiem Prus nigdy nie był; miłość i litość wodziły jego piórem, altruizm i heroizm poświęcenia przeświecał z całego jego dzieła, wybitnego zarówno swoim realizmem; połączenie szczęśliwe realizmu z idealizmem, to rys zasadniczy i Prusa, i całej literatury polskiej; pozytywista zabarwiał swoje poglądy głębokim uczuciem, sentymentem; między wszystkimi «pozytywistami» polskimi jedyny Świętochowski oparł się temu «nałogowi».

Widzimy go panującym u takiego pozytywisty-przyrodnika, jakim był Adolf Dygasiński (1839—1902), piewca naszych zwierząt, dzikich i domowych, naszych pól i lasów, pierwszorzędny badacz natury-żywołu, gdy ludzie na drugi plan mu schodzili. I on humorysta, ale o zacięciu satyrycznym; serce jednak przeważa, chociaż pozytywista nie ludił się co do istoty rzeczy: siła rozstrzyga, o sprawiedliwości i w przyrodzie niema mowy. Wniósł oryginalną nutę; wprowadził do literatury świat zwierzęcy, nie jako akcesorje niezbędne dla bajki np., lecz jako



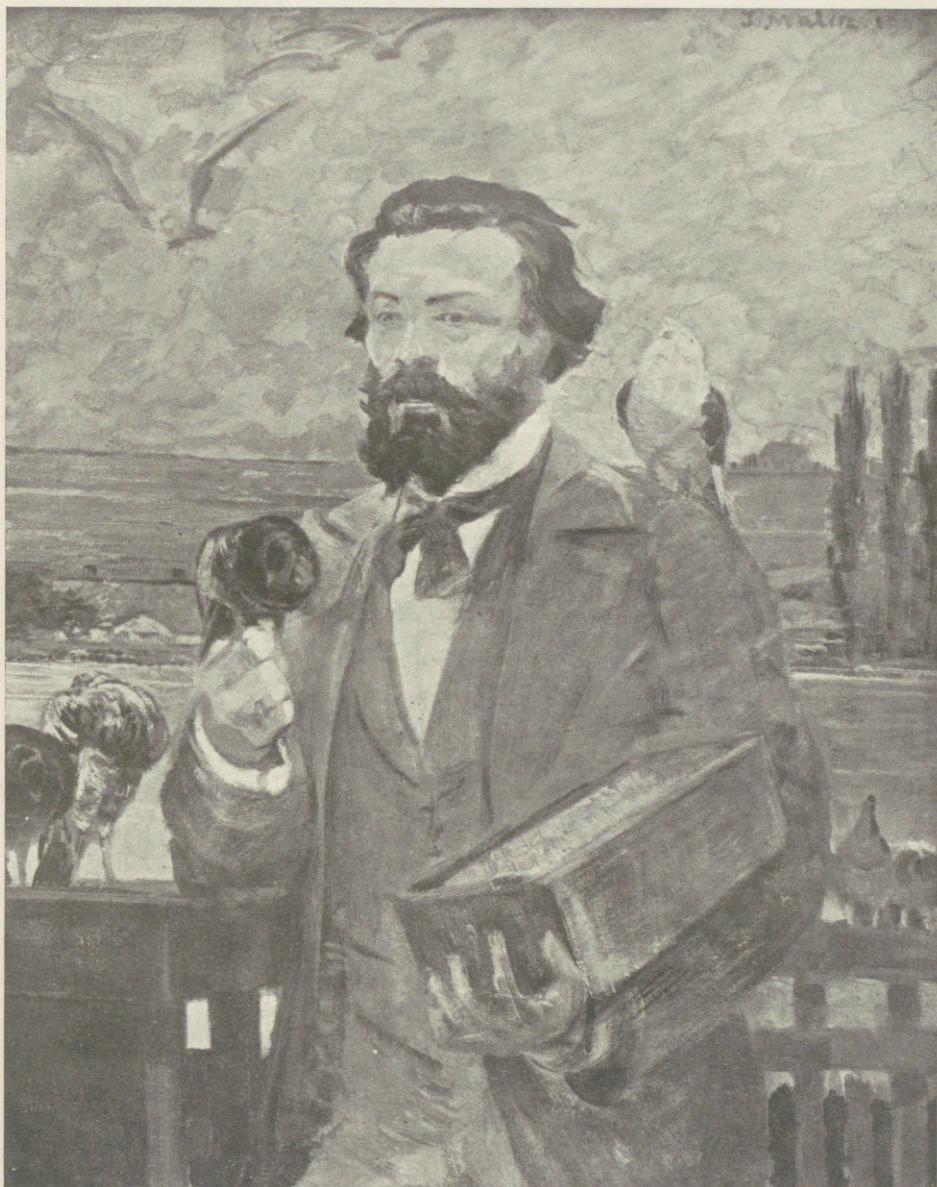
Adolf Dygasiński.

głównego bohatera, dawno przed Anglikiem Kiplingiem, a jego miękka natura słowiańska, odmienna od chłodu-rozważi brytyjskiej, jej kultu siły, ocieplała i ożywiała ten świat wszelakich psów, wilków, zajęcy, a wzniosła się w ostatnim, najpiękniejszym dziele, w «Godach życia» (1902), do hymnu na cześć słońca i jego cudów. Od zwierząt przechodził do ludzi, do chłopów («Dramaty lubądzkie», podobne Reymontowym), do szlachty wiejskiej («Pan Piszczalski», z pysznym pasorzytem litewskim, Hordą Drakiewiczem), do warjataltruisty Molkena i t. d.; ale pośpiech wadził wykończeniu, a dla osób nieco wyższych od «pierwotnych» (prymitywów) brakło mu zdolności-pociągu; opowiadania o łobuzach warszawskich opadały wcale nisko; pozapominano je słusznie, ostały się owe «zwierzęce», pomnik serdeczny autora,

co z pozytywisty w liryka-panteistę się obrócił, olśniony blaskiem wiecznej, wszechpotężnej przyrody, przybierającej kształty nowożytnego mitu olbrzymiego.

Najwyżej wzniosł się i wpływem, i znaczeniem granice Polski daleko przekroczył pierwszy nasz autor o światowym rozgłosie, Henryk Sienkiewicz (1846—1916); przypływ i odpływ fal literackich na nim najłatwiej okazać. Student Szkoły Głównej, kolega Świętochowskiego, Chmielowskiego, Kotarbińskiego (artysty i dyrektora teatru), Podlasiak, zdawało się, zapomniał domowe tradycje szlacheckie na bruku warszawskim w rozgwarze nowych haseł, młodej prasy, walk programowych; siedł wiernie za czasem, i pesymista-demokrata «Litwos» kreślił «Szkice węglem» o chłopach i biedzie, o Janku-muzykancie, o starym słudze, o utrapieniu szkolnem («Z pamiętników nauczyciela»), o walnej pięści a słabej głowie i braku poczucia narodowego («Bartek Zwycięzca»). Tu i owdzie odzywał się przelotnie jakiś ton «fałszywy», bo rycerski; tu i owdzie obrazy, nawiane podróżą amerykańską i widokiem olbrzymich zmaganiań ludzkich, tak rażących wobec mrowiska warszawskiego, niepokoiły wyobraźnię, aż przyroda-temperament, tradycje domowe, przesył od tych drobnoustrojowych, szarych, mdłych tematów, najbujniejsza wyobraźnia wkońcu — przynęciły do wnikania w dawne, wielkie dzieje, głośnie boje, zapasy nadludzkie.

Romans historyczny, «prawdziwy surogat», był właśnie przez pozytywistów zupełnie zdyskredytowany; przykład świeży Kraszewskiego, całkiem chybiony, mógł tylko odstraszać; toż było u Jeża i Czajkowskiego; gawędy kontuszone Pola, czy innych, fantazji nie zadowalały samą szczupłością akcji i miejsca. Wabił wiek siedemnasty, pełny katastrof, przygód nieprawdopodobnych, najgłębszego upadku i chwały podniosłej; obfite studja dziejowe, pamiętników, szkiców historycznych Kubali, poddawały treści, a romanse rycersko-galanteryjne Dumasa-ojca, gorliwie odczytywane, wzorów i formy. Tak przygotowany, a natchniony zarazem myślą patriotyczną, krzepienia serc wbrew nędzy i szarzyźnie współczesnej,



ADOLF DYGASIŃSKI
(Według portretu Jacka Malczewskiego)

przystąpił Sienkiewicz do Matejkowej pracy olbrzymich płócien historycznych, do swej «Trylogji», którą rozpoczął 1884 r. «Ogniem i mieczem» (z r. 1648), a poprowadził dalej «Potopem» (z r. 1656) i zakończył «Panem Wołodyjowskim» (z r. 1668). Jak w «Trzech muszkietierach» Dumasowych i ich ciągu dalszym, przewijały się w «Trylogji» częściowo te same osoby: Skrzetuski, Wołodyjowski, Falstaff-Zagłoba, a zapełniał je ten sam nieustanny szczepek zbroi, obłężenia i walnej bitwy, napady i pojedynki, ucieczki i pogoń, i trzeba było niewyczerpanej wyobraźni autorskiej, aby tę jednostajność urozmaicić, zabarwić, ożywić. Walki z Kozakami (i Tatarami), Szwedami (o Moskalach dla cenzury i wspominać było zakazane), z nadpływającą falą turecko-tatarską, stanowiły tło, na którym rozgrywały się zwykłe awantury par miłosnych, szukanie i znalezienie się po zwalczeniu tysiącznych przeszkód i przygód; rehabilitacja imienia rycerskiego, pozorną zdradą splamionego, szał miłosny Tatar (niby z «Agaj-chana»), urozmaicały wątek. Najcelniejsza część pierwsza, najślabsza ostatnia, całkiem partykularna, awanturnicza, gdy w pierwszej czujesz oddech walki żywiołowej, tragedji narodowej, porywającej w swym wichrze wielkich i małych, winnych i czystych. Nieprześcigniona plastyczność, wypukłość postaci a barwność tła; fantazja autorska odnosiła coraz nowe zwycięstwa; niespodziewane przejścia, najdziwaczniejsze a zawsze prawdopodobne przygody stopniowały ciekawość czytelnika; znakomicie oddany koloryt miejsca i czasu; ludzie, Litwin, Rusin, Mazur, każdy mówił własnym, coraz odmiennym językiem, myślał oryginalnie, działał pod impulsem chwilowym; natury to jednolite, czerstwe, to namiętne, to powolne, pierwotne, dzikie, przesądne i kulturalne, szlachetne; te kontrasty nie pozwalają na chwilę osłabnąć wrażeniu. Nie miłostki to i intrygi dworskie, Dumasowe, ale epopeja narodowa, grzmiąca odgłosem walk i poświęceń; apoteoza swoich, bez ukrzywdzenia wroga; nie synteza całego narodu, ale synteza jego walki zwycięskiej o niepodległość, i przez to taka nauka dla chwili, że cenzura, przerażona cudownym powodzeniem powieści, Sienkiewiczowi dalszych podobnych «odradziła». Żadna powieść



H. Sienkiewicz
w r. 1863.

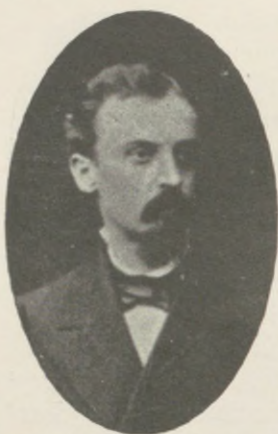


H. Sienkiewicz w r. 1869.

polska nie znalazła dotąd, już w odcinku, równie entuzjastycznego przyjęcia; imię autora było odrazu na ustach wszystkich, składano mu hołdy dziękczynne, a wojna światowa odświeżyła niezapomnianą świetność «Trylogji». Po «Trylogji» przeniósł się Sienkiewicz, pominawszy wszelakie nowele, humorystyczne i inne, do romansu psychologicznego i współczesnego, z nierównie mniejszem powodzeniem. «Bez dogmatu» (1891) było artystycznym «tour de force». Zapełnić trzy tomy dziennikiem



H. Sienkiewicz w r. 1872.

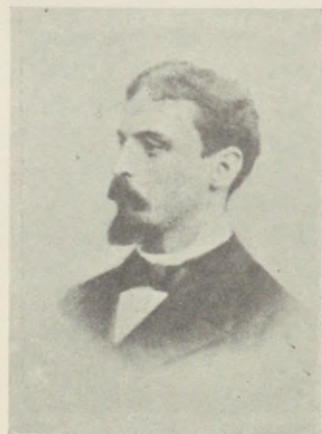


H. Sienkiewicz w r. 1880.

mężczyzny beczynnego, sparaliżowanego atrofją woli i wiary, przypatrującego się zgiełkowi, pracy, używaniu innych ze złożonymi rękami, a myślą trawiącą, niespokojną, chucią niezadowoloną, poczuciem winy własnej, jedynym samobójstwem wychodzącego z kolizji, sceptyka i epikurejczyka, pasorzyta społeczeństwa, okradającego je jawnie — tylko sztuka Sienkiewicza mogła tego cudu dokonać, że czytelnik wytrwał do końca, przypatrując się temu «rozszczepianiu włosa na czworo», jak niełaskawy na Polaka krytyk francuski (niełaskawy dla wtargnięcia obcego na Parnas, Francuzom niiby zawarowany),

zauważył. «Rodzina Połanieckich» obfitowała w pyszne sceny rodzajowe i figury niezwykle, ale bohater «obowiązku patriotycznego» bynajmniej nie bohater, i Płoszowski z «Bez dogmatu» chyba sympatyczniejszy.

Całkiem inne triumfy odniósł autor, wróciwszy do wielkich płócien historycznych. «Quo vadis» (1896 r.) zdobyło mu sławę na obu półkulach; żaden romans dotąd, ani Tołstojowy, nie liczył tylu setek wydań i tylu dziesiątek przekładów; powodzenie zagranicą, w opornej Francji i w Stanach Zjednoczonych, było większe niż w kraju, gdzie «Połanieckimi» sam autor zapalał ochłodził. Zawistni Włosi i Francuzi napomykali albo łgali o jakimś plagjacie, jakby czasy Neronowe były ich monopolem, jakby przypadkowe, z istoty rzeczy wypływające, luźne podobieństwa rozstrzygały o całości! Ależ już Kraszewski podobną powieść wyśpiewał, z widocznym zamiarem symbolicznym, obcym Włochom i Francuzom, swojskim Polakowi, co wobec przemocy materialnej nie mógł wątpić o zwycięstwie moralnem, jeśli nie chciał siebie i swoich pozbawić wszelkiej nadziei. Na najobfitszą lekturę złożyły się, oprócz otwartych dla wszystkich źródeł starożytnych (od Tacyty począwszy), oprócz opracowań naukowych, równie każdemu przystępnych (od Renana do Fustela, Allarda i in.), i romanse obce, włoskie i francuskie, dla luźnych scen i rysów nieraz chyba przypadkowo podobnych, co nie dziwi wobec nadzwyczajnej kultury umysłowej autora. Spotykały go i inne zarzuty, o zbytnią zmysłowość (jakby bez niej czasy Neronowe i nieprawdopodobny zbytek rzymski było można kreślić), o wygórowanie świata pogańskiego nad chrześcijańskim (ależ tak było za Nerona, gdy się chrześcijaństwo dopiero wykluwało), o jednostronne wysunięcie św. Piotra (Pawła innowiercyby pragnęli); kilka drobnych omyłek archeolog mógł wykazać — plamki na słońcu. Zato czarująca postać Petronjusza, synteza kultury wyrafinowanej cesarskiego Rzymu (zblednieli wobec niego i tyran, i żołnierz-bohater), skomplikowana nadzwyczaj — łotrzmęczennika Chilona, przepyszne obrazy za dnia i nocy,

H. Sienkiewicz
w r. 1883.

H. Sienkiewicz w r. 1887.

W Tyńcu, w gospodzie pod Łutym. Turem. ^{nadzieje się opowiada.} siedzieli kilku ludzi, słuchając opowiadania
dawną wojanną bywałą. który z dalekich stron przybyłszy, prawił im o przygodach
jakich na wojnie i w czasie podróży doznał.
Celowi był brat, w nie widzieli, pierwszy prawie opowiadający, ale wydułszy, który nosił się w
pallik czyli w szatki niewywołaną parokiem, na sobie miał skorany kaftan z przegarni wywieszony
kimi przy przerwie, na nim, jas, cały z miedzianych klamr, za ramie nos w szewcu podknie
przy łoku rasy kosa kord podróży.
Ten przy nim ma za sobą siedział młodzieńcy o sztychu wstępnym, wesołym opowiadaniem, wie-
dościu jego towarzysze lub moi przyjaciel, bo przybrany także po podróży w taki sam ko-
szykowany od strony skrawny kaftan. Bieżył słowami słowami dwóch mieniących ^{niekiedy} miedzi
z okolic Krakowa, kiedy mieniący w ciemności składanych ciastkach, kiedy ^{niekiedy} kłan
zwracały się im z łokci do sa łokcie.
Gospodare mieniący w szewcu kłan, z łokciem wykładającym w szewcu łokci im szewcu.
Pierw do gładzanych szewcu i narodził się wstępnym przygod wojennych
Jeszcze nie wiadomo, jakimi mieniący. o owych ciastkach, które podknie ^{niekiedy} mieniący
jak, mieniący mieniący dawało się widzieć w gospodach kupców pijszych za łokci brat
dawało mieniący, jako w szewcu dawało się widzieć w szewcu mieniący, jako w szewcu
mieniący z szewcu mieniący. ^{niekiedy} mieniący mieniący, jako w szewcu mieniący, jako w szewcu
w których o goni łokci a do kęps wstępnym za cięci, płaćli mieniący za łokci
Jeszcze nie wiadomo, jakimi mieniący. w owych ciastkach mieniący, jako dawało się
ciastkach łokci mieniący mieniący, jako dawało się widzieć w szewcu mieniący, jako w szewcu
mieniący, jako dawało się widzieć w szewcu mieniący, jako w szewcu mieniący, jako w szewcu
"Des allerdevelicheligen Küniges und Herren" i mieniący ich gotowości, ad concessionem
pecuniarum. dawało się widzieć w szewcu mieniący, jako dawało się widzieć w szewcu
brat, mieniący z szewcu mieniący, jako dawało się widzieć w szewcu mieniący, jako w szewcu
Mieniący o goni łokci, płaćli mieniący za łokci
Jeszcze nie wiadomo, jakimi mieniący. mieniący, mieniący, ad uan do czasu na gospodarcu
aby mieniący szewcu.

Autograf «Krzyżaków».

uczty i cyrk, wdziek uroczej Greczynki (zbledniała wobec niej nadobna Słowianka Ligja), scena zapasów, gdy słowiański Ursus germańskiego tura poraził — przeszły do dorobku światowego, i nigdy nie zapomni się o nich.

Uszedł nagabywaniom cenzuralnym Sienkiewicz, gdy z przeszłości aż średnio-wiecznej wskrzesił obraz walk z «Krzyżakami» (1900). Trylogja była jednostronna, bo tylko o walkach, mordach, pożogach prawiła; «Krzyżacy» przedstawili barwnie całe życie narodowe na przełomie dwu wieków, w chwili rozstrzygających zapasów. I wypadł znakomicie obraz, nie na «Jadwidze i Jagielle» Szajnochy oparty; i rycerstwo, i duchowieństwo skreślone wyśmienicie: rycerstwo świeże, chciwe ziemi, poczuciem siły rozrodczej pędzone; duchowieństwo i ekstatyczne, i zmaterjalizowane; były i postaci wyjątkowe — ale jak Beresteczka, tak i Grunwaldu nie wystawił autor szczegółowiej. Słabła jednak jego twórczość; już ani od-sieczki wiedeńskiej («Na polu chwały»), ani przewag legjonowych («Legjony») nie wykończył. Sienkiewicz — malarz (żałował, że się nie poświęcił tej sztuce), mistrz w kreśleniu obrazów, w ustawianiu figur, dobieraniu tła, w wyrazistości rysów,

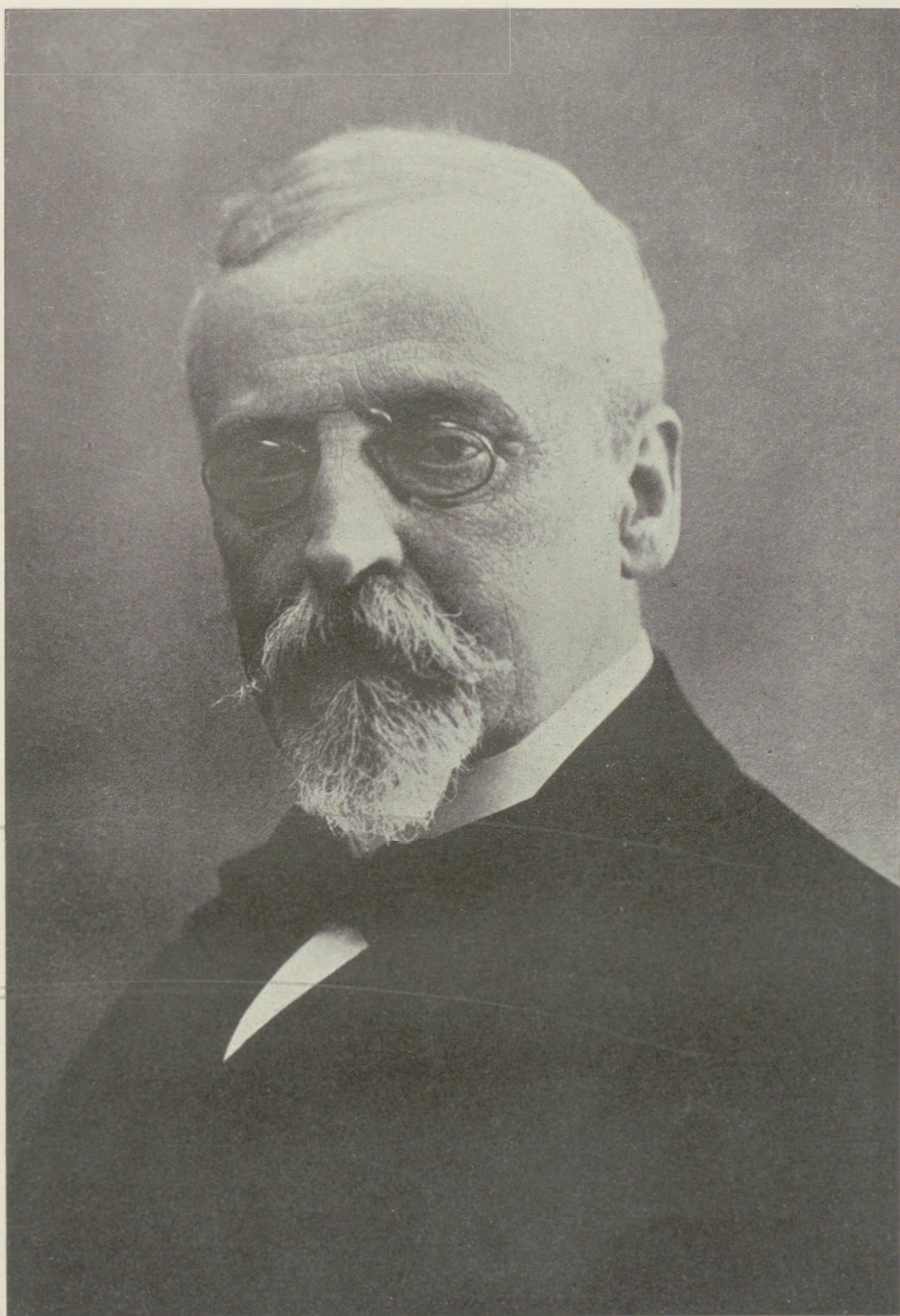


H. Sienkiewicz w r. 1900.

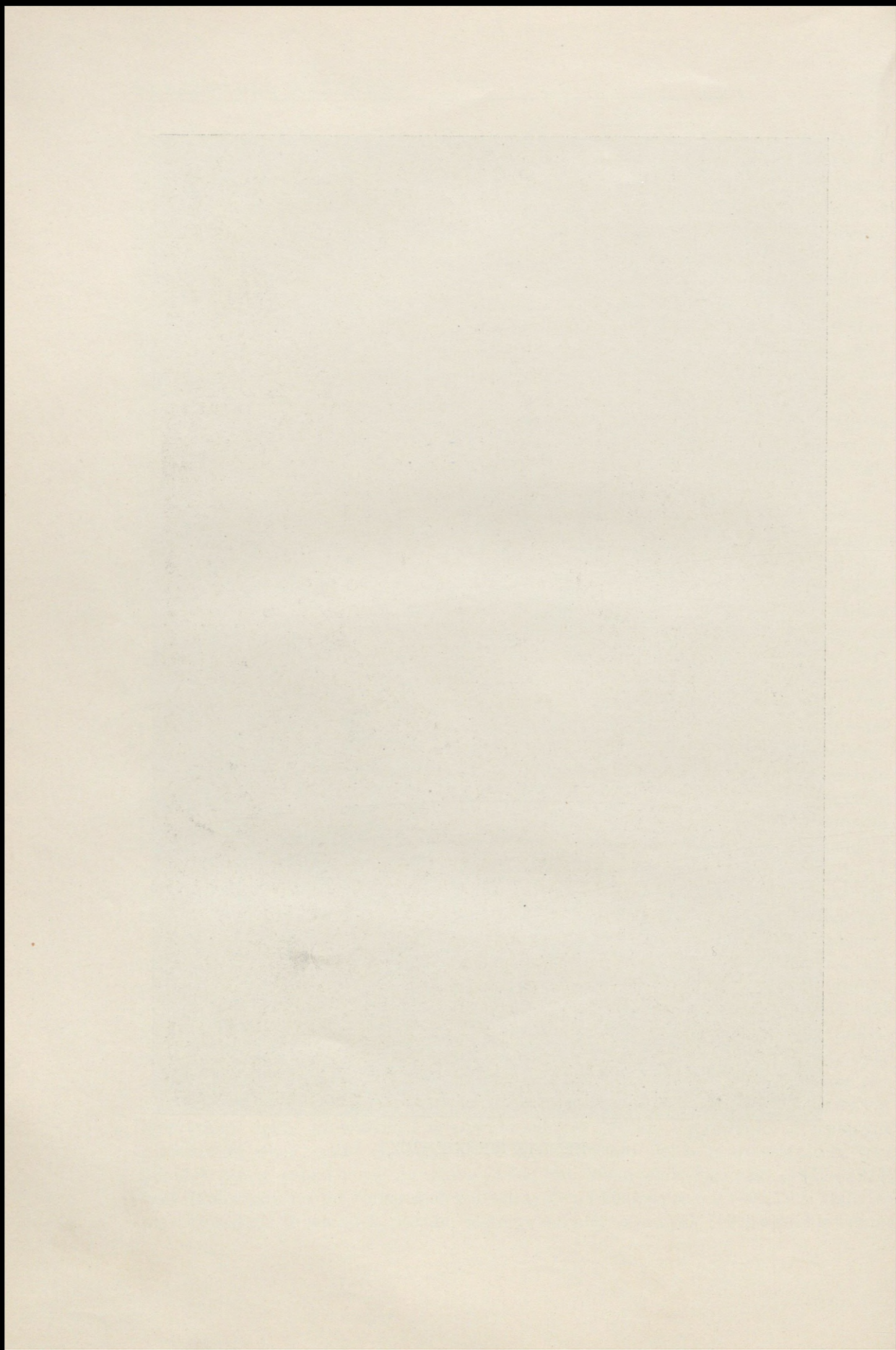
nawrócił; pisali takie romanse i całe cykle romansowe Teodor Jeske-Choiński (1854—1920), neokonserwatysta, Adam Krechowiecki (1850—1919; z siedemnastego wieku przeważnie), Wacław Gąsiorowski (ur. 1869; z epopei napoleońskiej) i in. I każdy inny gatunek powieści, społecznej, tendencyjnej, psychologicznej, a przede wszystkim feljetonowej, zakwitał pod męskimi i żeńskimi piórami; beletrystyka to przeciętna, ginąca z dniem; styl, język, forma były gotowe, należało je tylko stosować. Wyróżniały się w tej powodzi kierunkiem i talentem niektóre tylko dzieła, co więcej zapowiadały, niż autor wkońcu dotrzymał. Naśladowali Francuzów, ale ani wybitnych (Flaubert, Zola, Maupassant, Goncourtowie, Daudet), ani specjalistów (Gaboriau — od «policji», J. Verne — od wynalazków i t. p.), głównie tuzinkowych, dziś pozapominanych, Feuilleta, Ohneta i t. d. Taki np. Marjan Gawalewicz (1852—1910), co «naszych milusińskich», ale i «mechesów» (wychrztów) warszawskich opisał; Wincenty Kosiakiewicz (1860—1918), wyborny malarz dzieci i ludzi prostych; Artur Gruszecki (ur. 1853), reporter raczej niż powieściopisarz, co wszelkie aktualne tematy opracowywał i nieraz niezłe pomysły miewał; Jordan (Juljan Wieniawski, 1834—1912), z życia szlacheckiego humoreski kreślił udatne; Abgar Sołtan (Kajetan Abgarowicz) mamutów szlacheckich podziwiał i opisywał i t. d. Autorką jednej powieści (choć niezliczone pisała), była Marja Rodziewiczówna (ur. 1863): jej «Dewajtis» (1888) był apoteozą poczucia narodowego, przewyciężającego wszelkie przeszkody, uosobionego i w owym olbrzymim dębie litewskim, i w równie silnym Marku Czertwanie, czerpiącym z rodzinnej ziemi, nowy Anteusz, nowe siły. Zdarzało się, że powieściopisarz wymieniał pióro romansowe na historyczne, np. Władysław Łoziński (1843—1914, brat Walerego), co po romansach z towarzystwa i historycznych («Pierwsi Galicjanie») przeszedł do wielkich płócien historyczno-obyczajowych («Prawem i lewem»;

a barwności akcesoriów, jeden z największych epików wszystkich wieków, wielki patryjota, co sprawę narodową za własną uważał i nieraz godnie w jej obronie publicznie stawał, znalazł się w dziwnej zgodzie z narodem; jego ideały w czasach największej depresji piastował, niby «Księgi narodu polskiego» tworzył; chwilowo z «młodymi» się rozszedł, gdy energicznie przeciw ich naturalizmowi protestował, uważał bowiem sztukę nie jakoby dla sztuki samej, lecz za służbę narodową. On realista, lecz jakżeż daleki od bezdusznego protokółaryzmu, a cóż dopiero — sprośnego naturalizmu; w duszy idealista-romantyk i dlatego tak miły narodowi, co na pozytywistyczne oziębienie uczuć nigdy się całkiem nie godził.

Powodzenie jego ożywiło gatunek, uchodzący niemal za martwy, i posypały się roje romansów historycznych z polskiej i obcej przeszłości; wystąpił nawet stary Kaczkowski ze swego paryskiego zacisza i uczył, i pokazywał, jaki winien być prawy romans historyczny, ale nikogo nie



HENRYK SIENKIEWICZ

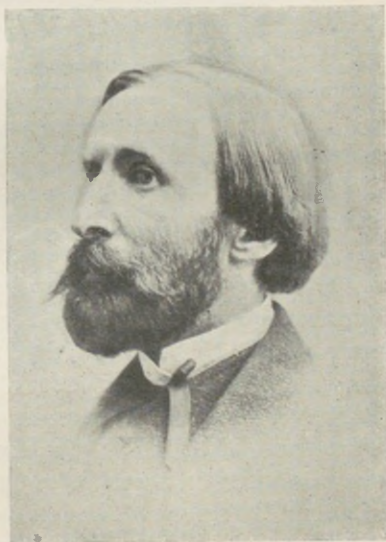


«Dawne życie polskie»; dzieje mieszczaństwa i sztuki lwowskiej i t. d.), ale nowela «Madonna Busowska» (na fakcie oparta) ziemią naszą pachła; słusznie ją też tłumaczono. Najwięcej talentu z nich wszystkich posiadał Ignacy Maciejowski («Sewer», 1839—1901), tułacz po powstaniu, zwiedzał i Anglję, i najpierw «Szkicami z Anglji» rozgłosu nabył, później w Krakowie z Asnykiem, Romanowiczem, Pawlikowskim postępowi stale służył a nowy romantyzm witał. Najlepsze jego rzeczy wiejskie, «bajecznie kolorowe» («Nowele», «Biedronie» i in.), bez sentymentalności, rzetelnym podziwem krzepkich i hożych podyktowane, a ukwiecone obrazami przyrody, nieefektownymi, lecz prawdziwymi. Mniejsze znaczenie miały jego romanse z towarzystwa, silną tendencją nacechowane, obrazy Galicji, jej przemysłu (naftowego) i jej zastoju. Autorką była cała falanga, pisująca zazwyczaj pod różnymi pseudonimami; najzdolniejsze (estetyczna Stefanja Chłędowska; prosta Marja Bartusówna) zmarły wcześniej; inne pozapominano rychło.



Marja Rodziewiczówna.

Poezja-liryka ustąpiła miejsca zupełnie, lecz, jak się okazało, przedwcześnie, bo wielki talent mimo obojętności publicznej zdobył sobie głos-znaczenie. Pozytywiści wyszydali piewców róż i wiosny, i marzeń miłosnych czy innych; ci to nie dawali się zbijać z tropu i śpiewali dalej, ale nikt ich nie słuchał, to przesiedlali się z niemodnego już Parnasu do pracy organicznej po fabrykach i warsztatach, sławili ją na wsze łady, bratając się z ludzkością. Wybiły się z pośród tłumu rozśpiewanego a banalnego dwa istotne talenty. Jeden, to Adam Asnyk (El., 1838—1897), członek rządu powstańczego w Warszawie, ocalał z pogromu w Krakowie, wierny do końca życia zasadom liberalnym, demokratycznym. Tylko w poecie zaszła zmiana zupełna; pierwotny romantyk, wielbiciel i znakomity znawca Słowackiego i «Króla Ducha», wymówił gościnę romantyzmowi, marzeniom, snom grobowym, wymagał, jak później Wyspiański, od narodu: «zerwij dawną z grobami zażyłość», wzywał go do znoju i pracy, co lepsze niżli «wyobraźni kłamliwych widzeń utracone raje»; rozczarowany ostatecznie, szydził raczej z dawnych bóstw-ideałów; naukowo (przyrodniczo i filozoficznie) znakomicie wykształcony, ewolucjonista, wierzył w wiedzę i postęp, chciał nieść światła pochodnie przed ludem, nie tracił weni wiary, żądał tylko od Polski, by porzuciła «kształt przeszłości zgniły», by została inną, choć



Adam Asnyk.

Adamowi Ptugowi.

Ptugostawione. te jasni protest
 serca wierzące i dudy rażące
 które przetrawiały się w chłód
 i schłodły do przegranej w walce z wyzyskiem,
 i chłodem i brakią energii miasta
 widać w jego postawie i doborze żył.

Przekazał 14 lut 1887

El. y. (Adam Asnyk)

Autograf Asnyka.

typowy to okaz owej «Gedankenlyrik», u nas dawniej mało znanej, później, np. od Jerzego Żuławskiego (1874—1915), nierównie częstszej. Żuławski filozof (studjum o Spinozie i in.) miał nierównie silniejszy nerw dramatyczny («Dyktator» o Langiewicz; «Eros i Psyche» przez wieki i in.), a pierwszy u nas z wielkim powodzeniem uprawiał tematy astralne («Na srebrnym globie» i in.); w dramatach jego wiele szumu i ruchu, barwnych dekoracyj i efektów, mało głębi.

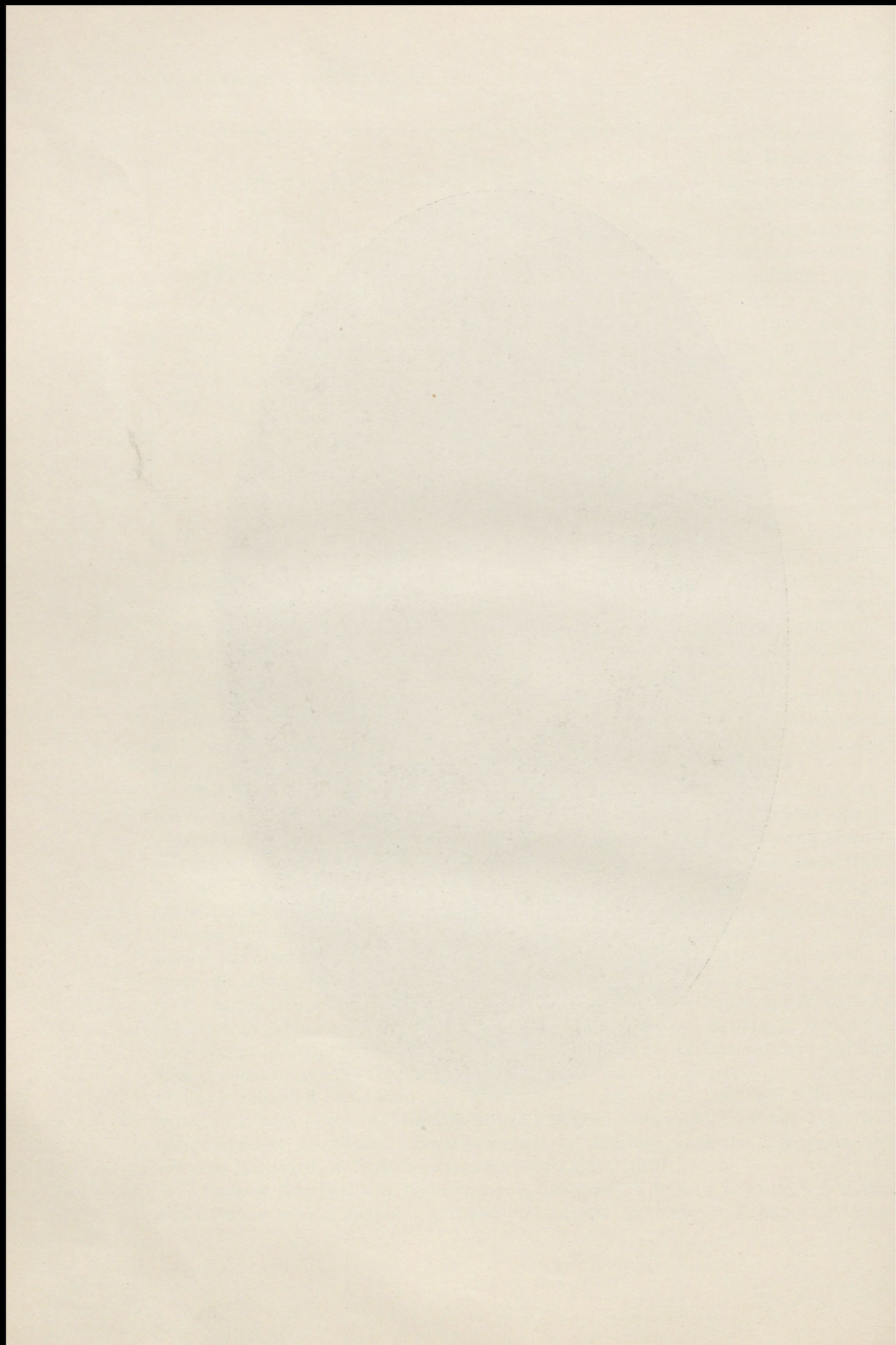
Inaczej niż u Asnyka rozwijał się talent największej naszej poetki, Marji Konopnickiej (1842—1910); po gruchaniach lirycznych została poetką pozytywizmu, religijne uczucie pozbawiła wszelkiej mistyki, ujęła się za krzywdą ziemską, sarkając na Opatrzność, rzucając Jej niewczesne pytania: czemu? dlaczego? żądając niby Jej odpowiedzialności za zło i nędzę wyrobnika i sieroty; w dziejach ludzkości wyszukiwała konflikty między wiedzą a wiarą; oskarżano ją to o socjalizm, to o bluźnierstwa. Powoli chłódła, zrywała struny protestu, a gdy Warszawę na zawsze opuściła, to zwracała wzrok tęsknicy za krajem i ludem, to opiewała cuda przyrody i sztuki, szczególnie włoskie, a śpiewność i melodyjność, co jej zawsze towarzyszyły, oblekały te wrażenia w najcelniejsze kształty; oprócz tego pielegnowała poezję patriotyczną (jej «Rota», przysięga wytrwania przy ziemi, została hymnem narodowym, a jej «Śpiewnik historyczny» był bardzo niecenzuralny). Tylkoż nierówne jej liryki; obok wzniosłych nie brak i płaskich, a retoryka wdzierła się w nie silnie. Jej miłość ludu nie była jednak wdzięczną frazą tylko; ubolewała, że obok epopei szlacheckiej, «Pana Tadeusza», nie posiadamy chłopskiej, i sama ją stworzyła, pracując przez lat kilkanaście nad «Panem Balcerem w Brazylii», ukończywszy go r. 1910.

Epopej szlacheckich, historycznych, mitycznych było u nas sporo i w drugiej połowie wieku, nieraz o potwornych niemal rozmiarach i podobnej treści

«będzie tą samą». Liryki jego, o formie najwykwintniejszej, o wyrazie najsubtelniejszym, były przeważnie rozumowe, filozoficzne, choćby czerpały z wrażeń przyrody górskiej (którą u nas jeden z pierwszych opiewał); myśl głęboka, własna, forma świetna zapewniły im wartość trwałą. Brak im siły wybuchowej, namiętności, dramatycznego napięcia (a to samo powiemy o jego zgrabnych komedjach i patetycznych tragedjach) —



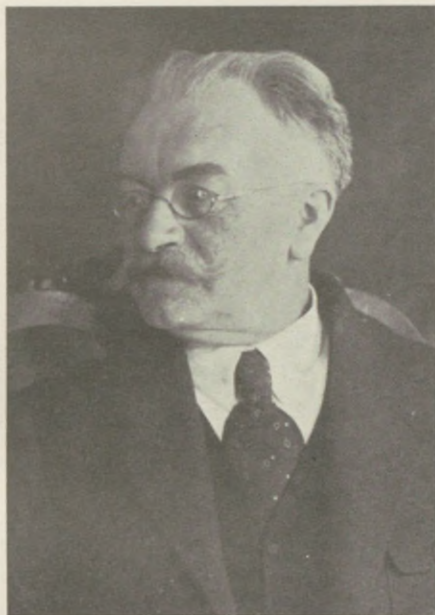
MARJA KONOPNICKA



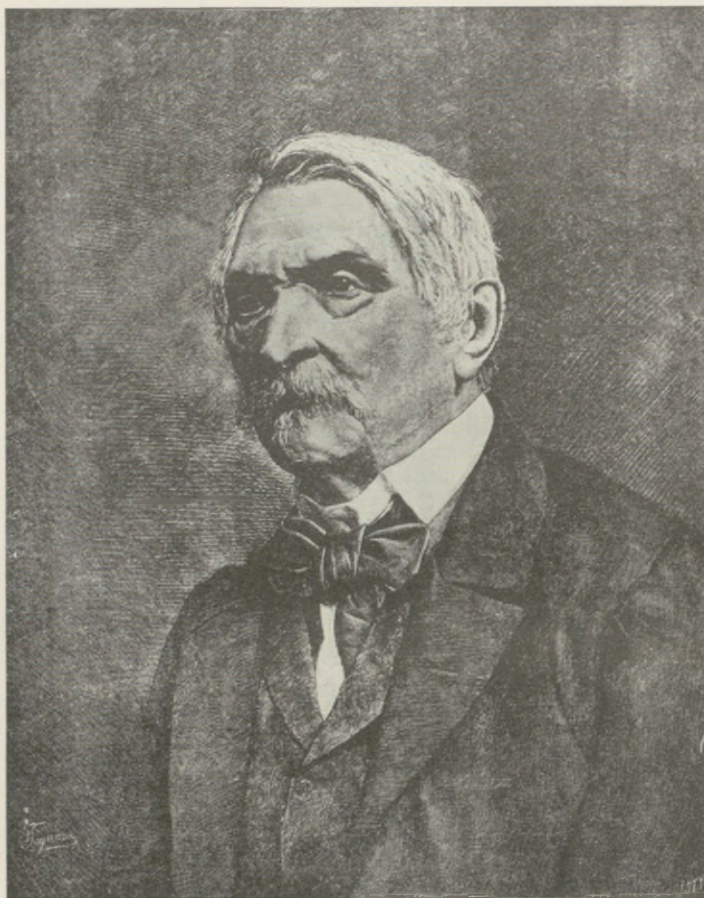
(np. «Królewska pieśń» Kazimierza Glińskiego (1850—1920), albo «Baśń nad baśniami» Wojciecha hr. Dzieduszyckiego (1845—1913) i in.), ale jedyny «Pan Balcer» na to miano zasłużył. Poraziło jej wyobrażnię, co Dygasiński i inni eksperci o losie naszych wychodźców w lasach dziewiczych podzwrotnikowych opowiadali; na takim okręcie i w takiej partii wychodźców mogła skupić typy włościańskie z całej Polski, Mazura, Poleszuka i in., a nadmiar oryginalności włożyła opowiadanie o tragedji wychodźczej (bo w nią się początkowa komedja odmienila) kowalowi, panu Balcerowi, w usta, z mową lekko archaizującą i gwarową zarazem. Intuicja poetki była zadziwiająco wierna: nie widziawszy tej «Ameryki», świetnie ją opisała, ale co najpiękniejsze, to te typy włościańskie, od staruszka-mistyka do burzliwych i zaspanych, żywych i nierozruszanych, ofiar przesądów i ciemnoty, ale silnych i hartownych; towarzyszymy im na okręcie, patrzymy ich zdumionem

okiem na obcą, groźną przyrodę, znużeni śmiertelnie bezcelową z nią walką, przebijamy się przez góry i stepy do brzegu, gnani tęsknotą do kraju, żeby choć między swoimi, na świętej, nie na tej przeklętej ziemi, spracowane kości złożyć; nie domowa to tragedia, lecz egzotyczna, przyroda obca, ale lud nasz. Dla tego oderwania od rodzinnej ziemi i nawykłej pracy nie mogła ta epopeja chłopska (może jedyna w literaturze świata) stać się wiejskim «Panem Tadeuszem», ale jej walory estetyczne trwałe, i drugiego podobnego czynu poetyckiego nasze czasy nie wydały dotąd, chociaż epika wielu nęciła, szczególnie w drobniejszych rozmiarach, np. w opowiadaniach ukraińskich Józefa Wierzbickiego, Włodzimierza Wysockiego i innych. Wielu naśladowało społeczne wiersze Konopnickiej, ale z wyjątkiem bojowej pieśni «Czerwonego sztandaru» (Bolesława Czerwieńskiego, lwowianina) rozgłosu ich wiersze nie znalazły. Na kresach, jak obaj owi epicy, pisała swe liryki Zofia Trzszczkowska (1847—1911, znana wyłącznie pod pseudonimem Adam M...ski), szczere, kunsztowne, patryotyczne; należały do wyjątków w tym niepoetycznym okresie, jak niejeden żywiołowy niemal wybuch młodej tężyzny polskiej, szczególnie u Andrzeja Niemojewskiego (1864—1921), w jego znakomitej «Brance» o szalonym nastroju; inne pieśni z «Polonia irredenta» tej siły już nie miały; jego towarzysz, Franciszek Nowicki (ur. 1864), rychło zaniemiał, zakławszy Tatry w sonety, a nędzę ludu odartego i głodnego, młodzieży płomiennej, w wiersze zgrzytliwe.

Wobec szczytów, jakie powieść osiągnęła, przedstawiał się dramat jak najubożej; z mnóstwa historycznych żaden nie wytrzymał próby czasu; komedja była żywotniejsza. Stary *Fredro* wrócił do pisania, nie pozwalał niczego ogłaszać za życia, więc wystawiano jego komedje dopiero po jego śmierci (1876), ale zszarzała puścizna zawiodła; farsy, jednoaktówki przeważały; pozostał dawny typ moljerowski, bez dawnej fantazji-humoru, chyba epizodycznego; wyśmiewało się przywary (najlepiej w farsie o Jenjalkiewiczu Kołtuńskim: «Wielki człowiek do



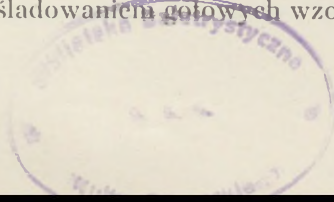
Andrzej Niemojewski.



Aleksander hr. Fredro (ojciec) w starości.
(Według drzeworytu J. Styfięgo).

pierw młodzieży górnej, później mieszczaństwa), na scenę wprowadził pierwszy małomiejskie postacie z wielkiem powodzeniem dla niewybrednego humoru; farsy to, ale wesołe, utrzymywały się i zagranicą w przekładach (czeskich i niemieckich), np. «Radcy pana radcy», «Grube ryby» i in.; jeżeli sięgał poza swoją Pipidówkę w wyższe sfery, zawodził. Największe powodzenie miała scena warszawska, przede wszystkim komedjami Józefa Blizińskiego (1827—1893), co świat ziemiański, sam z niego wyszedłszy, znał świetnie i w szeregu niezapomnianych postaci go odtwarzał. «Pan Damazy» (1877) wyidealizował hreczkosiejów, gruboskórnych, rubaszných, ale szczerých, z dobrego serca i czułego sumienia, mimo swej małej inteligencji, godnych poważania; obok tych naiwnych, śmiesznych pocziwców — wszelakich lekkoduchów, aferzystów, goniących za posagiem, «rozbitków» społeczeństwa, nadgniłych arystokratów i t. d.; znakomity, póki się obracał w codziennem kółku tych codziennych ludzi, bez powodzenia, gdy się poza nich wychylał. Rosły jednak zastępy komedjopisarzy, bo liczne już sceny wyzywały do tworzenia, a samemi przekładami nie udawało się sklecić znośnego repertuaru; zadanie było ułatwione naśladowaniem gotowych wzorów paryskich. Patos i wiersze

małych interesów»), ale nie dorównywało dawnym sztukom; syn odziedziczył po ojcu imię, ale nie talent, komedje Jana Aleksandra Fredry (1829—1891) zapomniano, oprócz jednej i drugiej farsy. Zawiodły więc nowiny sceny lwowskiej; nieco lepiej powiodło się krakowskiej dzięki Anczycowi i Bałuckiemu. Władysław Anczyk (1823—1883) stworzył pierwszy znośne sztuki ludowe, «Chłopów arystokratów» jeszcze r. 1850, po zniesieniu pańszczyzny upojonych zwycięstwem, ale bezradnych, i «Emigrację chłopską» (1876), na temat piekący rzucania ojczyzny w poszukiwaniu lepszej doli; na scenie ludowej pozostał do dziś jego «Kościuszko pod Racławicami» (1881). Michał Bałucki (1837—1901), demokrat, powieściopisarz (naj-





Władysław Ludwik Anczyca.

starego Jana Chęcińskiego (1826—1874), co w «Szlachectwie duszy» (1859), najefektowniejszej swej sztuce, bronił zasług osobistych przeciw tytułom herbowym, zeszedł ze sceny dla prozy i konfliktów nowych: pogoń za złotem, chciwość używania, niewybredność w środkach prowadzących do celu, próżniactwo, obłuda wszelkich frazesowiczów,



Michał Bałucki.

żydostwo, wciskające się bogactwem w towarzysztwo i znieprawiające je doreszty, rozpusta, aferyści z pod ciemnej gwiazdy, lwice ze świata i półświatka, wszelkie okazy zepsucia towarzyskiego domagały się wystawiania, wysmagania, a choćby ośmieszania, i tak wzrastały sztuki («à thèse»), co za Augierem, Dumasem-synem, Sardou i innymi Francuzami aktorów wdzięcznymi rolami a widzów wesołymi chwilami i przeróżnymi konfliktami, albo choć efektownymi scenami darzyły. Szereg ich rozpoczął płomienny, ale szorstki Józef Narzyski (1839—1872), członek rządu powstańczego, «Epidemją» i «Pozytywnymi», wyszydzającemi niemoralność i oschłość, z nieciekawą treścią i niewielkim komizmem; dalsi naśladowali coraz lepiej Francuzów, przesadzając na grunt warszawski duch, dowcipy, sytuacje bulwarowe; największem powodzeniem cieszył się i przez długie lata wręcz panował na scenie Kazimierz Zalewski (1849—1919); «Górą nasi», «Nasi zięciowie», «Małżeństwo Apfel» i tyle innych «bomb» teatralnych odznaczało się lekkością dialogu, pozującego nieraz na głęboką ideę, zgrabną budowę scen, tezą widoczną, znaczną dozą «pieprzyku», nęcącą publiczność a posuwającą się nieraz (szczególniej w «Oj, mężczyźni, mężczyźni!») do ostatnich granic przyzwoitości; erotyzm zabarwiał stale jego komedje, na których się znakomicie bawiono w teatrze, a po



Józef Bliziński.



Jan Lam.

jego galicyjskie («Głowy do pozłoty» i in.) mniej się podobały; tygodniowe jego utarczki z Janem Dobrzańskim i tegoż «Gazetą Narodową» (kroniki lwowskie w «Dzienniku Polskim») pochłonięły go zupełnie; humorystkę «mieszczańską» uprawiał Aleksander Morgenbesser; Kazimierz Bartoszewicz w Krakowie na polu humorystycznym również się odznaczał.

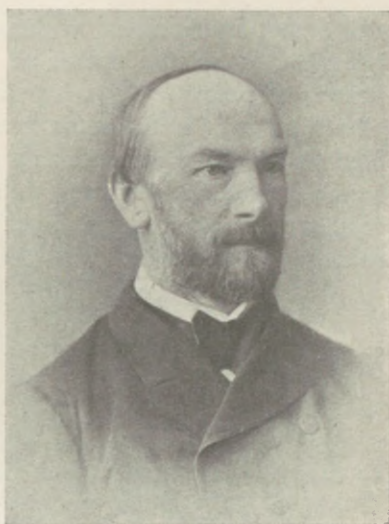
Cechą tych lat najogólniejszą był nadzwyczaj bujny rozrost literatury; wystarczy porównać ilość druków roczną przed 1860 a po tym roku. Publicystyka i teatr dzieliły się w tym rozroście; one go wywołały, i nawiązała przez nie publiczność i do książki, na którą recenzje i sprawozdania uwagę czytających zwracały. Świetnych recenzyj-krytyk wprawdzie jeszcze nie było, ten dział zakwitł dopiero po r. 1890 (z Bogusławskim, Matuszewskim i innymi krytykami); za pióro krytyczne chwyтали doraźnie powołani i niepowołani, a ton ich krytykom nadawało nieraz stronnictwo: jak krytycznie zapatrywał się np. Tarnowski na pisma Litwosa, jak oceniano Konopnicką i t. d. Na te lata przypadał i rozkwit właściwej publicystyki; warszawską krępowała najdotkliwiej cenzura, z każdym rokiem napastliwsza; jedyna galicyjska mogła się ruszać swobodniej, na jej niwie wyrobiły się też silne różnice między konserwatywnymi stańczykami krakowskimi (przezwanymi tak od «Teki Stańczyka» w «Przeglądzie Polskim», pisanej przez Szujskiego i Tarnowskiego, a nicującej okropnie «liberum conspiro»



Włodzimierz Spasowicz

i demokrację lwowską z jej niewczesnymi porywami) a lwowską «tromtadracją» (demokracją); obok tych obozów głównych zjawiały się i dalsze poddziały; szczególnie walki wyborcze o mandaty poselskie do Sejmu lwowskiego i do Rady Państwa wiedeńskiej psuły wiele krwi i papieru; wyrabjały się powoli typy polityków zawodowych (Smolka, Ziemiałkowski, Żybkiewicz i t. d.). W Poznańskim takiego rozbitcia nie było, chociaż i tu społeczeństwo, mianowicie młodsze, przeciw klerykalizmowi górującemu się oświadczało.

Na dziennikarstwo, publicystykę wpływały Niemcy przeważnie, w Królestwie a szczególnie w Petersburgu i Rosjanie, i najwybitniejszy tu polityk, Włodzimierz Spasowicz (1829—1906), były profesor, adwokat znakomity, literat i krytyk niepośledni, należał jakby do obu narodowości; pierwszy napisał historję literatury poetyckiej do r. 1860, w dziele zbiorowem rosyjskiem (Pypina o literaturach słowiańskich). Dzieje całej literatury, nie bibljo- i biografje tylko, doczekały się nakoniec naukowego opracowania w wykładach Antoniego Małeckiego (1821—1913) na Uniwersytecie Lwowskim; on ich nie wydał, ale uczniowie jego (Roman Pilat i in.) dzieło jego dalej skutecznie prowadzili w jego duchu i jego metodą; jego własne dzieło o Słowackim było pierwszą umiejętną monografią literacką. W Krakowie Stanisław hrabia Tarnowski (1837—1917) obejmował w uniwersytecie również całość literatury (wydaną r. 1900—1907), a w licznych monografiach, recenzjach (znakomita o Słowackim) i wykładach publicznych oświeślał osoby (Krasińskiego, Szujskiego i in.) i dzieła Fredry i in. Warszawa Piotr Chmielowski (1848—1904)



Antoni Małecki.



Stanisław hr. Tarnowski.



Piotr Chmielowski.

pracownik nieznużony, walczący z ciężkimi warunkami, głównie literaturę dziewiętnastego wieku uprawiał, mniej o ludziach, niż o prądach i ideach pisząc; liczne monografie (i o Krasickim!), o powieściopisarzach (osobne dzieło o Kraszewskim!), o kobietach-autorkach i t. d. wyjaśniały znakomicie wszelkie problemy; jemu zawdzięczamy pierwsze wielkie dzieło o Mickiewiczu, a na koniec i całość historii literatury polskiej; wszystkie prace odznaczały się gruntownością, sądem sumiennym, bezstronnym, umiłowaniem rzetelnym przedmiotu i wysokim jego ocenianiem.

IX MODERNIZM

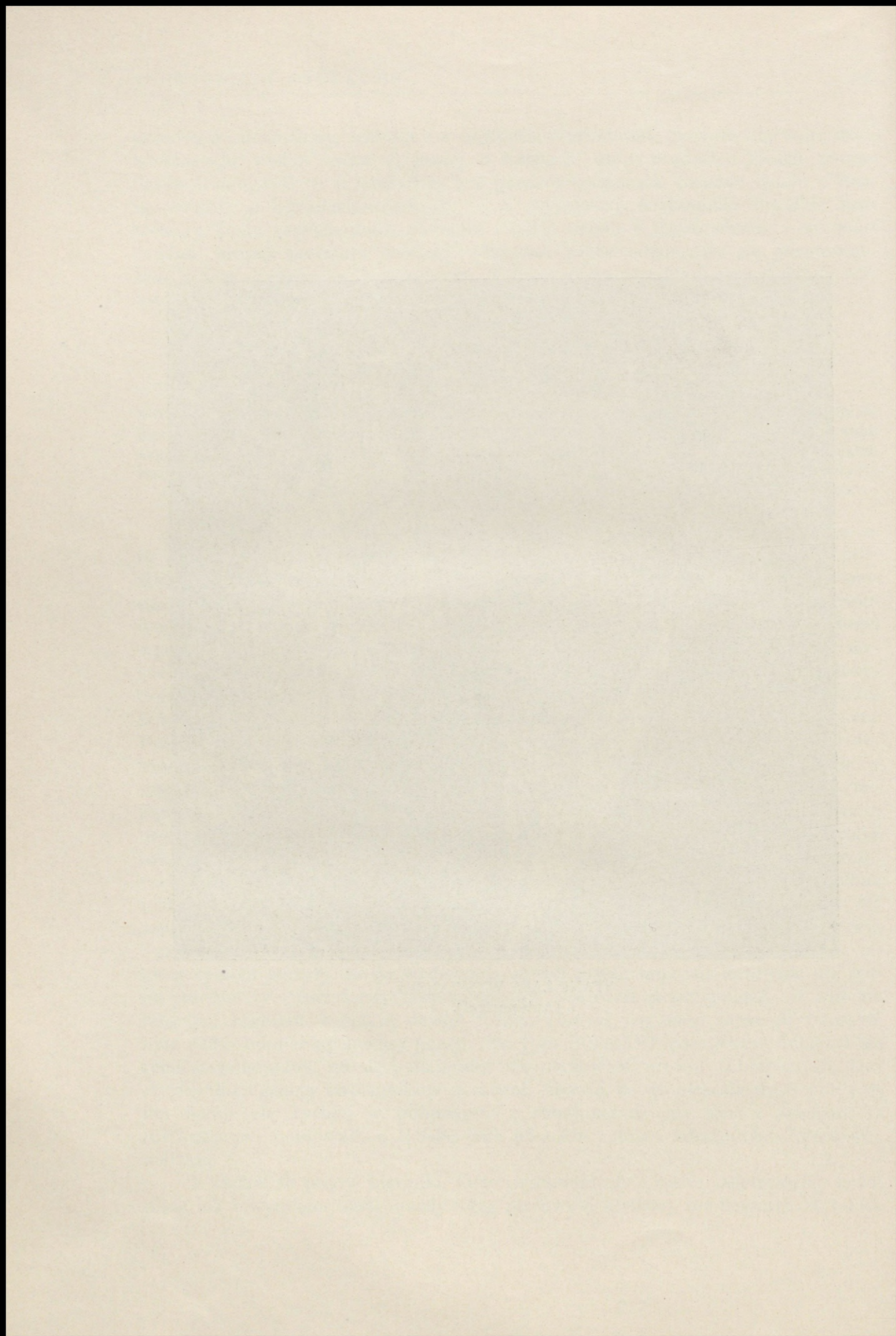
Nowy, drugi rozkwit literatury w t. zw. «Młodej Polsce». — Jej przedstawiciele. — Wyspiański. — Lirycy: Tetmajer, Kasprówic, Staff. — Romans: Żeromski, Reymont, Berent, Przybyszewski, Zapolska i inne panie. — Dramat i komedia. — Czasy powojenne. — Zupełna odmiana wszelkich warunków bytu i życia. — Rola nowej literatury. — Jej poeci, powieściopisarze, dramatycy; autorki. — Zakończenie: cechy wyróżniające literaturę polską wśród wszelkich innych.

Pozytywizm tracił widocznie władzę, nie nad całością życia społecznego — tu zdobyczy jego nie dały się obalić, lecz specjalnie nad literaturą. Piękno, poezja, natchnienie wymykały się z pod liczb, cyrkla, wagi; materja jedyna i monizm materialistyczny zagadek bytu nie rozwiążą, ograniczając się prostą niewiedzą, wyrzeczeniem się dojścia do prawdy. Jego realizm i naturalizm nałożył wprowadzić niestarte piętno na tworzywie literackim, powrót do dawnego, nieraz naiwnego romantyzmu nie był możliwy, ależ spowszedniały zupełnie odtwarzanie fotograficzne i realizm czy nawet naturalizm, obracający się nadto z lubością w samych nizinach, wśród najmniej ciekawych zjawisk otaczającego świata. Dawało się dalej odczuwać znużenie, niewiara, przesyt tą cywilizacją i jej dobrami, po których i niesmak nieraz zostawał, i szukano nowych dróg, choćby manowców, wywodzących z deptaku racjonalizmu wyłącznego; schyłkowiec (dekadent) uchodził do mistyki, wizji, symbolu; nie gardził okultyzmem, buddyzmem nawet, a choćby magią; dziwne czy dziwaczne zjawiska ze świata duszy, sugestja, telepatja, nawet seanse spirytystyczne, z mniemaną materializacją duchów, rozszerzały znacznie nieprzekraczalne dawniej dziedziny ścisłej obserwacji. Szukała i literatura piękna nowych dróg, wróciła do zasady, dawno zarzuconej, sztuki dla sztuki, cyzelowali formę parnasiści, w egzotyzmie przychodziły im nowe natchnienia i przedmioty, nie wystarczała im pozioma rzeczywistość; alegorja, a przede wszystkim symbol służyły im do wydawania swych myśli; impresje-wrażenia, nie realja-przedmioty rozstrzygały; impresjonistów zluzowali ekspresjoniści, aż w końcu futuryści rozbijali wszelkie dawne formy, chociaż, co sami lepszego tworzyli, było tylko odmianką dawnej poezji. Do tych literackich przejawów dołączył się ruch socjalistyczny, co się bynajmniej nie ograniczało do kół robotniczych, lecz między inteligencją zwolenników zyskiwał, tuszącą, że do niepodległości politycznej dobieje się rychlej w połączeniu z robotnikami, gdy inni z przekonania marksizmowi hołdowali, o Polskę jako taką nie pytając, kosmopolici internacjonalizmu.

Wszelkie te prądy, kierunki, idee przekształcały i naszą beletrystykę, a nąpływ ich i wymiana następowały teraz nierównie szybciej, niż dawniej. W takich



STANISŁAW WYSPIAŃSKI
(Autoportret).



to warunkach około nowych haseł skupiło się grono wielkich talentów, co stworzyli t. zw. «Młodą Polskę»; rodowód ich złożony: pierwsze załączki dała Warszawa, przez A. Langego i «Miriamą» (Zenona Przesmyckiego), co, wychowani na literaturze francuskiej, łączność jej z naszą sprowadzili. Antoni Lange (1861—1929), wielki samotnik, liryk głównie, piewca śmierci i jej potęgi, i śpiewak niegdyś pieśni rewolucyjnych, później całkiem refleksji oddany («Rozmyślania», 1916), odznaczył się znakomitością formy i licznymi przekładami (on Baudelaire'a i i. nam przyswoił), szczególnie z epiki wszystkich czasów i ludów. Miriam (ur. 1861), intelektualista, zasłużył się tłumaczeniami głównie «moderny», nawet Czechów, Vrchlickiego i Zeyera, dalej Maeterlincka, i wydawnictwem «Chimery», najwytworniejszym pismem, jakieśmy kiedykolwiek mieli. Lecz nie Warszawa nowa, ale stary Kraków okazał się zbiornikiem nowej sztuki; hasło warszawskie podjęła tu młodzież z entuzjazmem; miasto, opromienione aureolą wieków, centrum polskości, najmniej przez obce potęgi nagabywane, posiadające tradycje artystyczne w sztuce (Matejki) i w teatrze, skupiło młode siły, co jako poszukiwacze nowego piękna i stylu reformowali i wiersze, i obrazy, i sztukę stosowaną (nawet oprawę książek). Skupiali się około tygodnika «Życie», gdzie się zmieniały redakcje, nie zmieniało nowe hasło, walczące przeciw wszelkiej parafjańszczyźnie, stęchłości, oschłości, gdzie duch Słowackiego zapanował po raz pierwszy. Publiczności nie zdołali przeciągnąć na swoją stronę, ale w zmaganiach tych znaleźli każdy swoją właściwą drogę, a w końcu i uznanie.

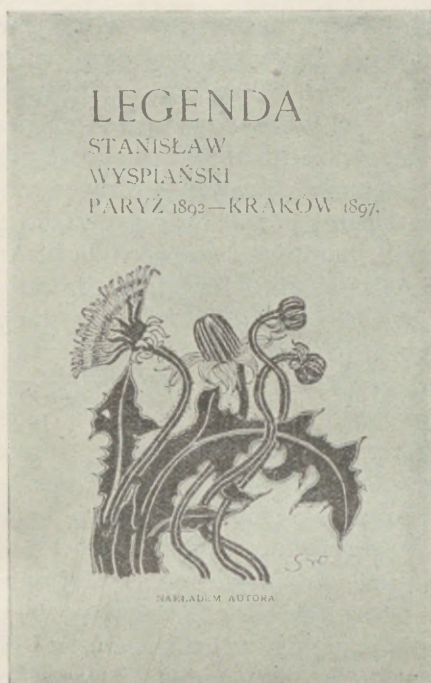
Najwybitniejsza, najoryginalniejsza między nimi postać, to Stanisław Wyspiański (1869—1907), postać, jakiej nie było i jaka się nigdy więcej nie powtórzy, poeta i malarz, przypominający więc Norwida, z którym go niejedno inne łączy, tylko że trafił na czasy, co miały zrozumienie i dla jego sztuki — nie tak, jak Norwid, co przeszedł nieznanym. Sztuka Wyspiańskiego jest sztuką wizjonera, wizją; nawet jego najbardziej realistyczne poczynania, np. «Legjon» czy «Wesele», kończą wizje. Słowacki był poetą snów; «W Szwajcarji» czy «Lilla Weneda», czy «Król Duch» nawet, były tylko snami (jak «Ojciec zadżumionych» był tylko faktem brutalnym), i niczego się w nich dorozumiewać nie należy. Wyspiański, symbolista, oglądał w wizjach przyszłość i przeszłość, a co o nich prawił, wolno było każdemu po swojemu tłumaczyć.

Nieszczęśliwy on jako człowiek i artysta. Samotnik, melancholik, pesymista, od wczesnej młodości przeczuwający, że mu organizm przeżre choroba, jeden z tych, «co zaród śmierci w łonie noszą, co jedną pracą, ciągłym poświęceniem przez życie świecą krótko — gasną prędko»; stąd ta olbrzymia przewaga śmierci w jego myśli i twórcach. Artysta walczył ze słowem, formą, treścią, bo czuł niedostateczność wysiłku ku jasnemu przedstawieniu własnej myśli, tak, żeby ją wszyscy rozumeli; zamiast tego brózdziły mętność kompozycji, niedopowiedzenia, zagadki i tajemnice; ogni swoich nie przelał w cudze pieśni i to go bolało i gniewało; stąd te silne inwektywy na istotnych lub mniemanych przeciwników. Jak żadnego innego poetę, natchnął go Kraków; trzeba Kraków, Wawel, Bronowice znać, żeby go należycie zrozumieć. Kraków rozstrzygnął jego losy. Wyrósł u stóp Wawelu, przejął się jego wielkimi tradycjami i kontrast chwili obecnej odczuł głębiej niż ktokolwiek inny; był w krajach wolnych i niewoli własnego odboleć nie mógł; wskreszenie państwa, to jego zmora i mara. Cóż stało mu na przeszkodzie? Ludzie, którym kajdany niewoli nie ciała tylko, ale dusze przegryzły; oddech nie-

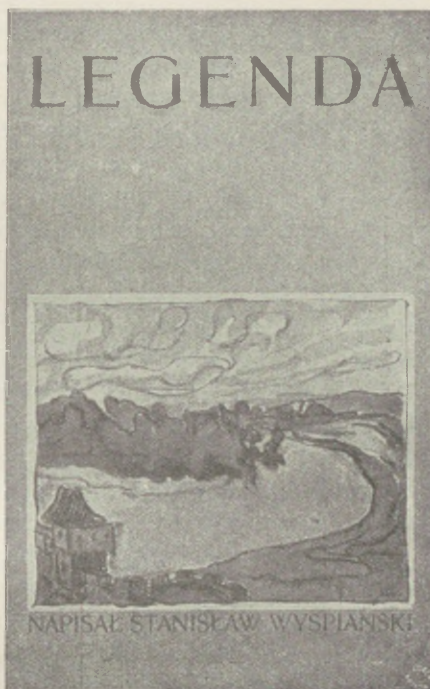
woli trujący ich już zniepawił, więc śle im przekleństwa. Ale ci ludzie ludzą się, bawią się w pstre malowanki, obchody, bratanie się stanów, frazy patryjotyczne, w najlepszej chęci poczęte, w istocie zgnilizna, i przeciw nim zwracała się zjadliwa satyra «Wesela». Niedosyć na tem: literatura romantyczna ze swoją idealizacją Polski — Mesjasza narodów, usypiała tych ludzi, co śnili «sen grobów» na jawie, odводziła od jedyne go, od czynu, pozbawiała hartu woli, obezsiła, stąd młot rzucony w pierś takiego mówcy nadgrobnego, stąd walka z Genjuszem i w «Legjonie», i w «Wyzwoleniu». Te zasadnicze cechy jego twórczości tłumaczą dowolność, z jaką do nich nagiął materiał oporny.

Miał kilka ulubionych wątków, do których coraz wracał. Najpierw Kraków, co go regionalistą czynił: mityczna jego przeszłość i pierwszy dramatyczny, tragiczny konflikt w jego dziejach, więc «Wanda» czyli «Legenda», dwukrotnie opracowana, i szereg dramatów o Śmiałym i św. Stanisławie. Dalej powstanie listopadowe, w którym się po raz ostatni wodze i wojska zmierzili z wrogiem, i dla czego upadli: od «Warszawianki» przez «Lelewela» do «Nocy listopadowej». Walkę z romantyzmem prowadził w «Legjonie» i «Wyzwoleniu», z fałszywym patryjotyzmem i blichtrzem jego w «Weselu». Przy ubóstwie mitów polskich zwracał się do greckich, ale stylizował i pogłębiał je po swojemu: zaczęło się to dramatem «Meleager», ale przeniosło się pod Troję, już w «Protesilaosie i Laodamji», i przy niej zostało («Achileis», «Powrót Odysa»). Antykiem (fatum, mszczącym każde zgwałcenie prawa, choćby niesprawiedliwego) trąciła «Kłątwa», obok «Sędziów» najbardziej realistyczny utwór. Dalej opracowania dramatyczne «Hamleta», «Dziadów», «Cyda» Corneille'a i i., obfitość innych planów-wątków (między nimi i «Zygmunt i Barbara»), dalej liryki, czy z cierpkimi wyrzutami, czy z rzewną skargą — wszystkie nuty, oprócz jednej — wesołej. I malarstwu jego, np. jego witrażom, cecha wizjonerska właściwa.

W porządku chronologicznym stanęła na czele «Legenda», w pierwszej redakcji (paryskiej z r. 1892) legenda malarska o Kraku, co na dnie Wisły grodu strzeże, i o jego córce; w drugiej (1904) legenda tragiczna o przewinieniu Kraka i o walce bohaterskiej córki z losem. Takie walki przedstawiały dramaty greckie i «Kłątwa». Wszystkie ilustrowały skargę: «Dola, los, wieczna krzywda człowieka». W «Kłątwie» złamał młody ksiądz celibatu przepisy, klęskę atmosferyczną lud tej jego winie przypisał, i młoda z dziećmi nieprawego łoża poświęciła się w ogniu na stosie; dramat ze wszystkich najbardziej ziemny, z osobliwszym, nieco archaizującym, nieco ludowym językiem. «Laodamja» była triumfem niezaspokojonej żądzy-miłości, namiętny jej język nie grecki, lecz modernistyczny. «Iljada» nęciła nie tylko rysownika (np. w kreśleniu głównej postaci), ale i długi szereg cnnych królewiat i ich przygód na lądzie i morzu trapił poetę. Nie zgadzał się z Homerem, siedł na własną rękę; w «Achileis» główny, jemu najsympatyczniejszy, bohater, to Hektor, ależ jak odmienna ta tragedia od pełni życiowej greckiej: tu i w «Odysie» sama beznadziejność, śmierć zmiata wszystko, i sama przyroda przypomina to coraz bohaterom, zostawiając im jedyną wątpliwą pociechę, że się odrodzą; największa dowolność panowała tu wszechwładnie; ze świata greckiego pozostały nazwy, a pod nimi dusze modernistyczne, zwątpiałe i zgorzkniałe, jak sam poeta; podziwiamy śmiałość rzutów, ale rażą owe dziwaczne kombinacje; jak poeta ten świat grecki umiłował, dowodziły wstawki mitologiczne,



Karta tytułowa I wyd. «Legendy».



Karta tytułowa II wyd. «Legendy».

co wypełniały dramat listopadowy i linję rozwojową dramatu niby łamały; najdogodniejsze one jako symbole i skróty.

Pierwsze (niezupełne) powodzenie sceniczne zdobył Wyspiański «Warszawianką» (1898 r.), wedle pieśni Delavigne'a «La Varsovienne» nazwaną. Chwila bojowa; defilują przed nami dzielne pułki i odważni generałowie, brak im (naczelnemu wodzowi) jednego, wiary, i to ich zgubi, bo «serca nam niemoc rwie i dusze łamie»; obie siostry, Marja i Anna, żywe kontrasty, Marja-Kasandra wyczuwa instynktem śmierć i przegraną; Anna, niefrasobliwa szczebiotka. Ta wstrząsająca swymi kontrastami jednoaktówka, to preludjum do dalszych dzieł scenicznych, mianowicie do «Lelewela»; bohaterom, zarówno entuzjaście-rewolucjoniście Lelewelowi, jak dyplomacie-politykowi Czartoryskiemu, brak czynu, rozprawiają zamiast działania, więc je dopowiedzą «armaty Moskali». Po latach wrócił poeta do tematu, przedstawił dzieje «Nocy listopadowej» (1904), ale uniósł się zupełnie symbolami, nieraz nadto dziwaczniemi, np. gra w karty Chłopickiego z Nike. Powtarzała się ta sama myśl główna, Ares (siła brutalna) zwycięży, Minerwa ustąpić winna, krew marnie przelewać będą, ale ta krew nie stracona, wsiąknie w ziemię, jak córka Demetry, i posiew nowy z niej wszędzie — wobec rozpaczliwych, pesymistycznych dzieł tamtych, tu promyk nadziei. Z tej trylogii «Warszawianka» najwyżej sięgła, jako sztuka, «Lelewel» najniższy, przeładowany rozprawami; «Noc listopadowa» obfitowała w sceny malownicze, niezwyklej treści i faktury.

Współcześnie niemal (r. 1900) powstawały «Legjon» i «Wesele». «Legjon», to dramat wewnętrzny Mickiewicza i romantyzmu polskiego, co unika czynu, widzi Polskę za światem i świątobliwością życia chce ją odzyskać; gdy sceny pierwsze niemal ściśle historyczne, w drugiej połowie wizje je zastąpiły; Łódź, którą

Mickiewicz kieruje, pod znakiem śmierci pędzi — myśl ta sama, co w «Wyzwoleniu»; tylko tutaj nikt się jej czynnie nie opierał. Największy (jedyne wielki) sukces sceniczny odniósł poeta (ale tylko w Krakowie) «Weselem», dotkliwą satyrą krakowskich szopek narodowych (więc jej dla Warszawy wcale nie przeznaczal); wywołał ją fakt rzeczywisty (ślub artysty z chłopką), a migotał może przed oczyma poety «Kościuszek pod Racławicami» Anczyca — przynajmniej powtarzały się liczne postaci tu i tam, chociaż inaczej przedstawione. Dzieło genialne; satyra dramatycznej równej siły nie znała literatury świata, chyba u Arystofanesa się jaka odnajdzie; oryginalne w niej wszystko, i forma, wedle szopki krakowskiej luźne figury wywodząca, co się widzowi przedstawiają, aby innym ustępować. W pierwszym akcie poznajemy ich wid zewnętrzny, kolorowy; w drugim odsłaniają swoje wnętrza, przeżarte błagą i sceptycyzmem; dalej wizje zwiastują bliską odmianę, niebywałe zwycięstwo, ale wieść okazała się marną, przedwczesną aż nadto dla tej niemocy moralnej wszęgo kalibru, i wszyscy wracają w szarej mgłę brzasku do kręcenia się po deptaku dziennym, bez myśli, bez troski. Szalone tempo pierwszych aktów wolniej; formalnie stopiły się słowo, barwy, tony, z nadzwyczajną plastyką tych postaci, bo wszystkie «historyczne», z otoczenia poety wzięte «wycinanki»; przechód od scen realnych do czystej wizji-symbolu prawie nieznaczny; w żadnym późniejszym dziele nie stanął poeta tak wysoko, nie przemówił tak przekonywająco, a już najmniej w następnym, w «Wyzwoleniu», co myśl «Legjonu» podjęło, lecz pozytywny typ oddało, owego Konrada, co z Genjuszem (Mickiewiczem) walczy, ależ tylko na scenie znowu, nie w życiu, z jego czarów śmiercionośnych siebie i naród wyzwala, mesjanizm obala, co o moralnem posłannictwie Polski prawil a z dziedziny czynów ją wykreślał. Szczegóły, mianowicie osoby wszelakie pierwszego aktu, pyszne karykatury; w drugim akcie rozprawiał Konrad z maskami, t. j. z własnymi przeżyciami i uczuciami; sama to refleksja, monolog scenicznie niemożliwy, chociaż rozbity między te maski; dalej wizje, aż nadto niejasne, każdy je po swojemu objaśni, jak ów «złoty róg» z «Wesela»; mimo efektów malowniczych i szczegółów satyrycznych całość nie zadowala; posadzamy wkońcu i Konrada, że i jemu czyn tylko w słowach dźwięcznych się mieścił. Całkiem fantastyczny był «Akropolis», noc Zmartwychwstania Pańskiego w katedrze na Wawelu; trzeba katedrę znać, żeby zrozumieć, o czym poeta myślał; jej trumny i groby otwierają się, rzeźby i makaty nabierają życia, świat chrześcijański zespala się z helleńskim, Chrystus z Apollinem; dowolność kapryśna autorska nie zna żadnych granic; ani piękność słowa jej nie ratuje.

Z wizji akropolnej schodzimy na ziemię w tragedjach historycznych: «Bolesławie Śmiałym» (1903), tragedji króla, i «Skałce» (1907), tragedji biskupa. W pierwszej pokutuje poniekąd Popiel z «Króla Ducha», pisał przecież poeta dawniej rapsod o Śmiałym, podejmując wątek, porzucony przez Słowackiego; król, władca potężny, tyran, ulegający własnej namiętności (Krasawicy), ale prowadzący naród w strasznym ucisku (przeciw czemu biskup protestować winien) do siły i krzepkości; konflikt staje się nieodzowny, król zaślepiony zabija biskupa; tegoż trumna przywala króla (rażący efekt sceniczny, zupełnie malarski). Z aktami «Bolesława» mieszają się akty «Skałki»: biskup, uosobienie siły zaświatowej, siły ducha, gromi i świata pogańskiego ostatki, i króla, ucieka się do spisku przeciwko niemu i przez to winę na siebie ściąga; rozprawia się więc

4

Tedy zbroją i orężem
braterskim zwiadcim Kolem,
dostojnie swym czołom,
znawcy się czynnym - pociągom.
Tak nam pomóż Duchu Święty.

(oddaloby rum gromów)

Niechże trąby a peres...
grają hymnus Duchu...
Niechaj drzewa ich ukołyszą
leci i niebo wielkowiłają.
Niech z Książców biega drzewy i
w jednym śpiewie i głośnie wstają.
Kulic światło wielkie ma
święto Litwy i Korony.

(Czł. Rawie)

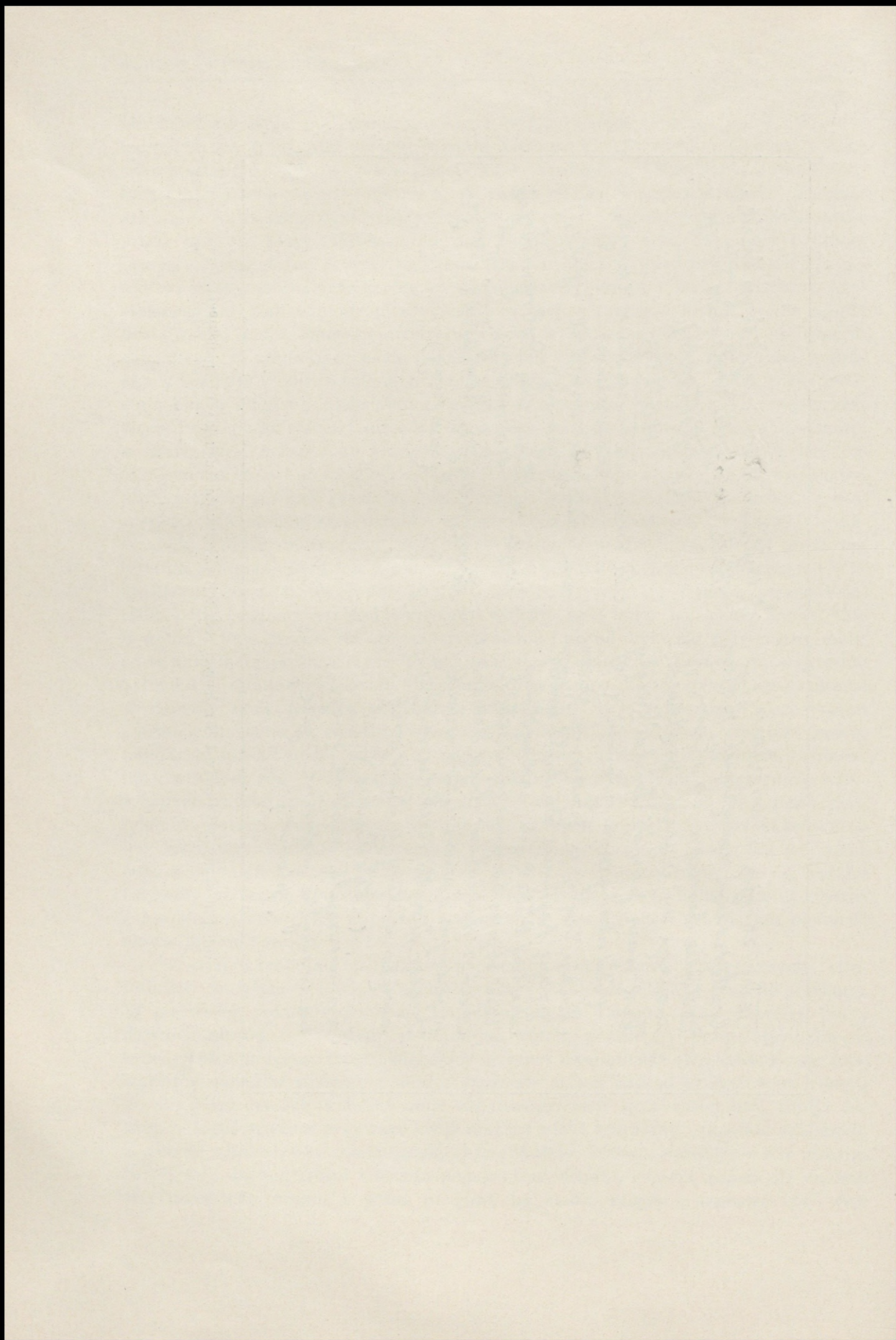
Na wierzyście wspólne moje,
na wierzyście wspólne iście,
(pionun)

5

wyli w tym, młodym bycie:
Bore przysiężę Księstwo Twoje
(odgłos trąb)

(HORUS)

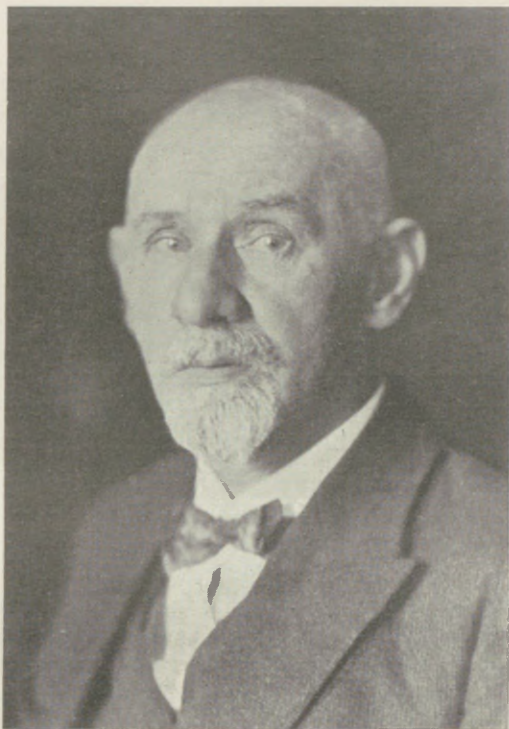
Na wierzyście wspólne moje,
na wierzyście wspólne iście,
(gromy)
wyle w tym młodym bycie
(drzewy)
Bore przysiężę Księstwo Twoje
(pionun)



ze Śmiercią, jej ulegnie, ale w wizji przedgonnej objawi mu się Polska odrodzona.

Nie stworzył poeta systemu (inaczej Słowacki), tem mniej szkoły; dekadent to w swoim sceptycyzmie i pesymizmie, stopniującym się z latami; romantyk, w swojej wierze w odrodzenie, w niepożyłą siłę ducha; rewolucjonista w swoim nieprzyjmowaniu faktu, w niegodzeniu się z niewolą, w żądaniu państwowości za wszelką cenę; nieporównany mistrz słowa, innego niż u Słowackiego, bo i ludowością, i archaizacją (obcemi Słowackiemu) nadrabiał; o fantazji malarskiej niewyczerpanej, o pomysłach najoryginalniejszych; przeżarty troską o ojczyznę, więc bezwzględny w żądaniu służby dla niej, więc tępicieł wszego faryzeuszostwa frazy, wszelkich kompromisów; apostoł idei, że wysiłki nasze nie pójdą na marne, że w nich poręka odrodzenia, więc do nich nawoływał; drugiego podobnie wezbranego patriotyzmu, wypowiadanego z równą potęgą słowa, nie znamy. Jego poezja nihy muzeum niewoli, niedostępne obcym; któżby z nich jego zrozumiał lub docenił? Stanowisko jego całkiem wyjątkowe i pośród nas samych.

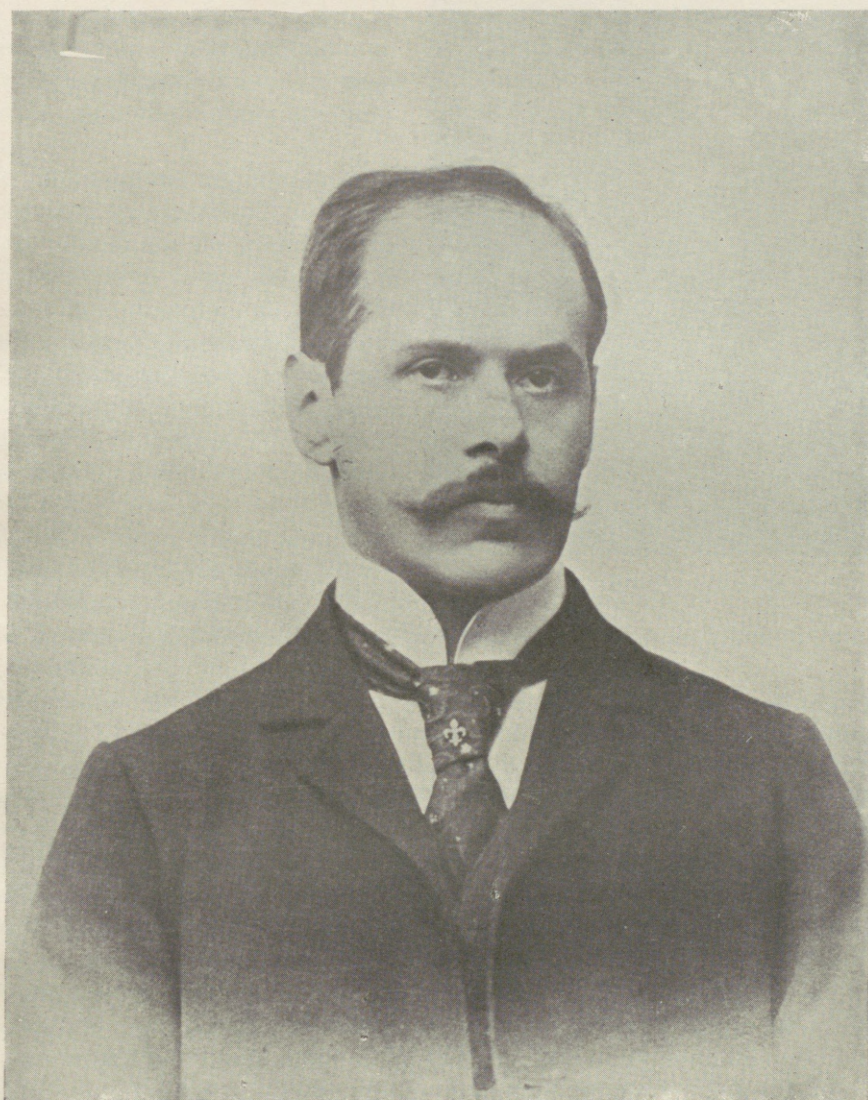
Na przeciwnym biegunie stał jego towarzysz z «Życia», Kujawiak Stanisław Przybyszewski (1868—1927), co przybył r. 1898 z Berlina, gdzie przebywał wśród młodzieży artystycznej, przeważnie Skandynawów (Strindberg, Munch, Hamsun i i.); zasłynął między nimi jako muzyk, jako mistyk (ale mistyki płciowej wyznawca), jako stylistą osobliwszy («styl parowozowy», odbijający temperamentem narodowym od powagi i powolności niemieckiej). Pisywał po niemiecku (choć myślał po polsku) romanse (później je na polskie przekładał) i utwory napoły symboliczne, z jedynym celem wystawienia chuci płciowej, jako siły pierwotnej, jako najważniejszego instynktu, kierującego wolą świadome czy bezświadome; «naga dusza» jest chuci zupełnie na łup wydana, nie może się jej oprzeć i ponosi karę za swoją bezwinię. Pisma te mówiły o orgjach erotycznych, mszczących się przesytem, zdradą, samobójstwem; rozpętywały się u osobliwszych «nadludzi» instynkty anarchiczne, burzycielskie, i erotomanowie zlewali się z nihilistami-komunistami. Rzeczy te, znane Rosji od Dostojewskiego a Niemcom od Francuzów, były dla naszej młodzieży objawieniem, a dla starszych występkiem, i zawrzała walka programowa. Ale Przybyszewski porzucił niebawem powieści, a zwrócił się ku dramatowi; wobec jego silnej żyły scenicznej zapomniano niemal o jego powieściach dla dramatów, co od r. 1900 do 1912 naszemu repertuarowi walcie się przysłużyły: «Dla szczęścia», «Złote runo» i «Goście» (razem jako «Taniec miłości i śmierci»), «Śnieg», «Śluby» i i. Jedyną ich treścią konflikty erotyczne: uwodze-



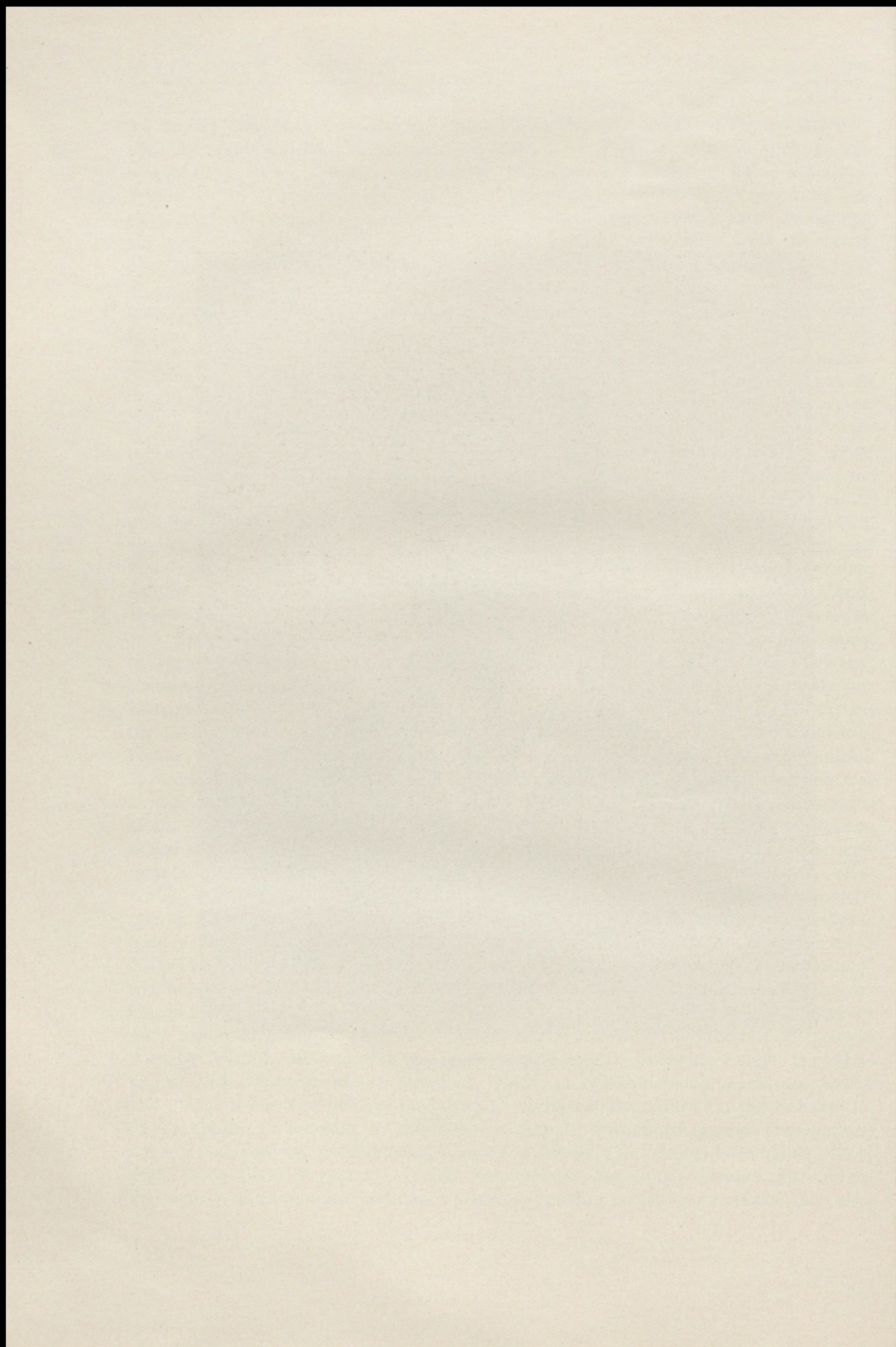
Stanisław Przybyszewski.

nie cudzej żony czy innej jakiej ofiary chuci, niemoc opierania się instynktowi, wyrzuty sumienia (tych w powieściach jeszcze nie było) i zatrucie spokoju wewnętrznego, co się fatalnie mści: chuć zwycięża, ale sama się karze i niszczy. Widoczne były wpływy Maeterlincka i starzejącego się Ibsena: tajemnicze postaci, lęk jakiś rozlany w samym powietrzu, nastroje widmowe, przerażały naiwną publiczność, która jednak do tych szopek rychło nawykła; były to sceny pieprzne, ale całkiem innego rodzaju niż owe Zalewskiego, bo podkładem ich była groza, a nie łechtanie zmysłów; tragiczne to, nie farsowe. Stałym nabytkiem naszego repertuaru one się nie stały, przeszła moda na nie i ich się nie wznawia. Robota była zręczna, naprężenie ciekawości widzów rosło, a osobliwsze walory dialogu (nieraz wcale symbolicznego), ciętego, jaskrawego, pełnego aluzyj tajemniczych, zapewniały doraźne powodzenie. Od dramatów wrócił Przybyszewski do powieści o nadludziach («Mocny człowiek» i i.) i nędzarzach («Dzieci nędzy»), co jednak wśród olbrzymiego rozrostu naszej nowej powieści już się nie wyróżniały niczem; podczas wojny światowej kroczył «Szlakiem duszy polskiej», chcąc i Niemcom jej zrozumienie ułatwić; dawny ferwor polemiczny przygaś; fascynujące niemal wrażenie, jakie około lat 1899–1903 na młodzież, krakowską głównie, mniej warszawską, wywierał, na kobiety, naturą to Faustową, to Mefistową, osobiście i przez pisma, nam dziś zagadkowe; tak się mściło, że młodzież, odcięta niby od literatury świata, nieświadoma nowych jej kierunków i prądów, uważała za «objawienie», co raczej na kabotynizm zakrawało, i straszną jednostronnością, jakby prócz chuci niczego innego nie było na świecie, grzeszyło.

Zmysłowością, szaleem niemal erotycznym, lubieżnym, a co za tem idzie, przesytem, znużeniem, wyczerpaniem, nagłemi przeskokami od orgji do nirwany, namiętnością słowa a nadzwyczajną kunsztownością formy olśniły i porwały publiczność, co już od wierszów odwykała, liryki Kazimierza Tetmajera (ur. 1865), zbierane w licznych serjach od r. 1891–1912. Serje co do tonu wcale nierówne; początkowa zmysłowość, pieszcząca się grecką nagością i kultem piękności, czasem ustępowała refleksji, jak i zwątpieniu, zgorzknieniu, pesymizmowi; forma, zawsze równie wytworna, nadawała znaczenie artystyczne i mniej ważnym pomysłom. Nie wytrwał jednak w długim życiu autorskim przy samej liryce (czego u nas jedyny Kasprowicz dokonał) i zwrócił się Tetmajer ku dramatowi (nie jego uzdolnienia, czy o historyczne, jak «Zawisza Czarny», czy o społeczne, jak «Rewolucja» chodziło) i powieściom, historycznym («Koniec epopei», t. j. Napoleo nowej, z Poniatowskim i i.) i współczesnym, nieraz o silnym pieprzyku erotycznym a jeszcze silniejszym polemicznym (obrachunki z «różnymi» i «różnemi»). Najpiękniejsze, co stworzył, jedyne obok jego liryk wartościowe, leżało na zupełnie innem polu. Tradycje rodzinne (już dziadek opiewał krasę Tatr i Goszczyńskiego dla niej, gdy go u siebie podejmował, pozyskał), stałe wycieczki oswoiły go z przyrodą naszych Alp i on, niepierwszy wprawdzie (wyprzedzał go Asnyk, Nowicki i inni), ale z nadzwyczajnem powodzeniem przyrodę i ludzi gór «Lachom» (mieszkańcom nizin) objawiał. Nęcili go właśnie ludzie pierwotni, dzicy, jak niedźwiedzie i te ostępy; niedzisiejsi, chyba ostatnie mamuty, jak Sabala i i., chyba zbójnicy, Janosiki, i zbójnice, i o nich to wyśpiewał prozą, archaizującą i wręcz narzeczoową, podhalańską, epopeję w prozie «Na skalnem Podhalu» (seryj pięć, 1903–1914). Przygody zupełnie fantastyczne, zmyślane, chociaż niby autentycznym wspomnieniom podobne; pieśń pochwalna lasów (dziś same gołe zbo-



KAZIMIERZ TETMAJER



cza), niedźwiedzi (dziś wytępionych), ludzi pierwotnych, w dzielności i występku nieokiełzanych (dawno zubożających materialnie i duchowo) — niby «Iljada» tych gór bohaterska, stale tragiczna a komiczna nieraz. Jeden to z najcelniejszych i najtrwalszych nabytków naszej bogatej literatury podhalańskiej, najbardziej przytem oryginalny.

Za Tetmajerem ciągnie się najdłuższy szereg naszych liryków — jego przykład niemal ich do życia znowu powołał, bo liryce drogę ku publiczności na nowo uTOROWAŁ, ale te liryki przeważnie jednodniówki, chociaż formą i nastrojowością się wyróżniały korzystnie od liryki poprzedniej epoki; Mirandola (Pik Franciszek, 1871—1930), Wacław Wolski (1866—1927), Zdzisław Dębicki (1871—1931), Sten (Bruner Ludwik, 1871—1913), Brzozowscy Stanisław (1876—1901) i Wincenty (1874—1920), Kazimierz Sterling (ur. 1875), Edward Leszczyński (1880—1921) i i. harcowali na Parnasie, główną twórczością liryce hołdując.

Olbrzymem wychylił się nad tą rozśpiewaną gromadą Jan Kasprowicz (1860—1926), Kujawiak, jak Przybyszewski (ich miejsca urodzenia i pierwsze koleje życia bardzo sobie bliskie), o sile tytanicznej, formie surowej, myśli najgłębszej; wyłącznie liryk, bo próby powieściowe a liczniejsze dramatyczne nie leżały w jego polu. Zdawało się pierwotnie, że wyjdzie z niego autor propagandy politycznej a raczej społecznej (której i Przybyszewski przelotnie się imał); poemat «Chrystus» (1891) zakrawał na bluźnierstwo niemal, dla cierpkich wyrzutów, stosowanych do Zbawiciela, ale rzucił to poeta, wręcz oświadczył: «Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!... dziś moja miłość już zgąć się nie umie na stopniach twoich bezbożnych ołtarzy». On wyłącznie liryk, ale liryka erotyczna tylko drobną częścią jego poezji zawładła; to liryk refleksyjny, filozoficzny, pesymista przez czas najdłuższy, zmagający się z Bogiem, światem, przyrodą, nim ukojenie właśnie w przyrodzie gór, do których się przeniósł (Poronin), znalazł. Jego hymny i dytyramby, to splot samooskarżeń, skruchy, żalu głębokiego, modłów i wyrzutów, to naśladujących pieśni ludowe kościelne, to w ekstazie szamocących się z poczuciem własnej bezsiły — naprzemiany wyciąganie ręki błagalnej i korzenie się w prochu, a znowu wyniosłe zaprzeczanie uznania tej mocy Boskiej, przeciwstawianie się jej w imię własnej odpowiedzialności: przeskok nieraz bardzo gwałtowny, ale siła słowa porywająca; ono nie melodyjne, nieraz niby połamane, jak i forma wiersza zupełnie nieregularna, o własnej, dziwnej (a nieraz i dziwacznej) rytmice; szczególnie «Salve Regina» (1903) tem się odznaczało. Bardzo

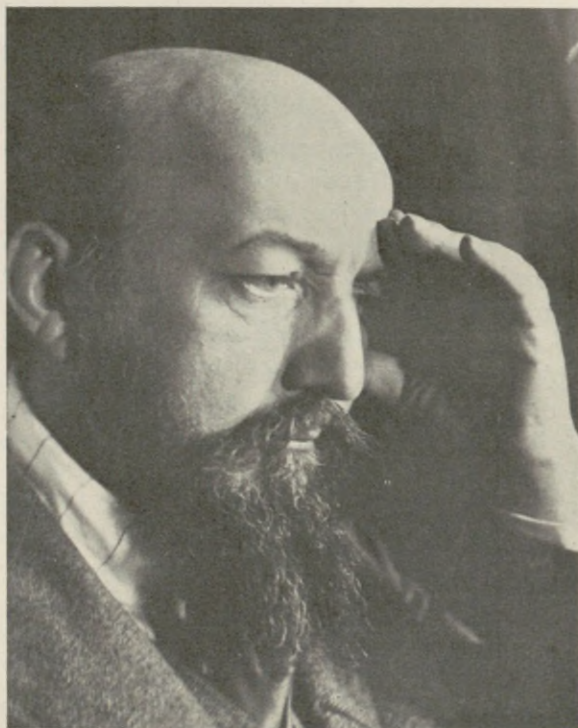


Jan Kasprowicz.

znamiennie: «Na wzgórzu śmierci» (na Golgocie); dusza wygnana z raju, tęskniąca za dobrem, pięknem, prawdą, oddaje się Lucyferowi-ziemi (rozkoszy i szczęściu), odrywa się odeń na chwilę, ale gdy ofiara daremnie przyniesiona («Boże, czemuś mnie opuścił»), wraca do niego; i tak zawsze, bo zło jest wieczne, a szatan wszechpoteżny.

Od tego zwątpienia zupełnego przechodzi mistyk-poeta do nowej wiary — panteistycznej, roztapia się we wszechbycie. Co do treści najmniej narodowy z naszych wielkich poetów, bo skargi i żale jego ludzkość całą objęły; co do tonu najbardziej narodowy, nutę i obrazowość ludową stale przypominał. Z latami przychodziło ukojenie, spokój, rezygnacja; «Księga ubogich» (1916) przyświadczała temu: «Przestałem się wadzić z Bogiem, serdeczne to były zwady, zrodziła je ludzka niedola ...mam jeszcze cichą nadzieję, że na dnie mego spokoju żar świętej wojny tleje». Ale godzi się z bólem, jak Dostojewskij, bo on «do wieczności otwiera nam wrota»; pełen lęku przed szatanem, tęsknicą za dobrem się od niego oddziela, a jedyną rozkosz w wiernej, ukochanej ziemi znajduje. Niegdyś rozpacz, «ból światowy», nie mogły słów znaleźć silniejszych; teraz serdeczność, prostota, miłość ku wszystkiemu na świecie, odzywała się niemniej silnie; ostatni zbiorek wierszy («Mój świat», 1926) kreślił beskidzkich aktorów życia wiejskiego, z humorem, tyle mu obcym.

Lirykiem w gruncie rzeczy był i Tadeusz Miciński (1873—ok. 1918), jak zbiór wierszy «W mroku gwiazd» dowodził; lirykiem pozostał i w swych ultraromantycznych dramatach, co z fantazji czytelnika niby kpiły, narzucając mu najpotwor-

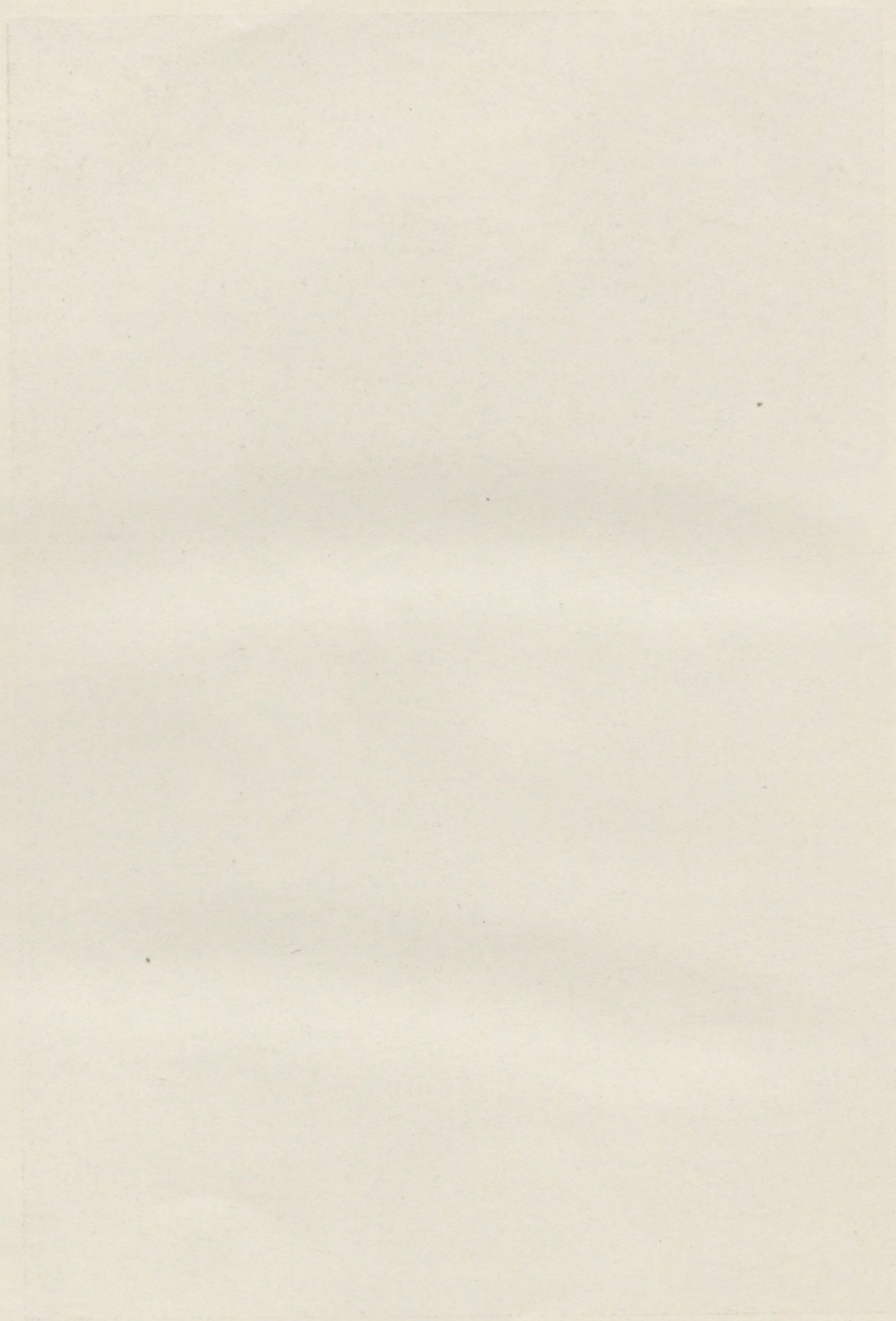


Tadeusz Miciński.

niejsze sploty nigdy niebywałych okolic, ludzi, smoków, obok najpospolitszych, aktualnych karykatur i skandalów galicyjskich: trudno się zorientować w tym rozgardjaszu i wolno zapytać, czy autor zawsze był swej drogi dobrze świadom? Chaos panuje w dramatach, np. w «Kniaziu Patiomkinie» (1907), okręcie zbuntowanej załogi i jej kapitana Schmidta, gdzie prawda historyczna staje się historyczną; to samo w «Rabinowej nocy» i w innych. Najbardziej skoncentrowała się jego sztuka w «Bazyliście Teofanu», w owej nierządniczy-cesarzowej, trucicielce i morderczynie, satanicznej kobiecie z gminu; owoc zarazem poważnych studjów archeologicznych, bo rozległą wiedzą, myszkującą po najdalszych zakamarkach, choćby indyjskich, imponował autor czytelnikowi. I on mistyk poniekąd, dochodził do tej syntezy, co się Kasproiczowi nie dała, do chry-



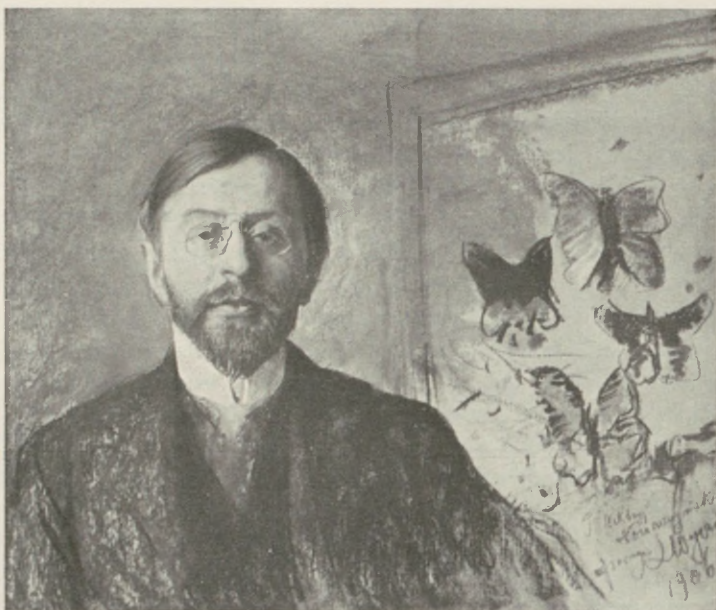
JAN KASPROWICZ
(Według portretu Pautscha).



stusowości lucyferycznej, objawiającej się w jaźni, co apostołuje czyn religijny, «czyn zmieniający naturę człowieka poziomą». Twórczość jego, kapryśna zawsze, bardzo nierówna, dała jeden i drugi znakomity szczegół, żadnej całości udałej; niezaprzeczony wielki talent, błdził stale po manowcach i trudno go śledzić; jego niby hasło: «épater le bourgeois», a to się mści, jeśli tego za wiele.

Po Kasprowiczu Leopold Staff (ur. 1878), lwowianin, najznakomitszy liryk-marzyciel; dlatego wzdychał za czynem, pisał «Sny o potędze» (1901) i śpiewał o czynie «Mistrza Twardowskiego». Pisywał i dramaty, to alegoryczne («Skarb»), to z anegdot średniowiecznych («Godiwa», ulubiony i u innych temat o pięknej, nagiej lady), to ze współczesnych, ależ liryk mimo pięknych wierszy dramatu nie stworzył. Większe jego zasługi, jako tłumacza, ale największe — mistrzostwo jego wierszy o formie niezkazitelną. Marzyciel wierzy w postęp; lubuje się ziemią i jej pięknnością; brzydzi się wojną; ceni kulturę, co przecież do czegoś obowiązuje; wznosi się na wyżyny, skąd czynom ludzkim błogosławi i nawet dla zbrodniarzy o łasce przebaczenia myśli; spokorniał i uciszył się nadzwyczaj, Kasprowicza ostatniej fazy («Księgi ubogich») przypomina (por. ostatni zbiorek wierszy: «Przez ucho igielne», z Ewangelji wzięte); nut wesołych nie zna; poeta to refleksji, w nierównie większej mierze niż nawet Kasprowicz, którego harmonją wiersza, pięknem słowa daleko za sobą pozostawił; od namiętności, choćby erotycznej, liryka jego stroni, prawdziwa «Gedankenlyrik».

Młodej Polsce w Krakowie nie brakło i satyryka, co pióra nie ostrzył tylko przygodnie (jak Tetmajer, Kasprowicz i i.), lecz cały rzemiosłu się oddał: Adolf Nowaczyński (ur. 1876) wypowiedział wojnę wszelkiemu mydlarstwu, pruderji małomiasteczkowej, safandulstwu rodzinnej ziemi, jej niezaradności i ubóstwu. Jego «Małpie zwierciadło» (1902), «Facecje» i «Skotopaski sowizdrzalskie» zapowiadały pierwszorzędnego siłacza, co kosą satyry machał w prawo i lewo, choćby po własnych nogach, ale od satyr przeszedł do dramatów, najpierw satyrycznych («Siedm dramatów jednoaktowych»), a później historycznych. Stworzył ich długi szereg: «Smocze gniazdo» (o Djabie Łańcuckim); «Rej w Babinie»; «Staroście ukarany» (o Węgierskim); «Bóg Wojny» (Napoleon z powrotu moskiewskiego w Warszawie); «Wielki Fryderyk» (i z Krasickim); «Pułaski w Ameryce»; «Cyganerja warszawska»; «Car Samozwaniec». W każdym z tych dramatów staranne wystudjowanie czasu, środowiska i akcesoryj; podpatrywanie trafne cech znamienych, rysów anegdotycznych, ale brak żywej akcji, dramatycznego napięcia, a razi np. w «Cyganerji» wyśmianie tego, co bynajmniej na śmiech nie zasłużyło. Łatwo było szydzić z niepraktyczności polskiej wobec angielskiej i amerykańskiej «business», ale to nie usprawiedliwiało owego cynizmu: «gwiżdżę na waszą romantyczną trójkę, gdybym mógł, spaliłbym omal że wszystko ich, wiedząc, że to mar wysysających naród są ogrojce» i t. d. (całkiem jak u Wyspiańskiego, tylkoż co za różnica w formie i motywach!). «Nowe Ateny», to najdotkliwsza satyra na Kraków, dostało się wszystkim: i uniwersytetowi, i Daszyńskiemu, ale akcja sama nadto błaha, zaciekawic nie zdołała. Osobliwością jego stylu przekręcanie słów, istotnie zabawne, a nieraz i bardzo gorzkie, judeały np. zamiast ideały i t. p. W ostatnich latach oddał się Nowaczyński zupełnie dziennikarstwu, pisuje satyry polityczne, feljetony sarkastyczne, jak niegdyś Harden w «Zukunft», których obcy nie zrozumie; rozprasza się z biczem swojej satyry całkowicie, rzadko do literatury wraca; antysemita i «endek» zawołany, chłoszcze za-



Adolf Nowaczyński.
(Według portretu Wyczółkowskiego).

wzięcie wszelkich przeciwników. Co dziwniejsze: gdy w sztukach historycznych (nawet i w «Komendancie Paryża», t.j. Dąbrowskim), faktów ściśle się trzyma, we współczesnych (np. w ostatniej «O żonach złych i dobrych», 1931) nieraz baśni kleci; prawda, i w historycznej («Wiosna ludów», o Krakowie i roku 1848) były figury z fantazji, nie z życia czy z historii. Wirtuoz to niezrównany dowcipu słownego, szyderca przytem, prawiący gorzkie prawdy w gorzkiej formie, szermierz

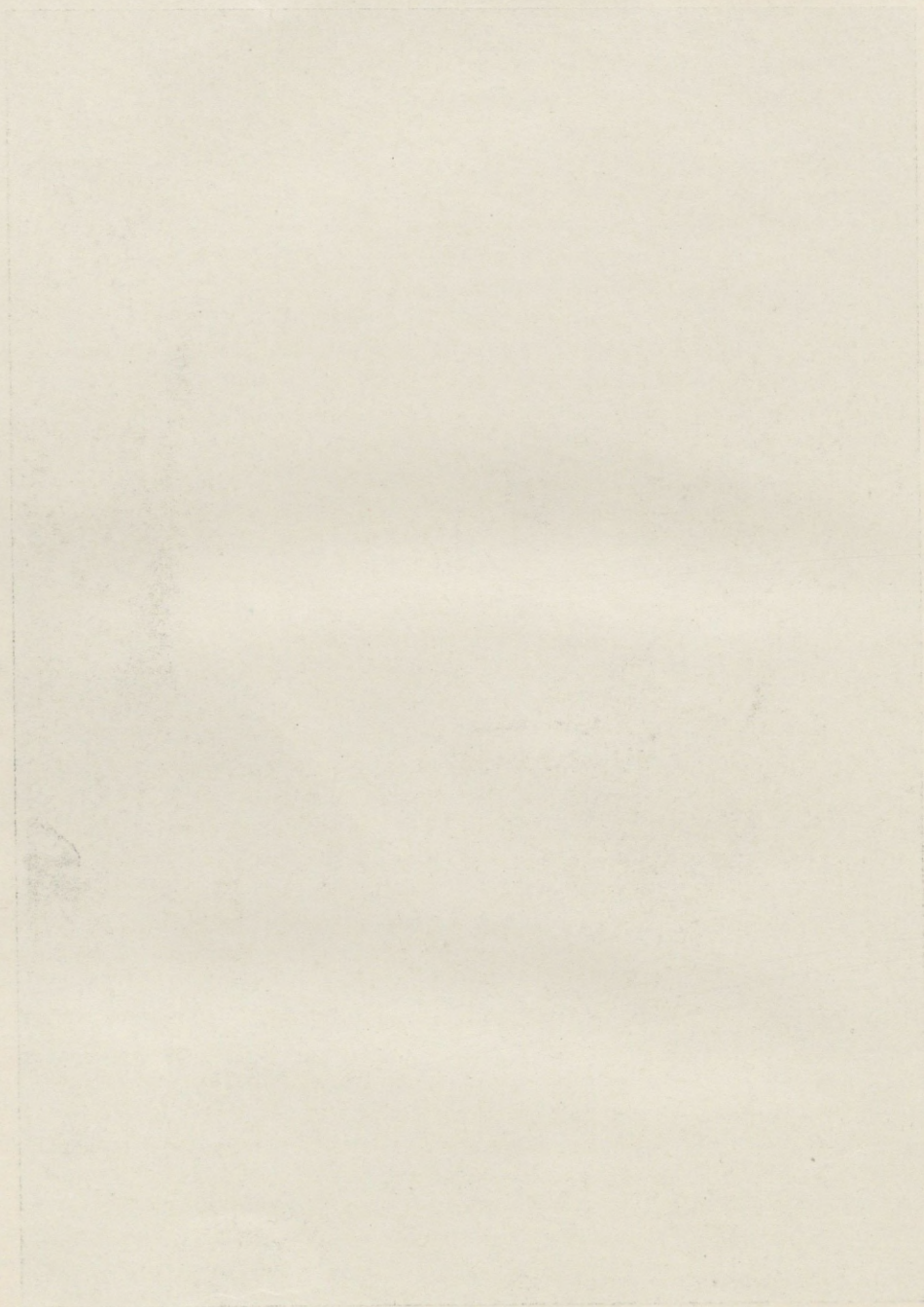
nowych idei bezwzględny, nieraz gniazdo os rozruszał, szczególnie w Warszawie, opuściwszy prowincję, t. j. Kraków.

Gdy tak «Młoda Polska» krakowska (Lwów słabo jej sekundował) w dramacie, liryce, satyrze wawrzyny zbierała, stworzyła warszawska nową wielką powieść usiłowaniem pierwszorzędných talentów: Żeromski, Reymont, Berent; w drugim rzędzie: Sieroszewski (Sirko), Gałęcki (Strug), Daniłowski; nie należał do «Młodej Polski» warszawianin Józef Weyssenhoff; kobiety: Gabrjela Zapolska, Zofja Rygier-Nałkowska i i. stanowiły osobne grono; za nimi nieskończony szereg autorów i autorek, zawałających wypożyczalnie książek swojemi utworami.

Nie brakło wprawdzie i Warszawie liryków, ale żaden z nich nie dorównał ani zdaleka Kasprowiczowi, Tetmajerowi, Staffowi. Do starego pokolenia (ś. p. pozytywistów) należał jeszcze parnasista, Wiktor Gomulicki (1851—1919), z niezapomnianemi obrazkami warszawskich pańienek, żydów (wesele żydowskie, słynne «El mole rachnim»), mieszczan; pisywał i nowele zgrabne, i romanse historyczne mniej udatę, i sylwetki literackie, feljetonista tylko i liryk. Podobne były tony u Artura Oppmana (Or-Ota; 1867—1931), pisującego poezję od r. 1889, bałwochwalecy niemal dawnej Warszawy («Stare miasto», 1903), znanego ze swych «kronik mieszczańskich» (warszawskich) o Melchrze Gąsce (1902) i o panach Barwinkach (1923); nierównie słabsze wszelakie śpiewy historyczne o legionistach i żołnierzach Napoleonowych. Najwyżej wznosił się Edward Słoński (1874—1926), czynny od r. 1898, pisał i nowele, i romanse (nawet rewolucyjne, jak jego wiersze w latach 1904—1905), szczególnie zaś wojenne piosenki w latach 1915—1918, nadzwyczaj popularne, niewyszukane co do formy, silne wyrazem; męska i cała jego liryka, rzewna, wymowna, prosta, zawsze serdeczna; nowe czasy witał ufnie, radośnie («Na progu Polski», przedtem: «Ta, co nie zginęła, wybór wierszy o Polsce



LEOPOLD STAFF





Stefan Żeromski z synem Adamem.

o wojnie i o żołnierzach» i i.). Lecz nie liryką, czy patryjotyczną, czy parnasową, wybiła się Warszawa znowu na czoło literatury; powieścią zawojowała umysły.

Stefan Żeromski (Zych; Katerla — wedle matki; 1864—1925) w prozie też, co Wyspiański w wierszu: obu przeżarła obawa, że kajdany niewoli ducha ściśnęły i spaczyły; w odzyskaniu wolności jedyne zbawienie. Cel więc ten sam, drogi odmiennie; różnica i w tem, że Żeromski pisał pod cenzurą, Wyspiański bez niej. Słowiańskiego daru epickiego Żeromski nie posiadał — jak mu w tem daleko do Sienkiewicza a nawet do Prusa! On liryk, jego powieści większe rozpadają się na epizody słabo wiązane, a mają i ten niedobór, że nadmiarę rozwlekłe: «Dzieje grzechu» i «Uroda życia» np. zyskałyby, gdyby drugich tomów nie miały; goni też trzeźwy zresztą autor za utopjami i za jakimiś cudownymi wynalazkami, co nieprzyjaciół zdaleka trupami kładą, za jakimiś domami szklanymi i t. p.

Nikt równie silnie jak Żeromski nie cenił obowiązku, nikt równie wymownie jak on nie wdrażał go lekkomyślnemu społeczeństwu; nie godził się na żaden kompromis. Syn kochający porzuca na zawsze kochającego ojca, gdy się domyślił, że z krzywdą robotników ojciec go zagranicą wychował; doktor Judym porzuca kochaną kobietę, aby mu w pełnieniu obowiązku nie przeszkadzała (doktor Ibsena dopiero po wszystkim, gdy za późno, tegoż się domyślił); żona i matka porzuca z dziećmi męża, idzie na żeby, gdy w mężu szpiegostwo wytropiła i t. d. — w tępe głowy Obrzydłówka i przyległości należało łopatą wkładać tę naukę. Dalsza jego zasada: czcij człowieka, nie traktuj go lekce, poważaj go, jak siebie samego, — szczery altruizm. Świat o jedno i drugie nie dba, stąd konflikty z sumieniem, honorem, uczuciem, na jakie miłość skóry własnej naraża. W Królestwie źle i coraz gorzej, więc dla pocieszenia serc wykazał poeta, jak chłopiec, zahukany gimnazjalista, jak oficer wynarodowiony, uczucia narodowe przeciw «łowuszkom» moskiewskim odnaleźli. Zaczął nowelami i jako Zych (pierwsze

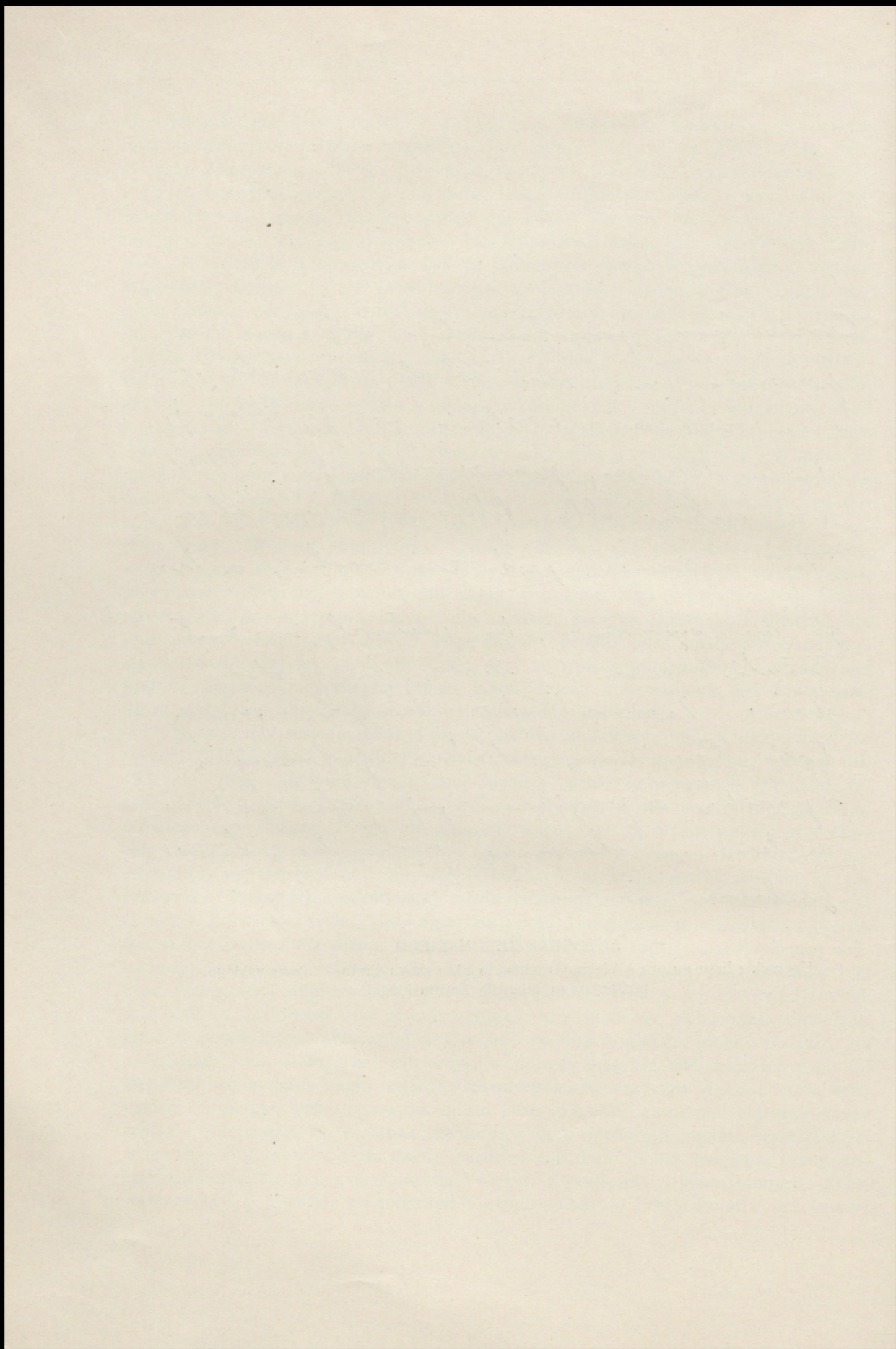
«Rozdzióbią nas kruki, wrony» z pogromu 1863 r., o smutku przeraźliwym nuta pesymistyczna była z początku nader silna). Pierwsze większe dzieło było «Ludzie bezdomni» (1900), historia o doktorze Judymie, fanatyku obowiązku, i o jego doświadczeniach na tem polu. Dalej «Popioły» (1904) — sam tytuł zawiera krytykę epopei Napoleonowej, po której dla nas tylko popioły zostały; nie epopeja to, lecz najbarwniejsze lub najprzeraźliwsze epizody. «Dzieje grzechu» (1906) naturalizmem wywoływały niewczesne protesty; potworny to upadek szlachetnej kobiety — nie brak i utopji społecznej. «Uroda życia» (1911), najpiękniejszy w niej ustęp znowu erotyczny (niedoszły romans Polaka z Rosjanką), bo erotyka nabiera coraz więcej znaczenia; najmniej jej w «Wiernej rzece» (1913), wzruszającym epizodzie 1863 r. W «Walce z szatanem» (trylogji, 1916—1919) dyskusje o socjalizmie zbyt wiele zabrały miejsca. «Przedwiośnie» (1925): erotyka źle nastawiona wybiła bohatera z równowagi i sprawiła katastrofę, a nie bacząc na to — przymieszano autora samego (!) najniesłuszniej do komunistów, którymi się brzydził. To byłyby powieści współczesne; w «Wiśle» i w «Wietrze od morza» dał nam szereg krajobrazów i obrazów historycznych; wizje historyczne mamy w «Powieści o Udałym Walgierzu» i w monologu Żółkiewskiego pod Cecorą («Duma o hetmanie», 1908). Obok powieści dramatycznej; najciekawszy i najjaskrawszy: «Róża», «bandytom» (wedle terminologii rosyjskiej) poświęcony, ze strasznymi scenami mordowni policyjnej i upadku moralnego towarzystwa; «Sułkowski» dowodził słowami, nie akcją, wyższości tego towarzysza Napoleono-wego; inne powodzenia trwałego nie zaznały, chociaż Żeromski, i słusznie, był ulubieńcem publiczności. Słowo jego sięgało daleko poza ścisły obręb beletrystyki, on zabierał też głos publiczny przy różnych okolicznościach, wykazywał np., że literatura niepodległej Polski będzie miała inne zadania, niż dawniejsza, która wyłącznie obywatelskim winna była służyć widokom.

Władzę nad sercami zdobył poeta i sztuką nadzwyczajną, i tendencją patryjotyczną. Sztuka jego, to najpierw niebywałe przed nim opanowanie języka, odświeżanie jego z jedynej dozwolonej krynicy, z ust ludu samego (niejeden żałował się na to sproletaryzowanie języka szlachetnego). Jak zbledniał język Sienkiewicza (coż dopiero Prusa lub Orzeszkowej) przed tą mazowiecką i warszawską gwarą! Obok czaru języka, czar opisów, żaden z naszych dawniejszych powieściopisarzy (jedyna Orzeszkowa pięknie kreśliła) krajobrazów podobnych nie stworzył — szereg ich nieskończony aż do ostatniej jego pracy, «Puszcza jodłowa» (1926), t. j. świętokrzyska, jako ojczyzna poety. Dalej świetne charakterystyki ludzi, mniej postaci niż duszy, nie epiczne, ale liryczne raczej; nadzwyczajny realizm, co wyjątkowo («Dzieje grzechu») naturalizm Zapolskiej przypominał; i tu moc szczegółów najprawdziwszych nieprzebrana. Treść dalej ciekawa, nie tak w «Walce z szatanem», jak w poprzednich utworach. W pierwszych nowelach, ale i w powieściach, przeważał pesymizm; co dobre, piękne, ginęło, podłość, zło zwyciężały; nie wiemy, czy altruistyczne popędy Judyma nie wwiiodłyby go do więzienia, bo romans nagle urywał. Opromieniała to wszystko głęboka myśl, szlachetna tendencja, wiara w naród, mimo Obrzydłówka; autor stał się ulubieńcem właśnie młodzieży, co wyczuła niezłomny duch opozycyjny mimo wszelkiej zewnętrznej «lojalności». Całe dzieło Żeromskiego było jedną «walką z szatanem» (jak u Micińskiego), t. j. z słabością i nędzą, z podłością i bezmyślnością, z namiętnością i pokusami, z egoizmem i zwątpieniem — jasne światła przerywały

Chciałbym przestać Ci żebym nie
powieści na tle Rudy osnute, a
z opowiadani ciotki: Józef Łaski,
Twój Babka, prawnik p. d. Wres
ni i ich. Ale tylko marnowanie
jej wydanie perłowi wara, a le-
go mi wyrykuje, bo powinien insz dosto.
Wentur man do more, bo to dwie
głównie ławard tej krótkiej pracy
Taci Ci. moje orłaturę fotografis
i praca o przyszłości, i jako od ksa
wiche .. obawiają prawnika, ludzki
kierowania

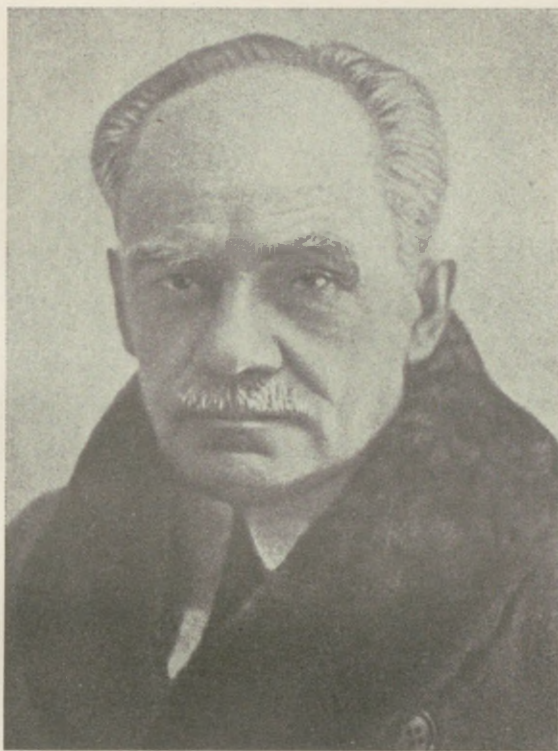
AUTOGRAF ŻEROMSKIEGO

Urywek z listu autora «Wiernej rzeki» do Stanisława Piolun-Noyszewskiego,
późniejszego biografa Żeromskiego.



te mroki, silne charaktery, wielkie poświęcenia zwyciężały na chwilę — przedłużyć te chwile na stałe, oto ideał, do którego patryjota dążył. Dzieło Żeromskiego nawskróś tendencyjne; autor nie tworzył go nigdy dla własnego zadowolenia, ani dla obcej rozrywki, nie uprawiał nigdy sztuki dla sztuki (jak Sienkiewicz nieraz, jak tylu innych zawsze); w byle noweli, w każdym romansie staczał walkę z kimś lub o coś, nieraz wypadał całkiem z roli artysty a wdawał się w propagandę. Pod tym względem nie zrównał z nim nikt z naszych powieściopisarzy. Przy barwności i potędze jego słowa, przy mistrzowskiej analizie wszelkich uczuć, przy wstrząsających obrazach klęsk i zawodów, przy wzniosłości jego etyki, najśluszniej wodza duchowego upatrywano w nim, i nikt mu tej chwały nie zaprzeczał.

Przeciwnik liryka Żeromskiego, wybuchowego niemal w swoich nieraz przerażających obrazach, to epik z Bożej łaski, Władysław St. Reymont (1868—1925), mistrz opisowości nieprześcigniony. Widział wiele, próbował wszystkiego, przeżył niejedno; przewędrował Polskę wszere i wzdłuż, chwytając się, jak Gorkij, przeróżnych zawodów; nęcili go i komedjanci (komedjantki głównie), przemysłowcy, ale miasta i jego zgiełku nienawidził, jego cywilizację niewysoko cenił, na wieś wcześniej uchodził; zmysł dla przyrody, jej barw i szmerów, miał nadzwyczajny. Szamotanie się myśli nie jego dzieło; on spokojny, drobiazgowy obserwator, a co się tam pod zewnętrzną jaskrawą powłoką ukrywa, niech inni odgadują. Pierwsze większe powieści, «Fermenty» (osadem ich nicość), «Ziemia obiecana» (dla «wybranych»; dla tłumów «piekło»; dla geografii Łódź) z przemysłowcami trzech narodowości a jednej namiętności, uderzały mnóstwem nagromadzonych osób, nieraz najosobliwszych (manjaków i t. p.), znakomicie wystawionych, jak żywych, bez żadnego dalszego celu; sami sobie wystarczali. Odwracał się od osób nerwowych (Janka komedjantka) i wampirów łódzkich, od teatru i fabryki do ziemi i chłopu; w luźnych nowelach studjował ich dawniej, aż przystąpił do olbrzymiej epopei prozaicznej chłopskiej — podobnej nie posiadają inne literatury, tyle bogate w nowele i powieści chłopskie (rosyjska np., nie mówiąc o francuskiej; jedyna czeska równa). Ziemia władnie chłopem; nie on jej panem, on jej służka, a że ona w naszej strefie czterokrotnie do roku twarz odmienia, więc i podyktowała treść czteru tomów «Chłopów» (1904—1909). Opisy przyrody niezrównane; opisy chłopów: figury pierwotne, mało okrzeseane, o życiu, wierze, obyczajach, przesądach — tradycyjnych; chciwe, zachłanne (na grosz, a jeszcze



Stefan Żeromski.



Władysław St. Reymont.

bardziej na ziemię, «na lasy i pastwiska»); krzepkie, namiętne, uparte, butne, ale pod obcą komendą; bo oni sami, to trzoda bez prowadzycy, chyba instynktownie się rzuca bronić własności; kobiety pod pięścią mężową przycichają, zresztą kłótlive i krzykliwe, ale skrzętne i pilne, bez nich dom upadnie, choć bez gospodarza się nie obejda; parobcy nygusy, dziewczki trzpioty. Każda z tych figur i gada inaczej, i rusza się po swojemu; ależ i każda pijatyka, jarmark, taniec mają swe cechy odrębne, nie się nie powtarza, chociaż ciągle o jednym się mówi. Cudowna iście ta siła obrazowania, niewyczerpana, tyle widoków, a każdy po swojemu mówiący; nawet język osobliwszy, niby literacki, niby narzeczuwy, jakby umyślnie dla tej tragedji stworzony. Kończy się tragicznie, ale cóż ziemi do tragedji osobistych? One mijają, ona wszechwładna zostaje, jak

była, i nie dba, czyje tam kości na niej legną; nowych, wiernych sług zawsze nabędzie. «Chłopi» to niby dokument historyczny, jak «Pan Tadeusz» dla szlachty; tak żyli, pili, bili, kłócili, kochali, wymyślali, siali i żęli Boryny, Antki, Jagny i t. d., od zamożnego gazdy aż do żebraczki. O więcej nie pytaj, bo Reymont tylko ci zewnętrzną powłokę okazał, psychologii nie badał, o żadne ideje-syntezy nie dbał. Po «Chłopach» sięgnął epik do trylogji historycznej z ostatnich lat Rzeczypospolitej; sejm grodzieński i «Roku 1794» opis wypadł najbarwniej, bo nęciła go żywiołowa niemal wyuzdanosc ludzi, tańczących na wulkanie, co ich pożre, i znowu tryska barwami, wirem ruchu, mnóstwem postaci ten obraz; sprężyn wewnętrznych nie uchwycisz; dalsze jednak tomy coraz słabsze. Zupełnie zawodził poeta, gdy wyjątkowych, mistycznych, niesamowitych postaci dotykał, ulegając chyba modzie spirytyzmu i medjumizmu («Wampir»). Znaczna wartość i jego nowel, chociaż nie obchodziło się bez przejawienia, bez nakładania barw zbyt silnych; przyroda dostosowana niemal do stanu przeżyć, czy uczuć, wtóruje nastrojem. Ostatnie jego prace słabe, między niemi i «Bunt» (1925), gdzie i zwierzęta przeciw człowiekowi się zbuntowały (podobnie u Rosjanina Połonskiego).

Od liryka Żeromskiego i epika Reymonta odbija refleksja intelektualisty Wacława Berenta (ur. 1873): stoi dziś niemal na progu starości, a dorobek jego literacki na liczbę minimalny, wszystkiego kilka powieści (pomijając tłumaczenia, np. Nietzschego). Zaczął «Fachowcem» (1898), studentem, co dał się uwieść frazom o pracy organicznej i rzucił studia, przeszedł do rzemiosła, stracony tu i tam. «Próchno» (1903): Polacy, pół-Polacy i Niemcy, aktorzy i artyści, dekadenci, rojący o wielkości, co rozstracili siły i nerwy (niewielkiż był ich zasób pierwotny), dogryzają resztki na bruku wielkomiejskim i kończą tragicznie (ze



WŁADYSŁAW ST. REYMONT

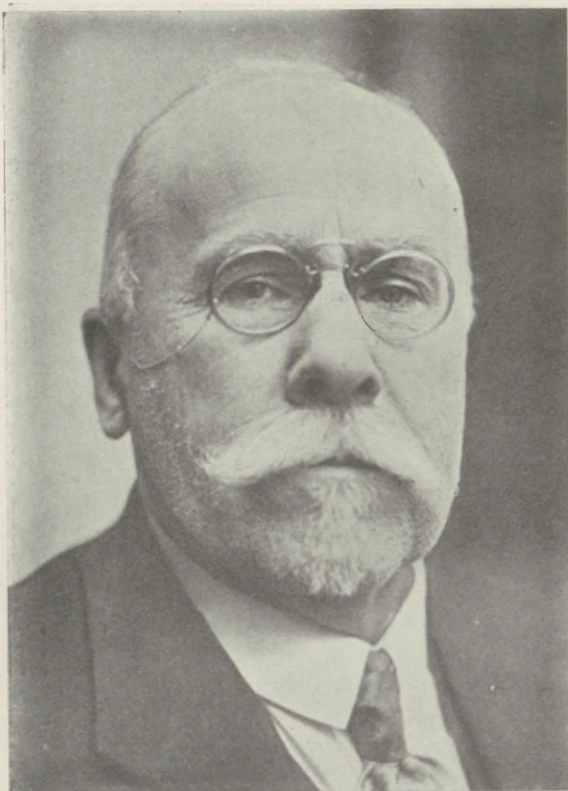


zbędną wycieczką do buddyzmu). Kilka postaci, wymalowanych z miłością i znawstwem nadzwyczajnym, w języku tak starannie cyzelowanym, że tem samem odbijał od naszej pospolitej chlapaniny. Nie dał się autor zwieść ich kultowi piękna i kobiety, napiętnował ich samym tytułem próchna, migocącego w mroku, szarego w dzień jasny. Z taką samą myślą krytyczną ustosunkował się do towarzystwa warszawskiego, ale tytuł tym razem nieco zagadkowy: «Ozimina» (1911), dzieje jednej nocy w salonie, gdzie tańczą, flirtują, plotki obnoszą w przeddzień ruchów rewolucyjnych 1905 r. — ramy więc, jak w «Weselu» krakowskiem; krytyka równie nielitościwa, ale z «Wesela» wychodzimy na szary deptak codzienny, w «Oziminie» na jasny mroźny dzionek: zanoszą się widocznie na zmianę — jak przetrwa ją ta ozimina warszawska, stoczona przez robactwo? Od tego i tamtego próchna cofnął się autor po latach w «Żywych kamieniach» (1918) wstecz do wieków średnich i wydobył z nich obraz kulturalny niepospolitej wartości. Braku siły i namiętności nie zastąpiła całkiem spokojna, chłodna równowaga autorska, lubująca się w mistrzostwie słów i w ich rytmice, ani jego trafna analiza psychiczna, poprzez pozory docierająca do prawdy.

Literaturę egzotyczną powiódł u nas najwyżej socjalista, Wacław Sieroszewski (ur. 1860), co na zsyłce katorżnej poznał najgruntowniej pierwotne ludy sybirskie, Jakutów i inne. Nie on rozpoczął tę literaturę; przed nim Adam Szymański (1852—1916), również zesłaniec, w «Szkicach» (1887 i 1890) losy syberyjskie, przeważnie nostalgję, dręczącą jak zmora, w niezapomnianych szkicach wystawiał («Srul z Lubartowa» i inne nowele). Ale Szymańskiego sama «przeklęta ziemia» straszyla, on żył i czuł tylko między spółnikami niewoli i niedoli, dzieląc się z nimi «opłatkiem z Warszawy»; Sieroszewski (Sirko) przeciwnie wszedł w przyrodę tajgi i tundry, i bratał się z «inorodcami» (tubylcami), opisy jego kraju Jakutów miały wielką wartość umiemy (wydał je w rosyjskim oryginale i w przekładzie polskim); odtwarzał Jakutów w nowelach, malujących straszłą ich nędzę, fizyczną i moralną, a mimo to dopatrywał się i wśród nich iskierki Boskiej poświęcenia, miłosierdzia, współczucia («Dno nędzy», «Chajłach», «W ofierze bogom» i inne nowele). Nie skończył Sybirem i Jakutami; poznał i Kaukaz («Risztau», 1899), Chiny, Sachalin, Japonję («Powieści chińskie», «Na daleki Wschód» i i.),



Wacław Berent.

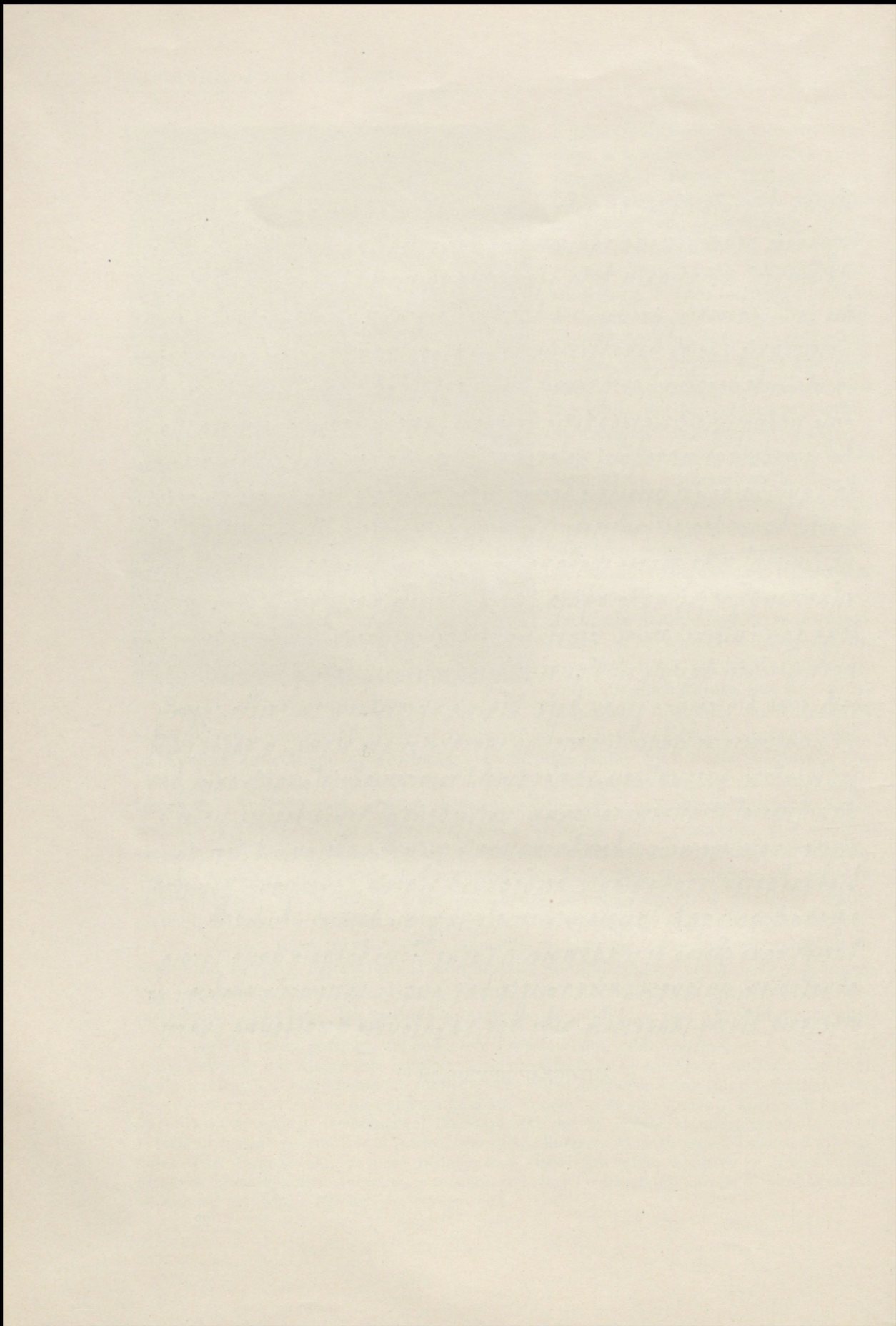


Wacław Sieroszewski.

niezwykłych widowisk. Najwięcej zajmują nas specjalnie obrazy z życia polskiego na Sybirze, powolnego — niewolnego wynarodawiania; wśród ubogiej naszej literatury sybirskiej (a przyczyną tego ubóstwa nietylko dawna cenzura, lecz i pozytywizm!) i turystycznej utwory jego najcelniejsze i najautentyczniejsze. Sieroszewski nietylko tworzy oryginalnie, ale i tłumaczy albo przerabia, np. «Miłość samuraja» (1926), wedle powieści japońskiej z siedemnastego wieku; jemu zawdzięczamy najmniej przystępne Europejczykowi szczegóły, szczególnie w romansie «Dalaj-Lama» (1927), gdzie życie klasztorów lamaistycznych w Mongolji odsłonięte; treść stanowi ucieczka brata i siostry, Polaków, jej więzienie (w klasztorze) i t. d. Wobec tego turysty, mało niestety w Europie znanego, niepodobna nie wymienić innego, z Europą przez tłumaczenia spoufalonego, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego (ur. 1876), tylkoż to nie powieściopisarz, jak Sieroszewski, lecz podróżnik, opisujący jak najdokładniej swoje podróże, np. «Wśród czarnych»,

a przeszedł i do romansów, czerpiąc z konfliktów sybirskich (między innymi «Topiel», 1921, gdzie dwu braci Polaków-sybiraków w wojnie światowej w przeciwnych spotykamy obozach); mniej powiódł się romans historyczny sybirski o Beniowskim i jego ucieczce udałej z Kamczatki¹. Sam bojownik i męczennik idei, ani razu nie uległ zwątpieniu; nikt równie silnie nie podkreślał altruizmu jak on; najgłębsza sympatja dla krzywdzonych i upośledzonych kierowała jego piórem; najszlachetniejszej tendencji służyła jego karta, a przemawia z niej dobroć, rozważa, umiarkowanie; góruje nad wszystkim patriotyzm (Rosjanie tego pojąć nie mogli, myśleli, że wśród nich osiedzie i pracować będzie). To o człowieku i jego celach, ale sztuka jego przedewszystkiem w barwności opisów, tak dla nas dziwnych przyrody i ludzi; on odchylił obce światy, turysta z musu a później z dobrej woli, ciekawy

¹ Jeszcze mniej powiodła się powieść o Twardowskim. Skoro, inaczej niż o Fauście, nie o nim pewnego nie wiemy (nie wysilał się dawna fantazja na szczegóły, oprócz najogólniejszych wzmianek, z których nic nie zdobyć), więc poeci oddawna, a świeżo i powieściopisarze, z tego braku faktów, każdy po swojemu (wolność, Tomku, w swoim domku!), korzystali i każdy swego Twardowskiego skomponował. Sieroszewski, wierny własnemu altruizmowi, utworzył z Twardowskiego poszukiwacza prawdy dla dobra bliźnich, którego szatan zwalcza i prześladowuje. «Pan Twardowski, powieść historyczna» (1930) jest mimo wypisów ze źródeł współczesnych powieścią niehistoryczną, a to samo powiemy i o wszelkich innych «Twardowskich», w wierszu czy prozie (Wołoszynowskiego i i.).

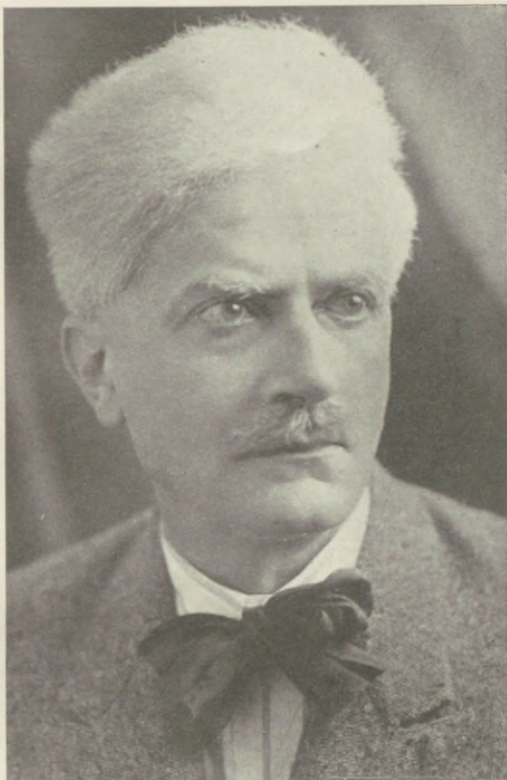


«Pod smaganiem samumu», «Płomienna Północ» (wszystko z r. 1927); on z powołania podróżnik, gdy inni, np. Antoni Słonimski, Ferdynand Goetel, Kaden-Bandrowski, raczej z trafu do Brazylii czy na Islandję czy do «Europy» się dostają, uciekając przed nudami deptaka warszawskiego, a potem nieraz całkiem po-bieżnie, po feljetonowemu, ale dowcipnie, a czasem i nieco pretensjonalnie, z swych wrażeń się spowiadają (Słonimski: «Pod zwrotnikami», 1927 i i).

Inną była specjalność Andrzeja Struga (Tadeusza Gałęckiego, ur. 1873): on postawił pomnik prawdziwy bojownikom o wolność, chłopom, robotnikom, inteligencji, bohaterom nieraz bezimiennym, «bandytom» i «eksproprijatorom» (wedle terminologii rosyjskiej), co przygotowywali zamachy, napadali stójkowych, mordowali szpiegów i sami ginęli, uchodząc samobójstwem przed dziesiątym pawilonem, albo traceni. Tytuły same wyraziły: «Ludzie podziemni» (1908); «Jutro» (skazanego na śmierć) i i.; między nimi «Dzieje jednego pocisku» (1910), prze-

znaczzonego dla pana generał-gubernatora na balu a kończącego po wszelakich wędrówkach na nieszkodliwym zatopieniu w Wiśle. Tematów erotycznych, inaczej niż Żeromski, nie poruszał; wzruszał kreśleniem tych ideowców «W twardej służbie», rekrutujących się zewsząd; on wprowadził chłopca-«bandytę» do literatury i proste jego czoło uwieńczył wawrzynem literackim. Od rewolucjonistów współczesnych wrócił do «Ojców naszych», do powstańców z r. 1863, do doli sybirskiej «Pana i parobka» i i., i stworzył znowu przejmujące głęboko obrazy. W ostatnich czasach porzucił znane sobie kraje i wypłynął na morze kosmopolityzmu («Pieniądz», 1921), lecz tu zawiodły siła i wiedza, szablonowego tematu nie zdołał życiem wypełnić. W «Mogile nieznanego żołnierza» (1922) wrócił na naszą ziemię, wystawiając matkę i córkę: żona zdradza męża (co zginął bez wieści), córka przeżywa losy ojca z oddali. I tu, jak w poprzedniej powieści, wiele «literatury», mało życia; więcej jego w kronice rodzinnej: «Pokolenie Marka Świdry» (1925), o stryju i bratanku.

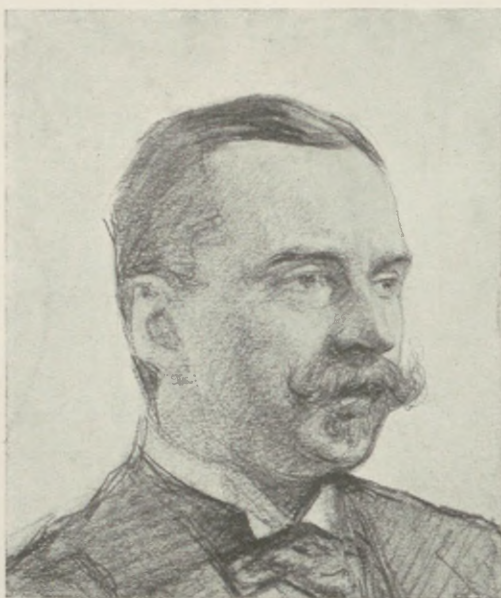
Nadzieje, jakie pierwotnie wzbudził talent Gustawa Daniłowskiego (1872—1927), nie ziściły się. Po poezjach (między nimi alegoryczny, patryjotyczny poemat «Na wyspie», o jej obronie przeciw obcym na-



Andrzej Strug (Tadeusz Gałęcki).



Gustaw Daniłowski.



Józef Weyssenhoff.

jeźdźcom, 1901) powieść «Z minionych dni», o zgnębieniu powszechnem po upadku powstania, o losach tragicznych jednej rodziny, głęboką rezygnacją, cichym, tem bardziej przejmującym bólem silnie się w pamięci zapisała. Druga obszerniejsza powieść, «Jaskółka» (1907), o marnym Polaku a dwu bohaterkach (Rosjance-Jaskółce i Polce), była ciekawa epizodami z życia «partyjnego». W dalszych jednak powieściach wychylił się erotoman, czy w starozakonnej «Marji Magdaleny», wpadającej z nimfomanji w ascezę, czy w ułanie polskim z «Tętentu» 1922 r.

W inny sposób niż ten, zdawało się, rywal Żeromskiego, zawiódł słuszne oczekiwania Józef Weyssenhoff (ur. 1860). Pierwsza jego powieść była zarazem najlepsza; pisał wiele, bardzo wiele, ale wyżyn pierwszej powieści nie do-

sięgnął już nigdy. Jego «Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego» (1894) były, i słusznie, sensacją dnia: pomnik to niechlujnego bohatera, zdolnego do każdej podłości, wystawiony przez wielbiciela, przekonanego o jego doskonałości, bo Podfilipski umiał zachowywać pozory najlepszego wychowania, wykwinutego trybu życia, niepospolitej siły umysłowej, chociaż to cham, oszlifowany na bulwarach i Rywjerze. Z nadzwyczajną finezją, z najsłabszą ironją, przewodził autor kontrast między panegirycznym jego «ucznia» a aktem oskarżenia tego szui o najlepszych manierach a najwstrętniejszym egoizmem — rzecz to całkiem francuska (coś podobnego pisał niegdyś H. Taine); nikt inny nie umiał sobie tak urządzić życia, jak ów parwenjusz Podfilipski, któremu siła pieniądza zupełnie siłę moralną zastąpiła, który swoje pieniądze leguje na akademję obyczajowości. W późniejszych powieściach już tylko luźne, nieraz podrzędne postaci, skreślone z ową nieźrównaną u nas, francuską ironją, z jej lekkim dymkiem, ale całość zawodzi (np. «Sprawa Dołęgi» i i.), szczególnie w takich «Hetmanach» z ich jawnym antysemityzmem i niezdolnym symbolem Piastem, albo w papierowych bohaterach «Unji» (sercowej, z Litwą Kowieńską!!) i «Gromady» (z harmonją dworu i wsi). Z innej strony wyróżniały się szlachecko-myśliwskie powieści Weyssenhoffa: «Sobol i panna», «Puszcza»: czarujące opisy krajobrazu, bez jakichkolwiek mistycznych upojeń (np. Dygasińskiego), bez symbolów i panteizmu, całkiem materialne, jak je zdrowe oko krzepkiego syna przyrody ogarnia, a najpiękniejszym językiem pisane, pozostały trwałym nabytkiem, niby proza do wierszów «Pana Tadeusza» godnie dopowiedziana. Ciekawy i jego (jak i Przybyszewskiego) «Pamiętnik literacki» (1926) o dziełach i ludziach.

Fale literackie wzbierały coraz; starsi i młodszy, czy pod wpływem Żeromskiego, czy pisarzy rosyjskich lub francuskich, uprawiali wszelakie osobliwości, i tak Alfred Konar (Kinderfreund, ur. 1862) wyłącznie Warszawą i warszawiankami się bawił («Siostry Malinowskie», 1894; «W syrenim grodzie» i t. d.), ale

powieści jego szare przeważnie, jak jego bohaterki; Janusz Korczak (Goldschmidt, ur. 1878) pisał o dzieciach, a nieraz i dla dzieci, ale to już nie «milusińscy» Gawalewicza, lecz dziatwa proletariacka («Zośki, Jaśki i Franki»; «Mośki, Joski i Srule»; «Dzieci ulicy» i t. d.). Zygmunt Bartkiewicz (ur. 1870) o szlachcie gawędził, ale to nie gawędy Pola czy Syrokomli, lecz relacje o nowych stosunkach dworu z gromadą, ze służbą na «czworakach», z powstaniem 63 roku, zamasyście opowiadane, dawną ciężką owiane. Fabryka, miasto coraz więcej zabierają miejsca, i różnice stanowe się wykluwają, i «burżujowi» doskwierają zewszec stron taki np. Feliks Brodowski (ur. 1864) lub Stanisław Liciński (1874—1908), co wręcz i naturalizmowi hołdowali, nędzarzy miejskich opisując. Leo Belmont (Blumental, ur. 1865), tłumacz «Oniegina» zasłużony, przerzucił się z powieści o ludziach-dekadentach «W wieku nerwowym» zupełnie do satyry publicystycznej; inni milkli, np. Ignacy Dąbrowski (ur. 1869) ze swojemi studjami psychologicznymi («Śmierć» studenta-suchoтника; «Felka»), aby później przystosować się do nowego feljetonowego smaku («Matki»).



Gabrjela Zapolska.

«Młoda Polska» wybitnych sił kobiecych, jak za pozytywizmu w Orzeszkowej i Konopnickiej, nie wydała modernizmowi; wzrosła olbrzymio liczba autorek chociaż nie zrównała z męską. Hałaśliwą nieraz sensację budziła Gabrjela (Śnieżko) Zapolska (1860—1921; J. Maskoff, pseudonim dla jej powieści i dramatów «rosyjskich»). Warszawianka, dalej paryżanka (występowała w teatrze Antoine'a), osiadła na koniec w Galicji; od r. 1883 do 1917 (zapadła później ciężko na oczy) wydała sztuk i powieści coniemiarą, ujmując się głównie za płcią własną przeciw «Ahaswerom miłości» i ich motylomanji, ale stawiała zaszczynie w obronie wszelkich pokrzywdzonych i wykołejonych, a nienawiścią pałała przeciw hipokryzji mieszczańskiej pod każdą postacią; ponieważ zaś słów nie cedziła, a w ryśach nie przebierała, więc przychodziło nieraz do niesłychanych «skandalów»; wystarczy przytoczyć tytuły dwu powieści: «O czem się nie mówi» i «O czem się ani myśleć nie chce». Bez najmniejszej żenady świeże «anegdoty» w powieść lub komedję przetwarzała; o kim wszystkim w «Wodzireju» mowa, wiedział każdy lwowianin, a w «Moralności pani Dulskiej» (jej najświetniejszej komedji) uwieczniła własną kamieniczniczkę — że rysy karykaturalnie przeciągała, że farby zgęszczała (np. w «Przedpieklu», t. j. w pensjonacie żeńskim, albo w «Kaście Karjatydzie», t. j. służącej), rozumie się samo przez się — od czegoż satyra, jeśli nie bezzębą ma być? Była aktorka, miała silny zmysł sceniczny, i komedje jej zawsze bawiły («Moralność p. Dulskiej» nieśmiertelna), ale i sztuki, i powieści zawsze naprędce kłęciła i o walory artystyczne bojowniczką idei nigdy nie dbała; że czasem aż do pornografji spadała, nie wadzi przypomnieć. Z osobliwszą pasją stosunki warszawskie i policjantów rosyjskich kreśliła; dramat «Tamten» i i., powieść «Zaszumi las» i i., są to również nieśmiertelne «pomniki niewoli». Cała jej sztuka — jedna tendencja, napad na «dulską» moralność, zdzieranie mask, obnażanie prawdy; każda jej rzecz dawała do myślenia, wyzywała przed sąd publiczny, chlostała, co

godne nagany; ona w naszej literaturze najwybitniejszym «naturalistą» albo «werystą»; nigdy w kobiecości o szranki nie pytała.

Za szranki kobiecości nigdy nie wykraczała autorka nierównie wyższej ceny, Zofja (Rygier) Nałkowska (ur. 1885), między nowszemi autorkami największy pewnie talent. Od r. 1906 wysypał się cały rój jej powieści; pierwsze («Kobiety», «Rówieśnice», «Narcyza») były może najlepsze, już dlatego, że ich bohater główny — same kobiety, bo wiadomo, że autorkom bohater-mężczyzna zazwyczaj się nie udaje. Otóż te pierwsze powieści były jakby rewelacjami dzisiejszej kobiety, jej beznamietności, wyrachowania, dążenia do samodzielności, do bogatszego życia wewnętrznego, bo mało im same «lalki» odpowiadają, chociaż i one nie zrzekają się właściwego zamięłowania mody i starań o najefektowniejsze wystąpienie; głos krwi kłóci się u nich z wolą i rozumem, z estetyką i uporem, i im stale ulega. Orzeszkowa-kobieta zniknęła zupełnie za dziełem własnym, starała się o najwyższą obiektywność, Nałkowska, jak i inne autorki, przeciwnie samym subiektywizmem działają; ich obnażania duszy kobiecej były dokumentami życiowymi. A wielka sztuka pisania, słowo wytworne, dodawały tym obrazom osobliwego uroku. W późniejszych powieściach (np. «Hrabia Emil» i i.) mężczyźni nieraz na pierwszy plan występowali, nie z zyskiem dla prawdy artystycznej. Bogata natura, tkliwe serce, miękkość kobieca objawiały się nawet w osobliwszych obrazkach zwierzęcych, z czym sprzeczało się dawne lubowanie się w dialektyce; poważna praca nad stylem i kompozycją świadczyła zawsze o wielkim smaku autorki (iluż to autorów mogłoby jej tego pozazdrościć!). Równała się z nią poniekąd Marja Walewska-Wielopolska (ur. 1884) błyskotliwością stylu, poszukiwaniem efektownych drobiazgów — z dodatkiem zbędnych dokumentów odczytania autorki, wywlekającej najosobliwsze szczegóły, i silnych ataków na wszelkie powagi kościelne; autorka jednak większej całości nie tworzyła, zadowalała się nowelami. Obie autorki złożyły się nawet na dwugłos (co u nas nadzwyczaj rzadkie, częstsze u Francuzów; u nas Orzeszkowa i Zdziechowski Kazimierz, opowiadający zresztą o obywatelstwie kresowem, do spółki napisali powieść «Ad astra»), «Księgę o przyjaciółach» (t. j. zwierzętach; 1927). Wielopolska nierównie mniej produktywna; w «Kryjakach» (1913) zdobyła się na patetyczny opis wyprawy księdza Brzózki z 1863 r., ale jej ulubionym tematem pozostały nowele o błyskotliwej treści, stylu i tytułach («Faunessy» i t. p.), gdy pani Nałkowska najszersze tła w romansach i powieściach coraz rozpina, np. w ostatnich, jak «Romans Teresy Hennert», z powojennych stosunków naszych; raz nawet do świata kosmopolitycznego wejrzała (niby Tomasz Mann w «Górze zacczarowanej» o Dawosie), w «powieści internacjonalnej» «Choucas» z «badów» szwajcarskich. Czystem przeciwieństwem do tegoż był «romans prowincjonalny», «Niedobra miłość» (1928), gdzie świat kobiecy nad męskim jak zawsze góruje; przejścia miłosne tłumaczy jakaś «konieczność», której się wola, świadomość oprzeć nie zdołają; postaci kobiece nabierają przez to jakiejś pierwotności, której mężczyźni ulegają. Osoby wszystkie silnie, świetnie scharakteryzowane, a w opisach przyrody śmiało ją obok Orzeszkowej postawimy. Okazała autorka i znaczny talent dramatyczny; jej «Dzień jego powrotu», to chyba najcelniejsza rzecz ostatniego dziesięciolecia, temat jak w «Schuldig» Ryszarda Vossa: «zbrodniarz» popełnia w dzień powrotu morderstwo z zazdrości o żonę (ale środowisko i oświecenie całkiem odmienne); zagadnienie zbrodniarstwa było treścią pamiętnika - nowel p. t. «Ściany świata». Autorka, nie-

gdys wyłącznie intelektualistka, zczasem coraz tkliwsza, coraz żywsze jej współczucie. Autobiograficzne szczegóły zawiera «Dom na łące» i niektóre nowele (o sąsiadach i t. p.). Obok Orzeszkowej i Konopnickiej, talent to pierwszorzędny, wystrzelił nad wszystkie autorki, a wobec albo rozpasania albo bezstylowości piór męskich, wznawia dobre tradycje powieści, pozostając mimo to modernistycznym.

Od autorek powieści i romansów odbijały liczbą poetki, piastujące wyłącznie, przez długie lata, lirykę, opiewające miłość, zastępując mężczyzn, co o liryce (z drobnymi wyjątkami) jakby zapominali. Talenty niezaprzeczone, ale jednostajnie nastrojone; miękkość wypowiedzenia, delikatność formy, dokładność rymów (mężczyźni za wzorem rosyjskim je nieraz asonansami zwykłemi zastępują), marzenia różowe, lekka tęsknota, wiara nieraz dziecięca, muzykalność wiersza wreszcie, a czasem i nadmierna błyskotliwość stylu, oto, co je cechuje, czy chodzi o D-mol (Maryla Wolska, 1873—1930),



Zofia Nałkowska.

co i na dramat starosłowiański się odważyła («Swanta»), czy o rychło zmarłą Kazimierę Zawistowską (1870—1902), czy o Zuzannę Rabską (ur. 1884, autorkę i licznych nowel) i i.; najwyżej stanęła między nimi Bronisława Ostrowska (1881—1928; Edma Mierz) ze zbiorkiem «Opale» (1902), charakterystycznym dla całego dalszego, wcale płodnego autorstwa — są przekłady z liryki francuskiej, i wiersze patriotyczne, i raptularz niewoli charkowskiej, a nawet i książeczka prozą, wspomnienia z dzieciństwa, «W starym lustrze» (1929). Liczba poetek-liryczek rośnie corocznie, zatrważająco niemal; w Warszawie ich najwięcej.

Z wierszy piastowała Warszawa i satyryczne, męskie — nie myślimy o przygodnej satyrze, o którą każdy, Żeromski czy inny pisarz, w danej chwili zaczepiali, lecz o satyrze jako «fachu», wymagającym całego autora. Takim był Jan Leński (ur. 1866); dla niej wznowił zapomnianą od czasów generała Morawskiego (z lat jeszcze trzydziestych) formę bajki. Jego «Bajki» (1902) rozlewne, opisowe, bez zacięcia epigramatycznego, szydziły nielitościwie z cnoty i obłudy filisterskiej; «plwał on na był prosięcy», na głupotę jednych a faryzeuszostwo drugich i zdzierał nielitościwie maski z mniemanego szczęścia mieszczańskiego («Nowenna», 1906); zamiast bajek i satyr stworzył i obszerną alegorię satyryczną («Ofiara królowny») z królestwa wyłącznie utylitarne, uspołecznione, Ćwieczków, i królestwa wyłącznej zmysłowości, Gwoździaków; mimo świetnych pomysłów i najjadowitszych szpilek, rozwlekłość i wyszukaność (motywów) zaszkodziły powodzeniu. Mniejszy talentem był Benedykt Hertz (ur. 1872), co również z «Bajkami» (1903) wystąpił, dalej «Bajki i satyry» pisywał, rzadziej na tematy ogóln-



Jan August Kisielewski.

ludzkie, częściej na przywary polskie, ale głównie na te, jakie opresja rosyjska wywołała czy odkryła; mimo wrodzonej łagodności wysadzał się tu na najdrastyczniejsze obrazy, zawsze wesoły, cięty, dowcipny.

Juljan Ejsmond (1891–1930) «Bajki» (1927) z powodzeniem uprawiał, socjalne przeważnie, obok tego wiersze erotyczne, np. «Podręcznik całowania»; tłumaczył świetnie poetów łacińskich, między nimi Jana Kochanowskiego.

W komedji zapowiadał wiele młody krakowianin, Jan August Kisielewski (1876–1918), ale pozostawił tylko dwie komedje, przypominające nieco manierę czy styl Wolzogeny, czy Wedekinda: «W sieci» i «Karykatury» (1899); pierwsza, atak na mieszczaństwo, w którym się «szalona Julka» szamocze; druga, na młodzież i jej frazy; obie tryskały dowcipem, misternym dialogiem, znakomitem podpatrywaniem wszelakich słabostek, doskonałą budową sceniczną, świetną charakterystyką głównych osób; los tragiczny jednak zmiotł rychło autora. Równie niezawisły od Warszawy był i Tadeusz Rittner (1873–1921), wiedeńczyk napoły i adept Schnitzlera, piszący w obu językach, pewien sam sukcesów scenicznych, gdy nie naśladował obcych grotesk (w «Sąsiadce», 1902), albo obcych (ibsenowskich) alegoryj i symbolów. Powieści jego (i o wątku autobiograficznym) stanowiły drobniejszą część jego dorobku; nierównie większa była część dramatyczna: «W małym domku» (niby «Sonata Kreutzerowa» na scenie, ale z innym finałem, gdy głos sumienia się obudził w zabójcy niewiernej żony), ze znakomitą panią doktorową, pełną życia, co o rzadko której innej postaci z jego repertuaru powtórzymy. Brak mu namiętności, krwi, siły, nigdy niczem porwać nie zdołał widza, czy czytelnika, chociaż miewał bardzo ładne pomysły, np. «Człowiek z budki suflera», rzecz napoły realna, napoły fantastyczna, jak teatrowi właśnie służy, albo «Głupi Jakób», jedyny prawy człowiek wśród «mądrych», ale przewrotnych.

Odnaczył się Włodzimierz Perzyński (1878–1930), co z Krakowa od liryki romantycznej przerzucił się w Warszawie do rzeczy scenicznych z wielkim powodzeniem, chociaż brak mu głębi, chociaż zadowalał się zewnętrznymi pozorami, ale bawił znakomicie, żadnej pruderji nie uważał, dowcipami i sytuacjami aktualnemi widza rozśmieszał, choć w dawkach satyrycznych się nieraz miarkował, dialogiem świetnie władał (pisywał jakiś czas feljetony humorystyczne). Nic większego, trwalszego nie stworzył; każda nowa sztuka jego wabiła tłumy widzów, aby rychło schodzić z repertuaru i do niego nie wracać (tak było z najlepszą, z «Aszantką» o silnym temperamencie — stąd nazwa; z «Polityką», arcyzabawną, ale bynajmniej nie satyrą, i z innemi). U Bolesława Gorczyńskiego (ur. 1880) i u Wacława Grubińskiego (ur. 1883) talent bardziej ograniczony pewne kółka (np. studentów warszawskich; inteligencji; niedorośliwych amantów i t. p.) ogarniał. Jak Zapolska, tak wyrósł i Stefan Krzywoszewski (ur. 1866) na teatrze francuskim; pobyt paryski urobił z feljetonisty-korespondenta nader zręcznego dramatyka, co umie sztukę znakomicie postawić i żywym dialogiem widza zając;

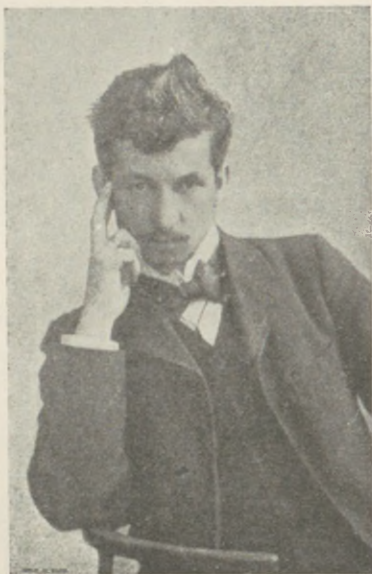
głębi nie szukać, ale tchnienia poetyckiego czasem nie brak; nie udawały się rzeczy z tezą, społeczne («Przywódca»).

Tak wiodła Warszawa prym w powieści i komedji, dostarczała niemal trzech czwartych całej produkcji. Wielkopolska nie uczestniczyła w tem wiele, przedstawiał ją głównie Maciej Wierbiński (ur. 1862), strasznie wkońcu gadatliwy; ona zresztą była zajęta nie literaturą, lecz walką ekonomiczną i narodową, co się coraz bardziej zaostbrało. Wyróżniły się natomiast dodatnio bardzo nasze «Alpy», gdzie obok najbarwniejszej legendy Tatr Kazimierza Tetmajera i szara, i uboga ich współczesność żywo się w powieści odbiła. Najpełniej u Orkana (Władysława Smreczyńskiego, 1875—1930). On wcielił w swe wiersze i powieści «nieszczęsną, skamieniałą ziemię, gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen, gdzie głód się rodzi i owies zieleni» — nędzę komorników bezrolnych, wyzyskiwanych przez gazdów, niesprawiedliwość, marne próby jednostek poprawy tej niedoli, rozbijające się o zwarte szeregi

sobkowskie («Komornicy», 1900; «W Roztokach»; «Franek Rakoczy» i i.; oprócz noweli i wierszy). Syn tych gór, z własnego doświadczenia («poezja Orkana to jego życie») oskarżał winnych, bronił niewinnych, wieś i wszelakie jej typy oddawał nader charakterystycznym, nieco twardym językiem. Ale zbiegł raz od dzisiejszej nędzy roztockiej w głąb wieków, gdy do Roztok pierwsi zawitali ludzie, przedzierając się przez gąszcze odwieczne, walcząc z dzikim zwierzem, pasując się daremnie z własną namiętnością, plugawiąc ziemię dziewiczą pierwszym bratobójstwem. «Drzewiej» (dawniej, niegdyś, 1912), powieść w prozie rytmicznej, znacznie archaizującej, była szczytem jego poezji i zostawiła za sobą daleko i «Starą baśń» Kraszewskiego, i «Gody życia» Dygasińskiego; poeta odtworzył przedewszystkiem przyrodę, majestatyczną, dziką, jak zwierz i ludzie, same tworzywo dla mitów wylęknionych osadników, a mimo to czujących w sobie już te siły, co później tę przyrodę ujarzmią; czwórka tych ludzi znakomicie scharakteryzowana, język przedziwnej siły, obrazy wstrząsające; prawdziwa to epopeja. Inni Podhalanie: Józef Jedlicz (Kapuściński, ur. 1878), Feliks Gwiżdż (ur. 1885), Stopka, Galica i i. zadowalali się wierszami i nowelami; co najwyżej napisali sztukę ludową; Orkanowi daleko nie dorównali, ale stworzyli szkołę podhalańską, co z ukraińską tem bardziej zawodniczy, że Podhale odwieczna ziemia polska, chociaż tylko powoli kolonizacja, zapuszczająca się w lasy i góry dolinami Popradu i innych rzek, ją zdobyła; dumny lud spoglądał zawsze z góry na Lachów nizinnych, ich niewoli nie zaznał, a w swoich niedostępnych niegdyś siedzibach



Włodzimierz Perzyński.

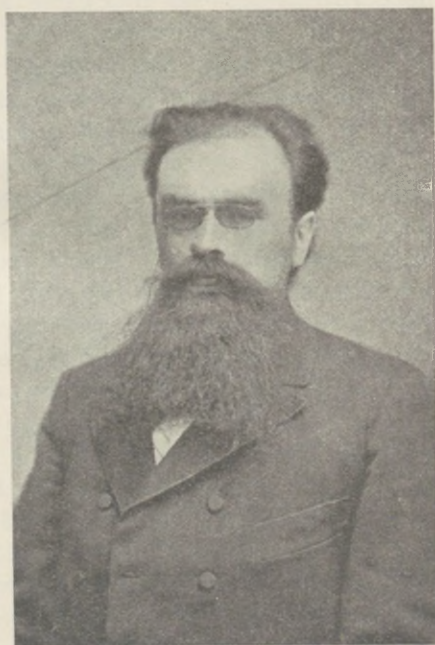


Władysław Orkan (Smreczyński).

ski i inni warszawianie), inni tendencyjni, hasła stronnictw na Parnas wnosili. Najzdolniejszy między nimi, ognisty Stanisław Brzozowski, sekretarz Gorkiego we Włoszech jakiś czas, ofiara smutnych zawikłań, przedwcześnie do grobu skazany (1878—1911); on właściwie nie krytyk, lecz socjolog, walczący przeciw romantyzmowi wszelkiemu, oskarżyciel więc i Sienkiewicza, nawołujący do pracy jako podstawy nowego życia narodowego, nieuznający walorów estetycznych, obojętny na formę, myśliciel wyłączny i twórca wszelakich schematów myślowych, wkońcu i powieściopisarz, ale głównie krzewiciel wszelakich nowych kierunków w filozofii i socjologii, więc i zwolennik socjalizmu. Nie-równie więcej krytykiem literackim był Wilhelm Feldman (1868—1919), który w swojej krakowskiej «Krytyce» i w pomnikowym dziele o «Współczesnej literaturze polskiej», ze znakomitem odczuwaniem piękna a formą wytworną, a co najmniej nadzwyczaj żywą, postępowych myśli, patriotycznej tendencji i słusznej oceny dawnej i nowej literatury, zarówno przeciw konserwatystom, jak przeciw radykałom (Brzozowski np.), bronił. Bo właśnie po r. 1905, gdy nadzieje rewolucji w Rosji zupełnie zawiodły, rozgorzał u nas namiętny bój polityczno-literacki: konserwatyści warszawscy (Spasowicz i i.) i krakowscy, i ich zwolennicy, sięgający bardzo daleko ku lewicy, rozpoczęli pochód przeciw «rozwichrzeniu» myśli, przeciw romantyzmowi dawnemu i nowemu (np. przeciw

zachował pierwotny zwyczaj, strój, zdobnictwo, budowle i narzędzia tak starannie, że malarze i przybysze z Królestwa: Witkiewicz, Matlakowski, doktor Chałubiński marzyli o jakimś odmłodzeniu ducha i sztuki narodowej, czerpiących z tych skarbów pierwotności. Orkan nasz pierwszy pisarz regjonalistyczny; tworzył i dramaty i powieści z dziejów Podhala, o Kostce Napierskim, o r. 1846; w «Listach ze wsi» mądrze o ludzie rozprawiał, daleki od chłopomanstwa.

Z olbrzymim rozrostem literatury przyszła pora i na krytykę fachową. Obok dawnych, Chmielowskiego, Chlebowskiego, Bema, Tretiaka; obok coraz liczniejszych historyków literatury, uczniów Pilata, Nehringa, Tarnowskiego (szczególniej liczni między nimi lwowianie właśnie), co i krytykę uprawiali, stawali krytycy i recenzenci (teatralni szczególnie, np. poznańczyk Rabski w Warszawie i i.), jedni bardziej obiektywni (Bogusławski, Matuszewski



Ignacy Matuszewski.



Stanisław Brzozowski.

Wyspiańskiemu, którego «wawrzyny obmywał» Weyssenhoff i i.), przeciw wielkiemu kultowi Słowackiego, tak znamienemu dla neoromantyków naszych; tych «pomniejszych olbrzymów», oportunistów, gotowych do każdego kompromisu, niemyślących o żadnej walce o «Polskę» więcej, zwalczał namiętnie Feldman, wielbiciel Wyspiańskiego i Piłsudskiego, t. j. czynnego, nie teoretycznego patriotyzmu; «Krytykę» też zupełnie oddał na służbę «Młodej Polsce». Śród krytyków konserwatywnych odznaczył się Adam Grzymała Siedlecki (ur. 1876); zaczął w służbie «Młodej

Polski», surowy krytyk wszelkiego «mieszczaństwa»; powoli przechodził do obozu przeciwnego, liczącego się wyłącznie z «rzeczywistością», zrzekającego się wszelkiej «pychy» narodowej, mesjanizmu i idealizmu, potępiającego w przeddzień nadciągającej burzy światowej wszelką myśl o ruchu i bojówkach. Siedlecki ma pióro wytrawne, smak doskonały, wielką swadę i łatwość pisania, sam też pisze niezgorsze komedje, nawet historyczną, o «amurach» Walezego na ucieczce z Polski («Popas Króla Jegomości», 1922), z wielką brawurą i barwnością; podobnie i Feldman komedjami, dramata i powieściami pisemnictwo z bogacał.

Ruch gorączkowy walki romantyków-idealistów z pozytywistami i «umiarkowanymi» przerwał pierwszy sierpnia 1914 r. Przez niemal pięć lat traciła literatura sternictwo ideowe; w kataklizmie światowym, przynoszącym coraz niespodzianki najdziwniejsze, nie było dla niej poprostu miejsca; biuletyny wojenne były stokroć ważniejszą od każdej innej lekturą, a za nimi odmieniało się coraz nastawienie polityczne i ideowe. Gdy się zapasy olbrzymie zakończyły, a wyczerpana niemi ludność środkowej Europy do jakiegoś takiego uciszenia wróciła, okazały się wyniki tych zapasów, właśnie dla nas jak najświetniejsze, osiągnięto odrazu, o czym nikt ani myślał, że się doraźnie i w takich rozmiarach urzeczywistni: najśmielsze marzenia oblekły się w krew i ciało. I odmieniły się stan, znaczenie, zadanie — pisemnictwa narodowego.

Stosunki zewnętrzne ułożyły się idealnie: odrazu znikły wszelkie szranki celne, t. j. cenzuralne, co nie dopuszczały swobodnego krążenia książki polskiej; w Warszawie czy Wilnie zniesiono ową opiekę nad «małoletnimi», co rozstrzygała, jak i co pisać należy. Owa wielka niewiadoma ulotniła się na zawsze, i żaden pisarz nie mógł jej odtąd jako «łagodzącą okoliczność» przytaczać; każda książka miała na całym obszarze nowej Rzeczypospolitej nieograniczone niczem prawo ruchu swobodnego, a obszar ten objął teraz i Śląsk, i Prusy! Naród, co dotąd politycznie nie istniał (tylko w Austrii wywierała delegacja polska wpływy polityczne), wystąpił odrazu jako mocarstwo, z którym sąsiedzi się liczą; szkoła i nauka, wojsko i flota, sądy i rządy, skarb i przemysł, wszystko narodowe,



Wilhelm Feldman.

złożyły się na tę samowiedzę, której dotąd brakło, a z nią przystąpiono do wydawnictw, czy naukowych, czy jakichkolwiek innych, na jakie się poprzednio nie odważano. Nowe warunki zewnętrzne sprzyjały więc nieograniczonemu rozwojowi piśmiennictwa, jakie się też niezwłocznie zjawiało; te same jednak zepchnęły je z dotychczasowego stanowiska. Dotąd bowiem jedyne literatura, teatr, sztuka były wspólnym polem dla trzech dziedzin; teraz utraciły ten przywilej, usprawiedliwiany nienormalnymi warunkami życia narodowego. Nie liczba, ale znaczenie ich zmalało natychmiast, bo życie narodowe wyraża się teraz i na każdym innym polu; literatura i sztuka utraciły te prawa obywatelstwa wyłącznego, jakie im zewnętrzne położenie dotąd narzucało, i wszelkie pytania, objawy, dziedziny życia politycznego, społecznego, wyznaniowego (sprawa np. żydowska) domagały się nierównie pilniejszej pracy i pieczołowitości, niż wszelkie sprawy literackie czy artystyczne. Te uległy natychmiast szczeremu ograniczeniu, jakie im każde państwo narodowe (a innych Europa już nie zna) wyznacza; rząd i ster dusz nie zawisł już od nich wyłącznie, wymknął się, na szczęście dla narodu, z ich wyłącznej opieki. A to tem rychlej, że jak w całej Europie, tak i u nas, brak sił pierwszorzędnych; są talenty i talenciki, o wielkich jednak narażenie ani słyszeć. Szczególnie u nas śmierć spustoszyła poprostu szeregi; w przeciągu kilku lat skosiła wszystkie celne głowy: Żeromski, Kasproicz, Reymont, Przybyszewski padli jej ofiarą, a miejsca ich próżne; nie uszli jej nawet niektórzy młodzi, rokujący nadzieje (lirycy Mączka, Niementowski i i.; nowelista Eugenjusz Małaczewski i i.).

Pierwsze dwunastolecie niepodległej Polski (1919—1930) przyniosło istną inflację wierszy i powieści; antologja najnowszej liryki objęła dziewięćdziesiąt poetów a liczby ich nie wyczerpała. Podobnie zaroilo się od powieści, otrzymaliśmy wszelkie możliwe, biograficzne («Oskar Wilde» Parandowskiego, «Juljusz Słowacki» Wołoszynowskiego); fantastyczne, awanturyczne, regionalistyczne (śląskie Gustawa Morcinka); egzotyczne (Ossendowskiego i Marczyńskiego); nawet metafizyczne¹.

Placu dotrzymywali starzy, szczególnie Żeromski, który dawne tytuły powszechnej sympatii i gorącego uwielbienia o nowe pomnożył. Stawał jako publicysta w rzeczach literatury i języka, dbał o jego z bogacenie; nawiązał nową strunę na swej lirze, bo dawny regionalista «Puszczy jodłowej» i Podhala teraz hymny o Wiśle i morzu wyspiewał²; co najważniejsze, zdobył nakonec powodzenie sceniczne. Kusił się o to od młodości (rzeczy niedrukowane); występował później w suchym i bladym «Sułkowskim» Napoleonowym i w namiętnej «Róży», rozsadzającej liryzmem wiązadła sceniczne. Lata 1921—1923 przyniosły nowe próby,

¹ Tak nazwał Stanisław Witkiewicz (syn) powieści «Pożegnanie jesieni» i «Nienasycenie» (t. j. żądy), ależ pornografia z dodatkiem dyskusyj politycznych i społecznych (wraz z nawałą chińską) jeszcze nie metafizyka. Autor nie wlicza powieści do czystej sztuki; rozbija jej formy, udzielając czytelnikom zamiast opowiadania «informacji». Erudycja jego niezwykła i talent znaczny zawodniczą z Micińskim co do dziwactw wszelkich, które nietylko profanów odrażać mogą. Reformy ani powieści, ani dramatu autor nie przeprowadził, ale próby jego ciekawe.

² «Wiatr od morza» (1922) przyniósł szereg świetnych szkiców z dziejów Pomorza od napadów Wikingów do łodzi podwodnej z r. 1916, o niesłychanej potędze plastyki i barwności; przewala się przez nie i «walka z szatanem» (tym razem z kaszubskim «Smętkiem»), która Żeromskiego przez całe życie trapiła (nietylko w trylogji!); nie brak i szalu erotycznego, tym razem w łodzi podwodnej, w przypomnieniu opromieniającem zgon kapitana.

«Biała rękawiczka», «Nad śnieg bielszym się stanę», «Turoń» (z r. 1846), ale ich melodramatyczność raziła (szczególnie owa stara wiedźma Rudomska i jej syn-zbrodniarz, parcelujący majątki, gdy już bolszewicy do domu wtargnęli!). Wszystko to niby przygotowania do świetnej komedji współczesnej «Uciekła mi przepióreczka» («w proso», początek pieśni ludowej, którą komedja stylowo zaczyna i kończy): ofiarny Przyłęcki pokrywa kpinami z nieudałych społeczników (profesorów i i.) tragedję sercową, niby nowy Judym wyrzeka się dla dobra sprawy szczęścia osobistego, owej Przepióreczki: jedność akcji, czasu i miejsca zyskałaby podziw nawet starego Koźmiana. Tak zszedł z pola nieznużony bojownik o cześć narodową, pokrzepiciel serc, artysta najwyższej miary, liryk-epik niezrównany.

Podobnych wawrzynów nie zebrał już Jan Kasprówicz, najmniej swojem misterjum o Marcholcie, z którem się całe lata nosił. Chciał przedstawić walkę ideału z materjalizmem i obrał do tego (z musu, nie z dobrej woli) najnieodpowiedniejszego bohatera, bo gruboskórnego, sprośnego Marchołta; brak życia dramatycznego (tylko pierwszy i ostatni obraz nieco żywsze); wiersz krótki, ucięty, wymaga od czytelnika (o widzu nie było mowy zgóry) największego napięcia uwagi, do czego on dziś niezdolny (dopiero w powtarzanem czytaniu odsłaniają się piękności i głębokość dzieła): «Faust» polski przeszedł bez wrażenia. «Młoda Polska», dziś stara, zeszła do grobu jeszcze przed r. 1914; Przybyszewski zrzekł się Androginy (którą Witkiewicz tak przesadził) i tańców miłości i śmierci; sławił terażniejszość i skupiał wspomnienia głównie o własnej osobie; Świętochowski «Nałęczami» nie miał powodzenia. Jej miejsce zajął «modernizm», nadzwyczaj rozbieżny w celach i drogach. W jednym nie oddalił się od niej, bo i jemu brak humoru i nieraz radości życia. Rozumieliśmy ponurość Wyspiańskiego i Żeromskiego, poetów niewoli, ależ ich nuta i dziś przeważa: niełatwo o coś więcej ponurego, niż np. «Czarne skrzydła» (z Zagłębia) Juliusza Bandrowskiego: beletryści sowieccy opowiadają, od czego się krew w żyłach ścinać godna, mimo to nie bije z kart ich równa rozpaczliwość A Bandrowski nie wyjątek. Humor u Makuszyńskiego raczej makabryczny; u Nowaczyńskiego, Starzewskiej, Boya-Żeleńskiego satyra i polemika, nie humor.

Najlepiej przedstawia się liryka, dzięki Tuwimowi, Lechoniowi, Słonińskiemu, Hłakowiczówniej, mniej powieść, dzięki Bandrowskiemu, Goetlowi, Szczuckiej; teatr nie spełnił nadziei, jakie pokładaliśmy np. w Rostworowskim, i nie stoi wysoko co do repertuaru, chociaż liczebnie wzrósł olbrzymio; sama Warszawa liczy dziś więcej teatrów, niż ich doniedawna w całej Polsce było. Tłumaczenia zato z obcych literatur (robione nieraz niestety zupełnie bez wyboru a z najmniejszym nakładem pracy i zrozumienia) przebrały wszelką miarę, i taki London np. górował jakiś czas i wśród naszego czytelnictwa. Wobec mnóstwa piszących, których tem więcej, czem mniejsza ich potrzeba; wobec niezdecydowania ich właściwej wartości, bo ulegają i poddają się najrozmaitszym wpływom; wobec coraz nowych kierunków, prób, manier, należy się ograniczyć do tych niewielu, których istotny talent wyróżnia z tej powodzi nazwisk i zjawisk, wśród której spotykamy się coraz częściej z autorkami (jakby dążyły do równouprawnienia i co do liczby) i z żydami, których nie tak dawno w literaturze wcale nie było (Klaczko był długi czas jedynym wyjątkiem i to niepospolitym, a drugim Alfred Nossig, lwowianin, co z latami całkiem do literatury niemieckiej przeszedł); widoczny to, może niestety jedyny, płód asymilatorstwa, co się od czasów Wielopolskiego zaczęło, jakiś czas nadzieje budziło a dziś zamiera — niemała dziś liczba tych, co wiarę przodków



Julian Tuwim.



Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz).

zupełnie zarzucili; Warszawa dała ich najwięcej, spotykaliśmy się wyżej nieraz z ich pseudonimami (Konar, Belmont i t. d.).

Najwyżej stanął Julian Tuwim (ur. 1894); od studenckiej «Wiosny» z r. 1918, rewolucyjnej, elektryzującej publiczność, w długim szeregu zbiorów postępował stale jako sztukmistrz słowa, melodji, rytmu, chociaż pierwotny szalony rozpęd zczasem się uśmierzył; zapatrzył się w Rosjan (futurystę Majakowskiego i i.) i opracowywał tematy społeczne, później coraz wyłącznie indywidualne, z niesłychaną u nas brawurą (tylko «Branke» Niemojewskiego możnaby z dawnej literatury porównać). Jego futuryzm, wyjątkowo chyba (w «Słopiewniach»), rzeka się jasnej myśli i ścisłego wyrazu, ale ta jasność i ścisłość nie wyłącza bynajmniej istnej orgji czy szału obrazów, metafor, porównań, jakimi autor porywa czytelnika: puls życia niemal gorączkowy, bujność wyrazu niesłychana, oryginalność pomysłów, sztuka (a czasem i sztuczność) nadzwyczajna, zapewniła mu rozgłos twórcy nowego stylu (nawet całkiem nieakademickiego); na większą całość się nie zdobył a w publicystyce satyryczno-humorystycznej może i siły roztraca. Od rozlewności Tuwimowej odbija skupienie Jana Lechońa (Leszek Serafinowicz, ur. 1899), należącego do grupy warszawskiej «Skamandra» (tytuły wydawnictw, jak u Rosjan, nadto wyszukane); on, inaczej niż Tuwim, zwraca się i ku przeszłości, a razem ze Słonimskim albo na własną rękę satyrę współczesną rozbudował; wiersz jego ścięty, może nieraz aż nadto (np. i w słynnym wierszu o «Mochmackim»); on najmniej produktywny wśród całej młodej falangi. Antoni Słonimski (ur. 1895) staje w każdej chwili do boju publicystycznego w wierszu i prozie, rewolucjonista i filozof-sceptyk, również mistrz słowa, jak poprzedni, ale bardziej od nich niespokojny, nerwowy, wyladowywał swoje niezadowolenie i niemoc w wierszach sceptycznych, brak jemu żywiołowości tamtych. Od tych

społeczników-satyryków odcięła się zupełnie Kazimiera Iłakowiczówna (ur. 1892, z rodu Tatarów litewskich) wierszami patriotycznymi, lirycznymi, czerpanymi nawet z samych imion, pysznymi krajobrazami — ale to liryka kobieca, uczucie głębokie, rzewne i tkliwe, namiętności brak, sztuki wiele. Inne, jak np. błyskotliwa Marja Pawlikowska (ur. 1895), nawet wrażenia paryskie w wiersze ubrały («Paryż», 1929).

W powieści zajął najwybitniejsze miejsce Juljusz Kaden-Bandrowski (ur. 1885). Zaczął najoryginalniejszymi «Zawodami» (1912): wystudjowawszy dokładnie wszelakie rzemiosła, wywiódł typowych ich przedstawicieli z silną sympatią — antypatja widniała w przeciwstawionych «Zbytkach» (1914). W długim szeregu dalszych powieści i nowel wyróżniały się główki dziecięce, znakomicie skreślone, i wspomnienia autobiograficzne z lat wczesnych, i wrażenia z podróży. Natomiast w «Generale Barczu» (1923, romansie «kluczowym» z dziejów tworzenia armji polskiej) i w cyklu «Czarne skrzydła» (dwie powieści: «Lenora» i «Tadeusz»,

1929), poświęconym sprawie robotników w Dąbrowie i ich wyzyskiwaczom, daje się autor unosić zbytnej polemice, staje się jednostronnym i uprzedzonym. Silna u niego, jak u Żeromskiego, nuta erotyczna; w «Łuku» np. żona, rozpaczająca dla odjazdu męża na wojnę, niebawem «pocieszyciela» znajduje, a «Lenora» i «Tadeusz» nieraz się do erotomanji nachyliły; oryginalny język (najoryginalniejszy w owych «Zawodach») i styl; kompozycja chwiejna i kapryśna; tendencja-idea humanitarna, jak u Żeromskiego, z którym go niejedno łączy, np. i pojmowanie sztuki, jako funkcji społecznej, na szkodę piękności; wiele abstrakcyj, mimo bardzo realistycznej roboty; znamienny sceptycyzm, mimo to wśród tego pokolenia pisarskiego wybitna, silna indywidualność; pisywał i dla młodzieży, z dozą morałów znaczną. Jerzy Bandrowski (ur. 1883) sam przeżył w Rosji wojnę światową, od carskiej do bolszewickiej, i złożył swe wrażenia w tomach powieściowych między r. 1918 a 1923. Jest tu więcej historii faktycznej, niż fikcji artystycznej, ale opowiedziane to znakomicie (np. nowele «Syn Dniepru»; powieści: «Krwawa chmura», «Czerwona rakietka», «Wściekle psy», «Niezwalczone sztandary» i t. d.); tło tych powieści dla nas zupełnie egzotyczne (od Dniepru do Chin i Japonji), wystudjowane znakomicie, z autopsji, i jak najwierniej oddane, z wielką potęgą słowa. Pisywał i inne rzeczy, np. o prowincji, ale nierównie słabsze: talentem daleko poza bratem Juljanem w tyle pozostał.

Z rojów powieściopisarskich wyróżniają się Kornel Makuszyński (ur. 1884);



Juljusz Kaden-Bandrowski.

niegdyś feljetonista humorystyczny, przeszedł do nowel, rzadziej powieści, już nie humorystycznych tylko («Rzeczy wesołe» i i.), lecz wręcz groteskowych, częściej i ze Wschodu czerpanych; od nich niedaleko do rzeczy napół fantastycznych, napół realistycznych, świadczących zawsze o miłosnem uczuciu dla nędzy ludzkiej; «humorem» sobie sprawę ułatwia. Piotr Choynowski (ur. 1885) jest mistrzem krótkiej noweli, amerykańskiej «short story», o najpoprawniejszym rysunku, nieraz bez ciepła barw; w większych powieściach (pomimo «Kuźni» z przed r. 1863) zbacza na najpospolitsze efekty, awantury, np. «Młodość, miłość, awantura» (1926). Na reportera-korespondenta zszedł Edward Ligocki (ur. 1887), co wymowne kreślił obrazy nad «Sambrą i Mozą» i w «Płonącym Reims»; przed wojną pisał o losach Polski kresowej (nad Dnieprem, w rodzinie Kamienieckich) i poruszał wszelkie tematy, nawet historyczne, np. we «Śnie o Dwernickim» (1918); powieści same licho zbudowane; przeważa coraz bardziej zacięcie publicystyczne, a niebrak i mistycyzmu. Wiele hałasu o nic narobił Karol Irzykowski (ur. 1873) jeszcze swoim «Pałubą» (1904), gdzie przed czytelnikiem rozkładał i pokazywał warsztat i robotę literacką, niby w imieniu nagiej prawdy, rzecz równie pretensjonalna, jak marna; lepsze są jego nowele, szczególniej nowsze (z r. 1923). Odwrotną drogę, niż Władysław Łoziński, przebył Stanisław Wasylewski (ur. 1885): od historyka obyczajowości, kreślącego obrazki z dziejów lwowskich, z dworu Stanisława Augusta i i., nadzwyczaj żywe i zajmujące, a sięgające i do życia zakonnice średniowiecznych, przeszedł z powodzeniem niemniejsem do powieści historycznej, aż z trzynastego wieku, o Kindze («Ducissa Kunegundis»), dopełniając suche wzmianki rocznikarskie najbujniejszą fantazją, utrzymywaną jednak w słusznych granicach przez znawstwo czasów i ludzi; «Zerwana kokarda» (1927) daje powieści napoleońskie (o pani Walewskiej i i); wybitny to feministka. Wiele zapowiadał swoim talentem Ferdynand Goetel (ur. 1890): wystąpił w literaturze nie młody, okazał się turystą, co i w średniej Azji, i Islandji zbierał wrażenia, co i w humorystykę się bawił, a wkońcu i o dramat historyczny się pokusił, do tyłu «Zborowskich» dodając jeszcze jednego; oryginalny był pomysł «Z dnia na dzień» (1926), gdzie powieść i pamiętnik nawzajem się przeplatają; pamiętnik ją krytykuje a wkońcu się w jedno zlewają.

Śród licznych nowych autorek wzbila się najwyżej Zofja Kossak-Szczucka (ur. 1890): zaczęła «Pożogą» (1922), t. j. ruiną majątku i życia polskiego na Ukrainie (temat poruszany najczęściej przez pióra kobiece, bo tragedia łupiestwa bolszewickiego kobiety kresowe najboleśniej poraziła), «prosto a z krzykiem»; przeszła do noweli i romansu historycznego: «Beatum scelus»; «Złota wolność» (1928) z dziejów familji arjańskiej, odznaczającej się i pod Kirchholmem, i pod Kłuszynem; romans jest wiązką świetnie napisanych epizodów, wojennych i innych, z drobiazgową erudycją obok wielkiego rozmachu. Te same zalety odznaczają jej «Legnickie pole», gdzie z równą starannością i Subutaj mongolski i Henryk Śląski odmalowani — Śląskiem zajmowała się autorka i w szkicach innych. Od znakomitej powieści historycznej przeszła nasza Undset do współczesnej; jej zajmujący, ziemiański, autowy i «bridge»owy «Dzień dzisiejszy» (1931) jest poniekąd satyrą na tory i tempo tego dnia.

Wobec rozlewu powieściowego sący się dramat cieniutką strugą; na scenie światowej pojawia się rychlej węgierski nawet, niż nasz. Liryk Ludwik Hieronim Morstin (ur. 1886) zajął chwilowo publiczność sceniczną dobrze ustawionymi dramatami

historycznemi z wszelkich epok, przedhistorycznych nawet («Lilje», wedle znanej ballady ludowej a raczej Mickiewiczowej), lecz brak mu głębi i siły. Najwyższego uznania dobił się jedyny Karol Hubert Rostworowski (ur. 1877) «Judaszem z Karjotu» (1913) i «Kaligulą» (1917). I on raczej liryk, niż dramatyk; do r. 1910 pisywał też wyłącznie poezję, nadto pesymistyczne, lękiem i pogardą dla świata, od którego do sztuki się chroni, nacechowane; podobnie niewesołe bywały i pierwsze dramaty prozą; ale i w obu owych tragediach, które się szczytem najnowszego dramatu zdawały, wierszem pisanych, nędzą ludzka naczelnie miejsca zajęła. Judasz jest gad pełzający, nikczemny, olśniony chwilowo światłem, bijącym od Zbawiciela, zawiedziony w niecierpliwem oczekiwaniu cudu, ulegający pokusie; Kaligula utracił wiarę w ludzi, otoczony mrowiem podłości, i zbrzydło mu to bydło. Tło historyczne sumiennie wystudjowane; niektóre sceny nadzwyczaj silne, choćby szekspirowskie. W następnych dramatach-alegorjach, czy misterjach, nie utrzymał się autor na tej wyżynie: to myśl zawiała, to wykonanie niedopisało; w «Miłosierdziu», «Strasznych dzieciach», «Zmartwychwstaniu» upadek siły dramatycznej a nawet prostej scenicznej był widoczny; nie wzniósł się ani w ostatniem dziele: «Antychryst» (tragedja współczesna, 1925).

Nowe, coraz liczniejsze komedje znalazły w nuworyszach, paskarzach, aferyzjach, demagogach, nawet w sublokatorach, obfite pole dla popisów; tak podobowały się bardzo «Dzieje salonu» Kazimierza Wroczyńskiego (ur. 1883) o dziedzicu-paskarzu Wyciorze, pośle Fiutanie i Marnickich (to «morituri» z inteligencji); dalej komedje obyczajowe Stefana Kiedrzyńskiego (ur. 1886), groteski Brunona Winawera (ur. 1883, szydzące z naszych stosunków, z nauki i jej eksperymentów — przypominające nieraz paradoksy Shawa), groteski W. Grubińskiego (parodje: pięknej Heleny podstarzałej, i Lenina, z sekretarzem Mikołajem II!) i t. d. Liczba komedyj rośnie, lecz, zdjęte raz z repertuaru, już do niego nie wracają; powodzenie stale chwilowe — o dramatach książkowych (Jędrkiewicza i i.) nie mówimy.

Odwrotną stroną medalu rozbujałego nad miarę pisemnictwa — wyłowiliśmy przecież z mnóstwa tylko kilkanaście nazwisk — bywa zaniedbanie szaty językowej i niepomierne gadulstwo. Nie myślimy tu o tych, co świadomie wypowiadali wojnę nawet ortografji, nie tylko składni i duchowi języka; ale i lepsi pisarze grzeszą obojętnością wobec języka i zawstydzają ich starsi, np. Weyssenhoff i i. A dalej straszna rozwlekłość; wyjątkowo wpadają inni w przeciwny ekstrem, i skrótami zbytniemi grzeszą. Nie brak i wszelakich dziwactw i fantazyzacji (np. Stefana Grabińskiego, ur. 1887, spóźnionego A. T. Hofmanna); futuryzm,



Karol Hubert Rostworowski.

co się przed wojną zaczynał (ale słabiutko, dopiero później i to głównie za rosyjskim, nie za oryginalnym włoskim wzorem się chwilowo rozpanoszył), dziś, jak tyle innych reform literackich, już znowu odumiera. Jeżeli talent istotny wszelkimi siłami o rozszerzenie granic, o coś nowego się sili, to nie można mu odmawiać uznania, ale jeżeli tylko moda i naśladownictwo nim kierują, nie żadna potrzeba wewnętrzna, to nie zaszkodzi silna nawet doza sceptycyzmu. Dziś właśnie jesteśmy w takim perjodzie poszukiwań nowych dróg, ale manowce to nie droga; dla krytyki byłoby tu pole najwdzięczniejsze; wdzięczniśmy, gdy i autorowie sami, o sobie czy o innych, głos zabierają i z wrażeń się zwierniają; oni, choć strona, bystro nieraz odczuwają istotną wartość, i zawdzięczamy im (np. Konopnickiej) niejedną świetną sylwetkę. Coraz bogaciej przedstawia się historia literatury i krytyka; metodycznie wykształceni, zajęli się Borowy, Pigoń, Ujejski, Kleiner głównie klasykami naszymi: Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Małczewskim; zwracali się rzadziej ku innym (Chrzanowski o Fre-drze); Stefan Kołaczkowski, Stanisław Lam — ku neoromantynom i bieżącej literaturze.

Najwięcej wymaga wytłumaczenia, oświecenia krytycznego, najnowsza poezja, zbijająca z tropu przeciętnego czytelnika, co nieraz nie wie, co począć np. z takim Emilem Zegadłowiczem (ur. 1888), boć jego słów nie zrozumie, cóż dopiero, żeby myśl jego uchwycił. Pisarz to wcale płodny, silna w nim nuta ludowa, jak w całej grupie, niegdyś około «Zdroju», dziś w «Czartaku, zbiorze poetów w Beskidzie» się skupiającej; por. np. jego «Kolędziołki beskidzkie» (1923) i i.; tłumaczeniem obu części «Fausta», o wiele wszystkie poprzednie przewyższającym, wolnem, nie dosłownem, przysłużył się literaturze; regionalny to poeta, «beskidzki»; osobliwsze i jego dramaty, misterja czy groteski. Najcelniejsi dziś krytycy K. Irzykowski, Stefan Kołaczkowski (estetyk, stawiający wysokie wymagania), Zygmunt Wasilewski (publicysta wybitny), Boy-Żeleński, który po «Flirtach z Melpomeną» zajął się «odbronzowaniem» wszelkich wielkości literackich, ale bronzowanie, jak i odbronzowanie, porusza się głównie w plotkach erotycznych, alkoholicznych i i., i dyskusje o pannie Ksawerze i t. d. należą do biografji, nie do literatury.

Sama wojna światowa i w dalszym jej ciągu napad bolszewicki, i jego rozgromienie, nie dały dotąd żadnego większego dzieła; noweliści czerpali z nich motywy, nawet Przybyszewski i Kasprowicz się do nich przyłączyli; niektórzy mieli nawet wielki rozgłos, np. Eugenjusz Małaczewski (1895—1922) ze zbiorem opowiadań p. t. «Koń na wzgórzu» (1921, od pierwszej noweli), mimo wszelkiej przesady, tendencji i moralizowania. Literatura powojenna nie zdobyła nowych placówek; mimo zapowiedzianych wielkim głosem reform powieści i sceny («czysta forma» St. I. Witkiewicza) zostało wszystko po dawnemu. Nawet Dygasiński znalazł naśladowcę w Janie Wiktorze (ur. 1890) i jego «Burku» (1925), psie dworowym; inni piszą ciąg dalszy dawniejszych powieści, np. Zygmunt Kisielewski (ur. 1882) uśmiercił teraz swego Syrenia («Błąd», 1927), którego znaliśmy z dawniejszej powieści («Juljusz Syreń», 1918), co miała przedstawiać «bohatera naszych czasów»; inne jego powieści, to nowele erotycznej treści (co najwyżej walka erotyzmu ze służbą idei); ciekawsze jego satyry polityczne i społeczne p. t. «Szydłem i kropidłem» (1921 i 1922); satyrą literacką, u nas rzadko zastąpioną (przypominam «Czyściec Słowackiego», satyrę na Wyspiańskiego, 1903), sparodjowała

pani Starzewska (Samozwaniec, «Na ustach grzechu», 1922) nasze romanse tuzinkowe.

Ruch nadzwyczajny, mimo niewesołego położenia ekonomicznego; cechują go wydawnictwa zbiorowe i artystyczne. Po zniknięciu wszelkich miesięczników z dniem 1 sierpnia 1914 («Biblioteka Warszawska»; krakowski konserwatywny «Przegląd Polski» i radykalna «Krytyka») — ostał jedyny «Przegląd Powszechny» jezuitów krakowskich) nie udawało się wznowić podobnego czasopisma; wszelkie podejmowane próby w Warszawie («Przegląd Warszawski») i Krakowie najdłużej po roku lub po dwóch stale zawodziły; na koniec założono nowy, nie miesięcznik już, ale kwartalnik («Pamiętnik Warszawski»), który się po roku przemienił w miesięcznik pod redakcją Morstina. Zupełnie nowym nabytkiem były wszelakie «Biblioteki Narodowe», co zbierały ważniejsze okazy całej ubiegłej twórczości, i zapomniane, mało dostępne lub pokiereszowane przez cenzurę, uwydatniono nieraz po raz pierwszy w ich właściwym znaczeniu i objętości, np. literaturę barską i i.; wydawnictwo krakowskie («Biblioteki Narodowej», naszej i obcej) wyprzedziło wszelkie inne rozmiarami i dobozem. Na polu tłumaczeń zdobywano nowe pozycje, np. «Iljada» Czubka albo «Odyseja» Witlina; najświetniej wystąpił Boy-Żeleński, przywłaszczając w setce tomów naszej literaturze arcydzieła francuskie, od Villona i Rabelais'go począwszy.

Czem wyróżnia się literatura polska od każdej innej? Co jest jej trwałą cechą?

Na takie pytanie niema odpowiedzi; podobne można stawiać każdej innej literaturze, prócz polskiej. Te inne literatury bowiem żyły i rozwijały się jednolicie, bez przerwy i przełomu, jaki rozerwał naszą literaturę dawną od nowej. Dawna była literaturą niezawisłego państwa, szczególnie w szesnastym wieku, materialnej i moralnej potęgi; wiemyż, jak Karol V, w którego państwach słońce nie zachodziło, cenił Polskę. Literatura potężnego, swobodnego państwa była sama swobodna, nie trażyły jej żadne względy uboczne. Upadek i rozbiory rozstrzygnęły o literaturze, co po r. 1800 zupełnie inne pełniła zadanie, niż przed r. 1800. Należy więc pytanie ścieśnić: co było cechą nowej literatury polskiej? Jednostajność i jednostronność, bo zadaniem jej głównym było krzepienie serc, budzenie nadziei, liczenie na sprawiedliwość dziejową, na łaskę Bożą, na sympatje ludów, na siły własne. Wybór więc i opracowanie tematów kręciły się w tem samem kółku i nie przedstawiały zajęcia dla Europy, co w drugiej połowie wieku za rosyjską literaturą się ubiegała, i wielkość Rosji a bezsilność polska odbiły się i na popularności - znaczeniu obu literatur słowiańskich; gdy z rosyjskiej nieraz i śmiecie tłumaczono — a Tołstoj i Dostojewskij istotnie wielkimi twórcami i ideami powszechną budzili i przykuwali uwagę («ex oriente lux» mawiano na nowo po wiekach, w oczekiwaniu jakiejś nowej ewangelji), było o naszej głucho; nie oceniano jej walorów artystycznych, tem mniej ideowych; była to niby kobieta w ciężkim stroju żałobnym, co sam od zbliżenia odstraszał. Istotnie ograniczała się literatura, niegdyś przeważnie «obywatelska» (ucząca o powinnościach), ściśle do sprawy narodowej, nie wyglądała poza własny zakątek, była «regjonalna». Jak rzadkie były u nas utwory niepolskiej treści! Nawet «Quo vadis»

mieściło aluzje polskości, których obcy nie dostrzegali, a gdy Krasiński, Kraszewski lub Orzeszkowa zupełnie wyjątkowo z obczyzny czerpali, przemycali pod obcą powłoką niecenzuralne myśli własne; greckie rozprawy Świętochowskiego a mity Wyspiańskiego należały do wyjątków; jedyny Słowacki nie krępował się żadnymi względami, Mickiewicza i na Krymie głos z Litwy dolatywał. Każda literatura narodowa jest patriotyczna, choćby patriotyzmu nie wyznawała jawnie — uroczyscie; tkwi to w jej podświadomości samej, ale patriotyzm naszej dla naszych osobliwszych stosunków był osobliwszy, narzucał literaturze treść i myśli, wytykał jej zgóry kierunek i uchylenia nie dopuszczał, bo literatura była przez cały wiek niewoli jedyną skuteczną bronią narodowości przed groźnemi wpływami obcemi; była i ażylem, i paladjum polszczyzny i Polski.

Oprócz tej «politycznej» cechy, narzuconej przez przemoc, ma jednak nasza literatura i inne, z temperamentu i uczuciowości narodowych. A więc żywość niezmierną i czułość nadzwyczajną. Jak odbija od powolności, stateczności, bladości czeskiej, niemieckiej, angielskiej — ruchliwość, ożywienie, barwność naszej, a to przybliża ją raczej do romańskich, szczególnie do francuskiej, lecz jak odbiega ona swą serdecznością, tkliwością, rzewnością od intelektualizmu i racjonalizmu, dowcipu galijskiego! Namiętność jej przypomina raczej włoską.

Z wpływów obcych pozostały jej obce — niemieckie i rosyjskie, mimo obowiązkowej szkoły niemieckiej i rosyjskiej; pisał Przybyszewski romanse niemieckie, lecz nic w nich niemieckiego niema, a w Żeromskim czy Reymoncie coś rosyjskiego? O dawniejszych ani wspominamy; nawet obce pochodzenie tu nie zaważało, wystarczy Pola przypomnieć. Jedyne trwałe obce wpływy (prócz mody przemijającej, prócz Byrona czy Nietzschego) — to francuskie, i symbolizował je niemal już pierwszy u nas utwór, kronika Galla; wzory łacińskie (najsukuteczniejsze i najdłużej trwające) i włoskie (ograniczone do wieku jednego) przeminęły, osiemnasty i dziewiętnasty wiek stały pod znakiem francuskim, od Woltera do Rimbauda i Baudelaire'a. Sienkiewicz i Weyssenhoff Francuzów przypomniały, nigdy Niemców czy Rosjan, a dr. Żeleński (Boy) przekładami, stylem, myślami — żywy łącznik między nami a Francuzami, jakiego niema wcale między nami a naszymi bezpośrednimi sąsiadami, mimo Pen-Klubu i pracy, jaką O. Forst-Battaglia rozwija.

Temperament i uczuciowość — to rasowe, słowiańskie rysy naszej literatury. Niema literatury słowiańskiej jednolitej, nie było jej nigdy, rozwój historyczny, rozdział Wschodu i Zachodu, przeszkodziły wytworzeniu jakiegokolwiek jednolitości; są literatury słowiańskie z mniejszem lub silniejszym zaakcentowaniem rysów pierwotnych rasowych; nasza się ich nie wyzbyła (jak np. czeska), ale w dalszym pochodzie rozwinęła się samodzielnie, imponująco; jej bogactwo niewyczerpane, i pielęgnować je należy dalej, w tym samym duchu, wobec nierównie korzystniejszych dziś warunków.

BIBLIOGRAFIA

Dzieje literatury zaczynają się i w Polsce, jak i wszędzie indziej, późno; wyprzedzały je, od piętnastego wieku począwszy, biografie i bibliografie, szczególnie obfite w osiemnastym wieku; biografami byli u nas Żałuski, Janocki, Jabłonowski i i.; «Dykcjonarz poetów polskich» ks. M. J. Juszyńskiego (Kraków 1820) zawierał cenne przyczynki — drobiazgi przeważnie. Całość niejaka objął Feliks Bentkowski: «Historja literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukim ogłoszonych» (Warszawa 1814). Na tle nierównie szerszem, ogólnoeuropejskiem wystawił te dzieje Michał Wiszniewski, «Historja literatury polskiej» (tomów siedm, Kraków 1840—1845, później ósmy 1851 i dziewiąty 1857), ale doszedł tylko do Sarbiewskiego, a trzy ostatnie tomy obejmowały surowe raczej materiały. Te same dzieje, ale bez uwzględnienia literatury polsko-łacińskiej, przedstawił W. A. Maciejowski, «Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830 (zostało przy 1648!) z rękopisów i druków» i t. d. (Warszawa 1851 i 1852). Pomijamy wszelkie drobne podręczniki, jak i cenne nieraz monografie, począwszy od M. Ossolińskiego «Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej» i t. d. (Kraków 1819—1822 i 1852), Mecherzyńskiego, Wójcickiego i i., aż do «Portretów literackich» Luc. Siemieńskiego (Poznań 1865—1875; cztery tomy) i nierównie cenniejszej monografii Małeckiego o Słowackim (Lwów 1866), albo do Władysława Nehringa, profesora wrocławskiego, «Studjów literackich» (1884). Dopiero wiek dwudziesty przyniósł nowe, liczne opracowania całości. Zaczął je Piotr Chmielewski: «Historja literatury polskiej» (Warszawa 1900, sześć tomów; okres ostatni, od r. 1864 tu tylko streszczony, bo odsyłał autor do swego «Zarysu najnowszej literatury polskiej» od r. 1881 wydawanego i coraz rozszerzanego); r. 1913 wyszło w nowem, rozszerzonym, ale dotąd niedokończonym wydaniu przez St. Kossowskiego we Lwowie. Równocześnie wydał St. Tarnowski «Historję literatury polskiej» (tomów pięć, Kraków 1900, do r. 1850; tom szósty, olbrzymi, r. 1905 i 1907, do r. 1900), a Henryk Biegeleisen «Ilustrowane dzieje literatury polskiej» (Wiedeń, cztery tomy do osiemnastego wieku). Po śmierci Romana Piłata ogłosili wdzięczni uczniowie jego wykłady: «Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815»; tom pierwszy w dwu częściach objął literaturę średniowieczną w opracowaniu Stanisława Kossowskiego (1926, opracowanie jak najstaranniejsze i najobszerniejsze); ten tom objął i literaturę prozaiczną, dalsze tomy, od szesnastego wieku począwszy, już tylko poetycką; te inne tomy wydawano we Lwowie 1908—1911 (do r. 1795). Aleksander Brückner wydał «Dzieje literatury polskiej w zarysie» (dwa tomy, r. 1903, wydanie trzecie, Warszawa 1925) i niejedno krótsze streszczenie po polsku i po niemiecku. Wykłady fryburskie wydał prof. St. Dobrzycki: «Historja literatury polskiej» (dotąd tom pierwszy, Poznań 1928, czas do końca osiemnastego wieku). Ign. Chrzanowskiego «Historja literatury niepodległej Polski z wypisami», znakomitą wiedzą i tonem, ze wszystkich najbardziej rozpowszechniona. Dla literatury nowej służy Wilhelma Feldmana «Współczesna literatura polska»; siódme wydanie, uzupełnione przez Stanisława Lama, doprowadzone do r. 1923 (od 1864). Olbrzymia «Bibliografia polska» Karola Estreichera, w głównej swej części, obejmującej najdokładniejszy spis dzieł szesnastego do osiemnastego wieku, doszła, wydawana przez syna Stanisława, do litery Sj. Monografij, najobfitszych dla autorów dziewiętnastego wieku, niesposób wyliczać wszystkich, choćby większych tylko, sam Chmielewski przysłużył się licznymi (o Kraszewskim, Rzewuskim, powieściopisarkach; obszerne dzieło o Mickiewiczu). Zapisujemy, jako szczególnie wartościowe, olbrzymie czterotomowe dzieło Juljusza Kleinera o Słowackim; Józefa Kallenbacha o Mickiewiczu; Ignacego Chrzanowskiego o Fredrze; Józefa Tretiaka o J. B. Zaleskim; Kleinera, Kallenbacha i Piniego o Krasińskim. Nowsi poeci, poeci «Młodej Polski», szczególnie Wyspiański i Kasprowicz, nie otrzymali dotąd wyczerpującego przedstawienia; Kołaczkowski, Siedlecki i i. omówili, obszerniej lub krócej, same dzieła; inni samą biografię (por. dzieło Noyszewskiego o młodym Żeromskim), ale za świeża jeszcze ich działalność, brak nam jeszcze owego niezbędnego niemal oddalenia, z którego dopiero dadzą się objąć i całość, i szczegóły. Dodajemy znakomite studjum St. Adamczewskiego, «Serce nienasycone, książka o Żeromskim» i wspominamy o ósmym wydaniu «Feldmana», gdzie Stefan Kołaczkowski literaturę ostatniego dwunastolecia bardzo krytycznie omówił. Dzieło Chrzanowskiego wyszło świeżo w dziewiątym wydaniu.

Wydania dzieł, zbiorowe przedewszystkiem, są nieraz w obszerne ustępy, albo w obfite komentarze zaopatrzone; wystarczy przytoczyć pomnikowe wydanie Jana Kochanowskiego,

wydawnictwa dzieł Fredry, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego i i.; szczególnie odznacza się «Biblioteka Narodowa» krakowska najstaranniej opracowanymi wstępami, np. Romana Pollaka w «Dworzaninie» Górnickiego i i.

Ważnem uzupełnieniem i literatury i biografji bywa ogłaszanie korespondencji autor-skiej, u nas ograniczone dotąd niemal wyłącznie do naszych arcypoetów: korespondencja Mickiewicza, listy Słowackiego do matki; z Archiwum Filomatów wydał J. Czubek «Korespondencję 1815—1823» w pięciu tomach (Kraków 1913). Najciekawsze listowanie Krasińskiego obfitością nadzwyczajną przedstawia pewne trudności: A. Żółtowski wydał jego listy do Delfiny Potockiej (1839—1843) w skróceniu (Poznań 1930); listy do Augusta Cieszkowskiego — Józef Kallenbach (2 tomy, 1846—1859, Kraków 1912), a wyciągami z listów do Delfiny oświecał stosunek poety do towianizmu i Mickiewicza w r. 1848 («Towianizm na tle historycznem», 1926). Posiadamy dalej korespondencję J. B. Zaleskiego (drukowaną latami w lwowskim «Przewodniku»), ale pozatem już luźne tylko przyczynki, np. Norwida (w «Chimerze»), Żmichowskiej i i. Czasami stają na przeszkodzie (albo stawały) wszelakie skrupuły, niektóre wydawnictwa wycofywano nawet z obiegu.

SKOROWIDZ

(Gwiazdka * przy cyfrach stron oznacza portret autora)

- Abgarowicz Kajetan (Soltan) 294
Adamczewski St. 357
Albertrand Jan 136*, 161
Alembert Jan d' 123
Anakreont 135
Anczyc Władysław Ludwik 302, 303*
Andrysowicz Łazarz 77
Andrzej z Jaszowic 28, 33
Andrzej z Kobylina 53
Apostolskie listy 11
Ariosto Lodovico 97, 113, 129, 133, 279
Arnaud Baculard 148
Asnyk Adam 297*—298, 316
Auger Louis Simon 303
- Baka Józef ks. 122
Bakon 65, 104
Baliński Karol 251
Balzac Honoré 260
Bałucki Michał 302, 303*
Bandrowski Jerzy 351
Bandrowski-Kaden Juljusz 339, 349, 351*
Baranowicz Łazarz 106
Barclay John 105, 108, 109
Bartas Guillaume 113
Bartkiewicz Zygmunt 341
Bartoszewicz Kazimierz 251, 304
Bartusówna Marja 297
Baryka Piotr 101
Baudelaire K. P. 309, 356
Baudouin de Courtenay Jan 147
Beaumarchais P. A. 123
Bécu August dr. 213*
Belmont Leo ob. Blumental
Belcikowski Adam 280
Bem Antoni Gustaw 346
Bentkowski Feliks 256, 357
Ber Jan (Ursinus) 24
Berent Wacław 324, 332, 335*
Bernatowicz Feliks 190
Berwiński Ryszard 271*
Beyle H. (Stendhal) 260
Biblia brzeska 59
Biblia jagiellońska 15
Biblia królowej Zofji 27
Biblia Leopolda 55, 57
Biblia polska 28
Biegeleisen Henryk 357
Bieliński Franciszek 121
- Bielowski August 262*, 263, 266
Bielski Joachim 41
Bielski Marcin 50, 51, 54*, 70, 72, 84
Biernacki Mikołaj (Rodoć) 304
Biernat z Lublina 51, 52, 54, 72
Bliziński Józef 302, 303*
Blumental Leopold (Belmont) 431, 350
Błażowski M. 113
Bobrowa z Morzkowskich Joanna 232*
Boccaccio Giovanni 62
Bock 121
Boecjusz 113
Boehme Jacob 204
Bogucki Józef 254
Bogurodzica 6, 9, 10, 12, 35, 37
Bogusławski Wojciech 123, 143, 146—148, 149*, 304, 346
Bohemarz 30
Bohomolec Franciszek 120, 127, 128, 143*, 145, 157
Boileau N. 123, 124, 131, 136, 137, 162
Bonald L. 273
Bonawentura franciszkanin 50
Bończa Tomaszewski Dyzma ob. Tomaszewski-Bończa D.
Borkowski Józef 263
Borkowski Leszek 263
Borowski Leon 174
Boy ob. Zeleniński Tadeusz
Boz ob. Dickens K.
Bracia Czeszy 54
Branicki Ksawery hr. 126, 207
Bratkowski 114
Braun 121
Brodowski Feliks 341
Brodziński Andrzej 169, 170
Brodziński Kazimierz 170*—173—174, 178, 197, 240, 248
Bronikowski Aleksander 190
Brożek Jan ks. 107
Bruner Ludwik (Sten) 319
Brückner Aleksander 357
Brzeska biblia 59
Brzozowski Stanisław 319, 346, 347*
Brzozowski Wincenty 319
Buchanan 70
Buckle Henry Thomas 274
Bugnot 118
- Büchner Ludwig 274
Bürger Gottfried 178
Byron George Noel Gordon 180, 185, 186, 187, 200, 203, 216, 220, 356
- Calderon don Pedro 223
Carmina de morte 39
Castiglione Baltazar 71
Celts Konrad (Pickel) 24, 45
Cervantes Saavedra Miguel de 148
Chałubiński Tytus dr. 346
Chelczycki 44
Chęciński Jan 303
Chlebowski Bronisław 346
Chłędowska Stefanja 297
Chłędowski Kazimierz 244
Chmielowski Benedykt 117
Chmielowski Piotr 283, 288, 305*—306, 346, 357
Chodakowski Zorjan Dołęga ob. Czarnocki Adam
Chodźko Aleksander 214, 257
Chodźko Ignacy 257*
Chodźko Jan 257
Choiński-Jeske Teodor 294
Chojcecki Karol Edmund 243
Chojnowski Piotr 352
Chróściński Wojciech 115, 118
Chrzanowski Ignacy 354, 357
Cieszkowski August 237, 271, 272*, 358
Ciolek Erazm (Witelo) 6
Ciolek Stanisław 16, 21
Comenius ob. Komeński Jan
Comestor Piotr 29
Comte Auguste 274
Corneille Thomas 113, 163
Corvinus ob. Rabe Wawrzyniec
Costin Miron 106
Crudener 179
Czacki Tadeusz 210
Czajkowski Michał 241—242, 243*, 288
Czarnocki Adam (Chodakowski Zorjan Dołęga) 170
Czartoryscy 122
Czartoryska Izabela 126, 127*, 189
Czartoryski Adam 126, 127, 143, 147, 154, 161
Czechowicz 37
Czczot Jan 174, 177, 257

- Czerwieński Bolesław 301
 Czescy Bracia 54
 Czubek Jan 355, 358
 D'Alembert Jan 123
 Daniłowski Gustaw 324, 339*—340
 Dante Alighieri 62, 216
 Darwin Karol Robert 274
 Daudet Alphonse 294
 Dąbrowski Ignacy 341
 Decjusz Ludwik Just 50
 Defoe Daniel 148
 Dei Villa Aleksander de. 21
 Dekalog z połowy XV w. 41
 Dembowski Edward 249, 256
 Deotyma ob. Łuszczewska Jadwiga
 Deshoulières 136
 De Villa Dei Aleksander 21
 Debicki Zdzisław 319
 Dickens Karol (Boz) 287
 Diderot Denis 123
 Długosz Jan 9, 16—20, 21, 22, 23, 44, 50, 137
 Dmochowski Franciszek Ksawery 124, 129, 134, 152, 155, 188
 D-mol zob. Wolska Maryla
 Dobrzański Jan 266, 304
 Dobrzycki Stanisław 357
 Dołęga B. ob. Jurkiewicz
 Dositej, metropolita wołoski 89
 Dostojewskij Teodor 315, 320, 355
 Drużbacka Elżbieta 118, 119*, 127
 Dumas Aleksander (ojciec) 217, 288, 291
 Dumas Aleksander (syn) 303
 Dygasiński Adolf 287—288*, 289*, 301, 340, 345, 354
 Działyński Tytus 271
 Dzieduszycki Wojciech hr. 301
 Dziekoński Bohdan 250
 Dzierzkowski Józef 263*, 264
 Elegje 21
 Erazm z Rotterdamu 49, 53, 81, 87, 110, 131
 Estkowski Ewaryst 272
 Estreicher Karol 357
 Estreicher Stanisław 357
 Ewangelja 11, 27
 Ewangelja i Psalterz, przekłady 27—29
 Ezop 51
 Fałęński Felicjan 279*
 Falibogowski 70
 Falimierz Stefan 53
 Falkenberg Jan 27
 Favart Karol Szymon 144
 Feldman Wilhelm 346, 347, 357
 Feliński Alojzy 140, 161, 163*
 Fénelon F. 148
 Fielding Henryk 145, 148
 Flaszka Smil 45
 Flaubert Gustave 294
 Florjan Jan Piotr 174
 Fontaine M. 119, 122
 Fredro Aleksander 158, 190—192*, 193, 302, 357, 358
 Fredro Andrzej Maksymiljan 104, 107*, 229
 Fredrowie 117
 Freytag Gustaw 275
 Frida Emil Bohusz (Vrchlicki) 309
 Fulgoza Baptysta 81
 Gaboriau Emil 294
 Galatowski Joanicy 106
 Galica 345
 Gall Anonim (Marcin Gallus) 4, 356
 Galland Antoni 148
 Galecki Tadeusz (Strug Andrzej) 324, 339
 Galka Andrzej z Dobczyna 25
 Garczyński Stefan 200, 238, 242*
 Garrick Dawid 143
 Gaszyński Konstanty 190, 242
 Gawalewicz Marjan 294, 341
 Gawiński Jan 114, 115
 Gąsiorowski Wacław 294
 Gellert Christian Fürchtegott 148
 Genlis S. 127, 148
 Geoffrin M. T. 126
 Georgiewicz 72
 Gessner Salomon 136, 138
 Gesta Romanorum (Dzieje rzymskie) 15
 Gliczner Erazm 61
 Gliński Kazimierz 280, 301
 Głowacki Aleksander (Prus Bolesław) 157, 284, 285*, 287, 327, 328
 Gnieźnińskie Kazania 7
 Godebski Cyprjan 169
 Godzinki 32
 Goetel Ferdynand 339, 349, 352
 Goethe Johann Wolfgang 178, 179, 192, 199, 236
 Gogol Mikołaj 191, 193
 Goldoni Karol 191
 Gologórski Mikołaj 29
 Gomulicki Wiktor 324
 Goncourtowie Edmund i Julian 294
 Gorczyński Bolesław 344
 Gorkij Maksym 331, 346
 Gorzkie Żale 155
 Gosławski Maurycy 196
 Gosławski S. 70
 Goszczyński Seweryn 187—188*, 191, 192, 198, 240—241, 242, 263
 Gościecki ks. 158
 Goślicki Wawrzyniec 65
 Górecki Antoni 169
 Górnicki Łukasz 66, 69, 70, 71, 72, 77, 350
 Grabiński Stefan 353
 Grabowski Ambroży 193
 Grabowski Michał 188—189*, 259
 Groddeck Ernest Gotfryd 174
 Grotkowski Jan 113
 Grottger Artur 244
 Grubiński Wacław 344, 353
 Gruszecki Artur 294
 Grzegorz z Sanoka 21, 22, 23
 Grzymala Siedlecki ob. Siedlecki Adam
 Guarini Giovanni Battista 97
 Gundulić Iwan 109
 Gwiżdż Feliks 345
 Hamsun Knut 315
 Hanka 168
 Hauteroche 144
 Hegel Wilhelm Fryderyk 249
 Heidenstein Reinhold 65
 Hejnał 75
 Helcel Antoni 273
 Heljodor 110
 Herburt Szczesny 107
 Herder Jan Gotfryd 173
 Hertz Benedykt 343
 Hoene-Wroński Józef ob. Wroński
 Hoffmann Teodor A. 250, 260
 Hofmanowa z Tańskich Klementyna 189—190
 Homer 155
 Horacy 88, 113, 132, 135, 157, 162
 Horaria 32
 Hortulus animae 51
 Hugo Wiktor 217
 Humnicki Ignacy 190
 Hus Jan 25, 44, 50
 Ibsen Henryk 315
 Ilakowiczówna Kazimiera 349, 351
 Inez 118
 Irzykowski Karol 352, 354
 Jabłonowscy 117, 118, 121, 122, 126
 Jabłonowska Anna z Sapiechów 127
 Jabłonowski Jan Stanisław 118, 119
 Jabłonowski Józef Aleksander 117, 166, 357
 Jadwiga (królowa) 9
 Jakób z Paradyża 13, 14, 15
 Jan z Falkenberg 16
 Jan z Koszyczek 52
 Jan z Ludziska 20
 Jan ze Słupcy 16, 42
 Jan (Hieronim) z Pragi 16
 Janicjusz ob. Janicki Klemens
 Janicki Klemens (Janicjusz) 49, 262
 Janko z Czarnkowa 11, 15
 Jankowski (John of Dycalp) 257
 Janocki Jan Daniel 121*, 357
 Janow 25
 Januszowski Jan 77
 Jaraczewska Elżbieta 189
 Jean Paul ob. Richter Friedrich
 Jedlicz Józef ob. Kapuściński
 Jeske-Choiński Teodor ob. Choiński

- Jeziński Franciszek Salezy 127, 152
 Jeż Teodor Tomasz ob. Mil-kowski Zygmunt
 Juniewicz ks. 122
 Junosza Klemens ob. Szaniaw-ski
 Jurkiewicz Benedykt (B. Do-łęga) 259
 Jurkowski Jan 103
 Juszyński M. J. ks. 357

 Kaczkowski Zygmunt 267*—268*, 270, 279, 294
 Kaden-Banrowski Juljusz ob. Bandrowski-Kaden
 Kadłubek Wincenty 5, 128
 Kalinka Walerjan 243, 244*
 Kaliński Jan Damascen 118
 Kallenbach Józef 357, 358
 Kallimach Filip 23—24, 45
 Kamiński Jan Nepomucen 191
 Kapostas Andrzej 153
 Kapuściński Józef (Jedlicz) 345
 Karamzin Mikołaj 137
 Karpinski Franciszek 126, 127, 138*—139, 140, 154, 157, 163
 Kasproicz Jan 316, 319*—321*, 323, 324, 348, 349, 354, 357
 Kazania 6, 11, 14, 15, 16
 Kazania gnieźnieńskie 6—7, 43
 Kazania rymowane 34
 Kazania świętokrzyskie 6
 Kazimierz Wielki 5, 12
 Kiedrzyński Stefan 353
 Kinga królowa 10
 Kipling Rudyard 288
 Kisiielewski Jan August 344*
 Kisiielewski Zygmunt 354
 Kitowicz Andrzej ks. 121, 123*
 Klaczko Juljan 243—244*, 256, 349
 Klaret 30
 Kleiner Juljusz 354, 357
 Kleist Ewald 170
 Klonowicz Sebastjan 66, 67, 69*, 77
 Książnin Franciszek Dionizy 126, 127, 139*, 142, 154, 157
 Kochanowski Jan 35, 69, 70, 71, 76, 77, 78, 83, 84*, 85*—91*—94, 100, 103, 104, 111, 113, 115, 125, 139, 159, 160, 210, 357
 Kochanowski Piotr 97, 98*, 113
 Kochowski Wespazjan 98, 99, 101*, 105, 106, 114, 115
 Kolcow Aleksander 245
 Kolaczkowski Stefan 354, 357
 Kollataj Hugo 124, 127, 151*—152, 154, 157
 Komeński Jan (Comenius) 103, 114
 Komorowski kronikarz 35
 Konacz 53
 Konar Alfred (Kinderfreund) 340, 350
 Konarski Stanisław 120, 127, 151, 154, 157
 Kondratowicz Ludwik (Syro-komla) 261—262*, 341
 Konopnicka Marja 298, 299*—301, 304, 341, 343, 354
 Kopernik Mikołaj 14, 173
 Korczak Janusz (Goldschmidt) 341
 Korsak Julian 257
 Korzeniowski Józef 190, 244, 254*—255*—256
 Kosiakiewicz Wincenty 294
 Kosiński Adam 254
 Kossak-Szczucka Zofja ob. Szczucka-Kossak
 Kossakowski Józef biskup 130, 150
 Kossowski Stanisław 357
 Kotarbiński Miłosz 288
 Kotficki Benedykt 118
 Kozłowski Stanisław 280
 Koźmian Kajetan 161, 163, 197, 349
 Koźmianowie Jan i Stanisław 272
 Krajewski Michał Dymitr 127, 148
 Krajowe statuty 27
 Krasicki Ignacy 119, 124, 127, 129*—135, 136—138, 148, 153, 154, 156, 157, 159, 160, 162, 165, 166, 167
 Krasieńska Eliza 239*, 240*
 Krasieńska Marja 230
 Krasieński Wincenty 229*
 Krasieński Zygmunt 65, 190, 203, 215, 223, 229—231*—232*—234*—235*—238*—239*, 241*, 247, 271, 355, 357, 358
 Kraszewski Józef Ignacy 259—260*—261, 273, 275*—276, 288, 292, 345, 357
 Krechowicki Adam 294
 Kremer Józef 272, 273*
 Kromer Marcin 61, 65*
 Kromwel O. 65
 Krowicki Marcin 71
 Król Marcin z Przemyśla 22
 Kryłow Iwan 132
 Krzycki Andrzej 49—51*
 Krzywoszewski Stefan 344
 Kubala Ludwik 288
 Kurzeniecki ks. 119

 Lafontaine Jean 136, 138
 Laharpe J. F. 162
 Lam Jan 304*
 Lam Stanisław 354, 357
 Lange Antoni 309
 Lasocki Mikołaj 20, 22
 Lechoń Jan ob. Serafinowicz Leszek
 Legenda o św. Aleksym 39
 Legendy o świętych Pańskich 37—38
 Lelewel Joachim 177, 228*, 264, 266
 Lemański Jan 343
 Lenartowicz Teofil 244, 245*—246*, 250, 253
 Leopoldy biblja 55, 57
 Le Sage Alain René 148
 Leszczyński Edward 319
 Leszczyński Stanisław król 119, 120, 121
 Libelt Karol 271*
 Liciński Stanisław 341
 Ligocki Edward 352
 Linde Samuel 169, 152
 Liwjuż 137
 London Jack 349
 Lorédan 117
 Lorichius 82
 Lubomirscy 117
 Lubomirski Jerzy 98
 Lubomirski Stanisław 101, 113
 Ludwik z Grenady 72
 Lukan (M. Annaeus Lucanus) 113
 Lukrecjusz 125

 Łaskarz Andrzej 13, 41
 Łaski Olbrycht 66
 Łoziński Walery 268
 Łoziński Władysław 294, 352
 Łubiński Maciej 105
 Łukaszewicz Józef 271
 Łusina Szczepan 156
 Łuszczewska Jadwiga (Deo-tyma) 253*

 Mabły Gabriel Bonnot de 123
 Maciej z Rożana 29
 Maciejowski Ignacy 297
 Maciejowski Wacław Al. 251, 256, 357
 Maeterlinck M. 309, 316
 Magnuszewski Dominik 263
 Maistre Joseph de 273
 Majakowski Włodzimierz 350
 Majorkiewicz Jan 256
 Makuszyński Kornel 349, 351
 Malczewski Antoni 185—186*, 217
 Malewski Franciszek 177*
 Małachowski Stanisław 152
 Małaczewski Eugenjusz 348, 354
 Malecki Antoni 272, 305*, 357,
 Mann Tomasz 342
 Marcinkowski Antoni 259
 Marcinkowski Karol 272
 Marczyński Antoni 348
 Marek z Opatowca 21
 Marini Giambattista 97, 117
 Marmontel J. F. 137, 148
 Maryjne pieśni 34, 36, 37
 Matejko Jan 244, 266
 Mateusz biskup wormacki 12, 13
 Matlakowski Władysław 346
 Matuszewski Ignacy 304, 346*
 Matuszewski Marcin 117
 Maupassant Guy de 294
 May Karol 254
 Maźwid 37
 Mączka Józef 348
 Mecherzyński Karol 357
 Meier Józef ks. 152
 Melanchton Philipp 72
 Metra historica 41
 Metra scandalosa 41
 Miastowski Kacper 77, 107

- Michelet Jules 210
 Micinski Tadeusz 320*, 328, 348
 Mickiewicz Adam 90, 138, 139, 140, 155, 168, 174, 175*—179*—184*—185*, 186, 188, 190, 194, 195*—201*—203*—204, 206*—207*—208*—209*—210—211, 212, 213, 214, 216, 219, 220, 221, 222, 223, 226, 227, 228, 229, 232, 234, 237, 238, 240, 246, 258, 356, 357, 358
 Miechowita Maciej 46, 50
 Mierosławski Ludwik 243, 244
 Mierzyński Antoni 272
 Mikołaj (syn Wiganda z Przemysła) 15
 Milicz Jan 25
 Milton John 155
 Miłkowski Zygmunt (Jeż T. T.) 276*—279, 288
 Minasowicz Józef Epifanjust 119, 127, 155, 157
 Mirandola ob. Pik Franciszek
 Miriam ob. Przesmycki Zenon
 Misterja 46
 Mizler a Koloff 121
 Młoszewski 114
 Mochnacki Maurycy 186, 188, 218, 228, 256
 Modlitewnik Nawojki 30, 31, 32
 Modlitewniki 32
 Modrzewski Fryc Andrzej 57, 58, 61, 65, 78
 Mohyla Piotr 105, 107
 Moljer Jan Baptysta 118, 123, 133, 145, 148, 191, 192
 Moniuszko Stanisław 272
 Montaigne M. de 104
 Montesquieu Charles 123, 124
 Moraczewski Andrzej 271
 Morawski Franciszek 271
 Morcinek Gustaw 348
 Morgenbesser Aleksander 304
 Morstin Ludwik Hieronim 352, 355
 Morsztyn Andrzej 97, 98, 101, 113
 Morsztyn Hieronim 97, 113, 118
 Morsztyn Stanisław 113, 114
 Morsztyn Zbigniew 113
 M...ski Adam ob. Trzeszczkowska
 Muczkowski Józef 272
 Munch Edward 315
 Muśnicki Nikodem 190
 Myszkowski Piotr biskup 72
 Nabelak Ludwik 263
 Nagrobkowa poezja 21
 Nalkowska-Rygier Zofja 324, 342—343*
 Naogeorg 69
 Narbutt Teodor 260
 Naruszewicz Adam Stanisław 126, 127, 135*—137, 139, 142, 144, 148, 153, 157, 161, 162, 164
 Narzymski Józef 303
 Nawojki modlitewnik 30, 31, 32
 Nehring Władysław 346, 357
 Nidecki Andrzej 61, 65
 Niemcewicz Julian Ursyn 127, 134, 138, 142, 145—146*, 147*, 148, 154, 155, 156, 157, 161, 166—168, 169*, 190
 Niementowski Stefan 348
 Niemirycz St. 114
 Niemojewski Andrzej 301*, 305
 Niemojewski Stanisław 71, 100, 158
 Niesiecki Kasper 117
 Nietzsche Fryderyk 356
 Nodier Charles 158
 Norwid Cyprian 246—247*, 249*, 309, 358
 Norwid Ludwik 250
 Nossig Alfred 349
 Nowaczyński Adolf 323—324*, 349
 Nowicki Franciszek 301, 316
 Noyszewski Stanisław 357
 Objawienie św. Brygity 28
 Odyniec Antoni Edward 190, 200*, 257, 280
 Ogiński 117
 Ogiński Michał Kleofas 126, 149
 Okolski Szymon 110
 Olearius Adam 70
 Oleszkiewicz Józef 194
 Oleśnicki Zbigniew 16, 21, 23, 25
 Olizarowski Tomasz August 280
 Oloff 121
 Opaliński 117
 Opaliński Krzysztof 103
 Opaliński Łukasz 104, 105, 106
 Opec Baltazar 28, 29, 50
 Opitz Martin 90, 93
 Oppman Artur (Or-Ot) 324
 Orkan ob. Smreczyński Władysław
 Or-Ot ob. Oppman Artur
 Ortyle magdeburskie 29 (przekłady)
 Orzechowski Stanisław 61, 62, 65, 68, 77, 78
 Orzelski Jan 65
 Orzeszkowa Eliza 280—283*, 328, 341, 342, 343, 355
 Osiński Ludwik 147, 161, 162*, 163, 191
 Ossendowski Ferdynand Antoni 336, 348
 Ossoliński Maksymilian Józef 193, 357
 Ostroróg Jan 16, 20, 31
 Ostrowska Bronisława 343
 Ostrowskiej Aleksander 192, 193
 Owidjusz 113
 Palingenjusz 49, 67, 72, 81, 87
 Pannonjusz Jan 23
 Paprocki Bartosz 66, 67, 72
 Parandowski Jan 348
 Parkosz Jakób 31
 Pasek Jan Chryzostom 100
 Paweś ob. Skarga
 Pawlikowska Marja 351
 Pawlikowski Jan Gwalbert 297
 Persjusz (Persius Flaccus Augustus) 113
 Perzyński Włodzimierz 344, 345
 Petrarka F. 22, 62, 72, 279
 Petrycy Sebastjan 113
 Pickel ob. Celtes Konrad
 Piekarski 113
 Pieśni Jezusowe 36
 Pieśni Maryjne 34—37
 Pieśni pasyjne 36
 Pieśni serbskie 250
 Pieśń Bogurodzica 6, 9, 10, 12, 35, 37
 Pieśń-modlitwa 156
 Pieśń o Zmartwychwstaniu Pana Jezusowym 37
 Pigoń Stanisław 354
 Pik Franciszek (Mirandola) 319
 Pilat Roman 346, 357
 Pini Tadeusz 357
 Piotr z Miłosławia 16
 Piotrowski Gracjan 127, 135
 Piramowicz Grzegorz 127, 157
 Plancta 36
 Plaut 67
 Pociej Adam Hipacy 105
 Poinset Aleksander 147
 Pol Wincenty 253, 264*—265, 288, 341
 Pollak Roman 358
 Połockij Simeon 88
 Poniński Antoni 119
 Pope Aleksander 154, 155
 Potoccy 108, 122, 126, 149
 Potocka Delfina 236, 237*, 358
 Potocki Ignacy 152
 Potocki Jan 158—159, 160, 169
 Potocki Stanisław 169
 Potocki Wacław 108—113, 114, 115, 118, 121, 122, 133, 157, 160
 Powodowski Hieronim 77
 Préchac 114, 117
 Prus Bolesław ob. Aleksander Głowacki
 Przecławski Józef 259
 Przekłady modlitw różnych 33
 Przekłady ortyłów magdeburskich 29
 Przekłady prawa cywilnego i karnego 29
 Przekłady Psalterza i Ewangelji 27—29
 Przekłady reguł zakonnych 32
 Przekłady statutów 29
 Przesmycki Zenon (Miriam) 309
 Przyborowski Józef 272
 Przybylski Jacek 155
 Przybyszewski Stanisław 315*, 316, 319, 340, 348, 349, 354, 356
 Przypkowscy 108

- Psalterz 27, 28
 Psalterz florjański 11, 12
 Psalterz krakowski 10
 Psalterz pulawski 10, 13
 Psalterz w języku trojakim 10
 Psalterza i Ewangelji przekłady 27—29
 Pszczółka Mikołaj z Blonia 14
 Ptolomeusz Klaudjusz 50
 Pulawski psalterz 13
 Puszkina Aleksander 87, 89, 198, 210
 Putkamerowa (Maryla z Wereszczaków) 178*
 Quinet Edgar 210
 Rabe Wawrzyniec (Corvinus) 24
 Rabelais François 355
 Rabska Zuzanna 343
 Racine Jean 163
 Racine L. 128
 Raczynscy 271
 Radziwiłł Karol 126
 Radziwiłł Mikołaj 158
 Radziwiłł Ulryk 159
 Radziwiłłowa Urszula 127
 Radziwiłłowie 117
 Rainer 42
 Rakowiecki Ignacy 170
 Rankon 25
 Rapacki Wincenty 280
 Rej Mikołaj 34, 39, 44, 51, 54, 61, 68, 69, 71, 78, 79*, 81—84, 93, 111, 113
 Reklewski Wincenty 169, 170
 Renan Ernest 274
 Reymont Władysław Stanisław 288, 324, 331—332*, 333*, 348, 356
 Richter Friedrich 178
 Rimbaud Arthur 356
 Ringeltaube 121
 Rittner Tadeusz 344
 Rodoć ob. Biernacki Mikołaj
 Rodziewiczówna Marja 294, 297*
 Rokicana 45
 Romanowicz Tadeusz 297
 Romanowski Mieczysław 266—267*
 Romagnesi Henryk 144
 Ronsard P. 72, 83, 90, 93
 Rostworowski Karol Hubert 349, 353*
 Rousseau Jan Jakób 123, 124, 129, 137, 142, 153, 157
 Rozmyślanie przemyskie 28, 29, 50
 Rozmyślanie o życiu Pana Jezusa 28
 Roźniatowski Abraham 113
 Rudnicki 118
 Rudzki Franciszek 163
 Rygier-Nalkowska Zofia ob. Nalkowska
 Rymowane kazania 34
 Rysiński Salomon 51
 Rzewuscy 117, 126
 Rzewuski Adam 153
 Rzewuski Henryk 250, 257—258*—259*, 267, 357
 Rzewuski Seweryn 145, 149, 153
 Rzewuski Wacław 118
 Saint-Simon K. H. 198, 204
 Sakowicz Kasjan 107
 Sakran Jan z Oświęcimia 25
 Salve Regina 33
 Samozwaniec Magdalena ob. Starzewska
 Sand George 210, 251, 253, 273
 Santel 136
 Sapieha Aleksander 169
 Sapiehowie 117
 Sapieżyna Teofila 127
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 95*, 97, 118, 262, 357
 Sardou Victorien 303
 Sarnicki Stanisław 166
 Scherffer W. 90
 Schiller Fryderyk 170, 173, 178, 180, 254, 256
 Schlözer 159
 Schnitzler Artur 344
 Schotten 82
 Scott Walter 199, 200, 258
 Seklucjan Jan 57, 58, 69
 Seneka 69, 82, 113
 Serafinowicz Leszek (Lechoń) 349, 350*
 Serbskie pieśni 250
 Sep-Szarzyński ob. Szarzyński Mikołaj
 Siedlecki-Grzymała Adam 347, 357
 Siemieński Lucjan 263*, 265, 273, 357
 Sienicki 68
 Sienkiewicz Henryk 268, 288, 291*—292*—294*, 295*, 327, 328, 331, 336, 346, 356
 Sieroszewski Wacław 324, 336*
 Simonides ob. Szymonowicz Szymon
 Skarbek Fryderyk hr. 189*—190
 Skarga Piotr (Pawęski) 20, 61, 65, 68, 73*, 77
 Skimborowicz Hipolit 249
 Skop 156
 Skórski Jan 118
 Słonimski Antoni 339, 349, 350
 Słoiński Edward 324
 Słota lub Złota (Pleszowita Stanisław) 42
 Słowacka Salomea 212*
 Słowacki Euzebjusz 212*
 Słowacki Juliusz 202, 210—213*—223*—228, 229, 234, 236, 237, 238, 246, 258, 312, 315, 356, 357, 358
 Słowniki 30
 Smolka Franciszek 305
 Smreczyński Władysław (Orkan) 345—346*
 Sobieski Jakób 105, 109
 Solignac P. J. 120
 Solikowski Jan Dymitr 68
 Soltan Abgar ob. Abgarowicz Kajetan
 Sowiński Leonard 279*
 Spasowicz Włodzimierz 304*, 305
 Staff Leopold 323, 324, 325*
 Stanisław ze Skalmierza 20
 Stanko 44
 Starzewska (Samozwaniec Magdalena) 354
 Staszyc Stanisław 127, 150*—151, 157, 161, 168—169
 Statutów przekłady 29
 Statuty krajowe 27
 Stawski 148
 Stebelski Włodzimierz 304
 Sten ob. Bruner Ludwik
 Stendhal ob. Beyle Henryk
 Sterling Kazimierz 319
 Stopka 345
 Strindberg August 315
 Strug Andrzej ob. Galecki Tadeusz
 Strykowski Maciej 66, 68*
 Suled Mikołaj 29
 Surowiecki Karol 153, 156, 169
 Surowiecki Wawrzyniec 170
 Swedenborg Emanuel 204
 Swift Jonathan 148
 Sylwusz Eneas 67
 Syrokomla ob. Kondratowicz Ludwik
 Szafarzyk Paweł Józef 170
 Szafraniec Jan 76
 Szajnocha Karol 264, 266*, 293
 Szaniawski Klemens 168, 287
 Szarzyński Sep Mikołaj 66, 72, 75, 94
 Szczekna Jan 16, 37
 Szczerbatow Michał ks. 120
 Szczesny Herburt 107
 Szczucka-Kossak Zofia 349, 352
 Szekspir William 148, 192, 214, 216, 218, 247
 Sztolc ks. 166
 Sztyrmer Ludwik 261
 Szujski Józef 244, 279, 280*, 288*, 304
 Szymanowski Józef 154, 163
 Szymański Adam 335
 Szymon z Lipnicy 21
 Szymonowicz Szymon (Simonides) 66, 67, 70, 97, 100, 101, 106, 114, 122, 159
 Śniadeccy 161
 Śniadecki Jan 170, 173, 174
 Świętochowski Aleksander 283—284*, 287, 288, 349, 355
 Świętokrzyskie kazania 6
 Świętosław z Jaszowiec 33
 Świętosław z Wocieszyna 29
 Świnka Adam 21
 Świtkowski Piotr ks. 123, 127, 157
 Tacyt 135, 137
 Taine H. 274, 340
 Tańska-Hofmanowa Klementyna ob. Hofmanowa

- Tarnowski Stanisław 304, 305*, 346, 357
 Tasso Torquato 97, 98, 99, 109, 203
 Tetmajer Kazimierz 316, 317*, 319, 323, 324, 345
 Tolstoj Lew 292, 355
 Tomasz ze Szczytna 26
 Tomaszewski Bończa Dyżma 190
 Towiański Andrzej 204, 205*--206, 207, 224
 Tredjakowski 117
 Trembecki Stanisław 126, 127, 140--141*--142, 147, 164, 169, 177
 Trentowski Bronisław Ferdynand 228, 252, 273
 Tretiak Józef 346, 357
 Tripplin Teodor 254
 Trzeciecki Andrzej 84
 Trzeszczkowska Zofia 301
 Tuptalenko Dymitr 106
 Tuwim Julian 349, 350*
 Twardowski Samuel 99, 106, 113, 114, 158
 Tymieniecki Konstanty 163
 Tymowski Kantorbery 169
 Tyszyński Aleksander 256
- Ubogi Wacław z Brodni 32
 Ujejski Kornel 265*, 266*, 354
- Verne Juliusz 294
 Vida Marco Girolamo 72, 89
 Vigny Alfred de 216
 Villa Dei Aleksander, de 21
 Villon F. 355
 Visio Polycarpi (traktat) 39
 Voragine Jakób, de 37
 Voss R. 342
 Vrchlicki Jarosław ob. Frida Emil Bohusz
- Wacław Ubogi z Brodni 32
 Waldhauser Konrad 25
 Walewska-Wielopolska Marja ob. Wielopolska-Walewska Marja
 Wapowski B. 50
 Warszawicki Krzysztof 65, 66
 Warwas 71
 Wasilewski Edmund 272*
 Wasilewski Zygmunt 354
 Wasylewski Stanisław 352
- Weidmann Paweł 147
 Wergiljusz 157, 162
 Weyssenhoff Józef 155, 324, 340*, 347, 353, 356
 Węgierski Tomasz Kajetan 127, 137
 Weżyk Franciszek 161, 164*, 190
 Wielhorski Michał 142
 Wielopolska-Walewska Marja-Jehanne 342
 Wieniawski-Jordan Julian 294
 Wierzbicki Józef 301
 Wierzbicka Maciej 77
 Wierzbński Maciej 345
 Wiklef J. 25
 Wiktor Jan 354
 Wilczyński Albert 287
 Wilkoński August 250
 Wilkowiecki Mikołaj 70, 121
 Winawer Bruno 353
 Wirtemberska Marja ks. 189
 Wiszniewski Michał 272, 357
 Wiśniowiec 117
 Witelo (Ciolek Erazm) 6
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 346, 348, 349, 354
 Witlin Józef 355
 Władysław Pogrobowiec 30
 Władysław z Gielniowa 21, 35
 Włodkowicz Paweł 13
 Wojciech z Brudzewa 14, 24
 Wolan Andrzej 65
 Wolska Maryla (D-mol) 343
 Wolski Marcin 54
 Wolski Wacław 319
 Wolski Włodzimierz 250
 Wolter Franciszek 123, 124, 131, 132, 145, 148, 157, 163, 177, 178, 356
 Wołoszynowski Julian 336, 348
 Woronicz Jan Paweł 127, 157, 164, 165*--167, 169, 170, 253
 Wójcicki Kazimierz 249, 357
 Wroczyński Kazimierz 353
 Wroński-Hoene Józef 228--229*
 Wróbel Walenty 52
 Wujek Jakób 63, 68
 Wybicki Józef 127, 152--153*, 157
 Wysocki Włodzimierz 301
 Wyspiański Stanisław 297, 307*, 309--315, 323, 327, 347, 349, 356, 357, 358
 Wyszowski Michał 163
 Wyszynski Walerjan 118
- Young Edward 154, 155
- Zabłocki Franciszek 123, 127, 138, 144, 145*, 148, 157, 191, 192
 Zaborowski Stanisław 50
 Zacharia 163
 Zacharjasiewicz Jan 268*, 279
 Zagórski Włodzimierz 304
 Zaleski Józef Bohdan 187*, 239, 242*, 245, 357, 358
 Zalewski Kazimierz 303, 316
 Załuscy 117
 Załuski Józef Andrzej 119, 121, 357
 Zamoyski Andrzej 150, 152
 Zamoyski Jan 65
 Zan Tomasz 177*, 178, 180
 Zapolska Gabriela 324, 328, 341*--342, 344
 Zawicki Jan 70
 Zawistowska Kazimiera 343
 Zdziechowski Kazimierz 342
 Zegadłowicz Emil 354
 Zeyer Juliusz 309
 Zieliński Gustaw 251*
 Ziemiałkowski Florjan 305
 Ziemiecka Eleonora 249
 Zienkiewicz Leon 273
 Zimorowicz 114
 Zimorowicz Józef Bartłomiej 98, 100, 106, 115, 159
 Zimorowicz Szymon 98
 Złota ob. Słota
 Zmorski Roman 250, 251*
 Zola Emil 249
 Zorjan ob. Czarnocki Adam
 Zybkiewicz Mikołaj 305
- Zeleński Tadeusz (Boy) 349, 354, 355, 356
 Żeligowski Edward 262
 Żeromski Stefan 324, 327*--331*, 339, 340, 343, 348, 349, 351, 356, 357
 Żmichowska Narcyza 252*--253, 273, 358
 Żołtarz Jezusów 35, 37
 Żółkiewski Stanisław hetman 105
 Żółtowski Adam 358
 Żukowski Wasyl 184, 198
 Żuławski Jerzy 298



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

3350/IV



04-003350-000-0